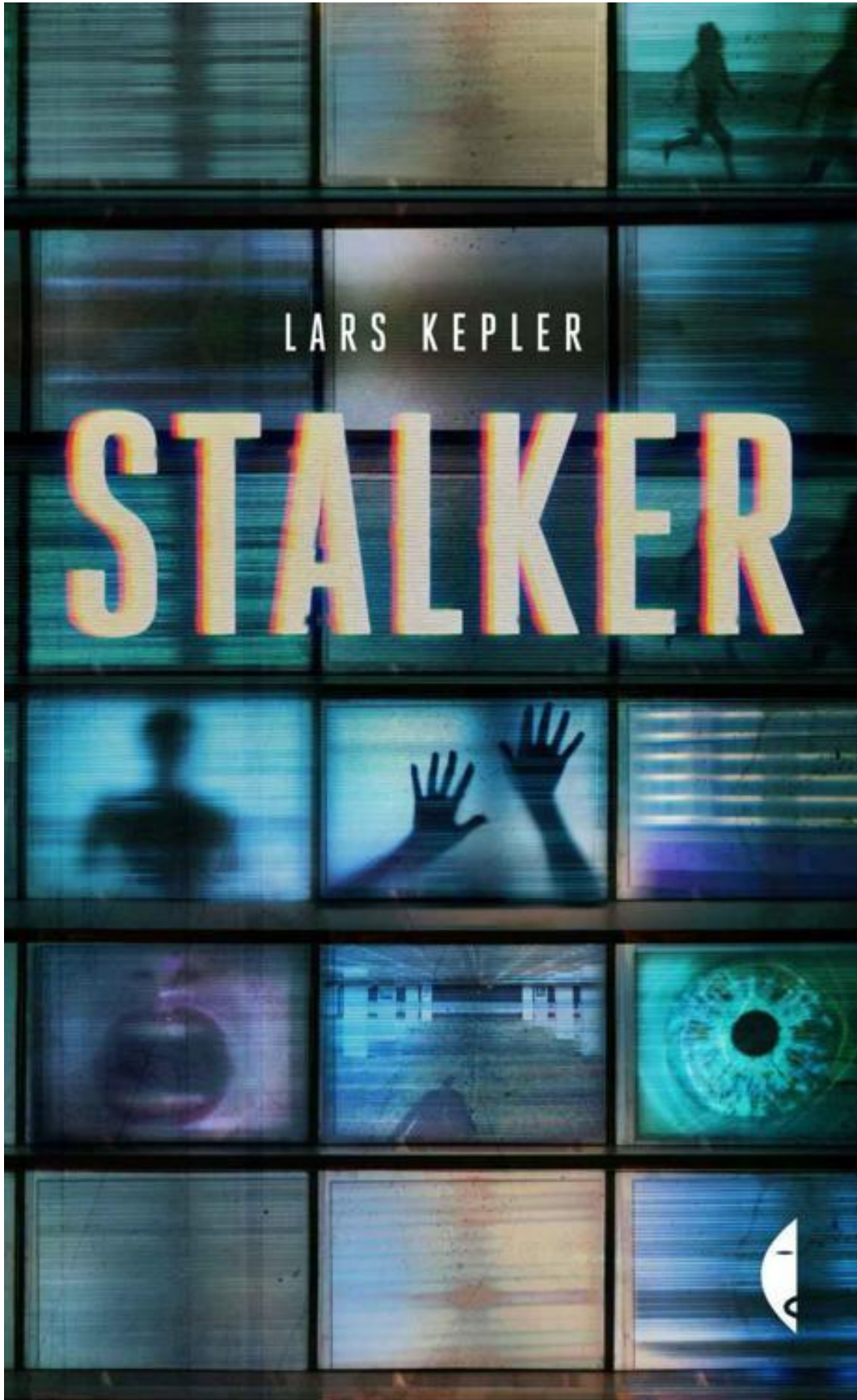


LARS KEPLER

# STALKER





Już w księgarniach:

Kjell Ola Dahl *Czwarty napastnik*

Thomas Enger *Bóle fantomowe*

Lotte i Søren Hammer *Wszystko ma swoją cenę*

Matti Rönkä *Przyjaciele z daleka*

Kjell Ola Dahl *Wierny przyjaciel*

Bernhard Jaumann *Godzina szakala*

Wojciech Chmielarz *Farma lalek*

Johan Theorin *Święty Psychol*

Friedrich Ani *Ludzie za ścianą*

Lars Kepler *Świadek*

Thomas Enger *Żądza krwi*

Kjell Ola Dahl *Lodowa kąpiel*

Bernhard Jaumann *Kamienista ziemia*

Jean Luc Bannalec *Śmierć w Pont-Aven*

Lars Kepler *Piaskun*

Johan Theorin *Duch na wyspie*

Johan Theorin *Zmierzch* (wyd. 2)

Wojciech Chmielarz *Przejęcie*

Martín Solares *Czarne minuty*

Jean Luc Bannalec *Sztorm na Glenanach*

Johan Theorin *Nocna zamieć* (wyd. 2)

Wojciech Chmielarz *Wampir*

Anna Kańtoch *Łaska*

W serii ukażą się także:

Wojciech Chmielarz *Podpalacz* (wyd. 2)

Wojciech Chmielarz *Osiedle marzeń*

Więcej informacji: [czarne.com.pl](http://czarne.com.pl)

Lars Kepler

Stalker

Przełożyła Marta Rey-Radlińska



Wołowiec 2016

Wszelkie powielanie lub wykorzystanie niniejszego pliku elektronicznego inne niż autoryzowane pobranie w zakresie własnego użytku stanowi naruszenie praw autorskich i podlega odpowiedzialności cywilnej oraz karnej.

Tytuł oryginału szwedzkiego *Stalker*

Projekt okładki Magdalena Palej

Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl

Fotografia na okładce © by Mark Owen / Arcangel Images

Copyright © by Lars Kepler, 2014

First published by Albert Bonniers Förlag, Stockholm, Sweden

Published in the Polish language by arrangement with Storytellers Literary Agency, Stockholm, Sweden and Macadamia Literary Agency, Warsaw, Poland

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarne, 2016

Copyright © for the Polish translation by Marta Rey-Radlińska, 2016

Redakcja Sandra Trela / d2d.pl

Korekta Ewa Czernatowicz / d2d.pl, Gabriela Niemiec / d2d.pl

Redakcja techniczna Robert Oleś / d2d.pl

Skład Agnieszka Frysztak / d2d.pl

Skład wersji elektronicznej d2d.pl

ISBN 978-83-8049-343-8

## **Spis treści**

*Seria*

*Strona tytułowa*

*Strona redakcyjna*

*Epilog*

*Przypisy*

*Kolofon*

Dopiero po znalezieniu pierwszego ciała poważnie potraktowano ten film. Link do klipu na YouTubie trafił do skrzynki Krajowego Wydziału Kryminalnego w wiadomości bez tekstu, nadawca był nie do wyśledzenia. Sekretarz zrobił, co do niego należało, sprawdził link, obejrzał film, przyjął, że chodziło o trochę niezrozumiały żart, ale mimo to zanotował wszystko w dzienniku.

Dwa dni później ten sam film zgromadził trzech doświadczonych dochodzeniowców w niewielkim pokoju na ósmym piętrze budynku centrali wydziału kryminalnego. Najstarszy z mężczyzn zasiadł na skrzypiącym krześle z oparciem, pozostali dwaj stali.

Sekwencja, którą oglądali na szerokim monitorze komputera, trwała zaledwie pięćdziesiąt dwie sekundy.

Kamera drgała, filmując ukradkiem przez okno sypialni trzydziestokilkuletnią kobietę, która wkładała właśnie czarne rajstopy.

Trzej mężczyźni z wydziału kryminalnego przyglądali się dziwnym ruchom kobiety w pełnej zażenowania ciszy.

Żeby rajstopy leżały, jak trzeba, przekraczała niewidzialne przeszkody i robiła przysiady na szeroko rozstawionych nogach.

W poniedziałek rano ta sama kobieta została znaleziona w kuchni domku szeregowego na wyspie Lidingö pod Sztokholmem. Siedziała na podłodze z dziwnie rozwartymi ustami. Krew zachlapała okno i białą orchideę w doniczce. Ofiara miała na sobie jedynie rajstopy i biustonosz.

Badanie wykazało, że zmarła na skutek wykrwawienia z licznych ran ciętych i kłutych, które zadano z wyjątkową agresją, koncentrując się na twarzy i szyi.

*Określenie „stalker” funkcjonuje w języku od początku osiemnastego wieku. Początkowo oznaczało włóczęgę albo kłusownika.*

*W 1921 roku francuski psychiatra de Clérambault opublikował studium pacjenta będącego w wyimaginowanym związku. Przypadek ten wiele osób uważa za pierwszą nowoczesną analizę stalkingu.*

*Dziś pojęcie „stalker” charakteryzuje osobę cierpiącą na zespół natarczywych zachowań, chorobliwą potrzebę kontrolowania innego człowieka.*

*Prawie dziesięć procent populacji doświadczyło jakiejś formy stalkingu.*



*Zazwyczaj stalker jest lub był w relacji ze swoją ofiarą, ale bardzo często obsesja na punkcie obcych ludzi lub sławnych osób to zwykły zbieg okoliczności.*

*Mimo że większość przypadków stalkingu nie prowadzi do podjęcia przez policję żadnych działań, zjawisko to traktowane jest poważnie, ponieważ patologiczna obsesja kryje potencjalne niebezpieczeństwo. Tak jak chmury burzowe pod wpływem prądów powietrznych mogą się przeobrazić w tornado, tak krucha równowaga między czcią i nienawiścią u stalkera może nagle się załamać i przerodzić w gwałtowną agresję.*

Jest za kwadrans dziewiąta, piątek dwudziestego drugiego sierpnia. Po leniwych zmierzchach pełni lata zmrok zapada z zaskakującą szybkością. Za przeszklonymi drzwiami Krajowego Urzędu Policji panują już ciemności.

Margot Silverman wysiada z windy i rusza w stronę zabezpieczonych drzwi w holu. Ma na sobie czarny, otulający kardigan, białą bluzkę opinającą się jej na piersiach i długie czarne spodnie, których wysoki pas rozciąga się na rosnącym brzuchu.

Bez pośpiechu zbliża się do drzwi obrotowych w szklanej ścianie. Strażnik siedzi za drewnianą ladą ze wzrokiem wbitym w ekran, a kamery ochrony filmują każdy zakątek wielkiego budynku przez całą dobę.

Włosy Margot mają jasny odcień polerowanej brzozy i zebrane są na plecach w ciężki warkocz. Kobieta ma trzydzieści sześć lat i jest w trzeciej ciąży. Wygląda kwitnąco z błyszczącymi oczami i zarumienionymi policzkami.

Po długim tygodniu pracy wraca do domu. Codziennie zostawała po godzinach i już dwa razy dostała ostrzeżenie, że przesadza.

Jest nowym ekspertem policji kryminalnej do spraw seryjnych zabójców, spree killerów i stalkerów. Zabójstwo Marii Carlsson to jej pierwsza samodzielna sprawa od czasu zajęcia stanowiska komisarza dochodzeniowego.

Brak świadków i podejrzanych. Ofiara była samotna, bezdzietna, zajmowała się marketingiem produktów w sieci IKEA, po śmierci ojca i przeprowadzce matki do domu opieki przejęła nieobciążony hipoteką dom szeregowy.

Maria dojeżdżała do pracy z kolegą, ale tego ranka nie czekała jak zwykle na ulicy Kyrkvägen. Kolega podjechał pod jej dom, zadzwonił do drzwi, zajrzał do środka, obszedł budynek naokoło i zobaczył ją przez okno. Siedziała na podłodze, jej twarz była zmasakrowana, głowa niemal odcięta od tułowia zwisała na bok, usta były szeroko otwarte.

Wyniki wstępnego raportu z sekcji zwłok przemawiają za celowym

ułożeniem ust w ten sposób po śmierci ofiary, ale z zastrzeżeniem, że teoretycznie możliwe jest samoistne ich zastygnięcie w tej formie.

*Rigor mortis* zaczyna się w sercu i przeponie, ale już po dwóch godzinach zaznacza swą obecność w karku i szczękach.

Jest piątkowy wieczór, w przestronnym holu nie ma zbyt wielu osób. Dwóch policjantów w granatowych swetrach rozmawia ze sobą, a zmęczony prokurator wychodzi z sali, w której sąd rozpatrywał właśnie wnioski o tymczasowe aresztowanie.

Po tym, jak wyznaczono ją na prowadzącą śledztwo, Margot zdała sobie sprawę, że może cierpieć na przerost ambicji, że będzie chciała osiągnąć jak najwięcej, że będzie sobie wyobrażała niestworzone rzeczy.

Wyśmialiby ją, jeśli przyznałaby się do swoich podejrzeń, że to najprawdopodobniej seryjny morderca.

W tym tygodniu ponad dwieście razy obejrzała film z Marią Carlsson naciągającą rajstopy. Wszystko wskazywałoby na to, że została zabita zaraz po załadowaniu klipu na YouTube'a.

Margot próbowała zinterpretować filmik, ale nie dostrzegła w nim nic szczególnego. Ludzie fetyszyzujący rajstopy się zdarzają, jednak w tym przypadku nic nie sugerowało tego typu zboczenia.

Film jest jedynie wycinkiem z życia zwyczajnej kobiety. Samotnej, mającej dobrą pracę, która właśnie wybierała się na wieczorowy kurs rysunku komiksowego.

Nie da się rozstrzygnąć, dlaczego sprawca znajdował się w jej ogrodzie, czy był to zbieg okoliczności, czy też całe zdarzenie zostało szczegółowo zaplanowane. Jakkolwiek by było, kilka minut przed morderstwem sfilmował ją i musiał mieć ku temu jakiś powód.

A ponieważ wysłał link policji, chciał im coś pokazać.

Sprawca chce podkreślić coś, co ujrzał w tej kobiecie albo w tym typie kobiet. Może chodzi o wszystkie kobiety, może o całe społeczeństwo.

W oczach Margot ofiara nie wyróżniała się niczym szczególnym ani w wyglądzie, ani w zachowaniu. Na nagraniu skupia się po prostu na tym, żeby rajstopy dobrze leżały, marszczy czoło i wydyma usta.

Margot dwa razy odwiedziła dom przy Bredablicksvägen, ale najpierw obejrzała filmową dokumentację z oględzin miejsca zbrodni.

Materiał nakręcony przez sprawcę ma jakby miłosny charakter w porównaniu z tym zrobionym przez policję. Zbliżenia śladów po bestialskim mordzie są bezwzględne. Zmarła filmowana jest pod różnymi kątami. Siedzi na podłodze, nogi szeroko rozstawione, ciemna kałuża krwi. Pocięty biustonosz zwisa z jednej strony, biała pierś opiera się na wypchniętych wałkach brzucha. Z twarzy nie zostało prawie nic, tylko rozwarte usta w czerwonej brei.

Margot zatrzymuje się niby przypadkiem przy misie z owocami na stoliku obok kanapy i foteli, zerka na rozmawiającego przez komórkę strażnika i odwraca się do niego plecami. Przez kilka sekund przygląda się jego odbiciu w przeszklonej ścianie wychodzącej na atrium, a potem wkłada do torby sześć jabłek.

Sześć to za dużo, fakt, ale nie może się powstrzymać, dopóki nie weźmie wszystkich. Myśli sobie, że Jenny mogłaby z nich zrobić wieczorem małą szarlotkę, z masłem karmelizowanym z cukrem i cynamonem.

Z zamyślenia wyrywa ją dzwonek telefonu. Spogląda na wyświetlacz i widzi zdjęcie Adama Youssefa, członka zespołu dochodzeniowego.

– Jesteś jeszcze w budynku? – pyta Adam. – Powiedz, że tak, bo mamy...

– Siedzę już w aucie na Klarastrandsleden – kłamie Margot. – O co chodzi?

– Dostaliśmy nowy film.

Margot czuje ściskanie w dołku, kładzie dłoń na zaokrąglonym brzuchu.

– Nowy film – powtarza.

– Przyjedziesz?

– Już zawracam – mówi Margot i rusza z powrotem. – Dopilnuj, żebyśmy dostali kopię.

Mogłaby wyjść przez główną bramę, pojechać do domu i przekazać sprawę Adamowi. Wystarczy jeden telefon i może mieć płatny urlop macierzyński przez następny rok. Pewnie by tak zrobiła, gdyby wiedziała, z czym już niedługo przyjdzie jej się zmierzyć.

Przyszłość kryje się w cieniu, ale planety wchodzą powoli

w złowróżbne konstelacje. W tej właśnie chwili jej los tnie brzytwą na pół spokojną taflę jeziora przyszłości.

Światło w windzie sprawia, że Margot wygląda na starszą niż w rzeczywistości. Cienka, czarna linia konturówki wokół oczu prawie całkiem się wytarła. Kiedy odchyła głowę w tył, rozumie już, co koledzy mają na myśli, mówiąc, że przypomina własnego ojca, byłego komendanta wojewódzkiej policji, Ernesta Silvermana.

Winda staje na ósmym piętrze, Margot idzie pustym korytarzem najszybciej, jak jej na to pozwala duży brzuch. Ona i Adam przejęli stary pokój Joony Linny w tym samym tygodniu, w którym policja uczciła jego pamięć. Margot nie знаła komisarza osobiście i nie miała z tym problemu.

– Masz szybki samochód – mówi Adam na widok Margot i uśmiecha się szeroko, pokazując swoje ostre zęby.

– Dosyć – odpowiada kobieta.

Adam Youssef ma dwadzieścia osiem lat i okrągłą twarz nastolatka. Jest nieostrzyżony, koszula z krótkim rękawem wysunęła mu się z džinsów. Pochodzi z asyryjskiej rodziny, wychował się w Södertälje i grał w nogę w I dywizji piłkarskiej.

– Od kiedy film jest na YouTubie? – pyta Margot.

– Od trzech minut – odpowiada Adam. – On tam teraz jest. Stoi przed oknem i...

– Nie wiemy tego, ale...

– Ale tak nam się wydaje – przerywa jej Adam. – Tak myślę, musi tak być.

Margot odstawia ciężką torbę na podłogę, siada w swoim fotelu i dzwoni do techników.

– Cześć, tu Margot. Wysłaliście kopię? – pyta nerwowo. – Słuchaj, muszę zdobyć nazwę miejsca albo nazwisko kobiety, zidentyfikować miejsce albo człowieka... Wszystkie środki na to, macie pięć minut, róbcie, co kurwa chcecie, ale dajcie mi cokolwiek, czego mogłabym się ucześcić, a daję słowo, że puszczę was do domu świętować piątek.

Odkłada telefon i podnosi pokrywę pudełka od pizzy leżącego na biurku Adama.

– Skończyłeś? – pyta.

Skrzynka odbiorcza brzdęka, a Margot pospiesznie wpycha sobie do ust brzeg pizzy. Na czole pogłębia się jej zmarszczka zniecierpliwienia. Kliknięciem otwiera plik i przełącza na tryb pełnoekranowy, odrzuca warkocz na plecy, włącza odtwarzanie i odsuwa się, żeby Adam też mógł widzieć.

Najpierw pojawia się rozświetlone okno podrygujące w ciemnościach. Kamera porusza się ostrożnie naprzód, kilka liści ociera się o soczewkę.

Po ramionach Margot przebiega zimny dreszcz.

W jasnym pokoju przed telewizorem stoi kobieta i wyjada lody z pudełka.

Spuściła spodnie treningowe, a teraz zdejmuje je, przydeptując nogawkę i przy okazji ściągając skarpetkę.

Zerka na telewizor, uśmiecha się do czegoś i ssie łyżkę.

W pokoju w komendzie słychać jedynie szum wentylatora w komputerze.

„Daj mi choć jeden szczegół, który będzie można wyśledzić”, prosi Margot, przyglądając się kobiecie, ładnym rysom twarzy, oczom, kościom policzkowym, zaokrągleniu czaszki. Ciało zdaje się parować, jest rozgrzane. Dopiero co skończyła ćwiczyć. Ma białe majtki z luźną, spraną gumką, biustonosz prześwituje spod przepoconej koszulki.

Margot pochyla się nad ekranem, brzuch naciska uda, warkocz z powrotem spada na ramię.

– Jeszcze minuta – mówi Adam.

Kobieta odstawia pudełko z lodami na stolik przy kanapie i wychodzi z pokoju, ciągnąc za sobą na prawej nodze spodnie od dresu.

Kamera podąża za nią, sunąc bokiem, mija wąskie drzwi do altany i zbliża się do okna sypialni, gdzie właśnie zapaliło się światło. Kobieta kopnięciem uwalnia nogę ze spodni, robiąc zamach w stronę krzesła z podłokietnikami, na którym leży czerwona poduszka. Spodnie fruną przez pokój, trafiają w ścianę za krzesłem i osuwają się na podłogę.

Kamera prześlizguje się przez ostatni odcinek ciemnego ogrodu, zatrzymuje się dokładnie przed oknem i chybocze się lekko, jakby pływała po wodzie.

– Zobaczyłaby go, gdyby tylko podniosła wzrok – szepcze Margot i czuje, jak serce jej przyspiesza.

Światło sypialni dociera do liści różanego krzewu i odbija się od soczewki kamery.

Adam siedzi, zakrywając usta dłonią.

Kobieta zdejmuje koszulkę, rzuca ją na krzesło, stoi przez chwilę w spranych majtkach i poplamionym biustonoszu, ze wzrokiem wbitym w telefon, który ładuje się na nocnym stoliku obok szklanki do połowy napełnionej wodą. Uda ma napięte, nabrzmiałe krwią po treningu, gumka od spodni zostawiła czerwony ślad na jej brzuchu.

Nie ma tatuaży ani widocznych blizn na ciele, tylko delikatne, białe ślady rozstępów po ciąży.

Pokój wygląda jak miliony innych sypialni. Nie ma w nim nic, co odstawałoby od normy.

Kamera drga i się cofa.

Kobieta bierze szklankę ze stolika i przytyka ją do ust, kiedy film się urywa.

– Kurwa, noż kurwa mać – powtarza zawzięcie Margot. – Gównno. Nic tam nie ma.

– Obejrzymy jeszcze raz – proponuje Adam.

– Możemy i tysiąc razy – odpowiada Margot, odjeżdżając fotelem do tyłu. – Proszę bardzo, do diabła, ale gównno znajdziesz.

– Widzę całą masę rzeczy, widzę...

– Widzisz willę, lata dziewięćdziesiąte, drzewa owocowe, róże, okna z potrójnymi szybami, czterdziestodwucalowy telewizor, lody Ben & Jerry. – Margot wskazuje komputer.

Nie myślała wcześniej o tym, że wszyscy ludzie tak niewiele się różnią. Przeciętni obywatele widziani przez okno reprezentują warstwę łudząco podobnych do siebie konformistów. Jeśli spojrzy się z dystansu,

wszyscy mieszkają podobnie, wyglądają podobnie, robią podobne rzeczy i posiadają podobne przedmioty.

– Czy to nie chore? – mówi Adam rwącym się z napięcia głosem. – Po co on ładuje te filmy? Czego on, kurwa, chce?

Margot wygląda przez niewielkie okno i patrzy na czarne korony drzew parku Kronoberg odznaczające się na jasnym tle miasta.

– To bez wątplenia seryjny morderca – mówi. – Możemy jedynie naszkicować wstępny profil, żeby...

– A co jej to pomoże? – przerywa Adam i przygląda dłonią włosy. – On stoi pod jej oknem, a ty mówisz o profilu psychologicznym.

– To może pomóc następnej.

– Ale do diabła! – wybuchają mężczyźni. – Musimy ogłosić...

– Zamknij się na chwilę – ucina Margot i bierze do ręki komórkę.

– Sama się zamknij! – Adam podnosi głos. – Mam prawo powiedzieć, co myślę, tak?! Uważam, że powinniśmy opublikować zdjęcie tej kobiety na portalach gazet wieczornych.

– Adam, posłuchaj... Mieliśmy nadzieję zidentyfikować ją od razu, nie trzeba znowu tak wiele, ale nie mamy nic. Pogadam z technikami, ale nie sądzę, by znaleźli coś więcej niż ostatnio.

– No ale jak się wsadzi jej zdjęcie do...

– Nie mam czasu na głupstwa – przerywa Margot. – Zastanów się. Wszystko wskazuje na to, że on ładuje klip prosto z ogrodu, istnieje więc czysto teoretyczna możliwość uratowania jej.

– Właśnie to chciałem powiedzieć.

– Ale minęło już pięć minut, a to długo, jeśli stoi się pod oknem.

Adam nachyla się, wlepiając wzrok w Margot. Oczy ma zmęczone, nabiegłe krwią, włosy sterczą mu pionowo w górę.

– Więc mamy się po prostu poddać?

– Nie ma czasu, ale musimy myśleć powoli – odpowiada Margot.

– Dobrze – zgadza się Adam, ale głos ma poirytowany.

– Sprawca zyskał wiarę we własne siły i wie, że nas sporo wyprzedza – wyjaśnia szybko kobieta i bierze ostatni kawałek pizzy. – Ale im więcej się o nim nauczymy, tym bliżej...

– Nauczymy się? Świetnie, ale nie mam w tej chwili na to ochoty. – Adam ociera pot spod nosa. – Nie udało się wysledzić



poprzedniego filmu, nie znaleźliśmy nic na miejscu zdarzenia i nie namierzemy nadawcy tego filmu.

– Nie, technicznie to raczej nieprawdopodobne, ale możemy go osaczyć, analizując filmy i rodzaj przemocy – wyjaśnia Margot. Czuje, jak płód porusza się w jej brzuchu. – Co my właściwie zobaczyliśmy do tej pory? Co nam pokazał i co sam zobaczył?

– Kobietę, która ćwiczyła, je lody i ogląda telewizję – odpowiada Adam.

– Co nam to mówi o mordercy?

– Że nie lubi kobiet, które jedzą lody... Nie wiem... – mówi Adam z jękiem i ukrywa twarz w dłoniach.

– Weź się w garść.

– Wybacz, ale...

– Ja myślę tak: zabójca załadował film pokazujący chwilę przed morderstwem – zaczyna Margot. – Nie spieszy się, napawa sytuacją i... chce nam pokazać żywe kobiety, zachować ich życie na filmie, może to właśnie żywe go interesują.

– Wojerysta – dopowiada Adam, czując, jak z obrzydzenia na rękach pojawia mu się gęsia skórka.

– Stalker – szepcze Margot.

– Powiedz, jak mam przefiltrować listę wszystkich świń, które wyszły z pierdła albo psychiatryka – prosi Adam i loguje się do policyjnego intranetu.

– Gwałciciel, gwałt ze szczególnym okrucieństwem, stalking.

Adam szybko wpisuje podane słowa i zagłębia się w sieć.

– Za dużo trafień – mówi. – Czas ucieka.

– Dodaj imię i nazwisko pierwszej ofiary.

– Zero trafień – wzdycha policjant, szarpiąc włosy.

– Seryjny gwałciciel z jakimś ograniczeniem, może jest wykastrowany chemicznie – rzuca Margot, myśląc intensywnie.

– Musimy zgrać rejestry, ale to zajmie za dużo czasu – stwierdza Adam, po czym wstaje. – Tak się nie da. Co robić, do diabła?

– Ona już nie żyje – odpowiada Margot, odchylając się na krześle. – Może zostało jej kilka minut, ale...

– Nie wiem, czy dam radę – mówi Adam. – Widzimy ją, jej twarz,

jej dom... Boże, zaglądamy prosto w jej życie, ale nie dowiemy się, kim jest, dopóki nie zginie i ktoś nie znajdzie jej ciała.

Susanna Kern czuje mrowienie w udach po biegu. Ściąga wilgotne majtki i rzuca je na krzesło.

Odkąd skończyła trzydziestkę, trzy razy w tygodniu biega wieczorami pięć kilometrów. Po piątkowym treningu zazwyczaj je lody i ogląda telewizję, bo Björn wraca dopiero koło północy.

Kiedy dostał tę pracę w Londynie, sądziła, że będzie czuła się samotna, ale dość szybko zauważyła, jak bardzo docenia te chwile samotności, kiedy Morgan jest u swojego taty.

Bardzo potrzebuje wyciszenia, zwłaszcza odkąd zapisała się na wymagający kurs wyższego stopnia z neurologii w Instytucie Karolinska[1].

Rozpina haftki przepoconego stanika i myśli sobie, że użyje go jeszcze w niedzielę, zanim wrzuci bieliznę do prania.

Nie pamięta tak gorącego lata.

Odgłos przypominający drapanie w okno przyciąga jej uwagę.

Ogród po drugiej stronie jest tak ciemny, że widać jedynie lustrzane odbicie sypialni. Przypomina to scenę w teatrze albo studio telewizyjne.

Wyszła zza kulis i stanęła w świetle reflektorów.

„Ale zapomniałam się przebrać”, myśli, uśmiechając się krzywo.

Stoi tak jeszcze kilka sekund, przyglądając się swojemu nagiemu ciału. Oświetlenie sprawia, że w szybie wydaje się szczuplejsza, niż jest w rzeczywistości.

Znowu słyhać drapanie, jakby ktoś skrobał paznokciami po parapecie. Jest zbyt ciemno, żeby zobaczyć, czy to jakiś ptak.

Susanna wpatruje się w szybę, ostrożnie podchodzi do okna, próbując przebić wzrokiem lustrzane odbicia, owija się granatową narzutą, drży.

Czując wewnętrzny sprzeciw, przysuwa twarz do szyby i dostrzega ciemny świat ogrodu, jak podziemia w miedziorytach Gustave’a Dorégo.

Czarna trawa, wysokie krzewy, huśtawka Morgana poruszana podmuchami wiatru, okna za domkiem zabaw, elementy przeszklonego

tarasu, który nigdy nie powstał.

Szyba zachodzi mgiełką jej oddechu, kiedy w końcu kobieta prostuje plecy i zaciąga zasłony. Upuszcza na podłogę ciężką narzutę i naga podchodzi do drzwi. Przenika ją nieprzyjemne uczucie, po plecach przechodzi zimny dreszcz, odwraca się z powrotem do okna. W szparze między ciemnoróżowymi zasłonami połyskuje czarne szkło.

Bierze telefon ze stolika nocnego i dzwoni do Björna. Nie mogąc oderwać wzroku od okna, czeka, aż ten odbierze.

– Halo, kochanie – wita się głośno Björn.

– Jesteś na lotnisku?

– Co?

– Jesteś na...

– Jestem na lotnisku, zjem hamburgera w O’Learys[2] i...

Jego głos zanika, kiedy jakaś grupa mężczyzn w tle krzyczy i bije brawo.

– Liverpool znowu strzelił gola – wyjaśnia Björn.

– Hurra.

– Dzwoniła twoja mama i pytała, co byś chciała na urodziny.

– Kochana.

– Odpowiedziałem, że prześwitującą bieliznę – żartuje Björn.

– Idealny prezent.

Susanna wpatruje się w połyskujące między zasłonami okno.

W telefonie słychać trzaski.

– W domu wszystko dobrze? – głos Björna brzmi, jakby stał tuż obok.

– Trochę boję się ciemności.

– Nie ma z tobą Bena?

– Przed telewizorem.

– A Jerry?

– Czekałam na mnie obaj. – Susanna uśmiecha się.

– Tęsknię za tobą.

– Nie spóźnij się na samolot – prosi szeptem Susanna.

Rozmawiają jeszcze chwilę, po czym żegnają się czule i połączenie zostaje przerwane. Susannie przypomina się pacjent przyjęty poprzedniej nocy. Młody mężczyzna, który prowadził motocykl bez kasku, rozbił się

i nabawił poważnych uszkodzeń mózgu. Jego ojciec przyjechał do szpitala prosto z nocnej zmiany. Wciąż miał na sobie brudny kombinezon, a na szyi maskę do oddychania.

Po drodze do pokoju telewizyjnego Susanna bierze różowe kimono i zaciąga grube zasłony.

Pomieszczenie wydaje się nagle zamknięte w ciszy, odcięte od świata.

Zasłony się chwieją, a Susanna drży, odwracając się do nich plecami.

Próbuje lodów. Są o wiele miększe i prawie idealne. W ustach rozchodzi się intensywny smak czekolady.

Susanna odstawia pudełko, idzie do łazienki, zamyka drzwi na zamek, odkręca wodę, rozpuszcza włosy i odkłada gumkę na brzeg umywalki.

Wzdycha, kiedy ciepła woda spływa jej na głowę, kark i otula całe ciało. W uszach jej szumi, ramiona opadają, mięśnie się rozluźniają. Namydla się, zatrzymuje dłoń między udami, czuje, że włosy zaczynają odrastać po ostatniej depilacji woskiem.

Susanna przeciera ręką szybę kabiny, żeby widzieć zamek i klamkę w drzwiach.

Nagle przypomina sobie, co jej mignęło w oknie sypialni, kiedy owijała ciało narzutą.

Zignorowała to jako przywidzenie. To głupie tak napędzać sobie strachu. Zdusiła lęk i powiedziała sobie, że przecież nie dało się wyjrzeć przez okno.

Pokój był zbyt jasny, a ogród czarny.

Ale w miejscu, gdzie odbijała się ciemna narzuta, zdawało jej się, że widzi obserwującą ją twarz.

W następnej chwili już jej nie było i uznała to za złudzenie, ale teraz nie może odpędzić myśli, że wydarzyło się to naprawdę.

Nie dziecko, ale może sąsiad szukający kota zatrzymał się i na nią patrzył.

Susanna zakręca wodę, a serce łomocze jej w piersiach tak mocno, że aż dudni w zagłębieniu szyi, kiedy zdaje sobie sprawę, że wychodzące na ogród drzwi kuchenne są otwarte. Jak mogła o nich zapomnieć?

Latem trzyma je zazwyczaj uchylone, wpuszczając do domu wieczorne powietrze, ale zamyka je na klucz przed pójściem pod prysznic.

Ściera parę ze szkła i spogląda jeszcze raz na zamek. Nic się nie stało. Sięga po ręcznik i postanawia zadzwonić do Björna i poprosić go, by poczekał przy telefonie, podczas gdy ona sprawdzi dom.

Susanna, wychodząc z łazienki, słyszy wiwaty publiczności w programie telewizyjnym. Jedwab kimona klei się jej do wilgotnej skóry.

Od podłogi ciągnie zimnem.

Stopy zostawiają mokre ślady na starym parkiecie.

Okna jadalni połyskują ciemno zza podwieszanych doniczek z paprotkami. Susanna ma wrażenie, że ktoś ją obserwuje, ale zmusza się, by nie patrzeć za okno. Nie chciałaby się jeszcze bardziej wystraszyć.

Mimo to obchodzi zamknięte drzwi do piwnicy z pewnej odległości, zmierzając w stronę kuchni.

Ma przemoczone plecy. Woda z mokrych włosów skapuje jej na kimono i spływa aż między pośladki.

Im bliżej kuchni, tym zimniejsza podłoga.

Serce wali jej jak młotem.

Myślni wraca do młodego mężczyzny z uszkodzeniami mózgu. Uśpili go ketalarem. Miał zmiażdżoną twarz, zgniecioną nad skronią. Ojciec powtarzał stłumionym głosem, że z jego synem wszystko jest w porządku. Potrzebował kogoś, z kim mógłby porozmawiać, ale Susanna nie miała czasu.

Wyobraża sobie, że to ten wielki jak dąb ojciec chłopaka odnalazł ją, że ją obwinia i teraz stoi pod drzwiami kuchni w swoim brudnym niebieskim kombinezonie.

Z telewizora dobiega nowa piosenka.

Do kuchni wpada zimny wiatr. Drzwi do ogrodu stoją szeroko otwarte. Draperia z cienkich plastikowych pasków powiewa, wciągana przez przeciąg. Susanna powoli idzie naprzód. Trudno cokolwiek dojrzeć za tą szeleszczącą zasłoną. Zaraz za nią mógłby ktoś stać.

Susanna wyciąga rękę, odsuwa wirujące paski i sięga po klamkę.

Podłoga jest zimna od napływającego wieczornego powietrza.

Poły kimona się rozsuwają.

Dostrzega jeszcze, że ogród jest pusty. Krzewy poruszają się na

wietrze, huśtawka drga.

Szybkim ruchem zatrzaskuje drzwi, nie przejmując się, że przycięła paski draperii. Przekręca pospiesznie klucz w zamku i się cofa.

„W każdym razie teraz jest już zamknięte”, myśli, kiedy nagle coś skrzypi za jej plecami.

Odwraca się błyskawicznie, by po chwili uśmiechnąć się z powodu własnej reakcji. To tylko okno w pokoju telewizyjnym, które szarpnęło się na haczyku, kiedy ustał przeciąg.

Publiczność buczy i wygwizduje ocenę sędziów.

Susanna ma zamiar iść po telefon do sypialni i zadzwonić do Björna. Powinien teraz siedzieć i czekać na otwarcie bramek. Chce z nim porozmawiać, sprawdzając mieszkanie, zanim rozsiądzie się przed telewizorem. Za bardzo się nakręciła, żeby się zrelaksować. Jedyne problem jest taki, że w piwnicy nie ma zasięgu. Może będzie mogła włączyć głośnik i położyć komórkę na schodach w połowie drogi na dół.

Powtarza sobie, że nie musi się skradać we własnym domu, ale i tak nie może się powstrzymać, żeby nie chodzić na palcach.

Mija zamknięte drzwi do piwnicy, kątem oka widzi ciemne okna jadalni i idzie w stronę pokoju telewizyjnego.

Wie, że zamknęła drzwi wejściowe po powrocie z bieganina, ale mimo to chce jeszcze raz sprawdzić. Może to zrobić od razu – nie będzie musiała o tym myśleć.

Przez uchylone okno pokoju świszcze wiatr, ciąg powietrza zasysa firanki.

Susanna rusza w stronę jadalni i zauważa jeszcze, że polne kwiaty znajdujące się w wazonie na dębowym stole uschły, po czym nagle zamiera.

Wydaje się jej, jakby ciało pokryło się nagle warstewką lodu. Czuje nagły wyrzut adrenaliny do krwi.

Trzy okna jadalni są jak wielkie lustra. W blasku żyrandola widać stół i osiem krzeseł, a za nimi jakąś postać.

Susanna patrzy na lustrzane odbicie pokoju, a serce wali tak mocno, aż dudni jej w uszach.

W drzwiach do przedpokoju stoi człowiek i trzyma w ręku nóż kuchenny.



„Jest w środku, wszedł do domu”, myśli Susanna.

Zamknęła drzwi kuchenne na klucz, podczas gdy powinna była uciekać do ogrodu.

Cofa się powoli.

Intruz stoi nieruchomo, plecami zwrócony do jadalni ze wzrokiem wbitym w kuchnię.

Wielki nóż wisi mu w prawej dłoni, która niecierpliwie podryguje.

Susanna idzie tyłem, wpatrując się w postać w przedpokoju. Prawa stopa sunie po podłodze, parkiet skrzypi, kiedy przenosi na nią swój ciężar.

Musi się wydostać, ale jeśli dotrze do kuchni, ujawni się. Może zdąży wyjąć klucz z miseczki, ale i to nie jest pewne.

Ostrożnie cofa się dalej, widząc intruza w ostatnim oknie.

Podłoga trzeszczy pod lewą stopą Susanny. Kobieta zatrzymuje się i widzi, jak postać odwraca się w stronę jadalni, unosi wzrok i patrzy na nią przez odbicie w ciemnych oknach.

Susanna robi powolny krok w tył. Postać rusza w jej kierunku. Kobieta kwili ze strachu i wbiega do pokoju telewizyjnego.

Ślizga się na dywaniku, traci równowagę, uderza kolaniem w podłogę, podpira się dłonią i sapie z bólu.

Krzesełko upada na stół w jadalni.

Susanna przewraca stojącą lampę, próbując się podnieść. Lampa wali w ścianę i pada z trzaskiem na podłogę.

Za plecami słyszy szybkie kroki.

Nie rozglądając się, ucieka do łazienki i przekręca zamek. Powietrze wciąż jeszcze jest ciepłe i wilgotne.

„To się nie dzieje naprawdę”, myśli w panice.

Mija umywalkę i sedes, odsuwa firankę w małym okienku zabezpieczonym haczykami. Ręce się jej trzęsą, kiedy próbuje wyjąć jeden z nich. Zaciął się. Szarpie, próbuje się uspokoić, poruszać nim trochę, ciągnie, aż wreszcie udaje się jej otworzyć pierwszy, kiedy od strony drzwi słyhać drapanie. RzUCA się z powrotem do drzwi i chwytając pokrętło zamka w chwili, kiedy zaczyna się ono obracać. Przytrzymuje je obiema rękami, czując, że serce wali jej jak oszalałe.

Intruz wsadził śrubokręt albo ostrze noża w szparę po drugiej stronie pokrętła. Susanna trzyma je trzęsącymi się rękami, boi się, że zaraz jej się wyslizgnie.

– Boże, to nie dzieje się naprawdę – szepcze do siebie. – To nie dzieje się naprawdę, to nie może się dziać...

Zerka w stronę okna. Jest zdecydowanie zbyt małe, żeby mogła przez nie wyskoczyć. Jedyne rozwiązanie to podbiec do ściany, wyjąć drugi haczyk, popchnąć okno i wyczołgać się przez powstały otwór, ale nie ma odwagi puścić zamka.

Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała. Strach przed śmiercią sięga głęboko, jest poza wszelką kontrolą.

Pokrętło zamka zrobiło się ciepłe i śliskie pod jej napiętymi palcami. Po drugiej stronie słychać drapanie.

– Halo? – woła Susanna.

Intruz próbuje otworzyć, naciskając zniechęca zamek, ale Susanna jest przygotowana i trzyma mocno.

– Czego chcesz? – pyta, starając się nadać głosowi spokojny ton. – Potrzebujesz pieniędzy? Rozumiem. To nie problem.

Nie otrzymuje odpowiedzi, ale słyszy skrobanie metalu o metal i czuje wibracje w zamku.

– Możesz poszukać, ale nie ma tu nic wartościowego... Telewizor jest dość nowy, ale...

Milknie, bo tak się trzęsie, że trudno zrozumieć, co mówi. Powtarza sobie szeptem, że musi zachować spokój, ścisną pokrętło i przychodzi jej do głowy, że taki lęk jest niebezpieczny, że może nakierować intruza na złe myśli.

– Moja torebka wisi w przedpokoju – mówi i przetyka z trudem ślinę. – Czarna. W niej znajdziesz portfel z odrobiną gotówki i kartę Visa. Właśnie dostałam wypłatę, podam ci kod, jeśli chcesz.

Intruz przestaje naciskać.

– Dobrze, słuchaj, pin do karty to trzy-dziewięć-cztery-pięć – Susanna mówi do drzwi. – Nie widziałam twojej twarzy, możesz zniknąć

z pieniędzmi, a ja poczekam do jutra ze zgłoszeniem zaginięcia karty.

Susanna trzyma mocno pokrętło i przytyka ucho do drzwi, zdaje się jej, że słyszy kroki, które stopniowo cichną, ale po chwili reklama w telewizji zagłusza wszystkie inne odgłosy.

Nie wie, czy podanie prawdziwego kodu było głupie, czy nie, ale chce tylko, żeby ten koszmar się skończył. Bardziej obawia się o biżuterię, obrączkę ślubną mamy i naszyjnik z dużymi szmaragdami, który dostała po urodzeniu Morgana.

Susanna czeka pod drzwiami, powtarzając sobie, że to nie koniec, że nawet na sekundę nie może się zdekoncentrować.

Ostrożnie zmienia rękę na zamku, nie puszczając pokrętła. Prawy kciuk i palec wskazujący są jak znieczulone. Potrząsa dłonią i przykłada ją do drzwi, myśli, że minęło ponad pół godziny, odkąd podała pin do karty.

Przypuszczalnie to narkoman, który zobaczył otwarte drzwi do kuchni i wszedł, żeby poszukać wartościowych przedmiotów.

Skończyła się pierwsza część programu. Znowu nadają reklamy, po nich będą wiadomości. Znowu zmienia rękę i czeka.

Po upływie kolejnych dziesięciu minut kładzie się na podłodze i spogląda przez szparę pod drzwiami. Nikt nie stoi po drugiej stronie.

Widzi spory kawał parkietu, zagląda pod kanapę, zauważa blask telewizora odbijający się w pokoście.

Jest cicho.

Włamywacze nie są skłonni do przemocy, chcą tylko szybkich i łatwych pieniędzy.

Wstaje na trzęsących się nogach, ponownie chwyta za zamek, stoi bez ruchu z uchem przyciśniętym do drzwi i słucha wiadomości oraz prognozy pogody.

Podnosi z podłogi ściągaczkę do wody, żeby mieć jakąkolwiek broń, bierze głęboki oddech i ostrożnie otwiera drzwi.

Uchylają się powoli.

Widzi prawie cały pokój telewizyjny po drugiej stronie holu. Nie ma śladu intruza. Jakby go nigdy nie było.

Wychodzi z łazienki na drżących ze strachu nogach. Wszystkie zmysły ma wyostrzone do granic, kiedy zbliża się do pokoju.

Z oddali dobiega szczekanie psa.

Susanna idzie ostrożnie naprzód, widzi migoczący poblask telewizora na zaciągniętych zasłonach, meblach i stole, na którym stoi pudełko z lodami.

Przychodzi jej do głowy, że powinna pójść do sypialni po telefon, zamknąć się z powrotem w łazience i zadzwonić na policję.

Po lewej połyskuje witryna z porcelaną dreздеńską, którą odziedziczył Björn. Serce znowu przyspiesza. Zaraz skończy się hol i dopiero wtedy będzie widziała wszystko aż do przedpokoju.

Wychodzi z pokoju telewizyjnego, rozgląda się, widzi, że jadalnia jest pusta, i w tej samej chwili dostrzega intruza tuż obok siebie. O krok. Szczupła postać stoi i czeka na nią pod ścianą u wylotu holu.

Cios nożem jest tak szybki, że Susanna nie ma czasu zareagować. Ostra klinga wbija się prosto w klatkę piersiową.

Mięśnie spinają się wokół metalu.

Jej serce nigdy jeszcze nie biło tak mocno. Czas stanął w miejscu, a Susanna myśli, że to nie może się dziać naprawdę.

Nóż zostaje wyrwany z ciała, pozostawiając po sobie płonąca ulgę. Susanna przyciska dłoń do rany i czuje między palcami rytmicznie wypływającą ciepłą krew. Ściągaczka do wody ląduje z trzaskiem na podłodze. Kobieta zatacza się, głowa jej ciąży, widzi, że krew zachlapała błyszczący materiał przeciwdeszczowego ubrania napastnika. Światło zdaje się migotać, Susanna próbuje coś powiedzieć, że to jakieś nieporozumienie, ale traci głos.

Odwraca się i rusza w stronę kuchni, czuje szybkie uderzenia w plecy, wie, że to kolejne ciosy nożem.

Zatacza się, szuka po omacku podparcia, trąca witrynę, porcelanowe figurki przewracają się z brzękiem.

Serce trzepocze szaleńczo, krew spływa pod kimonem. W piersiach pojawia się straszliwy ból.

Pole widzenia kurczy się w wąski tunel.

W uszach jej dudni, słyszy, że intruz wrzeszczy coś wściekle, ale słowa są niezrozumiałe.

Broda podrywa się jej do góry, kiedy napastnik szarpie ją za włosy. Próbuje przytrzymać się fotela, ale oparcie wyslizguje się jej z rąk.

Nogi się pod nią uginają, pada na podłogę.  
Pali ją w jednym płucu od wypełniającego je płynu, pokasłuje.  
Głowa przetacza się jej w bok, widzi stary popcorn i kurz pod kanapą.

Przez zasłonę wewnętrznego huku docierają do niej dziwne krzyki.  
Czuje powtarzające się ciosy w brzuch i pierś.

Próbuje odepchnąć się nogami, myśli o tym, że musi wrócić do łazienki. Podłoga pod nią jest śliska, brak jej już sił.

Chce się przeturlać na bok, ale napastnik trzyma ją pod brodę i wbija nóż w jej twarz. To już nawet nie boli. Jednak poczucie, że to nie dzieje się naprawdę, wiruje jej w umyśle. Szok i abstrakcyjne wrażenie nieobecności mieszają się z intymnym przeżyciem pchnięć nożem w twarz.

Klinga wchodzi w szyję, piersi i znowu twarz. Wargi i policzki wypełniają się ciepłem i bólem.

Do Susanny dociera, że to nie skończy się dobrze. Lodowaty strach otwiera się przed nią jak otchłań, kiedy przestaje walczyć o życie.

Psychiatra Erik Maria Bark siedzi rozparty w swoim fotelu z owczej skóry. Ma w domu duży gabinet z lakierowaną dębową podłogą i wbudowanymi półkami na książki. Willa z ciemnej cegły położona jest w najstarszej części starego Enskede, dokładnie na południe od Sztokholmu.

Jest środek dnia, ale miał dyżur i potrzebowałby kilku godzin snu.

Przymyka powieki i przypomina sobie czasy, kiedy Benjamin był mały i chciał się dowiedzieć, jak poznali się jego rodzice. Erik usiadł na brzegu łóżka i opowiedział mu, że bóg miłości Kupidyn istnieje naprawdę. Mieszka wśród chmur i wygląda jak pulchny chłopczyk z łukiem w ręku.

„Pewnego letniego wieczoru Kupidyn spoglądał na Szwecję i zobaczył mnie – wyjaśniał synowi Erik. – Byłem wtedy na uczelnianej imprezie i przeciskałem się przez tłum na tarasie na dachu budynku, kiedy Kupidyn przeczołgał się na samiuśki brzeg swojej chmurki i wystrzelił strzałę w stronę ziemi.

Błąkałem się bez celu, porozmawiałem z kilkoma przyjaciółmi, zjadłem trochę orzeszków i zamieniłem parę słów z dyrektorem instytutu.

Ale dokładnie w chwili, w której pewna kobieta o złotorudych włosach, z kieliszkiem szampana w dłoni spojrzała mi w oczy, strzała Kupidyna trafiła mnie prosto w serce”.

Po niemal dwudziestu latach małżeństwa Erik i Simone uzgodnili, że się rozwodzą. Czy może raczej to Simone uzgodniła.

Erik nachyla się, żeby zgasić lampkę na biurku, i przez krótką chwilę dostrzega swoją zmęczoną twarz w wąskim lustrze wiszącym przy regale. Zmarszczki na czole i bruzdy w policzkach są głębsze niż kiedykolwiek. Jego ciemnobrązowe włosy poprzetykane są siwizną. Powinien się ostrzec. Kilka kosmyków wpada mu do oczu, odrzuca je ruchem głowy.

Kiedy Simone powiedziała mu, że poznała Johna, Erik zdał sobie sprawę, że to koniec. Benjamin przyjął to ze spokojem, żartował nawet,

mówiąc, że zabawnie będzie mieć dwóch ojców.

Teraz Benjamin ma osiemnaście lat i mieszka w wielkim domu w Stocksundzie z Simone i jej nowym mężem, przyrodnim rodzeństwem i psami.

Na starym stoliczku kawowym leży ostatni numer „American Journal of Psychiatry” i *Metamorfozy* Owidiusza z na wpół opróżnionym listkiem tabletek w roli zakładki.

Za witrażowymi oknami deszcz pada na nasyconą zieleń ogrodu.

Erik wysuwa tabletki z książki, wyciska lek nasenny na dłoń, próbując obliczyć, ile czasu zajmie organizmowi rozłożenie substancji czynnej. Myli się, zaczyna od początku, aż w końcu się poddaje. Na wszelki wypadek przełamuje pigułkę, zdmuchuje proszek, żeby nie czuć gorzkiego smaku, i przetyka pierwszą połówkę.

Deszcz spływa po szybach, z głośników dobywa się cicha muzyka Johna Coltrane’a, *Dear Old Stockholm*.

Po mięśniach zaczyna się rozchodzić chemiczne ciepło tabletki. Erik zamyka oczy i chłonie muzykę.

Erik Maria Bark jest lekarzem medycyny, psychiatrą i psychoterapeutą, wyspecjalizowanym w psychotraumatologii i psychiatrii katastrof. Pracował przez pięć lat dla Czerwonego Krzyża w Ugandzie.

Przez cztery lata kierował łamiącym tabu projektem związanym z grupową terapią z użyciem głębokiej hipnozy w Instytucie Karolinska. Jest członkiem Europejskiego Towarzystwa Hipnozy i przez wielu uważany jest za światowy autorytet w dziedzinie hipnozy klinicznej.

Teraz wchodzi w skład niewielkiego zespołu specjalizującego się w leczeniu pacjentów po traumie. Regularnie pomaga policji i prokuraturze przy skomplikowanych przesłuchaniach ofiar przestępstw.

Nierzadko stosuje hipnozę, żeby odprężyć świadka i pomóc mu w posortowaniu wspomnień w sytuacji stresowej.

Za trzy godziny musi być na spotkaniu w instytucie i ma nadzieję, że uda mu się zdrzemnąć do tego czasu.

Ale się nie udaje.

Od razu zasypia głęboko i śni, że niesie brodatego starca przez ciasny dom.

Simone woła do niego zza zamkniętych drzwi, kiedy zaczyna wibrować komórka. Erik wzdyga się i po omacku szuka telefonu na stoliku. Serce wali mu mocno, czuje nagły stres, typowy przy takich wybudzeniach.

– Simone – odbiera chrapliwie.

– Cześć, Simone... No nie wiem, może powinnaś rzucić te francuskie papierosy – żartuje Nelly lakonicznie. – Wybacz, że to mówię, ale głos masz prawie jak mężczyzna.

– Prawie. – Erik uśmiecha się. Czuje ociężałość umysłu pod wpływem tabletek nasennych.

Jego rozmówczyni śmieje się dźwięcznie.

Nelly Brandt jest psychologiem i najbliższą współpracownicą Erika w specjalistycznym zespole w szpitalu Karolinska. Jest niesłychanie kompetentna, pracuje bardzo ciężko, a jednocześnie ma wyjątkowe poczucie humoru, choć czasem nieco zbyt wulgarne.

– Jest tu policja, dostali jakiejś hysterii – mówi Nelly i dopiero teraz Erik zauważa napięcie w jej głosie.

Erik pociera powieki, stara się wyostrzyć słuch i próbuje skupić się na słowach Nelly o tym, że policja właśnie przywiozła do szpitala świadka w szoku.

Mrużąc oczy, spogląda w stronę okien i widzi spływające po nich strugi deszczu.

– Oceniamy stan somatyczny i wykonujemy rutynowe badania – mówi Nelly. – Krew, mocz... Oceniamy stan wątroby, funkcje nerek i tarczycy...

– Dobrze.

– Erik, komisarz pyta o ciebie... To moja wina, wymusnęło mi się, że jesteś najlepszy.

– Pochlebstwa na mnie nie działają – odpowiada Erik. Wstaje chwiejnie, przeciera dłonią twarz i podchodzi do biurka, podpierając się na meblach.

– Stoisz – zgaduje wesoło Nelly.

– Tak, ale...

– To powiem policji, że jesteś w drodze.

Pod biurkiem leżą para zakurzonych czarnych skarpet, paragon



z taksówki i ładowarka do telefonu. Kiedy Erik pochyla się po skarpetki, podłoga zbliża się gwałtownie. Upadłby, gdyby nie podparł się ręką.

Przedmioty na biurku kurczą się i odsuwają od siebie nawzajem. W srebrnych piórach w stojaku migoczą ostre refleksy.

Erik sięga po swoją opróżnioną do połowy szklankę z wodą, upija łyk i powtarza sobie, że musi się wziąć w garść.

Szpital Uniwersytecki Karolinska należy do największych w Europie i zatrudnia piętnaście tysięcy pracowników. Nieco na uboczu ogromnego terenu szpitala leży klinika psychologii. Widziany z góry budynek przypomina okręt na rysunku skalnym, ale jak się podejdzie bliżej od strony parku, widać, że nie różni się od pozostałych jednostek. Żółty jak od nikotyny tynk fasady jest jeszcze wilgotny od deszczu, zabarwiona rdzą woda spłynęła rynkami, a ze stojaka na rowery zwisa pojedyncze koło przypięte łańcuchem.

Pod oponami samochodu trzeszczy żwir, kiedy Erik skręca na parking.

Nelly czeka na niego na schodach z dwoma kubkami kawy. Erik nie może powstrzymać uśmiechu na widok jej zadowolonej miny i celowo obojętnego wzroku.

Nelly jest dość wysoka i szczupła, ma zawsze idealnie ułożone rozjaśnione włosy i dyskretny makijaż.

Erik stosunkowo często spotyka się z nią i jej mężem Martinem. Nelly nie musiałaby pracować, ponieważ jej mąż jest głównym udziałowcem w Datamatrix Nordic.

Na widok bmw Erika wtaczającego się na parking wychodzi mu naprzeciw, dmucha w jeden z kubków i upija ostrożnie łyček, potem stawia kawę na dachu samochodu i otwiera tylne drzwi.

– Nie wiem, o co chodzi, ale mamy na głowie panią komisarz pod presją – oznajmia, podając mu drugi kubek między siedzeniami.

– Dzięki.

– Powiedziała im, że zawsze mamy na uwadze dobro pacjenta – mówi Nelly, siadając wygodnie i zamykając za sobą drzwi. – Kurwa mać. Boże, przepraszam... Masz chusteczki? Rozlałam kawę... na twoje siedzenie.

– Zostaw to.

– Jesteś na mnie zły? Na pewno.

W samochodzie pachnie kawą, a Erik zamyka na chwilę oczy.

– Nelly, chciałbym się dowiedzieć, co powiedzieli.

– Nie za bardzo się dogaduję z tą cholerną... to znaczy sympatyczną policjantką.

– Czy powinienem o czymś wiedzieć, zanim wejdem? – pyta Erik, otwierając drzwi.

– Powiedziałam jej, że może poczekać w twoim gabinecie i pogrzebać w szufladach.

– Dzięki za kawę... oba kubki – mówi Erik.

Wysiadają z samochodu jednocześnie.

Erik zamyka auto, wsadza kluczyki do kieszeni, przesuwa dłonią po włosach i rusza w stronę kliniki.

– Tego o szufladach nie powiedziałam! – woła za nim Nelly.

Erik wchodzi po schodach, skręca w prawo, przeciąga kartę przez czytnik, wprowadza kod, potem idzie przez kolejny korytarz i w końcu dociera do swojego gabinetu. Wciąż jeszcze czuje się otumaniony, wie, że wkrótce będzie musiał ograniczyć tabletki. Zasypia po nich zbyt głęboko. To prawie jak utonięcie. Narkotyczne sny stają się klaustrofobiczne. Wczoraj śnił koszmar o dwóch psach, które były ze sobą zrosnięte, a tydzień wcześniej, kiedy zasnął w klinice, miał erotyczny sen o Nelly. Nie pamięta teraz dokładnie, ale klęczała przed nim na kolanach, podając mu zimną, szklaną kulę.

Jego myśli rozpraszają się, kiedy zauważa, że pani komisarz rozsiała się w jego fotelu przy biurku, a nogi oparła na brzegu kosza na papiery. Jedną ręką obejmuje potężny brzuch, w drugiej trzyma puszkę coli. Czoło ma zmarszczone, broda jej opadła, kobieta oddycha przez na wpół otwarte usta.

Na biurku leżą odznaka i legitymacja policyjna. Erik zmęczonym gestem sięga po nie, a policjantka w tej samej chwili mu się przedstawia:

– Margot Silverman... policja kryminalna.

– Erik Maria Bark. – Podaje jej rękę.

– Dziękuję, że przyjechał pan tak szybko – mówi Margot i oblizuje wargi. – Mamy świadka pod wpływem szoku... Wszyscy powtarzają, że powinnam mieć pana przy sobie. Już cztery razy próbowaliśmy go przesłuchać, ale...

– Muszę tylko zaznaczyć, że w grupie specjalistycznej jest nas pięcioro i że ja osobiście nie zwykłem uczestniczyć w przesłuchaniach

sprawców albo podejrzanych.

Refleks światła z lampy sufitowej odbija się w jej jasnych oczach. Z grubego warkocza wymykają się kręcone kosmyki.

– W porządku, ale Björn Kern nie jest podejrzany. Pracuje w Londynie i znajdował się na pokładzie samolotu, kiedy ktoś zamordował jego żonę – odpowiada komisarz, zgniatając w dłoni puszkę.

– Rozumiem.

– Wsiadł sobie w taksówkę na Arlandzie, a w domu znalazł martwą – opowiada dalej policjantka. – Nie wiemy dokładnie, co wtedy zrobił, ale nie siedział bezczynnie. Przeciągnął ciało żony przez całą willę... Nie wiemy, gdzie leżała na początku, ale znaleźliśmy ją ułożoną w łóżku w sypialni... Posprzątał i starł krew... Nic nie pamięta, tak twierdzi, ale meble są poprzestawiane, zakrwawiony dywan wiruje w pralce... On sam został znaleziony ponad kilometr od domu, sąsiad prawie go przejechał, szedł przed siebie w zakrwawionym garniturze, bez butów.

– Koniecznie muszę do niego iść – mówi Erik. – Ale od razu zastrzegam, że wyciąganie z niego informacji na siłę jest błędem.

– Musi mówić teraz – upiera się policjantka, stukając puszką.

– Rozumiem pani frustrację, ale on może wpaść w psychozę, jeśli naciśnie go pani zbyt mocno... Dajcie mu czas, a będzie zeznawał.

– Już wcześniej pomagał pan policji, prawda?

– Wielokrotnie.

– Ale tym razem... to drugie zabójstwo w serii – dodaje policjantka.

– W serii – powtarza Erik.

Twarz Margot poszarzała, drobne linie pod oczami pogłębiły się w sztucznym świetle.

– Ścigamy seryjnego zabójcę.

– Rozumiem, ale pacjent musi...

– Morderca wszedł w aktywną fazę i nie przestanie sam z siebie – przerywa mu policjantka. – A z mojej perspektywy Björn Kern to katastrofa. Najpierw przewraca miejsce zbrodni do góry nogami, zanim zbada je policja... a potem nie da się z niego wyciągnąć, jak ono

wyglądało na początku.

Margot stawia stopy na podłodze, szepcze do siebie, że muszą zaczynać, a potem siedzi sztywno jeszcze przez chwilę i ciężko dyszy.

– Naciskanie go teraz może spowodować, że zamknie się na zawsze – ostrzega Erik, otwiera kluczem szafę z brzoźowego drewna i wyciąga walizeczkę ze sztucznej skóry, w której trzyma kamerę.

Kobieta wstaje, w końcu odstawia puszkę na stół, bierze swoją odznakę i rusza ciężkim krokiem do drzwi.

– Oczywiście rozumiem, że to dla niego cholernie trudne, myślenie o tym, co się stało, ale musi wziąć się w garść i to...

– Tak, ale to bardziej niż trudne... Myślenie o tym może się okazać niemożliwe – odpowiada Erik. – To, co pani opisuje, wygląda mi na zespół stresu pourazowego i...

– To tylko słowa – przerywa mu Margot, a jej policzki czerwienieją z irytacji.

– Psychiczna trauma może powodować blokowanie...

– Dlaczego? Nie wierzę w to.

– Jak pani być może wie, hipokamp porządkuje nasze wspomnienia czasowo i przestrzennie... a potem informacja przekazywana jest do kory przedczołowej – odpowiada jej cierpliwie Erik, wskazując palcem swoje czoło. – Ale wszystko zmienia się w czasie pobudzenia, w szoku... Kiedy ciało migdałowate zidentyfikuje zagrożenie, aktywują się zarówno obwodowy układ nerwowy, jak i oś HPA, czyli podwzgórze-przysadka-nadnercza i...

– W porządku, do cholery, dotarło. W mózgu jest zamieszanie.

– Najważniejsze, że stres na tym poziomie sprawia, że wspomnienia nie są magazynowane tak jak zawsze. W stanie afektywnym... zostają jakby zamrożone, jak kostki lodu, po kawałeczku... zamknięte.

– Rozumiem, mówi pan, że facet się stara. – Margot kładzie rękę na brzuchu. – Ale on być może widział coś, co pozwoli nam zatrzymać seryjnego zabójcę. Musi pan go uspokoić i dopilnować, żeby zaczął mówić.

– Zrobię to, ale nie mogę zagwarantować, ile czasu to zajmie – odpowiada Erik. – Pracowałem w Ugandzie z ludźmi z traumą

wojenną... ludźmi, których życie rozpadło się na całej linii. Można próbować z budowaniem poczucia bezpieczeństwa, snem, rozmową, ćwiczeniami, lekami...

– A hipnozą? – pyta Margot ze spontanicznym uśmiechem.

– O ile nie ma się przesadnych oczekiwań, naturalnie, tak...

Czasami lekka hipnoza pomaga pacjentowi w uporządkowaniu wspomnień na nowo, tak by dało się je opowiedzieć.

– W tej chwili zgodziłabym się nawet, żeby koń go kopnął w czaszkę, jeśli dałoby to rezultaty.

– Tak, ale to na innym oddziale – odpowiada sucho Erik.

– Przepraszam, trochę brak mi cierpliwości, to przez ten brzuch – mówi Margot, starając się nadać głosowi pojednawczy ton. – Ale muszę znaleźć jakieś paralele z pierwszym morderstwem, bo w tej chwili nie mam nic.

Dochodzą do pokoju pacjenta. Dwóch umundurowanych policjantów pilnuje drzwi.

– To dla pani ważne – mówi Erik. – Ale proszę pamiętać, że on właśnie znalazł swoją żonę, zamordowaną.

Erik wchodzi za Margot do pokoju, w którym stoją dwa fotele, kanapa, długi biały stół, dwa krzesła, automat z wodą i plastikowymi kubkami oraz kosz na śmieci.

Na podłodze pod parapetem leży rozbita doniczka, linoleum jest brudne od rozdeptanej ziemi.

Powietrze zgęstniało od stresu i potu. Mężczyzna stoi w najdalszym kącie pokoju, jakby szukał ucieczki.

Na widok Erika i Margot przesuwa się w stronę sofy z plecami przyciśniętymi do ściany. Jest bardzo blady, ma wzrok ściganego zwierzęcia, przekrwione oczy. Jasnoniebieska koszula ma ciemne plamy potu pod pachami, jest wyciągnięta ze spodni.

– Cześć, Björn – wita się Margot. – To jest Erik, jest tutaj lekarzem.

Mężczyzna spogląda niespokojnie na psychiatrę i wraca do swojego kąta.

– Witaj – mówi Erik.

– Nie jestem chory.

– Nie, ale to, co przeszedłeś, daje ci prawo do opieki – wyjaśnia rzeczowo lekarz.

– Nie wiesz, co przeszedłem – odpowiada mężczyzna, a potem szepcze coś pod nosem.

– Wiem, że nie dostałeś środków uspokajających – stwierdza Erik ze spokojem. – Chciałbym, żebyś wiedział, że masz możliwość...

– Na chuj mi masa tabletek? – przerywa mu pacjent. – Pomogą? Wszystko będzie dobrze?

– Nie, ale...

– Będę mógł wtedy zobaczyć Sannę? – wrzeszczy Björn. – To się nie stanie, prawda?

– Tego, co się wydarzyło, nie da się cofnąć – potwierdza z powagą Erik. – Ale zmieni się twój stosunek do tego, bez względu na to, co zrobisz...

– Nawet nie rozumiem, co do mnie mówisz.

– Próbuję ci tylko powiedzieć, że to, co czujesz, jest częścią procesu i że możesz przyjąć moją pomoc w trakcie jego trwania.

Björn przez moment patrzy mu w oczy, a potem odsuwa się z plecami przyciśniętymi do ściany.

Margot stawia dyktafon na stoliku, recytuje datę, godzinę i nazwiska obecnych.

– To piąta rozmowa z Björnem Kernem – kończy wstęp, a potem odwraca się w stronę mężczyzny, który stoi za kanapą, skubiąc jej oparcie. – Björn, czy mógłbyś opowiedzieć własnymi słowami...

– O czym? – pyta szybko mężczyzna. – O czym?

– O tym, jak wróciłeś do domu – odpowiada Margot.

– A dlaczego? – pyta szeptem Björn.

– Bo chcę się dowiedzieć, co się wydarzyło i co zobaczyłeś – odpowiada krótko policjantka.

– No co, po prostu wróciłem do domu, to już nie wolno?

Zatyka uszy i dyszy ciężko. Erik dostrzega krew na kłykciach jego obu dłoni.

– Co zobaczyłeś? – powtarza zmęczonym głosem Margot.

– Dlaczego pytasz? Nie wiem już, dlaczego pytasz. Do diabła...

Björn potrząsa głową i mocno pociera dłońmi usta i powieki.

– Chcę, żebyś wiedział, że w tym pokoju jesteś bezpieczny – odzywa się Erik. – Boisz się odpocząć, nie wierzysz, że to możliwe, ale to fakt.

Mężczyzna skubie paznokciem kawałek naderwanej tapety i oddziera jej wąski pasek.

– Tak sobie myślę – mówi, nie patrząc na nich. – Myślę, że muszę zrobić wszystko od nowa, ale tym razem dobrze... Muszę pojechać do domu, wejść przez drzwi i tym razem wszystko będzie w porządku.

– Co masz na myśli, mówiąc „w porządku”? – pyta Erik i udaje mu się uchwycić spojrzenie pacjenta.

– Wiem, jak to brzmi, ale pomyśl, że może rzeczywiście, przecież nie możecie tego wiedzieć – mówi Björn i robi rozpaczliwy gest, jakby chcąc ich uciszyć. – Mogę wejść, przekroczyć próg i zawołać Sannę... Wie, że mam coś ze sobą, zawsze coś mam, torebkę ze sklepu bezcłowego... Zdejmuję buty, wchodzę dalej...



Wygląda żałośnie.

– Na podłodze jest ziemia – szepcze.

– Zobaczyłeś ziemię na podłodze? – dopytuje się Margot.

– Zamknij się! – wrzeszczy łamiącym się głosem Björn.

Robi kilka kroków po ubłoconej podłodze, bierze drugą doniczkę i ciska nią o ścianę. Słysząc trzask, kiedy plastik pęka, a ziemia rozsypuje się za kanapą.

– Kurwa ma-a-ć – sapie Björn.

Opiera się obiema rękami o ścianę, głowa mu zwisa, na podłogę kapie strużka śliny.

– Björn?

– Kurwa mać, tak się nie da. – Głos mu się łamie, po policzkach spływają łzy.

– Björn – Erik przemawia łagodnie. – Margot jest tutaj, ponieważ musi się dowiedzieć czegoś więcej o tym, co się wydarzyło. To jej zadanie. Moim zadaniem jest pomóc tobie. Jestem tu dla ciebie... Często spotykam ludzi, którym jest ciężko, ludzi, których dotknęła ogromna strata, którzy przeżyli straszne rzeczy... Rzeczy, których nikt nie powinien doświadczyć, ale które niestety są częścią naszego życia.

Mężczyzna nie odpowiada. Płacze cicho. Jego oczy są ciemne, przekrwione, błyszczące.

– Chcesz tam stać? – pyta spokojnie Erik. – Może usiądziesz w fotelu?

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie też nie.

– Dobrze – szepcze Björn i odwraca się w jego stronę.

– Już o tym wspominałem i wiem, co odpowiedziałeś, ale moja praca polega na tym, żeby zaproponować ci pomoc... Mogę dać ci lek, który cię uspokoi. Nie zabierze tego straszego, co się stało, ale złagodzi panikę, która cię rozsadza.

– Możesz mi pomóc? – pyta Björn szeptem.

– Mogę ci pomóc w pierwszych krokach... przejść ten najtrudniejszy czas – wyjaśnia łagodnie Erik.

– Zaczynam się trząść na myśl o progu w domu... bo musiałem przejść przez jakiś inny, zły próg.

– Rozumiem to uczucie.

Björn po raz pierwszy siada, a Erik czuje na sobie wzrok Margot, ale nie odpowiada jej spojrzeniem.

– Co widzisz, przechodząc przez ten zły próg?

– Nie chcę o tym myśleć.

– Ale pamiętasz?

– Możesz zabrać... tę panikę? – prosi szeptem mężczyzna.

– Ty decydujesz – odpowiada Erik. – Ale chętnie tu zostanę i porozmawiam z tobą razem z Margot... albo porozmawiamy sami, ty i ja... Możemy też spróbować hipnozy, może ci to pomóc przejść najcięższe chwile.

– Hipnozy?

– Niektórzy uważają, że to pomaga – odpowiada Erik wprost.

– Nie. – Björn się uśmiecha.

– Hipnoza to jedynie połączenie relaksu i koncentracji.

Björn śmieje się bezdźwięcznie, zakrywając dłonią usta, wstaje z kanapy, idzie wzdłuż ściany, zatrzymuje się znowu w kącie i odwraca do Erika.

– Myślę, że może pomogłoby to lekarstwo, o którym mówiłeś...

– Tak. – Erik kiwa głową. – Mogę dać ci stesolid, znasz ten lek? Poczujesz ciepło i zmęczenie, ale będziesz o wiele spokojniejszy.

– W porządku, dobrze.

Björn uderza kilka razy otwartą dłonią o ścianę, a potem podchodzi do automatu z wodą.

– Poproszę pielęgniarkę, żeby przyniosła tabletkę – mówi Erik.

Wychodzi z pokoju pewien, że Björn Kern wkrótce poprosi o hipnozę.

Dom przy Lill-Jans plan 4 różni się od otaczającej go zabudowy ciemną fasadą, gotyckimi wzorami, dekoracjami, wykuszami, pilastrami i koronkowymi sklepieniami.

Na parterze zasłony są zaciągnięte, w przeciwnym razie można by zajrzeć do środka przez okna.

Erik zerka na karteczkę z adresem, chwilę się waha, a potem wchodzi przez wysoką bramę. Nikomu o tym nie wspominał.

Czuje motyle w brzuchu, kiedy zbliża się do drzwi. Na klatce schodowej słychać cichą muzykę fortepianową. Spogląda na zegarek, widzi, że wciąż jest jeszcze przed czasem, staje więc w bramie i czeka.

Zeszłej wiosny znalazł w skrzynce na listy reklamę prywatnych lekcji gry na fortepianie i trochę się pospieszył, zapisując na intensywny kurs swojego syna Benjamina, który na początku lata miał skończyć osiemnaście lat.

„Nigdy nie jest za późno, żeby nauczyć się gry na instrumencie”, pomyślał. Sam zawsze marzył o tym, żeby grać na pianinie, siedzieć w samotności i grać melancholijny nokturn Chopina.

Jednak dzień przed urodzinami Benjamina Nelly zwróciła Erikowi uwagę, że nie trzeba być psychologiem, żeby stwierdzić tu projekcję własnych marzeń na syna.

W zamian prędko wykupił mu kurs prawa jazdy. Benjamin się ucieszył, a Simone uznała to za hojny gest.

Był pewien, że odwołał te lekcje fortepianu, ale zeszłego ranka odebrał e-mail przypominający o pierwszych zajęciach.

Erik czuł się okropnie zawstydzony, ale mimo wszystko postanowił sam skorzystać z pierwszych zajęć, dać sobie szansę.

Przechodzi mu przez myśl, żeby jednak zrezygnować, wysłać wiadomość, oznajmić, że odwołuje lekcje, a jednak wraca do drzwi, unosi palec i naciska dzwonek.

Muzyka nie cichnie, ale za drzwiami słychać lekkie kroki.

Otwiera mu dziewczynka w wieku około siedmiu lat, o wielkich, jasnych oczach i rozwichrzonych włosach. Ma na sobie domową

sukienkę w grochy, a w ręce pluszowego języka.

– Mama ma ucznia – wyjaśnia cicho.

Piękna melodia unosi się w mieszkaniu.

– Jestem umówiony na siódmą... na lekcję – tłumaczy Erik.

– Mama twierdzi, że trzeba zacząć, jak się jest małym – mówi dziewczynka.

– Jeśli się chce grać bardzo dobrze, ale ja nie chcę. Ucieszę się, jeśli fortepian nie zatka uszu ani nie zwymiotuje.

Dziewczynka nie przestaje się uśmiechać.

– Mogę wziąć twoją kurtkę? – przypomina sobie, że miała o to zapytać.

– Dasz radę ją unieść?

Erik kładzie swoją ciężką kurtkę na jej szczupłych rękach i widzi, jak dziewczynka idzie w stronę wysokich szaf w głębi przedpokoju.

Kobieta w wieku około trzydziestu pięciu lat zbliża się korytarzem. Wygląda, jakby była pogrążona w myślach, ale może tylko słucha muzyki.

Ma czarne, dość krótko ostrzyżone włosy, oczy skrywa za okrągłymi okularami przeciwsłonecznymi. Jest raczej nieumalowana, ma jasnoróżowe usta, ale i tak wygląda jak francuska gwiazda filmowa.

Erik domyśla się, że to Jackie Federer, nauczycielka gry na fortepianie.

Ma na sobie czarny ażurowy sweter, skórzaną spódnicę i płaskie balerinki.

– Benjamin? – pyta.

– Nazywam się Erik Maria Bark i właściwie to zamówiłem lekcję dla mojego syna, Benjamina... To miał być prezent na urodziny, ale nie powiedziałem mu o tym... Sam przyszedłem, bo tak naprawdę to ja chciałbym nauczyć się grać.

– Chce pan nauczyć się grać na fortepianie?

– Może jestem za stary... – tłumaczy się spieszenie Erik.

– Proszę wejść, tylko skończę lekcję – zaprasza kobieta.

Erik podąża za nią korytarzem, widzi, że kobieta, idąc, dotyka ściany opuszkami palców.

– Benjamin dostał oczywiście inny prezent – wyjaśnia Erik jej

plecom.

Kobieta otwiera drzwi i teraz muzyka jest głośniejsza.

– Proszę usiąść – zaprasza nauczycielka, a sama zajmuje miejsce na brzegu sofy.

Światło wpada do pokoju przez wysokie okna wychodzące na zielony ogród.

Szesnastoletnia dziewczyna, prosta jak struna, siedzi przy czarnym fortepianie. Gra skomplikowany utwór, balansuje ciałem, przewraca nuty, palce biegną po klawiszach, a stopy z wyczuciem naciskają pedały.

– Trzymaj rytm, proszę – mówi Jackie z wysoko uniesioną brodą.

Dziewczyna rumieni się, ale gra dalej. Brzmi to wspaniale, widać jednak, że Jackie jest niezadowolona.

Erik zgaduje, że może to jakaś była gwiazda, sławna pianistka koncertowa, o której powinien wiedzieć, Jackie Federer, diwa nosząca w domu okulary przeciwsłoneczne.

Utwór kończy się, dźwięk wybrzmiewa, cichnie i niknie, podczas gdy dziewczyna puszcza prawy pedał, żeby tłumiki wyciszyły struny.

– Dobrze, dziś brzmiało to o wiele lepiej – ocenia Jackie.

– Dziękuję – mówi dziewczyna, zbiera nuty i prędko wychodzi.

W pokoju zapada cisza. Wysokie drzewo w wewnętrznym ogrodzie rzuca chwiejne, zielone cienie na jasną, drewnianą podłogę.

– A więc chce pan grać na fortepianie – odzywa się Jackie, wstając z sofy.

– Zawsze o tym marzyłem, ale nic z tego nie wyszło...

Najprawdopodobniej jestem całkowicie pozbawiony talentu – wyjaśnia prędko Erik. – Niemuzykalny.

– Przykro mi to słyszeć – mówi swoim stłumionym głosem nauczycielka.

– Tak.

– Możemy chyba spróbować – proponuje Jackie i dotyka dłonią ściany, jakby chciała się podeprzeć.

– Mamo, zrobiłam sok – woła dziewczynka i wchodzi do pokoju z tacką, na której stoi szklanka z sokiem.

– Zapytaj gościa, czy jest spragniony.

– Jesteś spragniony?

– Dziękuję, to miło z twojej strony. – Erik upija odrobinę. – Czy ty też grasz na fortepianie?

– Jestem lepsza niż mama w moim wieku – odpowiada dziewczynka, jakby była to fraza, którą już wiele razy słyszała.

Jackie uśmiecha się i gładzi trochę niezdarnie swoją córkę po rozczochranej głowce i karku, a potem zwraca się do Erika.

– Wykupił pan dwadzieścia lekcji – mówi.

– Mam skłonności do przesady – przyznaje Erik.

– Więc jaki ma pan cel?

– Szczerze mówiąc, marzę o zagranium sonaty albo... nokturnu Chopina – wyznaje Erik i czuje, że się rumieni. – Ale zdaję sobie sprawę, że będę musiał zacząć od *Wlazł kotek na płotek*.

– Możemy popracować z Chopinem, ale może lepiej z etiudą.

– Jeśli jest jakaś mała.

– Madeleine, czy możesz mi podać Chopina... opus dwudzieste piąte, pierwsza etiuda.

Dziewczynka szuka na półce tuż obok Jackie, znajduje teczkę i wyciąga nuty. Dopiero kiedy umieszcza arkusz w dłoni mamy, do Erika dociera, że nauczycielka jest niewidoma.

Erik nie może przestać się uśmiechać, kiedy zasiada przy lśniącym, czarnym fortepianie z drobnym, złotym napisem „C Bechstein, Berlin”.

– Musi obniżyć stołek – informuje dziewczynka.

Erik wstaje i obniża siedzenie, kręcąc energicznie obrotowym taboretom.

– Zaczniemy od prawej ręki i na niej się skupimy, ale niektóre tony zaznaczymy lewą.

Erik przygląda się jej jasnej twarzy, prostemu nosowi, wpółotwartym ustom.

– Nie patrz na mnie, tylko na nuty i klawiaturę – mówi nauczycielka, nachyla się nad jego ramieniem i delikatnie kładzie mały palec na czarnym klawiszu. W fortepianie rozbrzmiewa wysoki ton.

– Obniżone E nazywa się Es... Zaczniemy od pierwszej formacji, która składa się z sześciu tonów, sześciu szesnastek – mówi i gra sekwencję.

– Dobrze – mamrocze Erik.

– Skąd zaczęłam?

Mężczyzna naciska klawisz i rozlega się twardy ton.

– Użyj małego palca.

– Skąd wiedziałaś, że...

– Bo to jest naturalne. Graj.

Erik z trudem brnie przez lekcję, koncentruje się na wskazówkach, akcentuje pierwszą nutę z sześciu, ale gubi się, kiedy nauczycielka dodaje kilka tonów lewą ręką. Przy którejś okazji kobieta ponownie dotyka jego dłoni i przypomina mu, żeby nie spinał palców.

– W porządku, jesteś zmęczony, skończymy w tym miejscu – mówi Jackie neutralnie. – Dobrze pracowałeś.

Daje mu wskazówki co do następnej lekcji, a potem prosi dziewczynkę, żeby go odprowadziła do wyjścia. Mijają po drodze zamknięte drzwi z napisem „Zakaz wstępu!”, wymalowanym dziecięcą ręką na dużej tabliczce.

– To twój pokój? – pyta Erik.

– Tylko mamie wolno wejść – odpowiada dziecko.

– Jak byłem mały, to nawet mama nie mogła wchodzić do mojego pokoju.

– Nie mogła?

– Namalowałem wielką czaszkę i powiesiłem na drzwiach, ale wydaje mi się, że i tak wchodziła, bo czasami w łóżku pojawiała się czysta pościel.

Wieczorne powietrze jest świeże, Erik ma wrażenie, jakby podczas trwania lekcji prawie nie oddychał. Spinał plecy, aż go rozboleły, i nadal czuje się dziwnie zawstydzony.

Po powrocie do domu bierze długi, gorący prysznic, a potem dzwoni do nauczycielki fortepianu.

– Halo, tu Jackie.

– Cześć, tu Erik Maria Bark. Twój nowy uczeń, wiesz...

– Cześć. – W jej głosie słychać zdziwienie.

– Dzwonię, żeby... przeprosić. Zmarnowałem ci cały wieczór i... rozumiem, że to beznadziejne, za późno, żebym...

– Ciężko pracowałeś, tak jak mówiłam – powtarza Jackie. – Rób te ćwiczenia, które ci dałam, a wkrótce znowu się zobaczymy.

Erik nie wie, co powiedzieć.

– Dobranoc – mówi Jackie i się rozłącza.

Przed pójściem spać Erik włącza Chopina opus dwudzieste piąte, żeby usłyszeć, co ma osiągnąć. Kiedy rozlegają się perliste tony grane przez Maurizia Polliniego, parska śmiechem.



Słońce wisi wysoko nad drzewami, a biało-niebieska taśma wibruje w słabych podmuchach wiatru, rzucając na asfalt poprzetykany promieniami cień.

Stojący na straży policjanci przepuszczają czarnego lincolna town cara, który powoli toczy się wzdłuż Stenhammarsvägen, a lustrzane odbicie zielonych ogrodów przepływa przez lakier, przywodząc na myśl las nocą.

Margot Silverman skręca na pobocze i łagodnie parkuje za policyjnym samochodem. Zaciąga hamulec ręczny i siedzi przez chwilę, nie puszczając dźwigni.

Rozmyśla o tym, jak walczyli o rozpoznanie Susanny Kern, póki jeszcze był czas, i choć po godzinie zdawali sobie sprawę, że jest już za późno, nie poddawali się.

Margot i Adam siedzieli u zmęczonej ekipy informatyków i właśnie się dowiedzieli, że nie da się wysledzić, skąd wysłano link do filmu, kiedy nadeszło zgłoszenie.

Tuż po drugiej w nocy technicy kryminalistyki byli na miejscu, a cały obszar między ulicami Bromma kyrkväg a Lillängsgatan został zamknięty,

W miarę upływu czasu przeprowadzono skrajnie trudne oględziny miejsca zdarzenia i próbowano przesłuchać męża ofiary w obecności psychiatry Erika Marii Barka.

Policja przepytła mieszkańców, sprawdziła nagrania wszystkich kamer monitoringu ruchu drogowego, a teraz Margot przyszła spotkać się z Adamem i technikiem o nazwisku Erixon.

Margot bierze głęboki wdech, chwyta torebkę z McDonalda i wysiada z auta.

Za taśmą policyjną odgradzającą Stenhammarsvägen wyrosła sterta kwiatów i palą się trzy znicze. Kilku wstrząśniętych sąsiadów zebrało się w domu parafialnym, ale większość nie porzuciła swoich zwyczajów i planów weekendowych.

Nie ma żadnych podejrzanych.

Były mąż Susanny stał na boisku w Kristinebergu razem z ich synem. Po ustaleniu, że ma alibi na czas zabójstwa, policjanci poprosili go na stronę i powiedzieli, co zaszło.

Margot słyszała, że wrócił potem na boisko, stanął na bramce i przyjmował karne, jeden za drugim, które strzelał chłopiec.

Rano Margot wyznaczyła główne linie śledztwa i rozdzieliła zadania z braku jakichkolwiek świadków i śladów na miejscu zbrodni.

Skupiając się głównie na niedawno zwolnionych lub przebywających na przepustce przestępców na tle seksualnym, mieli sprawdzić wszystkich byłych więźniów z ostatnich lat, a potem współpracować z grupą zajmującą się określaniem profilu sprawcy.

Margot mnie papierową torebkę w kulkę, przeżuwając ostatnie kęsy, i podchodzi do policjanta w mundurze.

– Muszę jeść za pięciu – stwierdza.

Zmęczonym ruchem unosi taśmę nad głowę i idzie ociężale w stronę Adama czekającego przy furtce.

– Pamiętaj tylko, że nie ma żadnego seryjnego zabójcy – mówi ze złością.

– Tak, słyszałem – odpowiada kolega, puszczając ją przodem.

– Szefowie – wzdycha Margot. – Co oni sobie myślą, do diabła?

Wieczorne gazety będą spekulować i nie ma znaczenia, co powiemy. Policja to dla nich zwierzyzna, musimy trzymać się zasad, a dla nich to jak łowienie cholernych ryb w wodzie.

– W mętnej wodzie – poprawia Adam.

– Nie wiemy, jak szum w mediach wpłynie na sprawcę – ciągnie Margot. – Może poczuć się na celowniku, wzmóc ostrożność, wycofać się... albo też zainteresowanie gazet będzie pożywką dla jego próżności i wzmoże jego śmiałość.

Światło reflektora bije z okien domu, jakby nagrywano w nim jakiś film albo przeprowadzano sesję fotograficzną.

Technik kryminalistyki Erixon otwiera puszkę coli i prędko przykłada ją do ust, jakby w tych pierwszych bąbelkach kryła się jakaś tajemnicza siła. Ma spoconą twarz, maseczkę ochronną pod brodą, a biały kombinezon napina się na jego ogromnym brzuchu.

– Szukam Erixona – mówi Margot.

– To szukaj wielkiej bezy, która rozplącze się, jeżeli użyjesz cyfr pięć i dwa – odpowiada technik, podając jej rękę.

Podczas gdy Margot i Adam zakładają cienkie ubrania ochronne, Erixon relacjonuje, że na zewnętrznych schodach udało mu się zdjąć dwa odciski gumiaaka o rozmiarze czterdzieści trzy, ale wszystkie ślady w domu zostały zniszczone i zanieczyszczone, ponieważ mąż ofiary wyszorował podłogi.

– Wszystko zabiera pięć razy więcej czasu – mówi, ocierając białą chustką pot z policzków. – Nie będzie żadnej rekonstrukcji w tradycyjnym rozumieniu tego słowa, ale mam kilka pomysłów co do przebiegu zdarzeń, możemy o tym porozmawiać.

– A ciało?

– Przyjrzymy się Susannie, ale została przeniesiona i... tak, wiecie.

– Położona do łóżka – kończy Margot.

Erixon pomaga jej z suwakiem odzieży ochronnej, a Adam podwija rękawy bezkształtnego kombinezonu.

– Moglibyśmy nakręcić program dla dzieci o trzech bezowych ludkach – żartuje Margot, obejmując swój brzuch.

Wpisują się na listę osób, które weszły na miejsce zdarzenia, i ruszają za Erixonem w stronę drzwi wejściowych.

– Gotowi? – pyta Erixon z nagłą powagą. – Zwyczajny dom, zwyczajna kobieta, wiele dobrych lat i... wizyta z piekła trwająca kilka minut.

Wchodzą do środka, papier ochronny szeleści, drzwi zamykają się za nimi, a zawiasy piszczą przeraźliwie jak schwytany zając. Znika słońce, gwałtowny przeskok między jasnym dniem na zewnątrz a ciemną sienią kłuje ich przez chwilę w oczy.

Stoją spokojnie, czekając, aż wzrok się przyzwyczai.

Powietrze jest ciepłe, na framudze drzwi, jak i wokół zamka oraz klamki widać krwawe ślady dłoni szukających na oślep, w przerażeniu.

Na podłodze, na kawałku folii stoi odkurzacz bez końcówki. Z rury wycieka ciemna krew.

Maseczka Adama porusza się szybko w rytm oddechu, na czole pojawiają się kropelki potu.

Idą za Erixonem w stronę kuchni po lśniących podkładkach. Na

linoleum widać krwawe rozmazy stóp, niedbale przetarte, a potem odcisnięte na nowo. Jedna z komór zlewozmywaka zatkana jest mokrymi papierowymi ręcznikami, a w mętnej wodzie widać ściągaczkę do szyb z kabiny prysznicowej.

– Zdjęliśmy odciski stóp Björna – opowiada Erixon. – Najpierw chodził w zakrwawionych skarpetach, a potem bosy... Skarpetki zostały wyrzucone do śmieci.

Milknie, idą dalej korytarzem łączącym kuchnię z jadalnią i salonem.

Miejsce zdarzenia zmienia się z czasem i w miarę postępu oględzin zostaje przewrócone do góry nogami. Aby nie pominąć żadnego dowodu, technicy zaczynają od zabezpieczenia koszy na śmieci i pojazdów zaparkowanych w okolicy, rejestruje się zapach i inne ulotne informacje.

Poza tym bada się ogólnie miejsce z zewnątrz i od wewnątrz, ostrożnie zbliża do ciała i samego miejsca zabójstwa.

Salon jest jasno oświetlony. Mdły zapach krwi jest bardzo intensywny. Chaos jest osobliwie zawoalowany, ponieważ meble zostały wytarte i postawione na swoich miejscach.

Wczorajszego wieczoru Margot oglądała film, na którym Susanna stała w tym pokoju i jadła lody łyżeczką prosto z pudełka.

Z pobliskiego lotniska dobiega dudnienie siadającego na płycie samolotu, witryna wibruje. Margot zauważa, że wszystkie figurki z porcelany leżą, jakby spały.

Muchy bzyczą nad zakrwawionym mopem ciśniętym za kanapę. Woda w wiadrze jest ciemnoczerwona, a podłoga cała w smugach. Można prześledzić wzór nakreślony przez sznurki mopa, mokre ślady na listwach przyściennych i meblach.

– Początkowo próbował wciągnąć krew do odkurzacza – opisuje Erixon. – Domyślam się, że potem mył podłogę mopem, wycierał ścierką do naczyń i ręcznikiem papierowym.

– Nic nie pamięta – mówi Margot.

– Prawie wszystkie pierwotne ślady krwi są zniszczone, ale tu co nieco przegapił – Erixon pokazuje wąski rozprysk na tapecie.

Użył starej metody analizy, napinając osiem nici na ścianie

pomiędzy zewnętrznymi krawędziami śladu, żeby znaleźć punkt zbieżności i wyznaczyć przestrzeń, w której mogło znajdować się źródło krwi.

– To dokładne miejsce... Nóż wchodzi po skosie od góry, dość głęboko – mówi zdyszczanym głosem Erixon. – I to oczywiście jeden z pierwszych ciosów.

– Bo stoi – dodaje cicho Margot.

– Bo jeszcze stoi – potwierdza technik.

Margot patrzy na szafę z leżącymi porcelanowymi figurkami i myśli sobie, że Susanna musiała się zachwiać i potrącić witrynę, kiedy próbowała uciekać.

– Ta ściana została wmyta – pokazuje Erixon. – Więc muszę zgadywać, ale ofiara prawdopodobnie stała plecami do niej i osunęła się... może przeturlała pół obrotu, kopała nogami... bo tu leżała przynajmniej przez chwilę z przedziurawionym płucem.

Margot z trudem pochyla się i widzi krew, która opryskała oparcie kanapy, po skosie z dołu, może przy kaszlnięciu.

– Ale krew ciągnie się dalej, tam, prawda? Tak to wygląda. – Margot wskazuje ręką. – Susanna walczyła jak wściekle zwierzę...

– Wiemy chociaż, gdzie znalazł ją Björn? – dopytuje Adam.

– Nie, ale tutaj mamy sporo krwi – wyjaśnia Erixon.

– I jeszcze tam – Margot pokazuje w kierunku okna.

– Tak, była tam, ale została przeciągnięta w tę stronę... Już po śmierci znalazła się w kilku miejscach, leżała na kanapie i... w łazience i...

– Ale teraz jest w sypialni – mówi Margot.

Białe światło reflektorów wypełnia pokój i tworzy oślepiające odbłyски w szybach okna. Wszystko jest oświetlone, każda nitka, każda unosząca się w powietrzu cząstka kurzu. Sznur kropli krwi biegnie po jasnoszarej wykładzinie aż do łóżka, jak drobne, czarne perły.

Margot zatrzymuje się przy drzwiach, ale słyszy, jak pozostali podchodzą do łóżka i jak cichnie szelest ich kombinezonów.

– Boże – szepcze Adam przez ściśnięte gardło.

Margot ponownie przypomina sobie film, Susannę, która szła, ciągnąc spodnie na jednej nodze, i to, jak zrzuciła je kopnięciem.

Spuszcza wzrok, widzi, że ubrania leżą przewleczone na właściwą stronę, poskładane na siedzisku krzesła.

– Margot? Dobrze się czujesz?

Napotyka powiększone źrenice Adama, słyszy leniwe brzęczenie much i zmusza się, żeby spojrzeć na ofiarę.

Kołdra jest podciągnięta pod brodę.

Z twarzy została ciemnoczerwona, zdeformowana masa. Sprawca rąbał, ciął, kłuł, siekał.

Margot podchodzi bliżej i widzi samotne oko wpatrzone w sufit.

Erixon odchyła kołdrę. Zesztywniała od zakrzepłej krwi. Skóra i płótno się skleiły. Słysząc chrzęst, kiedy wyschnięta krew się odrywa, a okruchy strupów się osypują.

Adam gwałtownie unosi dłoń do ust.

Bestialska agresja skoncentrowana została na twarzy, szyi i klatce piersiowej. Martwa kobieta jest naga, ciało pokrywają plamy krwi, rany i podskórne wylewy.

Erixon fotografuje ciało, a Margot wskazuje na niewyraźną zielonkawą zmianę po prawej stronie brzucha.

– To normalne – mówi technik.

Wokół złotorudej kępki na wzgórkach łonowym zaczęły odrastać włoski. Nie widać żadnych śladów ani ran pomiędzy udami.

Erixon robi kilkaset zdjęć ciała, od głowy na poduszce po czubki palców u stóp.

– Proszę o pozwolenie dotknięcia cię, Susanno – mówi szeptem i unosi jej lewą rękę.

Obraca nią, przyglądając się ranom powstałym w samoobronie.

Szybko i skutecznie pobiera materiał z za jej paznokci, z najczęstszego miejsca, z którego można zabezpieczyć DNA sprawcy. Do każdego paznokcia bierze osobną probówkę, przykleja etykietkę i robi notatkę w komputerze, który postawił na nocnym stoliku.

Jej palce są rozluźnione, bo ustąpiło stężenie pośmiertne.

Kiedy kończy z paznokciami, ostrożnie zakłada jej na dłoń papierową torebkę i owija taśmą przed obdukcją.

– Każdego tygodnia odwiedzam zwyczajnych ludzi w ich domach – mówi cicho Erixon. – Wszyscy mają na podłodze rozbite szkło, przewrócone meble i krew.

Obchodzi łóżko, żeby zająć się paznokciami drugiej dłoni. Kiedy chce ją unieść, zamiera.

– W dłoni coś jest – mówi, sięgając po aparat. – Widzicie?

Margot pochyla się i spogląda. Między palcami zmarłej połyskuje ciemny przedmiot. Wcześniej trzymała to mocno z powodu *rigor mortis*, ale teraz można go zobaczyć.

Erixon bierze dłoń kobiety i ostrożnie wyjmuje z niej przedmiot. Sprawia wrażenie, jakby chciała się opierać, ale jest na to zbyt zmęczona.

Potężne ciało Erixona zasłania Margot widok, ale po chwili i ona widzi, co ofiara chowała w ręku.

Małą, odłamaną główkę porcelanowej sarny.

Łeppek ma barwę lśniaco kasztanową, a powierzchnia odkruszenia jest biała jak cukier.

Czy umieścił ją tam sprawca, czy mąż ofiary?

Margot myśli o witrynie z porcelaną, jest prawie pewna, że wszystkie figurki były całe, chociaż przewracane.

Cofa się, żeby ogarnąć wzrokiem cały pokój. Obok ciała zmarłej kobiety stoi zgarbiony Erixon i robi zdjęcia brązowej główki. Adam osunął się na pufa przy drzwiach do garderoby. Wygląda tak, jakby walczył z odruchem wymiotnym.

Margot wraca do witryny i przez chwilę przygląda się leżącym

figurkom. Przypominają martwe, ale żadna z nich nie jest uszkodzona, żadnej nie brakuje głowy.

Dlaczego ofiara miała w dłoni łepkę sarenki?

Zerka w stronę białego światła rozjaśniającego sypialnię i myśli, że musi tam wejść i po raz ostatni spojrzeć na ciało, zanim zostanie przewiezione na oddział medycyny sądowej w Solnie.



Jest rano. Erik Maria Bark stoi przy kasie w kawiarni kliniki psychologii, chce kupić filiżankę kawy. Wyjmując portfel z kieszeni, czuje, że ma zakwasy w ramionach po lekcji fortepianu.

- Już zapłacona – informuje go kobieta za ladą.
- Zapłacona?
- Pański przyjaciel opłacił pana kawy aż do Bożego Narodzenia.
- Powiedział, jak się nazywa?
- Nestor.

Erik z uśmiechem kiwa głową, bierze filiżankę i przychodzi mu do głowy, że musi porozmawiać z Nestorem o jego przesadnej wdzięczności. Pomaganie ludziom to praca Erika, Nestor nie jest mu nic winien.

Myśli o miłym i ostrożnym sposobie bycia swojego byłego pacjenta, kiedy nagle za plecami słyszy stłumione kroki. Odwraca się i widzi ciężarną komisarz, która idzie, kołysząc się na boki, i macha do niego kanapką zawiniętą w folię.

– Björn się przespał i chyba czuje się nieco lepiej. Chce nam pomóc i jest gotów spróbować hipnozy.

– Mam godzinę, jeśli zaczniemy od razu – mówi Erik i kończy swoją kawę.

– Sądzisz, że to u niego zadziała? – pyta Margot w drodze do pokoju rozmów.

– Hipnoza jest tylko jednym ze sposobów, które pomagają jego mózgowi się rozluźnić, tak żeby mógł trochę mniej chaotycznie zacząć sortować obrazy wspomnień.

– Ale prokurator raczej nie będzie mógł wykorzystać tego w sądzie – stwierdza Margot.

– Nie. – Erik uśmiecha się. – Ale może to pomóc Björnowi w późniejszym składaniu zeznań... i zdecydowanie może pomóc posunąć dalej śledztwo.

Kiedy dochodzą na miejsce, Björn stoi za jednym z foteli, trzymając ręce na jego oparciu. Wzrok ma matowy, jakby jego oczy były

zrobione ze starego plastiku.

– Widziałem hipnozę tylko w telewizji – mówi ochryple. – Chcę powiedzieć, że nie wiem, czy w to wierzę...

– Pomyśl o tym jako o środku, który pomoże ci lepiej się poczuć.

– Ale chcę, żeby ona wyszła. – Björn spogląda na Margot.

– Oczywiście – zgadza się Erik.

– Porozmawiasz z nią?

Margot siedzi na kanapie z kamienną twarzą.

– Będziesz musiała poczekać na zewnątrz – mówi cicho Erik.

– Mam rozejście spojenia łonowego i muszę dużo siedzieć.

– Wiesz, gdzie jest kawiarnia.

Margot wstaje z westchnieniem, bierze telefon i idzie do drzwi, otwiera je i odwraca się jeszcze do Erika.

– Mogę cię poprosić na chwilkę? – prosi uprzejmie.

– Jasne. – Erik wychodzi z nią na korytarz.

– Nie mamy czasu się z nim cackać – szepcze policjantka.

– Rozumiem, co czujesz, ale jestem lekarzem i moim zadaniem jest mu pomóc.

– Ja też mam zadanie do wykonania – mówi Margot poirytowanym głosem. – Tu chodzi o powstrzymanie mordercy, to poważna sprawa, Björn widział rzeczy, które...

– Ale to nie jest przesłuchanie – przerywa jej Erik. – Wiesz o tym, rozmawialiśmy przecież.

Lekarz widzi, jak komisarz walczy z własną niecierpliwością, ale w końcu kiwa głową, jakby zrozumiała i zaakceptowała jego słowa.

– Ale jeśli to mu nie zaszkodzi – mówi – to wiesz, że z mojej strony... każdy najdrobniejszy szczegół może być decydujący dla śledztwa.

Erik zamyka za sobą drzwi, rozkłada statyw i ustawia kamerę. Björn przygląda się mu, mocno pocierając ręką czoło.

– Musisz filmować? – pyta.

– Chodzi o udokumentowanie tego, co robię, a wolałbym nie robić notatek.

– W porządku – odpowiada Björn, ale sprawia wrażenie, jakby nie słyszał odpowiedzi.

– Możesz położyć się na kanapie – proponuje Erik, podchodząc do okna, żeby zaciągnąć zasłony.

Pokój pogrąża się w przyjemnym półmroku, a Björn kładzie się, potem osuwa jeszcze kilka centymetrów i zamyka oczy. Erik siada na krześle, przybliża się trochę i widzi, jak spięty jest jego pacjent, w głowie wirują mu chaotyczne myśli, a różne odruchy wstrząsają jego ciałem.

– Oddychaj powoli przez nos – mówi Erik. – Rozluźnij usta, brodę i policzki... Poczuj, jak tył głowy całym ciężarem opiera się o poduszkę, jak kark się rozluźnia ... Nie musisz teraz trzymać głowy, bo spoczywa na poduszce... Mięśnie szczęk stają się miękkie, czoło gładkie, a powieki ciężkie...

Erik nie spieszy się, wymienia kolejne części ciała, od głowy po palce u stóp i z powrotem w górę, po zmęczone powieki i ciężar głowy.

Z usypiającą monotonią przechodzi gładko do indukcji, przemawia opadającym tonem, jednocześnie zbierając siły i próbując odnaleźć wewnętrzny spokój, żeby przygotować się na to, co ma nadejść.

Po jakimś czasie ciało Björna wykazuje niemal kataleptyczne rozluźnienie. Trauma psychiczna może zwiększyć podatność na hipnozę, tak jakby umysł tęsknił za kimś, kto przejmie dowodzenie, za wyjściem z sytuacji nie do wytrzymania.

– Słuchasz tylko mojego głosu... Jeśli usłyszysz coś innego, sprawi to, że tylko bardziej się odprężysz i skupisz na moich słowach... Już za chwilę zacznę odliczać wstecz, każda liczba, jaką usłyszysz, sprawi, że się jeszcze bardziej rozluźnisz.

Erik myśli o tym, co się stanie, co czeka ich w tym domu, co ujrzał Björn, przekraczając próg: ten rozbłysk, z którym szok uderzył w niego z całą siłą.

– Dziewięćset dwanaście – odlicza spokojnie. – Dziewięćset jedenaście...

Z każdym wydechem Erik odlicza w odwrotnej kolejności, powoli i monotonnie. Po jakimś czasie łamie logiczny porządek, ale kontynuuje odliczanie. Björn jest teraz na idealnej głębokości. Ostre zmarszczki na czole złagodniały, usta zmiękły. Erik liczy i zanurza się w stanie hipnotycznym, czując dreszcz rozkoszy w brzuchu.

– Jesteś głęboko zrelaksowany... Czujesz spokój, przyjemne rozluźnienie – mówi spokojnie Erik. – Już za chwilę powrócisz do wspomnienia z piątkowego wieczoru... Kiedy doliczę do zera, będziesz stał przed domem, ale jesteś spokojny, nic ci nie zagraża... Cztery, trzy, dwa, jeden... Teraz stoisz na ulicy przed swoim domem, taksówka odjeżdża, opony chrzęszczą na żwirze rozsypanym na asfalcie...

Björn otwiera oczy, jego wzrok błyszczy, ale skierowany jest do wewnątrz, do wspomnień, i po chwili ciężkie powieki znowu opadają.

– Patrzysz teraz na dom?

Björn stoi w chłodnym powietrzu nocy na ulicy przed swoim domem. Niebo rozświetlane jest przez dziwny poblask w rytm powolnego bicia serca. Dom wygląda, jakby się nachylał, kiedy światło się rozszerza, a cienie kurczą.

– On się rusza – mówi ledwie słyszalnie.

– Podchodzisz do drzwi – podpowiada Erik. – Powietrze jest letnie, nie ma tu nic nieprzyjemnego...

Björn wzdyga się, kiedy z drzewa z łopotem skrzydeł podrywa się kilka kawek. Widać je na niebie, cienie przemykają po trawie, a po chwili już ich nie ma.

– Jesteś całkowicie spokojny i bezpieczny – mówi Erik i widzi, jak dłoń Björna niespokojnie porusza się na poduszce kanapy.

Pogrążony w głębokim transie Björn powoli podchodzi do drzwi. Trzyma się kamiennej ścieżki, ale coś w czarnym blasku okien uparcie przyciąga jego uwagę.

– Jesteś przy drzwiach, wyjmujesz klucz, żeby wsunąć go do zamka – mówi Erik.

Björn ostrożnie naciska klamkę, ale drzwi są zamknięte. Ciągnie mocniej, słyhać lekko mlaśnięcie, kiedy w końcu ustępują.

Erik zauważa, że czoło Björna zaczyna się pocić, i powtarza usypiająco, że nie ma się czego bać.

Björn próbuje otworzyć oczy i mówi coś szeptem. Erik nachyla się, czuje na uchu oddech pacjenta.

– Próg... jest dziwny...

– Tak, ten próg może być dziwny – odpowiada spokojnie lekarz. – Ale jak przez niego przestąpisz, będzie dokładnie taki sam, jaki był w zeszły piątek.

Erik widzi, że twarz Björna błyszczy od potu, a broda zaczyna się trząść.

– Nie, nie – szepcze, kręcąc głową.

Erik rozumie, że musi wprowadzić go w stan głębszej hipnozy, żeby móc się dostać do domu.

– Będziesz teraz słuchał mojego głosu – mówi. – Bo już za chwilę zanurzysz się w stan odprężenia, a tam nie ma się czego bać... Opadasz, w miarę mojego odliczania: cztery... zanurzasz się, trzy... uspokajasz, dwa... jeden, jesteś całkowicie rozluźniony, widzisz, że próg nie jest żadną przeszkodą...

Twarz Björna wiotczeje, usta się otwierają, w jednym kąciku połyskuje ślina, jest w głębszym transie, niż planował Erik.

– Jeśli czujesz się gotowy, to możesz... przejść teraz przez próg.

Björn nie chce, myśli, że nie chce, ale mimo to robi krok do przedpokoju. Spogląda na korytarz i kieruje wzrok w stronę kuchni. Wszystko jest jak zwykle, ulotka reklamowa z Bauhausu leży na dywaniku pod drzwiami, buty piętrzą się jedno na drugich na półce,

parasol, który zawsze się przewraca, właśnie to robi, a klucze dźwięczą, kiedy odkłada je na komodę.

– Wszystko jest jak zawsze – szepcze. – Dokładnie jak...

Milknie, kiedy kątem oka dostrzega dziwny, falujący ruch. Nie ma odwagi spojrzeć w tamtą stronę, wpatruje się przed siebie, podczas gdy coś porusza się na granicy jego pola widzenia.

– To trochę dziwne... z boku... ja...

– Co zobaczyłeś? – pyta Erik.

– Coś tu z boku się rusza...

– Tak, ale nie zwracaj na to uwagi – odpowiada Erik. – Patrz przed siebie i idź naprzód...

Björn idzie korytarzem, ale wzrok obsesyjnie ucieka mu w bok, w stronę wieszaka z płaszczami. Poruszają się powoli w ciemnościach. Rękawy trencza Susanny unoszą się i opadają, jakby w mieszkaniu wiał wiatr.

– Patrz przed siebie – mówi Erik.

Ofiara odczuwa psychiczną traumę jak chaotyczny wir wspomnień, które nacierają zewsząd, zatracają wewnętrzny porządek, robią uniki i atakują, tworząc pomieszanie z poplątaniem.

Jedyną, co Erik może zrobić, to spróbować poprowadzić Björna przez pokoje, do momentu zrozumienia, że nie mógł zapobiec śmierci żony.

– Jestem teraz przy kuchni – szepcze Björn.

– Możesz wejść do środka – odpowiada Erik.

Torba z makulaturą stoi w przejściu przy drzwiach do piwnicy. Björn robi ostrożny krok naprzód, nie rozgląda się, ale i tak widzi, jak szuflada wysuwa się ze zgrzytem, który ustaje, kiedy nieruchomieje.

– Szuflada jest otwarta – mamrocze.

– Która?

Björn wie, że to szuflada z nożami kuchennymi, wie też, że sam ją otworzył po umyciu dużego noża wiele godzin wcześniej.

– O, Boże... Nie dam rady, ja...

– Nie ma się czego bać, jesteś bezpieczny, a ja jestem z tobą, razem idziemy dalej.

– Mijam drzwi do piwnicy i idę do salonu... Susanna musiała się

już położyć...

Cisza, telewizor jest wyłączony, ale coś się zmieniło, meble wydają się dziwne, tak jakby jakiś olbrzym uniósł cały dom i ostrożnie nim potrząsnął.

– Sanna? – woła szeptem Björn.

Wyciąga dłoń i naciska włącznik światła. Nie robi się jasno, ale poblask wypełnia okna wychodzące na ogród. Czuje się obserwowany i myśli, że koniecznie musi zaciągnąć zasłony.

– Boże, Boże, Boże – pojękuje nagle, a twarz mu drży.

Erik zdaje sobie sprawę, że Björn jest tam, w samym środku wspomnienia z tej traumatycznej chwili, ale prawie nic nie opisuje, zachowuje wszystko dla siebie.

Björn zbliża się, widzi siebie w czarnym oknie, widzi krzaki poruszane wiatrem, daleko za lustrzanym odbiciem.

Dyszy, mimo głębokiego transu ciało jest spięte, plecy się wyginają.

– Co się dzieje? – pyta Erik.

Björn zamiera na widok człowieka o poszarzałej twarzy, który spogląda na niego z okna. Jest tuż przy szybie. Björn cofa się o krok i czuje ciężkie uderzenia serca w piersiach. Gałązka krzewu różanego skrobie o parapet. Zdaje sobie sprawę, że szara twarz nie znajduje się na zewnątrz, ktoś siedzi na podłodze przed oknem. Widzą się nawzajem poprzez odbicie.

Spokojny głos powtarza, że nie ma się czego bać.

Björn przesuwa się w bok i dostrzega Susanne. Siedzi na podłodze przed oknem.

– Sanna? – mówi ostrożnie, żeby jej nie przestraszyć.

Widzi jej ramię, kosmyk włosów. Siedzi oparta o fotel i wygląda przez okno. Björn zbliża się z wahaniem i czuje, że podłoga pod jego stopami jest mokra.

– Ona siedzi – mamrocze.

– Siedzi?

Björn podchodzi bliżej fotela przy oknie i wtedy zapala się lampa sufitowa, wypełniając światłem pokój telewizyjny. Wie, że nacisnął włącznik, ale mimo to rozbłysk mocnego światła go wystraszył.

Wszystko jest we krwi.

Chodził po krwi, zachlapała telewizor i kanapę, i ściany, rozmazała się po podłodze, wypełniła szpary.

Kobieta siedzi na podłodze w ciemnoczerwonej kałuży. Martwa kobieta w kimonie Sanny. Wokół niej, w tej kałuży, wylądowały drobinki kurzu.

Erik widzi, jak twarz Björna się napina, jak bieleją mu wargi i czubek nosa. Gdy tylko mężczyzna zrozumie, że zmarła jest jego żona, wyciągnie go z transu.

– Kogo widzisz? – pyta.

– Nie... nie – odpowiada mu szept.

– Wiesz, kto to.

– Susanna – odpowiada powoli Björn i otwiera oczy.

– Teraz możesz się wycofać – mówi Erik. – Za moment cię obudzę i...

– Tak dużo krwi, Boże, nie chcę... Jej twarz jest zmasakrowana, a ona siedzi zupełnie nieruchomo z...

– Björn, słuchaj mojego głosu, policzę od...

– Siedzi z dłonią przy uchu, krew kapie z łokcia – dodaje Björn, oddychając ciężko.

Erik czuje lodowaty chłód, kiedy adrenalina w kilka sekund wypełnia jego układ krwionośny, włoski unoszą mu się na karku i ramionach. Z walącym mocno sercem zerka na zamknięte drzwi pokoju i słyszy zgrzyt wózka cichnący w oddali.

– Spójrz na swoje dłonie – mówi, starając się, by jego głos brzmiał stabilnie. – Patrzysz na swoje dłonie i oddychasz powoli. Z każdym oddechem czujesz większy spokój...

– Nie chcę – szepcze Björn.

Erik czuje, że go naciska, ale musi się dowiedzieć, w jakiej pozycji siedziała żona, kiedy ją znalazł.

– Zanim cię obudzę, zejdziemy głębiej – mówi, z trudem przelękając ślinę. – Pod domem, w którym się znajdujesz, jest jeszcze jeden, identyczny... ale tylko tam, w dole, możesz wyraźnie zobaczyć Susannę. Trzy, dwa, jeden, jesteś na miejscu... Siedzi na podłodze w kałuży krwi, możesz na nią spojrzeć bez lęku.



– Twarzy prawie nie ma, tylko krew – mówi niewyraźnie Björn. –  
Jej dłoń utknęła nad uchem...

– Mów dalej – prosi Erik i znowu zerka na drzwi.

– Dłoń zaplątała się w... pasek od kimono.

– Björn, uniosę cię teraz... do domu powyżej, a tam jest tylko  
świadomość, że Susanna nie żyje, a ty nie mogłeś zrobić nic, żeby ją  
uratować... Tylko tę wiedzę weźmiesz ze sobą, kiedy cię obudzę,  
a resztę pozostawisz na dole.

Erik zamyka drzwi swojego gabinetu i podchodzi do biurka. Siadając, czuje, że plecy ma mokre od potu.

– To nic – szepcze do siebie zdenerwowany.

Porusza myszką, żeby obudzić komputer z hibernacji, i wstukuje login i hasło. Drżącą ręką wysuwa szufladę, wyciska z blistra tabletkę mogadonu i przełyka bez popijania.

Pospiesznie loguje się do bazy danych pacjentów i czuje, jak lodowacieją mu palce w oczekiwaniu na wyszukiwarke.

Wzdryga się, kiedy komisarz Margot Silverman bez pukania otwiera drzwi. Wchodzi do gabinetu i staje przed nim, obiema rękami obejmując brzuch.

– Björn Kern twierdzi, że nie pamięta, o czym rozmawialiście.

– To naturalne – odpowiada Erik, ukrywając dokument.

– Ale jak poszło z hipnozą? – pyta policjantka i dotyka drewnianego słonika z Malezji.

– Był zdecydowanie podatny...

– A więc udało się go zahipnotyzować? – Margot uśmiecha się.

– Niestety zapomniałem włączyć kamerę – kłamie Erik. –

Mogłabyś sama zobaczyć, wszedł w trans prawie natychmiast.

– Zapomniałeś włączyć kamerę?

– Wiesz, że to nie przesłuchanie – odpowiada Erik z nutką niecierpliwości w głosie. – To tylko pierwszy krok w czymś, co nazywamy stabilizacją emocjonalną, żebyś...

– Mam to gdzieś – przerywa mu Margot.

– Żebyś mogła potem mieć świadka.

– Kiedy będzie to potem? Powie coś jeszcze dzisiaj?

– Wydaje mi się, że już wkrótce zrozumie, co się stało, ale moc o tym opowiedzieć to inna rzecz.

– Więc co się stało? Co powiedział? Musiał przecież coś mówić, prawda?

– Tak, ale...

– Nie pieprz mi tu teraz o tajemnicy – przerywa Margot. – Muszę

wiedzieć, tu będą ginąć ludzie.

Erik podchodzi do okna i opiera się o parapet. Daleko w dole stoi jakiś pacjent i pali papierosa, chudy i zgarbiony w szpitalnej piżamie.

– Poprowadziłem go z powrotem – zaczyna powoli. – Do domu...

Było to dość trudne, bo minęło bardzo niewiele czasu i pełno tam strasznych wspomnień.

– Ale widział wszystko, czy tak?

– Tylko tyle, żeby zrozumieć, że nie mógł jej uratować.

– Ale zobaczył miejsce zbrodni i żonę? Tak?

– Tak, zobaczył.

– I co powiedział?

– Niewiele... Mówił o krwi... o zmasakrowanej twarzy.

– Była jakoś ułożona? Wyeksponowana seksualnie?

– Nie powiedział.

– Siedziała, leżała? Jak wyglądały jej usta, jak ręce? Była naga?

Zbezczeszczona?

– Prawie cały czas milczał – odpowiada Erik. – Dotarcie do szczegółów może zabrać sporo czasu...

– Przysięgam, jeśli nie zacznie mówić, to go aresztuję – oznajmia Margot podniesionym tonem. – Zaciągnę do tego domu i będę za nim łązić, dopóki...

– Margot – przerywa jej łagodnie Erik.

Kobieta patrzy na niego ze złością, kiwa głową i oddycha przez na wpół otwarte usta, wyjmując wizytówkę i kładzie na biurku.

– Nie wiemy, kim będzie następna ofiara, może to twoja żona, pomyśl o tym – mówi i wychodzi z pokoju.

Erik czuje, jak jego twarz się rozluźnia. Powoli wraca do biurka. Podłoga zdaje się uginać pod jego stopami. Siada przy komputerze i w tej samej chwili ktoś puka.

– Tak?

– Sympatyczna pani komisarz opuściła budynek – mówi Nelly, zaglądając do środka.

– Ona tylko próbuje wykonywać swoją pracę.

– Wiem, wygląda na całkiem milutką...

– Daj spokój – mówi Erik, ale nie może powstrzymać uśmiechu.

– No nie, ale jest dość zabawna – śmieje się Nelly.

Erik podpira głowę dłonią, a kobieta poważnie, wchodzi do gabinetu i zamyka za sobą drzwi. Przygląda mu się.

– Co jest? – pyta. – Stało się coś?

– Nic.

– Mów – zachęca Nelly i siada na brzegu biurka.

Czerwona wełniana sukienka elektryzuje się od nylonowych pończoch, słychać ciche trzaski ładunków, kiedy Nelly zakłada nogę na nogę.

– Sam nie wiem – wzdycha Erik.

– Co z tobą? – mówi rozbawiona Nelly.

Erik wstaje, bierze głęboki wdech i patrzy na nią.

– Nelly – zaczyna i słyszy, jak głucho brzmi jego głos. – Muszę zapytać cię o pacjenta... Zanim zaczęłaś tu pracować, Nina Blom zebrała zespół zajmujący się badaniami sądowo-psychiatrycznymi.

– Mów dalej – prosi Nelly, zerkając na Erika z ciekawością.

– Studiowałaś wszystkie moje przypadki, ale ten może, jako że był z innej puli...

– Jak nazywał się pacjent? – pyta Nelly cierpliwie.

– Rocky Kyrklund, pamiętasz go?

– Tak, czekaj – odpowiada lekarka z wahaniem.

– Był pastorem.

– Właśnie, pamiętam teraz, sporo o nim opowiadałeś – potwierdza Nelly w zamyśleniu. – Miałaś teczkę ze zdjęciami z miejsca zbrodni i...

– Nie pamiętasz, gdzie wylądował? – przerywa Erik.

– Ale to było z tysiąc lat temu.

– No bo chyba jest pod kluczem?

– Miejmy nadzieję – odpowiada Nelly. – On przecież zabijał ludzi.

– Kobietę – potwierdza Erik.

– Właśnie, przypominam sobie. Miała zmasakrowaną całą twarz.

Nelly stoi za plecami Erika, kiedy ten przeklikuje się przez bazę danych pacjentów, wpisuje „Rocky Kyrklund”, wyszukuje i widzi, że przeniesiono go do Szpitala Regionalnego w Karsudden.

– Karsudden – mówi cicho.

Nelly odgarnia jasny kosmyk z policzka, spogląda na Erika, jej oczy się zwężają.

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego rozmawiamy o tym pacjencie?

– Morderstwo Rocky’ego Kyrklunda było zaaranżowane. Nie pamiętasz pewnie, ale ofiara leżała na podłodze z pociętą twarzą i z dłonią ułożoną na szyi... A kiedy przed chwilą zahipnotyzowałem Björna Kerna, to... to opisał mi kilka szczegółów, które przypominają to stare zabójstwo.

– Popelnione przez pastora?

– Nie wiem, ale Björn Kern powiedział, że twarz jego żony była zmasakrowana... i że siedziała z dłonią przy uchu.

– Co na to policja?

– Nie wiem – mamrocze Erik.

– Bo chyba powiedziałeś o tym... tej uroczej, ciężarnej kobiecie?

– Nic nie powiedziałem.

– Nie? – dziwi się Nelly ze sceptycznym uśmiechem.

– Bo to było powiedziane w transie i...

– Ale on chce zeznawać, prawda?

– Może się przesłyszałem.

– Przesłyszałeś? – śmieje się Nelly.

– To chore. Mam pustkę w głowie.

– Erik, to pewnie nic ważnego, ale musisz powiedzieć o tym policji. Oni po to tu są – mówi spokojnie Nelly.

Erik podchodzi do okna. Miejsce dla palących jest teraz puste, ale nawet z góry widać niedopałki, papierki po cukierkach leżące na ziemi i niebieski ochraniacz na buty, który ktoś wcisnął do popielniczki.

– To było dawno temu, ale dla mnie... Wiesz, jakie były te tygodnie? Nie chciałem, żeby Rocky został zwolniony – zaczyna Erik. –

Wszystko... przemoc, oczy, dłonie...

– Wiem, czytałam – odzywa się Nelly. – Nie pamiętam dokładnie, jaką wystawiliście opinię, ale wynikało z niej, że oceniacie go jako skrajnie niebezpiecznego i że istniało ryzyko, że zrobi to jeszcze raz.

– A jeśli jest na wolności? Muszę zadzwonić do Karsudden – mówi Erik i bierze do ręki telefon, sprawdza w komputerze i wybiera numer do Simona Casillasa, specjalisty zajmującego się Kyrklundem.

Nelly siada na kanapie Erika, podczas gdy ten rozmawia z lekarzem. Z uśmiechem patrzy mu w oczy, słuchając pożegnalnych grzeczności i zapewnień, że ostatni artykuł Casillasa w „Svensk Psykiatri”[3] był naprawdę znakomity.

Słońce chowa się za chmurami, pokój wypełnia mrok, jakby jakaś ogromna postać stanęła przed budynkiem.

– Ulżyło ci?

– Nie – odpowiada Erik szeptem.

– Zgubiłeś wątek? – pyta Nelly z tak poważną miną, że Erik musi się uśmiechnąć.

Psychiatra z westchnieniem ukrywa twarz w dłoniach, opuszcza je powoli, czuje miękki nacisk opuszków na powieki, policzki i dopiero potem spogląda na Nelly.

Lekarka siedzi wyprostowana i przygląda się mu z uwagą. Między wąskimi brwiami pojawiła się mała, ostra zmarszczka.

– No dobrze, posłuchaj – zaczyna Erik. – Wiem, że to było złe, ale w trakcie jednej z ostatnich rozmów, które miałem z Rockym, twierdził, że ma alibi na wieczór, w którym popełniono morderstwo, ale nie chciałem, żeby uniknął kary, kupując sobie świadka.

– Co próbujesz mi powiedzieć? – pyta cicho Nelly.

– Nie przekazałem tej informacji dalej.

– Przestań.

– Mógłby zostać zwolniony z...

– Do diabła, nie wolno tak robić – przerywa mu Nelly.

– Wiem, ale był winien i mógł znowu zabić.

– To nie nasza sprawa, jesteśmy psychologami, a nie policjantami, nie sędziami...

Nelly wzburzona chodzi po pokoju, potem zatrzymuje się i kręci

głową.

– Ku-urwa mać – sapie. – Porąbało cię, jesteś całkiem...

– Rozumiem, że jesteś wściekła.

– Żebyś wiedział, że jestem, to znaczy, rozumiesz chyba, jeśli to wyjdzie na jaw, stracisz pracę.

– Wiem, że źle zrobiłem, i to mnie prześladowało, ale przez cały czas byłem przekonany, że powstrzymałem mordercę.

– *Shit* – mamrocze Nelly.

Erik zerka na numer podany na wizytówce leżącej na biurku i zaczyna wstukiwać cyferki.

– Co ty wyprawiasz?

– Muszę powiedzieć o alibi Rocky'ego i wszystko o tej ręce przy uchu i...

– Zrób to – przerywa mu Nelly. – Ale pomyśl, jeśli miałeś rację, jeśli jego alibi było fałszywe, to nie ma żadnej zbieżności.

– Mam to gdzieś.

– Zapytaj się, co będziesz robił przez resztę życia. Będziesz skończony jako lekarz, stracisz wszystkie dochody, postawią cię może przed sądem, skandal, brukowce...

– Sam nawarzyłem tego piwa.

– Najpierw dowiedz się, czy to alibi było prawdziwe. Jeśli było, to sama na ciebie doniosę.

– Dzięki – śmieje się Erik.

– Mówię poważnie.

Erik parkuje samochód przed garażem i idzie wyłożoną kamieniem ścieżką do swojego ciemnego domu, otwiera kluczem drzwi i wchodzi do środka. Zapala światło w przedpokoju, ale nie zdejmuje płaszcza, tylko schodzi po stromych schodkach prosto do piwnicy, gdzie trzyma archiwum.

W zamykanych na kłódkę stalowych szafach przechowuje całą dokumentację z lat spędzonych w Ugandzie, z wielkiego projektu badawczego w Instytucie Karolinska i ze spotkań z pacjentami w klinice psychologii. Wszystkie materiały zachowane na papierze znajdują się w księgach, osobistych dziennikach i szczegółowych notatkach. Filmy ze wszystkich spotkań skopiowane zostały na osiem zewnętrznych dysków.

Serce Erika łomocze w piersiach, kiedy otwiera jedną z szaf i cofa się do roku, w którym jego życie skrzyżowało się z życiem Rocky'ego Kyrklunda.

Wyciąga czarną tekturową teczkę i spiesznie przechodzi do swojego gabinetu. Zapala światło, spogląda w ciemne okno, zdejmuje gumkę z teczki i rozkłada ją na biurku.

Było to dziewięć lat wcześniej, życie wyglądało inaczej. Benjamin chodził do podstawówki, Simone pisała doktorat z historii sztuki, a on właśnie stworzył Centrum Kryzysu i Traumaty wspólnie z profesorem Stenem W. Jakobssonem.

Nie pamięta, jak doszło do tego, że skontaktowano się z nim i zgodził się wejść w skład zespołu sądowo-psychiatrycznego. Tak naprawdę zdecydował się nigdy nie brać tego typu zleceń, ale zmienił zdanie, bo koleżanka z pracy Nina Blom poprosiła go o pomoc ze względu na wyjątkowe okoliczności.

Erik przypomina sobie, że ten wieczór spędził w swoim nowym gabinecie i zapoznawał się z materiałami, które przesłał prokurator. Mężczyzna, który miał przejść badanie, nazywał się Rocky Kyrklund i pracował jako proboszcz w parafii Salem. Zatrzymano go jako podejrzanego o zabójstwo Rebecki Hansson, czterdziestotrzyletniej kobiety, która w niedzielę poprzedzającą morderstwo została po



nabożeństwie, żeby porozmawiać z pastorem.

Mordu dokonano z wyjątkową agresją, nienawiścią. Twarz i ramiona ofiary zostały zmasakrowane. Leżała na linoleum w łazience, z prawą dłonią przy gardle.

Dowody rzeczowe były bardzo przekonujące. Rocky wysłał do niej SMS-y z groźbami, w jej domu znaleziono jego odciski palców i włosy, a na jego butach zabezpieczono ślady krwi Rebecki.

Poszukiwano go w sprawie zabójstwa i siedem miesięcy później zatrzymano w związku z poważnym wypadkiem drogowym na wjeździe na autostradę przy Brunnby. Ukradł samochód w okolicach Finsty i jechał w stronę lotniska Arlanda.

W wyniku wypadku Rocky doznał poważnych uszkodzeń tkanki mózgowej, które spowodowały aktywność epileptyczną w płatach czołowym i skroniowym obu półkul mózgowych.

Miał do końca życia cierpieć na powracające automatyzmy oraz utraty pamięci.

Kiedy Erik poznał Rocky'ego Kyrklunda, pacjent miał twarz pooraną czerwonymi bliznami, rękę w gipsie, a włosy dopiero zaczęły odrastać mu po operacjach. Rocky był potężnym mężczyzną o dudniącym głosie. Mierzył prawie dwa metry, był szeroki w barach, miał wielkie dłonie i gruby kark.

Zdarzało się, że nagle mdlał, spadał z krzesła, przewracał stolik z kubkiem i dzbankiem i uderzał ramieniem o podłogę. Często jednak nie dało się zauważyć oznak epilepsji. Wyciszał się, stawał się nieobecny duchem, a potem nie pamiętał, o czym rozmawiali.

Erik i Rocky nawiązali dobry kontakt. Niezaprzeczalnie pastor miał charyzmę. W jakiś sposób sprawiał wrażenie, że mówi prosto z serca.

Erik przegląda swój dziennik, w którym zapisywał krótkie notatki podczas wizyt. Może prześledzić tematy i przebieg rozmów, jedna po drugiej.

Rocky ani nie zaprzeczył, ani nie potwierdził swojej winy, oznajmił, że w ogóle nie pamięta Rebecki Hansson i nie potrafi odpowiedzieć, w jaki sposób jego odciski palców znalazły się w jej domu, a jej krew na jego butach.

Kiedy rozmowa się rozkręcała, Rocky krążył wśród wysepek

pamięci, próbując sobie cokolwiek przypomnieć.

Raz opowiedział, że on i Rebecka Hansson odbyli niedokończony stosunek w zakrystii. Pamiętał szczegóły, na przykład szorstki dywanik, na którym leżeli. Prezent sprzed lat od parafialnej młodzieży. Miała menstruację i pozostawiła po sobie plamkę krwi, jak dziewczyna, powiedział.

W trakcie następnego spotkania nic już z tego nie pamiętał.

Stwierdzono, że dokonał przestępstwa pod wpływem poważnych zaburzeń psychicznych. Zespół uznał, że Rocky Kyrklund cierpiał na narcystyczne i urojeniowe zaburzenia osobowości.

Erik pomija zakreśloną notatkę „seks za pieniądze + narkotyki” i kilka zapisków o podawanych lekach.

Oczywiście nie powinien zajmować stanowiska w sprawie winy pacjenta, ale z czasem zyskał pewność, że Rocky był winny, a jego zaburzenia psychiczne oznaczały duże prawdopodobieństwo popełnienia dalszych przestępstw.

Podczas jednej z ostatnich rozmów sam na sam Rocky opowiadał o zakończeniu roku szkolnego w ozdobionym zielonymi gałązkami kościele, kiedy nagle podniósł wzrok na Erika i oznajmił, że nie zabił Rebecki Hansson.

– Wszystko sobie przypominałem, mam alibi na cały wieczór – powiedział.

Zapisał imię „Olivia” i adres na karteczce, którą podał Erikowi. Kontynuowali rozmowę, Rocky zaczął urywać zdania, milkł, spoglądał na lekarza, a na koniec doznał poważnego ataku epileptycznego. Później niczego nie pamiętał, nie rozpoznawał Erika, szeptał tylko o heroinowym głodzie, że za trzydzieści gramów diacetylomorfiny w zapieczętowanej buteleczce mógłby zabić dziecko.

Erik nie potraktował poważnie twierdzenia o alibi. W najlepszym razie było to po prostu kłamstwo, ale w najgorszym Rocky mógł kogoś przekupić lub zmusić groźbami do zaświadczenia o jego niewinności.

Psychiatra wyrzucił karteczkę, a Rocky Kyrklund został skazany w sądzie pierwszej instancji na internację sądowo-psychiatryczną ze specjalnymi warunkami wypisu.

„A dziewięć lat później w Brommie inna kobieta zostaje

zamordowana w sposób przypominający zabójstwo Rebecki Hansson”, myśli Erik, zamykając teczkę z nazwiskiem Rocky’ego.

Brutalna przemoc skierowana na twarz, szyję i klatkę piersiową.

Swoją drogą morderstwa tego typu nie są aż tak niespotykane. Mogło chodzić o zazdrosnego byłego męża albo agresję wywołaną rohypnolem lub sterydami anabolicznymi, zabójstwo honorowe albo sutenera, który zabija dla przykładu, kiedy prostytutka opuszcza stanowisko.

Jedynym konkretnym powiązaniem jest to, że Susanna Kern została pozostawiona na miejscu zbrodni z dłonią przy uchu, dokładnie tak jak Rebecka Hansson, którą znaleziono na podłodze z dłonią na szyi.

Może w zamieszaniu Susanna Kern po prostu zaplątała się w pasek od szlafroka.

Zbieżność nie jest jednoznaczna, ale dość wyraźna i zmusza Erika do zrobienia czegoś, co powinien był zrobić dawno temu.

Wkłada teczkę do szuflady biurka i ponownie wybiera numer Simona Casillasa, specjalisty ze szpitala Karsudden.

– Casillas – odzywa się szorstki głos.

– Erik Maria Bark, Karolinska.

– Witaj ponownie.

– Zjrzałem do kalendarza i widzę, że mogę wcisnąć tu wizytę.

– Wizytę?

W tle rozlegają się dźwięki jak z hali do squasha, uderzenia i skrzypienie podszew.

– Biorę udział w projekcie badawczym w centrum Oshera[4], robimy przegląd dawnych pacjentów, całego spektrum... Chciałbym porozmawiać z Rockym Kyrklundem.

Jeszcze przez chwilę Erik słucha własnej paplaniny o zmyślonym projekcie, o ekonomice zdrowia, samoocenie, internetowej kognitywnej terapii behawioralnej i kimś, kto nazywa się doktor Stünkel.

Z ociąganiem odkłada telefon na biurko. Monitor ciemnieje, przechodząc w stan hibernacji. W pokoju panuje cisza. Skórzany fotel skrzypi powoli jak przycumowana łódź. Przez otwarte okno słychać szum wieczornego deszczu nadciągającego nad ogrody.

Opiera się łokciami o blat, chowa twarz w dłoniach i sam siebie

pyta, co też wyrabia. „Co ja właściwie powiedziałem – myśli. – I kim, do diabła, jest ten Stünkel?”

Może to szaleństwo, tak. Ale wie, że musi je popełnić. Jeśli alibi Rocky’ego było prawdziwe, mężczyzna musi odzyskać wolność, nawet jeśli oznaczałoby to zainteresowanie mediów i skandal prawny.

Erik wertuje dziennik, nie ma w nim notatek o alibi, ale pod koniec procesu wyrwana została jedna strona. Przerzuca kartki naprzód i zamiera. Po ostatnim dniu spędzonym z Rockym powstała notatka, której nie pamięta, zapisał ołówkiem „ksiądz w brudnym ubraniu” na skos linii notesu. Dalej nie ma nic.

Erik wstaje i idzie w stronę kuchni, żeby znaleźć coś do jedzenia. Przechodząc przez bibliotekę, powtarza sobie, że musi się dowiedzieć, czy alibi Rocky’ego było prawdziwe.

Jeśli tak, to nowe zabójstwo ma coś wspólnego ze starym i Erik musi wszystko wyznać.

Saga Bauer powoli przejeżdża przez ogromny kampus Instytutu Karolinska, zbliża się do gmachu przy ulicy Retzius väg 5, skręca na opustoszały parking i zatrzymuje się przed pustym budynkiem.

Choć zmęczona i nieumalowana, z nieumytymi włosami i w workowatym ubraniu, w oczach większości ludzi może uchodzić za najpiękniejszą kobietę, jaką widzieli w życiu.

Od jakiegoś czasu ma w sobie coś, jakby głód, ciągle napięcie: błękit oczu sprawia, że jej biała jak mleko skóra lśni.

Na podłodze przy fotelu pasażera leży zielona torba z bielizną na zmianę, szczoteczka do zębów, kamizelką kuloodporną i pięcioma pudełkami amunicji .45 ACP.

Saga Bauer od ponad roku przebywała na zwolnieniu lekarskim z pracy w Policji Bezpieczeństwa i w ogóle nie odwiedzała swojego klubu bokserkiego.

Tylko raz brakowało jej pracy, w czasie wizyty Baracka Obamy w Sztokholmie. Stała z dala, obserwując zgromadzenie. To już taka choroba zawodowa – szukanie zagrożenia. Pamięta, jak ścisnęło ją w żołądku, kiedy zauważyła możliwą linię strzału z bazooki z niestrzeżonego okna, ale w następnej sekundzie niebezpieczeństwo minęło i nic się nie wydarzyło.

Zakład medycyny sądowej jest zamknięty, wygląda na to, że w całym ceglany budynku pogaszone są wszystkie światła, ale na chodniku przed samym wejściem stoi biały jaguar z wgnieceniem na masce.

Saga nachyla się do schowka, otwiera go i wyjmuje z niego słoik, a potem wysiada z samochodu. Pachnie świeżo skoszoną trawą, powietrze ma przyjemną temperaturę. Saga czuje swojego glocka 21 pod lewym ramieniem i słyszy w rytm kroków cichy chlupot płynu w słoiku.

Musi wejść w rabatkę, żeby ominąć samochód Nålana. Kolce dzikiej róży chroboczą o materiał wojskowych spodni. Gałązki się chwieją, a na ziemię spada kilka różowych płatków.

Żeby drzwi wejściowe się nie zatrzasnęły, ktoś wsadził pomiędzy

nie a framugę zrolowany folder reklamowy.

Była tu już wystarczająco wiele razy, żeby znać drogę na pamięć. Żwir chrzęści pod butami na niedokładnie pozamiatanej podłodze, kiedy Saga idzie w stronę drzwi wahadłowych.

Mimowolnie uśmiecha się, spoglądając na słoik, mętną wodę, wirującą w niej cząsteczki.

Wspomnienie wypływa gwałtownie, wolna ręka nieświadomie wędruje do blizny, którą zostawił jej na twarzy, głębokiego cięcia przez brew.

Sadze wydaje się czasem, że dostrzegł w niej coś szczególnego, że to dlatego oszczędził jej życie, a czasami, że uznał śmierć za zbyt łatwe wyjście – chciał, żeby żyła z tymi kłamstwami, które wcisnął jej jako prawdę, z piekłem, które dla niej przygotował.

Nigdy się tego nie dowie.

Jedyne, co jest pewne, to to, że wybrał dla niej życie, a ona dla niego śmierć.

Idąc pustym korytarzem oddziału medycyny sądowej, myśli o ciemności i głębokim śniegu.

– Trafiłam – szepcze do siebie.

Zwilża wargi i widzi siebie strzelającą i trafiającą go w szyję, ramię i pierś.

– Trzy strzały w pierś...

Zmieniła magazynek i strzeliła jeszcze raz, kiedy wpadł do spienionej wody. Trzymała wysoko pochodnię i widziała chmurę krwi, która rozszerzała się wokół niego. Biegła wzdłuż brzegu, strzelając do ciemnego kształtu, i nie przestawała strzelać, chociaż ciało zniknęło, wciągnięte przez prądy rzeki.

„Wiedziałam, że go zabiłam”, myśli.

Ale nie znaleźli ciała. Policja wysłała nurków pod lód, psy przeczesaly brzegi rzeki.

Na drzwiach gabinetu Nålana wisi elegancka metalowa tabliczka: „Nils Åhlén, profesor medycyny sądowej”.

Drzwi są otwarte, szczupły mężczyzna siedzi przy swoim posprzątanym biurku i czyta gazetę w lateksowych rękawiczkach. Pod fartuchem lekarskim ma biały golf, okulary połyskują, kiedy podnosi

wzrok.

- Jesteś zmęczona, Sago – odzywa się z sympatią.
- Troszkę.
- I piękna jak zawsze.
- Nie.

Lekarz odkłada gazetę, ściąga rękawiczki i zauważa jej pytający wzrok.

– Żeby uniknąć farby drukarskiej na palcach – wyjaśnia, jakby było to coś oczywistego.

Saga nie odpowiada, tylko stawia przed nim słoik. Ucięty palec powoli unosi się w spirytusie obok bladych cząsteczek. Spuchnięty i do połowy zgniły palec wskazujący.

- I twoim zdaniem ten palec należał do...
- Jurka Waltera – kończy Saga.
- Skąd go masz?

Najpierw pożyczła psy do poszukiwań, chodziła tam i z powrotem wzdłuż obu brzegów rzeki, od Bergasjön po ujście w pobliżu Hysingsviku. Spenetrowała wybrzeże, przeczesła plaże, przestudiowała prądy morskie w Norrfjärden aż do Västerfladen, dostała się na każdą wysepkę i rozmawiała z każdym, kto łowił ryby w tej okolicy.

- Mów dalej – prosi Nålen.

Saga wpatruje się w jego spokojne oczy za szklami okularów. Wywrócone na lewą stronę rękawiczki leżą na biurku jak dwie małe kupki. Jedna drga lekko od przeciągu albo wewnętrznych napięć.

– Dziś rano szłam brzegiem wyspy Högmarsö – opowiada. – Byłam tam wcześniej, ale wróciłam... Po północnej stronie teren jest dość trudny, dużo lasu pod same skały na szczycie.

Przypomina sobie starca, który nadszedł z przeciwnej strony, niosąc srebrzystoszare drewno wyrzucone na brzeg przez morze.

- Znowu zamilkłaś.
- Przepraszam... Spotkałam emerytowanego kościelnego...

Widział mnie poprzednim razem i zapytał, czego szukam.

Saga poszła z nim do zabudowanej części wyspy. Mieszkało tam mniej niż czterdzieści osób. Za białą kaplicą, obok której stała dzwonnica, znajdowało się mieszkanie kościelnego.

– Powiedział, że znalazł zwłoki mężczyzny na brzegu, to było już pod koniec kwietnia...

– Czy ciało było całe? – pyta cicho Nålen.

– Nie, tylko korpus i jedna ręka.

– Bez głowy?

– Nie da się żyć bez tułowia – odpowiada Saga, sama słysząc, jak gorączkowo to zabrzmiało.

– Nie da – potwierdza ze spokojem Nålen.

– Kościelny powiedział, że ciało musiało leżeć w wodzie całą zimę, bo było nabrzmiałe i ciężkie.

– Tacy wyglądają okropnie – stwierdza lekarz.

– Przewiózł je na taczkach przez las i złożył na podłodze szopy na narzędzia za kaplicą, ale pies jakby oszalał od zapachu, więc musiał zabrać ciało do starego krematorium.

– Skremował go?

Saga kiwa głową. Od dziesięcioleci krematorium nie działało, ale na zarośniętym kamiennym podłożu pozostał wielki piec z cegieł i komin. Kościelny palił tam często śmieci, więc wiedział, że działa.

– Dlaczego nie zadzwonił na policję? – dziwi się Nålen.

Saga przypomina sobie zapach smażeniny i starych ubrań bijący od kościelnego. Miał brudną szyję, a na butelkach z bimbrem stojących w lodówce widać było czarne ślady palców.

– Pędził gorzałkę, nie wiem... ale zrobił kilka zdjęć komórką, jeśli policja by się tym interesowała... i zachował palec w lodówce.

– Masz te zdjęcia?

– Tak – odpowiada Saga, wyjmując telefon. – To musi być on...

Spójrz na rany postrzałowe.

Nålen przygląda się pierwszemu zdjęciu. Na gołym betonie w szopie na narzędzia leży napuchnięty, poznaczony pręgami tors z jedną ręką. Gruba skóra odkleiła się od piersi i się osunęła. Widać cztery nabrzmiałe rany wlotowe. Woda utworzyła czarny kształt na jasnoszarej podłodze – cień zwięzający się przy studziencie odpływowej.

– Wygląda to dobrze, bardzo dobrze – mówi Nålen, oddając telefon.

W jego wzroku można dostrzec nagłe napięcie. Lekarz wstaje,



zabiera z biurka słoik, spogląda na Sagę, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu wychodzi z pokoju.

Saga idzie za Nålendem przez ciemny korytarz porysowany śladami kółek, prosto do najbliższej sali obdukcyjnej. Lampa błyska kilka razy, a po chwili zimne światło jarzeniówek stabilizuje się i rozjaśnia wyłożone białymi płytkami ściany. Przy jednym ze stołów stoi biurko z komputerem i dużą butelką trocadero.

Czuć zapach środków czystości i studzienki ściekowej. Pomarańczowy szlauch zamocowany jest na jednym z kranów. Z jego ujścia wypływa strużka wody i wpada do odpływu.

Nålen podchodzi prosto do długiego, pokrytego folią stołu obdukcyjnego z podwójnym zlewem i rynienkami.

Przyciąga dodatkowe krzesło dla Sagi i stawia na stole słoik.

Saga przygląda się, jak Nålen zakłada ubranie ochronne, maseczkę i lateksowe rękawiczki. Potem nieruchomieje przed słoikiem, jak starzec zatopiony w myślach. Saga już chce się odezwać, kiedy Nålen bierze głęboki wdech.

– Palec wskazujący prawej dłoni należący do ciała znalezionego w wodzie słonawej, przechowywany w mocnym alkoholu w temperaturze ośmiu stopni przez cztery miesiące – mówi sam do siebie.

Fotografuje słoik pod różnymi kątami, a potem odkręca zakrętkę z napisem „BOB dżem malinowy”.

Stalową pęsetą wyciąga długi palec, czeka, aż skapie z niego płyn, a potem umieszcza go na folii pokrywającej stół. Paznokcie odpadł i pływa w mętnym alkoholu. Pojawia się duszący odór skisłej morskiej wody i gnijącego mięsa.

– Faktycznie palec odcięto od ciała długo po śmierci właściciela – Nålen zwraca się do Sagi. – Nożem, ewentualnie ostrymi obcęgi, dużym sekatorem...

Nålen oddycha ciężko przez nos, jednocześnie ostrożnie przetaczając palec, by móc go sfotografować ze wszystkich stron.

– Będzie można pobrać dobry odcisk – stwierdza z powagą.

Saga cofnęła się i stoi z dłonią przy ustach, przyglądając się, jak

Nålen delikatnie podnosi martwy palec i przykłada do skanera.

Urządzenie piszczy, kiedy kończy sczytywać ślad.

Tkanka obrzmiała, a linie są niewyraźne, lecz odcisk, który pojawia się na małym wyświetlaczu, mimo to jest czytelny.

Linie papilarne to w rzeczywistości połączenia między komórkami i porami, z których wydziela się pot. Wytwarzają się w tkance podskórnej już w życiu płodowym.

Saga przygląda się owalowi pokrytemu wirami labiryntu.

W pokoju panuje atmosfera powagi i oczekiwania na wyrok.

Nålen zdejmuje fartuch i loguje się do komputera, do którego podłącza skaner. Naciska ikonę LiveScan.

– Mam własny system AFIS[5] – mówi w przestrzeń, klika inną ikonkę i wpisuje nowe hasło.

Saga widzi, jak w wyszukiwarce pojawia się „Walter”, a potem wyświetla się cyfrowy obraz karty ewidencyjnej podejrzanego.

Kontrastowe odciski palców Waltera i obu jego dłoni zrobione są atramentem.

Saga próbuje uspokoić oddech.

Pot spływa jej po bokach.

Nålen szepcze coś pod nosem i przeciąga najlepszy rysunek z LiveScanu do okienka wyszukiwarki systemu AFIS, klika „Analysis and Comparison” i od razu uzyskuje wynik.

– Co się dzieje? – pyta Saga, z trudem przełykając ślinę.

Odbite światło jarzeniówek przesuwają się po okularach Nålena. Saga widzi, że jego ręka drży, kiedy mężczyzna wskazuje monitor.

– Szczegóły pierwszego poziomu są trochę blade, chodzi o wzory linii i układ bruzd – wyjaśnia Nålen i głośno odchrząkuje. – Drugi poziom to linia Galtona... widzisz długość linii i ich wzajemny układ. Odstępstwo spowodowane jest właściwie tylko spulchnieniem... I trzeci poziom to przede wszystkim położenie porów i tu mamy stuprocentową zbieżność.

– Chcesz powiedzieć, że odnaleźliśmy Jurka Waltera? – pyta Saga szeptem.

– Wyślę DNA do Linköping, ale to właściwie niepotrzebne – odpowiada z nerwowym uśmiechem. – Znalazłaś go, to bez wątpienia

on, mamy to za sobą.

– Dobrze. – Saga czuje, jak do oczu napływają jej gorące łzy.

Pierwszą falę ulgi mącą sprzeczne impulsy i pustka. Serce nadal mocno wali w piersi.

– Od początku mówiłaś, że na pewno zabiłaś Jurka Waltera.

Dlaczego tak ważne było odnalezienie ciała? – pyta Nålen.

– Wcześniej nie mogłabym zacząć szukać Joony – odpowiada Saga, ocierając policzki z łez.

– Jooną nie żyje – stwierdza lekarz.

– Jasne – mówi Saga z uśmiechem.

Marynarka i portfel Joony zostały znalezione u bezdomnego w okolicach nabrzeża Strömparterren w części Sztokholmu zwanej Strömmen. Saga wiele razy oglądała film z przesłuchania. Mężczyzna mówił o sobie Konstantyn Pierwszy. Czasami pożyczal sobie łódkę z podrywką do łowienia ryb, a sypiał przy kracie wentylatora.

Siedział w pokoju przesłuchań, brodaty, miał brudne palce, spłoszone spojrzenie i spękane wargi. Ochryplym głosem opowiadał o roslym Finie, który kazał mu trzymać się z daleka, zanim zdjął marynarkę i wskoczył do wody. Widział go płynącego w stronę mostu Strömbron, kiedy zniknął pod wodą w brudzie kilwateru.

– Nie wierzysz w jego śmierć? – pyta spokojnie Nålen.

– Wiele lat temu zadzwonił do mnie... Chciał, żebym w tajemnicy zdobyła informacje o pewnej kobiecie z Helsinek – opowiada Saga. – Wtedy myślałam, że ma coś wspólnego ze sprawą Birgittagården.

– O co chodziło?

– Była ciężko chora, czekała w szpitalu na operację... Nazywała się Laura Sandin – odpowiada Saga i patrzy Nålenowi w oczy. – Ale tak naprawdę... tak naprawdę to była Summa Linna, jego żona. Mam rację?

– Tak. – Nålen kiwa głową.

– Próbowałam odnaleźć Laurę, żeby powiedzieć jej o śmierci Joony – wyjaśnia Saga. – Laura leżała w klinice onkologii, na oddziale opieki paliatywnej, ale dwa dni po śmierci Joony została wypisana, żeby ostatnie chwile spędzić w domu... Jednak ani Laura, ani jej córka nie mieszkają już przy Elisabetsgatan.

– Nie – powtarza Nålen, a jego wąskie nozdrza bledną.

- Nigdzie ich nie ma – dodaje Saga, podchodząc bliżej.
- Cieszy mnie to.
- Wydaje mi się, że Jooną zaaranżował własne samobójstwo, żeby zabrać żonę i córkę i ukryć się gdzieś razem z nimi.

Oczy Nålenu są przekrwione, a kąciaki ust lekko mu drgają, kiedy mówi:

– Jooną jako jedyny wierzył, że Jurek sięga poza swoje więzienie, i jak zwykle miał rację... Gdybyśmy tego nie przeprowadzili, zabiłby Summę i Lumi, tak jak zabił Disę.

– Nålenu, muszę pojechać do Joony i powiedzieć mu, że Jurek Walter nie żyje. Musi się dowiedzieć, że znaleziono ciało.

Saga kładzie dłoń na rękę Nålenu i widzi, jak opadają mu ramiona, kiedy mężczyzna wreszcie podejmuje decyzję.

– Nie wiem, gdzie są – wyznaje w końcu. – Ale jeśli Summa jest umierająca, jak mówisz... to wiem, gdzie możesz szukać...

– Gdzie?

– Idź do Muzeum Nordyckiego – odpowiada chrapliwie, jakby się bał, że się rozmyśli. – Jest tam niewielka korona panny młodej, lapońska korona z plecionego korzenia. Przyjrzyj się jej dokładnie.

– Dziękuję.

– Powodzenia – życzy jej z powagą Nålenu i waha się przez chwilę. – Nikt nie obejmuje patologa, ale...

Saga przytula go mocno, a potem wychodzi z sali i pośpiesznie rusza korytarzem.

Saga parkuje przed wielkimi schodami Muzeum Nordyckiego, upija łyk zimnej kawy z kubka Seven Eleven i spogląda na przechodniów w letnich ubraniach. Czuje się tak, jakby do tej pory w ogóle nie zauważała otoczenia. Dorośli i dzieci, zmęczeni słońcem, wracający z długich pikników albo z ochotą i radością idący do wesołego miasteczka czy może do restauracji.

Sama ledwie spostrzegła, że znowu minęło lato. Od zniknięcia Joony izolowała się i skupiła na poszukiwaniu zwłok Jurka Waltera.

Teraz pora to zakończyć.

Saga wysiada z samochodu i wchodzi po schodach. Na jednym z najwyższych stopni leży rozgnieciona strzykawka.

Przechodzi przez wysoką bramę, kupuje bilet, bierze mapkę i rusza w stronę holu, w którym zaczyna się wystawa. Na gigantycznym drewnianym tronie siedzi Gustaw Waza, błyszczący i kolorowy, i spogląda w stronę modelu powojennego domu wzniesionego na zlecenie muzeum.

Kierując się w stronę schodów, dostrzega kątem oka napis o „domu ludu” i socjaldemokratycznej wizji nowoczesnej, solidarnej Szwecji, równouprawnieniu i tym, że każda rodzina ma prawo do własnego mieszkania z ciepłą wodą, kuchnią i łazienką.

Zbiega kamiennymi schodami i wchodzi prosto do działu z rękodziełem Samów. Kilku pojedynczych zwiedzających snuje się między gablotami z biżuterią, nożami z rękojeścią z rogu renifera, przedmiotami kultu i ubraniami.

Zatrzymuje się przed gablotą z koroną panny młodej. To ją musiał mieć na myśli Nålen. Piękne rękodzieło z plecionego korzenia brzozy, której szczyt przypomina złączone palcami dłonie.

Saga zerka na klódeczkę gabloty, widzi, że da się ją otworzyć, ale zabezpieczona jest alarmem i istnieje ryzyko, że strażnik zdąży przybiec, zanim Saga przyjrzy się koronie.

Obok niej zatrzymuje się starsza kobieta i mówi coś po włosku do mężczyzny z balkonikiem.

Włoch rozmawia ze strażnikiem, który odprowadza go do windy. Dziewczyna o długich blond włosach przygląda się tradycyjnym odświętnym strojom.

Słysząc cichy chrzęst rozpinanego rzepa, kiedy Saga wyciąga krótki sztylet do walki wręcz z mocowania pod lewą pachą. Ostrożnie wsuwa szpic obok zamka w szklanych drzwiczkach i wyłamuje go. Drzwiczki z trzaskiem pękają wokół płaskiego rygielka, na podłogę sypią się odłamki, a alarm zaczyna wyć.

Dziewczyna jest w szoku, patrzy na Sage, która bez pośpiechu chowa z powrotem nóż do pochwy, otwiera drzwiczki i wyjmuje koronę panny młodej.

Korona wygląda teraz na mniejszą i prawie nic nie waży. Saga wpatruje się w nią, alarm wyje.

Nålen powiedział jej, że matka Summy wyplotła koronę na swój ślub, Summa nosiła ją na swoim ślubie, a potem podarowała muzeum regionalnemu w Luleå.

Saga widzi, że strażnik biegnie z powrotem, więc ostrożnie odwraca koronę w dłoniach, zagląda do środka i widzi, że ktoś wypalił w niej napis „Nattavaara 1968”. Odkłada koronę na miejsce i zamyka zniszczone drzwiczki.

Nie wiedziała, że rodzina Joony ma powiązania z Nattavaarą, ale przypuszcza, że to właśnie tam się teraz ukrywają.

Saga czuje, że rośnie jej serce na samą myśl o tym, jak powie Joonie Linnie, że już po wszystkim.

Strażnik ma czerwoną twarz, zatrzymuje się pięć metrów od niej i wskazuje na nią krótkofalówką, nie wypowiadając ani słowa.

Pociąg rusza z dworca głównego w Sztokholmie, zgrzytając, kolebie się na zwrotnicach, a potem wytacza z brudnej głowicy stacji. Za oknem po lewej białe sportowe jachty suną po Karlbergssjön, a po prawej widać betonową ścianę z niedbale zamalowanym graffiti.

Wszystkie przedziały sypialne były już zarezerwowane, więc Saga musi siedzieć w zwykłym fotelu. Pokazuje swój bilet konduktorowi, a potem zjada kanapkę, patrząc przez okno. Kiedy pociąg mija Uppsalę, Saga rozsznurowuje wojskowe trepy, a pistolet dokładnie owija kurtką, którą wkłada sobie pod głowę.

Od Nattavaary dzieli ją ponad tysiąc kilometrów i prawie dwanaście godzin jazdy.

Pociąg z łoskotem pędzi przez noc. Mijane światła migają jak gwiazdy, coraz rzadziej, im dalej na północ. Z gorącego grzejnika przy siedzeniu bucha ciepłe powietrze.

W końcu noc za oknem pociągu zmienia się w jednolitą czerń.

Saga zamyka oczy i myśli o tym, co powiedział Nålen. Kiedy Jooną i jego kolega Samuel Mendel wiele lat temu schwytali Jurka Waltera, ten wyjawiał im swój plan zemsty, zanim został odizolowany w szpitalu Löwenströmska. Samuel sądził, że to puste groźby, ale jakimś cudem Jurek sięgnął poza swą celę i porwał jego żonę i obu synów.

Jooną zrozumiał, że Walter mówił poważnie. Z pomocą Nålenu zaaranżował śmierć żony i córki w wypadku samochodowym. Summa i Lumi dostały nowe tożsamości i już nigdy nie wolno było się im kontaktować z Jooną. Dopóki Walter żył, jego groźby mogły się spełnić. Z perspektywy czasu można stwierdzić, że Jooną uratował je od potwornej śmierci, składając w ofierze wspólne życie.

Ale teraz Saga może go uspokoić. Odnajdzie go i uspokoi. Jurek Walter nie żyje, jego szczątki zostały znalezione i zidentyfikowane.

Ta myśl wywołuje u Sagi niemal erotyczną rozkosz. Kobieta odchyła się w fotelu, przymyka powieki i zasypia.

Po raz pierwszy od bardzo dawna jest w stanie naprawdę spać.

Kiedy się budzi, pociąg stoi, a do wagonu napływa chłodne,



poranne powietrze. Siada wyprostowana i widzi, że dojechali do Boden. Przespała prawie dziesięć godzin i musi się przesiąść do innego pociągu na ostatni, krótki odcinek do Nattavaary.

Saga przeciąga się, zawiązuje sznurówki trepów, wkłada broń do kabury, bierze kurtkę i wysiada z pociągu. W sklepiku kupuje duży kubek kawy i wraca na peron. Przygląda się grupie młodych mężczyzn w wojskowych ubraniach i zielonych beretach, którzy wsiadają do pociągu w przeciwnym kierunku.

Ktoś rzucił snusem[6] w szkło stacyjnego zegara.

Czarny skład z krwiście czerwonymi podwoziami zbliża się ze zgrzytem. Śmieci wirują nad podkładami kolejowymi. Lokomotywa zatrzymuje się i syczy powoli przy opustoszałym peronie. Saga jako jedyna wsiada do pociągu w stronę Gällivare i jest jedyną pasażerką w całym wagonie.

Droga do Nattavaary potrwa około godziny. Saga wypija kawę, korzysta z toalety, myje twarz, a potem siada na swoim miejscu i przygląda się krajobrazowi, ogromnym lasom i pojedynczym czerwonym chatom.

Ma plan. Pójdzie do miejscowego sklepu albo domu parafialnego i zapyta o nowych mieszkańców – nie może być ich znowu aż tak wielu.

Dochodzi jedenasta, kiedy Saga Bauer staje na peronie. Budynek dworca to zwykła szopa z szyldem na dachu. Z przodu, wśród chwastów, stoi ławka z odłóżką farbą i zardzewiałymi podłokietnikami.

Saga rusza drogą przez ciemnozielony, szumiący las. Nie widać ludzi, ale z oddali dobiega szczekanie psów.

Asfalt jest nierówny, zniszczony od mrozów.

Policjantka dochodzi właśnie do mostu, który łączy brzegi rzeki, kiedy słyszy nadjeżdżający z tyłu samochód. To stary volkswagen pick-up. Saga macha rękami, żeby go zatrzymać.

Opalony siedemdziesięciolatek w szarym swetrze opuszcza szybę i wita się skinieniem głowy. Obok siedzi kobieta w podobnym wieku, ubrana w zieloną, pikowaną kamizelkę. Na nosie ma okulary w różowych oprawkach.

– Dzień dobry – wita się Saga. – Mieszkają państwo w Nattavaarze?

– Tylko przejeżdżamy – odpowiada kierowca.  
– Jesteśmy z Sarvisvaary... To inna metropolia – dodaje kobieta.  
– Wiecie państwo, gdzie znajdę sklep spożywczy?  
– Zamknęli go w zeszłym roku – odpowiada staruszek, bawiąc się kierownicą. – Ale mamy nowy.  
– Świetnie. – Saga uśmiecha się.  
– To żaden sklep – poprawia go babcia.  
– Ja nazywam go sklepem – burczy dziadek.  
– Ale niesłusznie – upiera się kobieta. – To punkt obsługiwy.  
– No to koniec z zakupami – staruszek wzdycha.  
– A gdzie leży ten punkt obsługiwy? – dopytuje się Saga.  
– W tym samym budynku, co stary sklep – odpowiada kobieta, mrugając do Sagi. – Wskakuj na pakę.  
– Nie wymagaj od dziewczyny skoku wzwyż – sprzeciwia się starszy pan.

Saga wspina się na koło, chwytając klapy i wdrapuje na pakę, sadowiąc się tyłem do kabiny kierowcy.

Po drodze słyszy ciąg dalszy sprzeczki starszej pary, która tak ich pochłania, że samochód o mały włos nie wpada do rowu. Słychać łupnięcie o zderzak, chrzęst żwiru, kurz wzbija się za samochodem białą chmurą.

Wjeżdżają do wsi i zatrzymują się przed dużym czerwonym domem, przed którym stoją reklama lodów i znak, że sklepik funkcjonuje jako punkt pocztowy, apteczny, Systembolaget [7] i Svenska spel[8].

Saga zsiada, dziękuje za podwiezienie i idzie po schodkach do sieni. Dzwoneczek w drzwiach dźwięczy, kiedy wchodzi do środka.

Bierze z półki paczkę chipsów z koperkiem, a potem zbliża się do młodego mężczyzny przy kasie.

– Szukam przyjaciela, który sprowadził się tutaj nieco ponad rok temu – mówi, nie owijając w bawełnę.

– Tutaj? – kasjer powtarza pytanie i wpatruje się w nią przez chwilę, po czym szybko spuszcza wzrok.

– Wysoki... z żoną i córką.

– A, tak – potwierdza chłopak, rumieniąc się.

– Mieszkają tu nadal?

– Proszę iść dalej wzdłuż Lompolovaaravägen – instruuje kasjer, pokazując kierunek. – W górę, do zakrętu przy Silmäjärvi...

Saga wychodzi ze sklepu i rusza we wskazaną stronę. Ziemia jest nierówna od śladów ciągnika, rów rozjeżdżony. W trawie leży puszka po piwie. Szum drzew brzmi jak dalekie morze.

Idąc, zjada trochę chipsów, resztę wsadza do torby, a dłoń wyciera w spodnie.

Po sześciu kilometrach dostrzega brunatnoczerwoną chatę, w miejscu, gdzie droga skręca przy jeziorze. Nie widać samochodu, ale z komina unosi się dym. Ogród przy domu porasta wysoka trawa.

Saga staje. Słyszy brzęczenie owadów w rowie.

Z domu wychodzi mężczyzna. Saga widzi jego postać poruszającą się między drzewami.

To Joon Linna.

To on, choć schudł i opiera się na lasce. Ma jasną, kręconą brodę, kosmyki włosów wystają mu spod czarnej czapki.

Saga rusza w jego kierunku. Pod jej butami chrzęści żwir.

Widzi, jak Joon zatrzymuje się przy drewni, opiera laskę o ścianę, bierze siekiere i rozszczepia duże polano, po nim kolejne, odpoczywa chwilę, zbiera kawałki drewna, a potem znowu rąbie.

Saga nie woła do niego, bo czuje, że Joon już ją dostrzegł, prawdopodobnie na długo przedtem, nim ona zauważyła jego.

Ma na sobie ciemnozielony polar pod skórzaną kurtką – pilotką z grubej skóry. Zagięcia są popękane, a wełna na kołnierzu pożółkła.

Saga podchodzi bliżej i staje pięć metrów przed nim. Joon prostuje plecy, odwraca się do niej i wpatruje się w nią oczami szarymi jak jasny płomień.

– Nie powinnaś była tu przyjeżdżać – mówi cicho.

– Jurek nie żyje – odpowiada Saga bez tchu.

– Tak. – Joon wraca do rąbania drewna.

Bierze nowe polano i ustawia je na pieńku.

– Znalazłam ciało – mówi Saga.

Siekiera ześlizguje się z drewna i wypada Joonie z rąk. Mężczyzna stoi przez chwilę ze spuszczoną głową. Saga zagląda do kosza na drewno

i zauważa w nim obciętą śrutówkę przyklejoną taśmą.

Joona prowadzi Sagę przez ciemną sień. Nic nie mówi, ale przytrzymuje drzwi i przepuszcza ją przodem do maleńkiej kuchni, w której na ścianie wiszą rzędem miedziane garnki.

Pod parapetem wisi strzelba na łośie z celownikiem optycznym, a na podłodze stoi co najmniej trzydzieści pudełek z nabojami.

– Summa zmarła na wiosnę – wyjaśnia.

– Przykro mi – odpowiada cicho Saga.

Joona odstawia kosz z drewnem na podłogę i z trudem prostuje plecy. Kuchnię spowija delikatny zapach dymu, a z żelaznego piecyka dobiegają trzaski płonących jodłowych szczap.

– A więc znalazłaś ciało? – pyta Joona, patrząc uważnie na Sagę.

– Inaczej bym nie przyjechała – odpowiada z powagą policjantka. – Zadzwoń do Nålena, jeśli chcesz to potwierdzić.

– Wierzę ci.

– Mimo to zadzwoń.

Joona kręci głową, ale się nie odzywa, opiera się o blat, a potem podchodzi do drugich drzwi, uchyla je i mówi coś po fińsku zduszonym głosem w ciemność.

– To moja córka Lumi.

Do kuchni wchodzi dziewczyna.

– Cześć – wita się Saga.

Lumi ma brązowe, proste włosy, jej uśmiech jest sympatyczny, wyraża zaciekawienie, ale oczy ma szare jak lód. Jest wysoka i szczupła, ubrana w prostą, bawełnianą koszulę i wyblakłe džinsy.

– Jesteś głodna? – pyta Joona.

– Tak – odpowiada Saga.

– Usiądź.

Saga siada na jednym z krzeseł, a Joona podaje chleb, masło i ser, a potem zaczyna kroić pomidory, oliwki i paprykę. Lumi podgrzewa wodę i miele kawę w ręcznym młynku. Saga zagląda do ciemnego pokoju w głębi i widzi łóżko oraz stos książek na stole. Ze stojaka na kroplówkę zwisa noktowizor z szyną do zamontowania na strzelbie

podczas nocnych polowań.

– Gdzie leżał? – pyta Jooną.

– Wypłynął na ląd na wyspie Högmarsö – odpowiada Saga.

– Kto? – dopytuje Lumi i zerka na centralkę obsługującą ponad dwadzieścia czujników ruchu, wiszącą na ścianie pod półką na przyprawę.

– Jurek Walter – odpowiada Jooną, wbijając dwanaście jaj na patelnię.

– Czyli nie żyje? – zauważa radośnie dziewczyna.

– Znalazłam ciało – wyjaśnia Saga.

– Lumi, możesz przejąć na chwilę – prosi Jooną i wychodzi z kuchni.

Słychać jego ciężkie kroki w sieni, a potem zatrzasnięte drzwi. Dziewczyna bierze trochę suszonej bazylii i kruszy ją w dłoniach.

– Tata powiedział, że musiał zostawić mnie i mamę – mówi Lumi, starając się panować nad głosem. – Powiedział, że Jurek Walter zabiłby nas, jeśli utrzymywalibyśmy jakikolwiek kontakt.

– Słusznie postąpił, uratował wam życie, nie było innego sposobu – zgadza się Saga.

Lumi kiwa głową i odwraca się w stronę kuchenki. Na czarne żelazne płytki spada kilka łez.

Dziewczyna ociera policzki, zmniejsza temperaturę i ostrożnie odwraca omlet łyżką.

Saga widzi przez firanki, że Jooną stoi na drodze z telefonem przy uchu. Domyśla się, że rozmawia z Nålenem. Ma zmarszczone czoło i zaciśnięte szczęki.

Lumi wyłącza kuchenkę i nakrywa do stołu, jednocześnie zerkając z ciekawością na Sagę.

– Wiem, że nie jesteś z tatą – mówi po chwili. – Opowiadał nam o Disie.

– Pracowaliśmy razem – odpowiada Saga z uśmiechem.

– Nie wyglądasz na policjantkę.

– Säpo – rzuca krótko Saga.

– Na Säpo też nie wyglądasz – śmieje się dziewczyna, siadając naprzeciwko. – Ale jeśli jesteś z Säpo, to musisz być Sagą Bauer.

– Tak.

– Jedz, bo wystygnie.

Saga dziękuje, nakłada omlet, bierze chleb, ser i nalewa sobie i Lumi kawy.

– Jak się czuje Jooną? – pyta.

– Wczoraj bym pewnie odpowiedziała, że źle. Marznie i prawie nie śpi, czuwa nade mną, nie pozwala sobie na sen... Nie rozumiem, jak mu się to udaje.

– Jest uparty – stwierdza Saga.

– Naprawdę?

Śmieją się.

– Wiesz, nie miałam taty przez tyle lat – opowiada dziewczyna, a oczy zaczynają jej błyszczeć. – Ledwie go pamiętam, nic tego nie wynagrodzi, ale... Od ponad roku siedzimy i rozmawiamy... codziennie, godzinami... Opowiedziałam mu o sobie i mamie, co robiłyśmy, jak nam się wiodło... A on o sobie... Pewnie niewiele osób rozmawiało ze swoim tatą tyle co ja.

– W każdym razie ja nie – odpowiada cicho Saga.

Lumi wstaje, kiedy jeden z detektorów reaguje na zbliżającego się Joonę. Wycisza alarm, a potem słychać otwierane drzwi i kroki w sieni.

Jooną wchodzi do kuchni, odstawia laskę, opiera się o stół i siada na krześle.

– Nålen był pewny swego – stwierdza, nakładając sobie jedzenie.

– Jesteśmy teraz kwita, Jooną – mówi Saga, wpatrując się w niego. – Nie obchodzi mnie, co myślisz, ale jesteśmy kwita... Zabiłam go i znalazłam ciało.

– Nigdy nie byłaś mi nic winna.

Jooną siedzi lekko pochylony, obejmując się ramionami, i zjada kilka niewielkich kęsów. Lumi otula go ciepłym kocem i siada z powrotem.

– Lumi będzie studiować w Paryżu. – Jooną uśmiecha się do córki.

– Jeszcze nie wiadomo – wtrąca szybko dziewczyna.

Jej jasną twarz rozświetla na chwilę uśmiech. Saga widzi, jak ręce Joony drżą, kiedy unosi do ust kubek z kawą.

– Dziś wieczorem zrobię filet z sarny – zapowiada.

- Pociąg powrotny odjeżdża za dwie godziny.
- Z kurkami i śmietaną – dodaje Joon.
- Muszę jechać. – Saga uśmiecha się.



Erik znowu przychodzi za wcześnie na lekcję fortepianu i staje na chodniku przed bramą Lill-Jans plan 4. Zasłony w kuchni są niezaciągnięte, patrzy więc na Jackie Federer, jak przesuwa dłonią po górnych szafkach, wyjmując szklankę, a potem trzyma palec pod kranem. Ubrana jest w czarną spódnicę i niezapiętą bluzkę. Erik wychodzi na ulicę, żeby lepiej widzieć, zbliża się do okna, zauważa, że mokre włosy kobiety zmoczyły jedwab na jej plecach. Jackie pije wodę, ociera dłonią usta i obraca się dookoła.

Erik staje na palcach i przez moment widzi jej brzuch i pępek, nieosłoniętą bluzką. Na chodniku obok zatrzymuje się kobieta z wózkiem i patrzy na niego. Erik zdaje sobie nagle sprawę, jak musi wyglądać. Prędko przechodzi przez ulicę i wchodzi do bramy. Znowu stoi w ciemnościach przed drzwiami mieszkania, palcem naciskając guzik dzwonka.

Od seansu hipnotycznego rozmyślał o tym, że alibi Rocky'ego mogło być prawdziwe, i musiał podwoić dawkę stilnoctu, żeby w ogóle móc zasnąć. Dopiero na następny poranek udało mu się zarezerwować spotkanie w szpitalu Karsudden.

Kiedy Jackie otwiera drzwi, jej cienka jedwabna bluzka jest już zapięta. Uśmiecha się do gościa, a w okrągłych okularach odbija się światło z klatki schodowej.

– Przyszedłem trochę za wcześnie – tłumaczy się Erik.

– Erik! Witaj.

Wchodzą do mieszkania. Erik zauważa, że córka Jackie dorysowała czaszkę pod tabliczką zakazującą wstępu.

Podąża za Jackie korytarzem, patrzy na prawą dłoń sunącą po ścianie i myśli sobie, że Jackie porusza się bez zauważalnej ostrożności. Połyskujący materiał bluzki zachodzi na czarną spódnicę.

Kiedy jej dłoń dociera do futryny, Jackie zapala światło i wchodzi do salonu. Gdy staje na dywanie, odwraca się do niego.

– Chciałabym usłyszeć, jakie zrobiłeś postępy – oznajmia, wskazując fortepian.

Erik siada, rozkłada nuty, odsuwa włosy z czoła, prawy kciuk ostrożnie kładzie na właściwym klawiszu i rozcapierza palce.

– Opus dwudzieste piąte – mówi z żartobliwą powagą.

Zaczyna grać takty zadane mu przez Jackie. Chociaż mu mówiła, żeby tego nie robił, cały czas patrzy na dłoń.

– Słuchanie mnie musi być dla ciebie mordęgą – stwierdza. – Mam na myśli to, że przywykłaś do pięknej muzyki.

– Uważam, że nieźle ci idzie – odpowiada nauczycielka.

– Czy są nuty pisane brajlem, chyba są? – zastanawia się Erik.

– Louis Braille był muzykiem, więc to naturalne... Ale na koniec i tak trzeba się rzecz jasna uczyć wszystkiego na pamięć, bo do grania potrzeba dwóch rąk – wyjaśnia Jackie.

Erik układa palce na klawiaturze i bierze głęboki wdech, kiedy słysząc dzwonek do drzwi.

– Przepraszam, muszę otworzyć – mówi Jackie, wstając.

Erik widzi, jak idzie do przedpokoju i otwiera drzwi. Dziewczynka stoi razem z wysoką kobietą w sportowym ubraniu.

– Jak poszedł mecz? – pyta Jackie.

– Jeden-jeden – odpowiada córka. – To Anna strzeliła naszego gola.

– Ale z twojego podania – dodaje kobieta z uśmiechem.

– Dziękuję, że odprowadziłaś Madde do domu – mówi Jackie.

– Było mi miło... Rozmawiałyśmy po drodze o tym, że nie musi być najlepsza na świecie, że może mogłaby czasem porozrabiać.

Erik nie słyszy odpowiedzi Jackie. Widzi, jak drzwi się zamykają, a potem kobieta klęka przed dziewczynką i delikatnie dotyka jej włosów i twarzy.

– Teraz spróbuj trochę porozrabiać.

Wraca do Erika, przeprosza za przerwę, siada na krześle i tłumaczy, co powinien zrobić.

Erik walczy, żeby zsynchronizować motorykę obu dłoni. Po chwili ma plecy mokre od potu.

Po jakimś czasie do pokoju wchodzi dziewczynka. Przebrała się w domową sukienkę z miękkiego materiału, siada na podłodze i słucha.

Erik próbuje zagrać pierwszą część, ale myli się w czwartym

takcie, zaczyna od początku, gubi się w tym samym miejscu i śmieje z własnej nieudolności.

– Co w tym zabawnego? – pyta ze spokojem Jackie.

– Tylko tyle, że gram jak zepsuty robot – odpowiada Erik.

– Mój Jeżyk też trochę dziwnie gra – pociesza go Madeleine, pokazując mu przytulankę.

– Najgorzej mi idzie z lewą ręką – tłumaczy Erik. – Palce nie chcą trafiać w przyciski wtedy, kiedy powinny.

Madde mruga, ale udaje jej się zachować powagę.

– Chciałem powiedzieć klawisze – poprawia się prędko Erik. – Może twój Jeżyk mówi „przyciski”, ale ja mówię „klawisze”.

Dziewczynka spuszcza głowę i uśmiecha się szeroko. Jackie wstaje.

– Odpocznij. Zanim skończymy, przerobimy trochę teorii.

– Włączę zmywarę – mówi dziewczynka.

– Wiesz, że niedługo idziesz spać. Musisz sama pilnować czasu.

Siadają przy stole. Erik bierze dzbanek i nalewa wody do dwóch szklanek. Nie może się powstrzymać i podgląda Jackie, podczas gdy ona opowiada o kluczach wiolinowym, basowym i znakach przykluczowych. Bluzka zmięła jej się w talii, na twarzy maluje się zamyślenie. Erik dostrzega zarys białego stanika i piersi pod jedwabiem.

To, że może na nią patrzeć, a ona nie zdaje sobie z tego sprawy, kusi go jak zakazany owoc.

Ostrożnie zmienia pozycję, żeby móc zajrzeć między jej uda i dostrzec skrawek białych fig z połyskującego materiału.

Rytm serca przyspiesza, kiedy kobieta rozchyła nieco nogi. Nagle Erikowi zdaje się, że jest świadoma jego wzroku.

Jackie pije wodę.

Oczy za ciemnymi okularami są prawie niewidoczne.

Mężczyzna znowu zagląda jej między uda, ostrożnie się nachyla, ale wtedy Jackie zakłada nogę na nogę i odstawia szklankę.

Jackie się uśmiecha, a potem stwierdza, że wyobraża go sobie jako wykładowcę albo księdza. Erik mówi, że prawda leży gdzieś pośrodku, i opowiada o swojej pracy w klinice psychologii i badaniach na temat hipnozy. Po chwili milknie.

Jackie zbiera papiery, wyrównuje plik o blat stołu, a potem kładzie je przed nim.

– Czy mogę o coś zapytać? – odzywa się Erik.

– Tak.

– Kiedy mówię, zwracasz ku mnie twarz. Czy to naturalny odruch, czy trzeba się tego nauczyć?

– Człowiek dopasowuje się do tego, co inni uważają za miłe – odpowiada szczerze kobieta.

– Tak myślałem.

– To tak jak zapalanie światła, kiedy wchodzi się do pokoju, żeby uprzedzić widzących o swojej obecności...

Jackie milknie, a jej szczupłe palce delikatnie muskają wilgotny brzeg szklanki.

– Przepraszam, zdaję sobie sprawę, że jestem strasznie niewychowany i żenujący, i w ogóle, że tak pytam o te sprawy...

– Większość ludzi nie lubi mówić o tym, że nie widzą, potrafię to zrozumieć – odpowiada Jackie. – Człowiek chciałby być traktowany jak osoba i tak dalej... ale ja uważam, że lepiej jest mówić.

– To dobrze.

Erik patrzy na delikatny róż szminki na jej wargach, łuk kości policzkowych, krótką fryzurę i niebieską żyłę pulsującą na szyi.

– Czy to nie dziwne uczucie hipnotyzować innych ludzi, móc zaglądać w ich intymne, prywatne myśli? – pyta kobieta.

– To nie jest podglądanie.

– Nie jest?

Jasne niebo odbija się w folii kartonu papierosów leżącego na siedzeniu obok Erika. Samochód wtacza się powoli do ogrodu angielskiego, mija tablicę informującą, że osoby nieupoważnione nie mogą przebywać na tym terenie i że wszystkie wizyty muszą zostać wcześniej zapowiedziane.

Szpital Rejonowy w Karsudden jest największym w Szwecji szpitalem psychiatryczno-sądowym, posiadającym sto trzydzieści miejsc dla przestępców, którzy z powodu choroby psychicznej skazani zostali na zakład zamiast na więzienie.

Erik ma złe przeczucia, czuje niepokój. Już za chwilę spotka się z Rockym Kyrklundem i spróbuje go zapytać o to alibi.

Jeśli okaże się prawdziwe, to prawdopodobnie nowe zabójstwo ma coś wspólnego ze starym, a Erik musi o wszystkim opowiedzieć policji.

Bo jeśli Rocky został niewinnie skazany, między tymi dwiema zbrodniami może istnieć paralela. A Susanna Kern nieprzypadkowo zastygła z dłonią przy uchu.

Nie ma stuprocentowej pewności, że straci pracę, powtarza sobie. Zależy, czy policja pójdzie z tym do prokuratury.

Przed głównym wejściem do białego budynku administracji wisi tabliczka z przekreślonym aparatem fotograficznym. „A jednocześnie pełno tu kamer monitoringu”, myśli Erik.

Bierze papierosy i rusza w kierunku wejścia.

Ślad po przejściu ślimaka przecina ukośnie płyty chodnika prowadzącego do recepcji.

W ostrym świetle słońca wyraźnie widać wirujące drobinki kurzu, które powoli opadają na wytarte na brzegach meble i porysowaną podłogę.

Erik musi się wylegitymować, dostaje plakietkę i podchodzi do stojaka z gazetami umieszczonego obok kanapy, kiedy zbliża się do niego mężczyzna z rozjaśnionymi końcówkami włosów.

– Erik Bark?

– Tak.

Mężczyzna rozciąga usta w czymś, co ma przypominać uśmiech, i przedstawia się jako Otto. Jest coś takiego w jego twarzy, co przychodzi na myśl zużycie materiału, jakiś smutek, którego nie da się już zamaskować.

– Casillas chętnie by sam przyszedł, ale...

– Rozumiem, nic nie szkodzi – mówi Erik i czuje wypełzający na twarz gorący rumieniec na myśl o swoich kłamstwach o doktorze Stünkelu i projekcie badawczym.

Ruszają w drogę, a mężczyzna wyjaśnia, że jest opiekunem i że od lat pracuje w Karsudden.

– Pójdziemy przez ogród... Nikt nie lubi zamkniętych korytarzy – mamrocze Otto, wyprowadzając Erika na dwór.

– Znasz Rocky'ego Kyrklunda? – pyta Erik.

– Był tu, kiedy zaczynałem – odpowiada Otto, wskazując wysokie ogrodzenie i ponure brązowe budynki.

– Co o nim sądzisz?

– Wielu trochę się obawia Kyrklunda.

Przechodzą przez wejście D i dalej do pokoju rewizji, w którym Erik musi zostawić wszystkie luźne przedmioty.

– Mogę wziąć papierosy? – pyta.

– Mogą ci się przydać. – Otto kiwa głową.

Opiekun wkłada klucze, długopis, komórkę i portfel do woreczka, zapieczętowuje go i wydaje Erikowi pokwitowanie.

Potem otwiera kluczem ciężkie drzwi, które prowadzą do kolejnych, z zamkiem cyfrowym. Przechodzą przez nie i idą dalej korytarzem wyłożonym szarym linoleum, mijając wejścia do małych pokoików wyposażonych w łóżka.

Powietrze nasycone jest zapachem środków czystości i starego dymu papierosowego.

Z jednej z sal słychać odgłosy filmu porno. Drzwi są otwarte, Erik widzi tęgiego mężczyznę, który spluwa na podłogę, pochylony na plastikowym krześle.

Przechodzą przez kolejną służę i docierają na zacienione podwórze. Sześciometrowej wysokości ogrodzenie łączy dwie ceglane fasady, tworząc klatkę wokół pożółkłego trawnika poprzecinanego zwirowymi

ścieżkami.

Szczupły, na oko dwudziestokilkuletni mężczyzna o spiętym wyrazie twarzy siedzi na parkowej ławce. Dwóch pielęgniarzy rozmawia przy jednej z ceglanych ścian, a w najdalszym rogu wybiegu stoi potężnie zbudowany mężczyzna zwrócony twarzą do płotu.

– Mam iść z panem? – pyta Otto.

– Nie trzeba.

Były pastor pali, patrząc na wysokie ogrodzenie. Jego wzrok błądzi po trawiastych przestrzeniach parku i zagląda w głąb liściastego lasu. Na ziemi, u jego stóp, stoi kubek z zaschniętą kawą.

Erik idzie alejką usłaną petami i zużytymi torebkami snusu.

„Spotkam się zaraz z pastorem, którego zdradziłem, bo wcześniej sam go osądziłem – myśli. – Jeśli Rocky Kyrklund ma alibi, wyznam wszystko policji i poniosę konsekwencje”.

Wokół jego nóg wiruje kurz, wie, że Rocky słyszy jego kroki.

– Rocky?

– A kto pyta?

– Nazywam się Erik Maria Bark.

Rocky puszcza ogrodzenie i odwraca się. Jest wysokim mężczyzną, powyżej metra dziewięćdziesięciu. Barki ma jeszcze szersze niż we wspomnieniach Erika. Policzki pokrywa mu szpakowaty zarost, włosy zaczesał do tyłu. Jego oczy są zielone, a twarz wyraża chłodną dumę. Ubrany jest w wytarty na łokciach, zmechacony sweter w kolorze wojskowej zieleni. Potężne ramiona opuścił swobodnie, a w rozluźnionych palcach trzyma papierosa.

– Doktor powiedział, że lubisz camele – odzywa się Erik, próbując mu wręczyć papierosy.

Rocky trzyma brodę wysoko uniesioną i spogląda na niego z góry. Nie odpowiada i nie zdradza chęci przyjęcia prezentu.

– Nie wiem, czy mnie pamiętasz – mówi Erik. – Brałem udział w procesie dziesięć lat temu, należałem do grupy, która przeprowadziła badanie psychiatryczne.

– I do czego doszedłeś? – pyta niskim głosem Rocky.

– Konieczna opieka neurologiczna i psychiatryczna – odpowiada ze spokojem Erik.

Rocky pstryknięciem posyła niedopałek prosto w rozmówcę. Trafia go w pierś, po czym pet spada na ziemię, gubiąc kilka iskierek.

– Odejdź w pokoju – żegna się Rocky i zaciska usta.

Erik zdeptuje żar i widzi, jak dwóch opiekunów, gotowych wszcząć alarm, zbliża się szybkim krokiem, przemierzając trawnik.

– Co się tu dzieje? – pyta jeden z nich.

– To był wypadek – odpowiada uspokajająco Erik.

Mężczyźni stoją przy nich przez chwilę, ale Erik i Rocky milczą. W końcu strażnicy odchodzą do swoich kubków z kawą.

– Skłamałeś – mówi Rocky.

– Zdarza mi się – odpowiada Erik.

Twarz Rocky'ego nie zmienia wyrazu, ale w oczach widać błysk zainteresowania.

– Otrzymałeś opiekę neurologiczną i psychiatryczną? – pyta Erik. – Masz do niej prawo. Jestem lekarzem, chcesz, żebym rzucił okiem na twoją kartę i program rehabilitacji?

Rocky powoli kręci głową.

– Długo tu siedzisz, a nigdy nie starałeś się o ponowne rozpatrzenie stanu zdrowia.

– Dlaczego miałbym?

– Nie chcesz wyjść?

– Akceptuję moją karę – stwierdza Rocky swym niskim głosem.

– Miałeś wtedy trudności z pamięcią. Nadal je masz?

– Tak.

– Pamiętam nasze rozmowy, czasami miałem wrażenie, że uważasz się za niewinnego.

– To oczywiste... Owinąłem się w kłamstwa, by uniknąć kary, oblaży mnie jak rój pszczoł i zacząłem zrzucać winę na innego człowieka.

– Na kogo?

– To i tak nie ma znaczenia... Byłem winien, ale dopuściłem do siebie kłamstwa.

Erik schyla się, kładzie papierosy u stóp Rocky'ego i cofa się o krok.

– Czy opowiesz mi o osobie, na którą zrzuciłeś winę? – pyta.



– Nie pamiętam, ale wiem, że myślałem o nim jako o kaznodziei, brudnym kaznodziei...

Pastor milknie i odwraca się do płotu. Erik staje obok i spogląda na las.

– Jak się nazywał?

– Nie pamiętam już żadnych nazwisk, nie pamiętam twarzy, rozmytych w popiele...

– Nazywasz go kaznodzieją. To kolega?

Palce Rocky'ego zaciskają się na kracie, pierś unosi się i opada w ciężkim oddechu.

– Pamiętam tylko strach, pewnie dlatego chciałem na niego zrzucić winę.

– Bałeś się go? – pyta Erik. – Co zrobił? Dlaczego byłeś...

– Rocky, Rocky? – woła jakiś pacjent, podchodząc do nich od tyłu. – Zobacz, co dla ciebie mam.

Odwracają się i widzą szczupłego mężczyznę z ciastkiem z dżemem na serwetce w wyciągniętej ręce.

– Zjedz je sam – mówi Rocky.

– Nie chcę – odpowiada żarliwie więzień. – Jestem grzesznikiem, znienawidzonym przez Boga i jego anioły i...

– Zamknij się! – ryczy pastor.

– Co zrobiłem? Dlaczego jesteś...

Rocky chwytą mężczyznę pod brodę, wpatruje się w niego, a potem pluje mu w twarz. Więzień traci równowagę, kiedy Rocky go puszcza, ciastko upada na ziemię.

Strażnicy ruszają znowu w ich kierunku.

– Pomyśl, a gdyby dzisiaj pojawił się ktoś, kto dałby ci alibi? – rzuca prędko Erik.

Zielone oczy Rocky'ego patrzą wnikliwie na Erika.

– To by skłamał.

– Jesteś tego pewien? Nie pamiętasz przecież nic z...

– Nie pamiętam alibi, bo go nie było – przerywa mu Rocky.

– Ale pamiętasz tego kolegę. Co, jeśli to on zabił Rebeckę?

– Zamordowałem Rebeckę Hansson.

– Pamiętasz to?

– Tak.

– Znasz jakąś Olivie?

Rocky kręci głową, patrzy teraz na strażników, którzy są coraz bliżej, i unosi wyżej brodę.

– Zanim tu trafiłeś?

– Nie.

Strażnicy rzucają Rocky'ego na płot, uderzają pod kolana, przyciskają do ziemi i spinają mu ręce kajdankami.

– Ostrożnie – woła ten drugi pacjent.

Większy ze strażników wbija kolano w plecy więźnia, podczas gdy mniejszy przyciska pałkę do jego karku.

– Bądźcie ostrożni – zawodzi pacjent.

Podążając za strażnikiem do wyjścia z oddziału D:4, Erik uśmiecha się do siebie. Nie było żadnego alibi, Rocky zamordował Rebeckę Hansson, nie ma powiązania między tymi zabójstwami.

Zatrzymuje się na parkingu i bierze głęboki oddech. Omiata wzrokiem drzewa rosnące nieopodal i jasne niebo. Odczuwa ogromną ulgę, zrzucił z barków ciężar, który dźwigał od lat.

Profesor medycyny sądowej Nils Nålen Åhlén skręca i stawia swojego białego jaguara w poprzek dwóch miejsc parkingowych.

Krajowy Wydział Kryminalny chce, żeby poświęcił więcej uwagi dwóm oczywistym zabójstwom.

Oba ciała zostały już zbadane. Nålen przeczytał protokoły. Są bez zarzutu i bardziej szczegółowe, niż można by wymagać. A mimo to prowadzący postępowanie przygotowawcze zażądał dodatkowej obdukcji obu ciał. Cały czas działają po omacku i chcieliby, żeby poszukał niespodziewanych zbieżności, sygnatury czy wiadomości.

Margot Silverman dostrzega tu seryjne zachowania narcystyczne, uważa, że zabójca chce coś przekazać.

Nålen wysiada z samochodu i wciąga w płuca poranne powietrze. Dzień jest niemal bezwietrzny, słońce świeci, a błękitne żaluzje są zaciągnięte we wszystkich oknach.

Przy drzwiach wejściowych coś leży. Z początku Nålenowi wydaje się, że ktoś postawił worek śmieci przy betonowych schodkach ze stalową barierką, ale po chwili widzi, że to człowiek. Brodaty mężczyzna śpi, siedząc na asfalcie, plecami oparty o betonowy cokół ceglanego budynku. Otulony jest kocem, czoło opiera na podciągniętych do góry kolanach.

Poranek jest ciepły i Nålen ma nadzieję, że ten człowiek zdoła się wyspać, zanim znajdzie go tu ktoś z ochrony. Poprawia swoje okulary i rusza w stronę drzwi. Nagle zatrzymuje się na widok czystych dłoni mężczyzny i białej blizny na knykciu prawej dłoni.

– Jooną? – pyta z niedowierzaniem.

Jooną Linna podnosi głowę i patrzy na niego, jakby wcale nie spał, tylko czekał, aż ktoś się do niego odezwie.

Nålen wlepia wzrok w swojego starego przyjaciela. Jooną bardzo się zmienił. Ma gęstą, jasną brodę, schudł. Błada twarz jest poszarzała, pod oczami ma ciemne kręgi, włosy są nieostrzyżone, skołtunione.

– Chcę zobaczyć palec – mówi.

– Spodziewałem się tego. – Nålen uśmiecha się. – Jak się czujesz?

Dobrze wyglądasz.

Joona podnosi się ciężko, trzymając się ściany, bierze torbę i laskę. Wie, jak wygląda, ale niech tak będzie, jest jeszcze w żałobie.

– Przyleciałeś samolotem czy masz samochód? – pyta Nålen.

Joona przygląda się lampie nad drzwiami. Na dnie szklanej kuli pod żarówką widać stosik martwych owadów.

Po wizycie Sagi Joona pojechał z córką na grób Summy do Purnu. Poszli na spacer w stronę niewielkiej piaszczystej plaży nad Autiojärvi i rozmawiali o przyszłości.

Wiedział, czego chce Lumi, nawet bez pytania.

Żeby zachować miejsce na College of Art w Paryżu, musiała stawić się tam za dwa dni. Joona zorganizował wszystko tak, by mogła zamieszkać w osiemnastym okręgu u siostry jego przyjaciółki Corinne Meilleroux. Nie zdążył zadbać o wiele więcej, ale Lumi dostała wystarczająco dużo pieniędzy, żeby dać sobie radę.

I mnóstwo użytecznej wiedzy na temat walki wręcz i broni automatycznej, jak zażartowała.

Odwiózł ją na lotnisko i musiał zebrać wszystkie siły, żeby jakoś się trzymać. Ucisnęła go i wyszeptwała, że go kocha.

– A może przyjechałeś pociągiem? – ciągnie niezrażony Nålen.

Wrócił do domu w Nattavaarze, rozmontował system alarmowy, schował broń w piwnicy i spakował worek podróżny. Kiedy zakręcił dopływ wody i zamknął dom na cztery spusty, poszedł na dworzec i wsiadł do pociągu do Gällivare, potem poszedł na lotnisko i kupił bilet na samolot na Arlandę, a stamtąd autobusem dojechał do Sztokholmu. Ostatnie pięć kilometrów do kampusu Instytutu Karolinska przeszedł pieszo.

– Szedłem – odpowiada, nie zauważając zdziwienia we wzroku patologa.

Joona czeka z ręką na czarnej barierce, podczas gdy Nålen otwiera niebieskie drzwi. Idą razem przez korytarz o wyblakłych ścianach i wytartych listwach.

Joona nie jest w stanie iść szybko o lasce, od czasu do czasu staje i kaszle.

Mijają drzwi do toalet i zbliżają się do okna, w którym stoi duża

roślina w doniczce, składająca się głównie z korzeni. Za szybą w promieniach słońca unosi się puch dmuchawców. Nagle coś się porusza. Jooną chce odruchowo przykucnąć i wyciągnąć broń, ale zmusza się, żeby zamiast tego podejść do okna. Na chodniku stoi staruszka, czeka na psa, który biega między kwiatami mniszka.

– Jak się czujesz? – pyta Nalen.

– Nie wiem.

Jooną trzęsie się, wchodzi do łazienki, nachyla nad umywalką i pije wodę prosto z kranu. Prostuje plecy, ociera wodę z brody, wyciąga ręcznik papierowy i osusza twarz przed powrotem na korytarz.

– Jooną, mam ten palec w zamkniętej szafie w sali obdukcyjnej, ale... za pół godziny mam się spotkać z Margot Silverman. Chce, żebym zerknął na mocno pokierszowane zwłoki... Możesz poczekać w moim gabinecie, jeśli nie masz siły...

– To nieważne – przerywa mu Jooną.

Nålen otwiera drzwi wahadłowe do sali obdukcijnej i przytrzymuje je przed Jooną. Razem wchodzi do białego pomieszczenia o ścianach wyłożonych lśniącymi białą kafelkami. Jooną stawia swój bagaż przy wejściu, ale nie zdejmuje koca z ramion.

W sali unosi się słodkawy zapach zgnilizny, mimo że pracują wentylatory. Na stołach leżą dwa ciała. Nowsze jest przykryte, a rynienką z nierdzewnej stali spływa krew.

Podchodzą do biurka, na którym stoi komputer. Jooną czeka w milczeniu, podczas gdy Nålen otwiera potężne drzwi szafy.

– Siadaj – mówi lekarz, stawiając na blacie słoik.

Wyciąga teczkę z niefarbowanej tektury, otwiera ją i kładzie przed Jooną wyniki z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego, starą kartę ewidencyjną ze śladami palców skazanego, analizę odcisków i powiększenia zdjęć z telefonu Sagi.

Jooną siada i wpatruje się w słoik. Po kilku sekundach podnosi go, spogląda pod światło, z bliska, w końcu kiwa głową.

– Mam to wszystko u siebie, bo spodziewałem się, że przyjdiesz – mówi Nålen. – Ale, jak mówiłem przez telefon, widzisz, że wszystko się zgadza. Człowiek, który znalazł ciało, odciął palec, zwróć uwagę na kąt... Stało się to długo po śmierci, dokładnie tak, jak powiedział Sadze.

Jooną w skupieniu czyta wyniki analiz z laboratorium. Zrobili profil DNA na podstawie trzydziestu układów STR[9]. Zgodność stu procentowa, co dodatkowo potwierdza badanie śladu daktyloskopijnego palca.

Nawet bliźnięta jednojajowe nie mają takich samych odcisków palców.

Jooną wyciąga fotografie okaleczonego korpusu i przygląda się fioletowym dziurom wlotowym.

Odchyła się w fotelu i zamyka palące powieki.

Wszystko się zgadza.

Kąty ran wlotowych są takie, jak opisała je Saga. Wielkość i budowa ciała, siła rąk, DNA i odcisk palca.

– To on – odzywa się cicho Nålen.

– Tak – odpowiada szeptem Jooną.

– Co teraz zrobisz?

– Nic.

– Jesteś uznany za zmarłego – dodaje Nålen. – Masz świadka swojego samobójstwa, bezdomnego, który...

– Tak, tak – przerywa mu półgłosem Jooną. – Załatwię to.

– Twoje mieszkanie zostało sprzedane po inwentaryzacji – wyjaśnia Nålen. – Wzięli za niego prawie siedem milionów, pieniądze dostał fundusz spadkowy.

– Dobrze.

– Jak Lumi przyjęła to wszystko?

Jooną odwraca wzrok do okna i obserwuje ukośnie padające światło oraz cienie brudu na szkle.

– Lumi? Pojechała do Paryża – odpowiada.

– Miałem na myśli to, jak przyjęła twój powrót po tylu latach, utratę mamy o...

Jooną nie słyszy Nålenu, zatapia się we wspomnieniach. Przed ponad rokiem przedostał się w tajemnicy do Finlandii. Przypomina sobie popołudnie, kiedy wszedł do ponurej Kliniki Radiologii i Onkologii w Helsinkach i zabrał stamtąd Summę. Mogła jeszcze wtedy poruszać się z chodzikiem. Pamięta dokładnie słońce wpadające do holu, odbijało się w podłodze, szybach, jasnych listwach i stojących rzędem wózkach inwalidzkich. Powoli minęli pustą szatnię, automat ze słodyczami i wyszli na świeże, zimowe powietrze.

Komórka Nålenu brzdęka, lekarz podsuwa okulary pilotki na długim nosie i odczytuje wiadomość.

– Margot tu jest, idę jej otworzyć – mówi, podchodząc do drzwi.

Summa wybrała opiekę paliatywną w domu, w mieszkaniu przy Elisabetsgatan, ale Jooną zabrał ją i Lumi do domu babci w Nattavaarze, gdzie spędzili szczęśliwe pół roku. Po latach chemioterapii, naświetlaniach, kortyzonie i transfuzjach krwi pozostało jedynie uśmierzanie bólu. Miała plastry morfinowe zmieniane co trzy dni i dodatkowo brała osiemdziesiąt miligramów oksykodonu dziennie.

Summa kochała ten dom i otaczającą go przyrodę, powietrze

i światło przepływające przez sypialnię. Rodzina nareszcie była razem. Summa chudła, traciła apetyt, wypadły jej wszystkie włosy i zrobiła się gładka jak noworodek.

Pod koniec prawie nic nie ważyła, cierpiała, ale lubiła, kiedy Joona nosił ją wokół domu albo sadzał sobie na kolanach, tak żeby mogli się całować.



Joonna siedzi nieruchomo, wpatrzony w słoik z palcem. Wirujące w płynie cząsteczki opadły na dno.

„On naprawdę nie żyje”.

Joonna uśmiecha się do siebie, powtarzając w myślach to zdanie.

„Jurek Walter nie żyje”.

Siedząc w fotelu otulony kocem, zatapia się we wspomnieniach swojego zaaranżowanego samobójstwa, kiedy do sali obdukcyjnej wchodzi Margot Silverman i Nålen.

– Joonna Linna, wszyscy mówili, że nie żyjesz – mówi Margot z uśmiechem. – Można zapytać, co się, do licha, wydarzyło?

Joonna spogląda na nią wnikliwie i myśli o tym, że musiał zrobić to, co zrobił, że przez ostatnie czternaście lat każdy jego krok był konieczny.

Margot stoi nieruchomo, patrząc Joonie w oczy, w ten płynny ołów, jednocześnie słysząc, jak Nålen zdejmuje papier z wysterylizowanych narzędzi.

– Wróciłem – odpowiada Joonna z ciemnym, fińskim zaśpiewem.

– Ale trochę za późno. Zająłem już twój pokój i wykonuję twoją pracę.

– Jesteś dobrą policjantką.

– Nie dość dobrą zdaniem Nålana – rzuca lekko kobieta.

– Powiedziałem tylko, że powinnaś dać Joonie zerknąć na tę sprawę – mamrocze lekarz, trzaskając bezpudrowymi rękawicami winylowymi.

Podczas gdy Nålen zaczyna od ponownych oględzin zwłok Marii Carlsson, Margot próbuje opowiedzieć Joonie o sprawie. Podaje mu wszystkie szczegóły, o rajstopach, jakości filmu, ale nie widzi spodziewanych reakcji, nie otrzymuje pytań i po chwili nie jest już pewna, czy on w ogóle jej słucha.

– Według kalendarza ofiary wybierała się właśnie na zajęcia z rysunku – mówi Margot, zerkając na Joonę. – Sprawdziliśmy to, zgadza się, ale na samym dole strony widnieje maleńkie „h”, którego nie

rozumiemy.

Legendarny komisarz się postarzał. Ma gęstą blond brodę, splątane włosy zakrywają mu uszy i podwijają się na karku przy ocieplanym kołnierzu kurtki.

– Filmy świadczą o narcyzmie, to jasne – ciągnie policjantka, siadając okrakiem na taborecie ze stali nierdzewnej.

Joona myśli o sprawcy obserwującym przez okno swoją ofiarę. Może podejść prawie tak blisko, jak zechce, ale mimo to między nimi pozostaje szklana płyta. Intymna bliskość, a zarazem wykluczenie.

– Chce coś przekazać – wyjaśnia Margot. – Chce coś pokazać... albo może zmierzyć się z policją, bo czuje się supermocny i bystry, kiedy policja nie nadaża... A to uczucie, że jest niepokonany, doprowadzi do kolejnych morderstw.

Joona spogląda na pierwszą ofiarę i zatrzymuje wzrok na jej białej dłoni tuż przy biodrze, uformowanej w miseczkę albo muszlę.

Wstaje z trudem, opierając się na lasce, i przychodzi mu do głowy, że coś w Marii Carlsson przyciągnęło sprawcę, coś sprawiło, że przekroczył granicę jako obserwator.

– No i też dlatego – mówi dalej Margot – myślę, że z powodu tego poczucia przewagi gdzieś mogą się kryć ślady, może sygnatury, których nie dostrzegliśmy...

Milknie, kiedy Joona odwraca się od niej i ciężkim krokiem podchodzi do jednego ze stołów. Staje przed ciałem i opiera się na lasce. Masywna kurtka z grubej skóry jest rozpięta, widać wełnę podpinkii. Kiedy nachyla się nad zwłokami, można dostrzec kaburę z coltem combatem.

Margot wstaje. Czuje, że dziecko się obudziło. Zasypia, kiedy Margot się porusza, i budzi się, kiedy siada albo się kładzie. Jedną ręką obejmuje brzuch i podchodzi do Joony.

Joona przygląda się z bliska poranionej twarzy ofiary. Tak jakby nie wierzył, że nie żyje, jakby chciał poczuć jej wilgotny oddech na swojej twarzy.

– I co myślisz? – pyta Margot.

– Czasem myślę, że idea sprawiedliwości nigdy nie opuści dzieciństwa – odpowiada Joona, nie spuszczać oczu ze zmarłej.

- Okej.
- Ale czym w takim razie jest prawo? – pyta Jooną.
- Mogę odpowiedzieć, ale domyślam się, że nie o to ci chodzi.

Jooną prostuje się i myśli sobie, że prawo goni za sprawiedliwością, jak Lumi, która goniła świetlne zajączki, kiedy była mała.

Nålen postępuje zgodnie z gotowym protokołem sekcji, sporządzając swój własny dokument. Zazwyczaj zewnętrzne oględziny mają na celu opisanie widocznych uszkodzeń ciała, takich jak opuchlizny, przebarwienia, zadrapania, krwawienia, skaleczenia i rany. Ale tym razem szuka czegoś, co mogło się ukryć pomiędzy obserwacjami, czegoś nieoczywistego.

- Większość ran nie jest śmiertelna i nie miała być – mówi Nålen do Margot i Joony. – Nie byłyby wtedy wymierzone w twarz.
- Nienawiść jest większa niż chęć zabicia – odzywa się Margot.
- Chciał uszkodzić twarz – zgadza się Nålen.
- Albo zmienić – dodaje Margot.
- Dlaczego ma otwarte usta? – pyta cicho Jooną.
- Złamana szczęka – odpowiada lekarz. – Na palcach były ślady jej własnej śliny.
- Czy w ustach albo w gardle coś było? – pyta komisarz.
- Nic.

Jooną myśli o tym, że sprawca stoi na zewnątrz i filmuje ją, podczas gdy ofiara naciąga rajstopy. W tej chwili jest obserwatorem, który potrzebuje granicy, jaką stanowi cienkie szkło szyby, albo przynajmniej ją akceptuje.

„Coś jednak powoduje, że przekracza tę granicę”, powtarza sam do siebie, pożyczając od Nålena latarkę w długopisie. Świeci do ust zmarłej. Śluzówki wyschły, gardło jest bladoszare, nic w nim nie ma, język opadł w tył, wewnętrzna strona policzków pociemniała.

Pośrodku języka, jego grubej części, widać dziurkę po kolczyku. Mogła to być naturalna zmarszczka, ale Jooną jest pewien, że język był przebity.

Podchodzi, żeby zerknąć do protokołu, i czyta o oględzinach jamy ustnej i żołądka.

– Czego szukasz? – pyta Nalen.

W punkcie dwudziestym drugim i dwudziestym trzecim opisano jedynie rany warg, uszkodzenia zębów i dziąseł, a w punkcie sześćdziesiątym drugim napisano, że język i kość gnykowa są nieuszkodzone, ale nie ma wzmianki o dziurce.

Joono czyta dalej, ale nie znajduje nic, co by świadczyło o odnalezieniu kolczyka w żołądku lub jelitach.

– Chcę zobaczyć film – mówi.

– Już go oglądaliśmy dziesięć tysięcy razy – odpowiada Margot.

Joono opiera się ciężko na lasce, podnosi twarz, a jego szare oczy robią się nagle matowe jak niebo przed burzą.

Margot zgłasza Joonę jako gościa w recepcji komendy głównej. Komisarz musi przypiąć identyfikator, zanim przejdą przez zabezpieczone drzwi.

– Pewnie wiele osób będzie chciało się z tobą zobaczyć – mówi Margot w drodze do wind.

– Nie mam czasu – odpowiada Joon, zdejmując identyfikator i wyrzuca do kosza.

– Może przygotuj się na to, że będziesz musiał uścisnąć kilka dłoni. Możesz to zrobić?

Joon przypomina sobie miny pułapkowe na tyłach domu w Nattavaarze. Sporządził mieszaninę z azotanu amonu i nitrometanu, aby uzyskać stabilny materiał wybuchowy. Przygotował dwie miny z trzema gramami pentrytu jako środkiem inicjującym i właśnie wracał do warsztatu, żeby zrobić trzeci kapiszon, kiedy wybuchła cała torebka pentrytu. Masywne drzwi wyleciały z zawiasów i wybiły mu nogę ze stawu biodrowego.

Szok spadł na niego jak stado czarnych ptaków, ciężkich kawek, które siadały mu na ciele i zasłoniły całą ziemię w miejscu, gdzie leżał. Wzbiły się w powietrze, jakby zdmuchnął je wiatr, kiedy podbiegła do niego Lumi i chwyciła go za rękę.

– Dłonie mi jeszcze zostały – odpowiada, kiedy mijają kącik wypoczynkowy.

– To ułatwia sprawę.

Margot przytrzymuje drzwi windy i czeka, żeby ją dogonił.

– Nie wiem, co się spodziewasz zobaczyć na tym filmie – mówi.

– Nie wiesz – zgadza się Joon, wchodząc za nią do środka.

– Wiesz co, ponurak z ciebie. – Margot uśmiecha się. – Ale chyba mi się to nawet podoba.

Kiedy wysiadają z windy, w korytarzu czekają już koledzy. Wszyscy wylegli ze swoich pokoi i stanęli po obu stronach korytarza, robiąc mu przejście.

Joon nie patrzy im w oczy, nie odpowiada na uśmiechy, nie mówi

nic. Wie, jak wygląda. Jego broda jest długa, włosy zaniedbane, idzie o lasce, kulejąc, i nie jest w stanie się wyprostować.

Nikt nie wie, jak potraktować jego powrót. Chcą go zobaczyć, ale przede wszystkim brak im śmiałości.

Ktoś trzyma w rękach jakieś papiery, ktoś inny kubek z kawą. Ci ludzie spotykają się codziennie, od lat. Mija Benny'ego Rubina, który z nic niewyrażającą miną je banana.

– Pójdę sobie, jak tylko zobaczę ten film – mówi Joono do Margot, mijając drzwi do swojego starego pokoju.

– Przenieśliśmy się do dwudziestki dwójki – odpowiada kobieta i pokazuje palcem kierunek.

Joono zatrzymuje się, żeby złapać oddech, boli go uszkodzona noga, wciska laskę w podłogę, żeby ulżyć zmęczonemu ciału.

– Na którym wysypisku go znalazłaś? – pyta Petter Näslund z szyderczym uśmiechem.

– Kretyn – rzuca Margot.

Szef Krajowego Wydziału Kryminalnego wychodzi Joonie na spotkanie. Okulary zawieszane na tasiemce huśtają mu się na piersi.

– Joono – mówi ciepło.

– Tak – odpowiada komisarz.

Podają sobie ręce, w korytarzu rozlegają się pojedyncze oklaski.

– Nie wierzyłem, kiedy mi powiedziano, że tu jesteś – wyjaśnia Carlos, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Naprawdę... Jeszcze to do mnie nie dociera.

– Chcę tylko na coś rzucić okiem – mówi Joono, spiesząc się.

– Wpadnij potem do mnie, to pogadamy o przyszłości.

– A jest o czym? – odpowiada Joono i rusza naprzód.

Praca w wydziale kryminalnym wydaje się odległa, bardziej niż dzieciństwo. „Nie mam do czego wracać”, myśli.

Nie byłoby go teraz w tym miejscu, gdyby dłoń pierwszej ofiary nie była uformowana w miseczkę przy jej biodrze.

Sprawiło to, że gdzieś we wnętrzu Joono zaczęła się żarzyć mała isierka.

Jej szczupłe palce mogłyby być palcami Lumi. Coś się w nim zbudziło, jakaś dawno uśpiona czujność, i po prostu musiał zbliżyć się

do tego ciała.

– Potrzebujemy cię tutaj – szepcze Magdalena Ronander, kiedy podają sobie ręce.

To już nie jest jego zadanie, ale stojąc przed pierwszą ofiarą, miał poczucie jakiegoś związku, nad którym chciał panować. Może mógłby pomóc Margot ruszyć z miejsca, przedrzeć się przez pierwsze zarośla, tylko na tyle, żeby zobaczyła przed sobą drogę.

Jooną zatacza się, kiedy ból promieniuje w dół chorej nogi, uderza barkiem w ścianę, słyszy odgłos tarcia skórzanej kurtki o szorstką teksturę.

– Napisałam w intranecie, że będziesz – mówi Margot, kiedy zatrzymują się przed pokojem 822.

Anja Larsson, jego asystentka przez te wszystkie lata, stoi w drzwiach do swojego pokoju. Ma zarumienioną twarz. Broda zaczyna jej drżeć, a do oczu napływają łzy, kiedy Jooną do niej podchodzi.

– Brakowało mi cię, Anju – mówi.

– Naprawdę?

Jooną kiwa głową i patrzy jej w oczy. Jego jasnoszare tęczęwki mają taki połysk, jakby trawiła go gorączka.

– Wszyscy mówili, że nie żyjesz, że ty... Ale nie mogłam w to uwierzyć... nie chciałam, ja... zawsze myślałam, że jesteś zbyt uparty, żeby umrzeć. – Anja śmieje się przez łzy.

– To po prostu nie był mój czas – odpowiada Jooną.

Korytarz powoli pustoszeje, wszyscy wracają do swoich pokoi, już się napatrzyli na upadłego bohatera.

– Jak ty wyglądasz? – mówi Anja, ocierając twarz rękawem bluzki.

– Wiem.

Anja głaszcze go po policzku.

– Musisz już iść, Jooną. Czekają na ciebie.

Joona wchodzi do pokoju zebrań dochodzeniowców i zamyka za sobą drzwi. Na dłuższej ścianie wisi wielki plan Sztokholmu, na którym zaznaczono punkty znalezienia zwłok. Obok przypięte są zdjęcia z oględzin miejsc zbrodni, zdjęcia śladów stóp, ciał, rozprysków krwi. Jest też powiększenie łepka sarenki z porcelany, z czerwonym szklivem sierści i oczami jak czarne onyksy. Joona przygląda się kopiom stron z kalendarzyka Marii Carlsson. W dniu, w którym została zamordowana, zapisała „kurs 19.00, papier rastrowy, rysik, tusz”, a poniżej nabazgrała literkę „h”.

Na drugiej ścianie próbowano określić profile ofiar. Śledczy zaczęli od ich rodzin i kręgu znajomych. Gdzie bywały – praca, przyjaciele, sklepy spożywcze, klub fitness, kursy, linie autobusowe, kawiarnie – wszystko zostało oznaczone szpilkami.

Adam Youssef wstaje od komputera i podchodzi do Joony. Podaje mu rękę, a potem wieszka na ścianie zdjęcie noża kuchennego.

– Właśnie dostaliśmy potwierdzenie, że ten nóż to narzędzie zbrodni. Björn Kern umył go i wsadził z powrotem do szuflady w kuchni... Ale mieliśmy sporo ran w okolicach mostka, więc stosunkowo łatwo było zrekonstruować ostrze... Okazało się jeszcze, że zostały na nim drobinki krwi.

Youssef bierze głęboki wdech, drapie się po głowie i podchodzi do powiększenia przedstawiającego łepkę sarny.

– Figurka wykonana z miśnieńskiej porcelany – mówi, zatrzymując palec na błyszczącym oczku. – Ale na miejscu zdarzenia nie było reszty... Björn Kern nie zdołał do tej pory złożyć sensownych zeznań, nie wiemy, czy to on umieścił przedmiot w dłoni żony...

Joona staje przed zdjęciem ciała Marii Carlsson. Zmarła siedzi oparta o kaloryfer pod oknem, ubrana w rajstopy.

Czyta raport z oględzin miejsca zdarzenia. Nie wymieniono w nim żadnej ozdoby języka.

Adam zerka pytająco na Margot za plecami Joony.

– Chciałby obejrzeć film z Marią Carlsson – wyjaśnia kobieta.



- Dobrze, ale po co?
- Coś przegapiliśmy – mówi Margot z uśmiechem.
- Pewnie tak. – Adam śmieje się i drapie po szyi.
- Możesz skorzystać z mojego komputera – proponuje przyjaźnie

Margot.

Joona dziękuje i siada na jej krześle, powiększa obraz i odtwarza film. Dokładnie jak to opisała Margot, widać na nim filmowaną z ukrycia, przez okno sypialni, trzydziestoletnią kobietę zakładającą parę czarnych rajstop.

Widzi niczego nieświadomą twarz, spuszczonego wzrok, mimika ust wyraża spokój, ale po chwili zmienia się on w coś na granicy z bezsilnością. Włosy okalają twarz, wyglądają na świeżo umyte. Kobieta ma na sobie czarny biustonosz, próbuje poprawić rajstopy, żeby dobrze leżały.

Lampka z matowym, białym abażurem i alabastrową nogą stoi w oknie, a cień kobiety porusza się na komodzie i kwiecistej tapecie. Maria wsuwa dłoń między uda, starając się podciągnąć cienki nylon w kroku. Widać, że oddycha z otwartymi ustami, kiedy film się urywa.

– Znalazłeś jakieś odpowiedzi? – pyta Adam, nachylając się nad ramieniem Joony.

Joona nie rusza się z miejsca, włącza ponownie film i znowu patrzy, jak kobieta walczy ze swymi rajstopami, a po trzydziestu pięciu sekundach zatrzymuje obraz i przewija dalej kadr po kadrze.

– Też to robiliśmy – stwierdza Adam, zduszając beknienie.

Joona przysuwa się do monitora i przygląda Marii Carlsson, jak ta porusza się niesamowicie powoli i oddycha z otwartymi ustami. Mruga, cień rzęs porusza się na policzku wraz z ruchem powiek. Prawa dłoń sięga między uda, obejmując łono.

– Tak nie może być – mówi Adam do Margot. – Musimy pracować.

– Daj mu szansę – odpowiada policjantka.

Maria Carlsson zwraca się skokami w stronę kamery, szary cień przesuwa się po jej twarzy, jakby ktoś ją wyciągał z ołowianej kąpieli. Wargi rozchylają się, światło lampy w oknie oświetla jej twarz, odbija się w oczach, migocze w ustach i film się kończy.

Za plecami Joony Adam i Margot zaczęli rozmowę o uczestnikach kursu rysunku komiksowego, na który wybierała się Maria. Rozmawiali już z tymi, których imię zaczyna się na „H”, ale donikąd to nie doprowadziło.

Joona cofa kursor i ponownie ogląda ostatnich pięć sekund. Światło przebiega przez włosy, ucho i policzek, odbija się w wilgotnych oczach i błyska w ustach.

Powiększa obraz, jak tylko się da bez całkowitej utraty ostrości, ustawia usta w centrum i ponownie odtwarza sekwencję. Rozchylone wargi wypełniają cały ekran, pada na nie światło, widać różowy koniuszek języka. Przeklikuje kadr po kadrze. Można dostrzec wypukłość wilgotnego języka, robi się jaśniej, a następane zdjęcie wygląda tak, jakby całe usta wypełniło białe słońce. Słońce się kurczy. Na kolejnym zdjęciu świecący punkt zmniejsza się do białej kropki w szarym ziarnku.

– Zabrał kolczyk – mówi cicho Joona.

Policjanci milkną i odwracają się w stronę Joony i monitora. Potrzebują kilku sekund, żeby zrozumieć, co przedstawia obraz, różowy język i niewyraźna kulka.

– No dobrze, przegapiliśmy, że miała kolczyk w języku – odzywa się ochryple Adam.

Margot stoi na szeroko rozstawionych nogach, obejmując rękoma brzuch, i patrzy na Joone, który wstaje, podpierając się biurkiem.

– Zauważyłeś dziurkę w języku i chciałeś obejrzeć film, żeby zobaczyć, czy miała na nim kolczyk – stwierdza, biorąc do ręki telefon.

– Pomyślałem tylko, że usta są ważne – odpowiada Joona. – Żuchwa była wyłamana, a na dłoni miała własną ślinę.

– Imponujące – mówi Margot. – Zaraz zamówię powiększenie u techników.

Joona stoi nieruchomo, przyglądając się zdjęciom na ścianie i mapom, podczas gdy Margot rozmawia przez telefon.

– Współpracujemy z BKA[10] – wyjaśnia Margot. – Niemcy znacznie nas wyprzedzają w tej dziedzinie, wszelkich formach poprawy jakości obrazu... Znasz Stefana Otta? Przystojny, kręcone włosy. W każdym razie stworzył własne programy, jak JLab...

– No dobrze, mamy na zdjęciu kolczyk – Adam zastanawia się na głos. – Przemoc jest brutalna, pełna nienawiści... może zazdrość i...

Skrzynka mailowa Margot sygnalizuje nadejście wiadomości. Policjantka klika na zdjęcie, które wypełnia cały ekran.

Aby wyostrzyć kontrasty, program komputerowy zmienił kolory. Język i policzki Marii Carlsson są niebieskie, lśniące jak szkło, ale dzięki temu wyraźnie widać ozdobę.

– Saturnus – szepcze Margot.

Na szczycie srebrnego pręcika penetrującego język Marii tkwi srebrna kulka z pierścieniem wokół równika, jak planeta Saturn.

– To nie jest „h” – odzywa się Joon.

Przenoszą wzrok na kopię kalendarzyka Marii z adnotacją „kurs 19.00, papier rastrowy, rysik, tusz” i literką „h” poniżej.

– To znak Saturna – mówi. – Tak właściwie to przedstawia kosę albo sierp. Dlatego jest nieco wygięty... Czasem rysuje się tu jeszcze linię.

– Saturn... planeta, rzymski bóg – dodaje Margot.

Joono i Margot zdjęli buty i teraz stoją bosy, patrząc przez szybę. Sala po drugiej stronie jest ciepła, wilgotna.

– Zrobiłam sobie testy i mam uczulenie na *mindfulness* – mówi Margot.

Słyszący indyjską muzykę, a trzydzieści spoconych kobiet porusza się z mechaniczną symetrią na swoich matach do jogi.

Margot zaangażowała pięciu kolegów w ponowne przejrzenie aktywności internetowej Marii Carlsson, poczty elektronicznej, Facebooka i Instagramu. Kolczyk w języku widoczny jest jedynie na kilku zdjęciach i wspomniany został tylko raz przez jedną koleżankę z Facebooka, zanim kontakt został zerwany.

„*You gotta lick it, before we kick it. Me too wanna pierce my tongue*”.

Kobieta, która to napisała, nazywa się Linda Bergman i jest instruktorką bikram-jogi w centrum Sztokholmu. Przez pół roku bardzo często do siebie pisały, a potem nagle, bez uprzedzenia wykreśliła Marię z listy znajomych.

Linda Bergman wychodzi z pokoju socjalnego w dżinsach i szarej bluzie. Jest opalona, wzięła szybki prysznic i zrobiła dyskretny makijaż.

– Linda Bergman? Jestem Margot Silverman – przedstawia się policjantka i wita się uściskiem dłoni.

– Nie powiedzieliście, o co chodzi, i dalej, szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – stwierdza kobieta.

Idą w stronę placu Norra Bantorget. Margot stara się rozładować atmosferę, wypytując Lindę o bikram-jogę.

– To taka odmiana hatha-jogi, tylko w pomieszczeniu o wysokiej wilgotności i przy temperaturze czterdziestu stopni.

Wchodzą na podwórze starej szkoły Norra Latin[11]. Fontanna w kształcie kuli pulsuje srebrzyście, wiatr porywa co chwila połyskujące chmury drobnych kropelek.

– Założyciel nazywał się Bikram Choudhury... Stworzył serię dwudziestu sześciu pozycji, najlepszych, jakie wypróbowałam do tej

pory, moim zdaniem.

– Usiądźmy – proponuje Margot, poklepując się po brzuchu.

Zajmują wolną ławkę pod drzewami przy ogrodzeniu graniczącym z ulicą Olofa Palmego.

– Byłaś znajomą Marii Carlsson na Facebooku – odzywa się Joono, rysując końcem laski pionową linię w piasku.

– Co się stało? – pyta lękliwie Linda.

– Dlaczego usunęłaś ją z listy znajomych?

– Bo nie miałyśmy ze sobą już nic wspólnego.

– Ale wygląda na to, że przez kilka miesięcy często się kontaktowałyście – wtrąca Margot.

Linda milknie, spogląda niepewnie to na Joonę, to na Margot.

– Czy jestem o coś podejrzana?

– Nie jesteś – odpowiada Joono.

– Wiedziałaś, że Maria miała kolczyk w języku? – pyta dalej Margot.

– Tak – potwierdza Linda i uśmiecha się z zażenowaniem.

– Miała inne ozdoby?

– Nie.

– Pamiętasz, jak wyglądał ten kolczyk?

– Tak. – Linda zamyśla się na chwilę ze wzrokiem utkwionym gdzieś obok budynku, w cieniach tańczących wśród liści drzew, a potem dodaje: – Na sztyfcie miał małego Saturna.

– Małego Saturna – powtarza łagodnie Margot. – Co to oznacza?

– Nie wiem – odpowiada cicho Linda.

– Czy chodzi o astrologię?

Linda zerka znowu w stronę drzew i grzebie w piasku czubkami tenisówek.

– Wiesz, skąd miała ten kolczyk? Nie da się go kupić, nie w zwykłych sklepach internetowych w każdym razie.

– Nie rozumiem, dokąd zmierza ta rozmowa – mówi Linda. – Zaraz mam kolejną grupę i...

– Maria Carlsson nie żyje – przerywa jej Margot ze spokojną powagą. – Została zamordowana w zeszłym tygodniu.

– Jak to zamordowana? Została zamordowana?

– Tak, została znaleziona w...

– Dlaczego mi o tym mówicie? – przerywa Linda i zrywa się z ławki.

– Proszę, usiądź.

– Maria nie żyje?

Linda siada, jej wzrok przenosi się na fontannę i kobieta zaczyna płakać.

– Ale ja... ja...

Kręci głową i chowa twarz w dłoniach.

– Czy to ty dałaś jej kolczyk? – pyta Joon.

– Co się tak przyczepiliście do tego kolczyka? – prychna Linda. – Lepiej znajdźcie mordercę. To jakieś szaleństwo!

– Czy to ty dałaś jej kolczyk? – powtarza Joon swoje pytanie, dorysowując poprzeczkę do swojej kreski.

– Nie, nie ja – odpowiada kobieta, ocierając łzy z policzków. – Dostała go od jednego chłopaka.

– Wiesz, jak się nazywa? – pyta Margot.

– Nie chcę być w to zamieszana – szepcze Linda.

– Uszanujemy to – zgadza się Margot.

Linda spogląda na nią przekrwionymi oczami i zaciska usta.

– Nazywa się Filip Cronstedt – mówi półgłosem.

– Wiesz, gdzie mieszka?

– Nie.

– Czy Maria była z nim?

Linda nie odpowiada, wpatruje się tylko w ziemię, a łzy znowu napływają jej do oczu. Joon kończy swój rysunek i odchyła się na ławce.

– Dlaczego miała kolczyk z Saturnem? – pyta ostrożnie Margot.

– Nie wiem, może dlatego, że był ładny – odpowiada słabo Linda.

– W kalendarzyku Marii ten znak powtarza się dziesięć razy. To stary symbol Saturna. – Margot wskazuje rysunek na piasku.

Linda rumieni się, spoglądając na symbol narysowany na piasku u stóp Joony. Wystylizowany sierp już zaczyna znikać, zasypywany przez wiatr. Kobieta milczy, ale na czoło występują jej krople potu.

– Przepraszam na chwilę, ale czekam na telefon – odzywa się Jooni i wstaje, podpierając się na lasce.

Margot patrzy za nim, jak kulejąc, zbliża się do schodów przy Norra Latin i wyciąga komórkę. Domyśla się, że zostawił je same, żeby dać jej szansę na bardziej osobistą rozmowę z Lindą Bergman.

– Lindo – zaczyna. – Tak czy siak dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi, ale wolałabym, żebyś mi o tym sama opowiedziała.

Na koszulce pod pachami młodej kobiety pojawiły się plamy potu. Powolnym ruchem odgarnia włosy z czoła.

– To dość osobiste – mówi, oblizując wargi.

– Rozumiem.

– Nazywają to saturnaliami – dodaje Linda i spuszcza wzrok.

– To jakieś przedstawienie? – pyta ostrożnie Margot.

– Nie, to orgia – odpowiada Linda, starając się panować nad głosem.

– Seks grupowy?

– Tak, chociaż seks grupowy jak... nie wiem, to nie klub swingersów. – Na twarzy kobiety pojawia się zażenowany uśmiech.

– Zdajesz się wiedzieć coś więcej na ten temat – bada Margot.

– Poszłam tam kilka razy z Marią – odpowiada, potrząsając ledwo dostrzegalnie głową. – Jestem singielką, to nic dziwnego, tam nie ma obowiązku przespania się z wszystkimi, tylko dlatego się tam wybrałam.

– Ale chyba o to chodzi?

– Nie żałuję, że spróbowałam... ale nie jestem też z tego dumna.

– Opowiedz mi o tych saturnaliach – prosi Margot ze spokojem.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Linda krzyżuje nogi. – Pociągało mnie u Marii... sama nie wiem, jej otwarty stosunek do seksu, tak mi się przynajmniej wydawało...

– Byłaś w niej zakochana?

– Zrobiłam to dla siebie – ciągnie Linda, nie odpowiadając na pytanie. – Żeby spróbować czegoś nowego, bez zobowiązań, żeby odpuścić kontrolę i pozwolić, by faktycznie chodziło o sam seks.

– Potrafię to zrozumieć. – Margot uśmiecha się uspokajająco.

– Za pierwszym razem – mówi dalej Linda i spogląda ponuro na policjantkę – człowiek cały się trzęsie... „Nie wierzę, że to robię”, myśli sobie. Kilku mężczyzn jednocześnie... i masa dragów, inne dziewczyny, trwa to godzinami... To wariactwo.

Odwraca wzrok w stronę Joony i ociera palcem pot z górnej wargi.

– Wycofałaś się – stwierdza Margot.

– Nie jestem taka jak Maria, chciałam być z nią i spróbować tego, co ją kręci... Przez chwilę poczuć się inaczej, odważna i w ogóle... Ale po trzech razach myśli zaczęły kłębić mi się w głowie, nie dlatego, żebym żałowała... Stało na „okej, po co ja to robię, nie muszę się niczego wstydzić, mogę to robić... ale po co”.

– Dobre pytanie.

– Sama zdecydowałam, ale nie odbyło się to na moich zasadach... Mimo wszystko czułam się trochę wykorzystywana.

– Dlatego z tym skończyłaś?

Linda ciągnie się za koniuszek nosa i po chwili odpowiada cichym głosem:

– Kiedy okazało się, że ktoś sfilmował jedno z saturnaliów, stwierdziłam, że mam dość. Nie wolno tego robić, żadnych komórek... Maria zadzwoniła i powiedziała mi o tym, była wściekła, a ja dostałam jakichś leków, chciało mi się rzygać... Nagranie znalazło się na stronie porno z filmami amatorskimi, obraz był ciemny i niestabilny, ale widziałam na nim siebie, nie było to wcale zabawne, jeśli mam być szczerą.

Kilka kropel wody z fontanny dociera aż do nich, Linda spogląda na niewyraźną kulę i kręci głową.

– Nie mogę uwierzyć, że ona nie żyje – szepcze.

– Te saturnalia, jak były urządzone?

– Dwóch gości z Östermalmu, Filip i jeszcze jeden, nazywa się Eugene... Zaczęło się chyba od imprez z kokainą i ekstazy... Ale potem doszły spice, monkey dust, hiszpańska mucha i tak dalej... Trwa to już



kilka lat... Zazwyczaj dwa saturnalia miesięcznie... Ekskluzywna impreza, tylko zaproszeni goście.

– Zawsze w soboty? – pyta Margot.

– A jak jest sobota po angielsku? – Linda przypatruje się jej wnikliwie.

Margot kiwa głową. Linda grzebie nogą w piasku.

– Chcę jeszcze tylko powiedzieć, że nie zażywałam narkotyków.

– Tym lepiej dla ciebie – stwierdza Margot neutralnie.

– Za to wypijałam za dużo szampana. – Linda uśmiecha się.

– Gdzie się spotykaliście?

– Kiedy tam byłam, wynajmowali apartament w hotelu Birger Jarl... Pamiętam tylko dziwaczne, psychodeliczne pokoje.

– Opowiedz o kolczyku Marii.

– Filip i Eugene dawali kolczyki dziewczynom należącym do kręgu najbardziej wtajemniczonych.

– Czy Maria też chciała się wycofać? Wiesz coś o tym?

– Nie sądzę... Ja...

Milknie i przekłada włosy na jedno ramię.

– Co chciałaś powiedzieć?

– Tylko to, że Filip się w niej zakochał, chciał się z nią sam spotykać, nie chciał, żeby robiła to z innymi mężczyznami. Śmiała się z tego... Taka już była, ta Maria.

Margot wyjmuje zdjęcie Susanny Kern.

– Rozpoznajesz ją? Przyjrzyj się dobrze.

Linda spogląda na uśmiechniętą twarz Susanny, ciepłe piwne oczy, lśniąca włosy i po chwili kręci głową.

– Nie.

– Była na saturnaliach?

– Nie rozpoznaję jej – wyjaśnia Linda i wstaje.

Margot zostaje na ławce i myśli o tym, że jeszcze nie udało się im odnaleźć jakiegoś powiązania między ofiarami. Mają do czynienia z seryjnym zabójcą, prześladowcą, ale nie wiedzą, gdzie się znajduje ani jak wybiera swoje ofiary.

Madeleine Federer idzie z mamą przez park Humlegården. Po szkole dziewczynka poszła z nią do kościoła Świętego Jakuba, gdzie mama miała zagrać. Jackie bierze wszystkie zlecenia, jakie może, żeby związać koniec z końcem.

Teraz spacerują razem, rozmawiają, Madeleine pilnuje drogi, choć wie, że mama nie potrzebuje pomocy.

Jackie idzie tuż przy brzegu trawnika, żeby czuć rośliny na nodze, jednocześnie słuchając dźwięków laski stukającej o żwir dróżki.

Przed budynkiem biblioteki włącza się z głośnym buczeniem kompresor, potężne wiertła wbijają się w asfalt z metalicznym hukiem. Hałas sprawia, że mama traci orientację, więc Madeleine bierze ją pod rękę.

Mijają plac zabaw z zakręconą zjeżdżalnią, którą tak kochała, jak była młodsza, podobał się jej ten zapach: plastiku i ciepłego piasku.

Kiedy wychodzą na ulicę, mama dziękuje za pomoc i ruszają w kierunku skrzyżowania.

Madeleine sama słyszy, że laska wydaje inny, twardszy dźwięk, kiedy uderza o chodnik, niż kiedy stukała wcześniej o asfalt, ale nie potrafi słuchem rozpoznać mijanego słupa przy ulicy.

– To jak pustka, krótka przerwa w odgłosie przejeżdżających samochodów – wyjaśnia mama i się zatrzymuje.

Jak zwykle opiera koniec laski o krawężnik, żeby przygotować się na różnicę poziomów, kiedy samochody staną, a kliknięcia sygnalizatora przyspieszą.

Przechodzą przez ulicę i idą wzdłuż dużego, żółtego domu. W pewnej chwili mama dziewczynki odwraca się w stronę otwartej bramy garażowej i kląska językiem. Wiele osób niewidomych robi tak, aby na podstawie usłyszanego echa ocenić przeszkodę.

W domu Jackie zamyka drzwi, przekręca zamek i zakłada łańcuch. Madeleine wiesza kurtkę na wieszaku i patrzy, jak mama wchodzi do salonu, nie zapalając światła, i kładzie nuty na stole.

Madde idzie do swojego pokoju, wita się szeptem z Jeżykiem.

Kończy się przebierać w domowe ubranie, kiedy słyszy głos mamy.

– Madde? – woła z sypialni Jackie.

Kiedy Madeleine wchodzi do oświetlonego pokoju, widzi, że mama w samych majtkach próbuje zaciągnąć zasłony w oknie. W trawie przed domem leży różowy rowerek. Zasłona utknęła w drzwiach do garderoby i mama przesuwa po niej palcami, uwalnia ją i dopiero wtedy odwraca się do córki.

– Czy zapalałaś tu światło? – pyta.

– Nie.

– Mam na myśli rano.

– Raczej nie.

– Musisz pamiętać, żeby nie zostawiać zapalonych świateł, kiedy wychodzimy z domu.

– Przepraszam – mówi dziewczynka, choć jest przekonana, że tego nie zrobiła.

Mama szuka niebieskiego szlafroka, dłonie przesuwiają się po łóżku, aż w końcu znajdują go przy poduszce.

– Może to Jeżyk przestraszył się ciemności, wszedł tu i zaświecił.

– Możliwe.

Mama przewleka cienki szlafroczek na właściwą stronę, wkłada go, klęka i obiema dłońmi dotyka twarzy dziewczynki.

– Czy to najśłodsze dziecko świata? Tak, to ty, poznaję cię.

– Nie masz dziś uczniów, mamusiu?

– Tylko Erika.

– Może powinnaś coś na siebie włożyć?

– Dzięki za podpowiedź. – Jackie uśmiecha się i otula ciaśniej jedwabiem.

– Weź tę srebrzystą spódnicę, jest ładna.

– Musisz mi pomóc coś wybrać.

Mama ma identyfikator kolorów, ale i tak zawsze pyta córkę, czy ubrania pasują do siebie i czy odcienie są dobre.

– Mam przynieść listy?

– Chodźmy do kuchni.

Madeleine idzie korytarzem i czuje zapach wilgotnej ziemi i pokrzyw, kiedy podnosi z podłogi listy. Mama siedzi już przy

kuchennym stole. Madde staje obok niej.

- Są jakieś listy miłosne? – pyta jak zwykle Jackie.
- To... reklama pośrednika nieruchomości.
- Wyrzuć. Wyrzuć wszystkie reklamy. Jest coś oprócz tego?
- Przypomnienie o niezapłaconym rachunku telefonicznym.
- Jak miło.
- I... list z mojej szkoły.
- Co piszą?

Madde otwiera kopertę i czyta na głos list do rodziców. Ktoś wypisuje brzydkie słowa na ścianach korytarza i toalet. Dyrektor prosi opiekunów, żeby porozmawiali z dziećmi w tej sprawie i poinformowali je, że koszty oczyszczenia ścian zostaną pokryte z pieniędzy przeznaczonych na renowację szkolnego podwórka.

- Wiesz, kto to robi? – pyta mama.
- Nie, ale widziałam te bazgroły. Głupie. Dziecinada.

Mama wstaje i wyciąga z lodówki pomidorki koktajlowe, śmietanę i szparagi.

- Lubię Erika – odzywa się Madeleine.
- Mimo tego, że nazwał klawisze przyciskami? – pyta mama, napełniając wodą duży garnek na makaron.
- Powiedział, że gra jak zepsuty robot – chichocze Madeleine.
- Co jest całkowicie zgodne z prawdą...

Dziewczynka nie może powstrzymać się od śmiechu i widzi, że mama też się uśmiecha, włączając kuchenkę.

- Mały, miły robocik – mówi dalej Madeleine. – Nie mogłabym go zatrzymać...? Mój własny robocik, może spać w łóżeczku dla lalek.
- Naprawdę jest przystojny?
- Nie wiem – odpowiada Madde, myśląc o jego sympatycznej twarzy. – Tak sędzę, wygląda trochę jak taki jeden aktor, o którym wszyscy gadają.

Mama potrząsa głową, wsypując sól do wody, ale wygląda na zadowoloną.

Erik jest z siebie dumny, kiedy udaje mu się bez pomyłki zagrać aż do taktu osiemnastego, nawet jeśli lewa ręka dotrzymuje prawej towarzystwa jedynie przez sześć z nich. Jackie uśmiecha się do siebie przez kilka sekund, ale nie chwali go, tylko pyta, czy przerabiał zadane ćwiczenia.

– Kiedy tylko mogłem – zapewnia uczeń.

– Mogę posłuchać?

– Ćwiczyłem, ale brzmi to dziwnie.

– Popęłnianie błędów to nic strasznego – próbuje mu wytłumaczyć Jackie.

– Ale nie będziesz chciała mnie więcej uczyć, jeśli będę grał zbyt źle.

– Erik, nie ma obawy...

– A ja uwielbiam tu przychodzić – kończy mężczyzna.

– Miło mi to słyszeć... Ale żeby nauczyć się grać, musisz...

Jackie milknie w pół zdania i rumieni się. Po chwili unosi brodę w górę.

– Czy ty ze mną flirtujesz? – pyta, uśmiechając się sceptycznie.

– Flirtuję? – Erik śmieje się.

– To nic złego – odpowiada z powagą Jackie.

– Zagram teraz to ćwiczenie, jeśli obiecasz, że nie będziesz się śmiała.

– A co się stanie, jeśli się roześmieję?

– Dowiedziesz, że nie brak ci humoru.

Na twarzy Jackie pojawia się szeroki uśmiech, a w tej samej chwili do pokoju wchodzi Madeleine w koszuli nocnej i pantoflach.

– Dobranoc, Eriku – mówi.

– Dobranoc, Madeleine – odpowiada Erik.

Jackie wstaje i odprowadza córeczkę do pokoju. Erik patrzy za nimi i kładzie na klawiaturze lewą rękę, kiedy nagle dostrzega zapomnianą w fotelu przytulankę.

Bierze Jeżyka i idzie za nimi, skręcając w przedpokoju w prawo.

Drzwi do pokoju dziewczynki są uchylone, lampa się świeci. Widzi plecy Madeleine i Jackie odchylającą kołdrę.

– Madde – odzywa się Erik i otwiera drzwi. – Zapomniałaś...

W tej samej chwili drzwi z impetem trafiają go prosto w twarz i odbijają się z powrotem. Madeleine krzyczy histerycznie i zatrzaskuje na nowo drzwi. Erik zatacza się w tył, wpada na ścianę i w chwili, w której dotyka dłonią nosa, zaczyna płynąć krew.

Madeleine nie przestaje krzyczeć, Erik słyszy, jak coś przewraca się i rozbija o podłogę.

Mężczyzna odstawia Jeżyka, wchodzi do łazienki, zaciska nos i słyszy, jak dziecko powoli się uspokaja. Po chwili Jackie wychodzi z pokoju i puka delikatnie do drzwi łazienki.

– Jak tam? Nie rozumiem, co...

– Przekaż jej, że mi przykro – przerywa jej Erik. – Zapomniałem o tabliczce, chciałem tylko przynieść jej maskotkę.

– Pytała o niego.

– Jest tam, na szafie – mówi Erik, uchylając drzwi. – Nie chciałem go zakrwawić.

– Krwawisz?

– Nie, tylko troszkę, z nosa.

Jackie bierze Jeżyka i wraca do córki, podczas gdy Erik myje twarz. Wraca do fortepianu, kiedy Jackie wychodzi od Madeleine.

– Przepraszam – mówi, rozkładając ręce. – Nie rozumiem, co się z nią dzieje.

– To świetna dziewczynka – zapewnia Erik.

– Tak, to prawda – zgadza się Jackie.

– Mój syn ma osiemnaście lat i jeszcze nigdy w życiu nie nastawił zmywarki... Ale teraz mieszka z mamą, a z niej jest twardsza sztuka niż ze mnie...

Zapada milczenie. Jackie stoi pośrodku pokoju, czuje zapach Erika, zapach czystego materiału i rozgrzanego drewna, wody po goleniu. Jej twarz poważnieje. Kobieta otula się ciaśniej wełnianą kamizelką, jakby marzła.

– Masz ochotę na kieliszek wina? – pyta.

Erik i Jackie siedzą naprzeciw siebie przy kuchennym stole, na którym stoją wino, kieliszki i chleb.

– Czy zawsze nosisz ciemne okulary? – pyta Erik.

– Moje oczy są wrażliwe. Nic nie widzę, ale potrafią naprawdę boleć.

– Jest tu prawie całkiem ciemno, tylko ta mała lampka za firanką jest zapalona.

– Chciałbyś zobaczyć moje oczy?

– Tak – przyznaje Erik.

Jackie odłamuje kawałek chleba i żuje go powoli, jakby się zastanawiała.

– Czy zawsze byłaś niewidoma?

– Urodziłam się z retinopatią barwnikową, przez pierwszych kilka lat widziałam dość dobrze, ale przed piątym rokiem życia byłam już zupełnie ślepa.

– Nie leczono cię?

– Tylko witaminą A...

Milknie, a potem zdejmuje ciemne okulary. Jej tęczęwki, podobnie jak oczy jej córki, mają smutny odcień czystego błękitu.

– Masz piękne oczy – mówi cicho Erik.

To dziwne uczucie patrzeć na kogoś i nie napotkać jego wzroku. Kobieta uśmiecha się i opuszcza powieki.

– Czy można bać się ciemności, będąc niewidomym? – zastanawia się Erik.

– W ciemnościach ślepiec jest królem – odpowiada Jackie, jakby kogoś cytowała. – Ale człowiek boi się, że zrobi sobie krzywdę, zgubi się...

– Rozumiem.

– Dziś, kilka godzin temu, miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje przez okno sypialni – dodaje Jackie i parska śmiechem.

– Naprawdę?

– Wiesz, szyba w oknie to dziwna sprawa dla niewidomego...

Okno to taka ściana, chłodna i gładka... Wiem, że potraficie przez nie widzieć na wylot, jakby go nie było... Nauczyłam się więc zaciągać zasłony, ale jednocześnie nie zawsze się wie...

– Patrzę teraz na ciebie, to oczywiste, ale powiedz mi, czy to jest dla ciebie nieprzyjemne?

– To... nie jest bez znaczenia – mówi Jackie z uśmiechem.

– Nie mieszkasz z ojcem Madeleine?

– Ojciec Madde był... Nie wyszło nam.

– Co masz na myśli?

– Miał problemy... Później się dowiedziałam, że szukał pomocy psychiatry, ale mu jej nie udzielono.

– To przykre.

– Zwłaszcza dla nas.

Jackie kręci głową i upija łyk wina, ociera kropelkę z wargi i odstawia kieliszek na stół.

– Można być niewidomym na wiele sposobów – mówi. – Był moim profesorem na akademii muzycznej, nie zdawałam sobie sprawy, jaki był chory, dopóki nie zaszłam w ciążę. Zaczął opowiadać, że to nie jego dziecko, obrzucał mnie inwektywami, chciał zmusić do aborcji, powiedział, że wyobraża sobie, jak wpycha mnie pod wagon metra...

– Trzeba to było zgłosić na policję.

– Tak, ale nie miałam odwagi.

– Co się stało?

– Pewnego dnia wzięłam Madde do wózka i poszłam do siostry, do Uppsali.

– Poszłaś?

– Cieszę się, że już po wszystkim – mówi Jackie. – Ale dla Madde... Nie wyobrażasz sobie, ile tęsknoty może być w dziecku. Ile fantazji i marzeń powstaje w tej główce, żeby wytłumaczyć sobie, dlaczego tata nigdy się nie odzywa...

– Ci nieobecni ojcowie...

– Kiedy Madde miała prawie cztery lata, odebrała telefon, to był on... Bardzo się ucieszyła, powiedziała, że obiecał przyjść na jej urodziny i dać jej szczeniaczka, i...

Usta zaczynają jej drżeć, milknie. Erik dolewa im wina i przesuwa



jej dłoń do kieliszka. Czuje jej ciepło.

– Ale ty nie jesteś nieobecny ojcem? – pyta Jackie.

– Nie, nigdy nie byłem... Ale kiedy Benjamin był mały, uzależniłem się od leków, mało brakowało, a źle by się to skończyło – odpowiada szczerze Erik.

– A jego mama?

– Simone i ja byliśmy małżeństwem przez prawie dwadzieścia lat...

– Dlaczego się rozwiedliście?

– Poznała duńskiego architekta. Nie obwiniam jej, też lubię Johna... I naprawdę się cieszę z jej szczęścia.

– Nie wierzę ci. – Jackie uśmiecha się.

Erik parska śmiechem.

– Czasami trzeba po prostu udawać dorosłego, robić to, co należy, mówić dorosłe rzeczy...

Myśli o Simone, o ceremonii rozwodowej, podczas której oddali sobie obrączki, zwolnili się z przysięg, a potem na przyjęciu jedli tort rozwodowy i tańczyli rozwodowego walca.

– Spotykasz się z kimś? – pyta cicho Jackie.

– Miałem kilka związków po rozwodzie – przyznaje Erik. – Poznałem pewną kobietę na siłowni i...

– Chodzisz na siłownię?

– Powinnaś zobaczyć moje mięśnie – żartuje Erik.

– Kim była?

– Maria... Nic z tego nie wyszło, chyba była dla mnie zbyt zaawansowana.

– Ale nie spałeś ze swoją wykładowczynią?

– Nie. – Erik śmieje się. – Ale prawie. Prawdę mówiąc, wylądowałem w łóżku z koleżanką z pracy.

– Ojej.

– Nie, to nic takiego... Byliśmy pijani, ja byłem rozwiedziony i porzucony... Ona i jej mąż przechodzili okres separacji, nic wielkiego... Nelly jest świetna, ale nigdy bym nie chciał z nią żyć.

– A pacjentki?

– Zdarza się, że są pociągające – przyznaje szczerze Erik. – Nie da

się tego uniknąć, to niesamowicie intymna sytuacja... Ale pociąg i próba uwiedzenia to tylko jeden ze sposobów pacjenta, żeby uniknąć tego, co bolesne.

Myśli o Sandrze, która milkła w pół słowa i dotykała swojej inteligentnej i pięknej twarzy, podczas gdy jej zielone jak las oczy wypełniały się łzami. Chciała, żeby ją objął, a kiedy to robił, miękła w jego ramionach, tak jakby się kochali.

Nie wie, czy to było świadome działanie, ale poprosił Nelly, żeby przejęła pacjentkę. Sandra już się z nią kiedyś spotkała i wszystko wyszło naturalnie.

– Z kim się teraz spotykasz? – pyta Jackie.

Erik patrzy na jej uśmiechniętą twarz, na jej kształt w miękkim świetle, ciemne krótkie włosy, białą szyję. Rocky Kyrklund zdaje się nagle oddalony o lata świetlne i Erik nie rozumie już, jak mógł się aż tak niepokoić.

– Nie wiem, na ile to poważna sprawa, ale... Spotkaliśmy się dopiero kilka razy – odpowiada. – Ale lubię z nią przebywać...

– To dobrze – stwierdza Jackie, rumieniąc się.

Bierze kawałek chleba.

– Kiedy jestem u niej, nie chce mi się wracać do domu... I już lubię jej córkę, poza tym uczę się grać na fortepianie jak robot – mówi dalej Erik i kładzie rękę na dłoni Jackie.

– Masz miękkie ręce – szepcze kobieta i uśmiecha się szeroko.

Erik głaszcze jej dłonie, nadgarstki i przedramiona, przesuwa palce do jej twarzy, obrysowuje kontury, nachyla się i delikatnie całuje w usta. Patrzy na nią, na ciężkie powieki, długą szyję, brodę.

Kobieta czeka z uśmiechem na pocałunek, a kiedy się całują, otwierają usta i czują swoje ostrożne języki, drżący oddech, nagle słysząc dzwonek do drzwi.

Wzdrygają się i nieruchomieją, próbują uspokoić oddechy.

Znowu słysząc dzwonek.

Jackie wstaje, Erik idzie za nią, ale kiedy otwierają drzwi, nikogo tam nie ma. Klatka schodowa jest ciemna.

– Mamusiu! – woła ze swojego pokoju Madde. – Mamo!

Jackie wyciąga rękę i dotyka twarzy mężczyzny.

– Chyba musisz już iść – szepcze.

Staruszka w ubraniu pokrytym folią patrzy podejrzliwie na Joonę, który chwieje się w kolejce bezdomnych.

Próbował odpocząć w zielonej linii metra, ale spotkał Roma, który zaproponował mu miejsce do spania. Joonę leżał na podłodze przyczepy kempingowej w Huddinge otulony kocem, zamknął oczy i czekał na sen, ale gonitwa myśli nie pozwalała mu zasnąć.

Nie jadł ani nie spał od wyjazdu Lumi. Dał jej wszystkie pieniądze, zachował tylko tyle, żeby dostać się do Nålana.

Bezsensowność sprawiła, że ataki migreny są teraz częstsze. Czuje ból z tyłu oka, jakby ktoś dźgał go rozpaloną do białości igłą, biodro dokucza mu coraz bardziej.

Irańczyk o przyjaznych oczach nalewa cierpliwie kawę i podaje głodnym kanapki. Większość bezdomnych spała przypuszczalnie na dworcu centralnym albo w pobliskich garażach.

Joonę nie czuje już głodu, tylko coś jakby ciężar osłabiający nogi. Kiedy dostaje swój kubek i kanapkę, ma wrażenie, że zaraz zemdleje. Odchodzi na bok, odwija papier z chleba, gryzie i przełyka, ale żołądek kurczy się, żeby zwrócić jedzenie. Zakrywa usta dłonią i odwraca się plecami do pozostałych. Zawroty głowy rzucają go na kolana. Rozlewa kawę, odgryza jeszcze jeden kęs, kaszle i wypluwa chleb, czuje, jak pot występuje mu na czoło.

– Jak się pan czuje? – pyta Irańczyk, który widział, co się dzieje.

– Nie jadłem od jakiegoś czasu – odpowiada Joonę.

– Zajęty z pana człowiek. – Mężczyzna uśmiecha się przyjaźnie.

– Tak. – Joonę znowu zanosi się kaszlem.

– Proszę mi powiedzieć, jeśli będzie pan potrzebował pomocy.

– Dziękuję, nic mi nie jest – mamrocze Joonę, bierze swoją laskę i lekko kulejąc, odchodzi.

– O pierwszej będzie darmowa zupa w kościele Świętej Klary! – woła za nim mężczyzna. – Proszę przyjść, dobrze panu zrobi odpoczynek i ciepło.

Joonę przechodzi przez most Stadshusbron, karmi chlebem

łabędzie i ciężkim krokiem rusza w górę Hantverkargatan. Zatrzymuje się na chwilę przed gimnazjum, żeby złapać oddech, dotyka kamyczka, który ma w kieszeni, i idzie dalej w kierunku straży pożarnej. Skręca do parku Kronoberg. Wysoko nad jego głową połyskują w promieniach słońca masy listowia, ale trawa o przyćmionym zielonym kolorze mchu kryje się w cieniu.

Joona wędruje powoli pod górę, pomagając sobie laską, odczepia drut od wewnętrznej strony furtki, otwiera ją i wchodzi na teren starego żydowskiego cmentarza.

– Przepraszam cię za mój wygląd – mówi, kładąc kamyk na rodzinnym grobie Samuela Mendla.

Joona odsuwa końcem laski papierki po cukierku i opowiada zmarłemu koledze o śmierci Jurka Waltera. Potem stoi w ciszy, wsłuchując się w świst wiatru w koronach drzew i śmiech dzieci na pobliskim placu zabaw.

– Widziałem dowody – szepcze i przed odejściem poklepuje macewę.

Margot Silverman poprosiła, żeby Joona przyszedł dziś na nieoficjalne spotkanie. Pewnie chce po prostu być dla niego miła, pozwalając mu przez chwilę pobawić się w komisarza.

Idąc w dół Fleminggatan, Joona myśli o orgiach, w których brała udział Maria Carlsson.

Saturnalia, karnawały, popijawy od zawsze miały swoje miejsce w życiu ludzi. Każdy oddech zbliża nas do śmierci. Pocieszamy się pracą i rutyną, ale czasem odczuwamy potrzebę, aby odwrócić do góry nogami wszelkie reguły i codzienny byt – może tylko po to, żeby samemu sobie dowieść własnej wolności.

Maria Carlsson w dniu swojej śmierci najwidoczniej zamierzała wziąć udział w saturnaliach. Nie da się stwierdzić, czy te orgie łączą obie ofiary, ale Susanna Kern zaznaczyła kółkiem tę samą lipcową sobotę, którą Maria Carlsson przeznaczyła na zabawę.

Starzy przyjaciele z dzieciństwa, Filip Cronstedt i Eugene Cassel, są współwłaścicielami firmy Croca Communication AB z obrotami rzędu dziewięćdziesięciu pięciu milionów euro w zeszłym roku. Jako osoby fizyczne są zameldowani za granicą, ale nie ma wątpliwości, że

w Szwecji spędzają większą część roku.

Żaden z nich nie pojawił się w biurze przy Sybillegatan w ciągu ostatnich sześciu miesięcy ani od dawna nie uczestniczył w zebraniach zarządu. Dyrektor generalny kontaktował się z Eugene'em telefonicznie w zeszłym tygodniu, ale od nowego roku nie miał wiadomości od Filipa.

Linda Bergman mówiła, że była jeszcze w kontakcie z Marią Carlsson, kiedy Filip nagle wycofał się z saturnaliów.

Orgie nadal się jednak odbywały, zarówno dla Marii, jak i Eugene'a.

Wydaje się, że pewna liczba gości pojawiała się regularnie, podczas gdy inni zapraszani byli na próbę.

Według Lindy biletem była karta do hotelowego apartamentu.

Grupa dochodzeniowa nie liczy na to, że uda się im zastać Filipa w apartamencie, ale Eugene powinien tam być.

Według kalendarzyka Marii Carlsson orgia jest zaplanowana na najbliższą sobotę, a następna za trzy tygodnie. Może będą to jedyne okazje, żeby odnaleźć Eugene'a i wpaść na trop Filipa.

Adam, Margot i Jooną siedzą przy stoliku w nowej części pubu The Doors. W telewizji rozgrywa się mecz piłkarski. Margot zajada wielkiego hamburgera i popija go wodą. Adam i Jooną zamówili po filiżance czarnej kawy.

– Filip raczej nie wyjechał ze Szwecji – mówi Adam i rozkłada na stole papiery. – Jest tutaj, ale niezameldowany w kraju i nie przebywał w żadnym z mieszkań należących do firmy.

Twarz Filipa Cronstedta spogląda na nich ze stolika. Zdjęcie przedstawia mężczyznę koło czterdziestki, z zaczesanymi do tyłu jasnymi włosami i jasnymi brwiami. Wygląda na zwyczajnego, ciepłego bankiera. Zmarszczki na czole, bruzdy w policzkach i usta sugerują intensywne życie, ale nadają mu sympatyczny wyraz twarzy.

– Nie wiem, czy wierzę w to, że to on zamordował Marię Carlsson – dodaje Adam, stukając palcem w zdjęcie. – To nie pasuje... Nie jest skłonny do przemocy, nie ma go w naszych rejestrach, ani skazanych, ani podejrzanych, ani w socjalnym.

– Stać go na dobrych adwokatów – stwierdza Margot.

– Fakt, ale mimo wszystko.

Młoda kobieta wlecze pięćdziesięciolitrową beczkę piwa po podłodze. Rodzina z trzema córkami mija obdrapane okno wychodzące na Tulegatan.

– Wiemy tyle, że Filip Cronstedt był zazdrosny o Marię – mówi Margot, wtykając sobie frytkę do ust. – Chciał, żeby wycofała się z saturnaliów, ale nie zrobiła tego... Teraz nie żyje, a kolczyka w języku nie ma...

– Tak, ale...

– Myślę sobie – mówi dalej Margot – że miał na jej punkcie obsesję, trzymał się z boku i obserwował ją podczas orgii... Do tego miejsca wszystko się zgadza, ale czy jest seryjnym zabójcą?

– Albo spree killerem – dodaje Adam. – Mamy tylko dwa morderstwa i to właściwie zbyt mało, żeby...

– Ale ścigamy seryjnego zabójcę – przerywa mu Margot.

– To w zasadzie bez znaczenia – odzywa się cicho Jooną. – Ale Margot ma rację, ponieważ...

Przymyka powieki, kiedy ukłucie migreny przeszywa mu oko. Ostrożnie przykładą rękę do czoła. Siedzi nieruchomo, czekając, aż ból minie, i próbuje sobie przypomnieć, co chciał powiedzieć o spree killerach. Pojęcie to wskazuje na zabójcę, który zamordował przynajmniej dwie osoby w różnych miejscach i w nieznacznym odstępie czasu. Spree killer nie ma charakterystycznego dla seryjnego mordercy trwającego całe życie i nacechowanego seksualnie podejścia do dramaturgii zabójstwa, popełnia swoje zbrodnie w bezpośrednim wyniku kryzysu, który przechodzi.

– Okej – odzywa się po chwili Adam.

– Jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć coś o Filipie – mówi Margot z pełnymi ustami. – To może być on, wydaje mi się, że to całkiem możliwe, ale...

– Orgie w takim razie są częścią jego fantazji o zabijaniu – mówi Jooną i otwiera oczy.

– Pójdźmy tym śladem – stwierdza Margot. – Wiemy, gdzie dziś wieczorem znajdzie się Eugene Cassel... Jeśli ktokolwiek wie, gdzie może być Filip, to właśnie on...

– Nie możemy chyba szturmem wejść na prywatną orgię. – Adam szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Wystarczy, jeśli jedno z nas tam wejdzie, znajdzie Eugene'a i porozmawia z nim, spokojnie i miło – wyjaśnia Margot, odgryzając wielki kęs kanapki.

– Nie możesz pracować w terenie, bo jesteś w ciąży – mówi Adam.

– To widać? – dziwi się Margot, przeżuując jedzenie.

– Dobra, co tam, wchodzę – zgadza się Adam.

– To nie żaden nalot – dodaje Margot. – Nie spodziewamy się zagrożenia... Nazwijmy to spotkaniem z anonimowym informatorem, więc nie musimy wcześniej podnosić tematu z szefostwem.

Adam wzdycha i odchyła się na krześle.

– No to teraz muszę wkroczyć między masę...

Milknie wpatrzony w przestrzeń i potrząsa głową.

– To jasne, że narzucanie się ludziom w takiej sytuacji jest



niekomfortowe, ale co innego możemy zrobić – pociesza go Margot.

– Nie rozumiem tego... Właściwie jakich ludzi kręcą orgie?

– Nie wiem, nie brałam udziału w seksie grupowym co najmniej od dziesięciu lat – stwierdza Margot, maczając frytkę w keczupie.

Adam wlepia w nią wzrok i otwiera usta, podczas gdy jego koleżanka z uśmiechem przeżuwa burgera. Margot osusza palce o serwetkę, a potem napotyka jego spojrzenie.

– Żartowałam – mówi z szerokim uśmiechem. – Jestem grzeczną dziewczynką, słowo, ale faktycznie brałam udział w nalocie na klub swingerski, kiedy pracowałam w Helsingborgu... Z tego co pamiętam, byli tam prawie wyłącznie mężczyźni koło sześćdziesiątki, z grubymi brzuszyskami i chudymi nogami, którzy...

– Przestań – prosi Adam, osuwając się na krześle.

– Zadzwoń jutro do twojej żony i zapytam, o której dotarłeś do domu, pamiętaj o tym.

– No jasne. – Adam uśmiecha się.

– To tylko praca – odzywa się Jooną. – Nie da się uniknąć spotkania z innymi, ty masz pójść prosto do Eugene’a i porozmawiać z nim, skłonić do wyznania, gdzie może być Filip, i zatrzymać Cassela, gdy tylko będziesz pewien, że masz tę informację.

– Zatrzymać go?

– Żeby nie ostrzegł Filipa – wyjaśnia Jooną, patrząc Adamowi w oczy.

– Jeśli dowiecie się czegokolwiek o Filipie – wtrąca Margot – to...

– To zadzwonimy do ciebie – kończy Adam.

– Nie, ja będę spać – mówi kobieta, wtykając sobie resztę jedzenia do ust. – Jeśli się czegoś dowiecie, przekażcie to grupie szturmowej.

Obaj mężczyźni zostają jeszcze przy stoliku, kiedy Margot opuszcza bar. Kilku starszych gości wstaje ze swoich miejsc i idzie zapalić na zewnątrz.

– Gdzie mieszkasz? – pyta Adam, patrząc na Joonę.

– Pod Huddinge jest obóz, namioty.

– Romowie?

Jooną nie odpowiada, upija trochę kawy i spogląda przez okno.

– Sprawdziłem cię – mówi Adam. – Widziałem, że... rok przed

tym, jak zostałeś ranny, prowadziłeś zajęcia z wojskowej krav magi dla grupy do zadań specjalnych... Wybacz, ale trudno uwierzyć, że byłeś spadochroniarzem, kiedy się na ciebie patrzy.

Jooną przygląda się swoim dłoniom i myśli o tym, że najbardziej lubił skoki z dużej wysokości, dawanie nurka w potężną burzę.

– Byłeś kiedykolwiek w Leeuwarden? – pyta Adama.

Jooną jako jedyny Szwed został wysłany do Holandii, żeby wziąć udział w szkoleniu z niekonwencjonalnej walki wręcz i wojny partyzanckiej. Odbywało się ono na północ od Leeuwarden. Jego trening polegał na bieganiu wzdłuż piaszczystych plaż Morza Wattowego w czasie odpływu.

Psychodeliczny pokój w hotelu Birger Jarl, o którym opowiadała Linda Bergman, nazywa się tak naprawdę „Zapomniany pokój” i można go zarezerwować tak jak każdy inny.

Hotel przeszedł generalny remont w pierwszych latach XXI wieku. Wszystkie apartamenty gruntownie odnowiono i zmieniono w nich wystrój. Kiedy rzemieślnicy zniknęli, okazało się, że zapomniano o numerze 247.

Ten sam pokój był pomijany przy kolejnych remontach od czasów wybudowania hotelu w 1974 roku.

Jest nietknięty, jak kapsuła czasu.

W 2013 roku w hotelu popełniono morderstwo po tym, jak w 247 wymieniono kanapę. Wszyscy oczywiście twierdzą, że jedno z drugim nie ma żadnego związku, ale personel odmawia poczynienia jakichkolwiek zmian w umeblowaniu.

Od pięciu godzin Adam siedzi w samochodzie zaparkowanym pod starą elektrownią Brunkebergsverket[12] i obserwuje wejście do hotelu. Joono, otulony kocem, stoi przed budynkiem, w ręku trzyma kubek z kilkoma monetami.

Do hotelu weszło w tym czasie trzydziestu pięciu gości, ale żaden z nich nie był Eugene'em.

Nieco dalej, na chodniku przed włoską restauracją siwowłosa kelner siedzi w kucki i pali papierosa. Kiedy zegar na wieży kościelnej wybija jedenaście uderzeń, Joono, kulejąc, zbliża się do samochodu.

– Musisz wejść – mówi do Adama.

– Nie mógłbyś pójść ze mną?

– Zaczekam tu.

Adam bębni palcami po kierownicy.

– No dobrze. – Potakuje i pociera dłonią brodę.

– Nie trać głowy, kiedy będziesz w środku – mówi Joono. – To, że tam weszli, nie czyni z nich przestępców. Prawdopodobnie zobaczysz sporo narkotyków, ale nie zwracaj na to uwagi. Wkroczysz jedynie, jeśli zaobserwujesz zmuszanie do seksu albo dostrzeżesz osoby nieletnie.

Adam czuje wiercenie w brzuchu, kiedy wysiada z samochodu i wchodzi do hotelu.

Łagodnie zaokrąglona lada recepcji jest pusta, nie licząc mężczyzny rozmawiającego przez telefon.

Adam podchodzi, legitymuje się, dostaje kartę wejściową i kieruje się do wind. Zapomniany pokój mieści się na końcu korytarza, a na klamce wisi zawieszka z miękkiego plastiku z napisem „*Do not disturb*”.

Policjant waha się przez moment, a potem rozpina zamek błyskawiczny swojej czarnej skórzanej kurtki. Biały podkoszulek ma wepchnięty w czarne spodnie, a pod lewym ramieniem czuje kaburę z sig-sauerem.

„Mam tylko wejść, spokojnie i cicho – powtarza sobie – znaleźć Eugene’a, wziąć na stronę i zadać przygotowane pytania”.

Adam odchrząkuje i wsuwa kartę do czytnika. Zamek klika, zapala się zielona lampka. Mężczyzna otwiera, wchodzi do ciemnego przedpokoju i zamyka za sobą drzwi.

Słyszczyć muzykę i przyciszone głosy, i jeszcze skrzypiące łóżko.

Światło jest przytłumione, ale nie jest ciemno. Adam rozgląda się wokół. Znajduje się w przedpokoju, w którym goście powiesili swoje ubrania.

Kobieta z krótką blond fryzurą wychodzi z łazienki i mrugając, patrzy na niego w ciemności. Ma na sobie jedynie czarne, jedwabne figi i jest tak piękna, że serce zaczyna mu szybciej bić.

W kąci ust zostało jej odrobinę białego proszku przylepionego do błyszczyka. Wpatruje się w Adama wielkimi, czarnymi źrenicami, otoczonymi cieniutkim kręgiem lodowatego błękitu. Zwilża usta i mówi coś, czego Adam nie rozumie, a potem znika w sypialni.

Adam idzie za nią, nie mogąc oderwać wzroku od jej nagich, lśniących pleców.

W ciemnym pokoju czuć słodkawy zapach dymu.

Adam staje i zerka ku łożu, ale natychmiast odwraca wzrok. Przesuwa się bokiem wzdłuż ściany, mija nagiego mężczyznę z kieliszkiem szampana w dłoni i nieruchomieje.

Nikt nie reaguje na jego obecność.

Jakaś kobieta ze spuszczonym wzrokiem przeciska się w stronę

holu. Tapety pokrywające ściany mają różowy, falisty wzór, dywan jest brązowy w złote słońca. Lampy nie są zaświecone, ale światła miasta docierają tu znad zasłon i rozpościerają się na suficie.

W pokoju jest aż gęsto od zapachu podnieconych ludzi. Gdzie nie spojrzeć, wzrok natrafia na nagie narządy płciowe, rozchylone usta, piersi, języki, pośladki.

Gra muzyka, ale w sypialni jest niemal cicho. Uprawiający seks koncentrują się, szukając swojej lub czyjejs rozkoszy. Inni odpoczywają, przyglądając się orgii z ręką między nogami.

Puls dudni w uszach, Adam czuje, że płoną mu policzki.

Musi spróbować odnaleźć Eugene'a.

Mija piękną kobietę koło trzydziestki. Nie może się powstrzymać, żeby na nią nie spojrzeć. Ubrana jest jedynie w batikową bluzkę, siedzi na biurku z zamkniętymi oczami. Jej obnażone ciało wygląda jak przypudrowane. Przypomina szlifowany marmur z kreską różowej kredy.

Nie ma tu desperacji i ohydy, których się spodziewał. Wszystko jest zarazem bardziej introwertyczne i samoświadome.

Adam okrąża łóżko i zastanawia się, czy to wszystko nie jest po prostu częścią nowoczesnego i modnego trybu życia tych ludzi.

Jest w wieku większości uczestników orgii, ale ma jedynie wykonać swoją pracę, a potem wrócić do domu, do swojej żony w Hägersten, i na zawsze zapamiętać to, co dziś tu widział. Już wie, że nie zdoła z nią o tym porozmawiać – nie na poważnie. Będzie żartował albo przerobi to w coś obrzydliwego.

Patrzy na ludzi w sypialni i myśli, że może sobie wmawiać, że są rozpieszczeni, że mu ich żal, ale to nie będzie prawda, nie w tej chwili.

Adam czuje ukłucie zazdrości.

Adam wchodzi przez otwarte drzwi do sąsiedniego pokoju. Tapety są tu ciemniejsze, w wyraźne, duże wzory przypominające jasnozielone kryształy.

Muzyka jest głośniejsza. Dwóch nagich mężczyzn postawiło na łóżku pomarańczowy fotel z plastiku. Kobieta o ciemnych prostych włosach siedzi w fotelu i śmieje się z całej sytuacji, trzyma się mocno, podczas gdy pozostali kołyszą fotelem na materacu. Przyłącza się więcej mężczyzn, ktoś chwyta ją za stopy, kobieta zaczyna głośniej się śmiać.

Dziewczyna z krótką fryzurą klęczy przy szklanym stoliku, grzebiąc w resztkach białego proszku. Po chwili wkłada palec do ust.

Adam odsuwa się w bok i o mało co nie przydeptuje sporej tuby żelu nawilżającego leżącej na podłodze. Kurz i włosy przywarły do lepkiej plamy.

W oknie stoi kilkanaście kieliszków z szampanem. Skroplona na ich ściankach woda spływa, tworząc maleńkie kałuże na marmurowej płycie.

W głębi pokoju Adam dociera do pozbawionego okien pasażu z szafami i półką na walizkę. Drzwi do łazienki są uchylone. Naga kobieta siedzi skulona na desce sedesowej, widać fałdy brzucha, jedną rękę ma związaną.

– Wszystko w porządku? – pyta półgłosem Adam.

Kobieta unosi głowę i spogląda na niego. Wzrok ma ciemny i wilgotny, mężczyzna czuje, że powinien opuścić hotel.

– Pomóż mi – szepcze kobieta.

– Jak się czujesz?

– Nie mogę wstać...

Szczupły mężczyzna idzie w ich kierunku od strony sypialni i staje w drzwiach. Jego wzwiedziony członek się chwieje.

– Czy jest tu Paula? – pyta.

Przygląda się im na wpół przymkniętymi oczami, a potem się wycofuje.

– Pomóż mi wstać – mówi kobieta, oddychając przez usta.

Adam bierze ją za rękę i stawia na nogi. Cofa się, a kobieta chwiejnie wychodzi z łazienki, niechcący zrywając ręcznik z haczyka. Dopiero teraz Adam dostrzega dildo przywiązane do jej bioder. Kobieta wpada na niego, ręką obejmuje go za kark.

Jej oddech nasycony jest alkoholem, dildo wsuwa się mu pomiędzy uda. Kolana uginają się pod nią, mężczyzna podtrzymuje ją, czując ciężkie piersi na swoim ciele.

– Możesz stać?

– Nie wiem, czy to coś jest dobrze umocowane – mamrocze kobieta w jego szyję. – Możesz sprawdzić pasek z tyłu?

Odwraca się, opiera jedną ręką o ścianę nad brązowym zegarem, aż trzeszczy plastikowa oprawa

– Widziałeś Eugene'a? – pyta Adam.

Czarny skórzany pasek pomiędzy jej pośladkami przekręcił się, kobieta niezdarnie próbuje go wyprostować.

– Skręcił się – wyjaśnia Adam.

Nie wie, co ma zrobić, waha się, a potem próbuje jej pomóc, odkręca pasek o dwa obroty, ale widzi, że splątany jest także niżej.

Jej skóra jest twarda i gorąca, Adam drży, czuje, że jego palce zrobiły się zimne, kiedy wsuwa je po pasku pomiędzy jej pośladki.

Obok nich przeciska się nagi mężczyzna i chwiejnym krokiem wchodzi do łazienki. Oddaje mocz, nie zamykając drzwi i nie zwracając na nich najmniejszej uwagi.

Adam czuje, że rzemień między udami kobiety jest wilgotny i śliski, ale próbuje go poprawić. Kobieta zatacza się i opiera policzek o ścianę, plastikowy zegar huśta się na gwoździu.

Z sąsiedniego pokoju dobiegają jęki, dwóch mężczyzn idzie pasażem, a potem w wejściu pojawia się piękność z krótkimi włosami. Nie ma już na sobie fig. Powolnym krokiem rusza w kierunku kolejnego pokoju, kiedy dostrzega Adama. Wznosi kieliszek szampana poznaczony jasną szminką, pijąc jego zdrowie.

Kobieta stojąca przed nim osuwa się na bok, ramieniem szorując o ścianę, a potem opada na podłogę, opierając policzek o wykładzinę.

Krótkowłosa podchodzi do Adama, na szyi ma czerwone plamy, nachyla się w jego stronę, przyciska czoło do jego piersi i z uśmiechem

unoszą głowę.

Adam nie może się powstrzymać. Całuje ją, a kiedy kobieta oddaje pocałunek, czuje kolczyk na jej języku.

Przez głowę przelatuje mu myśl, że nic nie może na to poradzić. Źle postępuje i już w tej chwili wie, że będzie gorzko tego żałował i że będą go dręczyć wyrzuty sumienia, ale w tym momencie pragnie tylko jednego – wejść w nią.

Kobieta na podłodze mamrocze, że upadła, ciągnie go za nogę, Adam się zatacza.

Kiedy krótkowłosa rozpina mu spodnie, ogarnia go lodowaty strach.

„To zbyt proste, zbyt kuszące”, myśli.

Ale jego dłonie dotykają jej piersi, ciepłych, twardych, pokrytych czymś szorstkim i skrzącym się.

Nigdy nie widział tak pięknej kobiety.

Unosi ją w górę, przyciska do ściany i wsuwa się w nią. Czuje fale strachu i pożądania. Wbija się głębiej i widzi, jak jej usta rozchylają się, a na języku błyska Saturn. Ciało się kołysze, a piersi huśtają w rytm jego pchnięć. Kobieta uśmiecha się do siebie, ale nie pojękuje, nie wzdycha, wydaje się mało zainteresowana tym, co się dzieje, może otumaniona narkotykami.

Do pasażu wchodzi dwie kobiety, przyglądają im się przez chwilę, a potem idą dalej.

Kobieta z dildo pozbiierała się z podłogi, stoi teraz za jego plecami, a jej dłonie nagle znajdują się pod jego koszulką, pieszcząc plecy i talię. Adam próbuje się odsunąć, nie wie, czy wyczuła już kaburę, gdy nagle kobieta wzdyga się, cofa, mamrocząc coś pod nosem, i zataczając się, wychodzi do sypialni.

Policjant wie, że być może został zdemaskowany, ale nie może teraz przestać. Kochanka mówi coś, wtulając usta w jego szyję, czuje zapach malin z jej ust, chce, żeby zwolnił, kładzie mu dłoń na piersi, ale Adam odsuwa ją i mocniej przyciska do ściany.



Kiedy Adam wchodzi do trzeciego pokoju, od razu dostrzega Eugene'a Cassela. Mężczyzna ma na głowie czarny cylinder, ale poza tym jest nagi. Na łóżku pięć osób uprawia seks grupowy. Abażur lampki na stoliku jest przekrzywiony i drga wraz z ruchami łóżka. Eugene klęczy za kobietą w pozycji na czworaka.

Naszyjnik z pereł huśta się jej między piersiami.

Kobieta z dildo wchodzi chwiejnym krokiem za Adamem. Siada na brzegu łoża, o mało co nie spadając, ale znowu wstaje. Jakaś inna kobieta chwyta jej sztuczny członek, mówi coś i wybucha śmiechem. Kobieta z dildo odpowiada i kaszle w zgięcie ręki.

– Co powiedziałaś?

– Tra-la-la-laa. – Kobieta z dildo uśmiecha się.

– Okej.

– Gliniarz tu jest, tra-la-laa. – Właścicielka sztucznego członka odkasłuje.

Eugene słyszy jej słowa i zamiera. Siada na łóżku, jedną rękę opierając na pośladkach swojej kochanki, i spogląda na Adama.

– To prywatne przyjęcie – oznajmia z wyrazem zawodu na twarzy.

– Czy możemy gdzieś porozmawiać bez świadków? – pyta Adam, pokazując swoją legitymację.

– Proszę zostawić wizytówkę, mój adwokat skontaktuje się z wami w poniedziałek – mówi Eugene, wstając z łóżka.

Ma około czterdziestu lat i prawdopodobnie jest najstarszy spośród gości hotelowego pokoju. Jego nagie, bezwłose ciało jest wysportowane, choć brzuch się zaokrąglił. Erekcja opada. Spod ronda kapelusza błyska złoty kolczyk w brwi, źrenice ma rozszerzone.

– Muszę znaleźć Filipa Cronstedta – mówi Adam.

– Powodzenia. – Eugene uśmiecha się, unosząc nieco kapelusz. – Nie ma go tutaj, ale mogę dać panu wskazówkę. Podążaj za białym królikiem.

– Proszę posłuchać – mówi Adam. – Możemy wyjść z tego hotelu spokojnie i miło, ale jeśli będę musiał, nałożę panu tu i teraz kajdanki

i zawłokę do samochodu.

Kobieta o lśniącym białej skórze i kasztanowych włosach splecionych w dwa warkocze opadające na piersi wchodzi do pokoju i zwraca się do Eugene'a.

– Mam zamówić jedzenie do pokoju? – pyta i wtyka jointa między wargi.

– Jeszcze głodna? – Eugene odpowiada zalotnie.

Kobieta kiwa z uśmiechem głową i wydycha wąski strumień dymu, a potem rusza w stronę telefonu stojącego na biurku.

– No dobrze, czuję się zmuszony zaarrestować pana zgodnie z rozdziałem dwudziestym czwartym Kodeksu postępowania sądowego, paragraf siódmy – oznajmia Adam.

– To nie moja wina, że chodził pan do kiepskich szkół i musiał zostać policjantem – odpowiada sucho Eugene. – Świat jest niesprawiedliwy i...

– Zna pan Marię Carlsson, prawda? – przerywa mu policjant.

– Kocham ją.

– To ją pan pocałuj – mówi Adam i pokazuje mężczyźnie zdjęcie z miejsca zbrodni.

W ostrym świetle lamp błyskowych widać zmasakrowaną twarz martwej kobiety, szeroko otwarte usta ze złamaną żuchwą. Eugene wydaje zduszony jęk, zatacza się w tył, przewracając przy tym lampkę na stoliku, której ceramiczna noga rozbija się o podłogę.

Eugene Cassel włożył ubranie, a Adam zadzwonił po radiowóz. Idą hotelowym korytarzem.

– Jest mi potwornie przykro... To szok, proszę tylko powiedzieć, co mogę zrobić, chętnie pomogę, to dla mnie sprawa honoru... Ale muszę najpierw zadzwonić do mojego adwokata.

Eugene obmył twarz, policzki mu zbladły, połyskują od potu.

– Muszę znaleźć Filipa – mówi Adam.

– Nie zrobił tego – odpowiada od razu mężczyzna.

– Filipa nie ma pod żadnym z jego adresów. Gdzie może przebywać?

– Wiem, że nie czuje się dobrze – wyjaśnia Eugene i drapie się po czole pod kapeluszem. – Nie zamierzam mówić o nim źle, ale na razie nie mam ochoty się z nim widywać, próbowałem go namówić, żeby zwrócił się o pomoc, ale...

– Dlaczego?

Otwierają się drzwi windy i obaj przepuszczają kobietę w pomarańczowym trenczu, a potem wsiadają.

– Bierze za dużo soli – śmieje się Eugene i macha dłonią przy skroni.

– Jest uzależniony?

– Tak, chociaż problem z nadużywaniem MDPV, MDPPP, MDPBP, MDAI... To nie działa, człowiek dostaje cholernej paranoi, trach, coś nie wypala i czujesz się tak, że wolałbyś umrzeć.

– Człowiek staje się agresywny? – pyta Adam, podczas gdy opuszczają windę na parterze.

– To jest tak, że czujesz się przerażony, cały czas, a jednocześnie mózg działa z lodowatą precyzją. Myśli się za dużo, nie śpi... Kiedy ostatnio spotkałem Filipa, dostał jakiejś manii, powiedział, że jest na tysiącach fotografii satelitarnych w Google, bredził o tym, że Saturn zmuszony był pożreć swoje dzieci... Nie potrafił ustać w miejscu przez sekundę, machał swoim scyzorykiem, skaleczył mnie w dłoń i wrzeszczał, że powinienem się z tego cieszyć... a potem sam siebie

skaleczył, na całej ręce. Krew za nim kapała, kiedy zbiegał do metra.

Mijają lobby i wychodzą na Tulegatan w chwili, w której pod hotel zajeżdża radiowóz.

– Muszę się dowiedzieć, gdzie mogę go znaleźć. Teraz – powtarza Adam, zatrzymując Eugene’a.

– W porządku, czuję się jak zdrajca, ale powiedział, że można go zobaczyć w magazynie.

– W magazynie?

– Wynajmuje mnóstwo pomieszczeń magazynowych przy Vanadisvägen, wie pan, takich samoobsługowych, wydaje mi się, że ponad połowa tych magazynów należy do niego.

Dwóch umundurowanych policjantów wysiada i wita się z Adamem. Jeden z nich zajmuje miejsce z tyłu samochodu, obok Eugene’a, podczas gdy drugi słucha Adama.

– Weźcie go do aresztu tymczasowego – mówi Adam. – Dopilnujcie, żeby do nikogo nie dzwonił, dajcie nam trochę czasu. Kiedy przyjedzie jego adwokat, nie będziemy mogli go zatrzymać.

Jooną prowadzi bardzo szybko, nie przejmując się czerwonym światłem, tylko skręca w lewo w Odengatan.

Bezdomna kobieta z dwoma przeładowanymi wózkami sklepowymi śpi na siedząco pod Seven Eleven.

Adam wyjaśnia, że Filip przez dłuższy czas przedawkowywał różne warianty MDPV i Eugene sądzi, że wpadł w psychozę paranoidalną.

Narkotyk był przyczyną wielu zgonów w Szwecji, gazety wieczorne określiły go jako „kanibal-drog”, odkąd będący pod jego wpływem mężczyzna próbował pożreć twarz bezdomnego.

– Mamy mało czasu, bo nie zdołają na długo zatrzymać Eugene’a, wkrótce go wypuszczą, a wtedy podejrzewam, że ostrzeże Filipa – wyjaśnia Adam z napięciem.

Jooną wyprzedza z prawej strony taksówkę, zajżdża jej drogę, a potem przecina przeciwległe pasy i wjeżdża w Vanadisvägen.

Słysząc łupnięcie zderzaków, kiedy wjeżdża na chodnik i zatrzymuje się przed brązowym budynkiem z czerwoną bramą garażową.

W centralnych dzielnicach Sztokholmu przedsiębiorstwa zajmujące się wynajmem magazynów samoobsługowych musiały zadowolić się zaadaptowaniem istniejących piwnic, aby nie wpłynąć na pejzaż miejski. Olbrzymie obszary małych, zamkniętych pomieszczeń rozpościerają się tuż pod powierzchnią ziemi, niczym stare krypty katedr.

Jooną i Adam wysiadają z samochodu i podchodzą do zamkniętego biura wychodzącego na niewielki parking. W ciemności za oknem można dostrzec płaskie paczki złożonych kartonów, recepcję i spory ekran na ścianie służący do monitoringu.

– Chcę zobaczyć mapę magazynów i kamery – mówi Jooną.

– Jest zamknięte, musimy zwrócić się do prokuratora – odpowiada Adam.

Jooną kiwa głową, stuka laską w krawężnik i przypomina sobie, jakie to uczucie zanurzyć się w pokruszonym lodzie. „Dopiero kiedy

człowieka rozgrzeją, zaczyna marznąć”, myśli. Podnosi kawałek ciężkiego krawężnika i ciska go przez okno. Słychać brzęk, szkło osypuje się na ziemię, a przy recepcji zaczyna błyskać czerwona lampka.

– Alarm w firmie ochroniarskiej – odzywa się słabym głosem Adam.

Jooną wydłubuje łaską luźne odłamki z futryny i wchodzi do środka. Adam rozgląda się, a potem idzie za nim.

Na ścianie wisi mapa z wyrysowanymi węższymi i szerszymi przejściami.

Magazyny są ponumerowane i uporządkowane w kwatery. Kod dla personelu pozwalający wejść do magazynów jest starannie przymocowany obok mapy.

Jooną siada przy komputerze. Przejścia pomiędzy magazynami są nagrywane przez kamery przemysłowe. Ekran jest pokryty przez dwadzieścia pięć okienek. Wszystkie kamery filmują ciemności bez okien. Jest noc, światła są wygaszone.

– Zobacz, czy znajdziesz listę wynajmujących – proponuje Adam.

Jooną zmniejsza podgląd, próbuje otworzyć inne programy, ale niczego nie osiąga. Wszystko, poza kamerami, wymaga zalogowania się.

Powraca szybko do podglądu, powiększa pierwsze okienko, wpatruje się w czarno-szarą ciszę, która przypomina zafarbowaną na czarno tkaninę z lnu. Powiększa kolejne. Kamera filmuje ciemność. Adam nerwowo kręci się za jego plecami. Zerka na mapę na ścianie.

Wszystko tonie w mroku.

Trzecia kamera skierowana jest na wyjście bezpieczeństwa. Tabliczka nad drzwiami rzuca zielonkawą poświatę na poplamioną betonową podłogę i ściany z blachy falistej.

Przed jednym z magazynów leży jakiś śmieć, a światło rzucane przez tabliczkę ujawnia porzucone taczki.

Jooną spogląda na mapę, znajduje wyjście bezpieczeństwa i domyśla się umiejscowienia kamery. Wszędzie panuje spokój. Paralizujące zmęczenie przepływa falą przez jego ciało i zmusza do zamknięcia powiek na kilka sekund.

Ciemność jest jednakowa we wszystkich okienkach. Czasami pojedyncze kamery rejestrują światełka zamków cyfrowych, ale nic poza

tym.

– Ciemno – stwierdza Adam.

– Tak – zgadza się Jooną, powiększając obraz numer czternaście. Już ma go zamknąć, kiedy coś miga w dolnym rogu.

– Czekał – mówi.

Adam nachyla się i przypatruje ciemnemu obrazowi. Nic nie widać, wszędzie panuje spokój, gdy nagle znowu błyska światełko w rogu.

– Co to było? – pyta Adam szeptem i nachyla się bliżej ekranu.

Migające światełko powraca. Jest słabe, kładzie się na podłodze, ukazując wzór, który pozostawiła szlifierka do betonu.

Jooną klika kolejne okienka podglądu, ale są po prostu czarne. Spogląda na wszystkie dwadzieścia pięć okien. Znowu coś mruga w czternastym, reszta pozostaje martwa.

– Źródło światła powinno znajdować się tu albo tu – mówi Jooną, pokazując punkty na planie. – Ale żadna kamera go nie widzi, to dziwne.

– Gdzie jesteśmy? – pyta Adam, przyglądając się mapie.

– Czternastka musi być pod sufitem korytarza C – odpowiada

Jooną.

Powiększa obrazy jeden po drugim. Są czarne, nieruchome, lecz nagle Jooną zamiera.

– Zobaczyłeś coś? – chce wiedzieć Adam.

Obaj wbijają wzrok w ekran.

– No właśnie – odpowiada Jooną. – Gdzie zielone światło? Kamera jest skierowana na wyjście ewakuacyjne.

– Spróbuj tego – wskazuje Adam. – Powinna złapać światło zamków następnej sekcji.

Jooną prędko powiększa obraz. Jest zupełnie ciemny. Nie da się odróżnić drzwi ani zamków.

Mogło to być spowodowane awarią kamery. Na pewno tam na dole jest masa zepsutych kamer.

– Brakuje sporego obszaru, mnóstwa kamer – mówi Jooną, spoglądając na Adama.

– Gdzie?

– Cała góra wzdłuż korytarzy C, D i E jest... może z pięćdziesiąt

magazynów – odpowiada Jooną, patrząc ponownie na obraz kamery numer czternaście.

Słabe światło miga nad nierówną podłogą i na moment nieruchomieje. Przez chwilę widać niewyraźny dolny brzeg plastikowych drzwi, potem światło gaśnie i zapala się na nowo.

– To sygnał SOS – stwierdza Jooną i wstaje.

Kamera przemysłowa numer czternaście zarejestrowała fragment sygnału alarmowego. W głębi korytarza, tam gdzie nie działa monitoring, ktoś miga latarką. To międzynarodowy sygnał alarmowy w alfabecie Morse'a. Trzy krótkie błyski, a po nich trzy długie, następnie znów trzy krótkie.



Automatyczna brama garażowa zamyka się za nimi z szumem. Ból promieniujący z przemęczonego schodzeniem po stromych schodach biodra sprawia, że Jooną się poci. Ciężka broń uderza o żebra, stukanie laski odbija się echem w ciasnym tunelu prowadzącym do magazynów.

– Powinniśmy poprosić o wsparcie – stwierdza Adam, wyciągając swojego sig-sauera.

Wyjmuje magazynek, sprawdza, czy jest pełny, wsuwa go z powrotem i zwalnia zamek.

– Nie ma czasu, ale mogę sam tam wejść – odpowiada Jooną.

– Chciałem powiedzieć, że powinieneś poczekać na zewnątrz, nie jesteś już policjantem i nie mogę wziąć za ciebie odpowiedzialności – wyjaśnia Adam.

Schodzą na parking zabezpieczony od strony magazynów stalowymi drzwiami. Pod sufitem biegnie duża rura wentylacyjna.

– Zazwyczaj jakoś sobie radzę – mówi Jooną i staje przed drzwiami.

Wyciąga swój pistolet dużego kalibru: colta combata z nowym celownikiem i mocniejszą sprężyną. Spiłował chwyt pistoletu zrobiony z różanego drewna, tak aby pasował mu także do lewej dłoni.

Adam podchodzi do terminala zamka cyfrowego i zerka na karteczkę z kodem dostępu dla personelu. Niewielki wyświetlacz rzuca niebieskawe światło na jego rękę i na pomalowaną na biało ścianę z betonu.

– Trzymaj się za mną – szepcze i otwiera drzwi.

Wchodzą, ostrożnie zamykają za sobą stalowe drzwi i ruszają ciemnym bocznym korytarzem. Monotonne ściany z szarego metalu i rzędy drzwi do magazynów znikają w ciemnościach.

Zbliżają się do pierwszego szerszego korytarza, który według mapy biegnie przez całą piwnicę.

Przemieszczają się niemal bezgłośnie. Słychać jedynie oddech Adama i ciche postukiwanie laski Joony.

Adam idzie pierwszy i zwalnia tuż przed przecinającym im drogę

głównym korytarzem. Prawym ramieniem sunie po ścianie z blachy, zatrzymuje się, a potem prędko, z uniesionym pistoletem, przemieszcza się za jej róg.

Słysząc trzaski, kiedy zapalają się światła w promieniu dziesięciu metrów. Odgłos ten przypomina chrzęst pazurów dużej papugi wspinającej się po kracie woliery. Adam opuszcza broń i próbuje oddychać przez nos.

Lufa pistoletu drga leciutko w rytm przyspieszonego pulsu.

Nagły rozbłysk światła wywołuje ukłucie migreny za okiem Joony. To nic takiego, ale Joona musi oprzeć się na chwilę o ścianę, zanim będzie mógł ruszyć za Adamem.

Główne korytarze mają światła sterowane przez czujniki ruchu, zapalają się w miarę przemieszczania się.

Joona zerka w górę na kamerę monitoringu. Ciemna soczewka połyskuje sennie.

Coś tyka w rurze biegnącej pod sufitem. Poza tym w podziemnym garażu panuje cisza.

Dochodzą do bocznego korytarza i znowu słyszą chrzęst pazurów, gdy sekcja lamp zapala się w głównym przejściu.

Skręcają w lewo, idą wzdłuż zamkniętych magazynów i mijają dwa zniszczone fotele, kiedy światło za nimi gaśnie.

– Wkrótce powinniśmy dotrzeć na jego teren – szepcze Adam.

Pośrednie światło z elektrycznego zamka cyfrowego sprawia, że podziemia rozrastają się w falujące obrazy.

Adam staje i nasłuchuje.

Skądś dochodzi bębnienie i grzechotanie. Obaj słyszą, jak coś z dużą siłą uderza o metal.

Znów robi się cicho.

Odczekują kilka sekund, a potem ruszają przed siebie w ciemności.

Słyszą skrobanie i metaliczny świst. Joona pokazuje palcem kamerę: soczewka zaklejona została srebrną taśmą.

Adam zatrzymuje się tuż przed następnym większym korytarzem, przekłada pistolet do lewej ręki, prawą osusza o spodnie, potrząsa nią i ponownie chwyta broń. Na rękawie dostrzega brokat, który stał z kobiety w hotelowym pokoju. Zerka na Joonę, zbiera się w sobie

i znika za rogiem.

Słychać grzechot i tikanie wzdłuż sufitu korytarza, kiedy lampy zapalają się, mrugając konwulsyjnie.

Ściany, podłoga i sufit są jasno oświetlone, ale poza zasięgiem lamp panuje czerń. Choć korytarz ciągnie się jeszcze z pięćdziesiąt metrów, widoczność ograniczona jest do dziesięciu.

– Stój – rzuca cicho Jooną.

Stoją nieruchomo w jasnym przejściu. Z czubka nosa Adama spada kropelka potu. Jooną opiera się na lasce, czując nieprzyjemne zawroty głowy.

Wysoki, brzęczący dźwięk dobiega gdzieś z przodu, metaliczny świst o wysokiej częstotliwości.

Nagle światło w głównym korytarzu gaśnie, bo czujniki nie wychwytyją żadnego ruchu. Mężczyźni stoją, wbijając wzrok w ciemności. W oddali na podłodze migocze słaba poświata. Dochodzi z bocznego korytarza.

Światło znika i pojawia się w regularnych odstępach. Trzy dłuższe i trzy krótsze błyski.

Znowu słychać tajemnicze bębnienie, a po nim uderzenia w blaszaną ścianę. Tym razem odgłosy są o wiele bliżej.

– Co robimy? – pyta Adam szeptem.

Zanim Jooną zdąży odpowiedzieć, światła w dalszej części korytarza zapalają się.

Pośrodku przejścia stoi chwiejnie młoda kobieta. Ubrana jest w brudne spodnie od dresu i puchową kurtkę. Jest boso, włosy ma skołtunione.

Obwiązana jest w pasie stalową linką, która prowadzi do bocznego korytarza za jej plecami. Kiedy robi krok w przód, stalowa linka pociera o blaszaną ścianę z charakterystycznym świstem.

Jej prawa ręka porusza się w dziwny sposób, drga i unosi się w bok. Nadgarstek ma owinięty czarną taśmą. Wygląda to tak, jakby ktoś za nią ciągnął.

Kobieta robi krok naprzód. Ramię opada i nagle za jej plecami wyrasta wielki cień. Obok niej staje ogromny pies z zakrwawionym uchem. Czarna smycz zwisa luźno z ręki kobiety i prowadzi za plecami

do szyi psa.

Jest to dog niemiecki, sięga jej do piersi i musi ważyć co najmniej dwa razy tyle co ona.

Pies porusza się nerwowo.

Kobieta mówi coś i upuszcza smycz na podłogę. Pies rzuca się w przód i nabiera prędkości, zbliża się do Joony i Adama potężnymi, bezgłośnymi susami. Mięśnie falują mu pod skórą na grzbiecie, a lampy zapalają się sekcja po sekcji, w miarę jak zwierzę się zbliża.

Mężczyźni cofają się i unoszą broń w tej samej chwili, w której gasną światła w najdalszej części korytarza.

Nie widać już młodej kobiety.

Nie mogą strzelać, dopóki znajduje się ona w ciemności za psem.

Wyraźnie słychać stukot pazurów o beton i dyszenie psa.

Wbiegają w boczny korytarz, mijają wiszące kłódki połyskujące w świetle dochodzącym z głównego przejścia, ale po piętnastu metrach drogę zagraadza im barykada z mebli i pudeł.

Teraz szczekanie dobiega także z innej strony.

Oko Joony przeszywa ostry ból, jakby ktoś wbijał mu w głowę ciepłą klingę. Kiedy ostrze się wysuwa, policjant traci na chwilę zdolność widzenia.

Z bólu prawie wypuszcza broń.

Pies ślizga się po betonowej podłodze, wypada zza rogu, dostrzega człowieka i znowu nabiera szybkości.

Joona unosi pistolet, mruga, żeby lepiej widzieć, ale muszka zbyt mocno drga.

Jest za ciemno, ale mimo to strzela. Odgłos wystrzału wzmacniają blacha i beton. Pocisk chybia i odbija się rykoszetem od ścian.

Pies zbliża się wielkimi susami.

Joona mruga, dostrzega go w krótkich, niewyraźnych przebłyskach, szpiczaste uszy, połyskujące mięśnie, kłęb, silne uda. Laska upada na podłogę, kiedy Joona opiera się ramieniem o falistą blachę drzwi i ponownie celuje.

– Joona! – woła Adam.

Muszka drga i mija głowę zwierzęcia. Joona kładzie palec na spuście. Celownik obniża się w stronę ciemnego korpusu psa, znowu

słysząc wystrzał i kula wbija się w klatkę piersiową doga, tuż poniżej szyi. Jooną zatacza się pod wpływem odrzutu. Próbuje utrzymać równowagę, macha ręką w bok, zahaczając lufą pistoletu o blachę.

Nogi psa się uginają. Cielsko pada z łupnięciem na podłogę, przejeżdża z rozpędu kilka metrów i wbija się Joonie pod nogi. Mężczyzna upada na kolano i sapie z bólu. Widzi gwiazdy przed oczami, oślepiające kolczaste plamy, które pulsują i się rozszerzają.

Łapy psa podrygują wciąż konwulsyjnie, kiedy Jooną wstaje i podnosi swoją laskę.

Adam wspinał się na barykadę starych mebli, zwiniętych dywanów i pudeł, zaplątał się w jakiś rower, teraz przewraca się i wali głową w blaszane drzwi.

Przed Jooną stoi łóżko pionowo oparte o ścianę. Jooną przewraca je na stertę i wciska się w powstałą szczelinę. Za stosami krzeseł, workami pełnymi plastikowych wieszaków i stojącymi na statywach suszarkami do włosów dostrzega Adama, któremu udaje się wstać dokładnie w chwili, w której rzuca się na niego drugi pies.

Adam wrzeszczy z bólu, a Jooną przeciska się przez szczelinę między łóżkiem a ścianą magazynu. Miażdży butem coś szklanego. Światło w głównym korytarzu gaśnie, ale Jooną i tak widzi, że ogromny pies zacisnął zęby na przedramieniu Adama. Ciągnie go teraz w tył, z gardła dobywa się groźny bulgot, pazury chrzęszczą na betonie.

Adam dyszy, próbuje uderzyć zwierzę.

Jooną nie może strzelać po ciemku, ale próbuje się do nich precisnąć. Lampa z podartym abażurem zaplątana między ułożone jedno na drugim krzesła zahaczyła się o jego ubranie.

Pies nie puszcza ręki Adama. Razem wpadają na blaszaną ścianę. Krew spływa z zaciśniętych szczęk zwierzęcia.

Łapy ślizgają się po szlifowanym betonie, pazury nie znajdują oparcia.

Pies szarpie w tył, próbuje przewrócić ofiarę, ale Adam utrzymuje się na nogach.

Jooną wyrywa i odrzuca lampę, kabel jak bat uderza go w policzek. Przedostaje się na drugą stronę łóżka i wspina na pudła z książkami.

Pies niespodziewanie szarpie, a kiedy Adam się potyka, pies puszcza jego rękę i rzuca się do szyi. Nie trafia jednak, chwyta tylko kołnierz kurtki, rozrywa materiał i próbuje ponownie. Adam rzuca się w tył, upada, kopie. Zwierzę łapie go zębami za nogę i ciągnie do siebie.

Jooną przewraca karton z książkami w miękkich oprawkach, kiedy niezdarnie zeskakuje na ziemię. Podbiega do psa z wymierzonym pistoletem, gdy zwierzę nagle puszcza swoją ofiarę i znika w ciemnościach.

– Duże psy – stwierdza Jooną.

Odpooczywa, opierając się na lasce, i patrzy, jak Adam z jękiem podnosi z ziemi pistolet i się prostuje. Jooną zamyka na krótką chwilę zmęczone oczy i myśli, że niedługo pewnie się rozsypie.

Podchodzą do następnego większego korytarza. Zapalają się lampy, znowu słychać ten brzęczący dźwięk.

– Tam – mówi Adam.

W jednym z bocznych korytarzy znika jakiś człowiek. Grzechoczą wibrujące stalowe linki, ciągnące się wzdłuż blaszanych ścian.

– Widziałeś? Czy to ta sama kobieta?

– Nie wydaje mi się – odpowiada Jooną i zauważa, że Adam zbladł, a po twarzy spływa mu pot. – Jak się czujesz?

Adam nie odpowiada, strzepuje tylko krew spływającą mu po grzbiecie dłoni na betonową podłogę. Przedramię jest zranione, ale skórzana kurtka uchroniła je przed poszarpaniem.

Trzymają się prawej strony, żeby móc zajrzeć do korytarza po lewej. Metalowa linka skrobie i brzęczy o blaszaną ścianę.

Młoda kobieta stoi w przejściu, chwieje się. Nie jest to ta sama dziewczyna co poprzednio. Jej białe dżinsy i kraciasta koszula są wybrudzone.

– Mówił, że przyjdziecie – mamrocze chrapliwie.

– Jesteśmy z policji – wyjaśnia Adam.

Dziewczyna robi kilka niepewnych kroków i maca ręką w poszukiwaniu gwizdka na psy, który ma zawieszony na tasemce na szyi.

– Nie rób tego – prosi Adam, kiedy widzi drugiego psa zbliżającego się na ugiętych nogach z nastawionymi do przodu uszami.

Dziewczyna płakała, makijaż się jej rozmazał, włosy zwisają w splątanych strąkach.

Koszula w kratę jest zakrwawiona w talii.

Bawi się gwizdkiem, tocząc go między palcami, a potem unosi do ust.

Adam podnosi pistolet, celuje i strzela psu w łeb. Zwierze pada na podłogę, echo zamiera.

Kobieta uśmiecha się do nich spękanymi ustami, a potem zatacza w tył, kiedy ktoś ciągnie za stalową linkę, którą jest obwiązana w pasie.

– Widzieliśmy sygnał SOS – mówi Adam.

– Prawda, że jestem sprytna – odpowiada dziewczyna zmęczonym głosem.

Zaczyna cofać się w głąb korytarza, ciągnięta przez kogoś linka zgrzyta o ściany i podłogę.

– Ilu was jest? – pyta Adam, idąc za dziewczyną.

Przekraczają ciało psa i powiększającą się czarną kałużę na podłodze.

– Dokąd idziesz?

Kobieta nie odpowiada. Skręcają za róg. Dalej, w ciemnym korytarzu widać słabe światło. Mijają otwarty magazyn. Zdaje im się, że dostrzegają materac na podłodze, pudła, stare narty i stojące jedna na drugiej puszki konserwowe.

Ktoś pociąga mocniej za linkę i dziewczyna, potykając się, idzie dalej, uchyla następne drzwi i wpada do magazynu.

Światło pada na przeciwległą ścianę, a jej cień chwieje się na tle falistej blachy i gładkich ścian.

Coraz mocniejszy staje się zapach starych śmieci.

Jooną i Adam idą za kobietą z bronią skierowaną do ziemi. Światło pochodzi z zawieszanej u sufitu latarki, która rozpościera swój blask aż po najdalsze kąty rozległego magazynu. Między pudłami i ramami od obrazów stoi wychudzony mężczyzna ubrany w rozpięte futro z norek.

Filip Cronstedt.

Jooną i Adam unoszą broń.

Mężczyzna jest brudny, w kącikach ust zebrała mu się biała piana. Nagą pierś znaczy krew z powierzchownych ran.

Kobieta, którą widzieli najpierw, ta w zniszczonej puchówce, siedzi przed nim na kartonie i wyjada palcami pieczarki z puszki.

Filip jeszcze ich nie dojrzał. Starannie nawija stalową linkę na szpulę, drapie się w kark i przyciąga bliżej kobietę w kraciastej koszuli, nie podnosząc wzroku.

– Filip – szepcze kobieta.

– Jesteś mi potrzebna jako strażniczka, Sophio... Nie chcę cię zamykać, ale przecież mówiłem, że możesz mieć zapalone światło, kiedy drzwi są zamknięte.

– Filip Cronstedt? – pyta głośno Adam.



Filip Cronstedt odwraca ku nim wzrok i wpatruje się w Adama zmęczonymi oczami o powiększonych źrenicach.

– Jestem kapelusznikiem – mówi cicho.

Pot ścieka Joonie po plecach, nie ma już siły trzymać uniesionej broni.

Latarka wisząca u sufitu huśta się w przeciągu, cienie ślizgają się po ścianach, a światło odbija się w wielkim stojącym lustrze.

Jooną przesuwa się wzdłuż ściany, mruga i w lustrze widzi nóż wbity w karton stojący przed Filipem.

– Musimy z panem porozmawiać – odzywa się Adam i zbliża się ostrożnie.

– Ile razy jest pan codziennie filmowany? – pyta Filip ze wzrokiem wbitym w ziemię. – Gdzie trafiają te materiały, do jakich to prowadzi decyzji?

– Porozmawiamy o tym, kiedy wypuści pan dziewczyny.

– Mam w dupie Snowdena i nerwy optyczne – ogłasza z wolna Cronstedt i pokazuje palcem sufit.

– Wypuść dziewczęta, to...

– To nie Prism ani XKeyscore czy Echelon – przerywa mu Cronstedt, podnosząc głos. – To jest, kurwa, o wiele większe.

Jooną chowa broń do kabury i ostrożnie podchodzi do kobiety, która prawdopodobnie ma na imię Sophia. Czuje, jak opuszczają go resztki energii, tak jakby lodowata woda wywołała w nim ociężałość i palącą senność.

Dłoń Filipa zbliża się do noża wbitego w pudło.

Sophia się zatacza, stalowa linka grzechocze cicho.

– Saturn pożarł swoje dzieci – mówi dalej Filip i chichocze. – NSA jest większe... a my jesteśmy ich dziećmi...

Jooną widzi jeszcze, jak mężczyzna kładzie dłoń na trzonku noża, kiedy nagle zaczyna mu iskrzyć przed oczami i musi się podeprzeć ręką o ścianę, aby nie upaść.

Wzrok mąca mu wciąż latające ogniki, ale mimo to stara się

poluzować linę, którą związana jest Sophia. Musi na moment oprzeć czoło o jej ramię, lecz po chwili wraca do przerwanej pracy. Słyszy jej płytki oddech.

Nie okazując zdenerwowania, odwija dwadzieścia pętli, zanim uwalnia dziewczynę.

– Jest was tu więcej? – pyta półgłosem, wyprowadzając ją z magazynu.

– Tylko ja i moja siostra.

– Wydostaniemy was stąd – szepcze Jooną. – Jak ma na imię twoja siostra?

– Carola.

Stalowa linka rozciąga się z chrzęstem na betonowej podłodze.

Filip ciągnie lekko za nóż, wierzch pudła się wygina, ale po chwili trzonek wyslizguje mu się z rąk.

– Teraz jesteśmy tutaj, ale kto wylądował w Guantanamo, tego nie wiemy – mamrocze, nie patrząc w ich stronę.

– Carola – odzywa się Jooną tonem pogawędki. – Podejdz do mnie, proszę.

Siostra zamyka pokrywkę puszek z pieczarkami i kręci głową, unikając jego wzroku.

– Carola, chodź do mnie – prosi Sophia.

Dziewczyna siedzi na swoim miejscu, bawiąc się puszką, Filip spogląda na nią i drapie się po karku.

– Chodź tu – powtarza Jooną, czując broń objającą mu się o żebra.

– Eugene jest z nimi, wiesz, GCHQ... NSA, to samo... Przez wiele lat oszukiwali mnie... Wszyscy są nadzy, wszyscy się bawią... Ale jak można się bronić, jeśli jest się nagim, jeśli wszyscy mogą sfilmować twoje cholerne plecy?

Wisząca latarka okręca się wokół własnej osi, ciemne cienie omiatają ich twarze i ramiona.

– Sophia prosi, żebyś przyszła – mówi Jooną.

Carola podnosi wzrok i uśmiecha się do siostry. Sophia ociera łzy z policzków i wyciąga rękę.

– Czy możemy już jechać do domu? – szepcze Carola i w końcu wstaje.

Już ma zrobić krok, kiedy Filip chwyta ją za włosy i ciągnie z powrotem, wyrywa nóż z kartonu i przytyka do jej szyi.

– Czekał, czekał, spokojnie – woła Adam. – Zobacz, opuszczam broń.

– Wypierdalać! – wrzeszczy Filip i zacina się nożem w czoło, zanim znowu przyłoży go do szyi dziewczyny.

– Zróbcie coś – błaga Sophia.

– Wiem, że próbujesz tylko ją chronić – odzywa się ze spokojem Jooną.

– Tak, chociaż wy...

– Posłuchaj – przerywa Adam. Oddycha krótko, płytko. – Musisz odłożyć nóż.

Sophia płacze, zakrywając dłonią usta. Filip spogląda na Adama i uśmiecha się szeroko.

– Wiem, skąd jesteś – mówi, przyciskając mocniej ostrze do skóry Caroli.

– Odłóż ten nóż! – krzyczy Adam, przesuwając się w bok, żeby mieć czystą linię strzału.

Filip śledzi Adama i nerwowo oblizuje wargi. Jest ciemno, ale widać, że po nożu spływa krew.

– Filip, nie krzywdź jej – odzywa się Jooną, próbując zapanować nad zawrotami głowy. – Nie musisz tego robić, nie zagrażamy ci...

– Zamknij się!

– Jesteśmy tu tylko po to...

– Zamknij się!

– Jesteśmy tu tylko po to, żeby spytać o Marię Carlsson – kończy Jooną.

– Marię? Moją Marię? – pyta cicho Filip. – Dlaczego...

Jooną kiwa głową i myśli, że postrzeli Filipa w ramię, rozbroi, a potem położy się na podłodze. Zbyt długo czekał. Prawie nic nie widzi, za okiem czuje ogień.

– Spójrz, wyciągam pistolet i damę go tobie – mówi, ostrożnie wyjmując colta.

Filip wpatruje się w niego przekrwionymi oczami.

– Maria powiedziała, że NSA zaczęła kręcić się po jej ogrodzie –

wyjaśnia. – Poszedłem tam i zobaczyłem: szczupły mężczyzna w żółtej pelerynie przeciwdeszczowej, jak rybacy z Lofotów, kiedy byłem mały. Filmował ją przez okno i...

Joona ociera krew spod nosa, a potem czuje rozbłysk bólu w głowie i nogi uginają się pod nim.

Sophia krzyczy, kiedy Joona upada na bok. Mężczyzna próbuje wstać, ale przewraca się na plecy i zamiera, tylko powieki mu drżą.

Dziewczyna podbiega i pochyla się nad nim. Pulsujące bańki ognia sprawiają, że Joona musi wstrzymać oddech. Zanim zapada ciemność, czuje, jak dziewczyna wyjmuje mu broń z dłoni.

Sophia wstaje, prostuje plecy, oddycha płytko, dyszy i celuje z pistoletu w Filipa.

– Wypuść moją siostrę – mówi ostro. – Po prostu ją wypuść.

– Nie rób niczego głupiego – prosi drżącym głosem Adam i wyciąga rękę.

– Nie dotykaj mnie, strzelam!

Obejmuje pistolet obiema rękami, ale lufa i tak się trzęsie.

– Oddaj mi broń i...

Głośny huk wystrzału zatyka im na chwilę uszy. Pocisk drasnął tułów Adama i trafił w ramię Filipa. Nóż upada na ziemię, a Filip ze zdumieniem wpatruje się w Sophię, podczas gdy krew spływa mu między palcami.

– Odsuń się! – krzyczy znowu Sophia.

Adam zatacza się w bok, czując pulsowanie ciepłej krwi pod ubraniem. Sophia strzela i trafia Filipa prosto w pierś. Krew tryska na kartony za jego plecami i spływa po lustrze. Łuska odbija się ze stukiem od podłogi.

Carola stoi w miejscu ze spuszczonego wzrokiem i powoli unosi rękę do szyi. Sophia opuszcza broń i wpatruje się tępo w Filipa, który osuwa się na podłogę i siada, oparty o pudło.

Niemrawo grzebie w ranie na piersi, krew tryska, a oczy drgają, kiedy mężczyzna usiłuje coś powiedzieć.

W drodze na lekcję gry na fortepianie Erik zatrzymuje się w supermarkecie Ica niedaleko Globen. Wie, że Madde uwielbia popcorn, więc zamierza jej kupić kilka torebek. Idąc przez sklep, dostrzega swojego byłego pacjenta Nestora w dziale z nabiałem. Wysoki, szczupły mężczyzna ubrany jest w wyprasowane spodnie i szary, robiony na drutach bezrękawnik na białej koszuli. Jego pociągła, gładko ogolona twarz i nieduża głowa pokryta białymi włosami zaczesanymi na bok wyglądają dokładnie tak samo jak kiedyś.

Nestor zauważył go i uśmiechnął się ze zdziwieniem, ale Erik nie podchodzi do niego, tylko pozdrawia go gestem i rusza w głąb sklepu.

Bierze z półki popcorn i idzie w stronę kasy, kiedy rzuca mu się w oczy promocja na maszyny do prażenia kukurydzy. Wie, że ma skłonność do przesady, ale urządzenie nie jest ani ciężkie, ani też specjalnie drogie.

Kiedy wychodzi ze sklepu na parking z torebkami kukurydzy i maszyną do popcornu, ponownie zauważa Nestora. Wysoki mężczyzna czeka przy przejściu dla pieszych przed wejściem do metra. Wokół niego stoi sześć wypełnionych po brzegi zakupami toreb. Są tak ciężkie, że przenosi je po kilka metrów z przerwami na odpoczynek.

Erik otwiera bagażnik i wstawia pudło. Jest pewien, że Nestor go nie widział. Skromny i cichy mężczyzna mamrocze coś pod nosem i dźwiga siatki, przechodzi z trudem kilka metrów i znowu musi je odstawić.

Nestor chucha w szczupłe dłonie, kiedy Erik do niego podchodzi.

– Wyglądają na ciężkie – mówi.

– Erik? Nie, to n-nic takiego. – Nestor uśmiecha się.

– Gdzie mieszkasz? Podwoję cię.

– Nie chcę sprawiać kłopotu – odpowiada szeptem Nestor.

– Żaden kłopot – mówi Erik i bierze cztery siatki.

Kiedy Nestor wsiada do samochodu, powtarza jeszcze raz, że dałby sobie radę. Erik odpowiada, że o tym wie, i ostrożnie wyjeżdża z parkingu.

- Dziękuję za kawę... ale nie powinieneś mi nic kupować.
- Uratowałeś m-mi życie – odpowiada cicho Nestor.

Erik pamięta, że Nestor miał psychozę po uśpieniu jego ciężko chorego psa przed trzema laty.

Kiedy przydzielono mu Nestora jako pacjenta, przeczytał jego dokumentację z zamkniętego oddziału psychiatrycznego. Mężczyzna rozmawiał ze zmarłymi: szarą damą, która szczotkowała włosy z łupieżu, i złośliwym mężczyzną, który wyginał mu ręce pod dziwnymi kątami.

W trakcie rozmów Erika z Nestorem wyszło na jaw, że pacjent był zafiksowany na punkcie uśpienia swojego psa. Wielokrotnie opowiadał o wenflonie w prawej przedniej łapie i o tym, jak płyn usypiający został wstrzyknięty w żyłę. Pies miał dreszcze, a kiedy zwiotczały mu mięśnie, mocz spłynął po kozetce. Czuł się oszukany przez weterynarza i jego żonę.

Nestor dobrze zareagował na leki stabilizujące, ale kiedy Erik próbował stopniowo ograniczyć mu risperdal, znowu zaczął słyszeć dziwne głosy.

Erik nigdy nie był do końca pewien, czy udało mu się zahipnotyzować Nestora, być może należał do tej niewielkiej grupy osób niepodatnych na hipnozę, ale tak czy inaczej podczas chwil rozluźnienia w ciemnym pokoju udało im się kawałek po kawałku rozwikłać tę sprawę.

Nestor jako dziecko mieszkał z mamą, młodszym bratem i czarnym labradorem. Kiedy miał siedem lat, jego pięcioletni braciszek zachorował na zapalenie płuc, co bardzo pogłębiło jego i tak ciężką astmę. Mama powiedziała, że brat Nestora umrze, jeśli nie pozbędą się psa. Nestor wziął go ze sobą nad jezioro i utopił w torbie na sprzęt do hokeja obciążonej kamieniami.

Brat i tak umarł.

W duszy Nestora obie te sytuacje zlały się w jedną. Zawsze nosił w sobie przekonanie, że utopił brata w torbie, i nie miał żadnych wspomnień związanych z psem.

Przerobili temat jego złości na matkę manipulatorkę, a po miesiącu odpuścił w końcu poczucie winy i przeświadczenie, że matka jest

w stanie raz na jakiś czas sterować z za grobu jego poczynaniami.

Teraz Nestor znowu normalnie funkcjonuje w społeczeństwie, bez leków, i czuje bezgraniczną wdzięczność w stosunku do Erika.

Mijają kościół Świętego Marka w Björkhagen i docierają na Axvallsvägen 53.

Nestor rozpina pasy bezpieczeństwa, a Erik pomaga mu wnieść zakupy do mieszkania na parterze.

– Dziękuję za wszystko – mówi nieśmiało były pacjent. – Mam l-lody i sok, i czas na...

– Muszę lecieć – odpowiada Erik.

– Ale ja chciałbym móc cię na c-coś zaprosić – Nestor otwiera drzwi.

– Nestor, mam spotkanie.

– Nad zmarłymi leci, milczy, choć wiatr d-dmucha. Nad zmarłymi leci i ich rozmów słucha.

– Nie mam teraz czasu na zagadki – mówi Erik i wychodzi z budynku.

– Liść! – woła za nim Nestor.

Jackie i Madde siedzą razem na kanapie i jedzą popcorn, podczas gdy Erik próbuje zagrać swoją etiudę.

Madde powtarza, że świetnie mu idzie, za każdym razem, kiedy się pomyli. Jest zmęczona, ziewa coraz częściej.

Jackie stara się mu wyjaśnić, co to są pauzy ósemkowe i różne rodzaje metrum, wstaje i kładzie dłoń na jego prawej dłoni.

Prosi go, żeby zaczął od taktu dwudziestego drugiego lewą ręką, kiedy nagle milknie, wraca do córki i nasłuchuje jej oddechu.

– Dasz radę zanieść ją do łóżka? – pyta. – Boli mnie łokieć.

Erik wstaje od fortepianu i bierze dziecko na ręce. Jackie idzie przodem, otwiera drzwi do pokoju dziewczynki, gasi światło i odchyła kołdrę.

Erik ostrożnie kładzie Madeleine do łóżka i odgarnia jej włosy z czoła.

Jackie otula córkę i całuje ją w policzek, szepcze jej coś do ucha i zapala małą różową lampkę na stoliku przy wezglowiu.

Dopiero teraz Erik widzi, że ściany dziecięcego pokoju pokryte są graffiti brzydkich słów, przekleństw i wulgaryzmów.

Niektóre wyrazy zapisane są po dziecięcemu kredą, drukowanymi literami, inne już pewniejszą ręką. Erik przypuszcza, że Madeleine robiła to od lat. Jej mama jest jedyną osobą, która nie może tego zobaczyć.

– O co chodzi? – pyta Jackie, która zwróciła uwagę na jego milczenie.

– Nic takiego – odpowiada, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Idąc korytarzem, Erik zastanawia się, czy porozmawiać o tym z Jackie, czy dać spokój.

– Mam sobie iść? – pyta.

– Nie wiem – odpowiada Jackie.

Wyciąga ręce i dotyka jego twarzy, głaszcze policzki i brodę.

– Muszę się napić wody – mówi ochryple, wchodzi do kuchni i bierze szklankę.

Erik pomaga jej, stoi blisko, napełnia jej szklankę i podaje. Jackie



wypija wodę, a potem Erik całuje jej chłodne usta, zanim zdąży otrzeć sobie brodę.

Obejmują się, Jackie staje na palcach, całują się głęboko, zderzając czołami.

Dłonie Erika ześlizgują się po jej plecach na biodra. Materiał spódnicy ma ciekawą fakturę, trochę jak bibuła.

Kobieta odsuwa się trochę, odwraca twarz i kładzie mu jedną dłoń na piersi.

– Nie musimy – odzywa się Erik.

Jackie kręci głową, a jej dłoń wędruje na kark mężczyzny, przyciąga go do siebie, całuje w szyję, szuka guzików u spodni, gdy nagle przerywa.

– Czy zasłony są zaciągnięte? – pyta szeptem.

– Tak.

Jackie podchodzi do drzwi, nasłuchuje na klatce, a potem zamyka ostrożnie.

– Może nie powinniśmy tego teraz robić.

– W porządku.

Jackie stoi oparta plecami o blat kuchenny, podpira się jedną ręką, usta ma rozchylone.

– Patrzysz na mnie? – pyta, zdejmując ciemne okulary.

– Tak – odpowiada Erik.

Ubranie ma w nieładzie, bluzkę wyciągniętą na spódnicę, krótkie włosy trochę rozwichrzzone.

– Wybacz, że komplikuję.

– Nie ma pośpiechu – mamrocze Erik, podchodząc do niej.

Obejmuje ją i całuje.

– Zdejmijmy ubranie, dobrze? – szepcze Jackie.

Rozbierają się w kuchni, a Jackie zaczyna powoli opowiadać o reportażu na temat prześladowania chrześcijan w Iraku.

– Teraz Francja da wszystkim azyl – śmieje się.

Erik rozpina spodnie i przygląda się, jak kobieta odkłada kolejne rzeczy na krzesło i rozpina biustonosz.

Stoi tuż przy niej zupełnie nagi i myśli, że czuje się z tym zupełnie naturalnie. Nie stara się nawet wciągnąć brzucha.

Zęby Jackie połyskują w słabym świetle, kiedy kobieta ściąga figi i potrzasa nogami, żeby spadły na podłogę.

– Nie jestem wstydliva – mówi cicho.

Jej sutki są jasnobrązowe, a w mroku wygląda, jakby świeciła. Pod jasną skórą widać delikatną siateczkę żył. Ciemne włosy łonowe nadają pachwinom wrażenie delikatności.

Erik ujmuje jej wyciągniętą dłoń i całuje ją. Jackie cofa się do krzesła i siada. Mężczyzna nachyla się, całuje jej usta, klęka, całuje piersi i brzuch. Ostrożnie przyciąga ją na brzeg krzesła i rozchyła jej uda. Poskładane ubrania spadają na podłogę.

Jest już wilgotna, Erik czuje jej smak przypominający ciepły cukier. Uda drgają przy jego policzkach, Jackie oddycha ciężko.

Solniczka na stole przewraca się i turlając, zatacza półkole.

Jackie przytrzymuje jego głowę między nogami, dyszy coraz szybciej, krzesło ślizga się do tyłu, kobieta zsuwa się na podłogę, ostrożnie, z uśmiechem.

– Chyba nie jestem specem od związków – mówi, odchylając wygodnie głowę na siedzisko krzesła.

– Jestem pilnym uczniem – szepcze Erik.

Jackie kładzie się na brzuchu i zaczyna się czołgać pod stół. Erik robi to samo i chwytą ją za pośladki w chwili, w której Jackie przewraca się na plecy.

Ostrożnie przyciąga go do siebie, między uda, słyszy, jak Erik uderza głową w stół, i czuje na sobie gorąco jego nagiej skóry.

Jackie obejmuje mocno jego plecy i oddycha urywanie, kiedy mężczyzna powoli wsuwa się do jej wnętrza i zatrzymuje się.

– Nie przestawaj – szepcze.

Serce mocno wali, gonitwa myśli wreszcie ucichła. Porusza biodrami, przywiera do niego i czuje jedwabiste ciepło własnego łona.

Znika twarda podłoga pod plecami, uda prostują się z drzeniem, a Erik porusza się szybciej. Jackie napina pośladki oraz palce u stóp i pojękuje z ustami wtulonymi w jego ramię, kiedy orgazm, pulsując, przepływa przez jej ciało.

Erika budzą w ciemności ciche tony fortepianu. Są przytłumione, jak spod ziemi. Początkowo myśli, że śni. Wyciąga rękę, ale nie znajduje

Jackie. Światło księżyca przeciska się przez włókna firanek, rzuca długie, dziwne cienie na pokój. Drżąc, wyslizguje się z łóżka i wychodzi z sypialni. Jackie siedzi nago na taborecie przy fortepianie w salonie. Przykryła instrument ciężką narzutą, żeby stłumić dźwięk.

W mroku widać, jak jej ciało kołysze się miękko, a dłonie zdają się zanurzać w wodzie. Bose stopy poruszają się na pedałach z mosiądzu. Siedzi na brzegu stołka, Erik widzi smukłą talię i wyprostowane plecy z ukrytym w cieniu mięśni kręgosłupem.

– *Nam, et si ambulavero in medio umbrae mortis* – mamrocze sama do siebie.

Erikowi zdaje się, że jest świadoma jego obecności, ale mimo to gra cały utwór, zanim odwraca się do niego.

– Sąsiedzi się skarżyli – wyjaśnia cicho. – A muszę nauczyć się dość trudnego kawałka na jutrzejszy ślub.

– Brzmiało to fantastycznie.

– Idź się położyć – radzi szeptem Jackie.

Erik wraca do łóżka i już ma zasnąć, kiedy zaczyna myśleć o Björnie Kernie. Policja nadal nie wie, że zmarła miała dłoń przy uchu. Erik w jednej chwili przytomnieje, kiedy zdaje sobie sprawę, że może utrudniać śledztwo.

Po godzinie muzyka cichnie, a Jackie wraca do sypialni. Na zewnątrz jest już jasno, kiedy Erik wreszcie zasypia.

Rano łóżko jest puste. Erik idzie do łazienki, bierze prysznic i się ubiera. Kiedy z niej wychodzi, słyszy, że Jackie i Madeleine są w kuchni.

Dołącza do nich i dostaje filiżankę kawy. Madeleine je płatki z mlekiem i malinami na śniadanie.

Jackie wyjaśnia, że za chwilę musi być w kościele Adolfa Fredrika, żeby zrobić próbę przed ślubem.

Jak tylko wychodzi się przebrać, Madeleine odkłada łyżkę i spogląda na Erika.

– Mama powiedziała, że zaniósłeś mnie do łóżka – mówi.

– Poprosiła mnie o pomoc.

– Czy w moim pokoju było ciemno? – pyta dziewczynka, patrząc niezgłębionym wzrokiem.

– Nie powiedziałem nic twojej mamie... Lepiej, jak sama to zrobisz.

Dziewczynka kręci głową, w oczach pojawiają się jej łzy.

– To nie takie straszne, jak myślisz – mówi Erik.

– Mamie będzie okropnie przykro. – Madde ma już czkawkę.

– Wszystko się ułoży.

– Nie wiem, czemu wszystko niszczy – płacze dziewczynka.

– To nieprawda.

– Właśnie że tak, nie da się tego zmazać – mówi Madde, ocierając łzy z policzków.

– Robiłem o wiele gorsze rzeczy...

– Nie.

– Madde, nic się nie stało... Posłuchaj mnie. Możemy... Może ty i ja przemalujemy twoje ściany?

– Można tak?

– Można.

Dziewczynka spogląda na niego, broda jej drży, a potem kiwa gorliwie głową.

– Jaki byś chciała kolor?

– Niebieski... jak koszula nocna mamy – odpowiada z uśmiechem.

– Jasnoniebieska?

– O czym rozmawiacie? – pyta Jackie.

Stoi w drzwiach do kuchni, ubrana już w czarną spódnicę i marynarkę na jasnoróżowej bluzce, w okrągłych okularach, z ustami pomalowanymi blad różową szminką.

– Madde uważa, że już pora przemalować jej pokój, a ja powiedziałem, że chętnie jej pomogę.

– W porządku – zgadza się Jackie z zaskoczoną miną.

Margot widzi, że Adam czeka na nią w podziemnym magazynie komendy policji. Jego T-shirt wybrzusza się na bandażu na klatce piersiowej. Kobieta idzie w jego kierunku, ale musi stanąć, czując w brzuchu ruchy dziecka. Na pokrytym ceratą stole leżą przedmioty znalezione w piwnicy Filipa Cronstedta, w równych rzędach, ponumerowane do dalszej analizy.

Drugi kolega podchodzi z innej strony, Margot słyszy jego pochwały skierowane do Adama, potem mężczyzna zmierza do windy.

Zmęczona twarz Adama, pokryta cieniem świeżego zarostu, wydaje się krucha w ostrym świetle.

Za jego plecami odbywa się coś na kształt inwentaryzacji ruchomości. Na pierwszym stole widać złożone wezglowie łóżka, drewnianą skrzynkę z wykrochmalonymi i poskładanymi lnianymi płachtami, zniszczone książki i trzy pary adidasów.

– Jak się czujesz? – pyta Margot, podchodząc do Adama.

– To nic takiego – odpowiada policjant, kładąc dłoń na żebrach. – Bardziej męczy gonitwa myśli, ciągle to widzę przed oczami i wiem, że gdyby trochę przesunęła lufę, byłbym martwy, wystarczyłyby trzy milimetry w lewo.

– Nie powinniście byli wchodzić bez wsparcia.

– To była moja decyzja... Ale nie do końca zdawałem sobie sprawę, że Jooną to wrak, odjechał, upadł na podłogę i wypuścił pistolet.

– Nie powinno go tam być.

– Wszystko poszło do diabła. – Kiwa głową Adam. – Będzie wewnętrzne dochodzenie... to jasne, w końcu zostałem trafiony... ale prawdopodobnie dojdzie to do Biura Spraw Wewnętrznych, więc musimy to obgadać.

Margot spogląda na wyblakłą szkolną planszę przedstawiającą anatomię kobiety. Oczy zamalowano białą kredą.

– Ale bez Joony nie ujelibyśmy Filipa Cronstedta – mówi.

– Ja ująłem Filipa, to ja go aresztowałem, Jooną leżał, kurwa, na ziemi...

Ostre światło świetlówek i lamp powiększających odbija się od folii pomiędzy przedmiotami na stołach. Margot zatrzymuje się obok trzech kamer z potłuczonymi soczewkami, które leżą zabezpieczone w dużym kartonie.

– Czy próbują porównać kamery Filipa i filmy z ofiarami? – pyta.

– Tak przypuszczam.

– I nie znaleźliście ani kolczyka, ani reszty sarenki?

– Cierpliwości. – Adam uśmiecha się. – To są tylko rzeczy z magazynów, nie ma pośpiechu, najważniejsze, że już po wszystkim, mamy go.

Przechodzą obok kupki ręcznie malowanych cynowych żołnierzyków. Margot myśli sobie, że reszta tej porcelanowej sarenki i kolczyk z Saturnem powinny mimo wszystko się tam znaleźć, bo Filip w końcu mieszkał w magazynach w czasie popełnienia morderstw.

– Na ile jesteśmy pewni, że to on?

– Filip jest teraz operowany w Karolinska, ale kiedy będzie w stanie mówić, przyzna się.

– Postawiłeś strażnika?

– Został postrzelony w klatkę piersiową, ma przebite płuco, nie sądzę, by to było konieczne.

– Zrób to mimo wszystko.

Około dwudziestu polaroidowych zdjęć przedstawiających młode kobiety z nagimi piersiami leży w foliowej koszulce.

– Jeśli cię to uspokoi, załatwię to, jak tylko wejdziemy na górę – odpowiada Adam.

– Rozmawiałam z Jooną w szpitalu i on zdaje się sądzić, że Filip nie popełnił tych zabójstw, i...

– Co, do cholery – przerywa jej Adam z poirytowanym uśmiechem. – Pozwoliłem mu iść ze mną, bo mi go było szkoda, to był błąd i nie zamierzam popełnić go znowu. Nie możemy dać mu więcej bawić się w policjanta.

– Zgadzasz się z tobą – wtrąca szybko Margot.

– Ośmieszył się i nie pozwolę mu znowu zbliżyć się do śledztwa.

– Chciałam tylko powiedzieć, że to wydaje się trochę zbyt łatwe – wyjaśnia ze spokojem Margot i rusza dalej wzdłuż stołów.

– Filip prawie się już przyznał, kiedy został postrzelony. Mówił, że skradał się pod oknami Marii Carlsson – relacjonuje Adam, odwracając się do niej z uśmiechem. – Nie ma alibi na wieczory, w które dokonano zabójstw, jest skrajnie agresywny, ma paranoję i fioła na punkcie kamer i monitoringu...

– Wiem, ale...

– Zamknął się tam z dwiema kobietami, powinnaś to zobaczyć, były przywiązane stalowymi linkami.

Choć widać po nim brak snu, w oczach ma dziwny żar, a na policzkach rumieńce.

Adam zatrzymuje się, łapie oddech, opiera się pięściami o blat stołu i na chwilę przymyka powieki.

Pełne lęku przeżycia z poprzedniej nocy uderzają w niego niczym ciężkie wahadło. Przypomina sobie, jak dzwoniło mu w uszach po ostatnim wystrzale, jak krew spływała mu po boku do spodni, kiedy rozbierał jedną z sióstr.

Myśli o wielkim psie, który próbował go przewrócić, i o orgii w hotelu Birger Jarl, podczas której uprawiał seks bez zabezpieczenia z nieznaną kobietą.

Czuje napływające do oczu łzy, kiedy dociera do niego, jak niewielką ma kontrolę, jak niewiele o sobie wie.

Nagle czuje przemożną tęsknotę za domem i żoną, chciałby wczłogać się do ciepłego łóżka, przytulić do pleców Katryny, poczuć zapach jej kremu do rąk, tęskni za jej brzydkimi nocnymi skarpetami, tęskni do plamek, które prawie rysują Wielki Wóz na jej plecach.

Margot przechodzi obok starego gramofonu i zatrzymuje się przed biżuterią rozłożoną na kawałku kartonu. Bierze długopis i grzebie wśród poczerniałych srebrnych pierścionków, broszek, poplątanych łańcuszków i krzyżyków. Podnosi breloczek w kształcie serca i w tej samej chwili dzwoni jej telefon.

Margot upuszcza serduszko z powrotem na karton, wyciąga komórkę i przedstawia się nazwiskiem.

Coś dziwnego w jej tonie sprawia, że Adam odwraca się w jej stronę.

Margot zapamięta tę chwilę, stali w mocnym świetle wśród

przedmiotów należących do Filipa, a bicie jej serca przez moment całkowicie zagłuszyło wszystko inne.

– Co się stało? – pyta Adam.

Margot wbija w niego wzrok, nie może jeszcze wydusić słowa, gardło ma suche, czuje, że broda jej drży.

– Film – charczy. – Przyszedł nowy film.

– Kurwa mać – przeklina Adam i rusza biegiem do wind.

– Dzwon do szpitala – dyszy Margot. – Sprawdź, czy Filip nie uciekł.

Adam przyciska telefon do ucha, już zdążył zawołać windę, kiedy Margot dobiega do niego. Maszyneria dudni powoli. Biegła za szybko, czuje ból w miednicy.

Adam trzyma komórkę przy uchu i kiwa głową w jej stronę.

– Nie ma go? – sapie Margot.

– Nikt nie odbiera – odpowiada z napięciem.

Winda zatrzymuje się dwa piętra wyżej, Margot wciska przycisk, mamrocząc pod nosem przekleństwa.

W końcu ktoś w szpitalu odbiera telefon. Leniwy głos wyjaśnia, że dodzwonił się na oddział intensywnej terapii.

– Nazywam się Adam Youssef, jestem śledczym w policji kryminalnej, muszę wiedzieć, czy pacjent... czy Filip Cronstedt jest wciąż na oddziale.

– Filip Cronstedt – powtarza mężczyzna.

– Proszę posłuchać – prosi Adam i sam słyszy, jak nieskładnie mówi. – Chcę, żeby poszedł pan do niego i sprawdził, czy jest w swoim łóżku.

Mężczyzna wzdycha, jakby spełniał czyjś kaprys, ale Adam słyszy, jak odkłada słuchawkę na biurko i wychodzi.

– Poszedł sprawdzić – mówi Adam do Margot.

– Dopilnuj, żeby potwierdził tożsamość – odpowiada policjantka, w chwili gdy drzwi windy ponownie się zamykają.

Poruszają się jak niecierpliwe zwierzęta, wciągani w górę szybu. Adam mnie ramieniem ogłoszenie o koncercie policyjnego chóru.

– Filip Cronstedt jest w śpiączce farmakologicznej – odzywa się w końcu ospały głos w słuchawce.



– Filip jest w śpiączce farmakologicznej – powtarza Adam.

Adam biegnie korytarzem przed Margot. Filip Cronstedt został uśpiony, kiedy przywieziono go tego ranka na ostry dyżur, i od tego czasu utrzymywany jest w śpiączce farmakologicznej.

Prawdziwy zabójca jest na wolności.

Margot wchodzi za Adamem do ich gabinetu i spogląda przez niewielkie okna na korony drzew w parku Kronoberg w bladym świetle dnia.

– Dostaliśmy kopię?

– Na to wygląda – odpowiada Adam.

Margot dyszy ciężko i opada na drugie krzesło przy komputerze, kiedy Adam uruchamia film. Pali ją w krzyżu, odchyła się w tył, a wtedy koszula obnaża dół jej wielkiego brzucha.

– Film jest w sieci od dwóch minut – mówi Adam szeptem i włącza odtwarzanie.

Kamera przesuwa się dość szybko po brzegach żywopłotu. Liście zasłaniają na chwilę widok, a potem widać okno sypialni, zamglone na dole.

Ogród jest pogrążony w cieniu, ale parapet odbija białe niebo.

Kamera cofa się, kiedy do pokoju wchodzi kobieta w bieliźnie.

Wiesza na oparciu krzesła biały frotowy ręcznik ze starymi plamami od farby do włosów, staje i opiera się ręką o ścianę.

– Jeszcze minuta – mówi Adam.

Pokój wypełnia miękkie światło lampy sufitowej. Na lustrze widać ślady palców, plakat w antyramie z wystawy Picassa w Muzeum Sztuki Nowoczesnej wisi trochę krzywo.

Kamera przesuwa się w bok, teraz oboje widzą brązową sarenkę z porcelany na stoliku przy łóżku.

– Sarenka – sapie Margot i nachyla się bliżej monitora, aż warkocz spada jej przez ramię.

Główka sarenki, którą Susanna Kern trzymała w dłoni, musiała pochodzić z identycznego bibelotu.

Kobieta w sypialni zasłania dłonią usta, podchodzi do stolika,

otwiera szufladę i coś z niej wyjmuje. W świetle nocnej lampki lepiej widać jej twarz. Jej brwi są jasne, nos prosty, oczy schowane za okularami w ciemnej oprawie, usta rozluźnione. Ma czerwony, dość stary biustonosz, białe majtki z wkładką higieniczną albo cienką podpaską. Pociera czymś udo, a potem bierze do ręki mały, biały patyczek i wciska go w mięsień.

– Co ona robi? – zastanawia się Adam.

– Zastrzyk z insuliny.

Kobieta przytyka gazik do uda, zaciska na chwilę oczy, po czym otwiera je znowu. Pochyla się, żeby odłożyć strzykawkę do szuflady, i niechcący trąca sarenkę, która przewraca się na bok. Widać drobne odłamki w ostrym świetle, kiedy główka odpada i ląduje na podłodze.

– Co to, kurwa, jest? – szepcze Adam.

Kobieta ze zmęczeniem schyla się i podnosi porcelanowy łypek, odkłada na stół, a potem obchodzi łóżko, zbliżając się do zaparowanego okna. Coś sprawia, że się zatrzymuje, wygląda na zewnątrz, szuka wzrokiem.

Kamera ostrożnie się cofa, kilka liści ociera się o soczewkę.

Kobieta wygląda na zaniepokojoną. Chwyta sznurek żaluzji i zwalnia blokadę, pociągając go w bok. Listewki zsuwają się krzywo, więc kobieta pociąga za sznurek, opuszcza trochę, ale potem się poddaje. Przez uszkodzone żaluzje widać, jak odwraca się w głąb pokoju, drapie w prawy pośladek, kiedy nagle film się kończy.

– W porządku, jestem trochę zmęczony – mówi Adam drżącym głosem i wstaje. – Ale to jakieś wariactwo, prawda?

– Totalne, pierdolone wariactwo – odpowiada Margot, pocierając twarz.

– To co robimy? Oglądamy jeszcze raz?

Telefon wibruje na stole, Margot odwraca go i widzi, że to technicy.

– Co macie? – odbiera.

– To samo, nie da się wyśledzić filmu ani linku.

– No to czekamy, aż ktoś znajdzie ciało – odpowiada z opanowaniem Margot i się rozłącza.

– Ma może metr siedemdziesiąt, waży około sześćdziesięciu

kilogramów – mówi Adam. – Włosy prawdopodobnie mysi blond, kiedy są suche.

– Ma cukrzycę typu pierwszego, jesienią była na wystawie Picassa, samotna, farbuję włosy – uzupełnia Margot bezbarwnym głosem.

– Kiepskie żaluzje – dodaje Adam i robi kolorowy wydruk kadru, na którym cała twarz kobiety jest oświetlona.

Podchodzi do dłuższej ściany i przypina zdjęcie najwyżej, jak potrafi. Samotna fotografia, bez imienia, bez miejsca.

– Ofiara numer trzy – odzywa się słabo.

Na lewo widać zdjęcia dwóch pierwszych ofiar, wydrukowane z klipów na YouTube. Różni je to, że pod spodem zapisane są nazwiska i zawieszono zdjęcia z miejsc zbrodni, raporty z oględzin miejsca i z sekcji.

Maria Carlsson i Susanna Kern.

Liczne rany klute i cięte twarzy, szyi i piersi, tętnicy szyjnej, płuc i osierdza.

Sandra Lundgren wychodzi z sypialni. Po plecach przebiegł ją dreszcz, ma wrażenie, jakby ktoś ją obserwował.

Zaciska pasek szlafroka, który jest tak długi, że sięga aż do ziemi. Lekarstwo sprawia, że jest senna jeszcze długo w dzień. Idzie do kuchni, otwiera lodówkę, wyjmuje z niej resztkę tortu czekoladowego i stawia na blacie.

Poprawia okulary, a szlafrok znowu się rozchyła, ukazując jej brzuch i luźne jedwabne majtki. Przechodzi ją dreszcz zimna. Wyciąga ze stojaka duży nóż kuchenny, kroi sobie wąski kawałek tortu i wkłada do ust, nie używając łyżeczki.

Zaczęła nosić pasiasty szlafrok Stefana, choć w zasadzie robi jej się od tego smutno. Lubi jednak jego ciężar na piersiach, zwisające ramiona, nitki z rękawów.

Obok świecznika na składanym stoliku leży list z Uniwersytetu Södertörns. Spogląda na niego znowu, chociaż przeczytała go już trzydzieści razy. Dostała się na miejsce rezerwowe na kurs kreatywnego pisania. Mama pomogła jej wypełnić całe podanie. Wtedy nie była w stanie zrobić tego sama, ale mama wiedziała, ile by dla niej znaczyło miejsce na tym kursie.

Płakała zeszłej wiosny, kiedy przyszła wiadomość, że się nie dostała. Może przesadziła. Nic się w zasadzie nie zmieniło. Po prostu zacznie czwarty semestr programu doradztwa szkolnego i zawodowego.

Nie wie, jak długo ten list leżał wśród starej poczty na podłodze w przedpokoju, ale teraz przeczytała go i położyła na stole w kuchni.

Postanowiła, że zadzwoni do mamy i jej powie.

Sandra zerka w okno, widzi dwóch mężczyzn idących w kierunku Vinterviken po drugiej stronie drogi. Mieszka na parterze i nie może się przyzwyczaić do tego, że ludzie czasem przystają i zaglądają do środka.

W korytarzu skrzypi stara drewniana podłoga. „Brzmi jak odgłosy skradającego się dorosłego człowieka”, myśli Sandra.

Wybiera numer, siadając na stole w kuchni. Trzyma w dłoni telefon i słucha sygnałów, szczypiąc brzeg listu.

- Cześć, mamó, to ja – mówi.
- Cześć, kochanie, właśnie miałam do ciebie dzwonić...

Przemyślałaś dzisiejszy wieczór?

- Że co?
- Czy chciałabyś przyjść coś zjeść.
- Ach tak... Chyba nie dam rady.
- I tak przecież musisz jeść, mogę po ciebie przyjechać samochodem, zabiorę cię i odwiozę.

Sandra słyszy nagle jakiś szelest i zerka w stronę ciemnego przedpokoju, ubrań i butów.

- Mogę? Córeńko?
- Okej – zgadza się szeptem Sandra i spogląda na list w dłoni.
- Chcesz wybrać potrawy?
- Nie wiem...
- Może zrobię wołowinę *à la* Rydberg? Zazwyczaj ci smakuje, wiesz, z kawałkami polędwicy i...

- Dobrze, mamó – przerywa jej Sandra i wchodzi do łazienki.

Blister prozacu leży na brzegu umywalki. Zielono-białe kapsułki połyskują w rządkach.

Sandra patrzy na siebie w lustrze. Z tyłu przez otwarte drzwi do łazienki widzi mieszkanie aż do przedpokoju. Zdaje się jej, że stoi tam jakiś człowiek. Serce jej trzepocze, choć wie, że to tylko jej czarny płaszcz.

- Trzy muszkietierki zjadły dziś lunch...

Sandra wychodzi z łazienki, podczas gdy mama opowiada jej, jak razem z siostrami pojechały do hotelu Waxholm i zjadły smażonego śledzia bałtyckiego z purée ziemniaczanym i brusznicą, topionym masłem, a do tego wypiły zimne lekkie piwo.

- Jak tam Malin? – pyta Sandra.

– Jest niesamowita – odpowiada jej mama. – Nie pojmuję, jak może być cały czas taka pozytywnie nastawiona... Skończyła kolejne naświetlania i czuje się nieźle... Człowiek cieszy się, że mieszka w Szwecji... Nigdy nie byłaby w stanie zapłacić za leczenie z własnej kieszeni...

- Ale nic więcej nie da się w tej chwili zrobić?

– Karolina uważa, że powinnyśmy się przenieść na Jamajkę cała bandą, palić marihuanę i jeść pyszności, aż skończą się pieniądze.

– Jadę z wami. – Sandra uśmiecha się.

– Powiem jej – odpowiada jej ze śmiechem mama.

Telefon jest ciepły i wydaje się lepki przy policzku. Sandra zmienia ucho i przechodzi do sypialni, ale zamiera pośrodku pokoju. Nie może spuścić wzroku z okna. Rozłożysta śliwa porusza się za popsutą żaluzją.

– Przejrzałam lektury czwartego semestru – mówi mama. – Będzie o polityce rynku pracy.

– Tak – potwierdza słabo Sandra.

Nie wie, dlaczego po prostu nie opowie mamie o miejscu na Uniwersytecie Södertörns.

Powoli zmusza się, żeby odwrócić wzrok od okna, i widzi siebie w lustrze. Szlafrok się rozchylił. Stoi w bieliźnie, patrzy na swoją jasną skórę, krągłość piersi, gładki brzuch i długą różową bliznę na prawym udzie.

Razem ze Stefanem wynajęli chatę w Åre na ferie wielkanocne. Ona prowadziła, a Stefan spał, kiedy dojeżdżali do Östersundu. Było ciemno, boks na narty na dachu samochodu łomotał. Przez wiele kilometrów wlekli się przez czarny świerkowy las za ciężarówką wiozącą drewno. Szerokie tylne koła rozhuśtanej przyczepy wzbijały kłęby śniegu z pobocza. W końcu odbiła na lewo, żeby wyprzedzić, ale zobaczyła światła autobusu z naprzeciwka i wróciła na swój pas.

Po autobusie przejechały trzy samochody osobowe, a potem znowu spokój. Sandra dodała gazu i zaczęła wyprzedzać. Zrobiło się z górki i prędkość ciężarówki się zwiększyła. Jechała obok potężnego pojazdu, obiema rękami trzymała kierownicę i czuła porywy wiatru uderzające w bok samochodu.

Sandra trochę zbyt mocno docisnęła pedał gazu, żeby wyprzedzić zawalidrogę, i wpadła w poślizg na pasie śniegu. Straciła panowanie nad samochodem i wpakowała się pod ciężarówkę.

Utknęli, ciągnęci przez ciężarówkę, wrzeszcząc i szamocząc się. Oczy zalewała jej krew, ale widziała potężne koła uderzające w bok samochodu. Karoseria poddała się, zgniatając Stefana. Trysnęło szkło, ciężarówka złożyła się wpół, kiedy kierowca zahamował, a przyczepa ze

zgrzytem sunęła naprzód.

Żyła, ale Stefan zginął. Widziała zdjęcie i przeczytała te kilka słów, które napisano o wieczorze, kiedy wypadła ze swej orbity.

– Bierzesz leki, tak jak powinnaś? – pyta ostrożnie mama i do Sandry dociera, że musiała zamilknąć na dobrą chwilę.

– Przestań, nie mam teraz czasu rozmawiać – mówi.

– Ale przyjedziesz wieczorem? – mama nie potrafi ukryć niepokoju.

– Nie wiem – odpowiada Sandra, siada na łóżku i zaciska z całej siły powieki.

– Byłoby bardzo miło, przyjadę po ciebie i odwiozę cię w każdej chwili, jeśli zmienisz zdanie.

– Porozmawiamy później – ucina Sandra i się rozłącza.

Kładzie komórkę na nocnym stoliku obok glukometru.

Za oknem kołyszą się liście krzewów.

Sandra zdejmuje szlafrok i kładzie go na łóżku, naciąga dżinsy i otwiera komodę. Stłuczona sarenka leży obok kupki złożonej odzieży. Dziwne, że jej główka zniknęła. Zdejmuje okulary i wkłada podkoszulek. Znowu czuje się obserwowana, spogląda w stronę zepsutych żaluzji, pogrążonego w cieniu ogrodu, liści poruszanych przez wiatr.

Hałas w przedpokoju wrywa ją z zamyślenia. Pewnie znowu reklamy, pomimo tabliczki na drzwiach. Bierze telefon, żeby jeszcze raz zadzwonić do mamy, przeprosić i spróbować wyjaśnić, że tak właściwie się cieszy, ale to szczęście przyniosło ze sobą mnóstwo żalu.

Wychodzi z powrotem do kuchni, patrzy na list na stole i staje przy zlewie, żeby ukroić sobie jeszcze kawałek tortu, ale nie ma tam noża.

Zdąża jeszcze pomyśleć, że leki mieszają jej w głowie, że musiała zostawić go w łazience albo sypialni, kiedy połyskująca na żółto ludzka postać podchodzi do niej zdecydowanym krokiem.

Sandra stoi nieruchomo, to wszystko jest nierzeczywiste.

Nie wydaje dźwięku, unosi tylko w obronie lewą rękę.

Nóż nadchodzi po skosie z góry, trafia w pierś.

Nogi uginają się pod nią, nóż zostaje wyrwany, gdy Sandra upada w tył i siada twardo na podłodze. Uderza głową w stół, aż świeca



wypada ze świecznika i turla się po blacie.

Dziewczyna czuje gorącą krew zalewającą jej brzuch. Głęboko w piersiach wibruje potworny ból. Ma wrażenie, że serce się jej trzęsie.

Siedzi, nie mogąc się poruszyć, nic nie pojmując, kiedy ktoś uderza ją w głowę, silny ból promieniuje w policzku. Sandra upada na plecy i traci przytomność. Robi się ciemno i ciepło, słysząc szmerzącą wodę, ale potem w płucach wybucha ogień. Budzi się i zaczyna kaszleć krwią, przez kilka sekund wbija wzrok w sufit, czuje ruchy noża w piersiach.

Serce drga kilka razy i staje. Cisza i spokój, jakby brodziła w ciepłej wodzie. Srebrzystoszara rzeka, która powoli płynie w noc.

Policja dysponowała trzecim filmem zaledwie od osiemdziesięciu minut, kiedy centrum powiadomienia ratunkowego odebrało telefon od kobiety, która pustym głosem poinformowała, że jej córka została zamordowana.

Za kwadrans piąta Margot parkuje swojego lincolna town cara przed powiewającą taśmą policyjnej blokady.

Funkcjonariusz, który wszedł do środka, żeby upewnić się, czy nie da się uratować ofiary, siedzi na schodkach sąsiedniej bramy. Twarz ma poszarzałą, wzrok nieprzytomny. Personel karetki otula go kocem i sprawdza mu ciśnienie, podczas gdy Adam prowadzi z nim rozmowę. Kobieta, która znalazła córkę, jest w szpitalu z siostrą. Margot notuje w myślach, żeby z nią potem porozmawiać, gdy tabletki uspokajające odetną palącą warstwę bólu i szoku.

Omija wewnętrzne taśmy i wchodzi do bramy. Ostre światła reflektorów docierają aż na klatkę schodową i połyskują w szybie tablicy z nazwiskami mieszkańców.

Margot zakłada obuwie ochronne i mija techników rozkładających w milczeniu płytki do chodzenia.

Staje w świetle lamp. Słyszc trzaski rozgrzewającego się metalu. Zapach ciepłej krwi i moczu jest mocny, duszący. Jeden z techników filmuje pokój według określonego wzoru. Na linoleum leży kobieta z całkowicie zmasakrowaną twarzą i otwartą klatką piersiową. Okulary jej spadły, leżą w rozmazanej kałuży krwi obok stołu.

Ręka na lewej piersi. Mięśnie połyskują perłowo pod poczerniałą od krwi dłonią.

Wyraźnie widać, że została tak ułożona po śmierci, ale pozycja nie nasuwa seksualnych skojarzeń.

Margot stoi przez chwilę, obserwuje spustoszenia, ślady przemocy, rozbryzganą krew z noża, który zadawał ciosy, obraz krwi wytryskującej z tętnicy namalowany na gładkiej powierzchni drzwiczek kuchennej szafki oraz rozmazanej przez broniącą się ofiarę i spazmatyczne ruchy ciała.

O zabójstwie numer dwa wiedzą wciąż zbyt mało, ale ten mord zdecydowanie przypomina pierwszy. Potworna agresja, której nie gasi śmierć ofiary.

Kiedy wściekłość wybrzmiewa, ciało zostaje zaaranżowane i dopiero wtedy oprawca opuszcza miejsce zbrodni.

W pierwszym przypadku palce przywiedzione do ust, a teraz dłoń na piersi.

Margot przesuwa się o krok, robiąc miejsce technikowi rozkładającemu płytki do chodzenia.

Obejmując jedną ręką brzuch, przechodzi do sypialni i zagląda do szuflady komody, gdzie leży porcelanowa sarenka. Ogląda jej kasztanowy kolor i miejsce stłuczenia, w którym powinien znajdować się łupek. Po chwili wraca do ofiary.

Ponownie wpatruje się w ułożoną na piersi rękę, a przez głowę przelatuje jej nieuchwytna myśl, która zaraz znika.

Coś, co rozpoznała.

Margot stoi przez moment i rozmyśla, a potem wychodzi z mieszkania i wraca do samochodu. Odpala silnik, jedną ręką trzyma kierownicę, drugą brzuch i przesuwa dłoń w dół, napotykając opuszkami szybkie ruchy dziecka, drobne uderzenia z innej strony, początków czasu.

Usiłuje usiąść wygodniej, ale kierownica gniecie ją w brzuch.

„Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? – myśli. – To było może pięć lat temu, w innym dystrykcie, ale czytałam o tym”.

Coś z dłońmi albo sarną.

Pewnie nie będzie mogła dziś zasnąć, jeśli sobie nie przypomni.

Skreca w Polhemsgatan, jedzie drogą przy skałach i parkuje.

Dzwoni telefon, Margot widzi na wyświetlaczu zdjęcie Jenny w kowbojskim kapeluszu z Tucson.

– Policja kryminalna – odbiera Margot.

– Muszę zgłosić przestępstwo – oznajmia Jenny.

– Jeśli to pilna sprawa, proszę zadzwonić pod 112 – odpowiada

Margot. – W innym razie...

– Chodzi o przestępstwo przeciwko obyczajności – przerywa Jenny.

– Może pani uściślić? – prosi Margot i otwiera drzwi.

– Jeśli pani tu przyjedzie, to mogę pokazać...

Margot musi odsunąć telefon od ucha, żeby wysiąść i zamknąć drzwi.

– Przepraszam, co mówiłaś?

– Dzwonię tylko, żeby zapytać, gdzie się podziewasz – odpowiada Jenny innym tonem.

– Jestem na Kungsholmen, żeby...

– Nie zdążysz, musisz od razu jechać do domu – nie daje jej dokończyć Jenny.

– Co się stało?

– To poważna sprawa, Margot... Tak nie można, chyba rozumiesz, to ty, do cholery, wybrałaś niedzielę, wszyscy zaraz tu będą...

– Nie złość się na mnie... Nie mogę po prostu wypuścić tej sprawy z rąk, zanim...

– Nie przyjedziesz? – przerywa jej Jenny. – To chcesz powiedzieć?

– Myślałam, że to przyszły weekend – tłumaczy Margot.

– Jak to, do diabła, przyszło ci do łba?

Margot zupełnie zapomniała o obiedzie z rodziną. Chciały z Jenny podziękować za wsparcie na paradzie równości. Wszyscy przyszli z transparentami z hasłem „dumni rodzice i rodzeństwo”.

– Musisz im wytłumaczyć, że się spóźnię – mówi, zatrzymując się dziesięć metrów od głównego wejścia do budynku policji.

– Wiesz co... tak nie może być. – Jenny bierze głęboki oddech. – Czuję się, szczerze mówiąc, oszukana... Dostałaś szansę zrobienia kariery, wspierałam cię i powiedziałam...

– Że zajmiesz się dziećmi, a ja będę pracować. Teraz właśnie pracuję, tak jak...

– Ale ty pracujesz cały pierdolony czas i...

– Tak ustaliłyśmy – przerywa jej Margot.

Rusza w stronę wejścia, kiedy jeden z kolegów wychodzi z komendy i odpina potężny zamek z tylnego koła motoru.

– W porządku... tak ustaliłyśmy – powtarza cicho Jenny.

– Muszę iść, ale będę w domu najszybciej, jak...

Margot milknie, gdy zdaje sobie sprawę, że jej partnerka przerwała

połączenie. Wchodzi do budynku, mijają drzwi bezpieczeństwa i kieruje się w stronę wind.

„Maria Carlsson, pierwsza ofiara, miała dłoń przy ustach”, powtarza w myślach Margot.

Znalezienie wzoru nie rozwiązuje jeszcze całej sprawy. Kiedy jednak zobaczyła Sandrę Lundgren leżącą z ręką na piersi, uderzyło ją nieuchwytnie podobieństwo.

To nie wyglądało naturalnie, było zaaranżowane.

Idzie pustym korytarzem do swojego gabinetu, zamyka za sobą drzwi i siada przed komputerem. Wrzuca w wyszukiwarkę pośmiertne zaaranżowanie ułożenia ciała.

Gdzieś w oddali pulsują syreny pojazdów ratunkowych.

Margot zrzuca buty, otwierając kolejne linki. Nigdzie nie znajduje podobieństw. Brzuch jej się napręża, rozpiną więc całkiem pasek.

Poszerza poszukiwania na cały kraj i kiedy dostaje wynik, wie, że znalazła to, czego szukała.

Zabójstwo w Salem.

Ofiara obejmowała dłonią szyję.

Ułożona tak po śmierci.

Postępowanie przygotowawcze należało do okręgu Södertälje.

W trakcie czytania przypominają się jej szczegóły. Zbyt wiele wyciekło do prasy. Brutalna przemoc skierowana na twarz i klatkę piersiową.

Zmarłą znaleziono w łazience z dłonią przy szyi.

Ofiara nazywała się Rebecka Hansson, miała na sobie spodnie od piżamy i sweter, według protokołu sekcji nie została zgwałcona, sprawca nawet nie próbował.

Serce wali jej w piersi, kiedy znajduje informację na temat pastora Rocky'ego Kyrklunda. Czyta o tym, jak złożono wniosek o jego aresztowanie pod nieobecność podejrzanego, a potem zatrzymano go w związku z wypadkiem samochodowym. Materiał dowodowy przeciwko niemu nie pozostawiał wątpliwości. Rocky Kyrklund przeszedł badanie sądowo-psychiatryczne i został umieszczony w Szpitalu Regionalnym w Karsudden ze specjalnymi warunkami wypisu.

„Znalazłam zabójcę”, myśli Margot, a dłoń jej drży, gdy sięga po telefon i dzwoni do szpitala.

Kiedy dowiaduje się, że Rocky Kyrklund jest pod kluczem i nie miał żadnych przepustek, żąda natychmiastowego spotkania z osobą odpowiedzialną za bezpieczeństwo.

Niecałe dwie godziny później Margot siedzi w znajdującym się w białym budynku głównym biurze kierownika do spraw bezpieczeństwa Neila Lindegrena i rozmawia na temat poziomu zabezpieczeń na oddziale D:4.

Neil jest tęgim mężczyzną o masywnym czole i zadbanym, pulchnym rękach. Siedzi odchylony w fotelu i robi jej wykład na temat zabezpieczeń zewnętrznych i wewnętrznych, systemów alarmowych, słuz i przejść.

– Brzmi to bardzo dobrze – stwierdza Margot, kiedy Neil milknie. – Ale pozostaje pytanie, czy Rocky Kyrklund mógł mimo wszystko uciec.

– Może pani go odwiedzić, jeśli to panią uspokoi – śmieje się Lindegren.

– Czy jest pan pewien, że zauważylibyście, gdyby uciekł i wrócił tego samego dnia?

– Nikt nie uciekł – ucina Neil.

– Ale hipotetycznie – upiera się Margot. – Jeśliby uciekł zaraz po obchodzie o ósmej, o której musiałyby wrócić, żeby nikt nie zauważył?

Uśmiech Neila gaśnie, dłonie powoli opadają na kolana.

– Dziś niedziela – mówi z wolna. – Wystarczyłoby, żeby wrócił przed piątą, ale wie pani... Drzwi są zamknięte na klucz i zabezpieczone alarmem, a cały teren jest monitorowany.

Na wielkim ekranie widać trzydzieści okienek, które pokazują obraz rejestrowany przez trzydzieści kamer telewizji przemysłowej.

Technik około sześćdziesiątki prezentuje Margot system, kamery CCTV, kamery z czujnikami ruchu, słupy, bariery podczerwieni i IR.

Według ustawy o monitoringu zapisany materiał może być przechowywany przez maksymalnie trzydzieści dni.

– Tu mamy oddział D:4. – Pokazuje. – Korytarz, pokój dzienny, teren spacerowy, ogrodzenie, zewnętrzna strona ogrodzenia, zewnętrzna fasada oddziału... A te wszystkie pokazują park i wjazd.

Na monitorze widać szpital, tak jak wyglądał poprzedniego dnia o piątej. Statyczny blask słupów oświetleniowych nadaje parkowi dziwnie martwy wygląd. Zegar w rogu obrazu odlicza czas, ale wszystko poza nim jest nieruchome.

Kiedy mężczyzna przyspiesza odtwarzanie, można dostrzec, jak niektóre drzewa drgają na wietrze. Nocny strażnik przechodzi korytarzami i znika w pokoju socjalnym.

Nagle technik zatrzymuje film i wskazuje na trawnik, który rozpościera się niczym morska zatoka. Margot nachyla się i widzi kilka ciemniejszych plam odznaczających się między okrągłymi krzewami i drzewami liściastymi.

Technik powiększa obraz i puszcza odtwarzanie. Trzy sarny pojawiają się w świetle reflektora. Idą przez trawę, zatrzymują się wszystkie naraz, stoją, wyciągając szyje, a potem idą dalej.

Mężczyzna zmniejsza obraz i kontynuuje odtwarzanie w przyspieszonym tempie. Robi się jaśniej, przezroczyście cienie wyostrajają się w miarę wznoszenia się słońca.

Przyjeżdżają samochody, personel wchodzi i rozprasza się po korytarzach i tunelach.

Technik zatrzymuje ciąg obrazów, żeby przyjrzeć się wszystkim pracownikom opuszczającym teren. Margot śledzi w milczeniu poranny obchód w poszczególnych oddziałach.

Na terenie ośrodka panuje spokój, bo to niedziela. Rocky'ego

Kyrklunda nie widać na spacerniku wśród pacjentów, którzy zdecydowali się wyjść na zewnątrz.

Przewijają do przodu, co jakiś czas zatrzymując się, żeby przyjrzeć się osobom w korytarzach, ale godziny płyną i nic się nie dzieje.

– A tu pani – mówi z uśmiechem technik.

Powiększa jeden z obrazów, na którym Margot z trudem wydostaje się z samochodu, a jej sukienka na zakładkę podsuwa się do góry, ukazując różowe majtki.

– Ojej – mamrocze.

Margot widzi siebie z dużą skórzaną torbą na ramieniu i rękami obejmującymi brzuch. Idzie przez parking, a potem chodnikiem do głównego budynku. Okrąża go, znika z obrazu i pojawia się zaraz w następnym okienku przed wejściem. Jednocześnie widać ją z innej perspektywy w kamerze zawieszanej nad recepcją.

– Zniknęłam na kilka sekund, jak okrążałam budynek.

– Nie – odpowiada jej ze spokojem mężczyzna.

– Takie miałam wrażenie – upiera się policjantka.

Technik wraca do kadru, na którym kobieta wysiada z samochodu i pokazuje majtki, i zatrzymuje nagranie, kiedy znika z obrazu, okrążając dom.

– Mamy tam słup, którego kamera powinna...

Powiększa inne okienko, widać róg budynku, listowie, ale nie Margot. Odtwarza powoli nagranie i po chwili widać ją przed wejściem.

– Tak, nie ma pani przez kilka sekund – przyznaje w końcu. – Zawsze są jakieś luki w systemie.

– Ale czy da się je wykorzystać do ucieczki?

Technik odchyła się w fotelu, a torebka snusu pod górną wargą zjeżdża mu na zęby, kiedy kręci głową.

– Nie, nawet w teorii – oznajmia zdecydowanie.

– Na pewno?

– W zasadzie na sto procent.

– No dobrze. – Margot wstaje z trudem z krzesła i dziękuje za pomoc.

Jeśli Rocky nie mógł uciec, to musi wszystko jeszcze raz przemyśleć. Popełnione przez niego morderstwo zapewne wiąże się



jakoś z nowymi.

Takie zbiegi okoliczności jak ten się nie zdarzają.

„Pastor musiał mieć pomocnika albo ucznia poza zakładem”,  
myśli.

Albo to jakiś samodzielny copycat, albo osoba, z którą Rocky Kyrklund się komunikuje.

Technik pokazuje jej drogę powrotną przez opustoszałe korytarze do gabinetu Neila Lindegrena. Szef bezpieczeństwa rozmawia z kobietą w fartuchu lekarskim.

– Muszę porozmawiać z Rockym Kyrklundem – ogłasza Margot.

– Nie mamy nawet pewności, czy pamięta, co dziś robił –  
odpowiada Neil, wskazując lekarkę.

– Kyrklund ma poważną wadę neurologiczną – wyjaśnia kobieta. –  
Jego wspomnienia pojawiają się jedynie w krótkich rozbłyskach...  
a czasami wykonuje czynności, których nie jest nawet świadomy.

– Jest niebezpieczny?

– Mógłby rozpocząć program powrotu do społeczeństwa, gdyby  
sam wykazał ku temu jakiegokolwiek chęci – odpowiada Neil.

– Ale on nie chce wyjść, to chcecie powiedzieć? – pyta Margot.

– U większości wcześniej zaczynamy resocjalizację... Mają  
możliwość spotykania się z ludźmi poza szpitalem, mają nadzorowane  
przepustki, ale on trzyma się na uboczu i nie przyjmuje odwiedzin... Do  
nikogo nie dzwoni, nie pisze listów, nie korzysta z internetu –  
odpowiada lekarka.

– Rozmawia z innymi pacjentami?

– Z tego, co wiem, czasami tak – odpowiada Neil.

– Muszę wiedzieć, kto został wypisany z D:4, odkąd Kyrklund tu  
siedzi – stwierdza Margot i siada na krześle, które zajmowała chwilę  
temu.

Rozgląda się po wysprzątanym gabinecie Neila, podczas gdy on  
szuka w komputerze. Nie ma żadnych fotografii, żadnych książek ani  
dzieł sztuki.

– Znalazł pan coś? – pyta, słysząc napięcie we własnym głosie.  
Neil odwraca monitor, żeby sama mogła zobaczyć.

– Niewiele. Ten oddział ma małą rotację pacjentów. Kilkoro

przeniesiono na inne oddziały psychiatrii sądowej, ale wypisanych mamy tylko dwóch w ciągu tych lat, które spędził u nas Rocky.

– Dwóch na dziewięć lat?

– To normalne – przyznaje lekarka.

Margot otwiera swoją skórzaną torbę, wyciąga notes i zapisuje nazwiska.

– Teraz chcę się spotkać z Rockym Kyrklundem.

Dwóch strażników z osobistymi alarmami na paskach, pałkami i pistoletami elektrycznymi idzie z Margot przez służę, aż w końcu wkraczają do korytarza, w którym przebywa Rocky Kyrklund.

Siedzi na łóżku w swoim pokoju i ogląda wyścigi Formuły 1 w telewizorze przyśrubowanym tuż przy suficie.

Lśniące samochody poruszają się wzdłuż toru, rwącym pędem i metaliczną barwą przywodząc na myśl ważki.

– Nazywam się Margot Silverman i jestem komisarzem Krajowego Wydziału Kryminalnego – przedstawia się i opiera o krzesło przy biurku.

– Adam pierdolił Ewę, zaszła w ciążę i urodziła Kaina – odzywa się Rocky, spoglądając na jej brzuch.

– Przyjechałam ze Sztokholmu, żeby z panem porozmawiać.

– Nie święcisz dnia świętego – konstatuje Rocky i z powrotem odwraca wzrok na ekran telewizora.

– A ty tak? – pyta Margot, wysuwa krzesło i siada. – Co tak właściwie dziś robiłeś?

Jego twarz jest spokojna, nos wygląda, jakby był kiedyś złamany, policzki pokrywa posiwiała broda, a potężny kark marszczy się w fałdy.

– Wychodziłeś dzisiaj? – pyta Margot i przez chwilę czeka na odpowiedź, zanim dodaje: – Nie było cię na podwórzu, ale może są inne sposoby, żeby wyjść.

Rocky Kyrklund nie reaguje. Jego oczy śledzą samochody na ekranie. Jeden ze strażników przy drzwiach przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą, klucze przy pasie pobrzękują.

– Z kim z zewnątrz utrzymujesz tak właściwie kontakt? – dopytuje policjantka. – Przyjaciele, krewni, może inni pacjenci?

Turbosilniki wyją na wysokich obrotach. Przypomina to odgłos cyrkularki tnącej suche drewno.

Margot zerka na jego stopy w skarpetach, wytarte pięty i niezdarne próby cerowania jednej z nich.

– Z tego, co zrozumiałam, nie przyjmujesz odwiedzin?

Rocky nie odpowiada. Jego brzuch unosi się powoli pod dzinsową

koszulą. Jedna dłoń spoczywa między nogami, mężczyzna opiera się plecami na dwóch poduszkach.

– Czy masz osobisty kontakt z personelem? Niektórzy pracują tu od lat... Pewnie zdążyliście się poznać, prawda?

Rocky Kyrklund milczy.

W telewizji jeden z kierowców Ferrari skręca ostro do boksu. Jeszcze zanim się zatrzyma, już czeka na niego obsługa z oponami na wymianę.

– Jesz posiłki wraz z pacjentami z innych oddziałów, macie wspólny teren rekreacyjny... Kogo lubisz najbardziej? Jeśli miałbyś podać nazwisko?

Biblia z na oko ponad sześćdziesięcioma znacznikami w formie czerwonych sznureczków leży na stoliku przy łóżku. Obok pusta szklanka po mleku. Przeświecające przez liście światło wpada przez pionowe kraty w oknie.

Margot zmienia niewygodną pozycję na krześle i wyciąga z torby kartkę z nazwiskami wypisanych pacjentów.

– Znasz Jensa Ramberga? Marka Semiofica? – pyta. – Znasz, prawda?

Zderzają się dwa samochody, jeden z nich wiruje w chmurze dymu, a jego elementy padają na tor.

– Czy przypominasz sobie chociaż, co dziś robiłeś?

Margot odczekuje chwilę, potem wstaje, ogląda powtórkę z wypadku. Poświata z telewizora pada na korpus i twarz Rocky'ego.

Kiedy wychodzą z pokoju, strażnicy nie patrzą jej w oczy. Rocky zdaje się w ogóle nie zauważać zniknięcia funkcjonariuszki.

W drodze na parking Margot czuje, że technik w pokoju monitoringu gapi się na nią przez którąś z trzydziestu kamer.

Przed wyruszeniem w drogę powrotną siedzi w samochodzie, czyta materiały dotyczące zabójstwa Rebecki Hansson i myśli o tym, że Rocky Kyrklund musi w jakiś sposób być zamieszany w nowe zabójstwa, na odległość, jako swego rodzaju szef.

Margot zauważa, że Erik Maria Bark wchodził w skład zespołu, który przeprowadzał badanie sądowo-psychiatryczne. Opinia, będąca podstawą wyroku, opiera się na długich rozmowach, jakie przeprowadził

z Rockym. Najwyraźniej Erikowi udało się zdobyć jego zaufanie. Widzi, że lekarz brał udział w prawie stu badaniach i pełnił funkcję biegłego w prawie czterdziestu procesach.

Adam Youssef siedzi w samochodzie obok swojej żony Katryny. Kobieta smaruje dłonie, zapach kremu rozchodzi się po kabinie. Zaczęło się już ściemniać, ruch na Valhallavägen się uspokoił. Byli w Dramatiska Institutet[13] i oglądali pracę dyplomową jej brata Fuada o grupie postpunkowej The Cure.

Robert Smith, piosenkarz w średnim wieku, bez makijażu, siedział na koniku karuzeli weneckiej i opowiadał o latach w Notre Dame Middle School.

Adam staje na światłach i zerka na Katrynę. Za bardzo wyskubała brwi, jej twarz przybrała jakiś okrutny wyraz.

– Nic nie mówisz – odzywa się do niej.

Wzrusza ramionami. Adam patrzy na jej paznokcie. Pomalowała je na kolor, który z fioletu przechodzi na końcach w róż. Powinien to jakoś skomentować.

– Katryna, co się dzieje?

Patrzy mu w oczy z powagą, która go przeraża.

– Nie chcę tego dziecka – wyjaśnia.

– Nie chcesz?

Kręci głową, czerwony blask znika z jej twarzy. Adam odwraca wzrok do świateł, zmieniły się na zielone, ale nie ma siły ruszyć.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle chcę mieć dzieci – mówi szeptem Katryna.

– Dopiero co zaszłaś w ciążę – odpowiada bezradnie Adam. – Nie możesz poczekać, zobaczyć, czy nie zmienisz zdania?

– Nie zmienię – odpowiada sztywno jego żona.

Adam kiwa głową i przełyka ślinę. Jakiś samochód trąbi kilka razy, omija ich z prawej strony, a potem światła znów zmieniają się na czerwone. Mężczyzna patrzy na przycisk włączający światła ostrzegawcze, ale nie jest w stanie go nacisnąć.

– W porządku – mówi.

– Podjęłam decyzję, w przyszłym tygodniu mam termin aborcji.

– Chcesz, żebym z tobą pojechał?

- Nie trzeba.
- Ale mogą poczekać w samochodzie, w czasie...
- Nie chcę – przerywa mu Katryna.

Adam patrzy na samochody jadące przez skrzyżowanie, śledzi wzrokiem lot czarnych ptaków, opadają szerokim łukiem na ziemię przed stadionem olimpijskim.

Traci ją, to się po prostu dzieje.

W ostatnim czasie starał się codziennie okazywać jej swą miłość. Przecież się kochają, na pewno, tak mu się przynajmniej wydawało.

A może ona kłamie, mówiąc, że w czwartki po pracy w Sephorze wychodzą z kolegami na miasto? Nigdy o tym nie opowiada, a on nie był na tyle zainteresowany, żeby zapytać albo się do nich przyłączyć.

Znowu świeci się zielone. Adam przesuwając stopę na pedał gazu i rusza. Zbliżają się do Sveavägen, kiedy dzwoni jego komórka.

– Możesz zobaczyć, kto to?

Katryna wyjmując telefon ze schowka i odwraca go.

– Twoja szefowa.

Adam na kilka sekund spuszcza drogę z oczu, biorąc komórkę do ręki.

– Margot? – odzywa się słabym głosem.

– To ta sama sarenka.

Płaszczyna ułamania na korpusie znalezionym w sypialni Sandry pasuje do główki z dłoni Susanny Kern. Stuprocentowa zgodność.

– Zdawało się to nie do uwierzenia, kiedy zobaczyliśmy to na filmie – mówi Margot, oddychając z trudem. – Ale znaczy to tylko tyle, że zabójstwa są zaplanowane o wiele wcześniej, że ktoś sfilmował te kobiety, a potem czekał. Może tygodniami.

– Ale dlaczego – pyta Adam i czuje, jak poci mu się ręka na kierownicy.

„Zabójstwa następują jedno po drugim jak paciorki na sznurku – myśli Adam. – Kolejność ofiar jest określona na długo przedtem, nim palce dotkną koralików. W teorii daje nam to więcej czasu, ale w praktyce nie, ponieważ morderca nie wysyła filmów, dopóki nie jest za późno, by zidentyfikować miejsce albo kobietę”.

– Znalazłam podobieństwa z pewną starą sprawą – dodaje Margot.

- Co powiedziałaś?
- Słuchasz mnie?
- Tak, przepraszam...

Adam spogląda na odwróconą twarz Katryny, słuchając opowieści Margot o zabójstwie sprzed lat w Salem, o zatrzymanym pastorze, zmasakrowanej twarzy Rebecki Hansson i jej nietypowym ułożeniu dłoni.

Wyjaśnia, że sprawdziła poziom zabezpieczeń w Karsudden i że nie wydaje się prawdopodobne, żeby ktoś mógł niezauważalnie uciec.

- A więc musi mieć pomocnika, ucznia... Albo to jakiś copycat.
- Okej – zgadza się z ociąganiem Adam.
- Sądysz, że przesadzam?
- Może – odpowiada szczerze.
- Rozumiem. Wszystko jedno, pojdziesz to, jak zobaczysz.
- Chcesz, żebyśmy pojechali pogadać z pastorem? – pyta Adam.
- Właśnie stamtąd wracam.
- Czy ty i Jenny nie miałyście dziś wyprawiać uroczystego obiadu?
- To za tydzień – kłamie Margot.
- No to co powiedział?
- Milczał przez cały czas, nawet na mnie nie spojrzał.

Najwyraźniej nie byłam dość interesująca.

- Miło – odpowiada Adam.
- Zdaje się, że to u niego normalne – tłumaczy cierpliwie

Margot. – To dlatego wzięli do zespołu psychiatrycznego Erika Marię Barka. Potrafi sprawić, że ludzie mówią...

- Oprócz naszego świadka – zaznacza Adam.
- Prawie całe dochodzenie opiera się na jego rozmowach

z Kyrklundem – wyjaśnia policjantka. – To masa materiału, musimy zatrudnić ludzi do przejrzenia tego w każdym szczególe.

- Ile zajmie to czasu?
- Dlatego jestem w drodze do domu Erika Marii Barka – mówi

Margot.

- Teraz?
- Skoro i tak siedzę w samochodzie...
- Ja też – śmieje się Adam. – Ale do głowy by mi nie przyszło,



żeby...

– Właściwie byłoby dobrze, jakbyś był przy tym obecny –  
przerywa mu łagodnie szefowa.

Erik siedzi w fotelu z czasopismem Szwedzkiego Towarzystwa Psychiatrycznego na kolanach i rozmyśla o obiedzie u Nelly i Martina. Dość często zapraszają go do swojego ogromnego funkcjonalistycznego domu z zaokrągloną przeszkloną ścianą i tarasem, który przypomina mostek kapitański na jachcie.

Po obiedzie Martin zdjął krawat i poprowadził ich przez dom ze szklanką calvadosu w dłoni. W swoim gabinecie miał niewielki obraz olejny, który właśnie dostał w prezencie od ciotki z Westfalii. Przedstawiał mrocznego anioła, Nelly była zdania, że jest okropny, i próbowała podarować go Erikowi. Mąż się z nią zgadzał, ale Erik odmówił, ponieważ widać było, że Martin pragnie zachować obraz.

Kiedy Martin musiał odebrać telefon z Sydney, Erik i Nelly przeszli do pokoju bilardowego. Nelly dołała im wina, choć sama była już pijana. Błyszczały jej oczy, opierała się o kant stołu.

– Martin ogląda porno – oznajmiła rozwlekłym tonem.

– Skąd wiesz? – spytał Erik i potoczył kulę po zielonej powierzchni.

– Nie obchodzi mnie to, nic perwersyjnego.

– Przykro ci?

– To nie zazdrość, ale... Nie wiem, powinieneś zobaczyć te dziewczyny... Są młode i ładne, robią rzeczy, na jakie ja bym się nigdy nie odważyła – odpowiedziała i wyciągnęła rękę, dotykając jego ust.

– Porozmawiaj z nim.

– Czy tylko młodość się liczy? – wybełkotała.

– Nie dla mnie.

– No to co się liczy? Czego byś chciał? Czego pragnie tak naprawdę mężczyzna? – zapytała, chwając się.

Pomógł jej dojść do sypialni, ale wyszedł, zanim zdążyła zdjąć swoją sukienkę w kolorze mocnej kawy.

Kiedy zadzwoniła do niego, żeby porozmawiać o dwóch irańskich pacjentach z oddziału szpitala Danderyd zajmującego się ofiarami tortur, skorzystał z okazji i podziękował za obiad. Roześmiała się i powiedziała,

że powinien się cieszyć, że nie zdążyła się bardziej upić i skompromitować.

Teraz Erik odchyła się w fotelu i myśli o butelce szampana w lodówce, którą otworzył tego dnia w samotności. Zabezpieczył go potem argonem. Będzie smakował jak świeżo otwarty, jeśli weźmie sobie teraz kieliszek.

„Pomógłby mi na ból głowy”, myśli sobie Erik, kiedy nagle przez przeszklone drzwi zauważa światła samochodu.

Z krótkim westchnieniem wstaje i odkłada czasopismo na stolik, zostawia kapcie na podłodze i otwiera drzwi. Widzi Margot, która ociężale wydostaje się z samochodu i macha do niego. Wtedy na podjeździe koło garażu zjawia się drugie auto.

Młody mężczyzna z krótkimi włosami szybkim krokiem podchodzi do Margot i zamienia z nią kilka słów. Za nimi nadchodzi ładna, młoda kobieta o czystym spojrzeniu i poważnej twarzy.

Erik ściska dłonie Margot i młodego mężczyzny, którego policjantka przedstawia jako swojego kolegę, partnera w śledztwie.

Młoda kobieta zatrzymuje się z wahaniem w progu. Jej czarny płaszcz połyskuje od deszczu, wygląda na zmarzniętą.

– Nie zdążyłem odwiedzić żony do domu – wyjaśnia Adam speszony. – To Katryna.

– Adam nie chciał, żebym czekała w samochodzie – odzywa się cicho kobieta.

– Zapraszam do środka – mówi lekarz i wita się z nią uściskiem dłoni.

– Dziękuję.

– Jakie piękne paznokcie – podziwia Erik i przytrzymuje jej palce, przyglądając się im przez kilka sekund.

Kobieta uśmiecha się z zaskoczeniem, a jej ciemne oczy nabierają ciepła.

Erik prosi, żeby powiesili płaszcze, a potem wychodzi na schodki przed domem, żeby porządnie zamknąć drzwi wejściowe. Deszcz kapie na liście bzów z mechanicznym tykaniem. Ulice połyskują pod latarniami i nagle zdaje mu się, że zauważa wysoką ludzką postać we własnym ogrodzie. Włącza oświetlenie na schodach i myśli, że to musi

być ten szpiczasty jałowiec koło taczek.

Zamyka drzwi i zaprasza ich do środka, przez bibliotekę, kiedy Katryna zatrzymuje się zawstydzona.

– Chyba nie powinnam słyszeć tej rozmowy – mówi.

– Możesz tu poczekać, jeśli chcesz – proponuje Erik i wyciąga z regału album o sztuce. – Nie wiem, jak ty, ale ja w każdym razie jestem uzależniony od Caravaggia.

Kładzie album na stoliku, a potem prowadzi policjantów do swojego gabinetu. Adam zamyka za nimi drzwi.

– Dziś znaleźliśmy trzecią ofiarę – oznajmia bez wstępów Margot.

– Trzecią ofiarę – powtarza Erik.

– To było do przewidzenia, ale mimo to trudno się z tym pogodzić.

Margot spuszcza wzrok na swój brzuch, kąciki ust drgają jej z wyczerpania. Przez czoło biegnie głęboka bruzda, która dociera między brwi.

– Jak mogę pomóc? – pyta neutralnie Erik.

– Znasz człowieka o nazwisku Kyrklund? – pyta Margot, patrząc na niego.

– A powinienem?

– Powinieneś wiedzieć, że został skazany na opiekę po przeprowadzonym dziewięć lat temu badaniu sądowo-psychiatrycznym.

– Nie pamiętam, ale na pewno tak było – odpowiada spokojnie Erik.

Jak tylko wspomniała o Rockym, przeszło mu przez głowę, że policjantka wie wszystko, że został zdemaskowany.

– Byłeś w zespole – wyjaśnia Margot.

– Możliwe – zgadza się Erik.

Godzinami wyobrażał sobie różne scenariusze, w których zostaje skonfrontowany z faktami, a potem wymyślał rozsądne reakcje i odpowiedzi, które nie będą kłamstwami, a jednocześnie utrzymają go poza tą całą sytuacją.

– Jeśli dobrze zrozumieliśmy, to zwierzał się tobie...

– Nie pamiętam, ale...

– Zamordował kobietę w Salem w sposób przypominający sprawy, nad którymi teraz pracuję – mówi Margot bez ogródek.

– Jeśli wyszedł i znowu zabija, to coś poszło bardzo nie tak podczas wypełniania warunków wypisu – odpowiada Erik, dokładnie tak, jak zaplanował.

– Nie wyszedł, siedzi w Karsudden i nie miał żadnych przepustek – mówi Margot. – Dopiero co stamtąd wróciłam i rozmawiałam z kierownikiem do spraw bezpieczeństwa.

Margot otwiera skórzaną torbę i podaje Erikowi kopię wyroku oraz opinię sądowo-psychiatryczną.

Lampa podłogowa ciepło oświetla lakier dębowego parkietu i skórzane oprawy książek we wbudowanych regałach. Za łączonymi ołowiem szybami okien jest tak czarno, że nie widać gęstych gałęzi sadu.

Erik siada naprzeciwko Adama przy niewielkim ośmiokątnym stole, przegląda materiały, kiwa głową i podnosi wzrok.

– Pamiętam go, oczywiście...

– Wydaje nam się, że ma pomocnika albo ucznia... może copycata.

– To możliwe... Jeśli podobieństwo jest tak wielkie, to... Nie mogę się wypowiadać.

Margot potrząsa nadgarstkiem, żeby poprawić zegarek.

– Rozmawiałam dziś z Rockym Kyrklundem – mówi. – Zadałam mu masę pytań, ale on tylko milczał, siedział w łóżku i oglądał telewizję.

– Ma poważne uszkodzenie mózgu – mówi Erik, wskazując starą opinię.

– Słyszał i rozumiał, co mówiłam, ale nie chciał odpowiadać. –

Margot uśmiecha się.

– Na początku pacjenci tego rodzaju często stwarzają problemy.

Margot nachyla się, aż brzuch opiera się jej o uda.

– Możesz nam pomóc?

– W jaki sposób?

– Porozmawiaj z nim, zaufał ci poprzednim razem, znasz go.

Serce Erika przyspiesza. Nie może okazać uczuć, składa powoli dłonie, żeby mu się nie trzęsły.

Teraz prawdopodobnie trafią na nagranie z badania, gdzie Kyrklund mówi o swoim alibi.

Ale ponieważ Rocky jest winny, Erik może przyznać, kiedy sprawa wyjdzie na jaw, że nie wziął tego na poważnie.

– Co chcecie wiedzieć?

– Chcemy wiedzieć, z kim współpracował.

Erik kiwa głową i myśli, że po tym będzie wolny, że nie będzie już

dźwigać ciężaru informacji, której nie może przekazać dalej. Może opowiedzieć o osobie, na którą Rocky zwał winę, bez względu na to, czy Rocky będzie milczał, czy nie. Może nawet znowu zahipnotyzować Björna Kerna i potem opowiedzieć o tej dłoni przy uchu.

– To nie należy do mojej codziennej pracy – zaczyna.

– Zapłacimy naturalnie za...

– Nie o to mi chodziło... Muszę wiedzieć, na czym polega zadanie, co mam przekazać mojemu pracodawcy.

Margot kiwa głową, ma na w pół otwarte usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie.

– Potrzebuję też informacji, co mogę zdradzić pacjentowi – ciągnie Erik. – To znaczy, czy mam mu powiedzieć, że waszym zdaniem jego były współpracownik znowu zaczął zabijać?

Margot macha ręką. Erik zauważa, że jej kolega patrzy jakoś sztywno, siedząc z założonymi rękami.

– Oczywiście dowiemy się, czy możemy ci dać pole do negocjacji – mówi Margot. – Nie wiemy jeszcze, ale może mógłbyś mu zaproponować nadzorowane przepustki.

Milknie, jakby się zadyszała. Dłoń wędruje do brzucha. Cienka obrączka ślubna uciska spuchnięty palec.

– Co mu dziś powiedziałaś? – pyta Erik.

– Zapytałam, z kim miał dobry kontakt.

– Czy wiedział, dlaczego pytałaś?

– Nie... Nie zareagował w ogóle na nic, co powiedziałam.

– Ma ataki epileptyczne w mózgu, co wpływa na jego pamięć i według opinii na zaburzenia narcystyczne i paranoidalne... Jednak wszystko wskazuje na to, że jest inteligentny ...

Erik milknie.

– O czym myślisz? – pyta Margot.

– Chciałbym mieć pozwolenie powiedzenia mu, dlaczego zadaję pytania.

– Opowiedzieć o seryjnym zabójcy?

– W innym wypadku prawdopodobnie zauważy, że kłamię.

– Margot – odzywa się Adam. – Muszę...

– Co?

Mężczyzna wygląda na speszonego, zniża głos.

– To sprawa policji – mówi.

– Nie mamy wyboru – odpowiada krótko Margot.

– Moim zdaniem posuwasz się za daleko.

– Tak?

– Najpierw wplątujemy w to Joonę Linnę, a teraz chcesz, żeby hipnotyzer zajmował się pracą policji.

– Joonę Linnę? – dopytuje Erik.

– Nie rozmawiam z panem – ucina Adam.

– Wrócił – odpowiada Erikowi Margot.

– Gdzie?

– Wrócił to może nie najlepsze określenie – odzywa się Adam. – Mieszka, z tego co wiem, z rumuńskimi Romami w Huddinge, pije i...

– Nie wiemy tego – przerywa mu Margot.

– Jasne, jest najlepszy – parska Adam.

Margot napotyka pytający wzrok lekarza.

– Jooną zemdlął i wylądował na ostrym dyżurze w szpitalu Świętego Jerzego – wyjaśnia.

– Kiedy? – Erik wstaje.

– Wczoraj.

Erik bez wahania bierze komórkę i wybiera numer do kolegi z oddziału intensywnej terapii. Czeką na połączenie.

– Kiedy porozmawia pan z Rockym? – pyta Margot, wstając z krzesła.

– Pojadę tam rano – odpowiada lekarz i słyszy, jak ktoś odbiera telefon.



Po krótkiej rozmowie z lekarzem ze Świętego Jerzego Erik odprowadza policjantów do drzwi. Katryna i Adam nie patrzą na siebie, idąc do przedpokoju, i Erik odnosi wyraźne wrażenie, że się pokłócili.

Cała trójka wychodzi, a kiedy opuszczają krąg światła przed wejściem, pochłania ich ciemność. Erik słyszy ich kroki na żwirowej ścieżce przed garażem, a potem znowu ich dostrzega, kiedy wewnątrz samochodu zapala się światło. Wraca do gabinetu i widzi, że faks z kartą pacjenta już przyszedł, a nazwisko i numer identyfikacyjny są zamalowane, tak jak powinny.

Joonę przywieziono karetką na sygnale. Lekarz przegląda wyniki badań ciśnienia krwi, tętna, częstotliwości oddychania, saturacji, temperatury i poziomu świadomości.

Niedożywienie, gorączka, splątanie, wstrząs.

Pielęgniarka dokonująca wstępnej oceny wyciągnęła właściwe wnioski z parametrów życiowych, podejrzewając sepsę, zakażenie krwi.

Po wykonaniu gazometrii i ocenie poziomu mleczanów nadała pacjentowi pomarańczowy priorytet oznaczający niemal natychmiastową pomoc[14].

Z powodu niestabilnych parametrów życiowych Jooną został umieszczony na sali obserwacyjnej i podłączony do monitora.

W oczekiwaniu na wyniki badań podano mu antybiotyk o szerokim spektrum i roztwór koloidu w celu przywrócenia właściwego krążenia i równowagi płynowej.

Ale Jooną zniknął, zanim antybiotyk zdążył zadziałać.

Nie podał adresu zamieszkania.

Z tymi objawami jego stan bez odpowiedniego leczenia zagraża życiu.

Erik wychodzi z gabinetu i wkłada kurtkę w przedpokoju. Nie myśli o gaszeniu światła.

Już nie pada. Nocne powietrze jest chłodne, szyby samochodu pokryła para wodna. Erik włącza wycieraczki, żeby usunęły wilgoć, a potem wyjeżdża na ulicę.

Zbliża się północ, ulice są opustoszałe. Poza żółtawym światłem latarni, fotoradarami, wybrzuszonymi barierkami wzdłuż jezdnii i ekranami akustycznymi późne lato jest ciemne jak ciężki zamsz.

Jedzie ulicą Storängsleden, potem skręca w Centralvägen w kierunku Dalhemsvägen, wjeżdża na teren przemysłowy ogrodzony wysokim płotem, aż w końcu dociera do lasu.

W Szwecji nie było żebraków, ale od kilku lat imigranci widoczni są w miastach. Przybyli, by błagać o pomoc, i teraz klęczą przed sklepem spożywczym w śnieżnej zamieci, wyciągając ręce albo puste papierowe kubki.

Erik wiele razy rozmyślał o tym, że współcześni Szwedzi zachowali się w tej sytuacji nadspodziewanie hojnie, mając w pamięci ciemną kartę historii – dyskryminację i przymusowe sterylizacje.

Między drzewami widać jakieś światło. Erik zwalnia i podjeżdża jeszcze trochę, po czym skręca w bitą drogę. Małpka przy kluczykach w stacyjce huśta się na wybojach.

Na polanie widzi płachty materiału powiewające na rozciągniętym sznurze. Płyty ze sklejkii pozbijano gwoździami i przykryto folią oraz brezentem.

Erik zawraca na placu i parkuje dwoma kołami na poboczu. Zamyka auto na klucz i zagląda między drzewa.

Czuje zapach ziemniaków i gazu z butli. Cztery stare przyczepy kempingowe stoją jedna obok drugiej, a pomiędzy nimi chylą się drewniane szopki. Z powgniatanej beczki unosi się dym, co jakiś czas pojawiają się iskrzące jęzory ognia, w powietrzu unosi się zapach palonego plastiku.

„Joon Linna musi gdzieś tu być”, myśli Erik. Ma zaawansowaną sepsę i umrze, jeśli zaraz nie dostanie odpowiednich antybiotyków. Nie ma na świecie człowieka, który by zrobił dla Erika tyle, co ten komisarz.

Kobieta w chuście na głowie zerka na niego nieśmiało i ucieka, kiedy ten się zbliża.

Erik podchodzi do pobliskiej przyczepy i puka do drzwi. Na ładnym dywaniku pod przyczepą stoi pięć par zniszczonych sportowych butów w różnych rozmiarach.

– Joon? – woła Erik i puka jeszcze raz.

Przyczepa chwieje się lekko, a po chwili drzwi otwiera starzec z oczami mętными od zaćmy. Za nim, na materacu siedzi dziecko. Na podłodze obok niego śpi kobieta, ubrana w czapkę i zimowy płaszcz.

– Jooną – powtarza Erik cicho.

Potężnie zbudowany mężczyzna w ocieplanej wojskowej kurtce wyrasta nagle za jego plecami i łamanym szwedzkim pyta, czego chce.

– Szukam przyjaciela, nazywa się Jooną Linna – odpowiada Erik.

– Nie chcemy tu problemów – mówi mężczyzna, nie zmieniając wyrazu twarzy.

– W porządku – zgadza się Erik i podchodzi do drugiej przyczepy. Puka. Drzwi pokryte są licznymi okrągłymi śladami jak po gaszeniu papierosów.

Młoda kobieta w okularach otwiera ostrożnie. Ma na sobie gruby sweter i rozciągnięte spodnie od dresu z plamami wilgoci na kolanach.

– Szukam chorego przyjaciela – wyjaśnia psychiatra.

– *Next house* – odpowiada kobieta, spoglądając na niego lękliwie.

Jakiś zmęczony dzieciak podszedł do Erika i szturcha go teraz plastikowym krokodylem.

Erik przekracza dwie kule inwalidzkie leżące na ziemi i podchodzi do trzeciej przyczepy. Okna są powybijane i zakryte kawałkami kartonu.

W ciemnościach pomiędzy drzewami chwieje się ognek papierosa w ustach nieogolonego mężczyzny o zmęczonych rysach.

Erik puka do drzwi i sam je otwiera, kiedy nikt nie odpowiada. W poświacie elektronicznego zegara z radiem dostrzega swojego przyjaciela. Jooną Linna leży na wilgotnym materacu, pod głową ma zwiniętą kołdrę. Stara kobieta w niemodnej puchówce siedzi obok niego i próbuje napić go wodą z łyżki.

– Jooną – mówi cicho Erik.

Podłoga skrzypi, kiedy lekarz wchodzi do środka. Woda w wiaderku drga pod wpływem ruchu. Dywan na podłodze przy drzwiach jest mokry od deszczu, czuć mocny zapach wilgotnych ubrań i papierosów. Zabite teksturą okna kryją się za niebieskoszarymi zasłonkami. Gdy Erik wchodzi głębiej, krzyż na ścianie się huśta.

Twarz Joony jest wychudzona, broda przetykana siwizną, a jego klatka piersiowa wygląda na nienaturalnie wklęsłą. Białka oczu ma

pożółkłe, a wzrok tak mętny, że Erik nie ma pewności, czy kolega w ogóle jest przytomny.

– Dam ci teraz zastrzyk, zanim wyjdziemy – mówi i stawia na podłodze swoją torbę.

Jooną prawie nie reaguje, kiedy Erik bierze jego rękę, dezynfekuje skórę w zgięciu łokcia, wyszukuje żyłę i wstrzykuje mieszankę benzylopenicyliny i aminoglikozydu.

– Dasz radę wstać? – pyta, przylepiając plaster w miejscu wkłucia.

Jooną podnosi nieco głowę i kaszle głucho. Erik podpira go i pomaga mu podnieść się na jedno kolano. Blaszana puszka toczy się po podłodze. Jooną znowu kaszle i wskazując na kobietę, próbuje coś powiedzieć.

– Nie słyszę – mówi Erik.

– Crina musi dostać zapłatę – chrypi Jooną i wstaje. – Ona... mi pomogła.

Erik kiwa głową i wyciąga portfel. Podaje kobiecie banknot pięćsetkoronowy. Crina uśmiecha się z zamkniętymi ustami.

Erik otwiera drzwi i pomaga Joonie zejść po schodach. Łysy mężczyzna w wymiętym garniturze stoi na zewnątrz, przytrzymując drzwi.

– Dziękuję – mówi Erik.

Z drugiej strony zbliża się blondyn w czarnej, błyszczącej kurtce. Chowa coś za plecami.

Przy ścianie sąsiedniej przyczepy stoi trzeci mężczyzna. W rękę trzyma pokryty sadzą rondel. Ubrany jest w dżinsy i dżinsową kamizelkę. Nagie ramiona są ciemne od tatuaży.

– Masz ładną brykę – woła z uśmiechem.

Erik i Jooną ruszają w stronę placu do zawracania, kiedy drogę zagraadza im blondyn.

– Należy się za wynajem.

– Już zapłaciłem – odpowiada Erik.

Łysy woła coś w głąb przyczepy i stara kobieta wychodzi do drzwi, pokazując pieniądze, które przed chwilą otrzymała. Mężczyzna wyrywa jej banknot, mówi coś ze złością i opluwa ją.

– Musimy pobierać opłaty od wszystkich, którzy tu są – wyjaśnia

blondyn, pokazując trzymany w ręku żelazny łom.

Erik mamrocze coś potakująco i myśli o tym, żeby przedostać się do samochodu, kiedy Jooną się zatrzymuje.

– Oddaj jej pieniądze – żąda, pokazując palcem łysego.

– To moje przyczepy – odpowiada blondyn. – Wszystko tu należy do mnie, każdy materac, każdy jebany garnek.

– Nie z tobą rozmawiam – Jooną kaszle w rękaw.

– To nie jest tego warte – szepcze Erik, czując, jak serce wali mu w piersi.

– Mamy, kurwa, z nimi umowę! – woła wytatuowany.

– Erik, wsiadaj do samochodu – mówi Jooną i kulejąc, podchodzi do mężczyzn.

– Ceny właśnie wzrosły – ogłasza blondyn.

– Mam jeszcze trochę pieniędzy. – Erik wyciąga portfel.

– Nie rób tego – prosi Jooną.

Erik przekazuje jeszcze kilka banknotów blondynowi.

– Mało – stwierdza mężczyzna.

– Masz wszystko oddać – mówi słabym głosem Jooną do blondyna.

– To tylko forsa – wtrąca Erik, wyciągając ostatnie pieniądze.

– Nie dla Criny – odpowiada Jooną.

– Spadajcie do domu i schowajcie się, zanim się rozmyślimy. –

Blondyn uśmiecha się, grożąc im łomem.

Joona stoi bez ruchu lekko pochylony i obejmuje się ramionami. Widzi, jak blondyn zmienia chwyt na rurze i przesuwa się w bok. Łysy zdjął marynarkę i powiesił ją na plastikowym krześle.

Joona unosi powoli głowę i patrzy łysemu w oczy.

– Oddaj pieniądze Crinie – powtarza z uporem.

Łysy uśmiecha się szyderczo, ze zdziwieniem i robi krok w ciemność. Słychać kliknięcie rozkładanego ostrza noża sprężynowego.

– Zrobię ci krzywdę, jeśli zaraz nie rzucisz noża na ziemię – mówi Joona ze smutnym, fińskim akcentem i zbliża się do niego o krok.

Łysy przykuca, idzie bokiem, trzyma nóż typowym chwytem – jak trzonek młota – wyciąga go przed siebie, markując ciosy.

– Uważaj – mówi Joona i pokasłuje.

Ostry nóż połyskuje w słabym świetle, Joona obserwuje ostrze, próbując odczytać nierytmiczne ruchy mężczyzny.

– Chcesz umrzeć? – dyszy przeciwnik.

– Wyglądam na powolnego – odpowiada Joona. – Ale odbiorę ci nóż i złamię ci rękę w łokciu... A jeśli nie zostaniesz na ziemi, przebiję ci prawe płuco.

– Zadźgaj Fina – woła blondyn. – Zadźgaj go.

– Zajmę się tobą zaraz potem, jak będę miał nóż – mówi na to Joona i zatacza się na zardzewiały rower.

Łysy niespodziewanie macha ręką w bok i zahacza ostrzem o wierzch dłoni Joony, kalecząc ją do krwi.

Blondyn cofa się z nerwowym uśmiechem.

Joona ociera krew o spodnie. Łysy woła coś do blondyna. W jednej z przyczep rozlega się płacz niemowlęcia.

Blondyn zachodzi Joonę od tyłu. Były policjant zauważył to, ale jest zbyt słaby, żeby się odsunąć.

Kiedy Joona zerka przez ramię, łysy atakuje. Celuje nisko, w nerki. Białe ostrze wysuwa się naprzód niczym język jaszczurki.

Trwa to sekundę, ale pamięć ruchu pozostaje w ciele. Joona nie myśli, odchylając się w bok, chwytając rękę przeciwnika i zaciska palce na

jego zimnych knykciach.

Kolejne ruchy następują po sobie błyskawicznie, z automatyczną precyzją. Jooną zgina nadgarstek mężczyzny, drugą dłoń kładzie pod jego łokciem i wypycha w górę.

Kiedy staw łokciowy się łamie, słychać trzask, jakby ktoś nastąpił na gałąź ukrytą pod głębokim śniegiem. Odpryski kości promieniowej przebijają się przez więzadła i tkanki, a niewielka ilość krwi tryska, ochlapując brudne wiadro. Mężczyzna pada z wrzaskiem na kolana i zwija się w pół na ziemi.

– Za tobą! – woła Erik.

Jooną obraca się, kręci mu się w głowie, wdeptuje w kałużę, widzi korony sosen sunące po niebie, ale zachowuje równowagę.

Przekręca nóż w palcach, zmienia chwyt i chowa go za ciałem, zbliżając się do blondyna.

– Odpierdol się ode mnie! – krzyczy mężczyzna i macha w powietrzu żelazną rurą.

Jooną idzie prosto na niego, przyjmuje następne uderzenie na ramię, tnie napastnika lekko przez czoło i zewnętrzną część przedramienia wyprowadza cios prosto w górę, w pachę przeciwnika, wybijając ramię ze stawu. Żelazny łom z brzękiem spada na żwir.

Blondyn, dysząc ciężko, chwytą się za ramię, cofa się, ale nie widzi nic, bo oczy ma zalane krwią. Potyka się na stercie drewna i upada na plecy.

Mężczyzna z rondlem zniknął w ciemnościach za barakami. Jooną podchodzi, schyla się i oddychając z trudem, odbiera obu mężczyznom pieniądze.

Puka do drzwi. Trzyma się futryny, żeby nie upaść. Erik podbiega do niego i podpira go, kiedy ten się chwieje.

– Daj Crinie pieniądze – chrypi Jooną, siadając na schodach.

Erik otwiera drzwi przyczepey, dostrzega kobietę w głębi, w mroku, napotyka jej wzrok i pokazuje, że chowa pieniądze pod dywanem.

Jooną osuwa się na trawę, głowę opiera o pustak podtrzymujący przyczepę.

Wytatuowany mężczyzna wyłania się zza pierwszej przyczepey. W ręku trzyma śrutówkę, zbliża się długimi krokami.

Erik zdaje sobie sprawę, że Jooną nie zdoła biec, wczołguje się więc pod przyczepę i próbuje go za sobą wciągnąć.

– Spróbuj pomóc – szepcze.

Jooną odpycha się nogami i powoli wsuwa się pod podłogę. Żwir chrzęści pod jego kurtką, a na zewnątrz słychać kroki.

Słyszą, jak właściciel strzelby otwiera drzwi i krzyczy coś do staruszki. Podłoga dudni pod jego ciężarem, kiedy wchodzi do środka.

– Chodź – szepcze Erik i przeczłołguje się dalej. Głową uderza w osłonę na kable.

Jooną pełźnie za nim, ale zahacza kurtką o poprzeczną belkę. Erik wychodzi po drugiej stronie przyczepy i chowa się w pokrzywach.

Pod podłogą przyczepy Jooną słyszy, jak wytatuowany wychodzi z powrotem na wysypany żwirem plac.

Słychać głosy i nagle mężczyzna pochyla się, opiera dłonie na ziemi i patrzy wprost na Joonę.

– Bierz ich! – woła blondyn.

Jooną próbuje się oswobodzić, szwy kurtki trzeszczą. Wytatuowany obchodzi przyczepę, przedzierając się przez zarośla.

Erik pospiesznie wraca do Joony i pomaga mu się uwolnić.

Odtaczają się w bok, przeczłołgują między pustakami i wpadają w wysokie trawy, przewracają zardzewiałą blaszaną płytę i potykając się, przywierają do ściany szopy.

Wytatuowany obchodzi naokoło przyczepę, ślizga się na luźnym żwirze, unosi broń i celuje.

Erik pociąga Joonę, usuwając ich z linii strzału.

Mężczyzna podąża za nimi z wycelowaną bronią. Erik i Jooną przykucają za zlewozmywakiem między dwoma drzewami.

Słychać strzał i sterta talerzy na suszarce przy zlewie eksploduje. Deszcz odłamków spada im na głowy.

Między drzewami słychać nawoływania i głosy. Erik prowadzi Joonę za szopkę. Wytatuowany idzie za nimi. Porcelanowe okruchy chrzęszczą mu pod butami. Słychać zasysane do lufy powietrze, kiedy mężczyzna wyciąga łuskę i ładuje nowy nabój.

Erik czuje, jak nogi mu się trzęsą, kiedy pociąga za sobą Joonę do lasu.



Idą spiesznie po nierównej ziemi, przeciskają się przez gęste świerki i kaleczą o iglaste gałęzie.

Pot ścieka Joonie po plecach, pali go w biodrze, stracił czucie w stopie. Wzrok ma mętny, gorączka napada go falami, wstrzykując lodowaty chłód w jego żyły i powodując zimne dreszcze.

Erik trzyma go mocno pod ramię, gdy przedzierają się przez ciemny las do samochodu. Między drzewami widać migające światła latarek i głosy kilkunastu imigrantów, którzy sprzeczą się po rozbrojeniu wytatuowanego mężczyzny ze strzelbą.

Joonie musi chwilę odpocząć, zanim wyjdzie z Erikiem na plac manewrowy.

Nogi nie chcą go nieść, pada na fotel pasażera i zamyka oczy. Kaszle tak, że pali go w płucach.

Erik obiega samochód, siada za kierownicą i blokuje wszystkie drzwi, kiedy coś łomocze w szybę. Blondyn o zakrwawionej twarzy pojawia się w świetle reflektorów. Trzyma grubą gałąź i unosi ją do ciosu, gdy Erik odpala silnik i dodaje gazu. Przednie koło buksuje w rowie, żwir i kamyczki tryskają spod samochodu.

Łupnięcie w szybę, boczne lusterko obrywa się i zwisa na kablach, kiedy wjeżdżają z powrotem na bitą drogę. Za lasem słychać syreny policyjne.

Erik zażył podwójną dawkę tabletek, żeby móc zasnąć, ale i tak zbudził się wcześniej i wstał o brzasku. Zdawało mu się, że wczoraj przed wyjazdem do Karsudden powiesił na oparciu krzesła niebieską koszulę, ale teraz nie mógł jej znaleźć i musiał iść do garderoby po nową.

Te trzy nowe zabójstwa przypominają stare, ale Rocky siedział pod kluczem i policja sądzi, że miał współpracownika, ucznia, który z jakiegoś powodu znowu się uaktywnił. Erik ma się dowiedzieć, co Rocky pamięta, i zapytać go o brudnego kaznodzieję.

Jooną śpi w pokoju gościnnym, kiedy Erik wychodzi z domu. Mocuje boczne lustro srebrną taśmą i odjeżdża.

Erik wyprzedza transport koni i myśli o tym, jak pomagał Joonie zdjąć ubranie, zaprowadził go pod prysznic i położył do łóżka w pokoju gościnnym. Cały ręcznik nasiąkł krwią, kiedy opatrywał mu ranę od noża na dłoni i sklejał jej brzegi plastrem. Jooną był cały czas przytomny i przyglądał mu się ze spokojem. Erik dał mu domięśniowo zastrzyk przeciwțężcowy i dożylnie penicylinę, wmusił w niego trochę wody i coś na zabicie gorączki, a potem zbadał biodro. Stary uraz spowodował duży wylew, który spłynął podskórnym po nodze. Nic nie było złamane. Erik dał mu kortyzon w zastrzyku tuż nad szyjką kości udowej.

W drodze z Karsudden wstąpi do apteki i kupi topiramát na klasterowe bóle głowy Joony.

Drogi były spokojne i wciąż jest wcześnie rano, kiedy mija Katrineholm i zbliża się do zakładu.

Casillas stoi na schodach przed recepcją i wystukuje o barierkę popiół z fajki. Wyciąga na powitanie rękę, kiedy Erik zbliża się do niego.

– Przeprowadziliśmy wiele badań neurologicznych – wyjaśnia, idąc w kierunku ponurych ceglanych budynków. – To nie moja dziedzina, ale eksperci twierdzą, że ingerencja chirurgiczna jest wykluczona, że uszkodzenia tkanki mózgowej są trwałe... Pacjent funkcjonuje, ale musi zaakceptować swoje blackouty i nieuchwytnie wspomnienia.

Po rewizji na oddziale D:4 wychodzi im naprzeciw strażniczka. W kącikach oczu ma zmarszczki od uśmiechu.

– Rocky Kyrklund czeka na pana w sali spotkań – oznajmia, ściskając dłoń Erika.

Bez względu na to, co wyjdzie na jaw podczas tego spotkania, Erik może opowiedzieć Margot o brudnym kaznodziei, mężczyźnie, któremu Rocky próbował przypisać winę dziewięć lat wcześniej.

Zatrzymują się i Casillas wyjaśnia strażniczce, że ma poczekać na zewnątrz, a potem odeskortować Erika do wyjścia, kiedy ten już skończy.

Erik odsuwa draperię i wchodzi do pokoju. Rocky siedzi pośrodku kanapy z ramionami rozpostartymi na oparciu niczym ukrzyżowany. Przed nim na niskim stoliku stoi kubek z kawą i talerzyk z cynamonową drożdżówką. Z dwóch wmontowanych w ściany głośników płynie łagodna muzyka klasyczna.

Rocky pociera tyłem głowy o ścianę, a potem ze spokojem obserwuje Erika.

– Dziś bez papierosów? – pyta po dłuższej chwili.

– Mogę to załatwić – odpowiada Erik.

– Daj mi lepiej listek mogadonu – mówi Rocky, zakładając włosy za uszy.

– Mogadonu?

– A Jezus przebaczy ci twe grzechy.

– Mogę pogadać z twoim lekarzem o...

– Przecież jedziesz na mogadonie – przerywa mu Rocky. – A może to rohypnol?

Erik przeszukuje kieszenie i podaje mu pełny listek. Rocky wyciska tabletkę i przełyka bez popicia.

– Poprzednim razem, kiedy tu byłem, zapytałem cię o pewną osobę, twojego kolegę – mówi Erik, siadając w fotelu.

– Nie mam kolegów – odpowiada ponuro Rocky. – Ponieważ Bóg zgubił mnie gdzieś po drodze... I nie wrócił, by poszukać.

Przesuwa biały plastikowy kubek z kawą i palcem wskazującym zbiera kryształek cukru.

– Ale czy przypominasz sobie, czy miałeś współnika przy tym

morderstwie?

– Dlaczego to jest ważne? – dopytuje Rocky.

– Rozmawialiśmy o tym poprzednim razem.

– I powiedziałem, że miałem współnika?

– Tak – kłamie Erik.

Rocky przymyka powieki i powoli kiwa głową.

– Wiesz co... Nie mogę polegać na własnej pamięci. – Ponownie otwiera oczy. – Potrafię zbudzić się w środku nocy i pamiętać dzień sprzed dwudziestu lat, a potem wszystko zapisać, lecz jeśli przeczytam te notatki tydzień później, wydają się czystą fantazją, jakby to się nigdy nie zdarzyło... I nie wiem już... To samo dzieje się z pamięcią krótkotrwałą, pół dnia znika, dostałem leki, grałem w bilard, pożarłem się z paroma durniami, zjadłem kotleta, ale wszystko to znika.

– Ale nie odpowiedziałeś, czy miałeś współnika, gdy zabiłeś Rebeckę.

– Mam to w dupie. Mówisz, że tu byłeś, ale nigdy cię nie widziałem...

– Moim zdaniem pamiętasz, że tu byłem.

– Tak ci się zdaje?

– I uważam, że czasem kłamiesz – dodaje Erik.

– Twierdzisz, że kłamię?

– Dopiero co odniosłeś się do papierosów, które dostałeś poprzednio.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy nadażasz – odpowiada z uśmiechem Rocky.

– Co więc pamiętasz?

– Dlaczego miałbym ci odpowiadać? – pyta Rocky, upija łyk kawy i oblizuje wargi.

– Twój współnik zaczął zabijać na własną rękę.

– Dobrze wam tak – mamrocze Rocky i nagle dostaje drgawek.

Kubek wylatuje mu z dłoni, resztką kawy wylewa się na podłogę, broda Rocky'ego się trzęsie. Oczy uciekają mu w tył, powieki zamykają się i drżą lekko. Atak epileptyczny trwa zaledwie kilka sekund, potem Rocky wstaje, ociera usta, podnosi wzrok i zdaje się pamiętać całą sytuację.

- Wcześniej mówiłeś o jakimś kaznodziei – mówi Erik.
- Byłem sam, jak zabijałem Rebeckę Hansson – oznajmia cicho

Rocky.

- Kim w takim razie jest brudny kaznodzieja?
- A jakie to ma znaczenie?
- Po prostu powiedz prawdę.
- A co z tego będę miał?
- A co chcesz?
- Chcę czystej heroiny – odpowiada Rocky, patrząc Erikowi

w oczy.

- Możesz zacząć dostawać przepustki, jeśli nam pomożesz – mówi

Erik.

- I tak nie pamiętam, wszystko zniknęło, to bez sensu.

Erik nachyla się w miękkim fotelu.

- Mogę ci pomóc sobie przypomnieć.

- Nikt mi nie pomoże.

– Nie neurologicznie, ale mogę ci pomóc przypomnieć sobie, co się wydarzyło.

- Jak?

- Wprowadzę cię w stan hipnozy.

Rocky siedzi nieruchomo z głową odchyloną w tył i opartą o ścianę. Oczy ma w półprzymknięte, usta nieco wydęte.

– Chcę tylko dodać, że hipnoza to żadne dziwactwa, tylko stan świadomości, który można osiągnąć przy bardzo głębokim rozluźnieniu – zaczyna wyjaśniać Erik.

– Czytuję czasopismo „Cortex” i pamiętam długi artykuł o neuropsychologii i hipnozie – mówi Rocky i macha ręką.

Przenieśli się do pokoju Rocky'ego, zamknęli drzwi i przygasili światło. Słaba lampa odbija się w kalendarzu z „Playboya”. Erik rozkłada statyw, umieszcza na nim kamerę pod odpowiednim kątem. Poprawia balans bieli i kieruje mikrofon w stronę swego rozmówcy.

Małe czerwone kółko oznacza, że nagranie się zaczęło.

Kyrklund siedzi na krześle, szerokie barki ma rozluźnione i zaokrąglone, jak u niedźwiedzia. Głowa zwisa w przód. Zanurkował prosto w głęboki stan relaksu i bardzo dobrze zareagował na indukcję.

To, co wymaga największej znajomości przedmiotu, to nie praktyczna hipnoza, ale odnalezienie właściwej głębokości i wprowadzenie pacjenta w stan, w którym mózg jest maksymalnie zrelaksowany, a jednocześnie odróżnia prawdziwe wspomnienia od snów.

Erik stoi z boku za plecami pacjenta i powoli odlicza wstecz, przygotowując Rocky'ego do odgrzebania swoich wspomnień.

– Dwieście dwanaście – mówi monotonnym głosem. – Dwieście jedenaście... Wkrótce znajdziesz się przed domem Rebecki Hansson...

Kiedy pacjent wchodzi w stan głębokiej hipnozy, często sam hipnotyzer też zapada w pewnego rodzaju trans, rezonans hipnotyczny.

Dla Erika oznacza to konieczność rozdwojenia się na ja obserwujące i ja współobecne.

Ja obserwujące w jego własnym transie zawsze znajduje się pod wodą. To jego osobisty obraz stanu hipnotycznego.

Podczas gdy jego pacjenci prowadzeni są ku własnym wspomnieniom, Erik zanurza się w ciepłym morzu, wśród stromych skał lub raf koralowych.

W ten sposób Erik może być obecny u boku pacjenta w procesie hipnozy, a jednocześnie zachować dystans zapewniający bezpieczeństwo.

– Osiemdziesiąt osiem, osiemdziesiąt siedem, osiemdziesiąt sześć – kontynuuje usypiająco. – Jedyne, co istnieje, to mój głos i twoja wola słuchania go... Z każdą liczbą pogłębia się stan rozluźnienia...

Osiemdziesiąt pięć, osiemdziesiąt cztery... Nie ma tu nic niebezpiecznego, nic groźnego...

Podczas gdy Erik odlicza wstecz, zanurza się razem z Rockym Kyrklundem w głąb dziwnie różowej wody. Podążają wzdłuż łańcucha od kotwicy. Zardzewiałe ogniwa porośnięte są sznurkami alg. Nad nimi widać dno wielkiego statku, nieruchome turbiny na tle srebrzystej powierzchni.

Opadają.

Rocky ma zamknięte oczy, a nad jego brodą unoszą się maleńkie bańki powietrza. Ręce trzyma wzdłuż tułowia, ale opływająca go woda porusza jego ubranie.

– Pięćdziesiąt jeden, pięćdziesiąt, czterdzieści dziewięć...

Z fioletowej głębi wznosi się szczyt potężnej podwodnej góry, szaro-czarnej, jak z popiołu.

Rocky unosi twarz i próbuje coś zobaczyć, ale widać tylko białka jego oczu. Usta się otwierają, powieki ponownie opadają. Włosy unoszą się nad jego głową, bąbelki wydobywają się z jego nozdrzy.

– Jedenaście, dziesięć, dziewięć... Opowiesz mi swe prawdziwe wspomnienia o Rebecce Hansson, kiedy ci powiem...

Erik jednocześnie zanurza się w wodzie i obserwuje Rocky'ego siedzącego na krześle. Z ust mężczyzny wypływa strużka śliny, jego biała koszulka jest przetarta na szwach pod pachami.

– Trzy, dwa, jeden... Otwierasz oczy i widzisz Rebeckę Hansson taką, jaką ją zobaczyłeś ostatnim razem...

Rocky stoi przed nim na szczycie podwodnej góry, ubranie porusza się w łagodnym, morskim prądzie, włosy falują niczym ospale płomienie nad jego głową, otwiera usta, z których wydobywają się bańki powietrza i przelatują przed jego twarzą.

– Powiedz, co widzisz – prosi spokojnie Erik.

– Widzę ją... Stoję w ogrodzie na tyłach domu... Przez drzwi altany widzę, że siedzi na kanapie i ogląda telewizję. Druty się poruszają, kłębek włóczki podryguje przy jej biodrze... Powiedziała, że nie chce mnie widzieć, ale i tak myślę, że rozłoży dla mnie nogi...

– Co się dzieje?

– Pukam do przeszklonych drzwi, zdejmuję okulary do czytania

i mnie wpuszcza... Mówi, że musi się położyć spać, bo jutro jest zwykły dzień... ale że mogę u niej przenocować, jeśli chcę...

Erik nie przerywa, czeka na następny segment wspomnień, aż obrazy się zazębą.

– Siadam na kanapie, bawię się jej naszyjnikami... Stary numer „Pani Domu” leży na podłodze... Rebecka przekłada robótkę na stół, wsuwam rękę między jej nogi, ale ona się odsuwa, mówi, że nie chce... ale ja znowu podciągam jej koszulę nocną...

Rocky ciężko oddycha.

– Opiera się, ale wiem, że jej się odmieniło, widzę to w jej oczach, chce tego teraz... Całuję ją i wkładam dłoń między nogi.

Uśmiecha się do siebie, ale potem poważnieje.

– Mówi, że musimy pójść do sypialni, wkładam jej palec do ust, ssie go i... Na zewnątrz.

Rocky przerywa i otwiera szeroko oczy.

– Ktoś jest na zewnątrz! Widziałem twarz. Ktoś przy oknie.

– Na zewnątrz? – pyta Erik.

– To była twarz, podchodzę do drzwi z szybą, ale nic nie widzę... tylko ciemność, pokój odbija się w szkłe... i wtedy widzę, że ktoś za mną stoi... Odwracam się na pięcie, ale to tylko Rebecka... Przestraszyła się, chce, żebym sobie poszedł... Mówi poważnie, więc wychodzę do przedpokoju, biorę wszystkie pieniądze, jakie ma w torebce, i...

Milknie, oddycha ciężko, atmosfera w pokoju zagęszcza się, czuć niebezpieczeństwo.

– Rocky, chcę, żebyś został jeszcze u Rebecki – prosi Erik. – Wciąż jest ten sam wieczór, jesteś u niej w domu i...

– Poszedłem do Strefy – przerywa mu Rocky bełkotliwie.

– Później tego wieczoru, tak?

– Mam w dupie striptizerki na dużej scenie – szepcze. – Mam w dupie dilerów, bo szukam...

– Wracasz do Rebecki?

– Nie, siedzimy w toalecie dla niepełnosprawnych, żeby mieć święty spokój.

– O kim mówisz?



– O mojej dziewczynie... którą kocham. Tinie, która... Obciąga mi bez kondoma, nie przejmuję się, spieszy się jej, całe ciało ma lepkie od potu.

Erik zastanawia się, czy nie powinien wyprowadzić pacjenta z hipnozy, czuje, że Rocky przeskakuje między wspomnieniami, i nie wie, czy zdoła go utrzymać na właściwym poziomie.

– Tina kaszle nad umywalką, patrzy na mnie w lustrze, w oczach widać lęk... Wiem, że czuje się do dupy, ale...

– Czy Tina jest twoją współniczką? – pyta Erik, przyglądając się nagiej twarzy Rocky'ego.

– Oni mi, kurwa, wiszą sto tysięcy, odbiorę za tydzień – mamrocze. – Ale teraz stać mnie tylko na... brązowy syf, muszę rozpuścić w kwasie, żeby się dało wstrzyknąć.

Rocky zaczyna niespokojnie potrząsać głową i oddychać nierówno przez nos.

– Nie ma tu nic groźnego – mówi Erik, starając się brzmieć spokojnie. – Jesteś całkowicie bezpieczny, możesz opowiedzieć wszystko, co się dzieje.

Rocky się rozluźnia, ale twarz ma spoconą, pobrużdżoną.

– Siedzę, pozwalam jej wziąć łyżkę... To nie daje mi już kopa, ale i tak jest mi cudownie, czuję, że odlatuję, widzę, jak ona daje sobie w żyłę... Zrobiła stazę z kabla... Adapter jej się wkręcił, nie może go usunąć po wszystkim... Jestem zbyt odjechany, żeby pomóc, słyszę, że prosi o to z płaczem w głosie...

Rocky pojękuje, w powietrzu czuć grozę.

– Co się teraz dzieje? – pyta Erik.

– Otwierają się drzwi – odpowiada Rocky. – Jakiś skurwysyn podważył zamek... Zamykam oczy, muszę odpocząć, ale wiem, że to kaznodzieja mnie znalazł...

– Skąd wiesz?

– Po brudnym zapachu starej hery. To abstynencja, cuchnie tak mineralnie jak rybie odpady...

Rocky znowu potrząsa głową, oddech staje się zbyt przyspieszony i Erik myśli, że powinien go wyprowadzić z transu, ale nie robi tego.

– Co się dzieje? – pyta szeptem.

– Otwieram oczy, kaznodzieja wygląda potwornie – odpowiada Rocky. – Chyba ma żółtaczkę, bo oczy są całkiem żółte... Kaznodzieja wciąga smarki do nosa i nagle jego głos staje się wysoki i jasny.

Rocky dyszy, kręci się na krześle, wyje ze strachu między jednym a drugim słowem.

– Kaznodzieja podchodzi do Tiny... Wbiła sobie w żyłę, ale nie może rozluźnić kabla... Boże w niebie, ratuj mą duszę, Boże w niebie...

– Rocky, zaraz cię obudzę i...

– Kaznodzieja ma w ręku maczetę, odgłos przypomina szufłę wbijaną w błoto...

Rocky ma skurcze żołądka, oddycha z trudem, ale nie przerywa.

– Kaznodzieja odrąbuje jej rękę przy ramieniu, rozluźnia stazę i pije...

– Słuchaj teraz mojego głosu.

– I pije krew z ręki... podczas gdy Tina wykrwawia się na podłodze... Boże w niebie... Boże...

– Trzy, dwa, jeden... Teraz znajdujesz się ponad toaletą dla niepełnosprawnych, wysoko nad nią i mówisz mi, co z tego, co mi opowiedziałeś, było urojeniami... Zażyłeś narkotyki i masz koszmary... Spoglądasz na siebie samego na podłodze łazienki. Co naprawdę się dzieje?

– Nie wiem – odpowiada powoli Rocky.

– Kim on jest?

– Kaznodzieja ma zakrwawioną twarz, pokazuje zdjęcie polaroidowe Rebecki... dokładnie tak jak Tiny tydzień wcześniej i...

Zachrypnięty głos zanika, ale usta jeszcze przez chwilę się poruszają. Przechyla swą wielką głowę na bok i świdruje mętym wzrokiem Erika.

– Nie usłyszałem, co powiedziałeś.

– To moja wina... Powinienem wyłupić sobie oko, jeśli mnie zwodzi, lepsza strata oka niż to.

Rocky próbuje wstać, ale Erik przytrzymuje go, kładąc mu łagodnie dłoń na ramieniu. Lekarz czuje vibracje potężnego ciała mężczyzny, dreszcze strachu.

– Jesteś głęboko odprężony – mówi Erik, podczas gdy pot spływa

mu po plecach. – Ale zanim się zbudzisz, chcę, żebyś popatrzył prosto na kaznodzieję i... opowiedz, co widzisz.

– Leżę na podłodze i widzę gumiaki... Czuję zapach krwi i zamykam oczy.

– Cofnij się trochę.

– Już nie dam rady – mówi Rocky i zaczyna wynurzać się z hipnozy.

– Zostań jeszcze chwilę... Nic ci nie grozi, jesteś zrelaksowany i opowiadasz mi o pierwszym spotkaniu z brudnym kaznodzieją.

– To w kościele...

Na chwilę otwiera oczy, zamyka i mamrocze coś pod nosem.

– Opowiedz o kościele – mówi Erik. – Co się dzieje?

– Nie wiem – sapie Rocky. – Nie będzie kazania...

– Co widzisz?

– Ma szminkę na zaroście... A ręce tak zmasakrowane, że...

Rocky próbuje się podnieść, ale krzesło się przewraca i mężczyzna upada, uderzając potylicą o podłogę.

Rocky przewraca się na bok, a Erik pomaga mu wstać. Mężczyzna się prostuje, przesuwa dłonią po ustach, odsuwa lekarza, podchodzi do okna i wygląda przez szpary między pionowymi kratami.

– Pamiętasz coś z hipnozy? – pyta Erik, podnosząc krzesło z podłogi.

Rocky odwraca się i patrzy na niego wilkiem.

– Byłem zabawny?

– Znowu mówiłeś sporo o kaznodziei, ale tak naprawdę nie wiesz, jak się nazywa, prawda?

Rocky wydyma usta i z wolna kręci głową.

– Nie.

– Wydaje mi się, że wiesz, ale nie rozumiem, dlaczego go chronisz...

– Kaznodzieja to tylko kozioł ofiarny...

– Daj mi w takim razie nazwisko – upiera się Erik.

– Nie pamiętam – odpowiada Rocky.

– To chociaż miejsce, gdzie on jest? Gdzie znajduje się Strefa?

Światło słoneczne przebija się przez brodę Kyrklunda i kładzie na jego pobrużdżonych policzkach.

– Czy po raz pierwszy mnie hipnotyzowałeś? – pyta Rocky.

– Nigdy wcześniej nie poddawałem cię hipnozie.

– Z mojej strony całe to badanie sądowo-psychiatryczne było idiotyczne – stwierdza Rocky, nie słuchając. – Ale lubiłem z tobą rozmawiać.

– Pamiętasz to? Minęło prawie dziesięć lat.

– Pamiętam twoją marynarkę z brązowego sztruksu, już wtedy musiała być retro... Siedzieliśmy każdy po swojej stronie stołu... Płyta wiórowa z bukową okleiną, to się czuje po zapachu... Każdy ze swoim papierowym kubkiem wody, dyktafon, notes... A mnie znów rozboleł łeb, w zasadzie potrzebowałem morfiny, ale najpierw chciałem opowiedzieć ci o moim alibi...

– Nie pamiętam tego – mówi Erik, robiąc krok w tył.

Rocky dotyka szyby przez kraty.

– Zapisalem adres Olivii, ale nie zostalo to wykorzystane w sadzie.

– Ale przeciez przyznales sie do zabojstwa...

– Po prostu powiedz, co sie stalo z moim alibi – przerywa mu

Rocky.

– Nie potraktowalem go powaznie.

Rocky zbliza sie do Erika i pochyla glowe, chcac sie mu lepiej przyjrzec.

– A wiec nie powiedziales nic mojemu obroncy?

Erik zerka prędko przez ramie i widzi, ze straznik przed drzwiami zniknal. Rocky odsuwa nogą stojace pomiedzy nimi krzeslo.

– Nie przypominam sobie, zebym dostal jakis adres – rzuca prędko

Erik. – Ale jezeli go otrzymalem, to na pewno przekazalem obroncy.

– Wyrzuciles go, prawda? – pyta Rocky ponuro, podchodzac blizej.

– Uspokoj sie – prosi Erik i cofa sie pod drzwi.

– Skazales mnie na to! – wrzeszczy Rocky. – To byles ty! Ty mi to zrobiles!

Erik opiera sie plecami o drzwi i podnosi rece, zeby powstrzymac Rocky'ego, ale nie ma szans na obrone. Kyrklund odtraca jego dlonie i uderza pieścią prosto w klatkę piersiową. Cios jest mocny jak zadany łomem. Calé powietrze uchodzi Erikowi z płuc, nie może oddychac. Kolejny trafia dokładnie w to samo miejsce, glowa wali w drzwi z głuchym łupnięciem.

Erik walczy o zachowanie pionu. Sprzączki kurtki skrobia o tapete, kiedy przesuwa sie w bok, próbujac ujśc Rocky'emu. Unosi dłoń w obronnym geście, kaszle i wciaga powietrze.

– Mam zbadać to alibi? – syczy.

– Kłamca! – ryczy Rocky, chwytą twarz psychiatry i ściska mu usta.

Przyciąga go do siebie i uderza dłonią w twarz tak mocno, ze Erikowi ciemnieje przed oczami. Zatacza sie od uderzenia, potyka o krzeslo i pada na stalowy szczyt łózka, az mu coś strzela w plecach. Pociąga za sobą kołdrę i osuwa sie na podłoge, gdzie juz zostaje, czujac, jak pali go policzek.

– Wystarczy tego – dyszy i odsuwa sie.

– Stul pysk! – krzyczy Rocky, kopnięciem wywracając krzesło.

Kiedy się nachyla, Erik kopie w górę i trafia go w pierś. Rocky łapie go za stopę, więc Erik wyprowadza kopnięcie drugą nogą. But się zsuwa, a Rocky zatacza się w tył i w tej samej chwili do środka wpada strażnik z pistoletem elektrycznym.

– Do ściany, Rocky! Ręce na kark, nogi szeroko.

Erik wstaje z trudem, poprawia ubranie. Trzęsącymi się rękami podnosi kołdrę i kładzie ją z powrotem na łóżku.

– Może to dziwnie wyglądało – wysapuje, czując w ustach posmak krwi. – Ale miałem skurcz w nodze i Rocky pomógł mi zdjąć but.

Strażnik wlepia w niego wzrok.

– Skurcz?

– Już mi lepiej.

Rocky stoi nieruchomo przy ścianie z dłońmi splecionymi na karku. Jego biała koszulka jest mokra od potu na plecach.

– Co masz do powiedzenia, Rocky?

Mężczyzna opuszcza ręce i powoli się odwraca, drapie się po brodzie i kiwa głową.

– Pomagałem doktorowi z butem – potwierdza ochryple.

– Wołaliśmy, ale nikt nas nie słyszał – wyjaśnia Erik. – Próbowałem położyć się na łóżku, ale spadłem na podłogę.

– Już panu lepiej? – pyta Rocky, podnosząc but z podłogi.

– O wiele lepiej, dziękuję.

Strażnik stoi z pistoletem elektrycznym w ręce, patrzy na nich i kiwa głową, mimo że coś tu ewidentnie nie pasuje.

– Koniec wizyty – oznajmia.

– Jeśli tylko podasz mi nazwisko Olivii, znajdę ją – mówi Erik i patrzy Rocky'emu w oczy.

– Nazywa się Olivia Toreby.

Erik wychodzi ze strażnikiem, rusza za nim korytarzem i po chwili widzi Casillasa, który rozmawia z kierownikiem oddziału w pokoju dziennym.

– Dobrze poszło? – woła Casillas.

Erik staje w drzwiach, czując wciąż, jak piecze go policzek po uderzeniu.

– Muszę przyznać, że zrobiliście świetną robotę z tym pacjentem – odpowiada.

– Dziękuję – mówi Casillas z uśmiechem. – Uważam, że już by mógł wychodzić, gdyby zażądał w sądzie administracyjnym ponownego rozpatrzenia... Ale wydaje się, że jego zdaniem nie odpokutował jeszcze za swój grzech.

Erik, kulejąc, podchodzi do samochodu, wyciąga komórkę i wybiera numer Margot, żeby powiedzieć jej o Olivii Toreby.

Jooną otwiera oczy i spogląda na biały sufit. Słońce dociera do pokoju, przebijając się przez granatowe rolety. Okno jest uchylone, do środka napływa świeże powietrze ochładzające czyste prześcieradła.

W ogrodzie śpiewają kosy.

Zerka na budzik i widzi, że spał przez trzynaście godzin. Erik zostawił mu telefon, a na stoliku obok leżą dwie różowe kapsułki i trzy tabletki na kartce z napisem: „zjedz nas teraz, wypij mnóstwo wody i poszukaj czegoś w lodówce”.

Jooną przełyka lekarstwa, opróżnia szklankę z wodą i podnosi się z jękiem. Może jednak wesprzeć się na nodze. Czuje ból, ale bynajmniej nie poważny. Mdłości i bóle brzucha zniknęły, tak jakby ich nigdy nie było.

Podchodzi do okna i spogląda na jabłonie, wybierając numer do Lumi.

– Tu tata – mówi, czując skurcz w sercu.

– Tata?

– Co u ciebie? Podoba ci się Paryż?

– Jest większy niż Nattavaara – odpowiada jego córka głosem, który mógłby należeć do Summy.

– Szkoła w porządku?

– Wciąż jeszcze jestem trochę otumaniona, ale chyba tak...

Jooną upewnia się, że Lumi ma wszystko, czego potrzebuje, a ona każe mu zgolić brodę i wrócić do pracy w policji. Potem kończą rozmowę.

Erik położył dla niego na wierzchu parę czarnych spodni od dresu i biały T-shirt. Ubrania są za małe, spodnie powiewają wokół jego łydek, a koszulka opina się mu na klatce piersiowej. Przy łóżku stoi para białych pantofli kąpielowych, takich, jakie zazwyczaj bywają w hotelach.

Jooną myśli sobie, że zagadki istnieją jedynie dopóty, dopóki nie wymaże się rzeczy niemożliwych.

Kiedy leżał w szpitalu, Margot powiedziała mu, że filmy



nakręcono na długo przed popełnieniem zabójstw.

Maria Carlsson nosiła tylko czarną bieliznę, ale szwy w rajstopach, które miała na sobie w chwili śmierci, różnią się nieco od tych na filmie. Łyżka znaleziona w pudełku z lodami u Susanny Kern nie była identyczna z łyżką na filmie, a sekcja prawdopodobnie wykaże, że Sandra Lundgren nie zrobiła sobie zastrzyku z insuliny w udo w dniu, w którym została zamordowana.

Chodzi tu o klasyczny stalking. Kobiety były obserwowane i rozpracowywane przez długi czas.

Joona wspiera się o ściany, idąc do kuchni. Myśli o tym, że jak tylko coś zje, powinien zadzwonić na policję w Huddinge i dowiedzieć się czegoś na temat wczorajszych wydarzeń.

Pije wodę, nastawia kawę i zagląda do lodówki, w której znajduje pół pizzy i karton jogurtu.

Na kuchennym stole, obok pustego kubka po kawie Erika, leżą wydruki dotyczące sprawy sprzed prawie dziewięciu lat, która zakończyła się w Sądzie Rejonowym w Södertälje.

Joona je zimną pizzę i czyta wyrok, opinię sądowo-psychiatryczną oraz protokół postępowania przygotowawczego.

Stare zabójstwo wyraźnie przypomina obecne.

Zatrzymano pastora z parafii Salem, Rocky'ego Kyrklunda, i skazano go za zabójstwo kobiety, która nazywała się Rebecka Hansson.

Joona był trochę zamroczony wczoraj, kiedy Erik się nim zajął, ale teraz przypomina sobie, co mu powiedział. Margot Silverman poprosiła go, żeby pojechał porozmawiać z człowiekiem skazanym na detencję. Chciała, żeby się dowiedział, czy miał współnika albo uczniów.

Musiała mieć na myśli Rocky'ego Kyrklunda.

„Margot dobrze kombinuje”, mówi do siebie Joona i zapierając się o stół, wstaje z krzesła. Idzie bosy do ogrodu na tyłach domu, siada na huśtawce bez poduszek, przez chwilę się buja, a potem idzie do szopy.

Na ścianie wisi uszkodzona przez wilgoć tablica do gry w strzałki. Joona otwiera drzwi i przynosi sobie poduszki.

Wraca do szopy, żeby ją zamknąć, ale zatrzymuje się jeszcze i spogląda na narzędzia starannie porozwieszane na jednej ze ścian.

Z placu do zawracania dochodzi melodia samochodu lodziarni.

Joona zdejmuje stary nóż mora z czerwoną, drewnianą rękojeścią i sprawdza jego wyważenie, a potem ściąga z haczyka mniejszy nóż w plastikowej pochwie. Wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Kładzie mniejsze narzędzie na ziemi przy huśtawce, staje pośrodku trawnika i waży nóż mora w prawej dłoni. Zmienia chwyt, stara się znaleźć równowagę, lekkość, ukrywa nóż przy biodrze, wyciąga drugą rękę, czując ciągnięcie w ranie.

Ostrożnie próbuje wykonać *kata* z nożem i dwoma napastnikami. Nie wyprowadza pełnych ruchów w sekwencjach, ale i tak czuje się frustrująco ociężały, kiedy markuje ciosy.

Joona skręca tułów i robi wykrok w bok, co powoduje, że korpus przeciwnika jest niechroniony. Markuje ukośne cięcie od dołu, blokuje dłoń drugiego napastnika, odbija siłę uderzenia, podczas gdy nóż wykonuje ruch w dół, co pozwala mu wywinąć się ze starcia.

Powtarza kolejne sekwencje, powoli, zachowując równowagę. Biodro boli, ale koncentrację ma jak dawniej.

Poszczególne części *kata* są skomplikowane, dlatego że nie wydają się naturalne, ale w konfrontacji z niewytrenowanym przeciwnikiem jest to niesłychanie efektywne. Dziewięć połączonych ze sobą sekwencji i ataki zostają odparte, a napastnicy rozbrojeni. To jak pułapka – jeśli dojdzie do ataku, zatrzaśnie się.

*Kata* i boksowanie się z niewidzialnym napastnikiem nigdy nie zastąpią sparingu i prawdziwych sytuacji, ale są sposobem na przyzwyczajenie ciała do ruchów, sposobem, by przez powtarzanie nauczyć je, że niektóre sekwencje się łączą.

Joona wykonuje krążenia ramion, znajduje równowagę, markuje kilka miękkich uderzeń, dołącza łokieć, a potem powtarza *kata* w szybszym tempie. Pionowy cios nożem, zbiecie niewidzialnego ataku, zmiana chwytu, ale nóż upada w trawę.

Zatrzymuje się i prostuje plecy. Słucha śpiewu ptaków i wiatru w drzewach. Oddycha głęboko, pochyla się, podnosi nóż, zdmuchuje kilka źdźbeł trawy, znajduje środek ciężkości. Szybko przekłada nóż do prawej dłoni, rzuca nim obok huśtawki i trafia prosto w tarczę, z której odpadają stare strzałki i lądują na ziemi.

Ktoś bije mu brawo, Joona odwraca się i widzi kobietę w ogrodzie.

Jest wysoka, jasnowłosa i spogląda na niego ze spokojnym uśmiechem.

Kobieta obserwująca Joonę ma pewną siebie i rozluźnioną postawę modelki, szczupłe ręce i piegowate dłonie. Jej makijaż jest delikatny i gustowny. Na policzkach pojawia się leciutki rumieniec.

Joona pochyla się i podnosi drugi nóż z ziemi, waży go w dłoni i rzuca przez ramię w kierunku tablicy. Nóż ląduje w gałęziach brzozy i spada na trawę przy szopie. Kobieta znowu klaszcze i podchodzi bliżej.

– Joona Linna? – pyta nieznajoma.

– Trudno dostrzec przez tę brodę, ale tak mi się wydaje – odpowiada Joona.

– Erik powiedział, że jest pan obłożnie chory i...

Drzwi werandy otwierają się i do ogrodu wchodzi Erik. Jest wyraźnie zmartwiony.

– Powinieneś uważać na biodro, dopóki nie zrobimy prześwietlenia – mówi.

– To nic takiego.

– Dałem mu kortyzon i...

– Mówiłeś – przerywa mu z uśmiechem kobieta. – Widać rezultaty.

– To jest Nelly – przedstawia ją Erik. – Moja najbliższa współpracownica... Świetna psycholog, najlepsza w kraju w leczeniu dzieci z traumą.

– Lizus – śmieje się Nelly, podając Joonie rękę.

– Jak się czujesz? – pyta go Erik.

– Dobrze – odpowiada cicho Joona.

– Jutro penicylina powinna w pełni zadziałać, poczujesz się o wiele silniejszy – mówi Erik i uśmiecha się na widok za ciasnych ubrań.

Joona stęka, siadając na huśtawce. Erik i Nelly dołączają do niego i wszyscy razem lekko się bujają. Sprężyny skrzypią, a z poduch unosi się zapach wilgoci.

– Przeczytałeś protokół postępowania przygotowawczego? – pyta po chwili Erik.

– Tak – odpowiada Joona, zerkając na kolegę.

– Dziś rano pojechałem porozmawiać z Rockym... Ma straszne

problemy z pamięcią po wypadku, ale dość chętnie zgodził się na hipnozę...

– Zahipnotyzowałeś go? – interesuje się Joona.

– Nie byłem pewien, czy to zadziała ze względu na uszkodzenia tkanki mózgowej i napady padaczkowe...

– Ale był podatny? – pyta Joona, odchylając głowę i spoglądając w niebo.

– Tak, ale nie było łatwo zrozumieć, co z tego, co mówił, stanowiło rzeczywiste wspomnienia... Rocky był w tym czasie narkomanem i część rzeczy, które opowiadał w transie i które powinny być wspomnieniami, brzmiała raczej jak koszmary... jak delirium.

– Kurna, trudna sprawa – wzdycha Nelly, prostując nadgarstki.

Erik wstaje, huśtawka się chwieje.

– Tak właściwie to miałem zapytać tylko o zabójstwo Rebecki Hansson, wy badać, czy był jakiś współnik – mówi. – Ale z tego, co powiedział w transie, wychodziło raczej, że jest całkowicie niewinny.

– W jaki sposób? – pyta Joona.

– Rocky wraca myślami do mężczyzny, którego nazywa kaznodzieją... brudnym kaznodzieją.

– Teraz to mam dreszcze – wzdraga się Nelly.

– I nagle przypomina mu się, że miał alibi na czas popełnienia morderstwa – dodaje cicho Erik.

– Powiedział to w trakcie hipnozy? – pyta Joona.

– Nie, jak się obudził.

– Ktoś może potwierdzić to alibi?

– Kobieta nazywa się Olivia Toreby... Przypomniał to sobie, jak tam byłem, ale pewnie już zdążył zapomnieć – odpowiada Erik, odwracając twarz.

– Alibi – odzywa się Nelly.

– To w każdym razie da się sprawdzić – stwierdza Erik.

– Rozmawiałeś o tym z Margot? – dopytuje Joona.

– Naturalnie.

– Psycholodzy prowadzą jeden do zera. – Nelly uśmiecha się i klepie poduszkę obok siebie, namawiając Erika do zajęcia miejsca przy niej.

Mężczyzna siada i przez chwilę się huśtają. Zatapiają się w odgłosach powolnego skrzywienia metalowych sprężyn, śpiewu ptaków i głośnych zabaw dzieci w ogrodzie kilka domów dalej.

Wtedy komórka Erika leżąca na poduszce zaczyna wibrować. Dzwoni Margot, odbiera Jooną.

– Zakładam, że przejrzeście rejestry skazanych, podejrzanych i ASP[15] – mówi bez powitania.

– Dobrze słyszeć, że lepiej się czujesz – słycać oschły głos Margot.

– Morderca mógł siedzieć, ale mógł też być za granicą przez cały ten czas – kontynuuje Jooną. – Mam niezłe kontakty zarówno w Europolu, jak...

– Jooną, nie wolno mi z tobą rozmawiać o śledztwie – przerywa mu Margot.

– Wiem, ale chcę tylko powiedzieć, że dziewięć lat to bardzo długi okres jak na *cooling off*...

– Okej, teraz rozumiem... Rozumiem, co masz na myśli, ale alibi Rocky'ego Kyrklunda nie zostało potwierdzone.

– Znaleźliście ją?

– Olivia Toreby nie miała pojęcia, o czym mówimy... Mieszkała wtedy w Jönköping i nie widzimy jakiegokolwiek powiązania między nią a Rockym Kyrklundem.

– A więc wciąż wierzysz w pomocnika? Że jest powiązany z tymi morderstwami?

– Dlatego dzwonię do Erika – odpowiada z opanowaniem Margot. – Chcę, żeby pojechał z powrotem i porządnie wypytał Rocky'ego o współnika.

– Możesz z nim porozmawiać – mówi Jooną, przekazując telefon.

Podczas gdy Erik rozmawia z Margot, Jooną idzie pozbierać noże i odkłada je do szopy. Wspiera się o kosiarkę i przez chwilę odpoczywa. Pod sufitem wisi małe gniazdo os, a w głębi, za kilkoma składanymi krzesłami stoi drewniane autko ze skrzynek.

Kiedy wychodzi z powrotem na zewnątrz, Erik skończył już rozmawiać i wyciągnął się na huśtawce obok Nelly.

– Czy zazwyczaj dzwonicie do świadków, żeby spytać o alibi? –

pyta go Erik.

– Różnie – odpowiada Joonas.

– Tak tylko pytam... Człowiek często nie chce zostać w coś wplątany – wyjaśnia Erik. – Wcale nie jest takie pewne, że powie prawdę, jeśli policja zadzwoni po tak długim czasie.

– Fakt.

– Muszę z nią porozmawiać, jeśli mam jechać znowu do Rocky'ego i spojrzeć mu w oczy – mówi Erik.

Joono chciał z nim jechać i porozmawiać z Olivią Toreby, ale zaakceptował fakt, że jeszcze za wcześnie. Erik dał mu więcej penicyliny, nowy zastrzyk z kortyzonu w biodro i dopilnował, żeby zażył pięćdziesiąt miligramów topiramatu przeciwko atakom migreny.

Nelly siada w fotelu pasażera, a Erik, wyjeżdżając, widzi jeszcze, jak Joono z powrotem opada na huśtawkę w ogrodzie.

– Mam odwieźć cię do domu? – pyta Erik.

– Mówiłeś, że mieszkała w Jönköping?

– Najwyraźniej przeprowadziła się do Eskilstuny pięć lat temu.

– To około godziny stąd, czy jakoś tak?

– Tak.

– Martin i tak będzie dziś pracował do późna – mówi Nelly. – A ja nie będę musiała sama siedzieć w domu z tymi wszystkimi oknami... Wyobraziłam sobie, że ktoś mnie obserwuje... Wszystko przez to, że opowiadałeś o tym mordercy. Wiem to, ale mimo wszystko.

– Naprawdę ktoś cię obserwuje?

– Nie. – Nelly śmieje się. – Po prostu boję się ciemności.

Skręcają w Enskedevägen w kierunku Södertälje i jadą w milczeniu wzdłuż długiego, burego ekranu dźwiękochłonnego.

– Powiedziałeś, że byłeś pewien winy pastora – odzywa się Nelly, spoglądając na Erika.

– Sam to powiedział, mówił, że zabił Rebeckę... ale po hipnozie nagle sobie przypomniał.

– Co sobie przypomniał? Nagle przypomniał sobie kobietę, która miała potwierdzić jego alibi? – Nelly jest sceptyczna.

– Najpierw sobie przypomniał, że mówił mi o tym alibi.

– *Shit*. I co? Wściekł się?

– Tak, trochę mnie boli klatka piersiowa...

– Pobiliście się? Mogę zobaczyć?

Nelly próbuje podciągnąć koszulę Erika, który lewą ręką trzyma kierownicę, a prawą się broni.

– Zaraz wjadę do rowu – śmieje się.



Nelly luzuje pasy i odwraca się na siedzeniu, żeby móc na niego spojrzeć.

– Ale boli cię? – pyta, rozpinając koszulę. – Boże, jesteś cały siny. Co on ci, kurna, zrobił? To musi bardzo boleć...

Nachyla się i całuje Erika w pierś, w szyję i szybko w usta, zanim Erik zdąży odwrócić twarz.

– Przepraszam – mówi.

– Nie mogę, Nelly.

– Wiem, nie chciałam... Ale czasem myślę o tym, jak byliśmy ze sobą, wtedy.

– Byliśmy potwornie nawaleni – przypomina jej Erik.

– Niczego nie żałuję – odpowiada Nelly z twarzą tuż przy jego twarzy.

– Ja też nie – odpowiada Erik, upychając jedną ręką koszulę do spodni.

Jadą przez chwilę w milczeniu drogą E20 na Göteborg. Wyprzedza ich kilka pojazdów na sygnale. Nelly bierze torebkę, opuszcza daszek przeciwsłoneczny z lusterkiem, nakłada puder i poprawia szminką usta.

– Możemy to powtórzyć, jeśli chcesz – stwierdza nagle.

– To by nigdy nie zadziało.

– Tak, to prawda... Mówię, co mi ślina na język przyniesie. To tylko taka fantazja, jak wszystko mogłoby inaczej wyglądać w innym wymiarze – mówi Nelly.

– Wszystkie te życia, których człowiek nie przeżył – odpowiada cicho Erik.

– To na pewno oznaka starzenia się, takie myślenie.

– Najmniejszy, najdrobniejszy wybór zamyka tysiąc drzwi i otwiera tysiąc nowych. Skłamałem o pewnym alibi i kłamstwo dogoniło mnie dziewięć lat później, ryzykuję...

– Tak, choć dureń z ciebie – Nelly przerywa mu, odchylając się w fotelu. – Nie wierzę w to alibi, ale uważam, że jeśli ta kobieta je potwierdzi, powinnam na ciebie donieść.

Mężczyzna zerka na nią z ukosa.

– Chcesz na mnie donieść, to zrób to.

– Rocky siedział w psychiatryku dziewięć lat, zamknięty,

szprycowany lekami i...

– Droga Nelly – przerywa jej Erik. – Przykro mi, ale nie mogę teraz o tym rozmawiać, nie zamierzam cię o nic prosić, możesz robić, co zechcesz, rób, co uważasz za słuszne.

– W takim razie zgłoszę to – postanawia Nelly.

– A ja mam to w dupie – mamrocze Erik.

– Choć wszystko byłoby prostsze, gdybyś nie był taki diabelnie słodki, kiedy się gniewasz. – Nelly uśmiecha się.

– Chyba potrzebna mi terapia – mówi z westchnieniem Erik.

– Potrzebna ci tabletki – odpowiada Nelly i wyciąga z torebki mogadon.

Wyciska dwie pigułki, zażywa jedną, a drugą podaje Erikowi. Mężczyzna mruczy „na zdrowie”, przechyla głowę w tył i przełyka.

Kiedy Erik parkuje przed budynkiem szkoły, w której uczy Olivia Toreby, Nelly sięga ręką klamki, ale się waha.

– Mam iść z tobą? – pyta. – Powiedz, jak uważasz.

– Nie wiem... Nie, może lepiej poczekać.

– Żebyś mógł użyć swojego uroku osobistego? – mówi Nelly z uśmiechem.

– Co nie?

– Zostanę z twoją dziewczyną marzeń – stwierdza, bawiąc się małpką w różowej sukience przyczepioną do kluczyków w stacyjce.

Erik przechodzi przez podwórze i pyta woźnego o Olivię Toreby. Mężczyzna pokazuje mu ją.

Olivia ma około pięćdziesiątki, jej twarz jest blada i postarzała. Stoi, obejmując się ramionami, i obserwuje dzieci bawiące się na drabinkach. Co jakiś czas któreś z nich woła coś do niej, czasami podbiegają bliżej i proszą, żeby im w czymś pomogła.

– Pani Olivia? Nazywam się Erik Maria Bark i jestem lekarzem – przedstawia się Erik, podając jej wizytówkę.

– Lekarz – powtarza kobieta i chowa wizytówkę do kieszeni.

– Muszę z panią porozmawiać o Rockym Kyrklundzie.

Wychudzona twarz zastyga na chwilę, a potem znowu staje się całkowicie obojętna.

– Znowu policja.

– Rozmawiałem z Rockym Kyrklundem i...

– Już mówiłam, że nie znam nikogo o tym nazwisku – przerywa mu Olivia.

– Wiem o tym – zgadza się cierpliwie Erik. – Ale opowiadał mi o pani.

– Nie mam pojęcia, skąd pan ma moje nazwisko.

Kobieta zauważa, że kilkoro dzieci bawiących się w koniki owinęło skakankę wokół szyi jednego z nich, szybko podchodzi i przesuwa sznurek, tak żeby opasywał je w talii.

– Właściwie to już skończyłam – zwraca się do Erika.

– Proszę tylko o kilka minut.

– Niestety, muszę wracać do domu i przygotować rozmowy rozwojowe dla dwadzieścioro dwojga dzieci – odpowiada kobieta i rusza w stronę szkoły.

– Podejrzewam, że Rocky Kyrklund został skazany za zabójstwo, którego nie popełnił – mówi Erik, spiesząc za nią.

– Przykro mi to słyszeć, ale...

– Był pastorem, ale jednocześnie uzależniony był w tym czasie od heroiny, wykorzystywał ludzi wokół siebie...

Kobieta zamiera w cieniu przed schodami i odwraca się twarzą do Erika.

– Tak naprawdę to był całkowicie bezwzględny – odpowiada wypranym z emocji głosem.

– Rozumiem – mówi Erik. – Ale i tak nie zasługuje na wyrok za morderstwo, którego nie popełnił.

Przetkane siwizną włosy Olivii opadają jej na czoło, kobieta zdmuchuje je z twarzy.

– Czy mogę mieć kłopoty przez to, że wcześniej skłamałam policji?

– Tylko jeśli skłamię pani pod przysięgą w sądzie.

– To jasne – mówi Olivia, a jej wąskie usta drgają nerwowo.

Siadają na schodach. Kobieta spogląda na swoje tenisówki, strzepuje niewidzialny pyłek z džinsów i odchrząkuje.

– Byłam wtedy innym człowiekiem i nie chcę być w to znowu wplątana – wyjaśnia cicho. – Ale to prawda, że go wtedy znałam.

– Mówi, że może pani potwierdzić jego alibi.

– Mogę – przyznaje kobieta i przełyka ślinę.

– Jest pani pewna?

Kiwa głową, jej broda zaczyna drżeć, po chwili znowu spuszcza wzrok.

– Minęło dziewięć lat – odzywa się Erik.

Olivia próbuje połknąć gulę, która rośnie jej w gardle, przesuwa palcem pod nosem i ponownie przełyka ślinę.

– Byliśmy na plebanii w Rönninge... Tam mieszkał – mówi ochryple.

– Rozmawiamy o wieczorze piętnastego kwietnia – przypomina jej Erik.

– Tak – potwierdza kobieta, ocierając szybkim ruchem kilka łez z policzków.

– Jak może to pani pamiętać?

Usta zaczynają jej drżeć, przygryza mocno dolną wargę, żeby wziąć się w garść. Po chwili mówi dalej.

– Razem odstawiliśmy heroinę – odpowiada szeptem. – Zaczęliśmy w piątek i... noc z niedzieli na poniedziałek była najgorsza...

– Jest pani pewna daty?

Kobieta kiwa głową i tracąc kontrolę nad głosem, mówi:

– Mój synek zmarł piętnastego... Odkryłam to następnego dnia, to była nagła śmierć łóżeczkowa, zostało to potwierdzone, to nie była moja wina, ale jeśli miałabym go przy sobie, to może by się to nie zdarzyło...

– Przykro mi...

– O Boże. – Olivia podnosi się raptownie, płacząc.

Odwraca się od podwórka, obejmuje ciasno rękami i uspokaja na siłę, dławiąc swój żal. Erik próbuje podać jej chusteczkę, ale ona tego nie widzi. Oddycha spazmatycznie i ociera łzy.

– Przez wiele lat chciałam tylko umrzeć – mówi i znowu przełyka z trudem ślinę. – Ale nie tknęłam narkotyków, nie spałam z nikim... Nigdy więcej nie chciałam zajść w ciążę, nie miałam prawa, ja... Zabrał ze sobą wszystko... Nienawidzę go za to, że przez niego spróbowałam heroiny, nienawidzę go za wszystko...

Przerywa im piłka, która przytacza się do schodów. Jakieś dziecko przybiega, żeby ją zabrać, a Erik podaje Olivii swoją chusteczkę.

– Nic się nie dzieje, Marcus – mówi ciepło do chłopca, który wpatruje się w nią z piłką pod pachą. – Po prostu muszę wydmuchać nos.

Dzieciak kiwa głową i odbiega ze swoją piłką. Erik myśli o zawodnej pamięci Rocky'ego. W pewnych chwilach musiał zdawać sobie sprawę, że został niewinnie skazany i że przyczyną tego była zdrada lekarza.

– Olivio – prosi cicho Erik. – Rozumiem, że to niełatwe, ale czy jesteś gotowa przysiąc, że w czasie popełnienia zabójstwa byłaś

z Rockym?

– Tak – odpowiada kobieta, patrząc mu w oczy.

Erik dziękuje i jednocześnie dostrzega Nelly przyglądającą się im zza drabinek. Rusza z powrotem, zastanawiając się, czy faktycznie na niego doniesie, jak się dowie. Może powinien sam złożyć doniesienie, zanim ona to zrobi.

Jeszcze zanim wyschnie farba na ścianach, Erik i Madde ostrożnie zdejmują taśmę z listew i framug, składają sztywny papier ochronny i usuwają folie z mebli, które zgromadzili pośrodku pokoju. Chociaż Erik zażył dwie tabletki uspokajające, wciąż dławia go wyrzuty sumienia, kiedy myśli o pastorze, który dłużej siedzi za kratkami niż Madde żyje, a wszystko to przez jego kłamstwo.

Sprzątają, dopóki dostawca pizzy nie zadzwoni do drzwi. Madeleine bierze Erika za rękę i idą razem otworzyć.

– Ładnie wyszło? – pyta Jackie, kiedy wchodzi do kuchni.

– Bardzo ładnie – odpowiada dziewczynka, patrząc na Erika.

Na zewnątrz niemrawo świeci słońce i kropi deszcz, dzień ma w sobie tę przyjemną powolność, jak w dzieciństwie. Erik kroi pizzę i kładzie im na talerze.

– Roboty jedzą pizzę – mówi zadowolona Madde.

Jej buzia jest rozluźniona, dziewczynka odczuwa taką ulgę, że zaczyna śpiewać piosenkę z *Krainy lodu*, chociaż Jackie kilkakrotnie powtarza, że nie śpiewa się przy jedzeniu.

– Dzielny robot – Madde co chwila chwali Erika.

– Pomyśl, co będzie, jak zacnie nam rdzewieć. – Jackie uśmiecha się, jednocześnie czując coś przy stopie.

– Na pewno tego nie robi – odpowiada córka.

– Madde, co to jest? – pyta, potrząsając ostrożnie blistrem z tabletkami morfiny, który musiał wypaść z marynarki Erika przewieszanej przez oparcie krzesła.

– To moje – mówi Erik. – To tylko listek paracetamolu.

Bierze tabletki z jej rąk i chowa do kieszeni.

– Erik, czy mogę cię prosić o przysługę? – pyta Jackie. – Madde ma w środę mecz, a ja gram na wieczornym nabożeństwie w kościele w Hässelby... Nie chciałam cię pytać, nie czuję się z tym dobrze, ale Rosita, która zazwyczaj jeździ z Madde, siedzi w domu chora do końca tygodnia.

– Mam ją odebrać?

– Mogę iść sama, mam, to tylko stadion Östermalms IP – wtrąca od razu Madde.

– Absolutnie nie wolno ci iść samej – ostro protestuje Jackie.

– Odbiorę ją – zapewnia Erik.

– To bardzo niebezpieczna droga – wyjaśnia z powagą Jackie.

– Na trasie Lidingövägen–Valhallavägen jeżdżą wariaci – zgadza się Erik.

– Ma klucz i nie musisz zostawać, jeśli nie możesz. Wracam do domu koło ósmej.

– Może zdążę zobaczyć mecz – mówi z nadzieją Erik do Madde.

– Erik, jestem niesłychanie wdzięczna i nie będę cię już więcej wykorzystywać.

– Daj spokój, to jasne, że pomogę, będzie mi miło.

Jackie dziękuje bezgłośnie, a Erik wstaje, żeby sprzątnąć ze stołu, kiedy odzywa się jego telefon w kieszeni koszuli.

To Casillas ze szpitala w Karsudden. Po spotkaniu z Olivią Toreby Erik zadzwonił do niego i przedyskutował możliwości przepustek i stopniowej resocjalizacji Rocky’ego Kyrklunda.

– Rozmawiałem dziś z sądem administracyjnym – relacjonuje Casillas. – Nie ma z tym problemów, jeżeli obaj jesteśmy zgodni.

– Wspaniale – odpowiada Erik.

– Problem w tym, że Rocky odmawia podpisania papierów...  
Mówi, że zabił kobietę i nie zasługuje na wolność.

– Mogę z nim porozmawiać – proponuje skwapliwie Erik.

– Chodzi o to, że trochę się nam spieszy, jeśli sprawa ma być rozpatrzona w tym kwartale.

Półtorej godziny później Erik przechodzi przez drzwi bezpieczeństwa na oddziale D:4 i zostaje zaprowadzony na ogrodzone podwórze. Pacjenci z oddziału Rocky’ego popełnili swego czasu poważne przestępstwa z użyciem przemocy pod wpływem silnych zaburzeń psychicznych, ale większość z nich czuje się stosunkowo dobrze dzięki podawanym im lekom i w zasadzie nie są już niebezpieczni.

Po drugiej stronie wysokiego ogrodzenia biegnie niski żywopłot. Krzaczki napierają na ogrodzenie, jakby chciały się dostać na podwórze.



Rocky Kyrklund spogląda na niego pod światło spod wpółprzymkniętych powiek.

– Jakież tableteczki, doktorze?

– Nie.

Mężczyzna stojący nieco dalej krzyczy coś do Kyrklunda, ale Rocky nie zwraca na niego uwagi.

– Rozmawiałem z Olivią Toreby – zaczyna Erik.

– Z kim?

– Rozmawialiśmy o niej poprzednim razem... Potwierdza twoje alibi.

– Jakie alibi?

– Na czas zabójstwa Rebecki Hansson.

– Świetnie. – Rocky uśmiecha się i palcami swojej wielkiej dłoni przeczesuje stalowoszare włosy.

– Wtedy była uzależniona od heroiny i nie wydaje mi się, żeby jej zeznanie cokolwiek zmieniło, jeśli chodzi o wyrok. Chciałem jednak, żebyś wiedział, że wszystko wskazuje na to, że jesteś niewinny.

– To się dzieje naprawdę? – pyta sceptycznie Rocky.

– Tak.

– Alibi – powtarza pod nosem Rocky.

– Olivia Toreby żyje teraz zupełnie inaczej i jest pewna tego, co mówi. Byliście razem w czasie popełnienia zabójstwa.

Ich spojrzenia spotykają się.

– A więc nie zabiłem Rebecki Hansson? – pyta Rocky spokojnym głosem.

– Nie sądzę – odpowiada Erik, nie odwracając wzroku.

– Na ile jest pewna? – dopytuje Rocky, zaciskając szczęki.

– Wie dokładnie, ponieważ tej samej nocy razem przeżywaliście męki abstynencji... i tej samej nocy jej synek zmarł nagłą śmiercią łóżeczkową.

Rocky kiwa głową i wlepia wzrok w białe niebo.

– I zgadza się to z rejestrem zgonów – kończy Erik.

– A więc całe to gówno było za nic – odzywa się Rocky, wyciągając z kieszeni zmiętą paczkę papierosów.

– Była narkomanką i nie wydaje mi się, żeby sąd przywiązywał

jakąkolwiek wagę do jej zeznań w owym czasie – powtarza Erik.

– I tak bym tu trafił, ale czułbym się inaczej, gdybym wiedział...

Prądy powietrza wciągane są między bryły budynków, podrywają kurz i pył tańczący w promieniach słońca padających od strony parku. Mężczyzna, który wołał coś do Rocky'ego, zbliża się do nich. Erik widzi jego twarz nabrzmiałą od medykamentów i niezdarnie wykonane tatuaże na policzkach i czole. Pacjent mija ich, mamrocząc pod nosem.

– Pora, żebyś zgodził się na wszczęcie procedury wypisu...

– Może.

– Co zrobisz, jak już wyjdiesz? – pyta Erik.

– A co myślisz? – mówi Rocky z uśmiechem i wyciąga połówkę papierosa z paczki.

– Nie wiem.

– Padnę na kolana i podziękuję Bogu – ironizuje Rocky.

– Będziesz wolny, ale twoje alibi oznacza jeszcze coś, o czym muszę z tobą porozmawiać.

– Jak miło.

– Przyjeżdżam tu do ciebie dlatego, że policja ściga seryjnego zabójcę, którego sposób postępowania przypomina to, co spotkało Rebeckę Hansson.

– Powtórz to jeszcze raz.

Łagodny podmuch napęlnia foliową torebkę i sprawia, że toczy się ona przez podwórze, jakby nie obowiązywał jej czas.

Rocky zaciska szczęki i opiera się plecami o ogrodzenie, a światło między okami siatki tańczy nad jego głową.

– Policja ściga seryjnego zabójcę – powtarza Erik. – A te morderstwa przypominają śmierć Rebecki Hansson.

– Właśnie próbuję przyswoić sobie fakt, że jestem niewinny – mówi Rocky podniesionym głosem. – Próbuję zrozumieć, że nie zabiłem drugiego człowieka...

– Zdaję sobie sprawę...

– Do diabła, przez dziewięć lat żyłem z mordercą – kończy Rocky, wskazując swoje serce.

– Rocky? – woła strażnik idący w ich kierunku.

– Nie można się cieszyć?

– Co się dzieje? – pyta strażnik i zatrzymuje się przed nimi. –

Wracasz do środka?

– Wiesz, że jestem niesłusznie skazany? – pyta Rocky.

– No to z powrotem mamy sto procent niewinnych w Karsudden – odpowiada strażnik i idzie w swoją stronę.

Rocky patrzy za nim z uśmiechem i chowa do kieszeni papierosa.

– Wyjaśnij mi, dlaczego miałbym pomagać policji – prosi, osłaniając zapalniczkę złączonymi dłońmi.

– Giną niewinni ludzie.

– Sprawa dyskusyjna – mamrocze.

– Prawdziwy morderca pozwolił, żeby cię wsadzili – dodaje Erik. – Rozumiesz? To on i nikt inny ci to zrobił.

Rocky wciąga powietrze do płuc i ociera kąciki ust wielkim, zabarwionym od nikotyny kciukiem. Erik przygląda się jego zniszczonej twarzy i głęboko osadzonym oczom.

– Mógłbyś zostać oczyszczony z zarzutów w sądzie apelacyjnym – przekonuje ostrożnie Erik. – A może odzyskać prawo wykonywania zawodu.

Rocky pali przez chwilę, a potem pstryknięciem posyła reszkę papierosa w kierunku innego pacjenta, który z podziękowaniem podnosi

go ze ścieżki.

– Co mógłbym zrobić dla policji?

– Być może jesteś świadkiem. Może znałeś sprawcę – ciągnie

Erik. – Brzmiało to tak, jakby to był twój kolega po fachu.

– To znaczy?

– Mówiłeś o kaznodziei – odpowiada Erik, przyglądając się Rocky'emu. – Brudny kaznodzieja, który być może był heroinistą, tak jak ty.

Pastor zamyśla się ze wzrokiem wbitym w drzewa rosnące po drugiej stronie płotu. W oddali na drodze dojazdowej, między pniami, widać jeden z samochodów transportowych służby więziennej.

– Nie pamiętam – mówi po chwili Rocky.

– Miałem wrażenie, że się go bałeś.

– Człowiek boi się tylko dilerów... Niektórzy z nich to pojeby, wiem o tym, jeden miał całą szczękę złotych zębów... Pamiętam go, bo bawiło go, że jestem księdzem... Zmuszał mnie do różnego gówna... Nie wystarczyła mu forsa, chciał, żebym na klęczkach wyrzekał się Boga, jeśli chciałem kupić herę, takie tam...

– Jak się nazywał?

Rocky kręci głową i wzrusza ramionami.

– Przepadło – odpowiada cicho.

– Czy mogłeś go nazywać kaznodzieją?

– Nie mam pojęcia... Ale w owym czasie czułem się prześladowany, to na pewno przez abstynencję, wiem... Raz, jak miałem dostać nowe szaty liturgiczne... To było rano, słońce przeświecało przez okienko nad chrzcielnicą... Tysiące barw na balustradzie wokół ołtarza i w głównej nawie...

Rocky milknie i stoi bez ruchu z rękami zwisającymi wzdłuż boków.

– Co się stało?

– Co?

– Opowiadałeś o kościele.

– A, właśnie, szaty leżały ciśnięte przed ołtarz... zaszczane, cała podłoga zalana i szpary między cegłami podłogi.

– Chyba miałeś wroga.

– Wiem, że wierzyłem, że ktoś się skrada nocami pod oknami plebanii, gasiłem lampy, ale nigdy nikogo nie widziałem... Choć raz znalazłem duże ślady butów w śniegu przed oknem sypialni.

– Ale czy miałeś jakiegoś wroga, który...

– A jak myślisz? – pyta niecierpliwie Rocky. – Znałem tysiąc idiotów i prawie każdy mógłby zabić własne rodzeństwo za dwie działki... A ja przeszmurowałem amfetaminę z Wilna i czekałem na pieniądze.

– Tak, ale tu chodzi o seryjnego zabójcę – upiera się Erik. – Motywem nie są pieniądze czy narkotyki.

Jasnozielone oczy Rocky'ego wpatrują się niego świdrująco.

– Może spotkałem zabójcę, jak mówisz. Ale skąd mam to wiedzieć? Nic mi nie mówisz... Daj mi jakiś szczegół, to może to wyzwoli pamięć.

– Nie jestem wprowadzony w śledztwo.

– Ale wiesz więcej ode mnie – obstaje przy swoim Rocky.

– Wiem, że jedna z ofiar nazywała się Susanna Kern... Susanna Ericsson, zanim wyszła za mąż.

– Nie pamiętam.

– Została pchnięta nożem w... klatkę piersiową, szyję i twarz.

– Tak jak mówili, że zrobiłem to z Rebecką – stwierdza Rocky.

– A ciało zostało ułożone tak, że siedziała z dłonią przy uchu – dodaje Erik.

– Z innymi to samo?

– Nie wiem...

– Przecież nie pomogę, jeśli nie dowiem się czegoś więcej – mówi Rocky. – Moja pamięć musi mieć się o co zahaczyć.

– Rozumiem, ale nie jestem...

– Jak nazywały się inne ofiary?

– Nie jestem dopuszczony do śledztwa – kończy zdanie Erik.

– To co tu, do kurwy nędzy, robisz?! – wrzeszczy do niego Rocky i odchodzi zdecydowanym krokiem.

Jest już piąta, kiedy Erik wędruje korytarzem kliniki psychologii z kubkiem kawy w ręku. Na klatce schodowej, przy ścianie z prążkowanego szkła dostrzega wysoką, nieruchomą postać. Wyjmuje klucze i kiedy zatrzymuje się przed drzwiami gabinetu, rozpoznaje Nestora, swojego byłego pacjenta.

– Czekaś na mnie? – pyta Erik, podchodząc do niego.

– Dziękuję ci za podwiezienie.

– Już mi przecież dziękowałeś.

Wątła, szarawa, przypominająca jedwab dłoń wygładzająca materiał na piersi zatrzymuje się.

– Chciałem tylko powiedzieć, że j-ja chyba sprawię sobie nowego p-psa – odzywa się Nestor cichym głosem.

– Cieszę się, ale wiesz, że nie musisz mi o tym mówić.

– Wiem. – Na policzki Nestora wpełza delikatny rumieniec. – Ale i tak byłem w pobliżu, poszedłem na grób mamy i...

– Jak ci poszło?

– Jak sądzisz, czy m-można by pochować ją głębiej?

Milknie i cofa się o krok, kiedy na korytarzu pojawia się Nelly. Kobieta macha do Erika, ale gdy zauważa, że jest zajęty, zatrzymuje się przed własnymi drzwiami i zaczyna grzebać w błyszczącej torebce w poszukiwaniu kluczy.

– Możemy umówić cię na wizytę i porozmawiać, jeśli chcesz – proponuje Erik, zerkając na wejście do swojego gabinetu.

– Nie t-trzeba, to tylko – spiesźnie tłumaczy Nestor. – P-pies to dla mnie duży krok... więc...

– Jesteś zdrowy i możesz sam decydować.

– Wiem, jaki byłem, kiedy trafiłem do ciebie, ja... Proś mnie, o co chcesz, Eriku.

– Dziękuję.

– Muszę już iść – mówi Nestor.

– Tak.

– Szedłem, szedłem i szedłem, i nagle ją dostałem – mówi Nestor

z nagłą intensywnością w głosie. – Schyliłem się i...

– Żadnych zagadek – przerywa mu Erik.

– Nie, przepraszam. – Wysoki mężczyzna odchodzi.

Erik spogląda na zegarek. Za kilka minut ma się spotkać z Margot Silverman, ale może zdąży wcześniej zamienić kilka słów z Nelly.

Podchodzi pod jej pokój, puka i otwiera drzwi.

Koleżanka siedzi już przy komputerze i, co się rzadko zdarza, ma na nosie okulary do czytania. Ubrana jest w bluzkę z kokardą, białą w czarne groszki, a do tego wąską spódnicę w kolorze czerwonego wina.

– Czego chciał Nestor? – pyta, nie odwracając oczu od monitora.

– Zamierza kupić sobie psa i chciał o tym porozmawiać.

– Może powinieneś mu napomknąć o pępownie i nożyczkach?

– Jest sympatyczny – broni go Erik.

– W-wiem przecież – odpowiada Nelly.

Erik uśmiecha się mimowolnie, podchodząc do okna, i mówi jej, że zaproponowana przez nią zmiana struktury grup kryzysowych już okazała się trafiona.

– Tak, cieszę się – mówi Nelly i zdejmuje okulary.

– Mam teraz spotkanie z policją, ale...

– Szkoda, że nie mam czasu iść z tobą. – Koleżanka uśmiecha się.

– Nelly, muszę tylko powiedzieć, że masz rację – wyjaśnia Erik. –

Zawsze pojawiają się problemy, jak raz zaczniesz się kłamać.

– Możemy pogadać o tym później?

– Tylko że... Chcę, żebyś wiedziała, że zrobię wszystko, żeby wydostać Rocky'ego z Karsudden, jak najszybciej się da i...

– Lepiej z tym poczekać – przerywa mu Nelly. – Nie chcę, żeby ci było przykro, ale rozmawiałam z Martinem i wiesz, że cię lubi, naprawdę lubi, ale mówi, że powinnam donieść na ciebie na policję i do IVO[16].

– Świetnie – odpowiada Erik i rusza w stronę drzwi.

– Nie wiem już, co jest słuszne...

Erik wychodzi z gabinetu i widzi, że Margot Silverman i jej kolega czekają pod jego drzwiami. Witają się i schodzą piętro niżej.

Salka konferencyjna ma szklaną ścianę od strony korytarza i nowe, pachnące plastikiem krzesła. Erik otwiera okno, żeby wpuścić świeże

powietrze, i prosi, żeby usiedli. Margot napełnia kubek wodą z dystrybutora, wypija i ponownie dolewa.

– Tak, wiecie już, że Olivia Toreby zmieniła zeznanie – zaczyna Erik.

– Rocky przypomniał sobie alibi sprzed dziewięciu lat, ale nic, co by nam się przydało w śledztwie – mówi Margot, opadając ciężko na krzesło.

– Chcieliście, żebym pytał o współnika, ale teraz role się odwróciły... Rocky został niesłusznie skazany i...

– No ale pomyśl, co, jeśli on tylko symuluje amnezję? – podsuwa policjantka.

– Nie symuluje, ale...

– Jest w to jakoś wplątany, w jakiś popieprzony sposób w tym siedzi.

– Jeśli pozwolicie mi skończyć. – Erik przesuwając dłoń po blacie stołu. – Prawdziwy morderca uniknął kary, a teraz nagle zaczął od nowa... Zarówno podczas hipnozy, jak i w rozmowie Rocky powraca do pewnego kaznodziei, który...

– Książę? – wtrąca Adam.

– Kaznodzieja, którego mamy powody potraktować poważnie z racji tego alibi.

– Ale nie masz żadnego nazwiska, miejsca...

– Odnalezienie się w jego chaosie jest czasochłonne... ale w trakcie hipnozy opowiedział, jak kaznodzieja zamordował kobietę, odrabując jej ramię... Problem w tym, że nie jestem całkiem pewien, co należy do jego koszmarów, a co do wspomnień.

– Ale wydaje ci się, że jest w tym trochę prawdy? – pyta Adam, nachylając się nad stołem.

– O tym kaznodziei mówił wiele razy poza hipnozą.

– Ale nie o zabójstwie?

– Rocky twierdzi, że jest gotów pomóc policji, jeśli zdoła.

W każdym razie był gotów zrobić to już wcześniej, ale sytuacja była dość absurdalna, próbuję pomóc mu sobie przypomnieć, ale przecież sam niczego nie wiem.

– Wszystko jest ściśle tajne – wyjaśnia Margot.



– Jeśli ma nam pomóc, trzeba tam pojechać i podać mu szczegóły, nazwiska, rzeczy, które mogą zapoczątkować odblokowanie pamięci.

– Lepiej, żebyś dalej z nim rozmawiał – mówi Margot.

– Mogę to zrobić, ale...

– Co musisz wiedzieć, żeby ruszyć z miejsca?

– To wy decydujecie.

– Cały czas staramy się utrzymać media z dala od sprawy, nawet jeśli nasz rzecznik twierdzi, że tak dalej się nie da – tłumaczy Adam.

– Chodzi tylko o to... Nie mamy pojęcia, jak ten morderca zareaguje na zainteresowanie ogółu – dodaje Margot. – Może się po prostu zmyje, a może...

– W każdym razie trochę nam się spieszy – mówi Adam.

– Dostaniesz zdjęcia ofiar, które będziesz mógł mu pokazać – odzywa się Margot. – Sporządziliśmy profil sprawcy i mogę ci trochę opowiedzieć o sposobie postępowania i cechach charakterystycznych.

– Wpleciesz w to jakieś fałszywe informacje?

– Naturalnie.

– Chciałem tylko wiedzieć.

Margot bierze głęboki oddech i zaczyna relacjonować *modus operandi* sprawcy i dobór ofiar.

– Dotychczas były to wyłącznie kobiety przebywające samotnie w domu – opowiada spokojnie. – Najpierw filmuje je przez okno, potem planuje, a kiedy decyduje się dokonać morderstwa...

– Wtedy wysyła nam film – uzupełnia Adam ciężkim głosem. – Morderca znajduje narzędzie zbrodni na miejscu i za każdym razem je zostawia.

Policjant schyla się i wyciąga trzy fotografie z torby. Rozkłada je na stole zdjęciem do dołu.

– Jak tylko je pokażesz Rocky'emu, chcę, żebyś je zniszczył.

Erik patrzy na tyły zdjęć, na których wypisane są nazwiska i imiona ofiar: Maria Carlsson, Susanna Kern, Sandra Lundgren.

– Sandra Lundgren? – Dziwi się Erik, odwraca zdjęcie i z wrażenia traci oddech.

– Co się stało? – pyta Margot.

– To nasza pacjentka... Boże... Ona nie żyje?

– Znales ją?

Erikowi zaschło w ustach. Siedzi w salce konferencyjnej i wpatruje się w duży, kolorowy wydruk. Zdjęcie jest nowe, patrzy na Sandrę, która bardzo się stara wyglądać na zadowoloną. W okularach odbija się światło, ale wyraźnie widać zielone oczy dziewczyny. Jej włosy koloru mysi blond odrosły i podwijają się na ramionach.

– Boże – powtarza Erik. – Miała wypadek samochodowy... Jej chłopak zginął... Dość późno wkroczyliśmy z terapią... Wpadła w ciężką depresję, syndrom ocalańca, napady paniki...

– Była twoją pacjentką – mówi z wolna Margot.

– Początkowo... ale przejęła ją koleżanka.

– Dlaczego?

Erik z trudem odrywa wzrok od symetrycznej twarzy Sandry Lundgren i znowu napotyka spojrzenie Margot.

– Często się tak zdarza – stara się wyjaśnić. – Chodzi o różne etapy terapii.

Odwraca kolejne zdjęcie i serce zaczyna bić mu mocniej, kiedy widzi Marię Carlsson. Ją też zna. Zanim spotkał Jackie, miał krótki romans z Marią. Chodzili do tego samego klubu fitness i dotrzymywali sobie towarzysztwa w drodze na przystanek, potem poszli do kina i raz ze sobą spali. Pamięta jej kolczyk w języku i ochryple śmiech, który tak mu się podobał.

W gardle rośnie mu gębla, trudno mu oddychać i zdaje sobie sprawę, że gdyby nie zażyty wcześniej mogadon, ręce by mu się trzęsły i nie zdołałby ukryć swojego wzburzenia.

– No więc... Wydaje mi się, że ją też widziałem, w klubie fitness... To wszystko jest trochę okropne – mówi i próbuje się uśmiechnąć do Margot.

– Którym? – pyta Adam, wyjmując notes.

– SATS przy Mäster Samuelsgatan – odpowiada Erik i przetyka z trudem, ale gębla w gardle wciąż rośnie.

Adam patrzy na niego beznamiętnie.

– I tam ją spotkałeś? – pyta, wskazując na zdjęcie Marii Carlsson.

– Mam dobrą pamięć do twarzy – odpowiada lekarz pustym głosem.

– Świat jest mały – odzywa się Margot, nie spuszczać z niego wzroku.

– Spotkałeś też wcześniej Susannę Kern? – pyta Adam, wyciągając rękę po ostatnie zdjęcie.

– Nie. – Erik śmieje się.

Ale kiedy Adam odwraca zdjęcie, psychiatra jest pewien, że już ją gdzieś widział. Nie wie gdzie. Imię i nazwisko nic mu nie mówią, ale rozpoznaje twarz.

Erik potrząsa głową i stara się zrozumieć. Miał za zadanie porozmawiać z jej mężem po zabójstwie. Zahipnotyzował Björna Kerna i podążył za nim do zalanej krwią willi, ale nigdy wcześniej nie widział jej zdjęcia.

– Jesteś pewien? – pyta Adam, pokazując mu fotografię.

– Tak – odpowiada Erik.

Portret uśmiechniętej Susanny Kern odwija się i opiera na grzbiecie dłoni Adama. Erik odbiera wydruk, przygląda się twarzy i kręci głową. Ma zamęt w głowie, a pokój zdaje się kurczyć.

Erika zalewa powoli fala paniki. Czuje suchość w ustach. Kładzie wolno obie dłonie na kolanach, żeby nie zaczęły się trząść.

– Opowiedzcie o... o profilu sprawcy – prosi nieswoim głosem.

Zmusza się, żeby siedzieć bez ruchu, podczas gdy policjanci wyjaśniają, że wiele wskazuje na sprawcę rozwiedzonego, o dość wysokim statusie socjoekonomicznym.

Stara się skoncentrować na ich słowach, ale serce mu wali, a myśli gonią szaleńczo za jakimkolwiek wzorem czy sensem.

„Jak to możliwe?”, pyta sam siebie i próbuje dostrzec w tym jakiś system. Miał krótki romans z Marią Carlsson, Sandra Lundgren była jego pacjentką i wie, że gdzieś spotkał Susannę Kern.

Trzy zdjęcia kobiet, z którymi miał styczność.

To jak powracający sen – nie może sięgnąć czegoś, co rozpoznaje w tej potwornej sytuacji. Po drugiej stronie stołu Margot odbiera telefon. Adam wstaje i podchodzi do okna. Ktoś zapomniał o filiżance z kawą na parapecie.

Nagle Erik pojmuję, że to podobieństwo sytuacji ma coś wspólnego z Kyrklundem.

W trakcie hipnozy Rocky opowiadał, jak brudny kaznodzieja pokazywał mu zdjęcia Tiny i Rebecki.

Rocky wziął na siebie odpowiedzialność, był w poczuciu winy i powtarzał słowa z Biblii: „Powinienem wyłupić sobie oko, jeśli jest dla mnie powodem grzechu”.

Znowu ma wrażenie, że przytłacza go niepojęte. To chore. Znał wszystkie trzy ofiary.

I właśnie po raz kolejny skłamał policji. Nie był w stanie przyznać, że spotkał gdzieś wszystkie trzy kobiety.

Kiedy czuje, że jest w stanie kontrolować swój głos i ciało, wstaje z krzesła.

– Muszę iść, mam spotkanie z pacjentem – mówi cichym głosem.

– Kiedy możesz porozmawiać z Rockym? – pyta Margot, wpatrując się w niego.

– Chyba jutro.

– Nie zapomnij zdjęć – przypomina mu Adam i podaje fotografie Erikowi.

Kiedy policjant wyciąga do niego rękę, lekarz chwieje się i myśli, że jest lustrzanym odbiciem Rocky’ego. Klątwa jak wiatr przed burzą wypełnia pokój i w mgnieniu oka to on sam spogląda na świat zza wysokiego na sześć metrów ogrodzenia spacerniaka w Karsudden.

Joona ćwiczy techniki walki nożem, serie uderzeń, skoki przez skakankę i biegi oraz zwiększa swoją siłę. Jest daleko w tyle w porównaniu do swego zwykłego poziomu, ale czuje się coraz lepiej. Po przebiegnięciu pięciu kilometrów trochę bolało go biodro i końcówkę musiał przejść.

Jest już siódma, kiedy dostrzega bmw Erika na podjeździe. Joona wkłada mięso do piekarnika, nalewa pomerol do kieliszków do bordeaux i w tej samej chwili słyszy trzask drzwi wejściowych i grzechot kluczy na komodzie.

Joona bierze kieliszki, idzie w stronę biblioteki, nogą otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Kurtka Erika leży ciśnieńta na podłogę. W gabinecie lekarz przekopuje się przez papiery na biurku.

– Za czterdzieści minut kolacja – mówi Joona, zbliżając się do uchylonych drzwi.

– Fantastycznie – mamrocze Erik i podnosi zestresowany wzrok. – Ogoliłeś się... Nieźle.

– Najwyższy czas.

– Jak się czujesz? – pyta Erik, włączając komputer.

– Dobrze – odpowiada Joona i wchodzi do środka.

– Jak biodro? – dopytuje jego przyjaciel, nie odrywając wzroku od monitora.

– Udało mi się potrenować i...

– Czy możemy pogadać? – przerywa mu Erik i napotyka spojrzenie Joony. – Właśnie miałem spotkanie z Margot i Adamem i... nie mam paranoi... ale znałem wszystkie trzy ofiary... To chore, nic nie rozumiem, ale to raczej nie może być zbieg okoliczności, prawda?

– W jaki sposób znałeś...

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że to przypadek? – pyta Erik, wlepiając wzrok w kolegę.

– W jaki sposób znałeś ofiary? – kończy Joona i stawia kieliszki na biurku.

– Mam wrażenie, jakby to było skierowane przeciwko mnie, może sobie wmawiam, ale jeśli tak faktycznie jest...

– Usiądź – mówi spokojnie Jooną.

– Przepraszam, ja tylko... jestem totalnie roztrzęsiony. – Erik opada na fotel i łapie oddech.

– W jaki sposób znałeś ofiary? – powtarza Jooną po raz trzeci.

Palce Erika drżą nerwowo, kiedy odgarnia włosy z czoła.

– Miałem tego lata krótki romans z Marią Carlsson... A Sandra Lundgren była moją pacjentką w klinice... i rozpoznaję Susannę Kern... spotkałem ją, ale nie wiem gdzie.

– Co na to Margot?

– Zaskoczyło mnie to, więc nie powiedziałem im o Susannie Kern... ale zrobię to, oczywiście...

Dzwoni telefon, Erik się wzdryga.

– To praca, nie odbiorę – mamrocze, odrzuca połączenie, komórka spada na podłogę. – I nie umiałem im powiedzieć, że spałem z Marią – mówi dalej i podnosi aparat. – Tylko, że chodziliśmy razem na siłownię.

– Coś jeszcze?

– Powiedziałem, że Sandra była moją pacjentką, ale nie... Nadal uważam, że to nieistotne – śmieje się i drapie w czoło. – Ale i tak ci powiem... Często się zdarza, że pacjenci chcą przejąć kontrolę nad sytuacją przez próbę uwiedzenia terapeuty... Zawsze tworzy się więź, to naturalne, ale w tym przypadku pacjentka posunęła się na tyle daleko, że poprosiłem Nelly, by ją przejęła.

– Ale do niczego między wami nie doszło?

– Nie...

Erik trzęsącą się ręką bierze kieliszek z winem, przykłada do ust i upija kilka dużych łyków.

– Pomyśl, a jeśli to pacjent, który się na tobie mści...

– Już nie pracuję z niebezpiecznymi pacjentami – przerywa Erik.

– Ale kiedy robiłeś badania na temat...

– To było piętnaście lat temu.

– Do którego roku masz dokumentację?

– Wszystko filmuję i archiwizuję.

– Możesz to przejrzeć?

– Jeśli będę wiedział, czego mam szukać.  
– Paraleli, powiązania, czegokolwiek: stalking, przemoc skierowana na twarz, aranżacja ciał... Przepuszczalnie chodzi o jakieś trofea...

Erik wstaje i chodzi teraz tam i z powrotem. Przeciąga dłonią przez włosy i mamrocze pod nosem:

– To szaleństwo, to chore...  
– Siadaj i mów, co...  
– Nie chcę siedzieć – przerywa Erik. – Muszę...  
– Słuchaj mnie teraz – mówi Jooną. – Możesz sobie stać, ale chcę się dowiedzieć najwięcej, ile się da... A ty, mówiąc szczerze, wyglądasz, jakbyś potrzebował usiąść.

Erik sięga po kieliszek, pije na stojąco, a potem wyciąga z wewnętrznej kieszeni tabletki, wyciska kilka i popija winem.

– *Shit* – sapie.  
– Znowu zacząłeś brać leki? Nigdy bym się nie spodziewał. – Jooną patrzy na niego szarymi, przenikliwymi oczami.  
– Mam to pod kontrolą, bez obaw.  
– Dobrze.

Erik siada w fotelu biurowym, ociera czoło i stara się uspokoić oddech.

– Nie mogę pozbierać myśli – mamrocze. – Próbowałem się dowiedzieć, czy Rocky miał pomocnika albo naśladowcę.  
– Niedawno się z nim widziałeś.  
– Odróżnianie prawdziwych wspomnień od wyobrażeń to moja specjalność... ale hipnoza Rocky'ego była wyjątkowo skomplikowana. Przedostałem się przez jego organiczną amnezję i trafiłem do świata heroinowych wizji i delirium...

– Co się stało?  
– Nie wiem, jak to rozumieć. – Erikowi łamie się głos. – Ale dziś, kiedy siedziałem z Margot i Adamem, zobaczyłem zdjęcia, a wtedy zrozumiałem, że znałem każdą z ofiar... Zacząłem więc znowu myśleć o tej hipnozie... To jest porąbane.

– Słucham cię – mówi Jooną i upija odrobinę swojego wina.  
Erik kiwa głową i mruży oczy, próbując zrelacjonować to, co się



wydarzyło.

– Rocky znajdował się w głębokim transie, kiedy opowiedział, jak kaznodzieja pokazał mu zdjęcie kobiety, którą później zamordował na jego oczach... a potem pokazał mu zdjęcie Rebecki Hansson...

Mógłbym przysiąc, że to był tylko koszmar.

– Ale to ten sam zabójca – stwierdza Joonas. – Kaznodzieja wrócił, to ten sam wzór.

Erik poszarzał na twarzy.

– W takim razie to ja gram teraz rolę Rocky'ego – szepcze.

– Czy Kyrklund był związany z obydwoma ofiarami?

– Tak.

– Dzwon natychmiast do Simone – nakazuje z powagą Joonas.

Erik bierze telefon, odkasłuje i wstaje niespokojnie.

– Simone – odzywa się dobrze znany głos w słuchawce.

– Hej, Sixan, tu Erik.

– Co się stało? Dziwnie mówisz.

– Muszę poprosić cię o przysługę... Czy Benjamin i John są w domu?

– Tak, ale czemu pytasz...

– Wydaje mi się, że prześladowa mnie pacjent, i chciałem prosić, żebyście ty i Benjamin nie zostawali sami w domu, dopóki to wszystko się nie wyjaśni.

– Co się stało?

– Nie mogę powiedzieć...

– Jesteś w niebezpieczeństwie?

– Po prostu nie chcę ryzykować, proszę, zrób, jak mówię...

– W porządku, postaram się pamiętać – mówi Simone.

– Obiecuj.

– Przerażasz mnie, Erik.

– To dobrze – odpowiada, słysząc jej zmęczony śmiech.

Erik umył twarz. Stoi teraz w kuchni, streszczając wszystko, co Rocky powiedział mu o brudnym kaznodziei – o szmince na pokrytej zarostem twarzy, uzależnieniu od heroiny i pokazywaniu zdjęć – a Jooną nakrywa do stołu.

W piekarniku piecze się jagnię z warzywami korzeniowymi i czosnkiem. Jooną posypuje półmisek ziołami i dolewa wina do kieliszków.

– Jak ładnie – mówi Erik, siadając.

– Chcę tylko powiedzieć, że... Ostatnie dni Summy – zaczyna Jooną i napotyka wzrok przyjaciela. – Zostało nam dane pół roku, całej rodzinie... Nie udałoby się bez ciebie, Eriku, bez leków, które jej zapisałeś, i wszystkiego... Wiedziałem, że mogę na tobie polegać, i nigdy ci tego nie zapomnę.

Wznoszą razem toast, piją i zaczynają wspominać swoje pierwsze spotkanie, ale wkrótce wracają do Rocky'ego i fotografii.

– Margot musi poważnie potraktować kaznodzieję – mówi Erik.

– Zrobi to – uspokaja go Jooną. – Zostanie utworzony profil psychologiczny, który...

– Już go znam.

– Nie jestem dopuszczony do śledztwa, ale Anja powiedziała mi, że zrobili wstępną selekcję... Zaczęła od Salem i sąsiednich parafii – opowiada Jooną, podsuwając Erikowi półmisek. – Rzymskokatolicka, syryjska, rosyjska, greckokatolicka... Kościół scjentologiczny, misyjny, Armia Zbawienia, świadkowie Jehowy, święci w dniach ostatnich, metodyści, zielonoświątkowcy... a teraz poszerzają poszukiwania i przyglądają się dokładnie wszystkim księżom w kraju, którzy pracują z narkomanami i wyrzutkami, w więzieniach, zakładach, szpitalach.

Dłonie Erika prawie przestały się trząść, ale kiedy nakłada sobie jedzenie, porusza się ostrożnie, jakby nie ufał samemu sobie.

– Ile nazwisk mają na liście? – pyta, podając półmisek Joonie.

– Już ponad czterysta. Ale jeśli chcesz, żeby Rocky przypomniał sobie nazwisko kaznodziei... imię, znaki szczególne, zgromadzenie, t...

– To takie trudne – przerywa mu Erik. – Uszkodzenia mózgu i uzależnienie...

– Możemy porozmawiać o tym rano – mówi Jooną i zaczyna jeść.

– Jego wspomnienia chodzą własnymi drogami – stwierdza Erik, krojąc mięso.

– Tak, chociaż wydaje się, że między wspomnieniami i koszmarami drzwi są otwarte – wtrąca Jooną.

– Tak właściwie wszystko powinno być prawdą... Tyle tylko, że to brzmi tak psychotycznie.

– Jeśli Rocky zgodzi się jeszcze raz na hipnozę, to zrób to od razu... Spróbuj wydobyć konkretne szczegóły, takie jak nazwiska, miejsca.

– Powinno się udać, wiem, że mogę.

– Wtedy powstrzymam tego seryjnego mordercę – mówi Jooną.

– Pojadę tam jutro z rana. – Erik kiwa głową.

Jedzą w milczeniu. Glazurowane warzywa równoważą ziemistą słodyczą kwaśność wina, sałatka pokropiona jest octem balsamicznym i oliwą truflową, a jagnięcina przyprawiona grubo mielonym czarnym pieprzem i pokrojona w różowawe plastry.

– Rzeczywiście wyglądasz już o wiele lepiej – mówi Erik, kiedy Jooną dokłada sobie jedzenia na talerz. – Sześć zastrzyków z penicyliny i trochę kortyzonu...

Milknie, kiedy komórka w jego kieszeni zaczyna dzwonić, wyjmując ją i widzi na wyświetlaczu, że to Margot.

– Tak, tu Erik.

– Czy jest tam Jooną? – pyta ze wzburzeniem policjantka.

– Coś się stało?

– Rocky Kyrklund uciekł.

Erik przekazuje telefon. Ukrywa twarz w dłoniach i próbuje przez chwilę zebrać myśli.

Jooną słucha relacji Margot o tym, jak lekarz z Karsudden podjął decyzję o rozpoczęciu już tego wieczoru próbnych wyjść Rocky'ego na miasto.

Kyrklund miał zjeść obiad w pizzerii Primavera przy ulicy Storgatan w Katrineholm. Dwóch opiekunów zajmowało stolik kawalek

dalej, żeby mu nie przeszkadzać. Rocky zjadł swoją pizzę, wypił dużą szklankę wody, zamówił kawę i poszedł do toalety, skąd wydostał się przez okno.

Kilkoro młodych ludzi widziało, jak biegł wzdłuż torów w stronę lasu za Lövåsen, i od tamtej chwili ślad po nim zaginął.

– Nie wszczynamy alarmu – mówi Margot. – Sąd podjął już decyzję o wypisie i Karsudden samo się zajmuje sprawą.

– W jaki sposób? – pyta Joonna.

– Gównu robiąc – stwierdza Margot. – Rozmawiałam z głównym lekarzem, ale był tak cholernie wyluzowany, że na chwilę przysnęłam... Najwyraźniej dość często się zdarza, że pacjenci zmywają się, jak tylko pojawi się cień szansy. Prawie zawsze wracają z własnej woli, kiedy widzą, że wszystko się zmieniło, przyjaciele odeszli... nie mają pracy, mieszkania, żony.

Joonna kończy rozmowę, ociera usta serwetką, odkłada ją na talerz i patrzy w zmęczone oczy Erika.

– To ja zalecałem przepustki – mówi Erik, przeczesując ręką włosy. – Ale on wróci, prawie zawsze wracają.

– Nie możemy siedzieć i czekać – stwierdza Joonna. – Musimy go znaleźć i skłonić do mówienia, zanim kaznodzieja znów zabije.

– On nie ma rodziny, nie wspominał o żadnych przyjaciółach... Plebania już nie istnieje...

– Mógł się ukryć w samym kościele albo gdzieś w pobliżu?

– Jestem prawie pewien, że wkrótce spróbuje dostać się do miejsca, które nazywa Strefą... To tam kupował heroinę i wydaje mi się, że jego zdaniem ma tam pieniądze do odebrania.

– Nie słyszałem o Strefie – mówi Joonna.

– To brzmi jak miejsce, gdzie można kupić twarde narkotyki... Duże pomieszczenie, bo jest tam scena i masa prostytutek.

– Dowiem się, gdzie to jest – oznajmia krótko były policjant.

– Dziękuję za kolację.

– Na deser będą lody – odpowiada Joonna, idąc w stronę holu.

Erik zaczyna sprzątać ze stołu, ale czuje narastającą falę zmęczenia, więc zostawia wszystko i zataczając się, przechodzi do biblioteki. Jego srebrzyste etui na okulary nie leży już na stoliku obok

sterty książek. Przeszywa go dreszcz. Erik spogląda w okno, które szarpie się na haczyku. „Na zewnątrz jest nadal jasno, ale niedługo się ściemni”, myśli, opadając na skórzany fotel i przymykając oczy.

Musi się wziąć w garść i spróbować zrozumieć, co się wokół niego dzieje.

Nie otwierając oczu, wyłuskuje tabletkę imovane z listka, przytrzymuje przez moment w spoczonej dłoni, a potem wkłada do ust.

Mleczny spokój opróżnia głowę z myśli, Erik czuje, jak sen nadciąga niczym ciężka fala, kiedy nagle rozlega się dzwonek telefonu. Nie udaje mu się wyostrzyć wzroku, żeby zobaczyć, kto dzwoni, i nieomal upuszcza komórkę, łapie ją jednak w powietrzu.

– Halo? – odzywa się ochryple, przyciskając aparat do ucha.

– Nie zapomnisz o Madde, prawda?

– Co?

– Erik, co ci jest? – pyta z powagą Jackie.

– Nic, siedziałem tylko... i...

Gubi wątek, milknie, po czym odchrząkuje.

– Masz odebrać Madde, pamiętasz?

– Oczywiście, nie martw się... mam to w kalendarzu.

– Dzięki – mówi Jackie ciepło.

– Przerobiłem ćwiczenia – mamrocze i zamyka oczy.

– Zadzwoń do mnie, jeśli będzie jakiś problem. Przyjadę, poradzą sobie bez organisty. Obiecuj, że do mnie zadzwonisz.

Joonas siedzi w samochodzie Erika. Jedzie w stronę centrum Sztokholmu, czekając jednocześnie na telefon od Anji Larsson z Krajowego Wydziału Kryminalnego. Znowu boli go biodro, wziął ze sobą laskę. Minął już Globen i zbliża się do tuneli, kiedy odzywa się komórka.

Paznokcie Anji stukają o klawiaturę, kiedy oznajmia Joonie, że nie udało jej się jeszcze niczego dowiedzieć.

– Strefy nie ma w naszych rejestrach i nigdy nie było – mówi z rezygnacją.

– Może tak naprawdę nazywa się inaczej.

– Przycisnęłam kontrolę graniczną, sekcję informacji, informatyków i wywiad... Zaczęłam zadawać pytania uroczym pośrednictwom usług seksualnych i na tysiącu forów.

– Możesz złapać Milana?

– Wolałabym nie – odpowiada szczerze Anja.

W oknach samochodu słychać zasysane powietrze, kiedy pojazd przejeżdża przez wąskie ujście tunelu. Światła w suficie i ścianach pędzą prosto na niego, głos koleżanki zanika.

– Muszę znaleźć Rocky'ego Kyrklunda – mówi, chociaż nie wie, czy rozmowa nie została przerwana.

– Zaczekaj przed wejściem, zejść i...

Zapada cisza, Joonas wjeżdża głębiej pod ziemię. Próbuje przemyśleć jeszcze raz wszystko, co mówił mu Erik.

Dziesięć minut później parkuje na stromej górze przy parku, bierze laskę i schodzi w stronę jasnego wejścia do budynku Krajowego Urzędu Policji.

Pomiędzy warstwami szkła dostrzega Margot, która ciężkim krokiem przechodzi przez służę do wyjścia.

– Przypadkiem usłyszałam, że Anja ustawiła ci spotkanie z Milanem na schodach pod mostem Barnhusbron – mówi policjantka.

– Będziesz musiała trzymać się z daleka.

Idą razem Bergsgatan, mijają surową fasadę pływalni Kronoberg

i szeroką kratę bramy do aresztu.

– Kiedy mogę odzyskać mój pistolet? – pyta Joona, wspierając się na lasce przy każdym kroku.

– Nie wolno mi nawet z tobą rozmawiać – odpowiada Margot.

Kiedy mijają starszą część budynku z siedzibą wojewódzkiego komendanta policji, Margot mówi, że Björn Kern zaczął zeznawać. Najwyraźniej hipnoza dała przewidziany przez Erika rezultat, była kluczem do przebicia się przez szok i odnalezienia struktury wspomnienia.

– Björn powiedział, że jego żona siedziała na podłodze z dłonią przy uchu, kiedy ją znalazł.

– Ten sam wzór. – Joona kiwa głową.

– Nie mamy nic poza tymi zabójstwami i powtarzającym się systemem działania, nazbierało się nam cholernie dużo zagadek, ale jak na razie żadnych odpowiedzi.

Przecinają park przy ratuszu. Joona kuleje, a Margot obiema rękami obejmuje potężny brzuch.

– Filmowanie przez okno jest najważniejsze – odzywa się po chwili Joona.

– Wpadłeś na coś? Ja utknęłam – przyznaje policjantka, zerkając na niego z ukosa.

Drzewa połyskują wilgocią, a w koronach widać złote liście.

Joona myśli, że zabójca jest typem wojerysty, stalkera poznającego swoją ofiarę i wybierającego powtarzającą się sytuację z jej życia, którą potem filmuje.

– I dłonie – mruczy pod nosem.

– Ale o co, kurwa, chodzi z tymi dłońmi?

– Nie wiem – odpowiada Joona i przychodzi mu do głowy, że ręce zaznaczają jakieś miejsce na ciele.

To nie Filip Cronstedt zabrał Marii kolczyk z Saturnem, tylko sprawca, którego Filip zauważył w ogrodzie, filmującego w deszczu.

Może kolczyk w języku był powodem, dla którego kaznodzieja zaczął działać, bodźcem, którego potrzebował, żeby przekroczyć granicę.

Mijają Seven Eleven z wywieszonymi pierwszymi stronami gazet,

reklamującymi quiz sprawdzający, czy twój szef jest psychopatą.

„Kaznodzieja zabija kobietę, zabiera jej kolczyk, zaznacza miejsce ręką ofiary, żebyśmy wiedzieli, dlaczego to zrobił – pierwsze oskarżenie”, myśli Jooną.

Bo jest to pewnego rodzaju oskarżenie, jak to zawieszono nad głową Jezusa na krzyżu.

Rebecka Hansson z dłonią na szyi, Maria Carlsson z dłonią przy ustach, Susanna Kern z dłonią przy uchu i Sandra Lundgren z dłonią na piersi.

– Zabiera coś każdej z nich... Może biżuterię, może inne rzeczy.

– Ale dlaczego?

– Bo złamały zasady.

– Jooną, wiem, że chodzisz własnymi drogami – mówi Margot. – Ale jeśli znajdziesz tam Rocky’ego i coś z niego wyciągniesz, chciałabym, żebyś mi powiedział.

– Zadzwoń do ciebie prywatnie – odpowiada Jooną po chwili.

– Mam gdzieś, w jaki sposób to zrobisz. Ale chcę powstrzymać tego pierdolonego mordercę, zanim będzie więcej ofiar... Najchętniej nie tracąc przy tym pracy.

Kiedy przechodzą przez Flemingatan i zbliżają się do miejsca spotkania z Milanem, Jooną prosi Margot, żeby poczekała.

– Trzymaj się z daleka – powtarza.

– Kim, do cholery, jest ten Milan?

Milan nie pokazywał się w komendzie od sześciu lat. Jooną widział go wtedy tylko raz, na filmie z monitoringu. Mignął w tle jakichś ulicznych porachunków, dziwnie się zachowywał i strzelił komuś w plecy.

Milan Plašil pracuje w wydziale walki z narkotykami, infiltrując środowisko przestępcze, i ma największą siatkę informatorów w całym Sztokholmie.

– To zdolny chłopak – odpowiada Jooną.

Mówi się, że ma dziecko z kobietą z bośniackiej mafii, ale nikt nie wie, czy to prawda. Milan to szara strefa. Wieczne zawieszenie pomiędzy światami, jakiego doświadczają infiltratorzy, i ściśle tajny rozkład dnia sprawiły, że Milan stał się obcy.



– I można mieć nadzieję, że jest nieuzbrojony, ale prawdopodobnie ma przy nadgarstku berettę nano – dodaje Jooną.

– Czemu mi to mówisz?

– Bo nas poświęci, jeśli to spotkanie zagrozi jego zadaniu.

– Mam zacząć się bać?

– Milan jest trochę inny, a ty masz się trzymać naprawdę z daleka.

Zostawia ją po drugiej stronie ulicy, po czym mija wysokie budynki, podchodzi do mostu i zbiega w dół schodami z kamienia na pierwszą płytę, na której zwykli się zbierać narkomani.

W powietrzu unosi się ostra woń starego moczu, a ziemia usłana jest petami i zielonymi odłamkami szkła z butelki po winie.

Stalowe belki mostu nabite są sterczącymi w górę gwoździemi, które mają odstraszać gołębie, ale i tak betonowy fundament upstrzony jest ptasimi odchodami.

Jakiś cień zbliża się chodnikiem, Jooną domyśla się, że to Milan, opiera więc laskę o ścianę i czeka, aż wywiadowca wejdzie po schodach na płytę.

Milan Plašil ma trzydzieści lat, ogoloną głowę i łagodne ciemne oczy. Jest szczupły jak nastolatek, ubrany w czarne, błyszczące dresy i drogie sportowe buty.

– Słyszałem o tobie, Jooną Linna – mówi Milan, spoglądając na wodę.

– Potrzebuję znaleźć miejsce nazywane Strefą.

– Zazwyczaj noszę czterdziestkę piątkę.

– Colta combata.

– Ona nie może tam stać – mówi Milan, wskazując głową na schody.

Jooną wzdycha, kiedy dociera do niego, że Margot poszła za nim. Odwraca się i woła:

– Margot? Chodź!

Policjantka patrzy w dół przez balustradę, waha się, a potem schodzi, trzymając się poręczy.

– Strefa – powtarza Milan.

– Miejsce, które istnieje od ponad dziesięciu lat, przypuszczalnie na południe od Sztokholmu, ale nie wiemy...

– Możesz tam zostać – Milan zwraca się do Margot, która doszła prawie do platformy.

– Można tam kupić twarde narkotyki i seks – ciągnie Joona.

– Jeśli mam cokolwiek wam powiedzieć, chcę buziaka w usta. –

Milan uśmiecha się.

– Dobra – mówi Joona.

– Ona też, ona też ma to zrobić.

– Że co? – pyta Margot, patrząc spod przymrużonych powiek.

– Chcę buziaka – wyjaśnia Milan i pokazuje palcem na usta.

– O nie – śmieje się Margot.

– W takim razie rzut oka na mojego ptaszka – oznajmia z powagą mężczyzna i ściąga spodnie i slipy.

– Cudeńko – stwierdza policjantka z kamienną twarzą.

– Kurde, jaja sobie robię, rozumiesz, sprawdzam cię, jesteś Rikskrim, prawda?

– Tak.

– Broń służbowa? – pyta Milan, podciągając spodnie.

– Glock.

Wywiadowca śmieje się bezgłośnie i patrzy w dół na chodnik. W powietrzu obok schodów widać chmarę drobnych muszek.

– Jedyne, co przypomina trochę to, o czym mówisz, to taka miejscówka w Barkarby – odpowiada, zerkając na Joone. – Club Noir, tak się nazywał. Ale nie ma go już... To ani kraj, ani czasy dla wielkich burdeli. Najczęstsza forma to mieszkanie z kilkoma dziewczynami z Europy Wschodniej, wszystko załatwiane przez internet, mnóstwo pośredników i nikt nie ma nic za uszami...

– Ale to miejsce istniało – upiera się Joona.

– W takim razie przed moimi czasami, bo już go nie ma, nikt o nim nie mówi...

– Kogo zapytać?

Odwraca się do Joony. Delikatny cień wąsa sprawia, że usta Milana wyglądają na jeszcze węższe. Jego niewielkie czarne oczy osadzone są głęboko i blisko siebie.

– Mnie – odpowiada. – Jeśli da się tam kupić heroinę, to powinienem je znać... O ile nie jest to jakaś mała ruska enklawa.

- No to gdzie się kupuje heroinę? – pyta Margot.
- Bez kontaktów nadal na płycie, nic się nie zmieniło...

Medborgarplatsen i centrum Rinkeby działają nadal... Teraz mieliśmy okres sporej podaży... z Afganistanu, ale towar przepakowany wielokrotnie w różnych krajach. I znowu, brak winnych...

Milan pociera górną wargę, spluwa blisko stóp Margot i powtarza, że Strefa nie istnieje.

Erik przez dwa dni cierpiał na potworne bóle głowy. Rano siedział i czytał wiersze Rainera Marii Rilkego, podczas gdy ponury facet stroił fortepian, wniesiony wcześniej przez drzwi prowadzące na taras.

Erik podnosi wzrok, kiedy Joon Linna wychodzi z gabinetu. Przebrał się w sportowe ubranie, a teraz znika w przedpokoju, w chwili gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

– Erik kupił fortepian! – słychać podekscytowany głos.

– Ty pewnie jesteś Madeleine – odpowiada Joon.

Lekarz odkłada książkę i szybkim krokiem idzie do łazienki. Oplukuje twarz. Ręce mu się trzęsą, czuje lęk, napotyka spojrzenie swoich przekrwionych oczu. Te trzy fotografie, zapach plastiku w salce konferencyjnej, zielone oczy Sandry i hojny uśmiech Marii Carlsson przesładują go w myślach.

Kiedy wraca, Jackie i Madde stoją już w salonie przed jego fortepianem, szepczą coś do siebie i chichoczą. Jackie składa swoją białą laskę i kładzie dłoń na ramieniu córki.

– Próbujesz mi zaimponować? – pyta.

– Jest przepiękny – mówi Madeleine.

– Wypróbuj go – proponuje Erik ochryple.

– Jest nastrojony? – chce wiedzieć Jackie.

– To było wliczone w usługę – odpowiada Erik.

Madde siada i zaczyna grać nokturn Erika Satiego. Jej palce poruszają się miękko, a drobne ciało jest wyprostowane i skupione. Kiedy kończy grać ostatni ton, odwraca się i uśmiecha szeroko. Erik bije brawo i czuje, jak łzy cisną się mu do oczu.

– Niesamowite... Jak możesz być tak dobra?

– Niedługo trzeba go będzie znowu nastroić – mówi Jackie.

– Zgoda.

Kobieta uśmiecha się i przesuwa palcami po czarnej politurze zamkniętego wieka. Jej dłoń wygląda jak z kamienia, kiedy odbija się w gładkiej powierzchni niczym w lustrze.

– Ale brzmi naprawdę ładnie.

– To dobrze – mówi Erik.

Madde ciągnie go za rękę.

– Teraz chcę usłyszeć, jak gra robocik – prosi.

– Nie – protestuje Erik.

– Ta-ak – potwierdzają chórem Madde i Jackie.

– No dobrze, przecież wiem, gdzie leży poprzeczka – mruczy Erik, siadając.

Kładzie palce na klawiaturze, czuje drżenie i przerywa, zanim zdąży zacząć.

– No więc, Madde... Jestem pod wielkim wrażeniem – powtarza.

– Ty też jesteś niezły – odpowiada dziewczynka.

– Czy w piłkę grasz równie dobrze?

– Nie...

– Na pewno tak – mówi ciepło Erik. – Zamierzam przyjść wcześniej, żeby zdążyć obejrzeć jutro twojego gola.

Twarz dziewczynki tężeje, jest zakłopotana.

– Jak to? – dopytuje Jackie.

– Mam przecież odebrać Madde po meczu – odpowiada Erik.

Jackie blednie i nieruchomieje.

– To było wczoraj – oznajmia, podkreślając każde słowo.

– Mamo, ja... ja znam drogę do...

– Wracałaś sama?

– Nie rozumiem – odzywa się Erik. – Sądziłem...

– Cicho bądź – przerywa mu Jackie. – Madde, Erik nie przyszedł po meczu?

– Wszystko poszło dobrze, mamusiu – odpowiada dziewczynka z płaczem.

Erik siedzi, zwisiwszy ręce, i czuje, jak w głowie mu dudni, a mdłości podchodzą do gardła.

– Tak mi przykro – mówi cicho. – Nie rozumiem, jak...

– Obiecałeś!

– Mamo, przestań! – woła Madde.

– Jackie, miałem tak straszliwie dużo...

– Mam to gdzieś! – wrzeszczy Jackie. – Nie chcę tego słuchać.

– Przestań krzyczeć – prosi Madde.

Erik klęka przed dziewczynką i patrzy jej w oczy.

– Madde, sądziłem, że to jutro, źle zrozumiałem.

– W porządku...

– Nie rozmawiaj z nim – syczy Jackie.

– Jackie, chciałem tylko...

– Wiedziałam – mówi Jackie, a jej czarne okulary połyskują ostro. – Te tabletki, to nie był żaden paracetamol, co to było?

– Jestem lekarzem – próbuje wyjaśnić i wstaje z krzesła. – Mam nad tym całkowitą kontrolę.

– Świetnie – mruczy Jackie pod nosem, ciągnąc jednocześnie Madde do drzwi.

– Ale tym razem było...

Jackie niechętny wpada na stół, który został przesunięty, żeby zrobić miejsce dla fortepianu. Wazon z suszonymi kwiatami przewraca się i rozbija na trzy duże kawałki.

– Mamusiu, rozbiłaś...

– Mam to gdzieś – parska Jackie.

Madeleine jest przestraszona i płacze, czkając co chwilę, ale idzie za swoją mamą.

– Jackie, zaczekaj – prosi Erik. – Nadal mam problem z lekami, nie wiem, jak to się stało, ale...

– Myślisz, że mnie to obchodzi? Mam cię teraz żałować? Bo ćpasz i narażasz moją córkę na niebezpieczeństwo? Nie mogę na tobie polegać, chyba to rozumiesz. Nie wolno ci się do niej zbliżać.

– Zadzwońię po taksówkę – mówi ciężko Erik.

– Mamusiu, to nie była jego wina. Mamusiu...

Jackie nie odpowiada, łzy płyną jej po policzkach, kiedy wprowadza córkę na zewnątrz.

– Przepraszam, wszystko psuję – pochlipuje Madde.

W miejscu, w którym Mäster Samuelsgatan przecina Malmskillnadsgatan, budynki tworzą przesmyk sprawiający, że wiatr staje się gwałtowny i porywisty. Pył i śmieci krążą bezustannie wokół dziewczynki z brązu, która siedzi ze spuszczoneym wzrokiem, od ponad trzech dziesięcioleci otoczona przez prostytutki[17].

Erik pojechał z Jooną, żeby być pod ręką, gdyby udało im się wytropić Rocky'ego. Usiadł w restauracji Mozzarella i zamówił filiżankę kawy.

Zdażył już dwukrotnie zadzwonić do Jackie i nagrać na jej pocztę głosową wiadomość, w której błagał o wybaczenie i próbował wyjaśnić, że być może prześladowuje go pacjent.

Erik sam słyszał, jak niemądrze to brzmiało, kiedy namawiał ją do wyjazdu do siostry razem z Madde.

Upija łyk kawy, widzi własną zatroskaną twarz w oknie wychodzącym na ulicę i nie może pojąć, jak udało mu się wszystko zniszczyć. Po utracie Simone samotność już go nie przerażała, ale teraz dostał nagle od życia nową szansę, Kupidyn znowu wychylił się zza chmurki i wypuścił strzałę w jego kierunku.

Bierze komórkę, patrzy na zegar i dzwoni do Jackie po raz trzeci. Kiedy jej głos prosi o zostawienie wiadomości, zamyka oczy i mówi:

– Jackie... jest mi tak potwornie przykro, już to mówiłem, ale ludzie czasem popełniają błędy... Nie zamierzam się tłumaczyć, ale jestem tu... czekam na ciebie, ćwiczę moją etiudę... Jestem gotów zrobić wszystko, żebyś znowu mi zaufała.

W tej samej chwili, w której Erik odkłada telefon na stolik obok filiżanki, Jooną zatrzymuje się przed dwiema kobietami stojącymi przed zwartą fasadą budynku. Wspiera się na lasce i próbuje nawiązać z nimi rozmowę, ale kiedy dociera do nich, że nie jest potencjalnym klientem, odwracają się do niego plecami i zaczynają cicho ze sobą rozmawiać.

– Znacie może miejsce, które nazywa się Strefa? – pyta. – Mogę nieźle zapłacić, jeśli powiecie mi, gdzie to jest.

Kobiety odchodzą, a Jooną, kulejąc, idzie za nimi i próbuje im

wytłumaczyć, że to miejsce być może nazywa się zupełnie inaczej.

W końcu się zatrzymuje, po czym rusza w przeciwnym kierunku. Kawalek dalej, przy Kungstornen, chuda kobieta wdrapuje się do białej furgonetki.

Jooną mijają kilka rusztowań przy budynkach, widzi lateksowe rękawiczki i kondomy pod ścianą.

W następnej bramie siedzi około czterdziestoletnia kobieta. Włosy ma niedbale związane w koński ogon, otulona jest w grubą kurtkę. Zamiast spodni ma czerwone, poplamione szorty, z których wystają gołe nogi, całe w kropki od niewielkich ranek.

– Przepraszam – odzywa się Jooną.

– Już mnie tu nie ma – bełkocze kobieta i podnosi się ruchem człowieka przyzwyczajonego do tego, że ktoś go przepędza. Kurtka rozchyła się, ukazując obcięty T-shirt. Kobieta unosi twarz.

– Liza? – pyta Jooną.

Jej wzrok jest wodnisty, twarz pomarszczona i zmęczona.

– Powiedzieli, że nie żyjesz.

– Wróciłem.

– Wróciłeś. – Liza śmieje się ochryple. – Czyż wszyscy nie wracają?

Kobieta mocno pociera oko, rozmazując makijaż.

– Twój syn – mówi Jooną i opiera się na lasce. – Był w rodzinie zastępczej, zaczęłaś się z nim spotykać.

– Rozczarowałam cię? – pyta kobieta, odwracając wzrok.

– Po prostu myślałem, że z tym skończyłaś.

– Ja też tak myślałam, ale do cholery...

Kobieta robi kilka niepewnych kroków, staje i podpira się ręką na przepełnionym koszu na śmieci.

– Mogę cię zaprosić na kawę i kanapkę? – pyta Jooną.

Liza kręci głową.

– Musisz chyba jeść, prawda?

Kobieta ponosi wzrok i zdmuchuje z twarzy kilka kosmyków włosów.

– Po prostu powiedz, co chcesz wiedzieć.

– Znasz miejsce nazywane Strefą? Zdaje się, że sporo dziewczyn



tam pracuje, być może rosyjskie, istnieje od dziesięciu lat, można tam dość łatwo dostać heroinę...

– Kiedyś było takie w Barkaby. Jak się ono, cholera, nazywało?

– Club Noir... Już go nie ma.

Stado wróbli podrywa się z drzew do lotu.

– W Solnie jest ciągle Ryggcentrum, ale...

– Za małe – odpowiada Jooną.

– Sprawdź w internecie – podpowiada Liza.

– Tak zrobię, dzięki – mówi Jooną i odchodzi.

– Większość facetów jest w porządku – mamrocze kobieta.

Jooną zatrzymuje się i patrzy na nią. Kobieta stoi chwiejnie, opierając się o kosz na śmieci, i oblizuje wargi.

– Wiesz, gdzie może być teraz Peter Dahlin? – pyta ją.

– Mam nadzieję, że w piekle.

– Wiem... ale jeśli go tam nie było?

Liza pochyla się i drapie po nodze.

– Słyszałam, że wprowadził się z powrotem do mieszkania matki w Fältöversten[18] – odpowiada cicho, przyglądając się swoim paznokciom.

Erik parkuje w garażu pod mieszczącą się w budynku mieszkalnym galerią handlową Fältöversten. W drodze do wind Jooną wyjaśnia, że nie wolno mu tu być.

– Mam zakaz zbliżania się – tłumaczy, a jego uśmiech przyprawia Erika o dreszcze.

Na szóstym piętrze przechodzą przez ponury korytarz z nazwiskami na skrzynkach pocztowych i zakurzonymi wycieraczkami na podłodze, gdzieś stoją wózki dziecięce i sportowe buty.

Jooną dzwoni do drzwi z nazwiskiem Dahlin wygrawerowanym na ozdobnej, mosiężnej tabliczce.

Po chwili otwiera im młoda, może dwudziestoletnia kobieta. Ma przestraszony wzrok, niezdrową cerę i włosy zawinięte w staromodne papiloty.

– Peter siedzi przed telewizorem? – pyta Jooną i wchodzi.

Erik idzie za nim i zamyka za sobą drzwi. Rozgląda się po smutnym przedpokoju. Na ścianach wiszą haftowane kwiaty i kolorowe zdjęcia staruszki z dwoma kotami w ramionach.

Jooną otwiera laską przeszklone drzwi i wkracza do salonu. Staje przed starszym mężczyzną, który siedzi na brązowej kanapie razem z dwoma pręgowanymi kotami. Na nosie ma grube okulary, ubrany jest w białą koszulę i czerwony krawat. Falujące włosy zaczesał na łysinę pośrodku głowy.

W telewizji emitowany jest stary serial o poruczniku Columbo. Peter Falk wkłada ręce do kieszeni wymiętego płaszcza i uśmiecha się pod nosem.

Mężczyzna na kanapie zerka na Joonę, wyjmując z torebki koci przysmak i rzuca go na podłogę, a potem obwąchuje sobie palce.

Oba koty zeskakują bez entuzjazmu na podłogę i wachają smakołyk. Młoda kobieta, kulejąc, idzie do kuchni i wykręca ściereczkę.

– Zaczęłaś tak jak zwykle? – pyta Jooną.

– Nic nie wiesz – odpowiada Peter Dahlin nosowo.

– Czy ona ma w ogóle pojęcie, że dopiero się rozkręcasz?

Mężczyzna uśmiecha się do policjanta, ale kąciki oczu drgają mu nerwowo.

– Zostałem dobrowolnie wykastrowany, wiesz o tym.

Uniewinniony w sądzie rejonowym, dostałem odszkodowanie, a tobie nie wolno się do mnie zbliżać.

– Odejdę, jak tylko odpowiesz na moje pytanie.

– Licz się z tym, że i tak zgłoszę to na policję – oznajmia Dahlin, drapiąc się w pachwinę.

– Muszę znaleźć miejsce zwane Strefą.

– Powodzenia.

– Peter, byłeś wszędzie, gdzie nie powinienes i...

– Jestem taki niegrzeczny, oj, jaki niegrzeczny – ironizuje mężczyzna.

Dziewczyna w kuchni kładzie dłoń na brzuchu i na chwilę zamyka oczy.

– Nie ma na sobie majtek – oznajmia Peter, wykładając nogi na podłokietnik. – Leżą w occie pod łóżkiem.

– Erik – mówi Joon. – Wyprowadź dziewczynę, powiedz, że jesteśmy z policji, wydaje mi się, że potrzebny jej lekarz.

– Znajdę inną – stwierdza obojętnie Peter.

Erik idzie z dziewczyną do przedpokoju. Dziewczyna trzyma się za brzuch i chwiejąc się, zakłada kozaki, po czym bierze do ręki torebkę.

Jeszcze zanim zamkną za sobą drzwi, Joon. chwyt. Petera za nadgarstek i rusza w stronę kuchni. Starszemu mężczyźnie udaje się złapać za podłokietnik, wlecze więc za sobą kanapę, która marszczy perski dywan.

– Puść mnie, nie wolno ci...

Kanapa blokuje się na progu, a Peter przejeżdża przez podłokietnik i z jękiem spada na podłogę. Joon. wlecze go przez linoleum kuchennej podłogi. Słychać chrzęst pazurów, kiedy koty umykają im spod nóg. Peter próbuje chwycić się nogi stołowej, ale nie może jej dosięgnąć.

Joon. odstawia laskę do kąta, otwiera drzwi na balkon i wyciąga mężczyznę na zewnątrz, na plastikową trawę, a potem puszcza.

– Co ty wyprawiasz, nic nie wiem, a ty...

Joon. znowu chwyt. go mocno i przerzuca przez barierkę, tak że

z łomotem uderza o czerwoną osłonkę po zewnętrznej stronie. Nie puszcza, dopóki nie upewni się, że Peter porządnie się złapał.

– Nie mogę się utrzymać, nie mogę się utrzymać – krzyczy Peter.

Kostki mu bieleją, a okulary spadają na ziemię, daleko pod balkonem.

– Powiedz mi, gdzie leży Strefa.

– Nigdy o niej nie słyszałem – dyszy mężczyzna.

– Duże miejsce, może rosyjskie... prostytutki, scena, dużo dragów.

– Nie wiem – płacze Peter. – Musisz mi uwierzyć!

– No to idę – oznajmia Jooną i się odwraca.

– Okej, słyszałem nazwę! Nie utrzymam się dłużej, nie wiem, gdzie to jest, nic nie wiem.

Jooną przygląda mu się, a potem wciąga z powrotem przez barierkę. Peter cały się trzęsie, próbuje uciec do kuchni.

– To za mało – stwierdza Jooną, odpychając go w stronę barierki.

– Wiele lat temu... była dziewczyna, opowiadała o facetach z Wołgogradu – mówi prędko Peter, przesuwając się wzdłuż barierki w stronę muru. – Ale to nie był burdel, raczej jakieś koło... wiesz, zamknięte na głucho, wszyscy pilnują wszystkich...

– Gdzie to było?

– Nie mam pojęcia, słowo – odpowiada szeptem Peter. – Powiedziałbym, gdybym wiedział.

– Gdzie znajdę kobietę, która mówiła o tym miejscu?

– To było w barze w Bangkoku, mieszkała kilka lat w Sztokholmie, nie wiem, jak się nazywa.

Jooną wraca do kuchni. Peter Dahlin wchodzi za nim i zamyka drzwi na balkon.

– Nie wolno ci tak postępować – mówi opanowanym tonem i osusza łzy papierowym ręcznikiem. – Wyleją cię i...

– Nie jestem już policjantem – oznajmia Jooną i sięga po stojącą w kącie laskę. – Mam więc dużo czasu, żeby cię obserwować.

– Jak to obserwować? Czego chcesz?

– Jeśli zrobisz to, co ci każę, nic ci się nie stanie – odpowiada Jooną i obraca laskę w dłoniach.

– Co mam zrobić? – pyta błagalnie Peter.

– Po wizycie w szpitalu pójdziesz na policję i...

– Po co mam iść do szpitala?

Joonu uderza Petera laską w twarz. Mężczyzna zatacza się i unosi ręce do nosa, potyka się o krzesło, upada na plecy, po czym uderza tyłem głowy o podłogę, aż krew tryska na kocią karmę w miseczkach.

– Kiedy wrócisz ze szpitala, pójdziesz na policję i przyznasz się do wszystkiego – oznajmia Joonu, wciskając mu laskę w krtań. – Mirjam miała czternaście lat, kiedy odebrała sobie życie, Anna-Lena straciła jajniki, Liza wpadła w prostytutkę, a dziewczyna, która tu była...

– Ta-ak! – wrzeszczy Peter. – Ta-ak!

Erik odbiera Joonę przy Valhallavägen, odwiózłszy wcześniej młodą kobietę do znajomego ginekologa w Sophiahemmet.

– Teraz wiemy, że Strefa istnieje – mówi Jooną, wsiadając do samochodu. – Ale wygląda na rosyjskie kręgi... Wykupujesz członkostwo, dokładając się do działalności przestępczej.

– Więc każdemu zależy na dyskrecji – rzuca Erik, bębniąc palcami po kierownicy. – To dlatego nikt nic nie wie.

– Nigdy nie znajdziemy tego miejsca, a infiltracja może zająć lata. Jooną zerka na komórkę i widzi, że w ciągu ostatniej godziny Nålen dzwonił do niego trzy razy.

– Mamy tylko jeden trop, który może nas doprowadzić do Strefy – mówi. – A jest nim ta kobieta, którą Rocky nazwał Tiną.

– Ale ona nie istniała, prawda?

– Nie w rejestrze, nikt nie został w ten sposób zamordowany w Szwecji – odpowiada Jooną. – Odrąbane ramię to nie jest coś, co by się dało przeoczyć.

– Może to był tylko zły sen.

– Wierzysz w to?

– Nie.

– To jedziemy do Nålenu.

Instytut Medycyny Sądowej prowadzi wiele zajęć dla studentów, ale dysponuje tylko jedną salą pokazową. Przypomina teatr anatomiczny. Pomieszczenie ma kształt okręgu z miejscami dla słuchaczy ciągnącymi się coraz wyżej i wyżej wokół niewielkiej sceny ze stołem do sekcji.

Już w foyer słyszą przenikliwy głos Nålenu zza zamkniętych drzwi. Właśnie podsumowuje wykład.

Jak najciszej wchodzą i siadają. Nålen ma na sobie biały fartuch i stoi obok poczerńiałego ciała zamrożonego mężczyzny.

– A z tego, co dziś powiedziałem, jednej rzeczy nie wolno wam zapomnieć – oznajmia na zakończenie. – Człowiek nie jest martwy, dopóki nie jest zarówno martwy, jak i ciepły.

Kładzie dłoń w rękawiczce na klatce piersiowej zwłok i kłania się

do wtóru oklasków.

Jooną i Erik czekają, aż studenci opuszczą salę, po czym podchodzą do sceny. Zwłoki wydzielają ostry zapach drożdży i szlamu.

– Zaglądałem do naszych rejestrów – mówi Nålén. – W żadnym nie wymienia się takich obrażeń... Sprawdziłem przestępstwa z użyciem przemocy, wypadki i samobójstwa... Nie ma jej.

– Ale chciałeś ze mną rozmawiać – odzywa się Jooną.

– Oczywiście odpowiedź jest taka, że nie znaleziono ciała – mamrocze Nålén i zdejmuje okulary, żeby je wyczyścić.

– To jasne, ale...

– Niektórych nigdy się nie odnajduje – przerywa Nålén. – Inne odkrywa się wiele lat później... a tych, które się odnajdą, nie da się zidentyfikować... Stosuje się analizy uzębienia, DNA i przechowuje ciała przez kilka lat... Chłopaki z Centrum Medycyny Sądowej są naprawdę dobrzy, ale i tak czasem muszą co roku pochować kilka niezidentyfikowanych zwłok.

– Uszkodzenia ciał powinny jednak zostać gdzieś odnotowane – upiera się Jooną.

W oczach Nåléna pojawia się osobliwy błysk, kiedy zniża głos i mówi:

– Przyszła mi do głowy inna możliwość – wyjaśnia. – Dawniej istniała grupa lekarzy sądowych, którzy współpracowali z kilkoma policjantami... Nazywano ich „podatkoszczędni” i sądzono, że z góry potrafią ocenić, które dochodzenia prowadzą donikąd.

– Nigdy o tym nie mówiłeś.

– To było w latach osiemdziesiątych... Podatkoszczędni nie chcieli obciążać szwedzkich obywateli kosztami bezcelowych śledztw i bezowocnych prób zidentyfikowania zwłok. Obyło się bez większego skandalu, kilku dostało upomnienia, ale zastanowiło mnie... Kiedy opisałeś Tinę jako narkomankę, prostytutkę, być może ofiarę handlu ludźmi...

– Sądzisz, że ci podatkoszczędni nadal istnieją? – pyta Jooną.

– Żadnej papierkowej roboty – mówi Nålén i pstryka palcami. – Żadnego śledztwa, Interpolu, zwłoki trafiają do bezimiennego grobu, a życie toczy się dalej, natomiast środki można spożytkować na coś

innego.

– Ale w takim razie Tina musi gdzieś być w rejestrach Centrum Medycyny Sądowej – wtrąca Erik.

– Szukajcie niezidentyfikowanych zwłok, śmierci naturalnej, choroby – podpowiada Nålen.

– Z kim mam rozmawiać? – pyta Joon.

– Z Johanem z genetyki sądowej i pozdrów go ode mnie. Albo sam do niego zadzwonię, skoro i tak tu stoję...

Wyszukuje kontakt w telefonie, a potem przykłada komórkę do ucha.

– Cześć, tu profesor Nils Åhlén... Jak, to ja dziękuję, bardzo mi miło... W sam raz naciągane, moim zdaniem...

Nålen dwa razy obchodzi dookoła zwłoki w trakcie rozmowy. Kiedy się rozłącza, milczy przez chwilę. Kącik ust drży mu leciutko. Puste miejsca dla publiczności okrażają ich jak słoje przyrostu w pniu drzewa.

– Jest tylko jedna nieznaną kobietą ze Sztokholmu z tego okresu, która wiekiem odpowiada Tinie – oświadcza na koniec Nålen. – Albo to ona, albo nigdy nie znaleziono ciała.

– Czy to może być ona? – pyta Erik.

– Na świadectwie zgonu wpisano zawał serca... Jest odnośnik do protokołu, ale protokół nie istnieje...

– Jest w ogóle coś na papierze?

– Na pewno pobrano DNA i odciski palców, jest też karta dentystyczna – odpowiada Nålen.

– Gdzie jest pochowana? – pyta Joon.

– Na cmentarzu Skogskyrkogården. – Nålen uśmiecha się. – Bez nazwiska, ale numer grobu to 32 2 53 332.



Cmentarz Skogskyrkogården położony na południe od Sztokholmu znajduje się na Liście światowego dziedzictwa UNESCO i obejmuje sto tysięcy miejsc pochówku. Erik i Joonas maszerują zadbanymi alejkami, mijają kaplicę i widzą kilka żółtych róż przed czerwonym nagrobkiem Greta Garbo.

Kwatera 53 jest najbardziej oddalona od wejścia, znajduje się blisko ogrodzenia przylegającego do drogi Gamla Tyresövägen. Robotnicy ściągnęli już z ciężarówki koparkę na gąsienicach oraz zdjęli warstwę ziemi aż do trumny. Darń leży obok kopca wilgotnej ziemi, widać nitkowate korzenie i połyskujące dżdżownice.

Nålen i jego asystent Frippie nadchodzą z przeciwnej strony i cała czwórka wita się przyciszonymi głosami. Frippie ostrzygł się i zaokrąglił nieco na twarzy, ale wciąż ma ten sam nabijany ćwiekami pas i wyblakły T-shirt z czarnym nadrukiem logo zespołu Hammerfall.

Kabina koparki łagodnie się obraca, hydraulika posykuje, kiedy ramię obniża się i wyciąga w przód. Zardzewiała łyżka ostrożnie skrobie wieko trumny.

Nålen robi Frippemu wykład o tym, jak amoniak, siarkowodór i węglowodór uwalniają się podczas rozkładu protein i węglowodanów.

– Gnilne stadium rozkładu kończy się całkowitym zeszkieletowaniem zwłok.

Nålen daje znak operatorowi koparki, żeby się wycofał. Bryły błota spadają z lemiesza na ziemię. Profesor zsuwa się do grobu, trzymając się jego brzegu. Wieko trumny załamało się pośrodku pod naciskiem ziemi.

Odgrzebuje szpadlem brzegi trumny, potem oczyszcza je rękami, wsuwa sztych pod wieko i próbuje je unieść, ale płyta wiórowa się ułamuje. Jest miękka niczym rozpuszczony w wodzie karton.

Nålen szepcze coś pod nosem, odrzuca szpadel i zaczyna po kawałku, rękami, odrywać płytę. Podaje jej fragmenty Frippemu, aż w końcu szczątki w grobie są całkowicie odsłonięte.

Zwłoki nie są odpychające, tylko bezbronne.

Szkielet w trumnie wygląda na mały, jak dziecka, ale Nålen

zapewnia, że należał do dorosłej kobiety.

– Metr sześćdziesiąt, mniej więcej – mamrocze.

Została pochowana w koszulce i majtkach, ubranie uformowało się w kształt szkieletu, zaokrąglenie żeber jest nietknięte, ale materiał opada przy obojczyku.

Na koszulce widać jeszcze niewyraźny nadruk niebieskiego anioła.

Frippe obchodzi grób dookoła i fotografuje zmarłą pod różnymi kątami. Nålen wyciągnął niewielką szczoteczkę do oczyszczania szkieletu z ziemi i kawałków płyty wiórowej.

– Lewa kość ramienna jest odcięta blisko barku – stwierdza Nålen.

– No to mamy tu nasz senny koszmar – mówi cicho Joon.

Patrzą, jak profesor ostrożnie odwraca czaszkę. Żuchwa odczepiła się, ale poza tym czaszka jest cała.

– Głębokie cięcia szerokim ostrzem z przodu czaszki – konstatuje Nålen. – Czoło, kość jarzmowa, policzkowa, szczękowa, pchnięcia ciągną się w dół, przez obojczyki i mostek...

– Kaznodzieja powrócił – mówi Erik, czując dziwny ucisk w piersiach.

Nålen odmiata ziemię wokół ciała. Przy kości biodrowej znajduje zegarek z porysowanym szkiełkiem. Skórzany pasek zniknął, zamieniony w szary pył.

– Wygląda na męski – mówi, bierze go do ręki i odwraca.

Z tyłu wygrawerowany jest napis cyrylicą. Nålen fotografuje znaki komórka.

– Wyślę zdjęcie do Marii z instytutu slawistyki – mruczy pod nosem.

Joono dostał kolejny zastrzyk z kortyzonu w biodro. Ćwiczy techniki walki z długim kijem w ogrodzie na tyłach domu Erika.

Nålen próbuje wytropić kolegę po fachu, który podpisał akt zgonu Natalii. Czekają też na przetłumaczenie napisu wygrawerowanego na zegarku, który być może dokądś ich zaprowadzi.

Erik siedzi przy fortepianie i obserwuje powtarzalne ruchy przyjaciela, bloki i ataki, cienie na delikatnej, lnianej zasłonie.

„Jak w chińskim teatrze cieni”, myśli, spuszczać wzrok na klawiaturę.

Chciał przećwiczyć etiudę, ale nie może się skupić. Nie udało mu się złapać Jackie, a Nelly dzwoniła z pracy przed godziną, że chce wpaść.

Powoli kładzie mały palec na klawiaturze i wybija pierwszy ton, kiedy dzwoni telefon.

– Erik Maria Bark – odbiera.

– Cześć – słycać cienki głosik. – Nazywam się Madeleine Federer i...

– Madde? – Erik sapie z zaskoczenia. – Jak się masz?

– Dobrze – odpowiada cicho dziewczynka. – Pożyczyłam telefon od Rosity... Chcę tylko powiedzieć, że fajnie było, jak przychodziłeś.

– Uwielbiałem być z tobą i twoją mamą – mówi Erik.

– Mama tęskni za tobą, ale jest głupia i udaje, że...

– Musisz jej słuchać i...

– Madde – woła ktoś. – Co robisz z moim telefonem?

– Przepraszam, że wszystko popsułam – mówi jeszcze dziewczynka i kończy połączenie.

Erik zsuwa się z taboretu i siedzi na podłodze, ukrywając twarz w dłoniach. Po chwili kładzie się na plecach i wlepi wzrok w sufit. Myśli o tym, że pora wziąć się znowu za życie i skończyć z tabletkami.

Wie, jak prowadzić pacjentów.

Kiedy jest najciemniej, robi się w końcu jaśniej, powtarza im.

Wstaje z westchnieniem, idzie opłukać twarz i siada na schodku na

zewnątrz przed przeszklonymi drzwiami.

Joona obraca się z jękiem, uderza nisko kijem i wyprowadza pchnięcie w tył. Potem zatrzymuje się i napotyka wzrok przyjaciela.

Po twarzy ścieka mu pot, mięśnie nabrzmiały od krwi, oddycha głęboko, ale nie jest zdyszany.

– Miałeś czas rzucić okiem na dawnych pacjentów?

– Znalazłem kilku, którzy są dziećmi księży – odpowiada Erik.

Słyszy, jak przed domem zatrzymuje się samochód.

– Daj Margot nazwiska.

– Dopiero zacząłem przeglądać archiwa.

Nelly obchodzi dom, macha do nich i podchodzi bliżej. Ma na sobie dopasowaną kurtkę do jazdy konnej i obcisłe czarne spodnie.

– Powinniśmy być na wykładzie Rachel Yehudy – mówi, siadając obok Erika.

– To dzisiaj?

Dzwoni telefon Joony, mężczyzna odchodzi, żeby odebrać.

Erik widzi, że Nelly jest zmęczona i przygaszona. Cienka skóra pod oczami poszarzała, na czole pojawiły się zmarszczki.

– Nie możesz sam na siebie donieść? – pyta.

– Zastanawiam się nad tym.

Kobieta kręci głową i patrzy na niego z powagą.

– Czy sądzisz, że mam brzydkie usta? – pyta. – Wargi robią się cieńsze z wiekiem. A Martin... lubi usta.

– A jak on sam wygląda? Nie postarzał się?

– Nie śmieję się, ale rozważam operację... Nie jestem gotowa na starość, nie chcę, żeby ktoś spał ze mną z litości.

– Nelly, jesteś atrakcyjną kobietą.

– Nie mówię tego, żeby wyłudzić komplementy, ale nie czuję już tego, to...

Milknie, broda zaczyna jej drżeć.

– Co się stało?

– Nic – mówi Nelly i ostrożnie ociera oczy, a potem patrzy na niego.

– Musisz porozmawiać z Martinem o tych filmach porno, jeśli cię to smuci.

– Wcale nie smuci. – Nelly uśmiecha się.

Jooną skończył rozmowę. Podchodzi do nich, trzymając komórkę w ręku.

– Instytut slawistyki przetłumaczył napis na zegarku... Wychodzi na to, że to białoruski.

– I co znaczy? – pyta Erik.

– Dla Andreja Kaliowa za wyjątkowe zasługi, Wydział Wojskowy Uniwersytetu imienia Janki Kupały.

Idą za Jooną do gabinetu i słuchają, jak odnajduje właściciela nazwiska w mniej niż pięć minut. Interpol obejmuje sto dziewięćdziesiąt krajów członkowskich, a przez jednostkę współpracy międzynarodowej Jooną zostaje przekierowany do lokalnej jednostki białoruskiego National Central Bureau w Mińsku.

Tam dowiaduje się, że nie ma listu gończego za Andrejem Kaliowem, ale za to poszukiwana jest Natalia Kaliowa z Homla.

Kobieta mówiąca po angielsku z brytyjskim akcentem wyjaśnia, że Natalia – kobieta, którą Rocky nazywał Tiną – może być ofiarą handlu ludźmi.

– Krewni zeznali, że przyjaciółka odezwała się do niej ze Szwecji i namówiła ją na podróż przez Finlandię bez pozwolenia na pobyt.

– To wszystko? – pyta Jooną.

– Może pan skontaktować się z jej siostrą – mówi kobieta.

– Siostrą?

– Pojechała do Szwecji szukać starszej siostry i najwyraźniej już została. Mamy tu odnotowane, że regularnie dzwoni do nas, żeby dowiedzieć się o postępach w śledztwie.

– Jak nazywa się siostra?

– Irina Kaliowa.

W centralnej kuchni NBA[19] na Kungsholmen w Sztokholmie czuć zapach gotowanych ziemniaków. Przy kuchennych płytach pracuje personel ubrany w białe fartuchy ochronne i siatki na włosy. Pomiędzy wyłożonymi kafelkami ścianami a blatami ze stali rozlega się wizg krajalnicy.

Erik poprosił Nelly, żeby pojechała z nimi do Iriny Kaliowej. Być może to, że psycholog jest kobietą, okaże się decydujące, kiedy Irina dowie się, że jej siostra padła ofiarą handlu ludźmi, zanim została zamordowana.

Irina, tak jak pozostali, ma na sobie ochronne ubranie i siatkę na włosach. Stoi przy rzędzie ogromnych kotłów zawieszonych na ramionach specjalnych rusztowań. Skoncentrowana, wpatruje się w wyświetlacz, wstukuje komendę i pociąga za dźwignię. Jeden z garnków przechyla się do przodu.

– Pani Irina? – zaczepia ją Joona.

Kobieta podnosi wzrok i spogląda pytająco na troje nieznajomych. Policzki ma czerwone, a czoło mokre od potu, rozgrzana oparami gotującej się wody. Kosmyk włosów wysunął się jej spod siatki.

– Mówi pani po szwedzku?

– Tak – odpowiada, nie przerywając pracy.

– Jesteśmy z policji, Krajowy Wydział Kryminalny.

– Mam pozwolenie na pobyt – rzuca prędko kobieta. – Wszystko jest w szafce, paszport i papiery.

– Możemy gdzieś porozmawiać?

– Najpierw muszę zapytać szefa.

– Już to zrobiliśmy – oznajmia Joona.

Irina mówi coś do jednej z kobiet, która w odpowiedzi tylko się uśmiecha. Wtyka siatkę na włosy do kieszeni i prowadzi ich przez pełną hałasów kuchnię, obok wózków do transportu jedzenia, w kierunku niewielkiego pomieszczenia socjalnego ze zlewem pełnym brudnych kubków po kawie. Jest tam stół, sześć krzeseł i misa z jabłkami.

– Już myślałam, że mnie wyleją – odzywa się Irina z nerwowym

uśmiechem.

– Możemy usiąść?

Kobieta kiwa głową i siada na jednym z krzeseł. Ma okrągłą, uroczą twarz, jak czternastolatka. Jooną patrzy na jej szczupłe ramiona w białym fartuchu i myśli o drobnym szkielecie jej siostry.

Natalia mówiła o sobie Tina, została zamordowana i pochowana jak śmieć, bo była samotna, bez dokumentów i nie miał jej kto pomóc. Zużyta po roku pobytu w Szwecji, nie była potem nawet warta kosztów rzetelnej identyfikacji.

W zawodzie policjanta nie ma nic trudniejszego niż konieczność poinformowania rodziny o śmierci w czasie trwającego śledztwa.

Nie ma sposobu, żeby się przyzwyczaić do widoku pobladłych twarzy i bólu wypełniającego oczy. Wszystkie próby nawiązania kontaktu, uśmiechu, żartów, giną. Najtrudniej jest podtrzymać fasadę racjonalności, włożyć wysiłek, by zadać odpowiednie pytania.

Irina drżącą ręką zgarnia okruszki ze stołu. Nadzieja i lęk mieszają się na jej twarzy.

– Mamy do przekazania bardzo smutną wiadomość – zaczyna Jooną. – Pani siostra Natalia nie żyje, właśnie odnaleziono jej szczątki.

– Teraz? – pyta Irina pustym głosem.

– Nie żyje od dziewięciu lat.

– Nie rozumiem...

– Ale odnaleziono ją dopiero teraz.

– W Szwecji? Szukałam, naprawdę nie rozumiem.

– Była pochowana, ale nie udało się jej wcześniej zidentyfikować, dlatego zajęło to tyle czasu.

Drobne dłonie poruszają się wokół kupki okruszków, a potem opadają na kolana.

– Co się stało? – pyta Irina, a jej oczy są nadal rozszerzone i puste.

– Nie wiemy jeszcze dokładnie – odpowiada Erik.

– Jej serce zawsze... Nie chciała nas straszyć, ale czasem przestawało po prostu bić, miało się wrażenie, że to trwa wiecznie...

Broda Iriny zaczyna się trząść, kobieta zakrywa usta dłonią, spuszcza wzrok i przetyka z trudem ślinę.

– Czy ma pani z kim porozmawiać po pracy? – pyta Nelly.

– Co?

Szybkim ruchem osusza policzki, ponownie przełyka ślinę i patrzy na nich.

– No dobrze – mówi opanowanym głosem. – Co muszę zrobić, muszę za coś zapłacić?

– Nie, ale chcielibyśmy zadać pani kilka pytań – odpowiada Joon. – Zgadza się pani?

Kobieta kiwa głową i znów zaczyna się bawić okruszkami. Z wielkiej kuchni dobiega metaliczny brzęk, ktoś szarpie za klamkę.

– Czy miała pani jakikolwiek kontakt z siostrą, kiedy mieszkała w Szwecji?

Irina kręci głową, usta poruszają się lekko, potem podnosi głowę.

– Tylko ja wiedziałam, że wybiera się do Sztokholmu, ale obiecałam, że nikomu nie powiem, byłam mała, nie rozumiałam... Była dla mnie surowa, powiedziała, że zrobi mamie niespodziankę pierwszą wypłatą... Nie przyszła żadna wypłata, ale rozmawiałam z nią raz przez telefon, powiedziała tylko, że wszystko się ułoży...

Irina milknie, zatopiona w myślach.

– Powiedziała, gdzie mieszka?

– Nie mamy braci – mówi dalej Irina. – Tata zmarł, kiedy byliśmy małe, nie pamiętam go, ale Natalia tak... i kiedy Natalia pojechała, zostałam tylko ja z mamą... Mama tak za nią tęskniła, płakała, martwiła się o jej serce i czuła, że stało jej się coś strasznego. Ale ja myślałam, że jeśli tylko znajdę siostrę i zabiorę ją do domu, wszystko będzie dobrze... Mama nie chciała, żebym wyjeżdżała, i umarła w samotności.

– Bardzo mi przykro – mówi Joon.

– Dziękuję, teraz wiem, że Natalia nie żyje. – Irina wstaje. – Domyślałam się, a teraz wiem.

– Wie pani, gdzie mieszkała?

– Nie.

Irina robi krok w stronę drzwi, najwyraźniej chce uciec od trudnej sytuacji, wyjść stamtąd.

– Proszę, niech pani na chwileczkę usiądzie – odzywa się Erik.

– Dobrze, ale muszę wracać do pracy.

– Irino – mówi Joon, a ciężkie brzmienie jego głosu sprawia, że



młoda kobieta skupia na nim uwagę. – Twoja siostra została zamordowana.

– Nie, powiedziałam przecież, że jej serce...

Fartuch Iriny zaczepia się o oparcie krzesła, które sunie za nią. Kiedy dociera do niej znaczenie słów Joony, traci kontrolę nad twarzą. Policzki bledną, usta drżą, źrenice się rozszerzają.

– Nie – jęczy.

Uderza plecami o blat kuchenny, potrząsa głową, po omacku szuka oparcia, błędząc dłońmi po drzwiach lodówki. Nelly próbuje ją uspokoić, ale kobieta się wrywa.

– Irino, musisz...

– Boże, tylko nie to, nie Natalia – krzyczy. – Obiecała...

Łapie uchwyt drzwiczek lodówki, które otwierają się, kiedy upada. Półka z keczupem i dżemami się przekrzywia. Nelly jest już przy Irinie na podłodze, obejmuje ją za szczupłe ramiona.

– *Nie mają siostra, nie mają siostra...*

Kuli się na kolanach Nelly, próbuje zakrywać usta, płacząc, krzyczy w swoją dłoń i trzęsie się na całym ciele.

Po jakimś czasie uspokaja się, siada, ale oddech ma rwący od konwulsyjnego szloch. Ociera łzy i kaszle, stara się opanować oddech.

– Ktoś ją skrzywdził? – pyta ochryple. – Pobili ją? Pobili Natalię?

Twarz jej się wykrzywia, kiedy próbuje powstrzymać płacz, ale łzy znowu napływają jej do oczu.

Joona bierze kilka białych serwetek z opakowania na blacie i podaje jej. Zabiera krzesło i siada naprzeciwko.

– Jeśli cokolwiek wiesz, jest bardzo ważne, żebyś nam to teraz powiedziała – prosi uparcie.

– Co ja mogę wiedzieć? – pyta Irina i patrzy na nich nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Próbujemy znaleźć tego, kto to zrobił – uspokaja ją Nelly, odgarniając włosy z twarzy kobiety.

– Rozmawiałaś z siostrą przez telefon – ciągnie Joona. – Nie mówiła, gdzie mieszka albo pracuje?

– Są mężczyźni, którzy wabią do siebie dziewczyny z biednych krajów, obiecują, że dadzą im dobrą pracę, ale Natalia była bystra,

powiedziała, że to nic z tych rzeczy, że to prawdziwa praca. Dała mi słowo, ale ja pojechałam do tej fabryki mebli... Nikt nie słyszał o Natalii, *durnaja dziauczynka*... Nie zatrudniają nikogo, od lat.

Oczy ma przekrwione od płaczu, na jasnej skórze na czole pojawiły się czerwone wybroczyny.

– Jak nazywa się ta fabryka? – pyta Erik.

– Soff-strefa – odpowiada Irina. – W Högdalen.

Nelly siedzi na podłodze z Iriną, głaszcze ją po głowie i obiecuje zostać z nią tak długo, jak będzie chciała. Erik wymienia z nią spojrzenia, a potem idzie za Jooną przez pełną zgiełku kuchnię.

Margot Silverman siedzi przed jednym z komputerów w pokoju dochodzeniowców i ponownie ogląda film Erika z hipnozy Rocky'ego.

Jego wielka głowa zwisa w przód, kiedy ospałym głosem opowiada, że poszedł do Strefy. Mówi o dilerach i striptizerkach i że ma tam do odebrania pieniądze.

Margot słucha i jednocześnie przygląda się ścianom pokoju. Na dużej mapie zaznaczone są trzema kolorami ruchy ofiar.

Każde miejsce i trasa umożliwiające spotkanie z kaznodzieją są zakreślone.

Na ekranie widać Rocky'ego, który potrząsa głową, kiedy mówi, że kaznodzieja śmierdzi jak rybne odpady.

Margot przygląda się szpilce na mapie oznaczającej dom Rebecki Hansson w Salem.

Seryjni mordercy zazwyczaj trzymają się swojego terytorium, ale w tym przypadku miejsca rozrzucone są po najgęściej zaludnionym obszarze Skandynawii.

– *Kaznodzieja wciąga smarki do nosa i nagle jego głos staje się wysoki i jasny* – mówi Rocky, dysząc.

Margot czuje zimny dreszcz. Widzi, jak ten rośli mężczyzna wierci się na krześle i pojękuje ze strachu, kiedy opowiada, jak kaznodzieja odrąbuje ramię kobiety.

– *Odgłos przypomina szufłę wbijaną w błoto...*

Po odnalezieniu zwłok na cmentarzu nikt już nie wątpi, że kaznodzieja jest poszukiwanym przez wszystkich seryjnym zabójcą.

Wie, że to Jooną namówił Nålēna na ekshumację. O ile łatwiej by było, gdyby mogła z nim otwarcie współpracować, ale teraz Benny Rubin i Petter Nāslund sprzymierzyli się z Adamem przeciwko niemu.

Margot nie ma uprawnień, żeby dopuścić Joonę do sprawy, ale nie zamierza też powstrzymać go przed prowadzeniem własnego śledztwa.

Rocky kręci głową, a jego cień porusza się na połyskującej na ścianie dziewczynie z „Playboya”.

– *Kaznodzieja odrąbuje jej rękę przy ramieniu, rozluźnia stazę i pije...* – Rocky dyszy ciężko.

– *Słuchaj teraz mojego głosu* – każe mu Erik.

– *I pije krew z ręki... podczas gdy Tina wykrwawia się na podłodze... Boże w niebie...*

Dziecko w macicy Margot porusza się tak gwałtownie, że kobieta musi odchylić się na chwilę w fotelu i zamknąć oczy.

Dochodzenie postępuje systematycznie, według wypracowanej metody, ale nikt nie wierzy, że da ono na czas jakieś wymierne rezultaty.

Policja zapukała do drzwi setek sąsiadów, przejrzała materiał z wszystkich kamer przemysłowych monitoringu ruchu drogowego w okolicy.

Jeśli Rocky wkrótce nie powróci do Karsudden, żeby Erik mógł go solidnie przesłuchać, pozostaje tylko udać się do mediów i prosić ludzi o pomoc.

Margot wyłącza film i nagle ma przemożne uczucie, że jest obserwowana. Zaciąga więc zasłony w oknach wychodzących na park.

Otwiera torebkę i wyjmuje z niej puderniczkę, przegląda się w lusterku i nakłada puder. Nos zaczął się świecić, a cienie pod oczami się pogłębiły. Bierze nową szminkę, odbija usta na liście z zarządu policji, rozsypuje na ramionach włosy i dzwoni przez Skype'a do Jenny.

Widzi siebie samą na monitorze, gdy wybrzmiewa pierwszy sygnał. Rozpina górny guzik bluzki i cofa się nieco, żeby światło zamknęło się wokół jej policzków.

Jenny odbiera prawie od razu. Sprawia wrażenie rozdrażnionej, ale ładnie wygląda ze swoimi czarnymi, rozwichrzonymi włosami opadającymi na szczupłe ramiona. Ma na sobie spraną do cna koszulkę, złote serduszko połyskuje w zagłębieniu szyi.

– Cześć, słodka – wita się Margot przyciszonym głosem.

– Złapałaś już tego drania?

– Myślałam, że to ja jestem draniem.

Jenny uśmiecha się półgębkiem i tłumi ziewnięcie.

– Zadzwońska do banku o to durne awizo, które...

– Tak, ale wychodzi na to, że tak miało być – odpowiada Jenny.

– To niemożliwe.

- Sama zadzwoń.
- Chciałam tylko powiedzieć... W porządku, nieważne... Tylko wkurza mnie, że biorą pieniądze za... srał pies.
- Chciałaś coś ode mnie? – pyta Jenny, drapiąc się pod pachą.
- Jak tam dziewczynki?
- Chyba w porządku. – Kobieta zerka w bok. – Ale Linda nadal nie wychodzi przed szereg. Musi nauczyć się poznawać więcej przyjaciół... Jest zbyt miła.
- To chyba dobrze, że jest miła – sprzeciwia się Margot.
- Ale nie wie, co zrobić, kiedy najlepsza przyjaciółka mówi jej, że ma jej dość. Robi jej się przykro, siedzi i czeka.
- Nauczy się.

Margot chciałaby opowiedzieć Jenny o postępowaniu przygotowawczym, o uczuciu bezsensownej nienawiści i wrazeniu, że kaznodzieja jest blisko i ich obserwuje.

Boi się samej siebie, bo zapomina o wszystkim, o czym wiedzą zwykli ludzie. Przecież będzie miała dziecko, a ludzie mogą być bezpieczni i szczęśliwi.

- Ładnie wyglądasz – mówi, przekrzywiając głowę.
- Nieprawda. – Jenny szczyrzy zęby w uśmiechu i ziewa. – Idę dalej oglądać powtórkę ze Stockholm Horse Show.
- W porządku, zadzwonię później.

Jenny posyła jej niedbałego buziaka i się rozłącza, a Margot siedzi wpatrzona w obraz swojej własnej twarzy. Nos taty i grube, bezbarwne brwi. „Wyglądam jak ciotka – myśli. – Jak ojciec, gdyby był babą”.

W umyśle Margot krążą myśli o tym, że coś jest nie tak między nią a Jenny, kiedy otwierają się drzwi i wchodzi Adam Youssef. Kolega otwiera okno wychodzące na park.

Był na spotkaniu z Nathanem Pollockiem i Eltonem Erikssonem z komisji do spraw zabójstw. Próbowali ograniczyć grupę możliwych sprawców i posunąć dochodzenie naprzód.

- Pollock był moim wykładowcą na specjalizacji – mówi Margot.
- Wiem, mówił mi – odpowiada Adam, siadając przy biurku i przeglądając stertę papierów.
- Masz tam nowy profil? – pyta Margot.

Adam, sfrustrowany, przygląda ręką włosy.

– Powtarzają tylko to, co już wiemy...

– Tak to się odbywa, oczywistości ustawiasz jako parametry – odpowiada Margot i odchyła się na krzesło.

– Zabójcę cechuje wysoka skłonność do ponoszenia ryzyka, wysoka znajomość anatomii patologicznej, wysoki poziom brutalności – czyta Adam. – Ofiarami są kobiety w wieku rozrodczym, miejscem przestępstwa zwykle dom ofiary... Motywy jego działania są instrumentalne, a sama przemoc prawdopodobnie cechuje się dużą ekspresywnością.

Margot słucha tych ogólników i myśli, że lista Anji z nazwiskami jeszcze się wydłużyła.

„Jak na najbardziej świecki kraj świata mamy cholernie wielu księży i kaznodziei”, myśli.

Doszli do prawie pięciuset osób, które pasują do ogólnego profilu i mają konkretne powiązania z jakimś zgromadzeniem wiernych w okolicy Sztokholmu.

„Postępowanie przygotowawcze utknęło w martwym punkcie”, powtarza w myślach Margot.

Jeśliby chociaż raz ktoś go zobaczył, jakakolwiek prawdziwa informacja pchnęłaby pracę naprzód.

Trzeba ostrzej wyznaczyć granice.

Nie ma czasu na sprawdzenie ponad pięciuset nazwisk. Rytm zabójcy wskazuje na to, że kolejny film powinien pojawić się lada moment.

Ale żeby na tym etapie skrócić listę, będą musieli polegać na niepewnych parametrach, rozmyśla Margot. Jak na przykład wcześniejsze przestępstwa z użyciem przemocy i zaburzenia osobowości.

– Czterdzieści dwie osoby, które mamy w rejestrze podejrzanych, dziewięć skazanych za przestępstwa z użyciem przemocy, żadna za stalking, żadna za zabójstwo, żadna za przemoc przypominającą naszego sprawcę – relacjonuje Adam. – Jedenaście skazanych za przestępstwa na tle seksualnym, trzydzieści za problemy z nadużywaniem ...

– Po prostu podstaw mi kogoś do odstrzału – mówi Margot

zmęczonym głosem.

– Mam trzy nazwiska... Żadne z nich nie pasuje idealnie, ale dwóch kaznodziejów miało sprawy o poważne przestępstwa z użyciem przemocy wobec więcej niż jednej kobiety...

– Dobrze.

– Jeden z nich to Sven Hugo Andersson, proboszcz w parafii Danderyd... Drugi to Pasi Jokala, kiedyś działał w Kościele filadelfijskim, ale teraz ma własne zgromadzenie, które nazywa się Przebudzenie Gärtuny...

– A trzeci?

– Nie wiem, ale jako jedyny z pięciuset ma udokumentowane zaburzenia osobowości, które odpowiadają profilowi. Zdiagnozowane już dwadzieścia lat temu osobowość borderline oraz zaburzenia psychotyczne. Ale ten mężczyzna nie ma żadnych odnotowanych wykroczeń, nie ma go w rejestrach policji ani służb socjalnych... A poza tym od dziesięciu lat jest żonaty, co także nie współgra z profilem.

– Lepsze to niż nic – stwierdza Margot.

– W każdym razie nazywa się Thomas Apel i jest starszym w Kościele Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Jakobsbergu.

– Zaczynamy od brutalni – oznajmia Margot i wstaje.

Adam idzie do swojego pokoju, żeby zadzwonić do żony i powiedzieć jej, że zostaje po godzinach, a Margot zagląda do spiżarki i wrzuca do torby puszkę z ciastkami Pettera Näslunda.

Sprawozdanie Adama dotyczące profilu sprawcy przywiodło jej na myśl stalkera i seryjnego mordercę Dennisa Radera, o którym pisała pracę na studiach. Dzwonił na policję oraz do mediów i relacjonował zabójstwa. Wysyłał nawet policjantom przedmioty, które zabrał ofiarom.

W jego przypadku profil sprawcy był całkowicie nietrafiony. Poszukiwano rozwiedzionego impotent, a Rader okazał się żonaty, miał dzieci i działał zarówno w kościele, jak i w skautach.

Jadą wygodnym lincolnem Margot. Żeby zrobić miejsce dla brzucha, przesunęła fotel tak daleko do tyłu, że teraz z trudem dosięga stopami do pedałów.

Z trzech nazwisk na liście pozostały tylko dwa. Okazało się, że Sven Hugo Andersson miał zakładane by-passy w szpitalu w Danderyd, kiedy zamordowano Sandrę Lundgren.

Za Södertälje jadą drogą 225 obok żółtych pól rzepaku, mijają rozległy teren przemysłowy zdominowany przez jasnoszare budynki koncernu Astra Zeneca i posuwają się dalej, pod biegnącymi w górze liniami wysokiego napięcia. Po chwili wjeżdżają do lasu.

Margot wkłada sobie ciastko do ust, rozgryza je i czuje w rozplywających się okruszkach smak cukru, masła oraz gęstą kroplę marmolady.

– Czy to nie ciastka Pettera? – pyta Adam.

– Dostałam je – odpowiada Margot, zjadając kolejne, i podaje mu puszkę.

Adam częstuje się i je z uśmiechem, podkładając sobie dłoń pod brodę, żeby nie nakruszyć w samochodzie koleżanki.

Droga zwęża się, samochód wzbija tumany kurzu, a Margot musi zwolnić. Gdzieniedzie nad jeziorem majaczą za drzewami drewniane domy.

Pasi Jokala został skazany za ciężkie pobicie, gwałt i usiłowanie gwałtu.

Margot, odkąd zaszła w ciążę, oczywiście nie działa w terenie, ale postanowiła potraktować to jako przedłużenie pracy biurowej, ponieważ Pasi Jokala nie ma numeru telefonu.

– Myślisz, że jest niebezpieczny? – pyta Adam.

Oboje wiedzą, że nie powinni tu przyjeżdżać bez wsparcia służb specjalnych, gdyby faktycznie sądzili, że znaleźli brudnego kaznodzieję. Na wszelki wypadek Margot bierze swojego glocka i cztery zapasowe magazynki.

– Ma problemy z opanowaniem agresji i zaburzenia kontroli



impulsywności – odpowiada koleżanka. – Ale kto, do cholery, nie ma?

Pasi Jokala jest zameldowany pod tym samym adresem co Kościół Przebudzenia Gärtuny.

Margot skręca w wąską bitą drogę wiodącą przez zagajnik i znowu widzi jezioro. Na poboczu stoi kilkanaście zaparkowanych samochodów, ale i tak podjeżdża pod sam płot i dopiero tam się zatrzymuje.

– Nie musimy tego robić – odzywa się Adam.

– Chcę tylko rzucić okiem – wyjaśnia Margot i sprawdza broń.

Chowa ją z powrotem do kabury i z trudem wygrzebuje się z samochodu.

Stoją przed niewielkim domem w kolorze faluńskiej czerwieni. Front ozdobiony jest białym krzyżem z lampek LED. Wygląda to tak, jakby światło z wewnątrz przedzierało się wąskimi szparkami przez ścianę. Za domem rozpościera się prowadzące do jeziora zbocze porośnięte wybujałą trawą.

Okna są zasłonięte od środka.

Zza ścian słychać donośny głos.

Mężczyzna coś woła, a Margot przebiega po plecach nieprzyjemny dreszcz.

Podchodzi bliżej, czuje, że kabura ją uwiera. Jest za wysoko, odkąd urósł jej brzuch.

Mijają beczkę na deszczówkę, metrowe osty i zardzewiałą ręczną kosiarkę. Brązowe ślimaki pełzną przez cienistą trawę przy ścianie.

– Może poczekamy, aż skończą? – sugeruje Adam.

– Ja idę – oznajmia krótko Margot.

Otwierają drzwi i wchodzi do sieni. Nagle robi się zupełnie cicho, jakby wszyscy czekali na ich przyjście.

Na ścianie wisi plansza informująca o letnim spotkaniu na plaży i wspólnej wycieczce do Alabamy. Na stoliku, obok powgniatanej metalowej skrzynki na pieniądze leży plik wydrukowanych kartek reklamujących zbiórkę pieniędzy na Kościół Przebudzenia Gärtuny i ponad dwadzieścia egzemplarzy psalterza *Segertoner*[20].

Adam waha się, ale Margot przywołuje go gestem. Wie, że to tylko kościół, ale i tak woli go mieć na właściwej pozycji, w razie gdyby miało dojść do strzelaniny.

Policjantka, podtrzymując ręką brzuch, przechodzi przez następne drzwi.

Teraz słyszy mamrotanie przyciszonych głosów.

Resztę domu zajmuje kościelna sala. Belki sufitowe podparte są słupami, a całość pomalowana jest na połyskującą biel.

Białe krzesła stoją w rzędach na białej podłodze, a przed nimi mieści się scena.

Około dwudziestu osób wstało ze swych miejsc, ich spojrzenia utkwione są w mężczyźnie stojącym na scenie.

Margot domyśla się, że to sam Pasi Jokala. Ubrany jest w krwiście czerwona koszulę z rozpiętymi mankietami opadającymi na dłonie, włosy sterczą z jednej strony, twarz zroszona jest potem. Jego krzesło leży obok przewrócone. Członkowie niewielkiego chóru milczą, wpatrując się w niego z otwartymi ustami. Pasi zwraca ku górze zmęczoną twarz i spogląda na zgromadzenie.

– Byłem błotem pod jego stopami, kurzem w jego oku, brudem pod jego paznokciami – przemawia. – Grzeszyłem i grzeszyłem świadomie... Wiecie, co uczyniłem sam sobie i innym, wiecie, co powiedziałem własnym rodzicom, mamie i tacie.

Zgromadzeni wzdychają i poruszają się niespokojnie.

– Choroba grzechu pustoszyła mnie od środka...

– Pasi – kwili jakaś kobieta, patrząc na niego wilgotnymi oczami.

Wszyscy zaczynają mamrotać modlitwy.

– Wiecie, że obrabowałem mężczyznę i uderzyłem go kamieniem – kontynuuje Pasi z rosnącym napięciem. – Wiecie, co zrobiłem Emmie... A kiedy mi wybaczyła, porzuciłem ją i Mikko, wiecie, że piłem alkohol, aż trafiłem do szpitala...

Wierni są wzburzeni, krzesła zgrzytają o podłogę, przewracają się, jeden z mężczyzn pada na kolana.

Atmosfera się zagęszcza, głos Pasiego robi się ochryply z wysiłku. Spotkanie dąży ku swemu *crescendo*. Margot cofa się do drzwi, obserwuje dwie kobiety, które trzymając się za ręce, zaczynają mówić językami, powtarzać niezrozumiałe słowa, coraz szybciej i szybciej.

– Ale oddałem me życie w ręce Boga i zostałem ochrzczony w imię Ducha Świętego – grzmi dalej Pasi. – Teraz jestem kroplą krwi

spływającą po policzku Jezusa, jestem kroplą krwi...

Zgromadzeni krzyczą i klaszczą w ręce.

Chórek zaczyna śpiewać ile sił w płucach: „Kajdan grzechu już zmiażdżony, jestem wolny, jestem wolny, od mych grzechów wybawiony, jestem wolny, już zbawiony, alleluja, alleluja, Jezus umarł dla mnie! Alleluja, alleluja. Jestem wolny, jestem wolny...”.

Wierni śpiewają i klaszczą do rytmu, a Pasi Jokala stoi z zamkniętymi oczami i spoconą twarzą.

Margot i Adam czekają przed kościołem i obserwują wychodzących wiernych. Biję od nich jakiś spokój i ulga. Rozmawiają uśmiechnięci, włączają komórki, odczytują wiadomości, podchodzą do samochodów, żegnają się, machają.

Po chwili wychodzi Pasi. Jest sam.

Czerwona koszula jest rozpięta na piersi, materiał pod pachami pociemniał od potu. W ręce trzyma torbę ze Statoila. Dokładnie zamyka drzwi.

– Pan Pasi Jokala? – pyta Margot, podchodząc kilka kroków w jego stronę.

– Palety stoją w garażu... ale muszę jeszcze zdążyć do Coopa przed zamknięciem – mówi mężczyzna, idąc do furtki.

– Jesteśmy z policji kryminalnej – wyjaśnia Adam.

– Proszę się zatrzymać – dodaje ostrzej funkcjonariuszka.

Mężczyzna staje z ręką na słupku furtki i odwraca się w stronę Margot.

– Myślałem, że państwo są z ogłoszenia... Mam pięć palet polskiego Mr Muscle, sprzedaję go do dyskontów, ale zmniejszyli...

– Mieszka pan tutaj?

– Tam dalej jest jeszcze jeden mniejszy dom.

– I garaż – dodaje Margot.

Mężczyzna nie odpowiada, porusza tylko zardzewiałą rurką tkwiącą w ziemi.

– Możemy zajrzeć? – pyta Adam.

– Nie. – Pasi uśmiecha się złowrogo.

– Poprosimy pana, żeby pojechał pan z nami...

– Nie widziałem waszych legitymacji – Pasi wypowiada to prawie szeptem.

Adam pokazuje mu swoją legitymację policyjną, ale mężczyzna rzuca tylko okiem. Kiwa głową i wyciąga rurę z ziemi.

– Rzuć to – rozkazuje Margot.

Pasi trzyma rurę obiema rękami i zbliża się do niej powoli. Adam

przesuwa się w bok, wyciągając jednocześnie swojego sig-sauera.

– Grzeszyłem – odzywa się łagodnie Pasi. – Ale ja...

– Stój! – woła Adam.

Spięte ciało Pasiego nagle się rozluźnia. Mężczyzna zatrzymuje się i ciska rurę w trawę.

– Ciągnęło mnie do grzechu, ale zostało mi wybaczone – mówi ze zmęczeniem.

– Może przez Boga – odpowiada Margot. – Ale mnie potrzebna jest informacja, gdzie pan się znajdował w czasie ostatnich dwóch tygodni.

– Byłem w Alabamie – wyjaśnia opanowanym głosem Pasi.

– W USA?

– Odwiedziliśmy kościół w Troy, byliśmy tam dwa miesiące, wróciłem przedwczoraj... Odbywaliśmy swoje spotkania religijne na drewnianym, zadaszonym moście. – Pasi uśmiecha się. – Niczym lufa armaty wypełniona modlitwą i pieśnią, ta podróż była tego warta.

Margot i Adam nie pozwalają mu odejść, dopóki nie sprawdzą jego informacji w urzędzie paszportowym. Wszystko się zgadza, przepraszają więc za kłopot, wsiadają do samochodu i ruszają powoli przez ciemną zielen lasu.

– Zostałaś zbawiona? – pyta po chwili Adam.

– Prawie.

– Muszę jechać do domu.

– W porządku – odpowiada Margot. – Sama pogadam z Thomasem Apelem.

– Nie.

– Wiesz, że nie jest agresywny.

Thomas Apel to starszy w Kościele Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich w Jakobsbergu. Jedyńy spośród pięciuset miał zaburzenia psychiczne.

– Załatwimy to jutro – prosi Adam błagalnym głosem.

– Dobrze – kłamie Margot.

Adam zerka na nią.

– Chodzi o to, że Katryna nie lubi zostawać sama w domu – wyznaje.

– Fakt, ostatnio sporo cię nie było.

– Nie chodzi o to.

Margot jedzie powoli wąską leśną drogą, która wiję się przed nimi. Dziecko w jej łonie wierci się i przeciąga.

– Mogę porozmawiać z Jenny – mówi. – Na pewno będzie mogła wpaść do Katryny.

– Nie wydaje mi się – odpowiada z uśmiechem Adam.

– Co? – Margot śmieje się.

– Nie no, przestań.

– Boisz się, że Katryna straci cnotę?

– Daj spokój. – Adam wierci się na fotelu.

Margot bierze ciastko i czeka na to, co próbuje jej powiedzieć Adam.

– Znam Kattę i wiem, że nie chce, żebym organizował jej towarzystwo. Chce tylko, żebym pokazał, że zależy mi na naszym związku... Pojadę do domu, jak tylko pogadamy z Thomasem Apelem.

Okazało się, że prywatne przedsiębiorstwo Soff-strefa ma zarejestrowaną działalność przy Kvicksundsvägen w obszarze przemysłowym Högdalen, w pobliżu wagonowni Högdalsdepån.

Erik i Jooną jadą wzdłuż ogrodzenia z drutu kolczastego w stronę około trzydziestu zaparkowanych śmieciarek. Pada bura mżawka, połyskując lekko jak piasek.

Małpka hušta się przy kluczykach w stacyjce.

Nieco dalej z komina za słupami linii wysokiego napięcia bucha biały dym.

Przejeżdżają obok szerokich, pustych dróg pomiędzy niskimi budynkami przemysłowymi z obszarpanymi flagami firm, tabliczkami prywatnych usług ochroniarskich i informacjami o monitoringu.

Ogrodzenie z drutu kolczastego miga przed miejscami parkingowymi zajęтыми przez przyczepy ciężarówek, ciągniki i kontenery.

Wycieraczki mechanicznie odgarniają deszcz, podczas gdy poza ich zasięgiem pojawia się brudny trójkąt.

– Zjedź na pobocze – mówi Jooną.

Erik omija dziurawą oponę na brzegu drogi, zwalnia i zatrzymuje samochód.

Po drugiej stronie ulicy, przy wysokim ogrodzeniu ukoronowanym czterema rzędami drutu kolczastego rosną krzaki i przekwitłe mleczce.

Patrzą na duży budynek z blachy falistej. Rdza spłynęła spod śrub na wielki szyld z napisem „Soff-strefa”.

– To Strefa, prawda? – pyta z powagą Erik.

– Tak. – Jooną kiwa głową i zatapia się w myślach.

Deszcz zalał przednią szybę, jak tylko wycieraczki się zatrzymały. Krople zbierają się w małe strumyczki.

Jedyne okno znajduje się przy biurze od frontu, jest zakurzone i zakratowane. Na zarezerwowanych miejscach parkingowych przy ogrodzeniu stoją dwa motocykle i dziewięć samochodów osobowych.

– Co robimy? – pyta po chwili Erik.

– Jeśli Rocky tu jest, próbujemy go wyciągnąć – odpowiada Jooną. – Jeśli nie zechce iść z nami, to będziesz musiał wypytać go na miejscu, ale... nie wystarczy nam, że kaznodzieja jest ćpunem i się maluje, i...

– Wiem, wiem.

– Potrzebny nam adres, nazwisko – kończy Jooną.

– Jak się tam w ogóle dostaniemy?

Jooną otwiera drzwi i do środka wdziera się chłodne powietrze oraz zapach mokrej trawy. Brzęczenie potężnej stacji elektroenergetycznej przebija się przez szum coraz gęściej padającego deszczu.

Wysiadają z samochodu i przechodzą przez drogę. Deszcz ochładza ziemię, z asfaltu unosi się mgiełka.

– Jak biodro? – pyta Erik.

– Dobrze.

Wchodzą przez bramę na ogrodzony teren. Na ziemi leży mokry karton z na wpół rozpuszczonym napisem informacyjnym o trzyosobowej kanapie i podwójnym tapczanie. Przez zakurzone okno widzą, że światła w biurze są wygaszone.

Na parkingu zatrzymuje się samochód, wysiada z niego mężczyzna w grafitowym garniturze i znika za rogiem budynku.

Odczekują chwilę, a potem podążają za nim wzdłuż pozbawionej okien fasady. Jooną wyjmuje telefon i filmuje tablice rejestracyjne mijanych aut.

Na krótkiej ścianie budynku mieści się rampa załadunkowa z betonu, na którą prowadzą metalowe schodki. Obok przesuwnej bramy na towary znajdują się powgniatane stalowe drzwi.

Idą dalej przy krótkiej ścianie budynku, przekraczają lśniący, czarny asfalt, mijają stertę drewnianych palet.

Mężczyzna zniknął.

Erik i Jooną patrzą po sobie i przechodzą za róg budynku.

Okruchy styropianowych opakowań wirują nad mokrym podłożem.

Na tyłach powój i osty oplatają kontener na śmieci. Kupki piasku uformowały się gdzieś aż po sam płot.

Ich stopy pozostawiają jasne ślady na mokrym piasku. Nie ma



wątpliwości, że mężczyzna, którego śledzili, tędy nie szedł.

Wejściem muszą być te stalowe drzwi na rampie.

Idą po piachu wzdłuż fasady, czują, jak deszcz spływa im po karkach. Niedaleko drugiego końca budynku znajdują kolejne drzwi ze stali, położone pół piętra poniżej poziomu ziemi, do których prowadzą schody z szynami dla wózka transportowego.

Joona wysyła Anji plik z numerami rejestracyjnymi, a potem podchodzi do drzwi i naciska klamkę.

– Daj kluczyki.

Erik podaje mu kluczyki, a Joona rozciąga kółko od breloka, oddaje małą i klucz, prostuje szybko drucik i zagina na końcu haczyk. Z kieszeni kurtki wyjmuje długopis, ułamuje metalowy zaczep i wkłada do zamka, następnie wprowadza drucik, wciska do samego końca i obraca zaczepem.

Żarówka zwisająca u sufitu śmieciarni nie działa. Podłoga poplamiona jest cieczą sączącą się z pojemników na odpady. Z czterech kubłów śmierdzi zepsutą żywnością. Na ścianie wisi na wpół oderwana instrukcja zachowania porządku. W słabym świetle docierającym z zewnątrz Joono dostrzega drzwi po przeciwległej stronie.

– Chodź – mówi do Erika.

Ostrożnie otwiera drzwi i zagląda do maleńkiej kuchni z powgniatanym blatem. Przez ściany dociera rytmiczne dudnienie muzyki. Lampa sufitowa jest zapalona, ale w kuchni nikogo nie ma. Na jednym ze stołów, na desce do krojenia, leży papierowa torebka z plamami tłuszczu, trochę okruszków i resztki grubego cukru.

W przeciwległej ścianie mieści się dwoje drewnianych drzwi. Pierwsze są zamknięte na klucz, w drugich brakuje zasuwki.

Joono naciska klamkę i zachowując czujność, wchodzi do pustej szatni. Zza ścian dobiega muzyka.

Drzwi do łazienki są zamknięte. Mężczyźni powoli mijają trzy kabiny prysznicowe na betonowej podłodze, toaletkę z lustrem i rząd szafek na ubrania.

Ktoś spuszcza wodę w toalecie, prędko przechodzą przez szatnię do wąskiego korytarza z kilkunastoma drzwiami. Pokoiki nie mają okien, wyposażone są w wąskie łóżka z połyskującymi materacami ze sztucznego materiału.

Ktoś pojękuje rytmicznie za zamkniętymi drzwiami.

Jedyne oświetlenie pochodzi ze sznurów światełek umieszczonych pod sufitem. Serduszka i kwiatuszki rozjaśniają nagie ściany delikatnymi, mieniającymi się kolorami.

Korytarz kończy się rozległym magazynem. Pod wysokim sufitem biegną kanały wentylacyjne.

W migotliwym świetle ze sceny widać około trzydziestu mężczyzn i dziesięciu kobiet. Wszędzie poustawiane są kanapy i fotele. Wzdłuż jednej ze ścian połyskują zafoliowane palety z meblami.

W pomieszczeniu jest tak ciemno, że trudno rozróżnić twarze.

Dudniąca muzyka powtarza w kółko tę samą melodię.

Na scenie przy metalowej rurze tańczy naga kobieta.

Jooną i Erik przechodzą ostrożnie dalej, w stronę słabego światła. Czuć zapach wilgotnych ubrań i mokrych włosów.

Przeczesują wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu wysokiej postaci Rocky'ego. Jego sylwetka powinna być widoczna na tle światła ze sceny.

Wiedzą, że to szansa jedna na sto. Kyrklund może już tu być i zniknął. Ale jeśli zdobył pieniądze, to prawdopodobnie kupił heroinę, a w takim wypadku równie dobrze może wciąż gdzieś tu jeszcze być.

Pijany mężczyzna próbuje się targować o cenę z jakąś kobietą, natychmiast pojawia się przy nich jeden ze strażników, mówi coś i mężczyzna kiwa głową.

Muzyka nagle się zmienia i przechodzi w inny rytm. Kobieta na scenie osuwa się po rurze i kuca z szeroko rozstawionymi udami.

Przy barze stoi ochroniarz i rozgląda się po lokalu z nieruchomą twarzą.

Jooną widzi czarnego owczarka, wyraźnie będącego u siebie, wędrującego pomiędzy meblami. Pies zjada coś z podłogi, węszy i idzie dalej.

Z korytarza wychodzi potężnie zbudowany mężczyzna. Wydmuchuje nos i podchodzi do baru. Jooną przesuwa się w bok i stara się nie tracić go z oczu.

– To nie on – mówi Erik.

Stają przy ścianie obok sceny. Jest ciemno, ale blask docierający z lamp umieszczonych wzdłuż grubej liny pod sufitem raz po raz odbija się od koszul i twarzy.

Na wprost sceny, w czerwonym fotelu ze zwisającą z podłokietnika metką siedzi mężczyzna w okularach w czarnych oprawkach. Na wierzchu dłoni ma wytatuowany krzyż z płonąca pośrodku gwiazdą.

Na niskim stoliku dwie stykające się ze sobą butelki pobrzękują w rytm basów. Prawie nie widać narkotyków. Ktoś wciąga kokainę, gdzieś między wargami znika jakaś tabletką, ale to handel seksem tu dominuje.

Młoda kobieta w czarnym lateksowym bikini i naszyjniku

z ćwiekami podchodzi do Erika, uśmiecha się i mówi coś niezrozumiale. Przeciąga dłonią przez swoje krótkie, jasne włosy i przygląda mu się błyszczącymi oczyma. Kiedy Erik kręci głową, dziewczyna idzie po prostu do następnego mężczyzny.

Na ekranie telewizora za barem odtwarzany jest film: agresywny mężczyzna krąży po pokoju, wali w drzwi, wyszarpuje szuflady. Do pokoju zostaje wepchnięta kobieta, natychmiast odwraca się i usiłuje otworzyć drzwi. Mężczyzna podchodzi prosto do niej, łapie ją za włosy i uderza w twarz tak, że kobieta upada na podłogę.

Po skosie, przed Erikiem i Jooną zatrzymuje się jakiś mężczyzna o grubo ciosanej twarzy i mięsistym czole. Jego szara marynarka na ramionach jest mokra od deszczu.

– Anatolij? Zostawiłem pieniądze w rewizji – mówi chropowatym głosem.

– Wiem, jesteś tu mile widziany – odzywa się głos ze śladami mutacji.

Jooną przesuwają się trochę w bok i widzi, że głos należy do wysokiego i bardzo młodego mężczyzny o żółtawej cerze i zmęczonych oczach.

– Zamierzałem pójść do pokoju. Mogę kupić dwie działki *brown sugar*?

– Możesz kupić, co tylko chcesz – odpowiada młodzieniec. – Dostaliśmy czystą z południowego Helmandu, herę z Iranu, mamy tramadol, mamy...

Odgłos rozmowy zamiera, gdy mężczyźni przeciskają się między sofami i ludźmi.

Pies biegnie ich śladem i liże młodzieńca po ręce. Jooną rusza za nimi i widzi, jak skręcają w prawo obok sceny.

Erik przypadkiem wpada na niski stolik. Butelka po piwie przewraca się i stacza na podłogę. Mężczyzna wybiera inną trasę, nadeptuje po drodze na mokry parasol i omija skórzaną sofę.

Ochroniarz przy scenie śledzi go wzrokiem.

Młoda kobieta ze śladami po ospie na krągłych policzkach siedzi okrakiem na mężczyźnie w skórzanej kamizelce. Leżący nawija na palec długi, ciemny kosmyk jej włosów, jednocześnie rozmawiając przez

telefon.

W ciemnościach Jooną nie dostrzega już młodego człowieka sprzedającego heroinę. Zbyt wielu ludzi kręciło się wokół. Omiata wzrokiem okolicę i widzi, jak czarny pies prześlizguje się przez drgającą lekko draperię z koralików. Sznureczki zbierają się na chwilę w obraz twarzy Mony Lizy, po czym zaraz rozdzielają się, przepuszczając kobietę o nagich piersiach, ubraną jedynie w obcisłe skórzane spodnie.

Koraliki grzechoczą, kiedy Erik i Jooną przechodzą przez Monę Lizę. Powietrze staje się nagle gęste od słodkawego dymu, potu i brudnych ubrań. Wszędzie na szorstkiej, betonowej podłodze rozstawione są zniszczone, wytarte kanapy i fotele. Słychać muzykę ze sceny, ale jedynie jako uderzenia basowego rytmu.

Na kanapach albo bezpośrednio na betonie siedzą półnaczy mężczyźni. Większość wygląda, jakby spała, ale niektórzy poruszają się niemrawo.

Wszyscy są upiornie spowolnieni, wegetujący w królestwie pochylonych.

Mijają kobietę w średnim wieku siedzącą na poplamionej kanapie bez poduszek. Ma na sobie za duże dzinsy i biustonosz w cielistym kolorze. Jej szczupła twarz jest skupiona, kobieta odpala zapalniczkę i podkłada płomień pod wymiętą folię aluminiową, a potem spieszne wciąga dym przez wąską plastikową rurkę. Wijąca się nić dymu wznosi się ku sufitowi z falistej blachy.

Na betonowej podłodze walają się pety, papierki po cukierkach, plastikowe butelki, igły od strzykawek, kondomy, resztki kapsulek i katalog z próbkami tkanin.

Przez dym Jooną widzi, jak młody mężczyzna zwany Anatolijem siedzi razem z nowym gościem na pociętej nożem kanapie z wystającym wypełnieniem.

Jooną i Erik wchodzą do pokoju, pomiędzy meble do siedzenia.

Na kwiecistej sofie z czarnymi plamami, pomiędzy dwiema młodymi kobietami siedzi chudy człowiek około siedemdziesiątki.

Za nimi na podłodze leży nieprzytomny mężczyzna w samych slipach i białych skarpetkach. Wygląda prawie jak dziecko, ale jego oczy i policzki są zapadnięte. Strzykawki nie ma, ale igła z małym plastikowym łepkiem wciąż jeszcze tkwi w żyłę na grzbiecie dłoni. Obok, w fotelu, siedzi kobieta o apatycznym wyrazie twarzy. Po chwili schyla się i wyjmuję mu z dłoni igłę, ale upuszcza ją na podłogę.

Jooną widzi, jak jeden z ochroniarzy odciąga wymiotującego

mężczyznę, i myśli sobie, że to miejsce jest przeciwieństwem saturnaliów bogaczy.

W Strefie nie spełniają się niczyje marzenia. Tu przebywają więźniowie albo niewolnicy, a pieniądze płyną tylko w jedną stronę. Każdy jest samotny w swoim nałogu i zostaje wyspany ze wszystkiego, co może dać, aż do śmierci.

Zerka za siebie i widzi, jak Anatolij wstaje i przechodzi przez pokój. Za nim idzie czarny pies.

Grubas w spodniach moro i czarnej kurtce odpycha kobietę w różowej bieliźnie i szpilkach. Kobieta wraca i próbuje całować go po rękach, błagając o jedną, jedyną działkę. Mężczyzna jest niecierpliwy, każe jej wziąć się w garść, bo nie zarobiła wystarczająco.

– Nie mogę, skrzywdzili mnie, oni...

– Cisza! Mam to w dupie, jeszcze trzech klientów – odpowiada mężczyzna.

– Ale kochanie, nie czuję się dobrze, potrzebuję...

Kobieta próbuje pogłaskać go po policzku, lecz on chwytą ją za rękę jednym szybkim ruchem i łamie jej mały palec, odginając go do góry. Odbywa się to tak błyskawicznie, że kobieta w pierwszej chwili zdaje się nie wiedzieć, co się stało. Wpatruje się w złamany palec szeroko otwartymi oczami.

Mężczyzna ze szpakowatym wąsem jest już przy nich, zamienia parę słów z siedzącym i wyprowadza przez wejście z draperią płaczącą kobietę. Ta zatacza się, gubi but. Wąsaty wymierza jej policzek, aż kobieta się przewraca, pociągając za sobą stojącą obok lampę.

Jooną i Erik odsuwają się.

Mężczyzna podrywa ją na nogi, lampa odtacza się gdzieś w bok, oświetlając jasno potężnie zbudowanego brodacza.

To Rocky Kyrklund.

Siedzi nago w czerwonym fotelu i śpi. Głowę ma pochyloną, broda wygląda, jakby zrosła się z włosami na piersi. Wstrzyknął sobie narkotyk w prawą nogę, po kostce spływa odrobina krwi.

Rocky nie jest sam. Obok niego, na rozłożonej sofie bez materaca siedzi tleniona blondynka w brązowym biustonoszu. Jasnoniebieskie figi leżą obok niej. Plaster na kolanie odkleił się w połowie.

Zapala ogień pod okopconą łyżką i przygląda się błyszczącymi oczami maleńkim bąbelkom, które tworzą się w wodzie. Oblizuje wargi, czekając aż proszek się rozpuści, a łyżka zapełni bladożółtym płynem.

Erik przekracza podnózek, podchodzi do nich i czuje mdły zapach heroiny i gorącego metalu.

– Rocky? – mówi półgłosem.

Rocky z wolna unosi głowę. Powieki mu ciążą, ale źrenice ma małe, jak dwa ukłucia szpilki wypełnionej czarnym tuszem.

– Judasz Iskariota – mamrocze na widok Erika.

– Tak.

Rocky uśmiecha się z zadowoleniem i powoli zamyka oczy. Kobieta obok wkłada wacik do roztworu, przytyka strzykawkę i wciąga go przez filtr, a następnie zakłada igłę.

Joono widzi, że facet w spodniach moro znowu siedzi na krześle przy pokoju dla personelu i wpatruje się w komórkę. W drugim końcu pokoju mężczyzna z siwym wąsem i kobieta znikają za draperią z koralików.

– Pamiętasz, że mówiłeś mi o brudnym kaznodziei? – pyta Erik, przykucając przed Rockym.

Kyrklund otwiera zmęczone oczy i kręci głową.

– Że niby to ja jestem tym kaznodzieją?

– Nie wydaje mi się, sądzę, że miałeś kogoś innego na myśli – odpowiada Erik. – Mówiłeś o mężczyźnie w makijażu, z bliznami na żyłach.

Obok kobieta zakłada sobie stazę z własnych majtek, skręcając je z całej siły długopisem.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że zabił kobietę, tu, w Strefie?

– Nie. – Rocky szczerzy się w uśmiechu.

– Nazywali ją Tiną, ale naprawdę miała na imię Natalia – ciągnie Erik.

– Ta, to... to był on, kaznodzieja – bełkocze Rocky.

Kobieta na sofie próbuje wymacać żyłę, chce znaleźć najlepsze miejsce do wkłucia, szuka miękkiego miejsca z jak najmniejszą liczbą blizn.

– Muszę wiedzieć... czy mówimy o prawdziwym kaznodziei,



o księdzu?

Rocky kiwa głową i zamyka oczy.

– Z jakiego kościoła? – dopytuje Erik.

Rocky szepcze coś do siebie, Erik nachyla się i czuje stęchły zapach z jego ust.

– Kaznodzieja jest zazdrosny... Dokładnie jak Bóg – szepcze Rocky.

Kobieta wkłupa igłę, kropla krwi miesza się z żółtym płynem, zanim wstrzyknie całość w żyłę. Niecierpliwymi palcami rozplątuje sznurek i wzdycha przeciągle, kiedy czuje kopa. Erik patrzy, jak kobieta prostuje nogi, napina nadgarstki, a potem rozluźnia się i mięknie.

– Wydaje nam się, że kaznodzieja zamordował co najmniej pięć kobiet, i potrzebujemy nazwiska, zgromadzenia albo adresu – mówi Erik.

– O czym ty właściwie mówisz? – mamrocze Rocky i zamyka znowu oczy.

– Miałeś opowiedzieć mi o kaznodziei – upiera się Erik. – Potrzebne mi nazwisko albo...

– Przestań tyle gadać, do diabła – mówi kobieta, opadając na owłosione uda Rocky'ego.

– Przywitaj się z Ying – burczy Rocky, macając ją po głowie.

Podczas gdy Erik stara się skłonić Kyrklunda do wysilenia pamięci, Jooną obserwuje pokój. Grubas w moro wstaje ze swojego krzesła i mrużąc oczy, rozgląda się po lokalu. Jooną widzi, jak facet chowa komórkę i rusza między sofy. Zatrzymuje się przy mężczyźnie, który leży z zamkniętymi oczami i zapalonym papierosem w ustach, a potem wraca na swoje miejsce.

– Chcesz, żebym ci opowiadał różne rzeczy – mówi Rocky. – Ale jedyne, co pamiętam z czyśca, to że siedziałem w małej, małpiej klatce... i długie drewniane patyki z rozżarzonymi końcówkami...

– Bla bla bla – przerywa Ying i śmieje się ochryple.

– Wyłem, próbowałem ich unikać, osłaniać się miską na zupę... i bla bla bla. – Rocky uśmiecha się.

– Teraz na serio – mówi Erik, podnosząc nieco głos. – Nie będę ci więcej przeszkadzał, powiedz tylko coś, co pomoże nam go znaleźć.

Wygląda, jakby Rocky zasnął. Usta rozchylają mu się na kilka milimetrów, strużka śliny spływa na brodę.

Mężczyzna z siwym wąsem wraca z drugiej sali. Zasłona chwieje się za jego plecami, a w ciemności coś połyskuje żółto, zanim twarz Mony Lizy ponownie się uformuje.

– Powoli musimy się zbierać – mówi Jooną do Erika.

Ying próbuje wciągnąć majtki, ale zaplątuje jej się w palce u stóp, nachyla się do przodu i odpoczywa z zamkniętymi oczami.

– Mój mózg to papka – mamrocze Rocky. – Musisz...

– Bla bla bla – mówi Ying.

– Nazwisko – upiera się Erik.

– Musisz mnie chyba zahipnotyzować, jeśli...

– Dasz radę wstać? – pyta Erik. – Pomogę ci.

Jooną widzi, jak gruby znowu wstaje, rozmawia przez telefon i zaczyna iść w ich stronę.

Kobieta w obroży z ćwiekami stoi w wejściu przy scenie i odsuwa draperię. Wygląda, jakby się wahała, czy ma wejść.

Za nią Jooną widzi wysokiego człowieka w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym. Takim, jakie w dawnych czasach nosili zawodowi rybacy.

Początkowo nie wie, skąd przekonanie, że ma przed sobą karnodzieję, ale moment z przeszłości w jednej chwili wypełnia mu myśli ostrym światłem.

– Erik – mówi półgłosem. – Karnodzieja tu jest, stoi przy draperii, w żółtym płaszczu.

Kobieta z ćwiekami macha do kogoś i chwiejnie wchodzi do pokoju. Koralki, huśtając się, wracają na swoje miejsce i przysyłają żółtą postać.

W tej samej chwili Jooną przypomina sobie, jak Filip Cronstedt opisywał mężczyznę filmującego Marię Carlsson.

Ostatnią rzeczą, jaką usłyszał przed utratą przytomności w korytarzu między magazynami, było to, że szczupły mężczyzna z kamerą ubrany był w żółty komplet przeciwdeszczowy, jak rybacy z Lofotów.

Jooną rusza w jego kierunku, kiedy mężczyzna w moro okrąża

kwiecistą sofę i zatrzymuje go.

– Muszę poprosić pana i pańskiego przyjaciela ze sobą – oznajmia.

– Erik – mówi Joon. – Widziałeś go, prawda? Za zasłoną. To był kaznodzieja. Musisz za nim pójść, spróbuj zobaczyć twarz.

– To klub tylko dla członków – wyjaśnia ochroniarz.

– Chcieliśmy kupić kanapę – odpowiada Joon, patrząc, jak Erik rusza w stronę zasłony.

Gruby facet każe mu się zatrzymać, ale Erik po prostu idzie dalej między kanapami.

Mężczyzna krzyczy do Joony, żeby się odsunął. Jeden z foteli przewraca się z hukiem.

– *Pyydän anteeksi*[21] – mówi z uśmiechem Joono i zatrzymuje go.

Mężczyzna odtrąca jego rękę i wyciąga taser.

– *Nyt se pian satuttaa*[22]. – Joono nie przestaje się uśmiechać.

Robi krok naprzód, usuwa się z linii strzału, ręką odpycha lufę paralizatora i wyprowadza kopnięcie po skosie w kolano przeciwnika. Mężczyzna sapie i dwa pociski na spiralnych przewodach uderzają w oparcie sofy. Joono wytrąca mu broń z dłoni i łamie rękojeścią obojczyk, owija przewody wokół jego szyi i przewraca go na ziemię. Mężczyzna pada na podłogę, przetacza się i próbuje znowu się podnieść. Joono przyciska go stopą do ziemi, owija sobie kabel na dłoni i napina, aż przeciwnik traci przytomność i wiotczeje.

Erik znika za zasłoną z koralików.

W otwartych drzwiach do pokoju obsługi po przeciwnej stronie pokoju pojawia się barczysty mężczyzna w błyszczącej marynarce i z komórką przy uchu. Rozgląda się dookoła.

Joono siada, żeby nie rzucać się w oczy, ale wie, że musi przeszkodzić ochroniarzowi, by ten nie szedł za Erikiem.

Rocky wetknął sobie papierosa między wargi, ale wciąż ma zamknięte oczy.

Prostytutka w szpilkach z ćwiekami wokół szyi wciska zużytą chusteczkę między poduchy kanapy i podchodzi do Joony.

– Pójdziemy do pokoju? Zrobię ci dobrze – mówi, zbliżając się do niego.

– Trzymaj się z daleka – odpowiada twardo.

Kobieta ociera usta i rusza w stronę draperii.

Mężczyzna w błyszczącej marynarce zauważył Joonę.

Zdecydowanie rusza w jego kierunku, przewracając po drodze krzesło. Joono wstaje, widzi, że ochroniarz ukrywa broń przy biodrze – pistolet

dużego kalibru o krótkiej lufie.

Grubas leżący na plecach rozluźnia kabel na szyi, pokasłuje i próbuje wstać.

Mężczyzna w błyszczącej marynarce staje naprzeciwko Joony po drugiej stronie kwiecistej sofy i zaczyna nakręcać tłumik na swojego sig-sauera pro.

– Strzelę ci w kolana, jeśli nie pójdziesz ze mną.

Jooną unosi dłoń w uspokajającym geście, stara się cofnąć, ale grubas na podłodze złapał go mocno za nogę.

– Nie wiedziałem, że to prywatny klub – mówi Jooną, usiłując się oswobodzić.

Drugi z ochroniarzy zamocował już tłumik, unosi broń i kładzie palec na spuście. Jooną rzuca się w bok, ląduje na ramieniu i uderza skronią o podłogę.

Nie było słycać wystrzału, ale w powietrzu wisi dym z prochu, a nagi mężczyzna siedzący za Jooną wstaje, patrząc, jak krew wypływa mu z dziury w brzuchu. Jakaś kobieta zaczyna krzyczeć, odsuwa się od niego, prawie upada.

– Teraz umrzesz – dyszy ochroniarz, wspinając się na sofę, żeby zajrzeć za oparcie.

Jooną szarpie za przewróconą lampę podłogową i rozpędza jej ciężką podstawę, robiąc duży zamach. Trafia przeciwnika w ramię, aż ten zatacza się w bok. Kabel trzaska w ślad za lampą. Mężczyzna podpira się jedną ręką na oparciu sofy, ale Jooną jest przy nim i zanim przeciwnik zdąży wystrzelić, były policjant odtrąca pistolet i wymierza cios prosto w krtań.

Łapie gorącą lufę i czuje mocne uderzenie w policzek, kiedy wyłamuje broń do góry.

Mężczyzna cofa się niezdarnie, trzymając się za szyję. Nie może złapać oddechu, ślina cieknie mu z otwartych ust.

Jooną robi krok w tył, odwraca pistolet i celuje w prawe płuco napastnika.

Słycać jedynie ostre kliknięcie zamiast wystrzału.

Łuska naboju z brzękiem spada na betonową podłogę.

Ochroniarz chwieje się, przyciskając dłoń do rany wlotowej, kaszle

i opada na kanapę.

Grubas z trudem wstaje z podłogi, w rękę trzyma nóż. Jedno ramię ma wykrzywione, a taser wisi mu na kablach u szyi.

Joona odsuwa się i zerka szybko na wejście z draperią.

Mężczyzna robi kilka kroków i wyprowadza cios nożem. Joona wpada na stół, czuje, jak ostrze zahacza o kurtkę. Kiedy nóż się cofa, Joona równocześnie zbliża się do przeciwnika, odsuwając od siebie ostrze pistoletem, wykonuje obrót i z wielką siłą uderza prawym łokciem w policzek grubasa. Głowa odskakuje, pot tryska. Joona robi duży krok w przód, aby zachować równowagę, promieniujący ból przeszywa mu biodro.

Podczas gdy nieprzytomny mężczyzna pada na ziemię, Joona odsuwa się i omiata wzrokiem pomieszczenie.

Już za chwilę nie uda mu się stąd wydostać. Zgięty wpół biegnie ku zasłonie w wejściu z pistoletem skierowanym do podłogi.

Nowy gość, ten, który kupił heroinę od Anatolija, leży bez życia obok swojej sofy. Jego wargi są szare, oczy ma otwarte.

Joona omija niski szklany stolik i widzi, że kobieta z świekami wokół szyi wróciła i idzie w jego kierunku, lawirując między kanapami.

– Zabierz mnie stąd – szepcze z desperacją w oczach. – Błagam, muszę się stąd wydostać...

– Możesz biec?

Kobieta uśmiecha się i porusza nagle głową. Fontanna krwi wytryska z jej skroni.

Joona obraca się w miejscu w tej samej chwili, w której kula z syknięciem wbija się w oparcie fotela obok. Wypełnienie sypie się na podłogę. Mężczyzna ze szpakowatym wąsem zbliża się, przepychając się między dwiema kobietami, z bronią uniesioną do strzału.

Joona mierzy w jego pierś, ale gubi cel, gdy kobieta z naszyjnikiem z świeków wpada mu na plecy.

Z lufy pistoletu wąsacza unosi się dym ze spalonego prochu.

Joona ponownie celuje, obniża wylot lufy o jakiś milimetr i trzykrotnie naciska spust. Odgłos wystrzału przypomina dźwięk nienaładowanej broni, ale za wąsaczem tryska chmura krwi.

Mężczyzna robi jeszcze dwa kroki, zanim upada na kolana i opiera

się ręką o podnózek.

Kobieta z ćwiekami jeszcze stoi. Krew, pulsując, wypływa jej z rany na skroni i ścieka po ciele na podłogę. Patrzy na Joonę, otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć.

– Sprowadzę pomoc – mówi Jooną.

Kobieta ze zdziwieniem dotyka zakrwawionych włosów, a potem przewraca się na bok i zwija w kłębek, jakby chciała spać.

Parę metrów dalej mężczyzna o muskularnych ramionach zbliża się zgięty wpół za osłoną mebli. Jooną przebiega ostatni odcinek do wyjścia. Pocisk trafia w ścianę tuż obok niego, wzbijając fontannę gipsowych okruchów. Jooną mija draperię, ukrywa broń przy ciele i idzie jak najszybciej się da w stronę korytarza.

Na scenie tańczy gruby mężczyzna w koszuli wypuszczonej luźno na spodnie.

Nigdzie nie widać Erika. Jooną zaczyna biec, gdy tylko wchodzi do wąskiego korytarza.

Wpadając do szatni, słyszy prześladowców za plecami, więc szybko zamyka drzwi na zamek. Ktoś bierze prysznic, plastikowa podłoga kabiny trzeszczy pod jego ciężarem. Jooną przebiega obok dwóch kobiet cisnących się przy toalecie.

W kuchni niski mężczyzna smaży mrożone klopsiki. Udaje mu się chwycić za nóż, gdy Jooną strzela mu w udo.

Mężczyzna upada i Jooną słyszy jego wrzask, kiedy depcze stare kartony w śmieciarni, po czym wydostaje się na zewnątrz. Biegnie najszybciej jak potrafi dookoła budynku przez wysoką trawę i na zewnątrz przez bramę, dalej wzdłuż ogrodzenia z drutu kolczastego, omija furgon i wtedy zauważa, że nie ma samochodu Erika. Kulejąc, idzie dalej w stronę wozowni Högdalsdepån, żeby zawiadomić policję i pogotowie.

Na drodze prawie nie ma ruchu i Erik stara się utrzymać duży dystans za jadącym przed nim samochodem. Przecinają cały obszar przemysłowy i kierują się w stronę Älvsjövägen. Kaznodzieja prowadzi niebieskiego peugeota, który jest tak brudny, że nie da się odczytać numeru rejestracyjnego. Erik nie ma innego planu, jak tylko śledzić go jak najdalej się da i samemu nie zostać zauważonym.

Bursztynowe światło latarni wypełnia kabinę auta i znika między słupami jak westchnienie.

Erik zastanawia się, czy kaznodzieja znalazł się w Strefie po to, żeby kupić heroinę, czy po to, żeby spotkać się z Rockym.

Niepokój o Joonę ściska go w piersiach. Nawet się nie obejrzał, zrobił po prostu to, co musiał: opuścił salę narkomanów, przeszedł przez zasłonę z koralików i zmieszał się z tłumem.

Ciężki bas dudnił szybciej, fałszywy ton wwiercał się w uszy, a uderzenia rytmu pulsowały głęboko w ciele.

W błyskach scenicznego światła dostrzegł nagle żółty płaszcz przeciwdeszczowy. Kaznodzieja kierował się do wyjścia i Erik ruszył za nim. Jakaś kobieta próbowała go powstrzymać, ale pokręcił tylko głową i przeciskał się naprzód.

Nikt na niego nie spojrział, kiedy mijał punkt rewizyjny i wyszedł przez stalowe drzwi na rampę załadunkową.

Jooną wydawał się pewny swego i Erik mógł teraz myśleć jedynie o tym, że nie wolno mu zgubić kaznodziei, kiedy są już tak blisko.

Żółty płaszcz mignął mu między autami kawałek dalej. Erik ruszył w tamtym kierunku, jak tylko mógł najszybciej, bez hałasowania. Kaznodzieja przeszedł przez bramę i zatrzymał się przed niebieskim samochodem.

Erik już od kwadransa jedzie za czerwonymi światłami peugeota i powtarza sobie, że nie może zostać za bardzo z tyłu. Przyspiesza odrobinę na prostej obok zniszczonego boiska sportowego i szkoły. Światła osiedla willowego migają zza drzew.

Nocny autobus wyjeżdża z przystanku i Erik musi zwolnić. Traci



kaznodzieję z oczu, dodaje gazu i wyprzedza autobus po niewłaściwej stronie wysepki.

Światła na nieodległym skrzyżowaniu zmieniają się na czerwone. Erik dodaje gazu i udaje mu się przejechać zaraz za samochodem, który nadjechał z prawej.

Jest już za późno, kiedy zauważa niebieskiego peugeota na zjeździe. Światła samochodu migają między domami.

Nie ma się co zastanawiać, jeśli nie chce zupełnie zgubić kaznodziei.

Zjeżdża następnym zjazdem, w bagażniku brzęczy torba z pustymi butelkami. Stara się odtworzyć kierunek jazdy peugeota, przejeżdżając między zielonymi ogrodami i ciemnymi domami.

Zwalnia, skręca w lewo, ociera się o skrzynkę na listy i wciska gaz do dechy, przejeżdżając obok rzędu willi. Widzi, że za następnym skrzyżowaniem droga kończy się ślepo zatoczką do zawracania, hamuje więc z piskiem opon i bierze ostry zakręt w prawo.

Tył samochodu traci przyczepność, zderzak z hukiem trafia w słup. Butelki w bagażniku przewracają się i rozbijają, kiedy Erik w kontrolowanym poślizgu wpada z powrotem na główną drogę.

Dodaje gazu pod górkę i kiedy znajduje się na szczycie wzniesienia, dostrzega samochód kaznodziei wjeżdżający pod wiadukt pod autostradą.

Zwalnia, czując drżenie rąk na kierownicy. Boczne lusterko znów odpadło i zwisa na kablach.

Na betonowej ścianie tunelu ktoś nabazgrał: „Inny świat jest możliwy”.

Robi się ciemno, kiedy wjeżdża na osiedle ładnych czteropiętrowych domów.

Niebieski peugeot wyprzedza śmieciarkę opróżniającą z flegmatycznym automatyzmem wystawione kubły. Erik zastanawia się, czy kaznodzieja mieszka w Hökmossen.

Mimo że domyśla się, jak wygląda rzeczywistość, i tak zwyczajny dzień w życiu kaznodziei wydaje mu się nierealny: mężczyzna, który raz po raz wbija nóż w twarz ofiar jeszcze długo po ich śmierci, jedzie potem do przytulnej willi z jabłoniowym sadem i zraszaczem, po czym

zasiada przed telewizorem razem z rodziną.

Erik śledzi niebieski samochód, który zjeżdża z Korpmossevägen i skręca w prawo w Klensmedsvägen.

Kaznodzieja zwalnia i zatrzymuje się zaraz za trzecią przecznicą.

Nie zmieniając prędkości, Erik mija peugeota i rzuca okiem w tylne lusterko w chwili, w której gaśnie światło w kabinie. Przejeżdża przez zagajnik, skręca w następną ulicę, zatrzymuje się i prędko idzie z powrotem. Żółty płaszcz przeciwdeszczowy znika w lesie na lewo od drogi, a Erik zostaje na chodniku, czując, jak trzęsą mu się nogi.

Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich mieści się przy Järfallavägen tuż obok dużego, wyasfaltowanego parkingu. To niski budynek z fasadą w kolorze terakoty, blaszanym dachem i czerwoną kamienną wieżyczką pośrodku.

Biskup Thomas Apel mieszka z żoną i dwójką dzieci w szarej betonowej willi w pobliżu świątyni. Z drewnianego tarasu z zadaszonym grillem ponad drzewami i dachami pokrytymi czerwoną dachówką można dostrzec czerwoną wieżę.

Adam i Margot siedzą w salonie, oboje ze szklanką lemoniady. Thomas Apel i jego małżonka Ingrid siedzą naprzeciwko nich. Biskup jest szczupłym mężczyzną ubranym w szare spodnie, białą koszulę i jasnoszary krawat. Jego gładko ogolona twarz jest wychudła, ma jasne brwi i małe, krzywe usta.

Margot właśnie zadała pytanie, gdzie znajdował się w czasie popełnienia zabójstw, a on odparł, że w domu, z rodziną.

– Czy więcej osób może to potwierdzić? – pyta Margot, spoglądając na Ingrid.

– Dzieci były w domu, rzecz jasna – odpowiada uprzejmie żona.

– Nikt poza tym? – dopytuje Adam.

– Prowadzimy spokojny tryb życia – oznajmia Thomas, tak jakby to wszystko wyjaśniało.

– Macie państwo piękny dom – stwierdza Margot, rozglądając się po zadbanym wnętrzu.

Na ścianie wisi afrykańska maska, a obok obraz przedstawiający kobietę w czarnej sukni, z czerwoną książką na kolanach.

– Dziękuję – mówi Ingrid.

– Każda rodzina to królestwo – dodaje Thomas. – Ingrid to moja królowa, dziewczynki to księżniczki.

– To oczywiste. – Margot uśmiecha się.

Przygląda się nieumalowanej twarzy Ingrid, perełkom w płatkach uszu, długiej do kostek sukience sięgającej pod samą szyję i do połowy dłoni.

– Pewnie waszym zdaniem ubieramy się niemodnie albo nieciekawie – mówi Ingrid, zauważywszy jej spojrzenie.

– Ładna suknia – kłamie Margot, starając się znaleźć wygodną pozycję na głębokiej sofie z szydełkowanymi narzutkami na oparciu.

Thomas nachyla się, dolewa jej lemoniady. Margot dziękuje bezgłośnie.

– Nasze życie nie jest nudne – mówi ze spokojem Thomas. – Nie staje się nudne tylko dlatego, że nie używamy narkotyków, alkoholu, nikotyny... kawy ani herbaty.

– Dlaczego kawy? – dziwi się Adam.

– Bo ciało jest darem od Boga – odpowiada po prostu.

– Jeśli jest darem, to chyba człowiek może się napić kawy, jeśli chce – sprzeciwia się policjant.

– Naturalnie, nie ma na to przykazania na kamiennej tablicy – odpowiada lekko Thomas. – To tylko taka rada...

– W porządku. – Adam kiwa głową.

– Ale jeśli posłuchamy tych rad, to Pan obiecuje, że Anioł Śmierci ominie nasze domy i nie odbierze nam życia – dodaje z uśmiechem Thomas.

– Jak szybko przyleci ten Anioł, jeśli zrobi się coś nie tak? – dopytuje Margot.

– Mówili państwo, że chcielibyście zajrzeć do mojego kalendarza – mówi Thomas, a żyły na jego skroniach ciemnieją.

– Przyniosę go – ofiaruje się Ingrid i wstaje z kanapy.

– Czy mogę dostać trochę wody? – pyta Margot i rusza za nią.

Thomas już się zbiera, żeby wstać, ale Adam powstrzymuje go pytaniem o funkcje biskupa w Kościele mormońskim.

Ingrid stoi przy komodzie i szuka kalendarza, kiedy Margot wchodzi do schludnej kuchni.

– Czy mogę dostać trochę wody? – pyta.

– Tak, oczywiście – odpowiada Ingrid.

– Była tu pani w zeszłą niedzielę?

– Tak – potwierdza kobieta, a nad nosem pojawia się jej niewielka zmarszczka. – Byliśmy w domu.

– Co państwo robili?

– Robiliśmy... to co zwykle, jedliśmy obiad, oglądaliśmy telewizję.

– Co było w telewizji?

– Oglądamy tylko mormońską – odpowiada Ingrid i sprawdza, czy woda jest porządnie zakręcona.

– Czy pani mąż wychodzi sam wieczorami?

– Nie.

– Nawet do kościoła?

– Poszukam w sypialni – mówi kobieta, rumieniąc się, i wychodzi z kuchni.

Margot wypija wodę i odstawia szklankę do zlewu, a potem wraca do salonu. Zauważa napięcie na twarzy Thomasa i pot na górnej wardze.

– Bierze pan leki? – pyta Adam.

– Nie – odpowiada Thomas, wycierając dłonie w jasne spodnie.

– Żadnych psychotropów, antydepresantów? – dopytuje Margot, siadając z powrotem na kanapie.

– Czemu chcecie to wiedzieć? – pyta mężczyzna, patrząc na nią spokojnie.

– Ponieważ leczył się pan psychiatrycznie przed dwudziestu laty.

– Przeżywałem trudne chwile, zanim zacząłem słuchać Boga.

Milknie i patrzy z uczuciem na Ingrid, która właśnie wróciła do pokoju. Stoi teraz w drzwiach z czerwonym terminarzem w ręku.

Margot bierze go, zakłada okulary i zaczyna przerzucać kartki z datami.

– Ma pan kamerę wideo? – pyta Adam, podczas gdy Margot przegląda terminarz.

– Tak – potwierdza Thomas, patrząc zdziwiony na policjanta.

– Czy mogę rzucić okiem?

Grdyka mężczyzny porusza się nad węzłem krawata.

– Dlaczego?

– To tylko rutynowe działania – odpowiada Adam.

– W porządku, ale jest teraz w naprawie. – Thomas uśmiecha się, napinając krzywe usta.

– Gdzie?

– U przyjaciela – odpowiada miękko.

– Poproszę o nazwisko.

– Jasna sprawa – mamrocze Thomas i w tej samej chwili dzwoni telefon Adama.

– Przepraszam – mówi Adam, wstaje i sięga po komórkę do kieszeni kurtki, odwracając się plecami do Thomasa.

Przez okno wychodzące na tyły domu zauważa sąsiada stojącego za płotem i patrzącego na nich. W szybie dostrzega też samego siebie, gęste włosy, grube brwi. Znajduje telefon i widzi, że to Adde, technik z działu IT krajowej policji, która też mieszka w Hökmossen.

– Adam.

– Nowy film! – Adde prawie krzyczy.

– Przyjedziemy, jak tylko...

– Na filmie jest twoja żona, to Katryna...

Adam nic więcej nie słyszy, idzie prosto do przedpokoju, opiera się o ścianę, niechcący strąca fotografię za szkłem przedstawiającą dwie uśmiechnięte dziewczynki.

– Adam, co się dzieje? – woła Margot.

Zostawia terminarz na sofie i wstaje, przewracając przy tym szklankę z lemoniadą stojącą na stoliku.

Adam jest już przy drzwiach wyjściowych. Margot nie widzi jego twarzy. Źle się czuje, trzyma się za brzuch, ale idzie za nim.

Policjant biegnie do samochodu.

Jeszcze zanim Margot wyjdzie za drzwi, już odpala silnik. Kobieta staje, oddychając ciężko, i patrzy, jak kolega dodaje gazu, zawraca ostro na drodze, wchodzi w poślizg i wpada w bramkę do hokeja, którą jakieś dzieci ustawiły na poboczu. Schodzi niżej i próbuje machać, żeby go zatrzymać, kiedy dzwoni jej telefon.

Dom przy Bultvågen 5 ma tylko trzy pokoje, ale w kuchni jest wydzielona jadalnia, a dom ma jeszcze piwnicę i niewielki ogród wychodzący na las. Kupili go dość tanio, przeprowadzili się bliżej ceł[23], ale bez remontu nie pociągnie wielu zim.

Katryna Youssef siedzi na białej sofie przed telewizorem. Ma na sobie jasne spodnie dresowe z Hollistera i różowy podkoszulek.

Wie, że lakier na jej świeżo zrobionych paznokciach dawno już wyschł, ale i tak rozczapierza palce, sięgając po kieliszek z winem. Ponieważ męża nie ma w domu, skorzystała z okazji, żeby zrobić sobie manicure. W takiej sytuacji Adam wychodzi z mieszkania i wsiada do samochodu, żeby uniknąć bólu głowy.

Upija łyk i zerka na iPada leżącego na kolanach. Caroline nie zaktualizowała jeszcze statusu. Nie napisała nic od ponad godziny, chyba nie siedzi aż tyle pod prysznicem.

Katryna ogląda w telewizji stary film, *Bez twarzy*, ale wydaje jej się mocno przesadzony.

Jutro idzie do pracy, nie powinna więc siedzieć i czekać na Adama. „Wcale nie czekam”, myśli sobie i zerka na okno, kiedy jakiś krzak w ogrodzie chrobocze o szybę.

Wsuwa dłoń w luźne spodnie i zaczyna się masturbować. Zamyka na kilka sekund oczy, potem spogląda przez okno na ogród, masturbuje się dalej, ale przestaje na myśl o sąsiedzie, który miał oddać jej grabki do żwirku pożyczone wcześniej tego wieczoru. Nie ma siły zaciągać zasłon, a poza tym i tak jest bardziej znudzona niż podniecona.

Katryna ziewa i drapie się w kostkę. Mimo że zjadła wcześniej sałatkę z tuńczykiem, znowu czuje głód. Co chwilę zerka na iPada, cofa, czyta swoje komentarze i dopisuje jeszcze jeden.

Z dziwnym uporem ogląda ostatnie zdjęcia Caroline Winberg, kobiety, którą wręcz obsesyjnie śledzi.

Caroline została odkryta w wagonie metra w drodze na trening piłki nożnej i teraz jest supermodelką. Mówi się, że nie wstaje z łóżka za mniej niż dwadzieścia pięć tysięcy dolarów.

Katryna obserwuje ją na wszystkich forach i zawsze wie, gdzie Caroline przebywa i czym się zajmuje.

Tak po prostu wyszło.

Sięga po kieliszek z winem. Na plecach czuje zimny dreszcz, kiedy zdaje sobie sprawę, że nie działa światło na zewnątrz domu. Krzaki za oknami są czarne. Nie jest pewna, czy oświetlenie było włączone przez cały wieczór. Nie pierwszy raz są z nim problemy. Adam musi sprawdzić bezpieczniki w skrzynce. Nie ma ochoty schodzić do piwnicy, nie po tym włamaniu.

Widzi swoje odbicie w ciemnej szybie, upija łyk wina i ogląda sobie paznokcie.

W zeszły czwartek ktoś włamał się do ich domu, kiedy oboje byli w pracy, i teraz zamek w drzwiach do piwnicy jest zepsuty. Zawiazali je sznurkiem, żeby sprawiały wrażenie zamkniętych na klucz, gdyby ktoś próbował je otworzyć. Nie skradziono żadnych cennych przedmiotów, kina domowego, stereo czy konsoli.

Może zdali sobie sprawę, że Adam pracuje w policji, i się wycofali? Możliwe, że zobaczyli zawieszony na ścianie dyplom szkoły policyjnej i wzięli nogi za pas.

Adam mówi, że to jakieś maślaki, którym się nudziło.

Ale to i tak dziwne, sądzi Katryna. Mogli im ukraść whisky, wino albo biżuterię. Jej kopertówka od Prady leżała na wierzchu w sypialni.

Zauważyła tylko brak jednego przedmiotu. Serwetki, którą wyhaftowała jej babcia. Adam w to nie uwierzył, twierdzi, że gdzieś się zawieruszyła, i nie zgodził się wymienić jej w zgłoszeniu włamania.

Lamassu, opiekuńczy duch, którego babcia wyszyła różową nitką na białej tkaninie, zawsze leżał na półce z książkami, obok srebrnego krzyża na podstawce.

Katryna wie, że ktoś go zabrał.

Kiedy była mała, uważała, że serwetka jest okropna. Mama powiedziała jej, że Lamassu chronił ich dom, ale sama widziała w nim tylko potwora. Gęsty szew haftu przedstawiał brodatego mężczyznę o ciele byka i potężnych anielskich skrzydłach ułożonych wzdłuż pleców.

Ponownie myśli o sznurku, który Adam owinął wokół klamki



w drzwiach i przywiązał do rury doprowadzającej wodę do pralki. Zmusiła go do przeszukania domu od strychu po piwnicę.

Poza piwnicą jest jeszcze magazyn na szczotki między pokojem telewizyjnym a kuchnią, którego trochę się boi.

To jak garderoba z dwojgiem zaskakująco grubych drzwi. Wcześniej zamykano je od zewnątrz drewnianym rygielkiem, ale poluzował się i odpadł. Teraz wciskają po prostu drzwi, jednak te ruszają się, skrzypią i cały czas się uchylają, jakby ktoś tam siedział i ich podglądał.

Światła samochodu odbijają się od pozłacanej ikony na ścianie sypialni i chwilę później w szkle ramki eksponującej koszulkę reprezentacji należąca do Adama.

„Wszystkie domy mają takie straszne miejsca”, myśli i przebiega ją dreszcz. Pokoje, zakamarki, które nagromadziły w sobie strach przed ciemnością znany z dzieciństwa.

Kończy wino i wstaje, żeby pójść do kuchni.

Katryna przesuwa karton z winem na brzeg blatu i napełnia kieliszek za pomocą małego kraniku. Kilka czerwonych kropli pryska jej na dłoń.

W wiatraczku wentylacyjnym huczy wiatr. Przez przeszkłone drzwi, między gałązkami kaliny, widzi pustą ulicę.

Drewniane drzwi magazynu na szczotki w korytarzu prowadzącym do pokoju telewizyjnego skrzypią głośniej.

Katryna stawia kieliszek na ulotce reklamowej z Sephory, zlizuje kropelki z grzbietu dłoni, patrzy na szkło, na blondynkę na reklamie, i decyduje się zatrzymać dziecko, nie przeprowadzać aborcji.

Zostawia kieliszek w kuchni i zamierza napisać do Adama SMS-a, że zmieniła zdanie. Idzie powoli, cały czas nie spuszczać z oczu drzwi do magazynu. Obsesyjnie się w nie wpatruje i zamiera, kiedy prawe skrzydło się uchyla. Katryna wstrzymuje oddech i prędko przechodzi obok. Zmusza się, żeby nie biec, ale czuje na plecach ich ruch, jak łaskotanie.

Siada na kanapie i ogląda dalej film.

John Travolta zamienił się twarzami z Nicolasem Cage'em, ale wciąż wyglądają po prostu jak oni.

Nie może odpędzić myśli o sąsiedzie. Wydawało się jej, że pożyczając grabki, patrzył na nią w nieprzyjemny sposób. Ciekawe, czy wiedział, że jest sama w domu.

Jej iPad jest ciemny, Katryna dotyka palcem ekranu. Pojawia się na nim uśmiechnięta twarz Caroline.

Katryna wie, że jeśli przekręci głowę w lewo, zobaczy odbicie drzwi magazynku w oknie wychodzącym na tyły domu.

Dość tego, to jakaś obsesja.

A jeśli to sąsiad się włamał, ukradł serwetkę i parę majtek z kosza na brudną bieliznę?

Jeśli człowiek wie, że drzwi do piwnicy trzymają się na sznurku, może dostać się do środka bez najmniejszego szmeru.

Katryna wstaje i podchodzi do okna. Zaczyna zaciągać zasłony,

kiedy nagle zdaje się jej, że ktoś biegnie przez trawnik.

Nachyla się bliżej szyby.

Trudno dostrzec coś w ciemnościach.

„Sarna, to na pewno tylko sarna”, myśli i zaciąga zasłony z mocno walącym sercem.

Siada na kanapie, wyłącza telewizor i zaczyna pisać SMS-a do Adama. W połowie zdania dzwoni telefon i kobieta aż podskakuje ze strachu. Nie rozpoznaje numeru.

– Katryna – odbiera niepewnie.

– Cześć, Katryna – odzywa się prędko męski głos. – Jestem kolegą Adama z Rikskrimu i...

– Nie ma go...

– Słuchaj mnie teraz – przerywa jej mężczyzna. – Jesteś w domu?

– Tak, jestem...

– Idź do drzwi i wyjdź z domu, nie przejmuj się ubraniem czy butami, wyjdź prosto na ulicę i nie przestawaj iść.

– Czy mogę zapytać, dlaczego...

– Wychodzisz?

– Już idę.

Wstaje i rusza przez pokój telewizyjny, zerka na drzwi do schowka, obchodzi kanapę i odwraca się w stronę werandy.

Jakiś człowiek w żółtym ubraniu przeciwdeszczowym stoi na dywaniku i zamyka za sobą drzwi wejściowe.

Katryna cofa się prędko i chowa za rogiem.

– Ktoś jest w środku – szepcze. – Nie mogę wyjść.

– Zamknij się gdzieś i nie wyłączaj telefonu.

– Boże, nie ma gdzie...

– Nic nie mów, o ile nie jest to absolutnie konieczne, idź do łazienki.

Kobieta rusza na trzęsących się nogach w stronę kuchni i widzi, że drzwi do magazynu na szczytce rozchyliły się odrobinę. Nie może jasno myśleć, otwiera jedno skrzydło, wchodzi szybko do środka i staje obok odkurzacza.

Trudno je zamknąć do końca, skoro palce nie mieszczą się w szparze. Próbuje zahaczyć brzeg paznokciami i przyciągnąć je do

siebie.

Wstrzymuje oddech, kiedy słyszy kroki obok schowka. Kierują się do kuchni, drzwi skrzypią i drugie skrzydło uchyla się na milimetr.

Stoi w ciemności z rozszerzonymi ze strachu oczami i dobiega ją odgłos wysuwanej szuflady w kuchni. Słysząc metaliczny brzęk. Katryna oddycha krótko, urywanie, nagle przypomina sobie relikwię w kościele w Södertälje. Adam nie chciał z nią wejść, ale ona tam była i widziała ją. Kawałek kości apostoła Tomasza. Ksiądz mówił, że w relikwii przebywa Duch Święty, w tym pożółkłym kawałku kości i szklanej tubce na marmurowym stole.

Wyciąga dłoń i próbuje zamknąć drzwi, ale nie może ich złapać, paznokcie ześlizgują się z drewna. Ostrożnie przesuwa się w bok, ale wiadro z mopem ją blokuje. Trzonek dotyka jej zimowego płaszcza, kilka pustych wieszaków postukuje delikatnie na pręcie.

Dociąga troszkę drzwi, ale wyślizgują się jej. Skrzydło otwiera się powoli i wtedy dostrzega ciemną postać stojącą dokładnie naprzeciwko schowka.

Drzwi otwierają się gwałtownie i mężczyzna z pistoletem cofa się. Jego ciemnobrązowe oczy wpatrują się w nią ostro. Dociera do niej zapach potu. W jednej chwili rejestruje każdy szczegół. Zniszczone džinsy z podwiniętymi nogawkami, plama z trawy na prawym kolanie, workowata kurtka z czarnego nylonu i wyhaftowany maszynowo napis „New York Yankees” na czapce z daszkiem z odstającymi nitkami.

– Jestem z policji – mówi, dysząc, i opuszcza broń.

– Boże – szepcze Katryna i czuje łzy na policzkach.

Mężczyzna bierze ją za rękę i prowadzi do drzwi wejściowych, składając jednocześnie raport przez radio:

– Katryna jest cała i zdrowa, ale podejrzany zbiegł przez kuchnię...

Tak, ustawcie blokady, sprowadźcie psy...

Kobieta idzie obok policjanta, opiera się dłonią o ścianę i niechcący dotyka dyplomu z kursu make-upu w Leep.

– Daj mi sekundę – mówi funkcjonariusz i otwiera drzwi, żeby zabezpieczyć przejście.

Katryna pochyla się, chcąc włożyć adidas, kiedy kaskada krwi tryska na lustro w przedpokoju. Potem słyszy jeszcze odgłos strzału i echo odbite od domu po przeciwnej stronie ulicy.

Policjant w cywilu macha ręką, łapie wiszące ubrania i przewracając się, pociąga je za sobą. Upada na plecy między buty. Wieszaki grzechoczą, krew bucha z dziury w jego czarnej kurtce.

– Schowaj się – dyszy. – Schowaj się jeszcze raz.

Słysząc dwa kolejne strzały i Katryna się cofa. Ktoś na zewnątrz krzyczy histerycznie. Kobieta patrzy na ранego policjanta i krew spływającą fugami podłogi. Szyba rozpryskuje się na tysiąc kawałków i następny strzał odbija się echem między domami.

Schylona wół, przebiega przez pokój telewizyjny, potyka się na dywanie Tabrizi, uderza ramieniem o ścianę, ale zachowuje równowagę, wpada na korytarz i otwiera skrzydło drzwi do magazynku na szczotki. Trzonek mopa spada na podłogę, pociągając za sobą wiaderko, sitko do odciskania wody toczy się ze stukotem po posadzce. Katryna podnosi kij

razem z wiadrem i próbuje wstawić je pod wiszące ubrania. Z wieszaka spada kurtka, a gruba rura od odkurzacza wypycha drugie skrzydło drzwi.

Słyszy dwa kolejne strzały, zostawia schowek i biegnie w stronę kuchni. Widzi przeszklone drzwi i ciemność na zewnątrz, otwiera drzwi do piwnicy i idzie w dół stromymi drewnianymi schodkami.

Jest tak przerażona, że z trudem oddycha, myśli tylko o tym, że chodzi pewnie o jakąś zorganizowaną grupę nienawiści, że rasiści wpadli na ich trop, że wkurzył ich nowy jaguar Adama.

Przez kamienne ściany słysząc syreny radiowozów. Katryna postanawia schować się w kotłowni, dopóki policja nie złapie intruza.

Ogarnia ją coraz większe przerażenie, kiedy schodzi coraz głębiej w ciemność.

Trzyma się chłodnej barierki, mruga i otwiera szeroko oczy, ale prawie nic nie widzi.

W powietrzu unosi się zapach kamiennych fundamentów, mokrych rur i oleju z pompy ciepła.

Idzie po cichu, ale schodki i tak poskrzypują pod jej ciężarem. W końcu zatrzymuje się na podłodze wyłożonej klinkierowymi płytkami. Mruga, dostrzega zarysy pralki, jaśniejszą plamę w ciemności przy drzwiach z klamką obwiązaną sznurkiem. Obraca się i rusza w przeciwną stronę, mija stary flipper Adama i wchodzi do pokoju technicznego. Ostrożnie zamyka za sobą drzwi i słyszy zduszony głos.

Katryna stoi nieruchomo z ręką na klamce i nasłuchuje. Coś trzeszczy w rurach, ale poza tym jest cicho.

Ostrożnie wchodzi głębiej, oddalając się od drzwi, myśli, że po prostu tam posiedzi, to nie może zająć dużo czasu, policja jest już na miejscu.

Znowu słysząc ten odgłos. Całkiem blisko.

Odwraca twarz, ale niczego nie widzi.

Zduszony jęk i syknięcie.

To odgłos wentyla bezpieczeństwa w podgrzewaczu wody.

Katryna po omacku idzie dalej i znajduje poplamioną farbą drabinkę, która stoi złożona przy ścianie.

Bezgłośnie rozkłada ją i przysuwa do ściany przy oknie pod

sufitem.

„Ktoś ukradł mi Lamassu – myśli. – Serwetkę z duchem opiekuńczym, obrońcą domu, to dlatego dzieje się to wszystko”.

Nie może zostać w środku, nigdy więcej nie chce tu wracać. Odczepia oba haczyki okienka i wypycha je na zewnątrz, w chwasty, kiedy czuje zimny przeciąg na ramionach.

Ktoś nadchodzi z tyłu, jest stuprocentowo pewna.

Ktoś wszedł do piwnicy, przeciął sznurek, który utrzymywał zamknięte drzwi, i idzie do niej.

Nie da się porządnie otworzyć okienka. Próbuje jeszcze raz, ale rama opiera się o coś. Ciężko dysząc, wyciąga rękę, przesuwając ją po trawie i wyczuwa, że kosiarka stoi zbyt blisko.

Próbuje ją odepchnąć, choć czuje, że drabinka, na której stoi, zaczyna się spod niej wysuwać. Przekręca kółko kosiarki, przetaczając ją o kilka centymetrów.

Okienko otwiera się i Katryna zaczyna się przez nie przeczołgiwać, kiedy drzwi do kotłowni otwierają się gwałtownie i zapala się lampa. Stary zapłon świetlówek sprawia, że światło migocze. Katryna próbuje się wspiąć do okna, gdy ktoś przewraca drabinkę, która z łomotem spada na ziemię. Nogi uderzają w ścianę, czuje ból w obu kolanach, ale trzyma się futryny i walczy, żeby się wydostać.

Pierwszy cios noża wchodzi tak głęboko w jej plecy, że słyszy, jak ostrze skrobie z przodu o betonową ścianę.

Adam Youssef leży na brzuchu na chodniku przed swoim domem, ręce ma skute kajdankami na plecach. W udzie czuje pulsowanie, czarne dżinsy są mokre od krwi, ale powierzchowna rana właściwie nie boli. Niebieskie światła samochodów w dziwacznym rytmie omiatają ciemną zielenią ogrodów.

Jakiś policjant wbija mu kolano między łopatki i każe być cicho, jednocześnie wyjaśniając sytuację grupie szturmowej.

– Katryna wciąż tam jest – dyszy Adam.

Dowódca jednostki antyterrorystycznej jest w ciągłym kontakcie z szefem sztabu ze sztokholmskiego oddziału i próbuje zorganizować szybką akcję. Pierwsza grupa szturmowa forsuje okna i drzwi, zabezpiecza wejście i wpuszcza personel medyczny.

Ranny kolega jest wynoszony na noszach, a szpital Karolinska w Huddinge zostaje poinformowany przez telefon alarmowy o konieczności natychmiastowej narkozy i operacji.

Adam próbuje się oswobodzić i dostaje cios tuż nad nerkami, aż na chwilę traci oddech. Kaszle i czuje, jak policjant wbija mu kolano w kark, szarpie go za kurtkę i wrzaskiem każe mu leżeć spokojnie.

– Jestem policjantem i...

– Zamknij się!

Drugi bierze portfel Adama, cofa się, żwir chrzęści mu pod butami, kiedy przygląda się odznace i legitymacji policyjnej.

– Rikskrim – potwierdza.

Funkcjonariusz, który wbijał kolano w plecy Adama, podnosi się, dysząc ciężko, znika też ucisk na kark i płuca. Adam łapczywie wciąga powietrze i próbuje przetoczyć się na bok.

– Strzeliłeś do policjanta w cywilu.

– Miał moją żonę, widziałem ją z nim, sądziłem...

– Przyjechał pierwszy na miejsce i właśnie ją wyprowadzał...

Wszyscy dostali informację.

– Po prostu ją przyprowadźcie – błaga Adam.

– Co wy, kurwa, wyrabiacie? – woła kobiecy głos.



To Margot. Adam widzi jej nogi przez krzaki jeżyn przy drodze, kobieta wchodzi przez furtkę i staje.

– On jest z policji – mówi i bierze kilka szybkich wdechów. – To jego żona...

– Strzelił do kolegi – odpowiada jeden z funkcjonariuszy.

– To był wypadek – odzywa się Adam. – Myślałem...

– Nic więcej nie mów – przerywa mu Margot. – Gdzie Katryna?

– Nie wiem, nic nie wiem... Margot...

– Wchodzę – decyduje koleżanka i Adam widzi jej nogi poruszające się po żwirze.

– Powiedz jej, że ją kocham – szepcze.

– Pomóżcie mu wstać – prosi Margot policjantów. – Zdejmijcie mu kajdanki, niech poczeka w samochodzie.

Rusza w stronę domu, obiema rękami podtrzymując brzuch.

Młody szurmowiec wypada przez drzwi wejściowe z hełmem w ręce. Mija Margot i wymiotuje prosto na schodki na werandę. Chłopak idzie dalej ścieżką przez ogród z nieobecna twarzą, rozpinając kamizelkę kuloodporną, pozwala jej zsunąć się na ziemię i znowu wymiotuje między dwoma zaparkowanymi wozami patrolowymi, opiera się na masce samochodu i słuwa.

Dwaj funkcjonariusze chwytają Adama pod pachy, stawiają na nogi i odciągają od domu. Mężczyzna czuje krew spływającą mu z rany postrzałowej do buta. Prowadzą go do radiowozu i sadzają na tylnej kanapie, jednak nie zdejmują kajdanek.

Kolejny ambulans przejeżdża przez blokady i zostaje przywołany przez policjantów. Adam słyszy głośny furkot helikoptera i zerka na drzwi, żeby zobaczyć, czy Margot wychodzi już z Katryną.

Kiedy policja odebrała czwarty film, system zareagował natychmiast, tak jak powinien.

Jeden z techników był dobrym przyjacielem Adama Youssefa. Rozpoznał Katrynę i przekazał pilnie wiadomość przez intranet Krajowego Wydziału Kryminalnego, a potem zadzwonił do Adama.

Żeby zyskać na czasie i skuteczności, uruchomiono tryb specjalny i zorganizowano sztaby w celu jak najszybszego przeprowadzenia szeregu akcji zsynchronizowanych między poszczególnymi grupami.

Alarm wyszedł na kanałach obejmujących dystrykty Söderort, City, Västerort, Nacka i Södertörn.

To nie wóz patrolowy znajdował się najbliżej, ale wywiadowca w cywilu. Był na miejscu siedem minut po pojawieniu się filmu.

Wydaje się, że mija wieczność, zanim Adam dostrzega ponownie Margot. Kobieta porusza się powoli, trzymając się barierki, po czym staje, obejmując ręką brzuch. Ma blady nos i czoło błyszczące od potu.

– Zdejmijcie te cholerne kajdanki – klnie pod nosem.

Pospiesznie uwalniają Adama. Mężczyzna masuje nadgarstki i napotyka jej wzrok, widzi rozszerzone źrenice i czuje narastającą falę mdłości.

– Co się dzieje? – pyta ze strachem.

Margot kiwa głową, podchodzi bliżej, rzuca szybko okiem na dom, a potem znowu spogląda na niego.

– Adam, przykro mi, nie potrafię wyrazić, jak bardzo.

– Czemu? – pyta ostro Adam, otwierając drzwi.

– Siedź.

Ale on wysiada z samochodu, staje przed nią i ma dziwne wrażenie nieważkości.

– To Katryna? – pyta. – Powiedz to po prostu. Jest ranna?

– Katryna nie żyje.

– Widziałem ją w drzwiach, widziałem ją...

– Adam... – błaga Margot.

– Jesteś pewna? Rozmawiałaś z ratownikami medycznymi?

Margot obejmuje go, ale on uwalnia się, cofa o krok i patrzy na kilka ciężkich, dojrzałych jeżyn huśtających się na wiotkiej gałązce.

– Jest mi tak potwornie przykro – powtarza Margot.

– Jesteś pewna, że nie żyje? To znaczy, karetka... co robi tu karetka, jeśli ona...

– Katryna zostanie tu do zakończenia oględzin miejsca...

– Jest w przedpokoju? Mogę wiedzieć, gdzie jest?

– W kotłowni, musiała ukryć się w kotłowni...

Adam wpatruje się w nią i nagle ból w udzie oszałamia go, jest przeraźliwy. Widzi, jak funkcjonariusze opuszczają dom i zbierają się na odprawę przy busie dowództwa.

Nagle wszystko staje się jasne. Jego żona była już prawie

uratowana, ale on zastrzelił policjanta, który wyprowadzał ją z domu.

– Zastrzeliłem kolegę – mówi.

– Nie myśl teraz o tym... Śpiz dzisiaj u mnie, zadzwonię do szefa.  
Margot próbuje wziąć go za rękę, ale Adam się odwraca.

– Muszę pobyć sam... przepraszam, ja...

Helikopter zawisa w powietrzu, prawdopodobnie nad stadionem.

– Złapali kaznodzieję?

– Adam, zgarniemy go, jest tu, w pobliżu, rzucamy do akcji  
wszystko, dosłownie wszystko.

Adam kiwa głową i znowu się odwraca.

– Daj mi sekundę – prosi szeptem, robi kilka kroków i dotyka  
gałązki krzewu.

– Musisz tu zostać – mówi Margot.

Adam patrzy na nią przez kilka sekund, a potem rusza powoli przez  
ogród. Ukrywa twarz w dłoniach, udaje, że stara się przyswoić to, co  
usłyszał od Margot, ale tak naprawdę wie, że musi zobaczyć Katrynę, bo  
im nie wierzy. Nie może tak być, to się nie zgadza, jego żona nie ma  
z tym nic wspólnego.

Adam zaczyna obchodzić dom naokoło. Zielony gumowy wąż leży  
w nieskoszzonej trawie. W niebieskim, pulsującym świetle widać chmurę  
meszek. Na tyłach budynku robi się ciemniej.

Widzi siebie samego, czarną sylwetkę w czerwonej pokrywie  
okrągłego grilla. Mija róg domu i zauważa, że drzwi do piwnicy są  
otwarte. Sznurek przecięto. Wchodzi. Światła na dole są zapalone.

Słyszy ludzi na piętrze. Jeden z techników wykłada płytki do  
chodzenia.

Adam schodzi niżej i wtedy dostrzega Katrynę w zimnym blasku  
światłówki w kotłowni. Siedzi oparta o pompę ciepła. Jej krew jest  
wszędzie, na dresowych spodniach, koszulce, podłodze. Włosy ma  
założone za ucho, ale większa część twarzy jest zmasakrowana. Ciemna  
krew połyskuje na klatce piersiowej, lewa dłoń wygląda, jakby  
obejmowała palce prawej.

Adam zatacza się w tył, słyszy swój własny oddech, przewraca  
pudełko z proszkiem do prania, nadeptuje na własne gumowce i wraca  
do ogrodu.

Oddycha ciężko, ale i tak brakuje mu powietrza, ręką dotyka ust.  
Już niczego nie da się zrozumieć.

Alarm zarządzono pół godziny temu, a teraz już nic nie można zrobić.

Rusza z powrotem, mija kompost, kiedy słyszy dźwięk łamanej gałązki w lesie. Kolega wyszedł z domu i woła go, ale Adam wchodzi do lasu, podąża za odgłosami czyichś kroków.

Za jego plecami, w domu zapalają się reflektory, cały ogród wypełnia się światłem. Pnie drzew połyskują szaro niczym popiół. Jakby znajdował się w podziemnym lesie.

Może dwadzieścia metrów dalej stoi mężczyzna i wpatruje się w niego. Ich oczy spotykają się między drzewami i mija kilka sekund, zanim Adam rozpoznaje, kim jest ta osoba.

Psychiatra Erik Maria Bark.

Nagle w głowie Adama pojawia się rozbłysk jak od pioruna i rozumie już wszystko. Olśnienie przychodzi błyskawicznie, jak siekiera rozłupująca drewno.

Adam schyla się i wrywa pistolet umocowany przy kostce. Słychać trzask, kiedy puszcza rzep zapięcia. Ładuje nabój i strzela.

Pocisk trafia w górną część gałęzi przed twarzą Erika i zmienia kierunek, drzazgi wzbijają się w powietrze i Adam widzi, jak psychiatra się cofa.

Ręka mu się trzęsie, stara się celować dokładnie, lekarz odsuwa się, a Adam znowu strzela. Nic się nie dzieje, tylko ciemne gałęzie chwieją się między nimi.

Widzi, jak Erik biegnie, pochyla się, ślizga, zbiegając ze zbocza, i znika za potężnym drzewem. Adam podąża za nim, ale już go nie widzi. Przebiega prosto przez gałęzie świerku. Policjanci, którzy usłyszeli wystrzały, nadbiegają od strony ogrodu i cały skraj lasu rozświetlają reflektory.

– Odłóż broń! – ktoś woła. – Adam, odłóż broń!

Adam odwraca się i podnosi ręce do góry.

– Morderca jest w lesie! – dyszy. – To hipnotyzer, ten pierdolony hipnotyzer!

Erik łapie powietrze, wpatrując się w nocne niebo i czarne korony drzew. Musiał zemdleć po upadku. Palący ból promieniuje do pleców. Skaleczył się, zsuwając się ze zbocza.

Wstaje, podpierając się mokrą skalną ścianą, czuje zapach mchów i paproci, podnosi wzrok i dostrzega poblask mocnych lamp omiatający drzewa powyżej.

Zgięty wół przedziera się przez zarośla, odsuwa grubszą gałąź i oddala się od zbocza.

Z daleka słychać szczekanie psów pomieszane z głośnym furkotem zbliżającego się helikoptera.

Erik śledził kaznodzieję, szedł za nim wąską ścieżką, ale kiedy drzewa zgęstniały, zrobiło się tak ciemno, że w końcu go zgubił. Stał przez chwilę, nasłuchując, ale nie słyszał nic poza wiatrem szumiącym w gałęziach wysoko nad jego głową. Na koniec zdecydował się wracać do auta i tam zaczekać, ale zatrzymały go odgłosy policyjnych syren, które skupiły się gdzieś na ulicy po drugiej stronie lasu.

Zaczął więc iść w tamtą stronę, pomyślał, że pewnie Jooną naprowadził policję na właściwy ślad, że może nawet złapali już tego kaznodzieję.

Las był gęsty od zarośli i zajęło mu sporo czasu, zanim odnalazł drogę w ciemności, ale po chwili dostrzegł między drzewami błyski niebieskoszarego światła i nagle stał naprzeciwko Adama Youssefa z policji kryminalnej.

„Adam spojrzał mi w oczy i strzelił – myśli Erik, zbiegając ze stromizny. – Co się stało? Co się wydarzyło w Strefie, kiedy stamtąd wyszedłem?”

Nogi ślizgają mu się na luźnych kamykach, chwytą jakąś gałąź i kaleczy dłoń. Czuje wilgoć krwi, zatrzymuje się, ciężko dysząc, próbuje uspokoić oddech i ponownie słyszy odgłos lecącego śmigłowca zbliżający się ponad lasem.

Czy oni sądzą, że jest zamieszany w te morderstwa, bo nie powiedział całej prawdy o tym, że znał ofiary?

Erik przypomina sobie, jak skłamał policjantom, jak zataił alibi Rocky'ego, jak przemilczał fakty, które Björn przekazał mu w transie hipnotycznym.

„To wszystko jest chore”, myśli, czując, jak powiew wiatru szarpie jego ubranie.

O mały włos nie zostałem zastrzelony.

Wiatr dmucha mu w twarz prochem i igiełkami świerków.

Helikopter sunie dalej, reflektor poszukiwawczy przeczesuje las, trzepocze między pniami drzew.

To jego ścigają.

W przebłyskach światła, jakieś dwadzieścia metrów dalej, zauważa dwóch uzbrojonych po zęby antyterrorystów w hełmach, kamizelkach kuloodpornych, z karabinami maszynowymi w rękach.

Jeden z nich odwraca się w stronę Erika w chwili, w której pada na niego rozproszone światło z helikoptera.

Wyrzut adrenaliny jest jak zastrzyk płynnego lodu.

Ktoś strzela dokładnie w tym samym momencie, w którym znów robi się ciemno. Błysk wystrzału jest równoczesny z uderzeniem pocisku w pień nad jego głową.

Huk odbija się echem od skał.

Śmigłowiec wznosi się, ogłuszając odgłosem wirujących łopat.

Erik zgina się w pół, po czym rzuca się pędem przez polanę, nie rozglądając się na boki. Zsuwa się ze stromizny, biegnie przez gęste zarośla i między gałęziami dostrzega w końcu światło ulicznych latarni.

Idzie naprzód, ostrożnie zbliżając się do ulicy. Przejeżdża samochód, w oddali widać taśmy policyjne, kolczatki, radiowozy i funkcjonariuszy w czarnych mundurach.

Ukrywa się za krzakami, mokry od potu. Umundurowani funkcjonariusze są blisko. Słyszy, jak rozmawiają przez radio, widzi, jak oddalają się w przeciwnym kierunku, tam, gdzie stoi bus dowództwa z przyciemnionymi szybami.

Śmigłowiec krąży nad lasem. Hałas odbija się echem od domów stojących wzdłuż ulicy. Erik schodzi do rowu, nie patrzy na policjantów, tylko pewnym krokiem przekracza asfaltową ulicę. Wchodzi pomiędzy dwie krzywe furtki obok zardzewiałej bramki obrotowej i rusza żwirową

ścieżką w stronę stadionu sportowego szkoły Västberga. Czerwona bieżnia tworzy gigantyczną elipsę opasującą boisko piłkarskie, a reflektory rzucają światło ze swych wysokich słupów.

Serce wali mu tak mocno, aż czuje ból w szyi. Bierze jedną z piłek leżących przy ogrodzeniu za bramką i rusza wzdłuż linii bramkowej. Powoli przechodzi przez płytę boiska, w świetle jupiterów wolno kopiąc piłkę przed sobą.

Kiedy jest już na środku stadionu, ponownie nadlatuje helikopter. Erik nie podnosi głowy, tylko dalej kopie piłkę.

Każdy metr zwiększa odległość od policji. Z piłką pod nogami udaje mu się przejść całe boisko.

Śmigłowiec jest już daleko, kiedy Erik strzela gola, przekracza bieżnię, przedostaje się górą przez zamkniętą bramę i trafia na ulicę, na której ruch wydaje się normalny. Mija stację metra przy Telefonplan i cały czas oddala się od akcji policyjnej, kiedy dzwoni Joono.

– Joono, co jest grane? – pyta Erik, starając się panować nad głosem. – Policja ścigała mnie helikopterem, próbowali mnie zastrzelić. To szaleństwo, nic nie zrobiłem, jechałem tylko za kaznodzieją...

– Czekaj Erik, czekaj... Gdzie jesteś? Jesteś bezpieczny?

– Nie wiem, idę pustą ulicą, minąłem Telefonplan... Nic nie pojmuję.

– Śledziłeś kaznodzieję pod dom Adama – wyjaśnia mu Joono. – Jego żona była kolejną ofiarą. Nie żyje.

– Nie... – Erik aż sapie z przerażenia.

– Wszyscy wpadli w panikę – dodaje Joono swoim poważnym, niskim głosem. – Sądzą, że jesteś winien zabójstwa, bo...

– Powiedz im – przerywa lekarz.

– Widziano cię przed domem zaraz po dokonaniu morderstwa.

– Tak, ale jeśli ja...

Erik milknie, słysząc zbliżający się samochód. Wchodzi do bramy i odwraca się plecami do ulicy.

– Nie mogę po prostu oddać się w ich ręce? – dopytuje, kiedy pojazd znika.

– Nie bez planu.

– Nie ufasz policji?



– Dopiero co próbowali cię zastrzelić. Jeśli nie była to pomyłka, to znaczy, że w policji są osoby, które będą chciały się zemścić.

Erik przygląda ręką mokre włosy, stara się z całych sił zrozumieć nieprawdopodobne wydarzenia ostatnich dni.

– Jaki mam wybór? – pyta w końcu. – Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

– Jeśli dasz mi trochę czasu, spróbuję się dowiedzieć, co się stało podczas akcji – odpowiada Joon. – Dowiem się, co się o tobie mówi i czy możemy bezpiecznie pójść na policję.

– W porządku.

– Ale musisz się gdzieś ukryć – dodaje Joon.

– Jak? Co mam zrobić?

– Zabrali już twój samochód, nie możesz jechać do domu, nie możesz schronić się u przyjaciół. Wyrzuć telefon, kiedy się rozłączę. Mogą go wyśledzić nawet wtedy, kiedy jest wyłączony, prawdopodobnie już to robią, więc nie mamy wiele czasu.

– Rozumiem.

Po policzkach Erika zaczyna spływać pot, kiedy stara się zapamiętać rady Joony.

– Znajdź jakiś bankomat, wypłać pieniądze, ile możesz, masz tylko tę jedną szansę... Ale zanim to zrobisz, zaplanuj, jak szybko zmienić dzielnicę, bo oni czekają na twój najmniejszy nawet błąd.

– Okej.

– Kup używany telefon na kartę i zadzwoń, żebym miał twój numer – mówi dalej Joon. – Nie kontaktuj się z nikim innym i śpij w schronisku, w którym nie wymagają dokumentów.

– Jeśli zrobię to wszystko, to utwierdzi ich w przekonaniu, że jestem winny – stwierdza Erik.

– Tylko do czasu, aż znajdę kaznodzieję – odpowiada Joon.

– Gdybym miał szansę zahipnotyzować Rocky'ego, wiem, że mógłbym wydobyć z niego szczegóły...

– Już przepadło, jest aresztowany.

Kiedy Jooną wczesnym rankiem wchodzi do swojego dawnego gabinetu, Margot siedzi za biurkiem w podkoszulku z napisem „*Guys with trucks are not lesbians*”. Gruby warkocz policjantki prawie całkiem się rozplótł, pod oczami widać cienie, a zmarszczki wokół jej ust się pogłębiły.

– Byłam na spotkaniu z szefostwem – wyjaśnia, podjadając słodycze z papierowej torebki. – Komendant okręgowy, Carlos i Annika z komendy głównej. Postępowanie przygotowawcze ma wysoki priorytet, dysponujemy ogromnymi środkami... Ogłoszono już alarm ogólnokrajowy i na jutro przygotowywana jest konferencja prasowa.

– Co z Adamem? – pyta Jooną.

– Nie wiem, zdjęto go ze służby, nie chce rozmawiać z psychologiem... Jest u niego rodzina, ale...

– To potworne.

Jooną ma nadzieję, że Erik posłuchał jego rady i zniszczył komórkę zaraz po ich rozmowie.

Podczas wielkiej akcji policji i służb ratunkowych w Soff-strefie trzeba było wynająć autobus, żeby odtransportować zatrzymanych do aresztu w Huddinge, gdzie mieli czekać na decyzję prokuratora o tymczasowym areszcie. Liczne ofiary śmiertelne i ranni to, jak uznano, wynik wewnętrznych walk o władzę w półświatku.

Jednym z zatrzymanych pod zarzutem posiadania narkotyków był Rocky Kyrklund. Miał przy sobie jedenaście kapsułek z 250 miligramami trzydziestoprocentowej heroiny.

– Widzieliśmy w Strefie mordercę. Erik pojechał za nim do Katryny – mówi Jooną, nachylając się nad biurkiem.

– Skąd to wiesz?

– Erik tego nie zrobił.

– Jooną – Margot wzdycha. – Możesz sobie przy mnie ulżyć, wiem, że jesteście przyjaciółmi, ale uważaj na spotkaniu z pozostałymi.

– Muszą usłyszeć, że jest niewinny.

– Nie chcesz, żeby to był on, ale może dałeś mu się oszukać –

tłumaczy cierpliwie Margot.

– Widziałem w Strefie człowieka w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym. Przypomniałem sobie, jak Filip Cronstedt mówił o żółtym sztormiaku... Erik pojechał za nim i trafił na Adama.

– Ale jak wytłumaczysz to, że znał wszystkie ofiary, łącznie z Katryną? – pyta Margot, wytrzymując jego spojrzenie.

– Kiedy ją poznał?

– Pojechała raz z nami, kiedy Adam i ja byliśmy u niego w domu – odpowiada Margot. – A Susanna Kern była pielęgniarką w szpitalu Karolinska, poszła na kurs rozwoju kompetencji, na którym Erik był jednym z wykładowców... Na nagraniu z monitoringu widać, jak z nią rozmawia.

Joona macha ręką, jakby uznał te informacje za nieistotne.

– Ale dlaczego Erik miałby być nazywany kaznodzieją? – pyta.

– Jest sprytny, oszukał cię... Może sprawić, że Rocky przypomni sobie cokolwiek.

– Ale po co?

– Joona, nie wiem jeszcze wszystkiego, ale Erik trzymał się blisko sprawy i utrudniał śledztwo... W końcu mamy zeznanie Björna Kerna i teraz jest jasne, że Erik nie powiedział nam o ułożeniu dłoni Susanny przy jej uchu.

– Miałby to zobaczyć podczas seansu?

– Erik wiedział, że to ucho naprowadziłoby nas na ślad Rocky'ego i dalej do niego, i...

– Margot, to się nie trzyma kupy.

– I Erik odwiedził Rocky'ego kilka dni wcześniej, zanim sama go o to poprosiłam.

Wzrok Joony jest zimny jak lód, kiedy kładzie dłoń na teczce z dokumentami.

– To nie są dowody – mówi. – Wiesz o tym, prawda?

– Wystarczające do zatrzymania, wystarczające do rewizji, wystarczające, aby ogłosić alarm ogólnokrajowy – odpowiada ostro Margot.

– Dla mnie brzmi to tak, jakby badał ślady na własną rękę, a reszta to zwykłe zbiegi okoliczności.

– Pasuje do profilu sprawcy. Rozwiedziony, samotny, uzależniony...

– Jak połowa policjantów – przerywa jej Joona.

– Zabójstwa nacechowane wojeryzmem... A wiemy, że Erik ma cholerną obsesję filmowania swoich pacjentów, nawet w transie, kiedy nie zdają sobie z tego sprawy.

– Żeby nie musieć notować.

– Ale ma w archiwum tysiące godzin, a... A stalker prawie zawsze jest pamiętliwy i myśli perspektywicznie... Zainwestowany czas uzasadnia roszczenia własnościowe, to część wytwarzanej quasi-relacji.

– Margot, słyszę, co mówisz, ale czy możesz dopuścić do siebie myśl, że Erik jest niewinny? – pyta Joona.

– To możliwe, absolutnie – odpowiada szczerze kobieta.

– W takim razie musisz też dopuścić do siebie myśl, że tracimy z oczu prawdziwego zabójcę, tego, którego nazywamy kaznodzieją.

Margot odrywa wzrok od Joony i spogląda na zegarek.

– Zaczyna się spotkanie.

– Możemy złapać tego kaznodzieję, jeśli chcesz – oznajmia Joona.

– Już go mamy.

– Potrzebna mi moja broń, materiały, protokoły z oględzin miejsc zbrodni i sekcji zwłok.

– Nie powinnam się na to zgodzić – mówi Margot, uchylając drzwi.

– Załatwisz mi spotkanie z Rockym Kyrklundem w areszcie?

– Nie poddajesz się. – Policjantka uśmiecha się.

Idą razem przez korytarz. Margot zatrzymuje Joonę przed drzwiami do sali konferencyjnej i trzymając dłoń na klamce, zapowiada:

– Pamiętaj, że w środku są koledzy Adama. Będzie ostro, muszą sobie ulżyć, to ich sposób na okazanie wsparcia.

Wchodzą razem do dużej sali konferencyjnej. Margot robi gest, jakby chciała jednocześnie wszystkich pozdrowić i zasygnalizować, by nie wstawali.

– Zanim zaczniemy... Wiem, że w tej chwili ponoszą nas emocje, ale proszę mimo wszystko o zachowanie cywilizowanego tonu wypowiedzi – mówi. – Śledztwo wkroczyło w kolejny etap, w którym pałeczkę przejmuje prokuratura, a my skupiamy się na jak najszybszym zatrzymaniu podejrzanego.

Milknie i bierze głęboki wdech.

– Nasi przełożeni chcieli, abym zaprosiła Joone Linne, ponieważ ma najlepsze wyniki w sprawach o morderstwa... Jest bezkonkurencyjny i...

Kilkoro policjantów klaszcze, podczas gdy inni wlepiają wzrok w stół.

– Oczywiście nie bierze udziału w postępowaniu, ale mimo to mam nadzieję, że udzieli nam, zwykłym śmiertelnikom, kilku rad – żartuje Margot, ale wzrok ma poważny.

Joona robi krok naprzód i przygląda się byłym kolegom z pracy zebranych wokół jasnego stołu. Po chwili się odzywa:

– Erik nie jest mordercą.

– Co, kurwa... – mamrocze Petter.

– Teraz wysłuchamy Joony – ucina Margot.

– Zdaję sobie sprawę, że bardzo dużo wskazuje na winę Erika... i zdecydowanie powinno się go przesłuchać, ale ponieważ jestem tu, żeby powiedzieć, co myślę...

– Joona, powiem tylko, że dopiero co rozmawiałem z prokuratorem – odzywa się Benny. – W jej ocenie dowody są mocne.

– Puzzle nie są rozwiązane tylko dlatego, że trzy elementy do siebie pasują.

– Erik, do cholery, tam był – mówi dalej Benny. – Przed domem, znaleźliśmy jego samochód, zna ofiary, kłamał i tak dalej, i tak dalej.

– Rozumiem, że już zaczęliście do niego strzelać.

– Został uznany za wyjątkowo niebezpiecznego i przypuszczalnie uzbrojonego – wyjaśnia Benny.

– Pomyliliście się – odpowiada Jooną i wysuwa krzesło.

Siada przy stole i odchyła się, aż trzeszczy oparcie.

– Zatrzymamy Erika – oznajmia Margot. – I zostanie wydany nakaz aresztowania, a potem będzie miał uczciwy proces.

– Spróbuj złapać świetlnego zajęczka – rzuca półgłosem Jooną i myśli o tym, że sprawiedliwość jest poza zasięgiem prawa.

– O czym on mówi? – pyta Benny.

– Że zwracacie własny strach przeciwko niewinnemu człowiekowi, żeby...

– Jaki, kurwa, strach? – burzy się Petter.

– Uspokój się – prosi Margot.

– Nie mam zamiaru siedzieć tu i wysłuchiwać...

– Petter – przerywa mu ostro Margot.

W pokoju robi się cicho. Magdalena Ronander przesuwając szklankę z wodą i próbuje złapać spojrzenie Joony.

– Jooną, być może inaczej rozumiesz, bo nie jesteś już policjantem – mówi. – Nie mam nic złego na myśli, ale może dlatego nie rozumiemy, co chcesz powiedzieć.

– Mówię, że pozwalacie ujść prawdziwemu mordercy – odpowiada Jooną.

– Dość tego, do diabła! – wrzeszczy Benny i uderza obiema rękami o blat.

– Jest pijany? – pyta ktoś szeptem.

– Jooną ma w dupie policję, ma nas w dupie – Petter podnosi głos. – Tyle się, kurwa, o nim opowiada, to niepojęte. Spójrzcie na niego, upuścił pistolet, to jego wina, że Adam oberwał, a teraz...

– Najlepiej będzie, jeśli już pójdiesz – mówi Margot, kładąc rękę na ramieniu Joony.

– A teraz przyłazi tu, żeby nas uczyć, jak się prowadzi dochodzenie – kończy Petter.

– Jeszcze jedna rzecz – mówi Jooną, wstając.

– Po prostu się zamknij – rzuca Petter.

– Pozwól mu powiedzieć – odzywa się Margot.

– Widziałem to już wielokrotnie – zaczyna Joon. – Kiedy rodzina, przyjaciele albo koledzy z pracy są poszkodowani, łatwo się myśli o zemście.

– Sugerujesz, że nie zachowamy w tej sprawie profesjonalizmu? – Benny uśmiecha się zimno.

– Mówię tylko, że niewykluczone, że Erik się ze mną skontaktuje, i wtedy chciałbym móc zagwarantować mu bezpieczeństwo – mówi z powagą Joon. – Żeby nie bał się przyjść i dać się osądzić w uczciwym procesie.

– To oczywiste – odzywa się Magdalena, rozglądając się po obecnych. – Prawda?

– Ale jeśli to prawda, że już do niego strzelaliście, jak mam go przekonać, żeby się oddał w wasze ręce?

– Powiedz po prostu, że gwarantujemy mu bezpieczeństwo – odpowiada Benny.

– To może nie wystarczyć – upiera się Joon.

– Kłam lepiej. – Benny uśmiecha się szyderczo.

– Joon, czy ty chociaż widziałeś zdjęcia Katryny? – pyta Petter ze wzburzeniem. – Nie dociera do mnie, że to ona... Co mam powiedzieć żonie? To wszystko jest chore... Pomyśl o Adamie, jak on się teraz czuje... Ja osobiście mam w dupie to, co się przytrafi twojemu koledze.

– Wszyscy są wzburzeni – wtrąca Margot. – To jasne, że chcemy ułatwić mu oddanie się w ręce policji i oczywiście będzie miał uczciwy proces...

– Jeśli nie powiesi się sam w swojej celi – odzywa się młody mężczyzna, który dotychczas siedział cicho.

– Przestańcie tak gadać – prosi Magdalena.

– Albo przypadkiem połknie kawałek szkła – mamrocze Benny. Joon zaszuwa krzesło i kiwa głową zebranym.

– Zadzwoń, kiedy znajdę prawdziwego mordercę – mówi i wychodzi.

– Żałosny popierdoleniec – burczy Petter pod nosem, kiedy odgłos kroków Joony niknie w korytarzu.

– Zanim będziemy kontynuować zebranie, chcę powiedzieć jedno – ogłasza Margot. – Tak jak i wy uważam, że to Erik jest zabójcą, ale

gdybyśmy zrobili wszyscy krok w tył... Czy możemy dopuścić do siebie myśl, że się mylimy, że Erik faktycznie jest niewinny?

– Czy ty nie masz za chwilę rodzić? – pyta ostro Benny.

– Urodzę, jak skończę z tą sprawą – odpowiada sucho Margot.

– Weźmy się do roboty – mówi Magdalena.

– W porządku... A więc sytuacja na tę chwilę wygląda następująco – podsumowuje Margot. – Ogłosiliśmy alarm ogólnokrajowy, ale wiemy, że Erik ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby wyjechać z kraju... Zaczęliśmy rewizję zarówno w domu, jak i w pracy... Próbuje wytropić jego komórkę... Jego karty płatnicze i kredytowe są zablokowane, ale dziś w nocy udało mu się wypłacić większą kwotę... Okolice bankomatu zostały przeszukane... Obserwujemy pięć adresów i...

Milknie na odgłos pukania do drzwi. Anja Larsson wchodzi do sali. Nie witając się z nikim, pochyla się i szepcze coś do Margot.

– Dobrze – mówi Margot po chwili. – Wygląda na to, że mamy jego telefon. Znajduje się w okolicy Växjö w Smalandii. Prawdopodobnie jest w drodze na południe.



Erik leży zawinięty w pokrowiec zaparkowanego motocykla. Budzi go zimno. Świta, kiedy orientuje się, że leży pod świdośliwą w zagajniku krzewów ozdobnych. Musiał przespać ze trzy godziny i spać się we śnie z zimna. Wszystko go boli, gdy siada i rozgląda się dookoła. Ciemna kobieta z brązu w staromodnym ubraniu spogląda na niego niewidzącym wzrokiem ze swojego cokołu.

Słońce prześwieca przez zielone liście, połyskując w chłodnym powietrzu.

Erik przekracza czerwony płot i przechodzi na zacienioną stronę ulicy. Powoli rozgrzewa się w marszu. Nie może uwierzyć w to, co się stało poprzedniego dnia.

Był w drodze do Aspudden, kiedy rozmawiał z Jooną. Szedł pieszo, a przyjaciel radził mu pozbyć się komórki. Erik skręcił do jakiejś bramy, zanotował najważniejsze numery z listy kontaktów, a potem wyłączył telefon.

Przed sklepem rowerowym przy ulicy Hägerstensvägen stał autobus z napisem „Smålandsbussen”. Na chodniku zebrała się grupka zmęczonych nastolatków w pomiętych ubraniach. Rodzice pomagali rozładowywać torby i śpiwory, które wyjmowano z otwartego bagażnika.

Erik wszedł do autobusu jakby w poszukiwaniu zapomnianej rzeczy i pośpiesznie wcisnął komórkę między dwa siedzenia. Wysiadł tylnym wejściem, z jednej z toreb zwinął sportową czapkę i wsadził za pazuchę, a potem zwrócił się w stronę stacji metra i zatrzymał przy bankomacie Nordei. Świadomy kamery monitoringu, nie podnosił wzroku, wypłacając z konta maksymalną sumę. Następnie poszedł z powrotem do autobusu, zobaczył zamykane drzwi i autobus odjechał.

Na chodniku zostało tylko kilkoro młodych ludzi.

Erik założył czapeczkę, idąc pośpiesznie w górę Södertäljevägen, następnie przeszedł przez most Liljeholm, kupił wodę oraz wielkiego hamburgera w Zinkengrillen i schował się w bocznej uliczce, w bramie jakiegoś budynku, żeby zjeść. Kiedy skończył, ruszył dalej, unikając

większych ulic z bankami i monitoringiem ruchu drogowego. Szedł tak długo, jak tylko zdołał, aż wreszcie trafił do parku Vitaberg.

Erik przygląda palcami włosy. Ubranie ma wymięte, ale nie jest bardzo brudne, więc nie rzuca się w oczy. Musi pozostać w ukryciu, dopóki nie porozmawia z Jooną. Nie może ryzykować, nawet jeśli to nieporozumienie zostało już wyjaśnione.

Już chce przejść przez ulicę, kiedy staje jak wryty pomiędzy dwoma zaparkowanymi samochodami. Jego wzrok trafia przypadkiem na witrynę pobliskiego sklepiku.

Czuje nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

Pomiędzy informacjami o wygranych na loterii i reklamami loterii piłkarskiej pierwsze strony tabloidów opowiadają o policyjnym pościgu za seryjnym zabójcą.

**POLICJA ŚCIGA SZWEDZKIEGO SERYJNEGO MORDERCĘ.**

Rozpoznaje siebie na rozpixselowanej fotografii. Z powodów etycznych postanowiono zachować jego tożsamość w tajemnicy. To tylko kwestia czasu, ale tego ranka rysy jego twarzy rozpływają się w masie niewyraźnych kwadracików.

Poranne wydanie innej gazety nie ma zdjęcia, ale wielkie litery zajmują prawie całą stronę.

**ALARM OGÓLNOKRAJOWY – SZWEDZKI PSYCHIATRA ŚCIGANY ZA CZTERY ZABÓJSTWA.**

Pod nagłówkiem w punktach podsumowano zawartość artykułu: ofiary, zdjęcia, przemoc, policja.

Erik wchodzi na chodnik, mija sklep i powoli zaczyna do niego docierać, że policja naprawdę wierzy, że to on zamordował Katrynę i pozostałe kobiety.

Skręca w mniejszą uliczkę, nogi zaczynają mu się trząść tak, że musi zwolnić, aż w końcu się zatrzymuje. Stoi nieruchomo, zakrywając usta drżącą dłonią.

– Boże – szepcze.

Wszyscy znajomi domyślą się, że to o niego chodzi, kiedy to przeczytają. Właśnie teraz dzwonią do siebie, zszokowani, egzaltowani, pełni obrzydzenia.

Niektórzy zadowoleni, inni sceptyczni.

Czuje się tak, jakby spadał, ale przecież wciąż stoi.

„Benjamin wie, że to nieprawda”, myśli Erik i zaczyna znowu iść. Ale Madde wystraszy się, kiedy jego tożsamość zostanie publicznie ujawniona.

Przez opuszczoną szybę samochodu słyszy rozmowę, w której, jak sam sobie wmawia, pada jego nazwisko.

Erik myśli, że musi tak czy siak oddać się w ręce sprawiedliwości, żeby móc się bronić.

Tak dalej być nie może.

Wyjmuje listek mogadonu, wyciska na dłoń tabletkę, ale zmienia zdanie i wyrzuca wszystko do kosza na śmieci.

Na ulicy Östgötagatan natrafia na sklepik oferujący używane telefony komórkowe. Czekając w kolejce, słucha radiowych wiadomości. Wyprany z emocji głos informuje, że trwa drugi dzień poszukiwań podejrzanego o seryjne zabójstwa.

Żołądek kurczy mu się, jakby miał zaraz zwymiotować, kiedy słyszy, że na podstawie dużego prawdopodobieństwa dokonania zabójstw czterech kobiet w rejonie sztokholmskim został wydany nakaz aresztowania psychiatry ze szpitala Karolinska.

Poza tym policja milczy, powołując się na dobro śledztwa, ale ma nadzieję na pomoc społeczeństwa.

Mężczyzna za kontuarem w sklejonych taśmą okularach pyta, czym może służyć, a Erik usiłuje się uśmiechać, prosząc o telefon na kartę.

Któryś z komendantów opowiada trzeszczącym głosem o tym, że użyto wszelkich dostępnych środków, co zaowocowało sukcesem w śledztwie.

Erik idzie w drugą stronę, jak tylko wychodzi ze sklepu. Kilkakrotnie zmienia ulice, próbując opuścić centrum miasta przy Danvikstull.

Dopiero kiedy mijają muzeum tramwajowe, ośmiela się zatrzymać i wyjąć telefon. Staje twarzą do żółtej, ceglanej ściany budynku i dzwoni do Joony Linny.

– Joono, tak dalej być nie może – mówi szybko. – Widziałeś pierwsze strony gazet? Nie mogę ciągle się ukrywać.

– Musisz dać mi trochę czasu.

– Nie, już postanowiłem. Chcę, żebyś mnie aresztował i zabrał na policję.

– Ale nie mogę zagwarantować ci bezpieczeństwa.

– Wszystko jedno.

– Nigdy nie widziałem ich w takim stanie, i to nie tylko kolegów Adama. Wszyscy są poruszeni, od góry do dołu – tłumaczy Joonas. – Ryzykowanie własnego życia to jedno. Wiadomo, że tak się dzieje, kiedy człowiek pracuje w terenie. Ale przemoc tego rodzaju wymierzona w żonę policjanta to co innego...

– Musisz im powiedzieć, że tego nie zrobiłem, musisz...

– Powiedziałem, ale masz powiązania z każdą z ofiar, widziano cię na miejscu zbrodni...

– To co mam robić? – szepcze Erik.

– Ukrywaj się, dopóki nie znajdę kaznodziei – odpowiada Joonas. – Pojadę porozmawiać z Rockym, siedzi w areszcie w Huddinge.

– Mógłbym pójść do którejś z bulwarówek – mówi Erik z desperacją w głosie. – Opowiedziałbym swoją historię, moją wersję, a potem wziąłbym ze sobą dziennikarzy, idąc na policję.

– Erik, nawet jeśli się to udało, to już pojawiły się dyskusje na temat twojego samobójstwa w areszcie, że miałbyś się powiesić albo połknąć kawałek szkła, jeszcze przed procesem... Dużo w tym pustego gadania, ale nie chcę, żebyś teraz podejmował to ryzyko.

– Zadzwoń do Nelly, zna mnie, wie, że tego nie zrobiłem...

– Nie możesz... Policja wystawiła ludzi pod jej domem... Musisz znaleźć kogoś innego, u kogo mógłbyś się ukryć, kogoś z dalszych kręgów, niespodziewanego.

Kończą rozmowę. Samochody na ulicy się zatrzymują, otwiera się most. Trzy żaglówki wypływają na Morze Bałtyckie.

Areszt w Huddinge to jedna z największych tego typu jednostek należących do służby więziennej. Rocky Kyrklund jest podejrzany tylko o drobne przestępstwo narkotykowe i nie obłożono go specjalnymi restrykcjami, ale jednocześnie uznany jest za skłonnego do podjęcia próby ucieczki.

Areszt mieści się w ogromnym budynku zbudowanym z brązowej cegły na planie litery V. Główne wejście położone jest pomiędzy wysokimi kolumnami, a na tyłach znajdują się dwie flanki w kształcie wachlarzy, na których szczycie umieszczono po osiem indywidualnych miejsc spacerowych.

Rocky jako jedyny wie, kim jest brudny kaznodzieja. Spotkał go, rozmawiał z nim i widział, jak zabija.

Jooną musi przed wejściem oddać klucze i telefon. Prześwietlają mu buty i kurtkę, a po przejściu bramki wykrywającej metal zostaje przeszukany. Czarno-biały cocker spaniel okrąża go w poszukiwaniu materiałów wybuchowych i narkotyków.

Strażnik czekający na niego przy drzwiach przedstawia się jako Arne Melander. Kiedy idą w stronę windy, opowiada, że bierze udział w zawodach wędkarskich, na początku tego lata zajął trzecie miejsce w mistrzostwach Szwecji w kategorii z zanętą i w następnym weekend wybiera się nad rzekę Fyris.

– Przerzuciłem się na wędkarstwo gruntowe – wyjaśnia Arne, przywołując windę. – I używałem różowej i żółtej larwy.

– Brzmi nieźle – odpowiada z powagą Jooną.

Arne rozjaśnia się w uśmiechu, aż policzki unoszą mu się do góry i zaokrąglają. Ubrany jest w granatowy sweter NATO, który opina się na jego wydatnym brzuchu, na nosie ma okulary, a jego szyję porasta siwy zarost.

Pałka i przycisk alarmowy huśtają mu się u pasa, kiedy wysiadają z windy i przechodzą przez drzwi bezpieczeństwa. Jooną czeka spokojnie, podczas gdy strażnik przeciąga kartę przez czytnik i wstukuje kod.

Witają się z dowódcą zmiany, siwowłosym mężczyzną z opadającym okiem i wąskimi ustami.

– Mamy dziś lekki poślizg czasowy – oznajmia dowódca. – Kyrklund właśnie się wietrzy. Ale możemy zapytać, czy chce wejść do środka.

– Bardzo proszę – mówi Jooną.

Po zabójstwie strażniczki Karen Gebreab obsesyjnie wręcz zaczęto pilnować, aby nikt z obsługi nigdy nie był sam z klientem. Osadzeni to często desperaci, wciąż na fali po popełnieniu przestępstwa, po upokorzeniach zatrzymania, z poczuciem życiowego niepowodzenia.

Jooną przygląda się Arnemu Melanderowi, który stoi kawałek dalej i rozmawia przez radio. Przypatruje się gołym ścianom z drzwiami, połyskującemu linoleum i cyfrowym zamkom.

Na pierwszy rzut oka widać, że areszt w Huddinge ma wysoki poziom zabezpieczeń, system ochrony zewnętrznej ze wzmocnionymi wejściami i murami, system kontroli dostępu i monitoring. Ale personel uzbrojony jest jedynie w pałki.

Być może mają przy sobie gaz łzawiący albo pieprzowy, ale żadnej broni palnej, zauważa Jooną.

Kilka lat przed szkołą policyjną Jooną został zwerbowany do nowo utworzonej specjalnej jednostki spadochroniarskiej, w której przeszedł szkolenie z wojskowej krav magi z naciskiem na walkę miejską z wykorzystaniem dostępnych przedmiotów.

Do tej pory jego wzrok automatycznie wyszukuje potencjalną broń, kiedy tylko wchodzi do jakiegoś pomieszczenia.

Zauważył już listwy ze stali nierdzewnej okalające drzwi.

Główki śrub zostały spiłowane tak, by nie dało się ich odkręcić żadnym narzędziem, ale upływ czasu sprawił, że listwy zaczęły puszczać gdzieś przy podłodze. Może zahaczały się o nie kółka wózków do rozwożenia posiłków, a może poluzowały je szczotki maszyny do czyszczenia podłogi.

Jooną zauważył, że niektóre dałoby się podważyć czubkiem palca. Jeśli owinąłby dłonie materiałem, mógłby oderwać całą taką listwę aż do sufitu, złożyć dwa razy i w ciągu dwudziestu sekund stworzyć coś w rodzaju kajdan, które można założyć komuś na szyję i zacisnąć.

Joona przypomina sobie holenderskiego lejtnanta Rinusa Advocaata, żyłastego mężczyznę o twarzy poranej bliznami i martwym wzroku, który zademonstrował im ten rodzaj broni i pokazał, w jaki sposób można kontrolować ruchy wroga, a ostatecznie obciąć mu głowę za pomocą obu dźwigni.

– Zaraz przyjdzie – oznajmia Arne uprzejmym tonem.

Dwóch strażników przyprowadza Rocky'ego. Mężczyzna ma na sobie bladozielone więzienne ubranie i klapki, a za uchem zatkniętego papierosa.

– Dziękuję, że zrobiłeś sobie przerwę – mówi Joona, wychodząc mu naprzeciw.

– I tak nie lubię klatek – odpowiada Rocky i odchrząkuje.

– Dlaczego?

– Dobre pytanie – stwierdza więzień, przypatrując się Joonie z zainteresowaniem.

– Zarezerwowałeś kontrolowany pokój przesłuchań numer jedenaście – mówi Arne do Joony. – Będę siedział po drugiej stronie szyby.

– Pamiętam klatki na raki, kiedy byłem mały, w nocy... To chyba ta pora – odzywa się Rocky.

Zatrzymują się przed drzwiami, Arne otwiera zamek.

– Świeciłem na raki latarką, snopem światła potrafiłem je zagonić do klatki – ciągnie Rocky.

Wyposażenie pokoju przesłuchań numer jedenaście jest zużyte, składają się na nie stół, cztery krzesła i telefon łączący się z personelem aresztu.

„Nogi od krzesel nie powinny się dać wyłamać, ale jeśli położyłoby się krzesło na podłodze, wspięło na stół i zeskoczyło na wygięte oparcie, laminat powinien pęknąć i można by raz dwa przygotować sobie prowizoryczną kosę, prostą broń kłującą”, myśli Joona.

– A więc strażnik patrzy na mnie przez szybę? – pyta Rocky, kiwając głową w stronę ciemnego okna.

– Środek bezpieczeństwa.

– Ale ty się mnie nie boisz. – Rocky uśmiecha się.

– Nie – odpowiada ze spokojem Jooną.  
Krzesło trzeszczy pod ciężarem potężnie zbudowanego księdza.  
– Spotkaliśmy się już wcześniej? – Kyrklund marszczy czoło.  
– W Strefie.  
– W Strefie. Powiniennem wiedzieć, co to?  
– Policja cię stamtąd zgarnęła.  
Rocky mruży oczy i rozgląda się nieobecny wzrokiem.  
– Nic z tego nie pamiętam... Mówią, że miałem przy sobie masę  
hery, ale skąd niby miałbym mieć na to kasę?  
– Nie pamiętasz Strefy? Soff-strefy w Högdalen?  
Rocky wydyma wargi i kręci głową.  
– Lokal przemysłowy, mnóstwo kanap, foteli, prostytutki, otwarta  
dilerka twardych narkotyków, broń i...  
– No więc mam takie uszkodzenie neurologiczne na skutek  
wypadku samochodowego, że mi pamięć szwankuje – wyjaśnia Rocky.  
– Wiem.  
– Ale chcesz, żebym przyznał się do przestępstwa narkotykowego?  
– Wisi mi to – odpowiada Jooną i siada naprzeciwko Rocky'ego. –  
Wystarczy, że powiesz, że kurtka nie była twoja, że założyłeś kurtkę,  
która leżała na podłodze.  
Na chwilę zapada cisza. Rocky prostuje swoje długie nogi.  
– A więc chcesz czegoś innego – mówi z ociąganiem.  
– Wiele razy wspominałeś o pewnej osobie, nazywałeś ją brudnym  
kaznodzieją... Potrzebuję twojej pomocy, żeby go zidentyfikować.  
– Spotkałem go już kiedyś?  
– Tak...  
– Czy to ksiądz?  
– Nie wiem.  
Rocky drapie się po brodzie i szyi.  
– Nie mam pojęcia – odzywa się po chwili.  
– Opowiadałeś, że zamordował kobietę, nazywała się Natalia  
Kaliowa, odrąbał jej ramię – mówi dalej Jooną.  
– Kaznodzieja...  
– To on zabił Rebeckę Hansson.  
– O czym ty, kurwa, mówisz? – ryczy Rocky i zrywa się na nogi



tak gwałtownie, że krzesło się przewraca. – To ja zabiłem Rebeckę.  
Myślisz, że jestem głupi?

Rocky cofa się, zahacza nogą o leżące na podłodze krzesło i o mało co nie upada, macha ręką i opiera swoją wielką dłoń o szkło pancerne.

Wchodzi strażnik, ale Jooną unosi rękę w uspokajającym geście.  
Widzi, jak korytarzem nadbiega więcej strażników.

– Naszym zdaniem nie zrobiłeś tego – mówi. – Pamiętasz Erika  
Marię Barka?

– Hipnotyzera? – upewnia się Rocky, oblizuje wargi i odgarnia  
włosy do tyłu.

– Znalazł kobietę, która daje ci alibi.

– Mam w to uwierzyć?

– Nazywa się Olivia.

– Olivia Toreby – powtarza powoli Rocky.

– Zacząłeś sobie coś przypominać w czasie seansu  
hipnotycznego... Wszystko wskazuje na to, że zostałeś skazany za  
morderstwo, którego dokonał kaznodzieja.

Rocky zbliża się do niego.

– Ale nie wiecie, kim jest ten kaznodzieja?

– Nie wiemy.

– Bo cała wiedza zamknięta jest w moim zblendowanym mózgu –  
dodaje Rocky pustym głosem.

– Zgodziłbyś się na ponowną hipnozę?

– A ty byś się nie zgodził? – odpowiada pytaniem Rocky i znowu  
siada.

– Zgodziłbym – stwierdza szczerze Jooną.

Rocky otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale milknie i dotyka ręką  
czoła. Jedno oko zaczyna mu drżeć, źrenica zdaje się wibrować,  
mężczyzna nachyla się do przodu, opiera o stół i ciężko oddycha.

– Kurwa mać – sapie po chwili i podnosi wzrok.

Na czole perlą mu się krople potu, kiedy nieprzytomnym wzrokiem  
patrzy na Joonę i strażników, którzy weszli do pokoju przesłuchań.

Jooną zatrzymuje prokurator okręgową Sarę Nielsen pośrodku schodów przed sądem rejonowym przy Scheelegatan. Ponieważ nie może wziąć ze sobą Erika do aresztu, musi skłonić prokuratora do zwolnienia Rocky'ego w oczekiwaniu na proces.

– Dzwoniłem do ciebie w sprawie Kyrklunda – mówi, stając przed nią. – Nie może zostać w areszcie.

– To decyzja sądu rejonowego – odpowiada kobieta.

– Ale ja nie rozumiem dlaczego – upiera się Jooną.

– Kup sobie szwedzki kodeks.

Jasny kosmyk włosów opada na szczupłą twarz Sary, odgarnia go palcem i unosi brwi, kiedy Jooną zaczyna mówić.

– Zgodnie z paragrafem dwudziestym rozdziału dwudziestego czwartego prokurator ma prawo anulować decyzję o tymczasowym aresztowaniu, jeśli wygasają podstawy takiego aresztowania.

– Brawo. – Sara uśmiecha się. – Ale istnieje ryzyko, że Kyrklund spróbuje uchylić się od odpowiedzialności prawnej oraz duże prawdopodobieństwo ponownego popełnienia przestępstwa.

– Jednak w tym przypadku to drobne przestępstwo narkotykowe, za które grozi maksymalnie rok więzienia... i bardzo wątpliwe, czy w ogóle da się dowieść posiadania...

– Powiedziałeś przez telefon, że to nie jego kurtka – mówi Sara z wesołością w głosie.

– I że przyczyna aresztowania w żaden sposób nie uzasadnia aż takiego naruszenia nietykalności cielesnej.

– Nagle mam wrażenie, że stojąc na schodach ratusza, biorę na nowo udział w postępowaniu w sprawie zastosowania aresztu tymczasowego wraz z byłym policjantem.

– Mogę zorganizować obserwację – dodaje Jooną, towarzysząc jej w dół schodów.

– To tak nie działa, wiesz o tym.

– Rozumiem, ale ten człowiek jest chory i wymaga stałej opieki lekarskiej.

Kobieta zatrzymuje się i przygląda jego twarzy.

– Jeśli Kyrklundowi potrzebny jest lekarz, to niech przyjdzie do aresztu.

– Ale jeśli powiem, że chodzi o specjalną terapię, której nie da się przeprowadzić w areszcie...

– Wtedy powiem, że kłamiesz.

– Mogę przedstawić nowe zaświadczenie lekarskie – upiera się Joonas.

– Świetnie, ale w przyszły wtorek wnoszę oskarżenie.

– Złożę odwołanie.

– Nieźle ci poszło. – Sara uśmiecha się i odchodzi.

Joona siedzi w jednej z ostatnich ławek kościoła Adolfa Fredrika. Z przodu, przy ołtarzu, chór dziewczęcy ma próbę przed koncertem. Dyrygent podaje im ton, a nastolatki zaczynają śpiewać: „*O viridissima virga*”.

Joona zatapia się we wspomnieniach długich, jasnych nocy w Nattavaarze po śmierci Summy.

Przez półokrągłe okna kościoła wpada światło, mieszając się z cieniem listowia i kolorami witraży.

Po kilku minutach chór robi przerwę, dziewczynki wyciągają telefony, zbijają się w grupki i rozmawiając, przechadzają się między ławkami.

Drzwi do zakrystii otwierają się i zamykają bezszelestnie. Kościelny podnosi wzrok znad książki, a potem wraca do lektury.

Margot wchodzi do środka, niosąc dwie ciężkie siatki. Wciska się z trudem w ławę obok Joony. Jej brzuch urósł tak bardzo, że opiera się o półkę na psalterz.

– Strasznie mi przykro – mówi Margot półszepem. – Wiem, że nie chcesz w to wierzyć, ale spójrz na to.

Z sapnięciem dźwiga jedną z toreb na kolana i wyciąga wydruk z badania daktyloskopijnego. Joona przebiega wzrokiem poszczególne parametry porównania, przygląda się szczegółom pierwszego poziomu i dostrzega zgodność przebiegu linii i wzorów.

Chodzi o trzy doskonale wyodrębnione odciski palców, w stu procentach zgodne z liniami papilarnymi Erika Marii Barka.

– Gdzie były?

– Na łepku sarenki z porcelany, którą znaleziono w dłoni Susanny Kern.

Joona rozgląda się po kościele. Chór znowu się gromadzi, dyrygent klaszcze w dłonie, żeby przyciągnąć uwagę dziewcząt.

– Pytałeś wcześniej o dowody – ciągnie Margot. – Odciski palców to dowody, prawda?

– W znaczeniu prawnym – odpowiada po cichu Joona.

– Trwa rewizja jego domu – wyjaśnia jeszcze Margot. –  
Znaleźliśmy zabójcę.

– Jesteś pewna?

Margot dźwiga torbę z materiałami postępowania  
przygotowawczego i kładzie ją na kolanach Joony.

– Naprawdę chciałam ci wierzyć, no i w ten trop z kaznodzieją. –  
Policjantka odchyła się i oddycha z trudem.

– Powinnaś – odpowiada Joona.

– Spotkałeś Rocky’ego, załatwiłam ci możliwość przesłuchania  
go – mówi z lekkim zniecierpliwieniem. – Twierdziłeś, że było to  
niezbędne, aby odnaleźć brudnego kaznodzieję.

– On już nic nie pamięta.

– Bo i nie ma czego pamiętać – kończy Margot.

Chór zaczyna próbę, głosy dziewczynek wypełniają kościół.  
Margot usiłuje usadowić się wygodniej i przerzuca warkocz przez ramię.

– Złapaliście trop Erika w Smalandii – rzuca Joona.

– Grupa szturmowa zaatakowała autobus czarterowy i znalazła  
komórkę między siedzeniami.

– Ojej – komentuje sucho Joona.

– Jeszcze nie popełnił błędu, ukrywa się jak zawodowiec – mówi  
Margot. – Zupełnie jakby doradzał mu ktoś, kto zna się na rzeczy.

– Zgadzam się. – Kiwa głową Joona.

– Nie odzywał się do ciebie?

– Nie.

Joona zerka na drugą torbę, która wciąż stoi na podłodze pomiędzy  
nimi.

– Czy to mój pistolet?

– A, właśnie. – Margot popycha nogą pakunek w jego stronę.

– Dzięki. – Joona zagląda do torby.

– Jeśli nie przestaniesz szukać kaznodziei, to muszę ci  
przypomnieć, że nie robisz tego na moją prośbę – dodaje policjantka  
i próbuje wydostać się z ławy. – Nie dostałeś ode mnie żadnych  
materiałów, nie spotkaliśmy się tutaj, rozumiesz?

– Znajdę zabójcę – odpowiada cicho Joona.

– Świetnie, ale nie możemy się więcej kontaktować...

Jooną wyciąga pistolet pod osłoną ławki, wypuszcza magazynek na kolana, odciąga zamek, szybko sprawdza mechanikę, sprężynę spustową, zabezpiecza broń i wsuwa z powrotem magazynek.

– Kto, do cholery, używa colta combata? – pyta Margot. – Po tygodniu dostałabym bólów w plecach.

Jooną nie odpowiada, mocuje broń w kaburze pod pachą i chowa zapasowe magazynki do kieszeni kurtki.

– Kiedy dopuścisz do siebie myśl, że Erik może być winny?

– Zobaczysz, że mam rację – odpowiada Jooną i patrzy jej w oczy z lodowatym spokojem.

Nelly Brandt pisze coś na komputerze. Jej starannie umalowana twarz jest skupiona, a jasne włosy opadają miękko na ramiona. Ma na sobie beżową zamszową spódnicę i przetykany złotymi nitkami golf opinający ciało.

Kiedy Jooną wchodzi i się wita, Nelly nie reaguje, tylko wstaje z krzesła, podchodzi do otwartego okna i zrywa ciemnoróżowy kwiat z krzewu rosnącego na zewnątrz.

– Proszę bardzo – mówi, podając kwiat Joonie. – Serdeczne podziękowanie dla wspaniałych dokonań policji...

– Rozumiem, co chcesz...

– Czekaj – przerywa mu Nelly. – Muszę zerwać jeszcze jeden.

Wyciąga rękę i zrywa kolejny kwiat.

– Dla całego korpusu policji – oznajmia. – Cholernie imponujące... Nie, lepiej wyjdę i wyrwę cały krzak... Otwórz, proszę, bagażnik, to...

– Nelly, ja także wiem, że policja się myli – mówi Jooną.

Z kobiety jakby uszło powietrze, siada przy biurku i ukrywa twarz w dłoniach, próbuje coś powiedzieć, ale nie może wydusić słowa.

– Nadal szukam prawdziwego mordercy – ciągnie Jooną. – Ale potrzebuję kogoś, kto przejmie pałeczkę tam, gdzie Erik skończył.

– Chętnie pomogę – mówi Nelly, podnosząc wzrok.

– Potrafisz hipnotyzować?

– Nie. – Nelly śmieje się z zaskoczeniem. – Myślałam... ale to nie moja działka, uważam w sumie, że to trochę odpychające.

– Znasz kogoś, kto mógłby mi pomóc?

Kobieta przekręca kilka razy obrączkę na piegowatym palcu i przechyla głowę.

– Hipnoza to trudna sprawa – odpowiada szczerze. – Ale jest kilka osób z niezłą reputacją... Nawet jeśli ta niezła reputacja rzadko łączy się z geniuszem. To taki ogólnoludzki algorytm... że opinia o tych najlepszych spada dla równowagi...

– Chcesz powiedzieć, że nikt nie jest tak dobry jak Erik?

Nelly uśmiecha się, aż błyszczą jej białe zęby.

– Nawet w przybliżeniu... Nawet jeśli tym razem przesadził z tą złą opinią.

– Jest ktoś, z kim mógłbym porozmawiać?

– Anna Palmer, z tego instytutu, jest podobno niezła. Zależy, czego potrzebujesz, nie ma oczywiście doświadczenia Erika, jeśli chodzi o traumę psychiczną i szok.

Nelly prowadzi Joonę korytarzem, po krótkiej chwili zwalnia i pyta, czy ona też jest w niebezpieczeństwie.

– Nie potrafię odpowiedzieć – mówi szczerze Jooną.

– Mój mąż będzie pracował do późna przez cały tydzień.

– Powinnaś poprosić o ochronę policyjną.

– Nie, nie ochronę policyjną, to za dużo... Tyle tylko, że zauważyliśmy wczoraj uszkodzony zamek w drzwiach z tyłu domu.

– Możesz u kogoś zanoć?

– Tak, oczywiście. – Nelly rumieni się.

– Zrób to, dopóki to wszystko się nie skończy.

– Zobaczę...



Anna Palmer przyjmuje Joonę w małym pokoju z biurkiem, ścianami pokrytymi przeładowanymi półkami i z wąskim oknem wychodzącym na szpitalne podwórze. Jest wysoką kobietą o krótkich, szpakowatych włosach i wyraźnych żyłkach pod oczami.

– Znam pewną osobę, która miała wypadek samochodowy przed dziesięciu laty – zaczyna Jooną. – Ma dość poważne uszkodzenia mózgu... To nie moja działka, ale z tego, co wiem, cierpi na permanentną aktywność epileptyczną w płatach skroniowych obydwu półkul mózgowych.

– To możliwe – odzywa się lekarka, notując jego słowa.

– Jego głównym problemem jest pamięć – ciągnie Jooną. – Zarówno krótko-, jak i długotrwała... Czasem pamięta każdy szczegół jakiegoś zdarzenia, a czasami zapomina, że w ogóle miało miejsce... Teraz ma nadzieję, że hipnoza pomoże mu przedrzeć się przez te przeszkody.

Anna Palmer opuszcza notes i zaplata dłonie na biurku. Jooną zauważa drobne różowe strupki egzemii na knykciach.

– Nie chcę pana rozczarować – mówi zmęczonym głosem. – Ale wielu ludzi żywi nierozsądną wiarę w możliwości hipnozy.

– Dla tej osoby bardzo ważne jest, żeby pamiętać.

– Hipnoza kliniczna... działa w ten sposób, że podsuwa sugestie, jako swego rodzaju wewnętrzną samopomoc... i nie ma nic wspólnego z wydobywaniem prawd – wyjaśnia lekarka z ubolewaniem.

– Ale uszkodzenie mózgu tego rodzaju nie oznacza przecież, że jego wspomnienia zostały wykasowane, one tam są, tylko droga do nich została zablokowana... Chcę powiedzieć, że może dałoby się z pomocą hipnozy dojść do nich inną drogą? – Jooną nie daje za wygraną.

– Zdecydowanie da się tam dojść, jeśli jest się w tym dobrym – zgadza się lekarka i drapie czerwone znamiona na dłoni. – Ale co zrobić, kiedy już się tam jest? Nikt nie odróżni jego prawdziwych wspomnień od fantazji, ponieważ nawet jego własny mózg tego nie potrafi.

– Ale jest pani pewna? Wydaje nam się, że potrafimy oddzielić

wspomnienia od fantazji, jesteśmy o tym nawet przekonani.

– Bo zmagazynowaliśmy pewien materiał razem z informacją, że chodzi o prawdziwe wspomnienia, to jak kodowanie, klucz muzyczny, prefiks.

– Czy to kodowanie nie powinno też gdzieś tam być w jego mózgu?

– Ale wydobyć ich wraz z obrazami pamięci... – mówi Anna, kręcąc głową.

– Nikt tego nie potrafi?

– Nie – odpowiada i zamyka notatnik.

– Erik Maria Bark uważa, że potrafi.

– Erik jest świetny w... prawdopodobnie najlepszy na świecie, jeśli chodzi o wprowadzenie pacjentów w głęboki trans hipnotyczny, ale jego badania nie są oparte na dowodach – oznajmia powoli lekarka, a w jej oczach coś błyska.

– Wierzy pani w to, co się o nim wypisuje?

– Nie mam żadnych możliwości, żeby to zweryfikować... Ale ma pociąg do perwersji, psychozy...

Przerywa.

– Czy to o nim jest ta rozmowa? – pyta surowo.

– Nie.

– Ale nie chodzi o przyjaciela, prawda?

– Nigdy nie chodzi o przyjaciela... Jestem komisarzem policji kryminalnej i muszę przesłuchać świadka z amnezją organiczną.

Kąciki ust Anny Palmer drgają.

– To by było nieetyczne, ponieważ wszystko, co zostanie powiedziane w transie hipnotycznym, jest wysoce niewiarygodne i nie ma prawa zaistnieć w kontekście prawnym i procesowym – odpowiada krótko.

– Chodzi o śledztwo, a nie...

– Daję panu słowo, że żaden poważny lekarz stosujący hipnozę kliniczną nie zgodzi się na coś takiego – oznajmia lekarka podniesionym głosem, patrząc mu prosto w oczy.

Erik idzie przed siebie w czapce naciągniętej na czoło i z opuszczoną głową. Przechodzi przez most w Sickli, omija porośniętą trawą stok Hammarbybacken, na którym Benjamin uczył się jeździć na nartach, i wchodzi do lasu.

Prawie niemożliwe jest poruszanie się po Sztokholmie poza zasięgiem którejs z licznych kamer. Przy drogach stoją kamery radarów, kamery monitoringu wiszą nad bramkami na wjazdach do płatnych stref, kamery kontroli ruchu drogowego na skrzyżowaniach, w tunelach i na mostach. Także w sklepach, pociągach, autobusach, na promach, w taksówkach zamontowany jest monitoring. Przez całą dobę filmuje się stacje benzynowe, parkingi podziemne, porty, terminale, dworce kolejowe i perony. Banki, domy towarowe, centra handlowe, galerie, place targowe, bulwary i deptaki, ambasady, komisariaty, areszty, szpitale, budynki straży pożarnej – wszystko jest strzeżone.

Erika ogarnia ogromne zmęczenie, pęcherze na stopach pękają mu w trakcie marszu przez las w kierunku Björkhagen.

Zaczyna się ściemniać i Erik czuje, że nogi mu się trzęsą, kiedy zatrzymuje się w niewielkim parku za domem, w którym mieszka jego były pacjent Nestor.

Erik podchodzi żwirową ścieżką do drewnianych drzwi ze szparą na listy z pociemniałego mosiądzu. Kolor budynku przypomina wilgotną piankę poliuretanową.

W oknie kuchni na parterze pali się światło.

Z miejsca, w którym stoi, może zajrzeć do pokoju dziennego Nestora. Erik podchodzi do innego okna i widzi, że Nestor siedzi w fotelu.

W mieszkaniu nie widać nikogo innego.

Kiedy dzwoni do drzwi, jego dłonie drżą i ma wrażenie, że nie zrobi ani kroku więcej.

– Czy mogę wejść? – pyta, jak tylko mężczyzna mu otwiera.

– Jak niespodziewanie – mamrocze Nestor. – Właśnie zap-parzam kawę.

Były pacjent wpuszcza Erika, zamyka drzwi i przekręca zamek, a potem znika w głębi mieszkania. Psychiatra z westchnieniem zdejmuje buty, wiesza wymiętą marynarkę i czuje zapach własnego potu. Skarpety przykleiły się do poranionych pięt, a w przemarzniętych opuszkach palców czuje mrowienie pod wpływem ciepła w przedpokoju.

Wie, że Nestor mieszka w tym samym domu, w którym dorastał. Mieszkanie ma niski sufit, podłoga pokryta jest starym dębowym parkietem, z którego starł się już lakier. Wszędzie dookoła zgromadzone są bibeloty w kształcie psów.

Erik przechodzi przez salon. Jedna z poduszek siedziska kanapy jest przetarta, a na niskim stoliku leżą okulary, krzyżówka i figurka przedstawiająca psy myśliwskie i martwe bażanty.

W kuchni Nestor stawia na stole filiżanki i półmisek z ciasteczkami. Na kuchence stoi patelnia z kiełbasą i ziemniakami.

– Powiedziałeś kiedyś, że mogę cię poprosić o przysługę, o cokolwiek – odzywa się Erik, siadając przy stole.

– Tak. – Nestor potakuje energicznie.

– Czy mogę u ciebie pomieszkać przez kilka dni?

– Tutaj?

Sceptyczny, chłopięcy uśmiech pojawia się na twarzy Nestora i zaraz z niej znika.

– Dlaczego?

– Pokłóciłem się z dziewczyną – kłamie Erik.

– M-masz dz-dziewczynę?

– Tak.

Nestor nalewa kawę do filiżanek i oznajmia, że ma pokój gościnny z pościelonym łóżkiem.

– Czy mogę poczęstować się tym, co zostało z obiadu?

– Oczywiście, p-przepraszam. – Nestor włącza kuchenkę.

– Nie musisz podgrzewać – mówi Erik.

– Nie chcesz...

– Tak będzie dobrze.

Nestor wyskrobuje jedzenie na talerz i podaje Erikowi. Potem siada naprzeciw niego.

– Zastanawiałeś się nad kupnem psa? – pyta psychiatra.

– Muszę z-zaoszczędzić pieniądze – odpowiada mężczyzna, unosi łyżeczkę i przegląda się w niej ukradkiem.

– To jasne – mamrocze Erik, jedząc.

– Pracuję tam, przy k-kościelce – dodaje Nestor, wskazując okno.

– W kościelce? – dopytuje Erik, czując zimny dreszcz na plecach.

– Tak... niedokładnie. – Nestor uśmiecha się, zasłaniając dłonią usta. – P-pracuję na cmentarzu dla zwierząt.

– Cmentarz dla zwierząt. – Lekarz kiwa uprzejmie głową i przygląda się wąskim dłoniom Nestora i żółtawej koszuli z poliestru pod wełnianą kamizelką.

Erik kończy jeść i upija trochę kawy, słuchając opowieści o najstarszym cmentarzu zwierzęcym w Szwecji, który znajduje się na wyspie Djurgården. Został założony w dziewiętnastym wieku, kiedy pisarz August Blanche pogrzebał tam swego psa Nero.

– Z-zanudzam cię – mówi Nestor, wstając.

– Skąd, po prostu jestem zmęczony.

Nestor podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Na tle nieba widać ciemniejsze kształty, drzewa i krzewy poruszane przez wiatr.

– Wkrótce się ściemni – szepcze do swojego odbicia.

Dwa charty stoją na parapecie przy doniczce. Nestor głaszcze je ukradkiem po łepkach.

– Czy mogę skorzystać z łazienki? – pyta Erik.

Nestor prowadzi go przez pokój dzienny i wskazuje drzwi za draperią.

– To stara stróżówka, ale ja t-traktuję te drzwi jak dodatkowe wyjście awaryjne – wyjaśnia.

Łazienka jest do połowy wyłożona kafelkami. W środku znajduje się głęboka wanna i zasłona prysznicowa z konikami morskimi. Erik zamyka drzwi na zamek i się rozbiera.

– Czerwona szczoteczka do zębów jest mamy – woła Nestor przez drzwi.

Erik staje na zagrzybionej gumowej podkładce w obdrapanej wannie, bierze prysznic i obmywa rany oraz skaleczenia. Na szafce łazienkowej nad umywalką stoi pudełko na żarówki. Wystają z niego szminki oraz konturówka do oczu.

Kiedy Erik wychodzi z łazienki, Nestor stoi w przedpokoju i już na niego czeka. Pomarszczona twarz mężczyzny wyraża niepokój.

– Chciałbym n-naprawdę porozmawiać o jednej rzeczy... To taka rzecz, która... – zaczyna.

– Co się stało?

– Ja... co zrobię, jeśli ten nowy pies u-umrze?

– Możemy porozmawiać o tym jutro?

– P-pokażę ci pokój gościnny – szepcze Nestor, odwracając twarz.

Ponownie mijają pokój dzienny oraz kuchnię i podchodzą do zamkniętych drzwi, których Erik dotychczas nie widział, ponieważ zasłaniała je szafa.

Nad łóżkiem w sypialni dla gości wisi duży plakat przedstawiający Björna Borga całującego puchar Wimbledonu. Na przeciwległej ścianie wisi półka osadzona na metalowym szkielecie, która wypełniona jest porcelanowymi pieskami.

Stara szafa narożna pomalowana w kwiatowe motywy kurbits stoi obok wąskiego łóżka. Na górnej, gładkiej klapie widnieje ręcznie malowany obraz: wiek człowieka od kołyski po grób. Mężczyzna i kobieta stoją ręka w rękę na moście, na którym każdy stopień symbolizuje dziesięciolecie. Na samej górze prostują się już jako pięćdziesięciolatek, ale na ziemi pod mostem stoi śmierć – kościotrup z kosą.

– Jakie to ładne – stwierdza Erik i zerka na Nestora.

– Ja śpię w... p-pokoju matki. Wprowadziłem się tam, k-kiedy...

Mężczyzna robi dziwny ruch głową, jakby chciał zobaczyć kogoś, kto stoi za jego plecami.

– Dobranoc – mówi Erik.

Kładzie dłoń na klamce, żeby zamknąć drzwi, ale Nestor zatrzymuje je ręką i spogląda na niego w napięciu.

– Bogaci tego p-potrzebują, biedni już to mają, ale t-ty boisz się tego bardziej niż śmierci – szepcze.

– Jestem trochę za bardzo zmęczony, żeby zgadywać, Nestorze.

– Bogaci tego potrzebują, biedni j-już to mają, ale ty boisz się tego bardziej niż śmierci – powtarza Nestor, oblizując kącik ust.

– Zastanowię się nad odpowiedzią – obiecuje i przyciąga drzwi. –

Teraz dobranoc.

Erik siada i przypatruje się okropnym tapetom z ornamentami wyglądającymi jak zdobne herby szlacheckie, girlandy, pawie pióra i setki oczu.

Roleta jest już spuszczone i Erik gasi światło. Kiedy odchyła pierzynę i się kładzie, z łóżka unosi się delikatny zapach lawendy.

Jest tak zmęczony, że wszystkie myśli umykają i zatracają kontury. Już ma przekroczyć granicę snu, kiedy w pokoju daje się słyszeć cichy, skrzypiący dźwięk. Ktoś usiłuje bezszelestnie otworzyć drzwi.

– O co chodzi, Nestorze? – pyta Erik.

– Podpowiedź – odzywa się łagodny głos. – M-mogę dać ci podpowiedź.

– Jestem potwornie zmęczony i...

– Księża uważają, że t-to jest większe od samego Boga.

– Błagam, zamknij drzwi.

Słychać szcęk zamka, kiedy Nestor puszcza klamkę i człapie z powrotem przez parkiet salonu.

Erik zasypia, a we śnie mała Madeleine stoi przed jego łóżkiem, dmucha mu w twarz i szeptem zdradza rozwiązanie zagadki Nestora.

– Nic. Bogaci nie potrzebują niczego... nic, biedni niczego nie mają... A ty nie boisz się niczego bardziej niż śmierci.

Ze snu budzi go powiew powietrza na twarzy. Ktoś gorączkowo coś szepcze i milknie w chwili, kiedy Erik otwiera oczy. Jest smoliście ciemno i chwilę zajmuje mu zorientowanie się, gdzie jest.

Stary materac z końskiego włosia trzeszczy pod jego ciężarem. Chociaż spał głęboko, ciało pozostawało czujne, tkwiła w nim jakaś siła, która wyrwała go ze snu.

Może po prostu usłyszał wodę płynącą przez rury albo wiatr dobijający się do okien.

Nikt niczego tu nie szepcze, wszystko jest ciche i nieruchome.

Erik zastanawia się, czy to tu leżał Nestor, kiedy dopadała go psychoza. Kiedy szelest w rurach przekładał na głos starej kobiety wyczesującej sobie łupież z długich siwych włosów, mówiącej, że nie powinno się patrzeć w oczy swoim, kiedy się ich zabija.

Wie, że chodziło o psa, którego Nestor był zmuszony uśmiercić w dzieciństwie. Czuł jednak zimny dreszcz za każdym razem, gdy Nestor naśladował skrzypiący głos kobiety.

Rozmyśla o pacjencie, o tym, jak siedział z rękami splecionymi na kolanach i z opuszczonym wzrokiem, jak z nieśmiałym uśmiechem na ustach i rumieńcem na policzkach dawał rady, jak powinno się uśmiercać dziecko.

Coś trzeszczy w starej szafie, a cienie przy drzwiach trudno zinterpretować. Zamyka piekące oczy, z powrotem zasypia, ale budzi się nagle, słysząc odgłos zamykanych drzwi pokoju gościnnego.

Erik myśli sobie, że musi powiedzieć Nestorowi, by dał mu spokojnie spać, że nie musi do niego zaglądać, ale nie ma siły wstać.

Ulicą przejeżdża samochód, zimny blask przenika przez roletę, prześlizguje się po ornamentach tapety i znika.

Erik wbija wzrok w ścianę.

Ma wrażenie, jakby odrobina światła została na ścianie, kiedy samochód odjechał. Może przy półce umieszczona była słaba lampka, której wcześniej nie zauważył.

Erik mruga, wpatruje się w nieruchome niebieskie światło



i domyśla się, że pomiędzy pokojami jest dziurka do podglądania.

Światło dociera z drugiej sypialni, myśli Erik, kiedy nagle robi się znowu całkiem ciemno.

Nestor w tej właśnie chwili zagląda do jego pokoju.

Erik się nie rusza.

Jest tak cicho, że słyszy, jak sam przełyka ślinę.

Niebieska plamka znowu się pojawia, a przez ścianę słychać intensywne szepty.

Erik prędko ubiera się w ciemności i podchodzi do światelka.

Znajduje się ono pomiędzy dwiema najniższymi półkami regału na drucianym stelażu. Dziurka nie byłaby widoczna, gdyby porcelanowe zwierzątka stały inaczej.

Otwór zrobiony jest w najciemniejszym punkcie ornamentu na tapecie i jest tak mały, że Erik musi przycisnąć twarz do ściany i oko do otworu, żeby cokolwiek zobaczyć.

Odsuwa porcelanowego szczeniaczka w koszyku, opiera się dłońmi o ścianę i ostrożnie wkłada głowę między półki. Czuje deskę na włosach i tapetę przy czubku nosa.

Kiedy jest już zupełnie blisko, może zajrzeć prosto do sąsiedniego pokoju.

Na stoliku przy łóżku leży komórka, wyświetlacz jest aktywny i oświetla budzik oraz owalne wzory na tapecie. Zanim telefon zgaśnie, Erik dostrzega jeszcze posłane łóżko i zdjęcie za szkłem przedstawiające niemowlę w sukience do chrztu.

Gdzieś w mieszkaniu słychać szybkie kroki, Erik próbuje cofnąć głowę, ale włosy zahaczyły mu się o drzazgę w półce. Porcelanowe figurki pobrzękują złowroźnie.

Wsuwa dłoń pod półkę i próbuje uwolnić włosy, kiedy drzwi za jego plecami się otwierają.

Wyciąga głowę i słyszy grzechot bibelotów na półce. Nestor podchodzi do niego, a Erik cofa się o krok.

– Zadzwoiłem na p-policję, p-przyszedłem ci o tym powiedzieć – mówi szeptem. – Teraz t-twoja kolej otrzymać p-pomoc, r-rozmawiałem z nimi wiele razy, są tu teraz.

– Nestor, nic nie rozumiesz – mówi Erik bezsilnie.

– Nie, nie, to ty n-nie rozumiesz – przerywa Nestor i zapala lampkę w oknie. – Powiedziałem, że teraz t-twoja kolej dostać leki i...

Słysząc huk, jakby ktoś cisnął w szybę kamieniem, ciemna roleta drga w świetle lampy, szkło rozpryskuje się na drobne kawałki, które z brzękiem osypują się na kaloryfer.

Nestor się chwieje. Został postrzelony pociskiem o dużej prędkości, kula przeszła na wylot. Krew tryska z rany w łopatkę.

Spogląda ze zdziwieniem na krew.

– O-obiecali, że...

Zatacza się, upada na biodro i patrzy w górę błędnym wzrokiem.

– U-uciekaj tylnym wyjściem – syczy. – Zbiegnij do p-pralni, na wprost przez nią, wyjdiesz następnymi drzwiami...

Opiera się na kłykciach, tak jakby chciał wstać.

– Połóż się – szepcze Erik. – Leż płasko na podłodze.

– Biegnij przez szkolne podwórko, dalej wzdłuż kościelnego m-muru w stronę lasu, do cmentarza dla zwierząt.

– Nie podnoś się – powtarza Erik i w kucki przemieszcza się do drzwi.

Kiedy wchodzi do pokoju dziennego, słyszy odgłos forsowanych drzwi wejściowych, huk i chrzęst wiórów oraz metalowych elementów osypujących się na schody.

– Ukryj się w m-małym czerwonym domku – dyszy Nestor za jego plecami.

Erik odwraca się i widzi, że mężczyzna usiadł, żeby pokazać mu kierunek ręką. Szkło zakrywające uśmiechniętą twarz Björna Borga rozpryskuje się, a między domami rozbrzmiewa echo wystrzału. Nestor trzyma dłoń z boku szyi, przez palce, pulsując, wypływa masa krwi.

W mieszkaniu pękają szyby w trzech oknach – to granaty hukowe, walą z taką siłą, że pokój jakby zatrzymał się w czasie.

Erik niepewnie robi krok do tyłu.

Panuje niesamowita cisza, jak na gigantycznej piaszczystej plaży. Powolne fale wtaczają się do środka i cofają z trzaskiem.

Po omacku znajduje drogę przez salonik, ale nadal nie widzi nic poza nieruchomym obrazem sypialni z sylwetką Nestora na tle okna i kroplami krwi zawieszonymi w powietrzu przed drzwiami szafy ze

śmiercią namalowaną pod mostem.

Erik nie słyszy nic, ale czuje na klatce piersiowej fale uderzeniowe kolejnych eksplozji. Wpada na starą kanapę Nestora, po omacku znajduje oparcie.

W tej chwili pierwszy szok mija, oczy Erika znowu coś widzą. Obchodzi stół i stojak na gazety, ale ma takie zawroty głowy, jakby był mocno pijany.

Przedpokój i kuchnię omiatają światła latarek na karabinach szturmowców.

W uszach zaczyna mu dzwonić, ale wciąż nie słyszy niczego, co się dzieje wokół.

Znajduje dodatkowe drzwi za zasłoną, otwiera je i wymyka się na klatkę schodową. O mały włos nie upada na najwyższym stopniu, ale udaje mu się chwycić barierkę.

Schodzi na niepewnych nogach, dociera do stalowych drzwi prowadzących do pralni, maca ręką ścianę, aż natrafia na włącznik światła. Naciska go i przechodzi obok pralek, wózków na pranie oraz koszy na śmieci z pustymi butelkami po płynie do płukania. Próbuje sobie przypomnieć słowa Nestora.

Czuje się dziwnie nieobecny, jakby to, co się wydarzyło, nie miało żadnego związku z nim.

Efekt oślepienia utrzymuje się w formie srebrzystych plam w polu widzenia. Światło o mocy pięciu milionów kandel aktywuje wszystkie fotoreceptory, co sprawia, że obraz, który się wtedy zobaczy, zastyga na chwilę.

W głębi długiego korytarza znajdują się drzwi. Erik wbiega po wąskich schodkach i trafia na kolejną klatkę schodową.

Wychodzi w chłód nocy. Po tej stronie nie widać żadnych policyjnych samochodów. Prawdopodobnie zostawił antyterrorystów gdzieś z tyłu.

Erik biegnie przez park. Na zimnie odkrywa, że prawe ucho ma mokre. Ociera policzek i zdaje sobie sprawę, że krwawi. Nie rozglądając się, przechodzi na wprost przez ulicę Karlskronavägen i mija parking, na którym stoją brudne kontenery do segregacji śmieci. Pod butami zgrzyta mu rozgniecione szkło.

Przekracza stojak na rowery i kieruje się w stronę szkoły. Kiedy tylko trafia między ściany szkolnych budynków, zaczyna biec tuż przy murze z żółtej cegły.

Wyasfaltowane podwórko jest puste. Łagodny wietrzyk toczy pustą puszkę po piwie, kosze na tablicach do gry w koszykówkę nie mają siatek.

Wysoko w górze nadlatuje helikopter. Furkot wirnika słyhać nad dachami i Erik zdaje sobie sprawę, że zaczyna odzyskiwać słuch.

Zwalnia, ciężko dyszy, skrada się między budynkami i wchodzi między drzewa. W lesie jest prawie czarno. Erik wystawia ręce przed siebie, żeby chronić twarz przed gałęziami, aż w końcu dociera do niskiego kościelnego murku.

Przeciska się wzdłuż muru przez wysokie pokrzywy i zaczyna go doganiać strach.

W lesie natyka się nagle na masę maleńkich grobów ozdobionych przez dzieci. Widzi nagrobki z zawieszonymi na nich obrózkami, groby z zabawkami do gryzienia, obrazki, zdjęcia, kwiaty, samodzielnie wykonane krzyżyki, malowane kamienie, spalone doszczętnie świeczki i okopcone znicze.

Minęła druga w nocy, a Jooną stoi pośrodku swojego pokoju w hotelu Hansson. Podłogę zakrywają fotografie z miejsc zbrodni i sekcji zwłok.

Ponieważ dom Erika został zamknięty z powodu przeprowadzanej rewizji, policja skierowała Joonę do hotelu.

Kurtka i pistolet leżą na zasłanym łóżku. Zjadł sałatkę z kurczakiem, resztki zostawił przykryte metalowym kloszem na niskim stoliku.

Jooną jednocześnie czyta protokoły techników kryminalistyki i porównuje je ze zdjęciami, protokołami sekcji i wynikami badań z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego.

Koszmary Rocky'ego to prawdziwe wspomnienia, wszystko, co powiedział w transie, okazało się prawdą, ten sam morderca powrócił – brudny kaznodzieja zaczął na nowo zabijać. Po zabójstwie Rebecki Hansson wszedł w wyjątkowo długi okres spoczynku. Przez wiele lat czekał w swojej zamrożonej kapsule, aż do kolejnej aktywacji.

Dla stalkera prześladowanie jest uzależniające jak narkotyk, nie może przestać, musi się zbliżyć, nawiązać kontakt, dawać prezenty, a potem rozwinąć prawdziwą relację we własnej głowie. Na zewnątrz okazuje zazwyczaj uniżoną wdzięczność, ale tak naprawdę jest niesłychanie pamiętliwy i zazdrosny.

Policja ma listę z prawie siedmiuset nazwiskami, które zgadzają się z ogólnym profilem psychologicznym sprawcy: biskupów, pastorów, księży i członków ich rodzin, diakonów, kantorów, kościelnych, przedsiębiorców pogrzebowych, kaznodziejów i uzdrowicieli.

Jooną sądzi, że morderca celowo stara się skierować podejrzenia na Erika, ale nie da się znaleźć żadnych powiązań między nim a którąkolwiek z osób z listy.

To, czego Jooną teraz szuka wśród protokołów i analiz, to pewien konkretny parametr, który pozwoli skreślić większość nazwisk.

W materiałach nie ma nic, co by się rzucało w oczy, ale może całkowicie odmienne części da się połączyć w jakiś niespodziewany

sposób. Jooną próbuje porozdzielać złożone puzzle i zobaczyć, czy można je dopasować inaczej.

Przechodzi przez pokój, depcząc po zdjęciach, obok sarniego łepka oraz pudełka po roztopionych lodach, i zatrzymuje się przed zdjęciem narzędzia zbrodni, którym zabito Sandrę Lundgren. Zakrwawiony nóż został sfotografowany w miejscu znalezienia, na podłodze obok jej martwego ciała. Flesz aparatu odbija się niczym ciemne słońce w brunatnej krwi.

Czyta, że jest to nóż kuchenny ze stali nierdzewnej z ostrzem o długości dwudziestu centymetrów, po czym przygląda się szczegółowym rysunkom Erixona, próbie rekonstrukcji przebiegu brutalnych wydarzeń na podstawie krwawych śladów.

Sprawca za każdym razem nosił te same buty: Touring, rozmiar czterdzieści trzy.

Jooną stara się dostrzec ślady poboczne, takie, które nie pasowały do reszty spostrzeżeń. Zawiesza na chwilę wzrok na każdym ze zdjęć i zatrzymuje się przed fotografią numer trzysta jedenaście: niebieska skorupa doniczki przypominająca ptasią czaszkę, z białymi bąbelkami z jednej strony i ostrym szpicem, gładkim jak lód.

Odnajduje przedmiot w raporcie Erixona i dowiaduje się, że okruch był zakleszczony w drewnianej podłodze domu Sandry i został znaleziony w świetle niskiej lampy. Analiza laboratoryjna wykazała, że ten zaledwie dwumilimetrowej długości odłamek składa się ze szkła, żelaza, piasku i gliny szamotowej.

Jooną czyta dalej o akcji w domu Adama Youseffa. Mimo strzelaniny zabójca postanowił wykonać swój plan i według pierwszego raportu zniknęły tipsy z paznokci obu dłoni Katryny.

Kaznodzieja zbiera trofea i demonstracyjnie oznacza miejsca dłońmi ofiar, niczym wyrok sądu w procesie karnym.

Kwadrans po trzeciej dzwoni Anja Larsson i mówi mu, że właśnie dostała wiadomość o akcji operacyjnej. Ktoś zatelefonował na policję z informacją, którą uznano za bardzo wiarygodną. Pewien mężczyzna twierdzi, że Erik śpi w pokoju gościnnym w jego mieszkaniu. Kilka lat temu Erik był jego lekarzem.

– Mężczyznę poproszono o opuszczenie mieszkania.

– Kto dowodzi?

– Daniel Frick.

– Jeden z najlepszych przyjaciół Adama.

– Wiem, co masz na myśli – mówi Anja. – Ale nie wydaje mi się, żeby groziło mu jakieś niebezpieczeństwo, w końcu zadanie należy do Narodowych Oddziałów Antyterrorystycznych.

Jooną podchodzi do okna i patrzy na wynajęty samochód, który zaparkował na chodniku zamiast w hotelowym garażu. To ciemnoszare porsche, sześć cylindrów, pięćset sześćdziesiąt koni mechanicznych.

– Gdzie to mieszkanie?

– Wszyscy wiedzą o mojej lojalności wobec ciebie, Margot postanowiła więc trzymać mnie z dala od trwającego śledztwa... i ma rację, ponieważ podałabym ci adres, gdybym go знаła.

Anja nie zna miejsca akcji antyterrorystów, ale z tego, co zrozumiała, chodzi o jakieś miejsce na południe od Sztokholmu. Oddziały otrzymały pozwolenie na użycie pistoletów maszynowych, karabinów automatycznych, broni myśliwskiej oraz karabinu snajperskiego Psg 90.

Po rozmowie z koleżanką Jooną stoi, przyglądając się hotelowej podłodze. Setki zdjęć leżą w rzędach od ściany do ściany, lampa sufitowa odbija się w błyszczącej powierzchni fotografii.

Kontynuuje lekturę analizy miejsca popełnienia przestępstwa, którą napisał Erixon, ale myśli wciąż uciekają mu do Erika i trwającej akcji.

Jooną przechodzi na drugi koniec pokoju, spogląda na zdjęcie żółtego włókna tkaniny, a potem odczytuje raport z laboratorium o zdeptanym kawałku liścia na podłodze w kuchni Marii Carlsson. Okazało się, że to fragment pokrzywy.

Wpatruje się w powiększenie zdjęcia. Kawałeczek liścia wypełnia całą stronę papieru fotograficznego, jak zielony, szpiczasty jęczor. Parzydełka przypominają kryształowe igły albo kruche pipetki.

Nadciąga świt, niebo na wschodzie blednie. Wąskie promienie słońca przesączają się między kominami, ostrymi kalenicami i miedzianymi dachami Vasastanu.

„Już musi być po akcji”, myśli Jooną i dzwoni do Erika na jego nowy numer.

Próbuje jeszcze raz, ale nikt nie odpowiada.

Mimo że jest wpół do szóstej rano, decyduje się zadzwonić do Margot. Musi wiedzieć, czy złapali Erika, ale nie może zapytać wprost, bo nie chce postawić Anji w niezręcznej sytuacji.

– Udało wam się złapać jakiegoś niewinnie podejrzanego?

– Jooną, ja śpię...

– Wiem, ale co się dzieje?

– Co się dzieje? Nie wolno ci zadawać tego pytania, ale były pacjent Erika zadzwonił i powiedział, że Erik jest u niego w domu – odpowiada Margot zmęczonym głosem.

– Mogę dostać nazwisko?

– To tajna informacja, nie mogę z tobą rozmawiać, tłumaczyłam ci.

– Powiedz tylko, czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć.

– Pacjent powiedział policji, że zostawił Erika samego w mieszkaniu... Antyterrorysty wkroczyli, zobaczyli uzbrojonego mężczyznę i strzelili ostrą amunicją... ale okazało się, że osoba w oknie to pacjent, który wrócił do mieszkania.

– A Erika tam nie było?

Słyszy, jak Margot próbuje usiąść w łóżku.

– Nie wiemy nawet, czy w ogóle tam przebywał, a ten pacjent leży na stole operacyjnym, nie da się go przesłuchać ani...

– A może to on jest kaznodzieją – przerywa Jooną.

– Erik jest winny... Ale pacjent być może wie, gdzie on teraz jest.

Przesłuchamy go, jak tylko będzie to możliwe.

– Powinnaś postawić strażników w szpitalu.

– Jooną, znaleźliśmy krew w samochodzie Erika, może to nic, ale została wysłana do analizy.

– Szukaliście żółtych ubrań przeciwdeszczowych w domu tego pacjenta?

– Nie znaleźliśmy niczego szczególnego – odpowiada Margot.

– Czy przed mieszkaniem są pokrzywy?

– Nie, chyba nie – mówi Margot zdziwionym tonem.



Jooną po raz pierwszy od wielu godzin siada na krześle i czyta dalej o kolejnych krokach mordercy w mieszkaniu Sandry Lundgren. Przygląda się szkicom i myśli, że w tych zabójstwach jest jakaś niesłychana nerwowość i zapalczywość. Są zaplanowane, ale nieracjonalne.

Jooną porównuje z wynikami sekcji opisy teatralnej wręcz agresji, ale dochodzi do przeciwnego wniosku, że to kontrolowane przygotowania są udawane, a agresja to naturalny stan sprawcy.

Już ma zrobić notatkę o konieczności sprawdzenia przebiegu choroby u byłego pacjenta Erika, kiedy odzywa się jego telefon.

– Jooną, to ja – mówi szeptem Erik. – Próbowali mnie zabić. Ukryłem się w domu u Nestora, był kiedyś moim pacjentem, policjanci myśleli, że on to ja, w oknie. Strzelili do niego dwa razy, to było jak egzekucja. Nie sądziłem, że policja w Szwecji jest zdolna do czegoś takiego, to zupełne szaleństwo.

– Jesteś teraz bezpieczny?

– Tak, tak mi się wydaje... Wiesz, wrócił tylko po to, żeby mi powiedzieć, co zrobił, że policja obiecała mnie nie skrzywdzić, a oni zastrzelili go przez okno.

– Czy myślisz, że to on mógłby być tym kaznodzieją?

– Na pewno nie – odpowiada Erik bez wahania.

– Jakiego rodzaju problemy miał...?

– Jooną, to nie ma znaczenia, chcę tylko mieć proces, mam w nosie, czy zostanę skazany, nie mogę zostać...

– Erik, prawdopodobnie nie mam założonego podsłuchu, ale poczekaj, zanim powiesz, gdzie jesteś – przerywa mu Jooną. – Chcę wiedzieć, jak długo możesz się tam ukrywać.

W telefonie słychać trzaski, jakby mężczyzna się poruszył.

– Nie wiem, może dobe – wyszeptuje w odpowiedzi. – Jest tu kran z wodą, ale nie ma nic do jedzenia.

– Czy ktoś cię może tam znaleźć?

– To raczej mało prawdopodobne – odpowiada Erik i na chwilę

zapada cisza.

– Erik?

– Nie pojmuję, jak mogłem się w to wpakować – mówi cicho. – Cokolwiek zrobiłem, pogarszało jedynie sytuację.

– Znajdę kaznodzieję – obiecuje Jooną.

– Już za późno, za późno na wszystko, chcę tylko się poddać i nie zostać przy tym zabity, rozumiesz?

Jooną słyszy wzburzony oddech w słuchawce.

– Jeśli uda nam się przekazać cię w ręce policji i utrzymać przy życiu w areszcie, to mowa tu o dożywotnim wyroku więzienia – mówi Jooną.

– Ale nie wydaje mi się, żeby mieli mnie skazać. Mogę zahipnotyzować Rocky'ego przed procesem.

– Nigdy ci na to nie pozwolą.

– Nie, może nie, ale...

– Widziałem się z Rockym – opowiada Jooną. – Siedzi w areszcie w Huddinge za posiadanie narkotyków, pamiętał cię, ale nie przypominał sobie niczego o Strefie czy kaznodziei.

– To beznadziejne – szepcze Erik.

Jooną opiera się o okno i czuje chłód szyby na czole. W dole, na ulicy przed hotelem zatrzymuje się taksówka. Twarz kierowcy jest szara ze zmęczenia, mężczyzna obchodzi auto dookoła, by wyjąć bagaże.

Jooną zerka na wynajęty samochód, widzi oddalającą się taksówkę i kiedy podnosi wzrok, jest już zdecydowany.

– Spróbuję wszystko załatwić, żeby Rocky wyszedł dzisiaj... Spotkamy się, żebyś mógł go zahipnotyzować – mówi.

– To jest twój plan? – pyta Erik.

– Powiedziałeś, że byłbyś w stanie wydobyć z niego konkretne szczegóły na temat kaznodziei, jeśli miałbyś możliwość jeszcze raz wprowadzić go w trans.

– Tak, jestem tego prawie pewien.

– W takim razie dopilnuję, żeby znaleźć prawdziwego zabójcę, w czasie kiedy ty będziesz w ukryciu.

– Chcę tylko przekazać się w ręce...

– Jeśli dojdzie do procesu, zostaniesz skazany.

- No ale to jest śmieszne, przypadkiem znalazłem się w pobliżu...
- Nie tylko to – przerywa mu Jooną. – Twoje odciski palców są na przedmiocie, który znajdował się w dłoni Susanny Kern.
- Jakim przedmiocie? – pyta Erik ze zdumieniem.
- Na kawałku porcelanowej figurki.
- Nie rozumiem, nic mi to nie mówi.
- Ale zbieżność jest stuprocentowa.

Jooną słyszy, jak Erik chodzi tam i z powrotem, odgłos przypomina kroki na drewnianej podłodze.

- A więc wszystko wskazuje na mnie – mówi cicho.
- Masz zdjęcie Nestora?

Erik podaje mu swoje dane logowania do dokumentacji medycznej w klinice psychologii, a potem się rozłączają. Jooną wkłada broń do kabury, bierze kurtkę i idzie do recepcji, gdzie prosi o wydrukowanie zdjęcia Nestora, zanim wyjdzie z hotelu.

Mija swój samochód i skręca w wąską uliczkę Frejgatan.

Przed jedną z bram stoi starsze volvo, model bez immobilisera. Jooną rozgląda się szybko. Ulica jest pusta. Robi krok w tył i kopnięciem wybija tylną szybę boczną.

Kawałek dalej w innym samochodzie odzywa się alarm.

Jooną otwiera drzwi kierowcy od środka, cofa siedzenie, wyciąga z kieszeni kurtki śrubokręt, wyłamuje pokrywę stacyjki i luzuje panele wokół kierownicy. Pochyla się, wciska śrubokręt wzdłuż górnej części kolumny i ostrożnie wypycha do góry bolec zamka kierownicy.

Szybkim ruchem wkłada rękawiczki, siada na fotelu kierowcy, wyciąga czerwone kabelki z cylindra zapłonu i obiera je z osłonki. Zaczyna skręcać je razem, rozbrzmiewa muzyka i włącza się oświetlenie kabiny. Zamyka drzwi, wyrywa brązowe kable i łączy je, żeby odpalić silnik.

Na ulicach nie ma jeszcze wielkiego ruchu, kiedy jedzie w kierunku Huddinge. Plastikowy różaniec huśta się na wstecznym lusterku. Ciężarówka już wyjechała, ale ludzie dojeżdżający do pracy siedzą jeszcze w domach i popijają kawę.

W Huddinge przejeżdża obok budynku aresztu, jedzie dalej na południe i skręca w leśną drogę. Zawraca samochód, parkuje i idzie

pieszo z powrotem w kierunku Sztokholmu.

Joono Linno wysiada z taksówki przy Surbrunnsgatan, płaci i rusza chodnikiem prosto do swojego szarego samochodu z wypożyczalni. Silnik odpala z mruzeniem, Joono odchyła się w skórzanym fotelu i zjeżdża z krawężnika.

Kiedy dojeżdża do aresztu w Huddinge, parkuje tuż przy wejściu, zaraz obok metalowego płotu, i wybiera numer Erika.

– Jak tam? – pyta.

– W porządku, ale zaczynam być głodny.

– Wymieniłem kartę SIM, możesz mi powiedzieć, gdzie jesteś.

– Za kościołem Świętego Marka, na zewnątrz muru. W lesie jest cmentarz dla zwierząt. Schowałem się w brunatnej szopce.

– To dość blisko mieszkania Nestora, prawda?

– Tak, słyszałem w nocy karetkę – odpowiada cicho Erik.

– Za godzinę będę u ciebie z Rockym – zapewnia Joono i zerka na wielki budynek aresztu.

Wkłada pistolet i telefon do schowka, kluczyki zostawia w stacyjce, a potem wysiada z samochodu i idzie między wysokie kolumny.

W kiosku kupuje trzy kanapki, prosi o torebkę i rusza, żeby załatwić swoją sprawę.

Po przeprowadzeniu zwyczajnych procedur bezpieczeństwa prowadzą go w głąb budynku. Ten sam strażnik co poprzednio czeka na niego przy drzwiach.

Joono odnotowuje, że Arne ma pałkę teleskopową Bonowi. Zrobiona jest ze stali sprężynowej i w założeniu ma zrywać włókna mięśni ramion i ud.

Plakietka z nazwiskiem wisi krzywo na zmechaconym wojskowym swetrze. Poniżej szerokich pleców strażnika, u pasa dyndają kajdanki.

Arne zdejmuje okulary i wyciera je o sweter, kiedy jadą windą.

– Jak tam plany wędkarskie? – zagaja Joono.

– Jadę jesienią ze szwagrem do Älvkarleby.

Pokojem przesłuchań jest tak zwany pokój kontrolowany,

w którym jedną ścianę stanowi szklana tafla umożliwiająca obserwację tego, co się dzieje w środku.

Jooną siada na krzesło i czeka, opierając obie dłonie o stół, aż w końcu słyszy zbliżające się korytarzem głosy.

– Nazywał się „Nagi Szeł”, bo na początku był goły – mówi dowódca, kiedy drzwi się otwierają i do środka wchodzi Rocky.

– Nie – przeczy Arne – wcale nie.

– Razem z żoną widzieliśmy Jamiego Olivera na targach książki w Göteborgu piętnaście lat temu. Był zupełnie nagi. Stał i robił vongole.

– Bolą mnie barki – wzdycha Rocky.

– Zamknij się – burczy Arne i wciska go w krzesło.

– Skrobnij mi tu jeszcze podpis i jest twój – mówi szef, wychodząc z pokoju.

Rocky wygląda dziś blado, ma cienie pod oczami i prawdopodobnie cierpi z powodu abstynencji. Arne Melander siedzi w pokoju obok i obserwuje ich, ale nie słyszy, o czym rozmawiają. Dźwiękoszczelna szyba ma za zadanie zapewnić dyskrecję w rozmowach między adwokatem a klientem, ale służy też temu, by policja mogła przeprowadzać przesłuchania podejrzanych bez przecieku informacji do osób nieupoważnionych.

– Mówią, że mogą mnie trzymać nawet i pół roku w tym cholernym miejscu – mówi Rocky ochryple i przeciąga dłonią pod nosem.

– Mówiłeś o kaznodziei – odzywa się Jooną w nadziei, że mimo wszystko nie będzie musiał przeprowadzać swojego planu.

– Mam problemy z pamięcią, od czasu...

– Wiem – przerywa mu Jooną. – Ale spróbuj sobie przypomnieć kaznodzieję, widziałeś, jak zabijał kobietę o imieniu Tina.

– To możliwe – stwierdza Rocky, mrużąc oczy.

– Odrąbał jej ramię maczetą. Pamiętasz?

– Nic nie pamiętam – szepcze Rocky.

– Znasz człowieka o imieniu Nestor?

– Nie wydaje mi się.

– Spójrz na to zdjęcie. – Jooną podaje mu wydruk.

Rocky przygląda się dokładnie wąskiej twarzy Nestora, po czym oddaje zdjęcie.

– Siedział chyba w Karsudden...

– Znałeś go?

– Nie wiem, na pewno był z innego oddziału.

– Czy jesteś gotów spotkać się z Erikiem Marią Barkiem i poddać się hipnozie?

– Pewnie – odpowiada Rocky i wzrusza ramionami.

– Problem w tym, że prokurator odmawia wypuszczenia cię – dodaje powoli Jooną.

– Erik z pewnością będzie mógł tu przyjechać i mnie

zahipnotyzować.

– Nie będzie, bo policja podejrzewa go o te morderstwa.

– Erika?

– Ale jest tak samo niewinny jak ty.

– Marność nad marnościami – mówi Rocky z szerokim uśmiechem.

– Erik odnalazł Olivię, która...

– Wiem, wiem, co wieczór padam na kolana i mu dziękuję... Ale co twoim zdaniem miałbym poradzić na całe to gówno?

– Wyjdziemy stąd razem, ty i ja – odpowiada ze spokojem Jooną. – Wezmę jednego ze strażników jako zakładnika. Ty musisz tylko iść za mną.

– Zakładnika?

– Siedem minut i jesteśmy na zewnątrz, na długo zanim pojawi się tu policja.

Rocky spogląda na Joonę, a potem na Arnego siedzącego za szybą.

– Zrobię to, jeśli odzyskam moje działki – zgadza się, odchylając się na krześle.

– Co to za heroina?

– Biała z Nimrozu... ale Kandahar też ujdzie.

– Załatwię to – mówi Jooną i wyciąga z kieszeni kurtki spłaszczoną rolkę srebrnej taśmy.

Wpółprzymkniętymi oczami Rocky obserwuje, jak były policjant owija sobie dłonie grubą taśmą.

– Na pewno wiesz, co robisz? – odzywa się.

– Weź torebkę z kanapkami – prosi Jooną i wciska guzik telefonu na znak zakończenia spotkania.

Po krótkiej chwili Arne otwiera drzwi i wypuszcza Joonę na korytarz. Zgodnie z zasadami ma najpierw odprowadzić go do wyjścia, a potem zabrać Kyrklunda z powrotem do celi.

Podczas gdy strażnik zamyka więźnia w pokoju przesłuchań, Jooną podchodzi do drugich drzwi, tam gdzie listwa odeszła odrobinę od ściany na dole. Schyla się, wciska palce w szczelinę i szarpie w górę. Wrywa przy tym z betonowej ściany śruby wraz z kołkami rozporowymi z brązowego plastiku.



– Nie wolno tak robić! – krzyczy na niego Arne.

Drobinki betonu opadają na ziemię, kiedy Jooną ciągnie listwę w górę. Zacina się na górnych śrubach. Jooną szarpie z całej siły, metal się zagina i słychać trzask, kiedy puszczają ostatnie mocowania.

– Słyszysz? – Arne wyciąga pałkę. – Mówię do ciebie.

Jooną nie zwraca na niego uwagi. Opiera listwę na podłodze przed sobą, przyciska stopą, zagina, odwraca i znowu zagina.

– O co tu, kurwa, chodzi? – pyta Arne z nerwowym uśmiechem i podchodzi bliżej.

– Przykro mi – odpowiada po prostu Jooną.

Wie, jak wyglądał trening Arnego Melandera: mężczyzna podejdzie do niego z wyciągniętą lewą ręką, spróbuje go utrzymać na dystans, a potem zamaszystymi ruchami będzie celował pałką w uda i ramiona.

Jooną wychodzi mu naprzeciw długimi krokami, odtrąca rękę i wymierza cios łokciem w klatkę piersiową, aż krzepki strażnik zatacza się do tyłu. Kolana uginają się pod nim, ale wyciąga przed siebie rękę i siada na podłodze.

Jooną potyka się, nie mogąc wyhamować, ale udaje mu się utrzymać równowagę. Obraca się i zrywa zawieszkę z alarmem, zanim strażnik zdąży zareagować. Zacina się w przedramię, zakładając Arnemu pętlę z listwy na szyję, odczepia kajdanki z jego pasa i zapina w miejscu skręcenia listwy.

– Wstań i wypuść Rocky’ego – mówi.

Arne kaszle, odwraca się ciężko, podchodzi do ściany na czworakach, opiera się o nią i wstaje.

– Otwieraj.

Strażnik ma wolne ręce, ale Jooną steruje nim od tyłu za pomocą długich ramion pętli. Szyja jest unieruchomiona, a ostre brzegi listwy uciskają skórę.

– Nie rób tego – sapie Arne.

Po jego twarzy spływa pot, a ręce mu się trzęsą, kiedy otwiera drzwi do pokoju przesłuchań. Rocky wychodzi, bierze pałkę i składa ją o podłogę.

– Arne, jeśli będziesz współpracował, za cztery minuty będziemy

na zewnątrz i wtedy cię wypuszczę.

Strażnik idzie przed Jooną, kulejąc i cały czas starając się wcisnąć palce pod pętlę.

– Przeciągnij kartę, wbij kod – mówi Jooną i prowadzi go do windy.

Jadąc w dół, Arne opiera się jedną ręką o lustro i zerka na kamerę w nadziei, że ktoś go zauważy.

Ramiona pętli przecięły już pierwszą warstwę srebrnej taśmy na dłoniach Joony.

Kiedy pojawiają się w foyer przy głównym wejściu, w parę sekund personel orientuje się w sytuacji. Niczym fala uderzeniowa atmosfera zmienia się z rozluźnionej w napiętą. Oczywiście jest, że został już uruchomiony cichy alarm, pod ladą błyska światelko, a pracownicy, którzy przed momentem rozmawiali spokojnie, zrywają się na równe nogi. Krzesła chroboczą o podłogę, papiery, wirując, spadają na ziemię.

– Przepuście nas! – woła Jooną i prowadzi Arnego do wyjścia.

Od strony korytarza nadchodzi siedmiu zdenerwowanych strażników. Widać, że nie wiedzą jeszcze, jak zinterpretować to, co się dzieje, więc Jooną prosi Rocky'ego, by osłaniał mu plecy.

Kyrklund wyciąga z powrotem pałkę i tyłem podąża za Jooną ku służbie bezpieczeństwa.

Szef ochrony, który siedział przy bramkach kontrolnych, podchodzi szybkim krokiem. Jego zadaniem jest opóźnienie ucieczki i powstrzymanie rozwoju sytuacji, jak najdłużej się da.

– Nie mogę was wypuścić – mówi. – Ale jeśli się poddacie, to...

– Spójrz na swojego kolegę – przerywa mu Jooną.

Arne kwiczy, kiedy Jooną rozszerza ramiona pętli, która zaciska się mocniej na szyi uwięzionego, a po ciemnym swetrze zaczyna spływać krew.

– Przestań! – wrzeszczy szef ochrony. – Przestań, do diabła!

Arne zatacza się w bok, dysząc ciężko, wpada prosto w stojak z ulotkami informacyjnymi dla odwiedzających, aż broszury rozsypują się dookoła na podłodze.

– Wypuszczę go, jak tylko wyjdziemy na zewnątrz.

– W porządku, wycofuję się – woła szef. – Przepuście ich,

przepuście, dajcie im przejść.

Przechodzą przez popiskujące wykrywacze metalu. Ochrona i pracownicy w cywilnych ubraniach odsuwają się na boki. Jeden ze strażników filmuje wszystko telefonem komórkowym.

– Do przodu – mówi Jooną.

Arne pojękuje z każdym oddechem, kiedy zbliżają się do wyjścia.

– Boże – szepcze, trzymając się za lewe ramię.

Po drugiej stronie śluzę szczeka zdenerwowany pies, strażnicy wybiegają przez szklane drzwi i formują szyk.

– Przepuście ich! – woła szef ochrony, idąc za nimi przez śluzę. – Idę z wami, dopilnuję, żebyście wyszli na zewnątrz.

Wyciąga swoją kartę, wstukuje kod i otwiera drzwi.

– Kim ty, u diabła, jesteś? – wyrzuca z siebie i spogląda na Joone Linne.

Przed budynkiem aresztu świeci słońce, a niebo lśni błękitem nad ich głowami, kiedy idą do szarego porsche przez wyłożony kamieniem plac przed wejściem.

Jooną obchodzi swoje auto dookoła, przyciska Arnego do ziemi i prosi o wybaczenie, przypinając drugą obręcz kajdanek do metalowego ogrodzenia za samochodem. Szef ochrony stoi, przypatrując się im, strażnicy więzienni poruszają się nerwowo wokół szklanych drzwi, zaledwie kilkanaście metrów od nich.

Jooną wskakuje do samochodu i odpala silnik.

Zanim Rocky zdąży zamknąć drzwi, były policjant przejeżdża przez krawężnik, po trawie, mija betonowe słupki, jedzie z powrotem na drogę, wciska gaz do dechy i rusza w kierunku lasu, w którym czeka stare volvo.

Nestor został zawieziony do Szpitala Uniwersyteckiego Karolinska w Huddinge, gdzie zespół lekarzy operacyjnie zatamował krwawienie. Miał szczęście, jego stan jest już stabilny i przeniesiono go z oddziału intensywnej terapii.

Margot umieściła dwóch umundurowanych policjantów przed salą pooperacyjną.

Nestor jest przytomny, ale doznał ciężkiego szoku. Tlen jest dostarczany przez cewnik, a saturacja krwi jest stale kontrolowana. Powyżej przepony ma wprowadzony do opłucnej dren, przez który wypływa spieniona krew.

Nelly rozmawiała ze specjalistą o stanie Nestora i mając na uwadze jego historię choroby, zaproponowała leki uspokajające.

Nestor cały czas płacze, kiedy Margot usiłuje mu przedstawić przebieg wydarzeń z punktu widzenia policji, aż do uderzenia na jego mieszkanie.

– Ale Erika tam nie było, gdzie więc jest? – pyta policjantka.

– N-nie wiem – szlocha Nestor.

– Dlaczego pan zadzwonił i powiedział, że on...

– Nestor, musisz zrozumieć, że w tym, co się stało, nie ma twojej winy – dodaje Nelly, trzymając go za rękę.

– Czy Erik w ogóle się z panem kontaktował? – dopytuje Margot.

– N-nie wiem – odpowiada Nestor, patrząc gdzieś w bok.

– Oczywiście, że wiesz.

– Nie chcę z t-tobą rozmawiać – oznajmia cicho mężczyzna i odwraca twarz.

– Czym się pan zajmuje? – pyta Margot, wyjmując ze swojej wielkiej torby kanapkę z szynką.

– Jestem emerytem... ale dorabiam sobie w ogrodach...

– Gdzie?

– Dla gminy... w-w różnych miejscach.

– Czy jest tam dużo chwastów? – chce wiedzieć Margot.

– Nie bardzo. – Nestor jest zdziwiony.

– Pokrzywy?

– Nie – odpowiada starszy mężczyzna, poruszając którąś z podłączonych do niego rurek.

– Nestorze – odzywa się łagodnie Nelly. – Pewnie wiesz, że Erik i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi... Ja, dokładnie tak jak ty, uważam, że najlepiej by zrobił, jeśli oddałby się w ręce policji.

Nestorowi łzy napływają do oczu. Margot staje w oknie, żeby nie musieć na to patrzeć.

– J-jestem przedziurawiony – mówi mężczyzna podniesionym głosem, kładąc dłoń na bandażu zakrywającym ranę postrzałową na piersi.

– To był straszny wypadek – tłumaczy Nelly.

– Bóg chciał m-mnie zabić – stwierdza pacjent i wyciąga cewnik z tlenem z nosa.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Już nie mogę – jęczy.

– Wiesz... Żydzi mawiają, że „prawy siedmiokroć upadnie i wstanie, a występni w nieszczęściu upadną”... Ty wstaniesz.

– J-jestem prawy?

– Nie wiem. – Lekarka uśmiecha się.

– P-powiedziałaś to przecież?

Nelly zauważa spadek saturacji krwi i z powrotem umieszcza cewnik w nosie Nestora.

– Erik uratował mnie i ja chciałem tylko uratować jego – szepcze.

– Masz na myśli wczoraj?

– On p-przyszedł do mnie i nakarmiłem go, i dałem mu schronienie – opowiada Nestor i kaszle słabo. – A oni o-obiecali, że go nie skrzywdzą.

– Jak wyglądał, kiedy do ciebie przyszedł?

– Miał brzydką czapkę, krew na ręce, b-był brudny i nieogolony i miał ranę na twarzy.

– A ty chciałeś mu tylko pomóc – mówi Nelly.

– Tak. – Nestor kiwa głową.

Margot stoi z twarzą zwróconą do okna i je swoją kanapkę, przysłuchując się nieśmiałym wyjaśnieniom Nestora. Jego opis pasuje do

człowieka, który uciekał przez las i spał pod gołym niebem.

– Wiesz, gdzie jest teraz? – pyta powoli i się odwraca.

– Nie.

Margot napotyka wzrok Nelly, a potem wychodzi z pokoju, żeby zorganizować dużą akcję policyjną.

– Robię się zmęczony – mówi Nestor.

– Trochę za wcześnie, żeby leki zaczęły działać.

– To t-ty jesteś dziewczyną Erika? – pyta Nestor, przyglądając się lekarce.

– Co powiedział Erik, zanim sobie poszedł? – pyta Nelly, ale nie może powstrzymać uśmiechu. – Myślisz, że zechce się oddać w ręce policji?

– Nie powinnaś się g-gniewać na Erika.

– Nie gniewam się.

– Moja m-mama mówi, że jest niedobry, ale... niech lepiej będzie cicho...

– Odpocznij.

– Jest najwspanialszym m-mężczyzną, jakiego możesz mieć – ciągnie Nestor.

– Też tak uważam. – Nelly z uśmiechem głaszcze go po dłoni.

– Czasami się spotykamy... ale nie m-możesz mnie zobaczyć – mówi Nestor. – Nie możesz mnie usłyszeć ani poczuć m-mojego zapachu. U-urodziłem się przed tobą i będę na ciebie czekał, kiedy umrzesz. Mogę cię objąć, ale t-ty nie możesz mnie zatrzymać...

– Ciemność – odpowiada Nelly.

– Dobrze. – Nestor potakuje. – Jeśli człowiek n-niósłby moje brzemię, to by... to b-by...

Nestor zamyka oczy i oddycha ciężko.

– Pójdę teraz do domu – mówi Nelly i ostrożnie wstaje z łóżka.

Kiedy opuszcza salę pooperacyjną, widzi, że policja nie pilnuje już drzwi.

Kościół Świętego Marka ma niezadaszoną dzwonnice. Koło obraca się, pociągając za sobą wielki dzwon. Ciężkie serce dzwonu uderza w wieniec, a dźwięk niesie się poza kościelny mur, między drzewa, aż do pogrzebanych zwierząt.

Brudne, pojedyncze szyby okien w szopce, w której ukrywa się Erik, pobrzękują. Czerwona chatynka na cmentarzu zwierzęcym składa się z cienkich ścian z desek i poplamionej, masonitowej płyty podłogi. Prawdopodobnie wcześniej podłogę pokrywało jeszcze linoleum. Dawniej domek służył być może miejscowym robotnikom kościelnym, zanim usprawniono przetargi. W ostatnich latach bywał tu tylko Nestor, samotny i dokładny zarządca miejsca ostatniego spoczynku zwierząt.

W jednej ze ścian umieszczony jest prosty kran z zimną wodą, a pod nim stoi duże cynkowe wiadro.

Erik zdjął ze sterty pięć worków z próchnicą i ułożył je w rzędzie na podłodze, tworząc prowizoryczne łóżko.

Teraz leży na boku z otwartymi oczami i wsłuchuje się w kościelny dzwon. Czuje bardzo intensywny zapach ziemi, jakby już leżał w grobie.

„Kto zrozumie swój los?”, myśli Erik, obserwując, jak światło poranka przebija się przez szarą zasłonkę i powoli wędruje po workach z nasionami traw, niebieskich kulkach, szpadlach, szuflach i dalej na podłogę, jak oświeśla siekierę i zardzewiały żelazny pręt.

Na chwilę zatrzymuje wzrok na siekierze, przygląda się tępemu, wyszczerbionemu ostrzu i domyśla się, że Nestor używał jej do obcinania korzeni podczas kopania grobów.

Wierci się na swoim posłaniu, żeby ułożyć się w wygodnej pozycji. Pierwsze godziny spędził skulony za workami, zranił się w udo ostrą gałęzią, w jednym uchu wciąż dźwięczał mu wysoki ton, miał mdłości i trząśnięcie na całym ciele.

Nie słychać już syren karetki pogotowia i odgłosów helikoptera, wokół szopki zamknęła się cisza.

Po wielu godzinach poczuł się pewniej, odważył się wstać i podszedł do kranu, żeby się napić i obmyć twarz. Woda opryskała

zalamowaną kartkę z cennikiem Stowarzyszenia Sztokholmskich Cmentarzy dla Zwierząt i spłynęła na poplamioną podłogę.

Zadzwoił do Joony, opowiedział, co się stało. Słyszał, jak niespójnie składa zdania, jak się powtarza, i zdał sobie sprawę, że jest w szoku. Położył się znowu na workach, ale nie mógł zasnąć, serce biło mu zbyt mocno.

W końcu przestała mu lecieć krew z ucha. Wciąż jednak słyszy szумы, jakby dźwięki docierały do niego przez cienką zasłonę. Kolczaste halo w polu widzenia, efekt oślepienia, robi się coraz cieńsze, kiedy zamyka oczy.

Rozmyśla o Jackie i Madde, z daleka docierają do niego dziecięce głosy. Podchodzi ostrożnie do okna. Na cmentarzu nie widać nikogo. Prawdopodobnie bawią się w lesie za szkołą.

Erik nie ma pojęcia, co powinien zrobić, jeśli tu przyjdą. Może jego twarz widnieje już na wszystkich afiszach przed sklepami. Od razu zalewa go lodowata fala strachu.

Kiedy odsuwa delikatnie firankę o parę centymetrów, słyszy delikatny szmer pajęczych sieci.

Cmentarz dla zwierząt jest ładnym miejscem, pełnym drzew liściastych i zielonej trawy. Od kościoła prowadzi do niego wąska ścieżka przez drewniany mostek otoczony przez wysokie pokrzywy.

Na jednym z grobów okrągłe kamyki ułożone są w krzyż, a jakieś dziecko zrobiło latarenkę ze słoika po dżemie i namalowało na szkle czerwone serduszka. Świeczka podgrzewacz widoczna jest na dnie pod warstwą deszczówki i opadłych nasion.

Erik przypomina sobie rozmowę z Jooną. Wie, że może odnaleźć prawdę we wspomnieniach Rocky'ego, jeśli tylko będzie mu dane spróbować. Już raz go zahipnotyzował, lecz wtedy nie szukał karności.

Ale jak długo będzie mógł tu zostać? Jest głodny i nie minie dużo czasu, aż ktoś go znajdzie. Jest za blisko szkoły, kościoła i mieszkania Nestora.

Przełyka z trudem ślinę, ostrożnie dotyka rany na nodze i próbuje zrozumieć, jakim cudem jego odciski palców mogły znaleźć się w domu Susanny Kern. Pewnie jest jakieś proste wyjaśnienie, ale Joona zdaje się przypuszczać, że ktoś chce go obciążyć winą za te morderstwa.



Myśl ta jest tak obca, że nie potrafi potraktować jej serio.

Musi być jakieś racjonalne wytłumaczenie.

„Nie boję się procesu – myśli Erik. – Prawda wyjdzie na jaw, jeśli tylko będę miał szansę, żeby się bronić”.

Musi się oddać w ręce policji.

Erik sądzi, że może mógłby szukać schronienia w kościele, mógłby poprosić księdza o komunię, o Boże przebaczenie, cokolwiek, byle tylko dostać ochronę.

„Policja nie może mnie zastrzelić w kościele”, przychodzi mu do głowy.

Jest tak zmęczony, że łzy napływają mu do oczu na samą myśl o poddaniu się i przekazaniu własnego losu w czyjeś ręce.

Postanawia się wymknąć i sprawdzić, czy kościół jest otwarty, kiedy słyszy kroki na drewnianym mostku prowadzącym na cmentarz dla zwierząt.

Erik błyskawicznie przykuca i siada w kącie, w którym schował się na samym początku. Ktoś idzie ścieżką i pojękuje dziwnie pod nosem. Słychać brzęk, jakby ten człowiek kopnął w latarnkę w serduszka stojącą na grobie.

Kroki zamierają, zapada cisza. Może kładzie kwiaty na psim nagrobku? Może nasłuchuje odgłosów z szopy.

Erik siedzi w rogu i przypomina sobie psa, którego Nestor musiał utopić. Wyobraża sobie podrygujące łapy, jak pies próbuje płynąć, podczas gdy worek wypełnia się wodą.

Mężczyzna na zewnątrz spluwa głośno i rusza dalej. Erik słyszy go coraz bliżej, idzie między uschniętymi krzewami, cienkie gałązki trzaskają pod jego ciężarem.

„W tej chwili jest dokładnie przed chatką”, myśli Erik i rozgląda się w poszukiwaniu jakiejś broni, zerka na szpadel, a potem na siekiere o krótkim stylisku i wyszczerbionym ostrzu.

Coś spływa po ścianie szopy, rozchlapuje się w wysokiej trawie. Mężczyzna oddaje mocz i mówi bełkotliwie sam do siebie.

– Człowiek próbuje – mamrocze niskim głosem. – Człowiek wraca do domu i jest miły, ale... wszystko jest nie tak...

Zataczając się, podchodzi do okna i zagląda do środka. Coś stuka

o szybę, jego cień pada na ścianę z łopatami ogrodniczymi. Erik przywiera do ściany pod oknem i słyszy wyraźnie, jak mężczyzna oddycha najpierw przez otwarte usta, a potem przez ciasne nozdrza.

– Solidna robota – mamrocze i odchodzi przez krzaczki borówek.

Erik myśli sobie, że poczeka, aż pijak się oddali, zanim wymknie się do kościoła i podda.

Jeszcze raz próbuje wyobrazić sobie Nestora jako mordercę, ale nie może uwierzyć, żeby napędzało go pragnienie wysyłania ludzi na tamten świat.

Słońce zachodzi za chmury i szara zasłonka znowu robi się nieprzeźroczysta.

Na jednej z półek stoi zakurzony termos z foliową torebką zatknietą z tyłu, niewielka popielata urna i buldog z malowanego gipsu.

Erik dostrzega drżenie zawieszzonego na ścianie lusterka do golenia, matowy zajęczek światła na podłodze i nagle drzwi się otwierają.

Erik rzuca się w tył i przewraca zielone składane krzesło, które z hałasem spada na podłogę. Drzwi łomoczą o ścianę, odbijają się od niej i uderzają w potężny bark. Kurz wiruje wokół wysokiej postaci, która ciężko dysząc, wkracza do szopy. Rocky Kyrklund kaszle i zahacza głową o żarówkę na suficie. Ubrany jest w więzienny uniform, ma spoconą twarz, a siwe, matowe włosy okalają jego dużą głowę.

Joona wchodzi zaraz za nim, zamyka drzwi i zatrzymuje rozkołysaną żarówkę.

– *Viihtyisä*[24].

Erik próbuje coś powiedzieć, ale nie może złapać oddechu. Kiedy drzwi się otworzyły, tak się przestraszył, że aż zaczęło go kłuć w policzkach.

Rocky mamrocze coś pod nosem, podnosi zielone krzesło i siada. Jest zdyszany, rozgląda się po ciasnym pomieszczeniu.

– Przyszliście – mówi Erik przez ściśnięte usta.

– Przez las od strony starej huty Nacka – wyjaśnia Joona, wyciągając z torebki trzy bagietki z serem i sałatą.

Jedzą w milczeniu. Rocky wciąż się poci i oddycha ciężko między jednym a drugim kęsem. Kiedy kończy jeść, wstaje i idzie napić się wody prosto z kranu.

– Drożej wychodzi grzebanie ludzi – mówi, patrząc na cennik.

Krople wody połyskują w jego brodzie. Przez firankę w oknie przeciskają się nieruchome cienie.

– Wydaje mi się, że jesteśmy tu dość bezpieczni – ocenia Joona, zrywając z dłoni resztki taśmy. – Akcja straciła już priorytet. Mówi się, że informacje były błędne, że Nestor chciał popełnić samobójstwo.

– Ale wciąż żyje?

– Tak – potwierdza Joona, patrząc Erikowi w oczy.

Jasne włosy sterczą mu do góry, a oczy odzyskały swój chłodny odcień październikowego nieba.

Erik żuje ostatni kęs bułki.

– Jeśli to nie zadziała, to pomyślałem, że mógłbym poddać się im

w kościele – mówi, starając się panować nad głosem.

– Dobrze – odpowiada cicho Jooną.

– Nie mogą mnie zastrzelić w środku kościoła – dodaje Erik.

– Nie, nie mogą – zgadza się Jooną, choć obaj wiedzą, że to nieprawda.

Rocky stoi przed cennikiem i pali papierosa, mamrocze coś sam do siebie i zdrapuje plastikowe osłonki z płaskich łepków pinezek.

– Jestem gotów – mówi do niego Erik i zgniata w małą kulkę folię, w którą zawinięta była kanapka.

– Jasne. – Rocky kiwa głową i siada na krześle.

Psychiatra wpatruje się w rozszerzone źrenice mężczyzny, kolor jego skóry, rejestruje rytm oddechu.

– Szedłeś przez las i wciąż jesteś na wysokich obrotach.

– To może nie zadziałać? – pyta Rocky, rozdeptując resztki papierosa.

– Chciałbym, żebyśmy zaczęli od relaksu... To, że mózg jest aktywny, to żaden problem, przecież nie masz spać... Po prostu skumulujemy aktywność i skupimy się...

– Okej – zgadza się Rocky i odchyła się na oparcie.

– Siedź wygodnie. Możesz zmieniać pozycje, ile razy chcesz w trakcie trwania hipnozy, nie musisz temu poświęcać ani jednej myśli, ale z każdą zmianą pogrążasz się głębiej w transie.

Jooną i Erik zdają sobie sprawę, że mają jedną jedyną szansę, tę jedną okazję, na którą czekali.

Nie potrzeba im wiele, nazwisko, miejsce albo jakikolwiek inny konkretny szczegół.

Dokładny parametr sprawi, że ten wzór, który już się wyłonił, uformuje się w strzałkę wskazującą prosto na kaznodzieję.

Erik nie może przyśpieszać procesu, musi dać sobie czas na wprowadzenie Rocky'ego w bardzo głęboki trans, aby dotrzeć do trudno dostępnych wspomnień.

– Oprzyj dłonie na kolanach – kontynuuje ze spokojem. – Zaciśnij je mocno, a potem rozluźnij, poczuj ich ciężar, jak opadają, jak ciągnie je ku udom, jak nadgarstki się rozluźniają...

Erik skupia się na tym, żeby w jego głosie nie było słychać

potrzeby osiągnięcia celu, kiedy powoli wprowadza w stan relaksu całe ciało Kyrklunda, i w końcu widzi, jak jego ramiona stopniowo się rozluźniają. Mówi przez chwilę o karku, o ciężarze głowy i oddechu z głębi przepony, podczas gdy prawie niezauważalnie zbliża się do indukcji.

Monotonnym głosem opisuje rozległą piaszczystą plażę, wtaczające się na nią miękkie fale, które potem z szumem wycofują się, i biały piasek połyskujący jak porcelana.

– Idziesz brzegiem morza w stronę cypla – mówi Erik. – Mokry piasek jest stabilny pod stopami, łatwo po nim iść, ciepła woda opływa twoje stopy, pieni się, wokół wirują ziarenka piasku...

Opisuje maleńkie żłobione muszelki i kawałki koralu toczące się w spienionych falach.

Rocky siedzi na skrzypiącym krześle, zapadnięty, odprężony, mięśnie szczęki ma rozluźnione, powieki ciężkie.

– Słuchasz tylko mojego głosu, czujesz się dobrze, wszystko wokół jest przyjemne i bezpieczne...

Joono stoi obok okna i wygląda na zewnątrz, na cmentarz dla zwierząt. Ma rozpiętą kurtkę, można pod nią dostrzec kolbę pistoletu, czerwony połysk przy piersi.

– Za małą, krótką chwilę zacznę odliczać do tyłu, od dwustu, a z każdą liczbą będziesz zapadał w coraz głębsze odprężenie. A kiedy powiem, że masz otworzyć oczy, otworzysz je i przypomnisz sobie każdy szczegół ze swojego pierwszego spotkania z osobą, którą nazywałeś kaznodzieją – mówi Erik.

Rocky siedzi spokojnie, z lekko zwisającą dolną wargą i potężnymi dłońmi opartymi na udach. Wyraz jego twarzy przypomina śpiącego i śniącego człowieka.

Erik odlicza wstecz ciężkim, usypiającym głosem, wzrokiem śledzi oddechy Rocky'ego, ruchy jego potężnego brzucha.

Równoległe do rzeczywistej sytuacji wprowadzania Kyrklunda w trans hipnotyczny widzi siebie samego opadającego coraz niżej przez mulistą wodę. Jest tak ciemna od szlamu, że raczej domyśla się, niż widzi Rocky'ego naprzeciw siebie, bańki powietrza, które unoszą się z brody, i włosy poruszające się w wirującej wodzie.

Erik łamie kolejność odliczania, przeskakuje przez niektóre liczby, ale cały czas odlicza wstecz w prawie niezauważalnie zwalniającym tempie.

Wie, że musi podjąć próbę wydobywania szczegółowych wspomnień.

Woda ciemnieje w miarę zagłębiania się. Czuć coraz silniejszy prąd równoległy do dna, który szarpie za ubrania. Rocky cały czas wygląda, jakby przechodził groteskowe metamorfozy w rwącej, zmulonej wodzie, jakby jego twarz zrobiona była z workowego płótna.

– Osiemnaście, siedemnaście... trzynaście, dwanaście... Wkrótce otworzysz oczy – mówi Erik, obserwując powolne oddechy Rocky'ego. – Nic ci tu nie grozi, nie ma żadnego niebezpieczeństwa...

Rocky pogrążony jest w tak głębokim transie, że rytm serca jest nawet wolniejszy niż w stanie spoczynku, oddech jak u zwierzęcia w zimowym śnie, ale jednocześnie niektóre części mózgu mogą zostać zaktywowane do wyjątkowej koncentracji.

Już za chwilę nadejdzie czas, żeby skierować jego wzrok ku kaznodziei i spróbować skłonić go do opowiedzenia o tym, co widział. Wyłonić kryształowo czyste obrazy wspomnień, które tkwią zachowane tuż obok snów i przywidzeń.

Głowa Rocky'ego opadła do przodu, w brudnych włosach utkwiliło igliwie, pamiątka po wędrowce przez las.

– Cztery, trzy, dwa, jeden i teraz otwierasz oczy, i pamiętasz chwilę, w której po raz pierwszy spotkałeś brudnego kaznodzieję...

Przez brunatną, rwącą wodę Erik widzi, jak Rocky kręci głową, ale w rzeczywistości siedzi na krześle z otwartymi oczyma i zwilża wargi językiem.

Brzuch porusza się w powolnym oddechu, broda się unosi, a oczy przewiercają czas i materię.

Erik myśli, że powinien powtórzyć swoje słowa i dołożyć do nich ukryty rozkaz, żeby skłonić go do mówienia.

– Jak tylko poczujesz się gotowy, to... opowiedz, co widzisz.

Rocky zwilża popękane wargi.

– Trawa jest biała... i skrzypi pod nogami – zaczyna powoli. – Czarny welon powiewa na szczycie masztu... a maleńkie płatki śniegu, wirując, opadają na ziemię...

Zaczyna mamrotać niewyraźnie słowa, których Erik nie jest w stanie zrozumieć.

– Słuchaj mojego głosu i opowiedz, co pamiętasz – przypomina.

Czoło Rocky'ego błyszczy od potu, mężczyzna wyciąga nogę do przodu, krzesło skrzypi pod jego ciężarem.

– Światło jak malowane wapnem – mówi cicho. – Pada przez okna głębokich nisz... Na tle pozłacanego nieba wisi pokonany zbawca... wraz z pozostałymi złoczyńcami.

– Znajdujesz się wewnątrz kościoła?

W głębi brudnej wody Rocky kiwa głową w odpowiedzi. Oczy ma szeroko otwarte, a włosy wirują z prawej strony głowy.

– Jaki to kościół? – dopytuje Erik.

Słyszy drzenie własnego głosu, próbuje zmusić się do zachowania spokoju, stara się odnaleźć odpoczynek w odbiciu transu Rocky'ego.

– Kościół kaznodziei...

– Jak się nazywa? – pyta Erik, czując, jak serce zaczyna mu szybciej bić.

Usta Rocky'ego poruszają się lekko, ale nie słyhać nic poza odgłosem rozklejających się warg. Psychiatra nachyla się nad jego ramieniem, słyszy powolny oddech, głos wydobywający się z głębi gardła.

– Sköld-inge – powtarza głucho Rocky.

– Kościół w Sköldinge? – upewnia się Erik.

Kyrklund kiwa głową, odchyła ją do tyłu i formuje wargami słowo, nie wydobywając z siebie głosu. Erik i Jooną wymieniają spojrzenia. Dostali to, czego chcieli. Teraz powinien wyciągnąć mężczyznę z głębokiego transu, ale nie może się powstrzymać, żeby nie zadać jeszcze jednego pytania.

– Czy brudny kaznodzieja tam jest?

Rocky uśmiecha się sennie i unosi zmęczoną dłoń, jakby chciał wskazać na wiszące na ścianie szopy narzędzia.

– Widzisz go? – naciska Erik.

– W kościele – szepcze Rocky, a głowa opada mu z powrotem w przód.

Stojący przy brudnym oknie Jooną wygląda na zdenerwowanego. Może na cmentarzu pojawili się goście.

– Opowiedz, co widzisz – prosi Erik.

Rocky wzdyga się, a z nosa spada mu kropla potu.

– Widzę starego księdza... z różem na zarośniętych, obwisłych policzkach... szminka i ta durna mina, niezadowolony, milczący...

– Mów dalej.

– *Ossa... ipsius in pace...*

Rocky szepcze coś do siebie, twarz mu drga, mężczyzna porusza



się niespokojnie na trzeszczącym krześle. Na płytę podłogi spadają kawałki złuszczonej zielonej farby. Jooną cofa się i po cichu wyciąga pistolet z kabury.

– Wiesz, jak się nazywa – mówi dalej Erik. – Powiedz, jak się nazywa, tak żebym usłyszał.

– Stary, brzydki ksiądz... z chudymi łapskami, całymi w kropki od wstrzykiwanej przez całe życie jebanej hery – mówi Rocky, a jego głowa odgina się w bok. – Chmura krwawień pod skórą, przeżarte na wylot żyły, ale ubrany jest w swoją śnieżnobiałą komżę, nikt nic nie widział, nikt nie wie, co się dzieje... Siostra i córka u jego boku, najbliżsi koledzy...

– W kościele jest więcej księży?

– Ławy są nimi zapełnione, rząd za rzędem...

Mimo że Jooną przyciszonym głosem prosi go, żeby już kończył, Erik każe Rocky'emu zejść głębiej.

– W dół, do miejsca, w którym znajdują się jedynie prawdziwe wspomnienia... Zacznę odliczać od dziesięciu... a kiedy dojdę do zera, znajdziesz się w kościele w Sköldinge i...

Rocky wstaje, głowa mu drga, oczy wywracają do wewnątrz, a potem upada na krzesło. Uderza o podłogę, głową wali w worki z ziemią, a stopy podrygują mu spazmatycznie. Ciało wygina się w łuk, jakby chciał zrobić mostek. Bluza podciąga mu się do góry, Rocky pojękuje gardłowo z bólu, otwiera powoli usta, a kark odgina do tyłu. Słychać trzaski w kręgosłupie. Erik już jest przy nim i odsuwa narzędzia z jego zasięgu.

Słychać łupnięcie o podłogę, Rocky przewraca się na bok i w następnej chwili atak epileptyczny przechodzi w konwulsje. Erik klęczy, podtrzymując mu obiema rękami głowę, żeby nie zrobił sobie krzywdy.

Nogi walą mocno o podłogę, głowa się trzęsie, a tęgi brzuch porusza w rytm szybkich skurczy.

– Erik – odzywa się Jooną.

Rocky przewraca się z powrotem na plecy, nogi mu podrygują, pięty stukają o podłogę. Jooną trzyma broń tuż przy ciele i patrzy na Erika swoimi lodowato szarymi oczyma.

– Musisz znaleźć nową kryjówkę – mówi. – Widziałem policjantów w lesie koło szkoły, prawdopodobnie ktoś przekazał im informację, w innym wypadku nie pojawiliby się tutaj, uruchomią jednostki z psami, o ile już tego nie zrobili, będą też szukać ze śmigłowca.

Atak Rocky'ego wycisza się, mężczyzna wciąż ma przyspieszony oddech, jedna noga jeszcze podryguje.

Erik delikatnie przetacza go na bok. Rocky zamyka oczy, jest cały mokry od potu, pokasłuje ze zmęczenia.

– Miałeś atak padaczki w trakcie hipnozy – wyjaśnia Erik.

– Boże – Rocky wzdycha.

– Erik, musisz już iść, spróbuj się dostać jak najdalej stąd i się schowaj – powtarza Joon.

Erik wypija szybko kilka łyków wody, ociera usta, ostrożnie uchyla drzwi, wygląda na cmentarz zwierzęcy i wychodzi z szopy. Nie rozglądając się na boki, rusza ścieżką między drzewami i małymi grobami. Kiedy wchodzi w las, przyspiesza kroku. Trafia na szeroką dróżkę i przez chwilę biegnie.

Od strony szkoły słychać szczekanie psów. Erik schodzi ze ścieżki i wchodzi w gęstszy las. Przedziera się między gałęziami świerków, kalecząc policzek i powiekę. Ranka piecze. W kucki przeciska się pod drzewami, zrywając pajęczyny i deptając połyskliwe grzyby rosnące w cieniu.

Jest zdyszany i czuje, jak pot spływa mu po ciele. Przed nim wznosi się strome zbocze. Szczekanie psów dobiega coraz bliżej, słyszy też głosy policjantów wykrzykujących komendy psom.

Dostał kolki, przyciska z całej siły dłoń do boku i dalej biegnie przez las, który nagle się przerzedza. Trzciny i pałki połyskują między drzewami, Erik czuje kwaśny zapach mokradeł i fermentacji, kiedy nagle jedna stopa zagłębia się w mokrym mchu. W oddali słychać odgłos śmigłowca.

Erik idzie spiesznie naprzód, ale ziemia jakby faluje mu pod nogami, woda zalewa stopy aż do kostek i lekarz zdaje sobie sprawę, że nie może dalej iść przez mokradło. Musi zawrócić, ale w tej chwili zapada się głębiej i prawie przewraca. Opiera się ręką o pień drzewa. Chłodna wilgoć unosi się z ziemi, słychać mlaśnięcie, kiedy mokry mech puszcza jego stopę. Wraca na czworakach, spodnie na kolanach robią się mokre i zimne. Wreszcie wydostaje się na suchy ląd i rusza biegiem.

Erik dostrzega kątem oka lśniącą ważkę, a kawałek dalej białą czaszkę sarny opartą o zmurszały pień.

Przeskakuje zagłębienie pełne brunatnej wody i czarnych liści opadłych na dno. Nie oglądając się za siebie, z powrotem wchodzi w las. Gałązki trzaskają mu pod nogami. Nie ma już siły biec, idzie więc, najszybciej jak może.

Patrol z psami zbliża się coraz bardziej, szczekanie odbija się

blaszanym echem jak w czasie burzy.

Zwęszyły go, zaraz go dopadną.

Ogarnia go przemożna chęć, żeby położyć się płasko na ziemi i po prostu się poddać, przekazać się w ręce policji. Żeby było już po wszystkim, żeby tylko mógł się ogrzać, odpocząć i skupić na tym, co się wydarzyło, na tym, kto mu to zrobił.

„Poddaję się”, myśli i zatrzymuje się z mocno walącym sercem. W tym lesie nie ma kryjówek.

Nagle przypomina sobie Nestora, któremu policjanci przestrelili na wylot klatkę piersiową.

Wołania słysząc coraz bliżej, myśliwi otaczają zwierzynę.

Erik czuje w żyłach lodowate zimno.

Musi spróbować dostać się do domów przy stoku narciarskim, ominąć bagna szerokim łukiem i dotrzeć tam od strony lasu.

Zrywa się do biegu między drzewami, przez zarośla. Gałęzie smagają go po twarzy, ramionach i nogach.

Psy szczekają zawzięcie.

Jest tak zdyszany, że aż boli go w gardle. Wie, że nie ma szans uciec psom, jeśli zostaną puszczone wolno.

Pod nogami trzaskają mu suche szyszki. Kwitnące wrzosa ocierają się o nogi. Teren się wznosi, a Erik czuje, jak uda stają się ciężkie i napięte od kwasu mlekowego.

Między drzewami pojawia się wysoka skała, na której rosną mech i porosty. Erik podbiega i zaczyna się wspinać. Z trudem wdrapuje się coraz wyżej, kiedy roślinność usuwa mu się spod stóp i mężczyzna zsuwa się, kalecząc dłonie przy hamowaniu.

Kiedy wreszcie dociera na szczyt, po prostu pada płasko na skałę. Serce wali mu mocno o kamień. Erik ociera pot z oczu i dostrzega nad drzewami bloki w Björkhagen w kolorze sjeny palonej. Jakaś wrona kracze, dreptając po gałęziach świerku. Na dole, po skosie widać policjantów trzymających na smyczy niespokojne psy. Funkcjonariusze rozmawiają przez radio, wołają coś do siebie i wskazują na bagno. Nagle jeden z psów sygnalizuje, że zwęszył trop. Zawracają do lasu i ruszają tą samą drogą, którą sam przed chwilą przeszedł. Smycz się napina, pies szczeka głośno.

Erik odsuwa się w tył i słyszy nadlatujący helikopter. Rusza biegiem, skulony, wie, że musi zwiększyć dystans do psich patroli. Nogi trzęsą mu się z wysiłku, kiedy trawersuje zbocze i z powrotem zagłębia się w las. Biegnie ścieżką i w końcu trafia na pętlę biegową posypaną wilgotnymi trocinami. Jakaś kobieta w różowym stroju do joggingu rozciąga się. Erik waha się przez moment, ale potem przebiega obok niej. Kobieta ma spoconą szyję i dekolt. Jej nieobecny wzrok wskazuje na to, że słucha muzyki przez słuchawki. W chwili kiedy ją mija, zerka na niego. Twarz jej tężeje i kobieta odwraca wzrok trochę zbyt szybko. Erik już wie, że go rozpoznała, i kątem oka widzi, jak biegaczka rusza w przeciwnym kierunku.

Psychiatra mija następny zakręt i zatrzymuje się przed tablicą informacyjną z mapą rezerwatu. Czerwona kropka na dole oznacza Sicklaskiftet, miejsce, w którym się znajduje. Analizuje szlak Sörmlandsleden, trasy biegowe, moczary, wąskie ciekły wodne i jeziora, a potem decyduje się skierować ku jezioru Sicklasjön.

Przekracza wysokie krzaczki borówek i rusza biegiem w głąb lasu bez ścieżek.

Patrole z psami nadciągają teraz z różnych stron. Erik przeciska się przez gęste zarośla i zahacza kurtką o gałąź. Czuje narastającą panikę, ciągnie z całej siły, rozdziera materiał z boku kurtki i uwalnia się, wpadając z rozpędu na polankę. Zgięty w pół, z trudem łapie oddech, opierając dłonie o uda. Spluwa i wchodzi między drzewa.

Erik mija wykrot, schodzi głębiej w dół między drzewa i słyszy echo ujadania.

Trochę ponad pół kilometra dalej natyka się na strumyk. Dno pokrywają czerwone kamienie, a żelazista woda połyskuje brązowo.

Erik wchodzi do lodowatego strumienia i brodzi w dół w nadziei, że dzięki temu psy stracą choć na parę minut jego trop.

Bardzo by chciał zadzwonić do Jackie i powiedzieć jej, że jest niewinny. Nie może znieść myśli, że mogłaby uwierzyć w te pomówienia. Prasa, telewizja i portale społecznościowe z pewnością aż kipią od oskarżeń, szczegółów z jego życia, wydarzeń z przeszłości, które go obciążają i potwierdzają jego winę.

Erik próbuje iść szybciej, ale ślizga się, upada, uderza kolanem o dno strumienia i syczy z bólu. Zimno i ból promieniują mu przez szkielet, sięgając przez plecy do karku.

Wstaje i próbuje biec. Mokre kamienie usuwają mu się z grzechotem spod nóg, ubranie jest ciężkie, woda się pieni.

Dociera do zakrętu. Brzeg potoku jest tu wyższy, koryto zaś węższe, a prąd bardziej rwący.

Drzewa zwieszają się nad wodą i musi się pochylić, przechodząc pod gałęziami. Brodzi dalej przez coraz gęstszy las. Nie słyszy już psów, tylko wodę bulgoczącą wokół nóg.

Mija kolejny zakręt i postanawia porzucić już strumień. Ociekając wodą, wdrapuje się na brzeg i szybkim krokiem rusza przez las, człapiąc mokrymi butami. Zmęczenie i ograniczające ruchy ubranie sprawiają, że co chwila się potyka.

Kawałek dalej widzi skrzące się wody wąskiego jeziora Sicklasjön. Osuwa się na ziemię za wielkim głazem, wciska między chude pnie jarzębiny i dyszy tak ciężko, że aż boli go w piersiach.

„Tak dalej się nie da – myśli. – Już po wszystkim, nie mam się gdzie podziać”.

Ma mnóstwo znajomych, ludzi, z którymi się spotyka, kolegów, których zna od lat, kilkoro dobrych przyjaciół, ale nikogo, do kogo

mógłby teraz zadzwonić.

Przypuszcza, że Simone by mu pomogła, ale na pewno jest pod obserwacją. I Benjamin zrobiłby wszystko, bez wątpienia, ale Erik wolałby umrzeć, niż narazić syna na niebezpieczeństwo. Jest tylko kilka osób, które mógłby poprosić o pomoc.

Jooną, Nelly i być może Jackie.

Jeśli Jackie pojechała do siostry, to może Erik mógłby skorzystać z jej mieszkania – o ile nie uwierzyła w to, co piszą gazety.

Erik sprawdza w telefonie. Zostało mu tylko cztery procent baterii. Nie chce wciągać Nelly w niebezpieczną sytuację, ale i tak wybiera jej numer.

Jeśli jej telefon jest na podsłuchu, to trudno, ale jeśli Erik ma wyjść z tego wszystkiego cało, to musi zaryzykować. Tutaj jest odcięty od świata, nie ma wyboru.

W oddali słycać helikopter, a potem już tylko szum wiatru w koronach drzew. W telefonie słycać trzaski, potem pierwszy sygnał i kliknięcie.

– Tu Nelly – odzywa się spokojny głos.

– To ja – mówi Erik. – Możesz rozmawiać?

– Nie wiem, ale na to wygląda – odpowiada Nelly. – Czy to się liczy jako rozmowa, czy...

– Nelly, musisz mnie wysłuchać, nie chcę ci przysparzać problemów, ale potrzebuję pomocy.

– Co się właściwie dzieje?

– Nie zrobiłem tego, o co mnie posadzają, nie mam pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

– Eriku, wiem, ja wiem, że jesteś niewinny – odpowiada Nelly. – Ale czy nie możesz po prostu oddać się w ręce policji? Powiedz, że się poddajesz, wesprę cię, złożę zeznania, cokolwiek.

– Zastrzelą mnie, jak tylko mnie zobaczą. Nie masz pojęcia, co...

– Rozumiem, jak się czujesz – przerywa mu koleżanka. – Ale czy sytuacja nie robi się gorsza z każdą chwilą zwłoki? Policja jest wszędzie.

– Nelly...

– Zabrali twój komputer, rozebrali gabinet do kartonów, są przed naszym domem w Brommie, są w instytucie i...

– Nelly, muszę się gdzieś na chwilę ukryć, nie mam innego wyjścia, ale zrozumieć, jeśli nie będziesz mogła pomóc.

– Uwielbiam przygody – stwierdza ironicznie Nelly.

– Droga Nelly... Nie mam nikogo innego.

Znowu daje się słyszeć szczekanie psów. Są coraz bliżej.

– Nie chcę być w to zamieszana – mówi cicho kobieta. – Sam rozumiesz, to by się odbiło na Martinie, ale...

– Przepraszam, że spytałem – odzywa się Erik, czując czarną beznadzieję wypełniającą mu serce.

– Ale mam takie miejsce z dawnych czasów – ciągnie Nelly. – Czy mówiłam ci o Solbacken, które należało do rodziców ojca?

– Jak tam trafić?

– Erik, nie jestem zbyt dobra w pościgach samochodowych, do tego brakuje mi jaj, ale mogę się wymknąć i... nie wiem, może wynająć samochód na Statoilu czy coś...

– Zrobisz to dla mnie?

– Powiedz, że mnie kochasz – odpowiada wesoło Nelly.

– Kocham cię.

– Gdzie się spotkamy?

– Znasz kąpielisko przy Sickla strand? – pyta Erik.

– Nie, ale na pewno znajdę.

– Jest tam szkoła albo przedszkole, zaraz przy plaży. Zaczekaj tam, aż przyjdę.

Znowu słychać psy, ujadanie odbija się między drzewami.

Erik wstaje i zbiega skulony do gęstych krzaków nad brzegiem jeziora. Zdejmuje buty i ciężkie spodnie. Zwija ubranie w węzełek i przeczekuje w zaroślach, aż przelatujący śmigłowiec się oddali. Nagonka się zbliża, psy są niecierpliwe, jazgoczą zajadle.

W samych slipach i podkoszulku Erik wchodzi do jeziora Sicklasjön. Zimno zamyka się wokół stóp i nóg.

Syreny policyjne dają się słyszeć z kilku stron naraz, niesione przez wodę, dobiegające spomiędzy drzew.

Erik widzi rozbłyśki niebieskiego światła w oddali, przy Ältavägen, na moście między Sicklasjön a Järlasjön, które odbijają się w słupkach stalowych poręczy i oświetlają liście drzew na obu brzegach.



Co najmniej trzy radiowozy.

Jeszcze raz słyhać nad lasem huk śmigłowca i Erik pospiesznie zanurza się w wodzie. Wstrzymuje oddech, ale wyraźnie czuje wiatr na powierzchni jeziora, kiedy helikopter przelatuje obok. Powierzchnię marszczą wąskie fale, które poszerzają się w okręgi.

Erik idzie dalej, prześlizguje się między liliami wodnymi, śliskimi łądygami i mulistym dnem. Tam zalewa bulgoczącą wodą węzełek z ubraniami i telefonem i pozwala mu opaść na dno.

Po drugiej stronie, za śluzą, widać blokady na moście nad kanałem Sickla. Wszędzie stoją radiowozy. Wysokie bariery mostu zrobione z włókna szklanego świecą niczym potężne płyty błękitnego światła. Nad stokiern narciarskim unosi się helikopter.

Erik zaczyna płynąć, robi zamaszyste ruchy, czuje chłód na ustach i zapach wody z jeziora. Do drugiego brzegu nie może być bardzo daleko. Oba pomosty są widoczne, a za nimi bloki, które Atlas Copco wybudowało po wojnie dla swoich gastarbeiterów.

Erik płynie, trzymając głowę nisko i starając się nie poruszyć za bardzo powierzchni wody. Znajduje się już ponad sto metrów od brzegu. Woda chlupocze lekko od jego ruchów, huczy mu w uszach, kiedy jest pod jej powierzchnią.

Unosi głowę na tyle, by móc spojrzeć przed siebie. Krople wody iskrzą się na jego rzęsach, kiedy spogląda na oba pomosty, które po chwili znikają za falą przyboju. Prądy zniosły go daleko w bok.

W oddali, nad rezerwatem przyrody słychać głośny furkot śmigłowca, ale szczekanie psów ucichło.

Erik płynie, rozmyślając o tym, jak skłamał przed dziewięciu laty i ukradł Rocky'emu całe życie – i aż do teraz nie zastanawiał się nad tym ani razu.

Zwalnia, utrzymuje się przez chwilę w pionie, poruszając nogami, i widzi, że jest oddalony jedynie o jakieś pięćdziesiąt metrów od wygiętych pod kątem prostym pomostów. Kilkoro dzieci w strojach kąpielowych biega po mokrych deskach. Ludzie siedzą wokół koszy piknikowych na kocach, leżakach, korzystając z ostatnich ciepłych dni późnego lata.

Od strony zatoczki zdaje się zbliżać motorówka, płynie w kierunku kanału.

Erik podpływa bliżej brzegu, mijając kąpielisko. Po drugiej stronie nad wodą pochylają się wierzby o nieforemnych pniach. Jasnozielone witki zanurzają swoje czubki w falach.

Motorówka prawie bezgłośnie wzbija pianę, sunąc w jego kierunku. Dziób uderza o fale, po czym łódka wyrównuje bieg.

Erik obiera kierunek na drzewa, napęnia płuca powietrzem i nurkuje.

Zamaszystymi ruchami płynie pod wodą, czuje jej chłód na twarzy i oczach, smak w ustach i głuchy szum, kiedy zalewa mu uszy.

Złamane światło mieni się w bańkach powietrza odrywających się od jego rąk.

Odgłos przepływającej łódki słyszalny jest jako metaliczne

brzęczenie.

Ramiona napinają się od wysiłku. Do brzegu jest dalej, niż mu się wydawało. Woda w dole wydaje się całkiem czarna, ale powierzchnia przypomina płynną cynę.

Bołą go płuca. Za chwilę będzie musiał wziąć oddech. Brzęczący odgłos motorówki się wzmacnia.

Erik płynie dalej, ale zbliża się do powierzchni, nie da rady dłużej, potrzebuje tlenu.

Lśniące bąbelki wirują wokół niego.

Kopie nogami, czuje, jak przepona zaciska się w skurczu, próbując zmusić płuca do wciągnięcia powietrza.

Woda robi się jaśniejsza, zmacona drobinkami piasku. W dole majaczy dno, kanciasty odłamek skalny i gruboziarnisty piach. Ostatni ruch ramion i Erik składa ręce, sterując w przód ponad kamieniami.

Wypływa na powierzchnię, wciąga powietrze, kaszle, zasłaniając usta, i odkrztusza flegmę. Kołysze się na falach kilwateru. Robi mu się ciemno przed oczami. Erik dyszy i trzęsącą się ręką ociera wodę z twarzy.

Na niepewnych nogach wydostaje się na głazy i osuwa na ziemię. Drży na całym ciele, kiedy siedzi tak za kurtyną z gałęzi. Łódka policyjna pływa po jeziorze, ale nie słyhać już silnika.

Jeśli Nelly udało się wymknąć z domu i wynająć samochód, to minie trochę czasu, zanim się tu zjawi. Lepiej zaczekać pod drzewem i trochę wyschnąć przed wyruszeniem na miejsce spotkania.

Odgłosy krzyjących i śmiejących się dzieci są wytłumione, dobiegają do niego jak przez mgłę. W oddali wyją syreny, a śmigłowce kontynuują loty nad rezerwatem po drugiej stronie jeziora.

Po mniej więcej półgodzinie Erik opuszcza kryjówkę, wspina się na skały, przekracza chodnik i wchodzi za rozłożystą leszczynę. Na ziemi w cieniu leży papier toaletowy. Erik idzie dalej w kierunku czerwono-brunatnej fasady klubu sportowego Sickla fritidsgård.

Nagle dźwięk głośnych syren odbija się od ścian budynków i Erik zamiera z mocno bijącym sercem. Nieco dalej, w ogródku restauracji ludzie beztrudnie nie przerywają jedzenia. Pojazd przejeżdża i znika, a Erik rusza naprzód. Myśli, że poczeka z drugiej strony klubu, za

zasłoną krzewów, kiedy dostrzega Nelly. Ubrana jest w zieloną sukienkę w kwiaty, a jasne włosy przysłoniła cienką chustą o tym samym odcieniu.

Po drugiej stronie ulicy stoi czarny, miejski jeep. Kobieta osłania dłonią twarz od słońca i spogląda w stronę plaży.

Erik przechodzi przez trawnik, przekracza niskie krzaczki i wychodzi na chodnik, kiedy Nelly go dostrzega. Jej wargi rozchylają się, jakby się przestraszyła. Erik rozgląda się, czy nie jedzie żaden samochód, a potem przechodzi przez ulicę w swoich mokrych slipach. Koleżanka omiata go wzrokiem, a potem unosi brodę, jakby to była zwyczajna randka.

– Oryginalnie, ale dość seksownie – uśmiecha się i prędko otwiera tylne drzwi. – Połóż się pod kocem.

Erik zsuwa się na podłogę przed siedzeniem i naciąga na siebie czerwony pled. Rozgrzany od słońca samochód pachnie plastikiem i skórzaną tapicerką.

Erik słyszy, jak Nelly siada w fotelu kierowcy i zamyka drzwi. Odpala silnik i zjeżdża w lewo, stacza się z krawężnika i przyspiesza, tak że Erik osuwa się bliżej tylnej kanapy.

– Wiemy, że Rocky został niewinnie skazany za zabójstwo Rebecki Hansson, ale...

– Nie teraz, Nelly – przerywa jej.

– Ale czy wiemy, że nie popełnił tych nowych zabójstw? Chcę powiedzieć... A jeśli zaczął kopiować morderstwo, za które został skazany... tylko po to, żeby obciążyć ciebie winą?

– To nie on, zahipnotyzowałem go, widział kaznodzieję i...

– Ale czy nie mógł po prostu się podzielić? Tak, żeby być tym brudnym kaznodzieją, kiedy zabijał?

Nelly milknie i wsuwa płytę CD do samochodowego odtwarzacza. Po chwili kabinę wypełnia niski głos Johnny'ego Casha: „*Wanted man in California, wanted man in Buffalo, wanted man in Kansas City, wanted man in Ohio... Wanted man in Mississippi, wanted man in ol' Cheyenne. Wherever you might look tonight, you might see this wanted man*”.

Erik leży, przykryty kocem, czuje zapach piasku z gumowych chodników i nie może powstrzymać uśmiechu na myśl, że Nelly w takiej

chwili próbuje żartować.

Rocky śpi w fotelu pasażera obok Joony. Jego ciężka głowa opada na bok na zakrętach. Krajobraz jest rzadko zaludniony i opustoszały, porzucony.

Joona jedzie szybko i rozmyśla o SMS-ie od Lumi, który dostał wcześniej tego dnia. Napisała, że kocha Paryż, ale brakuje jej ich rozmów z Nattavaary.

Zaraz za Flen droga i tory kolejowe biegną prawie równolegle, dwa wąskie pasy lądu. Długi pociąg towarowy pędzi tuż obok samochodu, coraz bliżej na ostrym zakręcie. Brązowe wagony odbijają się w wodzie. Szosa i tory spotykają się na szczycie trójkąta i pociąg znika pod ziemią, a potem przez chwilę gna w tym samym kierunku co samochód, zanim rozdzieli je ciemny świerkowy las.

Drzewa przerzedzają się po jakimś czasie i krajobraz wygładza się w ogromne pola uprawne. Kombajny toczą się po nich, wzbijając kurz, ścinają zboże, oddzielają ziarno od słomy i plew.

Sköldinge leży przy drodze numer 55, zaraz za Katrineholmem. Joona zjeżdża w lewo i między liśćmi drzew dostrzega czerwone domy, a potem budynek kościoła w kolorze piasku, ze szpiczastą wieżą wyrastającą z równiny.

Kościół w Sköldinge.

„Kościół brudnego kaznodziei”, myśli Joona.

Zwyczajny, szwedzki, wiejski kościół z dwunastego wieku, otoczony kamieniami runicznymi.

Żwir chrzęści pod oponami, kiedy Joona zajeżdża przed plebanię.

Być może właśnie znaleźli seryjnego zabójcę. Kaznodzieję z koszmarnych wspomnień Rocky'ego. Starego księdza z pomalowanymi policzkami i pokłutymi przedramionami.

Brama kościelna jest zamknięta, okna są ciemne.

Joona wyciąga swojego colta combata z kabury i zauważa, że taśma się pobrudziła i zaczyna puszczać w jednym miejscu. Oklejenie dolnej części chwytu taśmą kinezjologiczną zapobiega wyslizgnięciu się broni w razie dłuższej wymiany ognia.

Wyjmuje magazynek, sprawdza, czy jest pełny, wciska go z powrotem i wprowadza nabój do komory, choć trudno mu sobie wyobrazić, żeby brudny kaznodzieja siedział i czekał na nich w kościele.

To by było zbyt proste.

Żwir na podjeździe jest wyrównany, a podwórze zadbane. Słońce prześwieca przez grube liście dębów.

Kaznodzieja jest skrajnie niebezpiecznym człowiekiem, seryjnym zabójcą, który się nie spieszy, daje sobie czas, obserwuje i planuje do ostatniej chwili, aż coś w nim bierze górę i zamienia się w dziką bestię.

Jego słabością jest zadufanie w sobie, narcystyczny głód.

Joona spogląda w stronę kościoła i na pola. Ma dwa dodatkowe magazynki ze zwykłym parabellum w jednej kieszeni i magazynek naboju pełnopłaszczykowych w drugiej.

„Nawet jeśli kaznodziei tam nie ma – myśli Joona – nawet jeśli nigdy go tam nie było, to tu jest koniec drogi”.

Jeśli nie znajdzie tu czegoś, co przekona Margot, to wszystko skończone. Erik zostanie skazany, mimo że jest niewinny, dokładnie tak samo jak Rocky został skazany dawno temu za zabójstwo Rebecki Hansson.

A seryjny zabójca pozostanie na wolności.

Dziś wszystko się rozstrzygnie. Erik nie zdoła dłużej uciekać, nie ma gdzie się podziać, nagonka wypłoszy go z lasu.

On sam porwał więźnia z aresztu, stosował przemoc wobec strażnika więziennego, groził mu śmiercią.

Disa powiedziałaaby, że po prostu brakuje mu bodźców, że pora wracać do pracy. Już przypadło, ale nie miał wyboru, więc konsekwencje są nieistotne.

Kiedy otwiera drzwi, Rocky budzi się i patrzy na niego zaspanymi oczami.

– Zaczekaj tu – mówi Joona i wysiada.

Rocky idzie za nim, spluwa na żwir, opiera się o dach samochodu i rysuje ślad w kurzu.

– Poznajesz? – pyta Joona.

– Nie. – Kyrklund spogląda na kościół. – Ale to nic nie znaczy.

– Chcę, żebyś został w samochodzie – powtarza Joona. – Nie

wydaje mi się, żeby morderca tu był, ale może dojść do niebezpiecznej sytuacji.

– Mam to w dupie.

Idzie za Jooną ścieżką koło grobów. Powietrze jest rześkie, jak po deszczu. Mijają mężczyznę w dżinsach i podkoszulku stojącego pod bramą kościoła i rozmawiającego przez komórkę.

Przejście z ostrego światła słonecznego w cień przedsionka oślepia ich niemal całkowicie.

Jooną szybkim ruchem odsuwa się na bok, gotów wyciągnąć broń.

Mruga, czeka, aż oczy się przyzwyczają, a potem wchodzi między ławki pod organami. Potężne kolumny dźwigają sklepienie gwiazdziste, wymalowane w ozdobne esy-floresy.

Słysząc głucho łupnięcie, po ścianach przebiega cień.

W jednej z przednich ławek siedzi człowiek.

Jooną zatrzymuje Rocky'ego, wyciąga pistolet i ukrywa go przy biodrze.

W szybę okna uderza ptak. Wygląda jak kawka, która zaplątała się w sznurek i kiedy próbuje odlecieć, wpada na okno.

Drzwi do zakrystii są uchylone. Na ścianie widać zamazany krzyż w okręgu.

Jooną powoli zbliża się do skulonej postaci i dostrzega pomarszczoną dłoń przytrzymującą się oparcia ławki z przodu.

Ptak znowu uderza w szybę. Zgarbiony człowiek z wolna zwraca głowę w stronę, z której dobiega odgłos.

To stara kobieta, Chinka.

Jooną mijają ją, chowa broń i przygląda się jej z boku. Kobieta ma spuszczonego wzrok, twarz wyraża skupienie.

Pośrodku ołtarza wisi Chrystus na krzyżu, na tle złotego nieba, tak jak to opisał Rocky w transie.

To tu po raz pierwszy spotkał brudnego kaznodzieję, w kościele pełnym księży.

Teraz powrócił.

Rocky zatrzymał się w czarnym otworze drzwi pod chórem. Piszczalki organów sterczą nad jego głową, jak rząd ptasich piór.

Stoi nieruchomo, zagubiony. Niczym odszczepieniec nie podnosi



wzroku na ołtarz, tylko spogląda na swoje potężne, puste dłonie.

Chinka wstała i zniknęła w wyjściu.

Jooną puka do zakrystii, popycha delikatnie drzwi i zagląda w ciemności. Ornat wisi na wierzchu, ale pomieszczenie zdaje się puste.

Przesuwa się odrobinę i patrzy przez szparę przy zawiasach. Dostrzega nierówną, kamienną ścianę, przypominającą falujący materiał.

Otwiera szerzej drzwi i wchodzi do środka z bronią przy nodze. Omiata wzrokiem szaty liturgiczne. Wysoko w górze przez głęboką niszę wpada słabe dzienne światło.

Jooną przechodzi przez zakrystię do łazienki, otwiera drzwi, ale w środku nikogo nie ma. Na półeczce nad umywalką leży zegarek.

Unosi pistolet i otwiera drzwi do garderoby. Ornaty, alby, stuły wiszą w równym rzędzie według kolorów roku liturgicznego. Jooną szybkim ruchem odsuwa ubrania i zagląda do szafy.

Coś błyszczący na podłodze w jednym rogu. Sterta gazet o sportowych samochodach.

Jooną wraca do nawy głównej, mijają Rocky'ego, który zasiadł w jednej z ław, i podchodzi do mężczyzny stojącego w wejściu, żeby zapytać o księdza.

– To ja. – Mężczyzna uśmiecha się i wyrzuca niedopałek do kubka po kawie stojącego na ziemi.

– Mam na myśli drugiego księdza – wyjaśnia Jooną.

– Jestem tu tylko ja – powtarza mężczyzna.

Jooną już widział jego przedramiona, ani śladu wkłuc.

– Kiedy został pan księdzem?

– Byłem wikariuszem w Katrineholmie, a cztery lata temu zostałem tu proboszczem – odpowiada uprzejmie mężczyzna.

– Kto był tu przed panem?

– Rikard Magnusson... a przed nim Erland Lodin, Peter Leer Jacobson, Mikael Friis i... dalej nie pamiętam.

Mężczyzna skaleczył się w rękę, na dłoni ma brudny plaster.

– To może dziwne pytanie – mówi Jooną – ale kiedy właściwie kościół zapełnia się księżmi... siedzącymi w ławach jak wierni?

– W czasie ordynacji, ale to w katedrze – odpowiada uczynny ksiądz. – Rodzina decyduje, kogo zaprosić... Nie ma jakichś

szczegółowych reguł dotyczących księży.

– Mielście tu jakieś pogrzeby księży?

Mężczyzna spogląda na groby, wąskie dróżki i zadbane krzewy.

– Wiem, że Peter Leer Jacobson leży na tym cmentarzu.

Wchodzą do przedsionka, szczupłe ramiona młodego księdza pokrywa gęsia skórka od chłodu ciągnącego z kamiennych ścian.

– Kiedy umarł? – pyta Jooną.

– Na długo przed moim przyjazdem. Może z piętnaście lat temu, nie wiem.

– Czy jest jakiś rejestr osób, które były na jego pogrzebie?

Mężczyzna kręci głową w zamyśleniu.

– Nie ma żadnego spisu, ale jego siostra na pewno to wie, mieszka wciąż jeszcze w domu księżej wdowy... Był wdowcem, utrzymywał ją...

Jooną wraca do ciemnego kościoła. Rocky stoi w nawie głównej i pali papierosa tuż pod krwiście czerwonym średniowiecznym krzyżem na belce tęczowej. Wychudzone ciało ukrzyżowanego Jezusa pokrywają kropeczki drobnych ranek, jak u starego heroinisty.

– Co znaczy: „*Ossa ipsius in pace*”? – chce wiedzieć Jooną.

– Czemu pytasz?

– Powiedziałeś to w trakcie hipnozy.

– To znaczy „jego kości spoczywają w pokoju” – odpowiada Rocky ochryple.

– Opisałeś martwego księdza. Dlatego był umalowany.

Idą szybkim krokiem do wyjścia, podczas gdy Jooną myśli o tym, jak Rocky opisał ceremonię pogrzebu przy otwartej trumnie. Zmarły ksiądz został umalowany i odziany w białe szaty, ale nie był brudnym kaznodzieją. Ten pogrzeb był jedynie okazją do pierwszego spotkania.

Pod misternym żeliwnym portalem z napisem „Fridhem” kamienne schody prowadzą wprost do mieszkania księżej wdowy, w którym Ellinor, starsza siostra Petera Leera Jacobsona, ma dożywotnie schronienie. Razem z młodszą kobietą z Sköldinge prowadzi kawiarnię, a także niewielką wystawę o tym miejscu i życiu księży oraz ich rodzin przez kolejne dziesięciolecia.

Fridhem składa się z trzech czerwonych budyneczków o białych ramach i szprosach, otwartych lufcikach i dachach pokrytych starą ceramiczną dachówką. Domy gromadzą się wokół zadbanego trawnika z kawiarnianymi stolikami ustawionymi pod zwieszającymi się ku ziemi gałęziami brzoź.

Mężczyźni kierują się do kafejki i przechodzą przez ciasne pomieszczenie, w którym na ścianach wiszą szklane ramki z czarno-białymi fotografiami. Wzrok Joony prześlizguje się po zdjęciach budynków, pozujących grup robotników i rodzin proboszczów. W trzech witrynach wystawowych leżą listy, biżuteria żałobna z węgla kamiennego, spisy inwentarza i psalterze.

W przytulnej kawiarence kupuje dwie filiżanki kawy i kilka ciasteczek. Obsługuje go staruszka w kwiecistym fartuchu, która nerwowo zerka na Rocky’ego. Nie odwzajemnił jej uśmiechu, kiedy powiedziała mu, że dolewka jest w cenie kawy.

– Przepraszam panią – mówi Joona. – Jest pani Ellinor, siostrą Petera Leera Jacobsona, prawda?

Kobieta ze zdziwieniem kiwa głową. Kiedy Joona wyjaśnia, że właśnie rozmawiali z nowym księdzem, który tak dobrze się wypowiadał o jej bracie, jasnoniebieskie oczy Ellinor wypełniają się łzami.

– Peter był bardzo, bardzo lubiany – odpowiada, pociągając nosem. – Wszyscy wciąż go pamiętają i nadal im go brakuje...

– Musiała pani być z niego dumna. – Joona uśmiecha się.

– O tak, byłam.

Wzruszona, przyciska ręce do brzucha, by się uspokoić.

– Zastanawiałem się – ciągnie Joona – czy pani brat miał kolegę,

kogoś, z kim blisko współpracował?

– Tak... z pewnością dziekan z Katrineholmu... i proboszczowie zarówno z Flody, jak i kościoła Stora Malm... I wiem, że w ostatnich latach bywał często w kościele w Lerbo.

– Czy spotykali się też prywatnie?

– Mój brat był eleganckim mężczyzną – mówi staruszka. – Człowiekiem honoru... bardzo lubianym...

Ellinor rozgląda się po pustym lokalu, potem obchodzi ladę i pokazuje im obramowany wycinek z gazety o wizycie pary królewskiej w Strängnäsie.

– Peter był kapłanem podczas nabożeństwa jubileuszowego w katedrze – opowiada z dumą. – Potem biskup mu dziękował i...

– Pokaż jej swoje ręce – prosi Jooną Rocky'ego.

Mężczyzna z kamienną twarzą podwija rękawy bluzy.

– Mój brat był mówcą w czasie spotkania księży w Härnösandzie i...

Staruszka milknie na widok pokłutych przedramion Rocky'ego, zbliznowaceń i przebarwień pozostałych po setkach wkłuc, ciemnych od żył przeżartych kwasem askorbinowym, którego używał do rozcieńczania heroinowej bazy.

– On też jest księdzem – wyjaśnia Jooną, nie spuszczać z niej wzroku. – Każdy może wpaść w nałóg.

Pomarszczona twarz Ellinor blednie i zamiera. Kobieta siada na drewnianej ławce i zakrywa dłonią usta.

– Mój brat zmienił się po wypadku... kiedy jego żona odeszła – opowiada przyciszonym głosem. – Żałoba go zniszczyła, odsunął się od wszystkich... Wierzył, że ktoś go prześladowa, że wszyscy go szpiegują.

– Kiedy to było?

– Szesnaście lat temu...

– Co pani brat sobie wstrzykiwał?

Staruszka patrzy na niego zmęczonym wzrokiem.

– Na pudełkach było napisane „Morfin Epidural”...

Kobieta potrząsa głową, ale jej stare dłonie poruszają się niespokojnie na fartuchu w kwiaty.

– O niczym nie wiedziałam... Na koniec był całkiem sam, nawet

córka nie wytrzymała, opiekowała się bardzo długo. Nie pojmuję teraz, jak dawała sobie z tym radę.

– Ale odprawiał msze, wykonywał swoją pracę?

Kobieta patrzy na Joonę przekrwionymi oczyma.

– Tak, odprawiał msze, nikt niczego nie zauważył, nawet ja. Nie rozmawialiśmy wtedy ze sobą... ale na niedzielne nabożeństwo główne chodziłam i... Wszyscy mówili, że kazania są mocniejsze niż kiedykolwiek... choć on sam był słabszy.

Rocky mamrocze coś i odchodzi. Widzą go przez okno, wychodzi na trawnik i siada przy stole pod wielką brzozą.

– Jak się pani dowiedziała? – pyta Joonę.

– To ja go znalazłam – odpowiada staruszka. – To ja zajęłam się ciałem.

– Czy to było przedawkowanie?

– Nie wiem, nie pojawił się na nabożeństwie, więc poszłam na plebanię... Był straszny smród... Znalazłam go w piwnicy... Nie żył od trzech dni, nagi i brudny, poraniony... Leżał w klatce, jak zwierzę.

– Leżał w klatce?

Kobieta potakuje i wyciera wilgotny nos.

– Miał tylko materac i kanister z wodą – szepcze.

– Nie uważała pani, że to dziwne, że był w klatce?

Staruszka kręci głową.

– Była zamknięta od środka... Zawsze sądziłam, że próbował się zamknąć, aby uwolnić się od narkotyków.

Młodsza kobieta w podobnym kwiecistym fartuchu staje za ladą, kiedy pojawiają się goście.

– Czy pani bratu mógł ktoś pomagać w pisaniu kazań?

– Tego nie wiem.

– Pewnie miał komputer, czy mógłbym go zobaczyć?

– Jest w biurze, ale kazania pisał odręcznie.

– Czy się zachowały?

Ellinor powoli podnosi się z ławki.

– Zaopiekowałam się wszystkim, co po nim zostało – odpowiada. –

Wysprzątałam plebanię, żeby ludzie potem nie gadali... ale wszystkiego się pozbył... Nie było żadnych zdjęć, listów ani kazań... Nie znalazłam

nawet jego zbioru dzienników, zawsze pisał dziennik... Zamykał je w sekretarzyku, ale był pusty.

– Mogą być gdzieś indziej?

Kobieta stoi nieruchomo, usta poruszają się bezgłośnie, zanim pojawiają się słowa.

– Mam tylko jeden, jedyny dziennik... Był schowany w barku, za butelkami z wódką, często używana skrytka. W dawnych czasach mężczyźni, gdy się spotykali, wyciągali stamtąd francuskie karty z nagimi kobietami.

– Co było napisane w dzienniku? – pyta Joon.

Kobieta uśmiecha się i kręci głową.

– Nigdy bym tego nie przeczytała, tak się nie robi...

– To prawda.

– Ale w dawnych czasach Peter wyjmował dzienniki w okolicach Bożego Narodzenia i czytywał o matce i ojcu, o pomysłach na kazania czy obserwacjach... Pisał naprawdę ładnie.

Drzwi do kawiarni się otwierają, przez pomieszczenie przeciąga wiatr, a zapach świeżo parzonej kawy unosi się w czterech ścianach.

– Ma pani ten dziennik? – chce wiedzieć Joon.

– Jest częścią wystawy – odpowiada staruszka. – Nazywamy ją muzeum, ale to tylko kilka drobiazgów, które tu znaleźliśmy.

Joon idzie za nią do pomieszczenia z wystawą. Na powiększonej fotografii z 1850 roku widać trzy chude kobiety w czarnych sukniach stojące przed mieszkaniem księżej wdowy. Dom wygląda na prawie czarny. Na zdjęciu jest wczesna wiosna. Drzewa są nagie, a śnieg wciąż leży w bruzdach zaoranego pola.

Pod zdjęciem widnieje krótka informacja na temat księdza, który kazał zbudować Fridhem, aby jego żona nie musiała wychodzić za następnego księdza, jeśliby zmarł przed nią.

Obok kolczyków i naszyjnika ze szlifowanego węgla leżą zardzewiały klucz i niewielka kolorowa fotografia przedstawiająca pogrzeb Petera Leera Jacobsona. Ubrany na czarno mężczyzna trzyma w ręku laskę żałobnika w czarnym welonie. Biskup, córka i siostra stoją przy trumnie ze spuszczoneymi głowami.

Przechodzą obok zdjęć kopalń Kantorp, kobiet i dzieci harujących

przy płukaniu rudy w ostrym słońcu, domu biedoty w Sköldinge i uroczystego otwarcia dworca kolejowego. Czarno-białe zdjęcie kościoła zostało ręcznie pokolorowane, niebo na pastelowy błękit, zieleń ma odcień tropikalny, a drewniana konstrukcja dzwonnicy lśni niczym polerowany brąz.

– Tu jest dziennik. – Pokazuje Ellinor, zatrzymując się przed jedną z przeszklonych witryn, w której wystawiono w rzędzie kilka różnych przedmiotów.

Na Inianej serwetce leżą zardzewiała spinka do włosów, kieszonkowy zegarek, biały psalterz ze złotym napisem „Anna”, strona ze starej księgi metrykalnej, mały katechizm i dziennik pastora z tasiemką ułożoną na skos poplamionej skórzanej oprawy.

Staruszka spogląda przestraszonym wzrokiem na Joonę, kiedy ten otwiera drzwiczki witryny i bierze dziennik do ręki. Na pierwszej stronie widnieje pięknie wykaligrafowany napis: „Proboszcz Peter Leer Jacobson, tom XXIV”.

– Nie powinno się czytać cudzych pamiętników – mówi kobieta z wyczuwalnym ziarenkiem niepokoju w głosie.

– To prawda – zgadza się Jooną i otwiera dziennik.

– Człowiek nie ma prawa...

– Muszę – przerywa jej Jooną.

Przerzuca kartki, przebiega wzrokiem zapiski, aby znaleźć coś o osobie, która pisała kazania za Petera.

Pastorat jako organizacja staje się coraz bardziej natrętny, wytyczne coraz ciaśniejsze. Obawiam się, że moim Kościołem będą kierowały sprawy finansowe. ~~Czemu by nie wrócić do listów odpustowych? [Sie!]~~

Jest piąta niedziela po Trzech Królach, szaty liturgiczne znowu ciemnieją. Tematem jest „Siew i zbiór”. Nie podoba mi się upomnienie z Listu do Galatów o tym, że Bóg nie da się oszukać: „A co człowiek sieje, to i żąć będzie”. Czasami człowiek nie zasiał, a i tak musi żąć. Nie mogę tego powiedzieć moim parafianom – oni chcą usłyszeć o stołach nakrywanych dla nich w niebie.

Jooną unosi wzrok znad dziennika i widzi, jak staruszka wychodzi z pokoju z rękoma zwieszonymi wzdłuż boków.

Spotkałem się z tym bladym pastorem na kontrakcie w Lerbo. Rozmawialiśmy w cztery oczy. Pewnie spodziewał się, że chcę pogadać o moim picciu. Jest młody, ale tak mocny w wierze, że źle się z tym czuję. Postanowiłem już więcej go nie odwiedzać.

Moja córka jest już taka duża. Niedawno obserwowałem ją, kiedy



nie wiedziała, że patrzę. Siedziała przed lustrem, włosy miała dokładnie takie jak Anna, uśmiechała się do siebie.

Czeka nas piąta niedziela wielkanocna. Tematem kazania jest „Wzrastamy w wierze”. Myślę o dziadku i babci, rodzicach ojca, którzy popłynęli na Gwineę, zanim przeprowadzili się do zagrody w Roslagen. W mojej parafii nie ma miejsca na misje i to mnie zastanawia.

Jooną siada na jednym ze starych krzeseł pod fotografiami. Przerzuca kartki, czyta o zajęciach roku liturgicznego, o kolędowaniu i letnim nabożeństwie przy jakimś młynie, wraca do początku dziennika, szuka jeszcze jakichś zapisków o księdzu z Lerbo i trafia na środek Wielkanocy.

Ewangelie kierują wzrok ku pustemu grobowcowi, ale przy obiedzie rozmawialiśmy o starotestamentowym tekście opisującym ostatnią plagę egipską. Moja córka powiedziała, że Bóg kocha krew, i przytoczyła słowa wielkanocnej liturgii: „Krew będzie wam służyła do oznaczenia domów, w których będziecie przebywać. Gdy ujrzę krew, przejdę obok i nie będzie pośród was plagi niszczycielskiej, gdy będę karał ziemię egipską”.

Moja żona i ja nie dzielimy sypialni już od roku. Późno się kładę i chrapię jak koparka (jej zdaniem). Ale często nocami przemykamy się do siebie. Czasem odprowadzam Annę wieczorem do jej sypialni, tylko po to, by zobaczyć, jak przygotowuje się do snu. Zawsze lubiłem się przyglądać, jak zdejmuje biżuterię, nakłada zatyczkę z powrotem na kolczyk, a potem układa go w etui obok pierwszego. Anna ma dar spokojnego dbania o szczegóły. Nie sięga ręką do pleców, żeby rozpiąć biustonosz, tylko delikatnie zsuwa ramiączka, opuszcza biustonosz na talię, przesuwając tak, by haftki były z przodu, i dopiero rozpina.

Kiedy siedziałem na jej łóżku, obserwując, jak splata włosy w warkocz na ramieniu, zdawało mi się, że dostrzegłem twarz w ciemnym oknie. Wstałem i podszedłem do niego, ale nic nie zobaczyłem, wyszedłem więc na werandę, a potem do ogrodu, ale wszędzie panowała cisza, więc zwróciłem twarz ku gwiazdom.

Jooną zerka przez okno i widzi, że Rocky nadal siedzi pod drzewem, z zamkniętymi oczami i nogami wyciągniętymi przed siebie. Czyta dalej.

~~Widziałem wczoraj na targu tego bladego pastora z Lerbo, ale nie musiałem się z nim witać.~~

I tak dobrnęliśmy do czwartej niedzieli Wielkiego Postu. Ból głowy, do późna piłem wino, czytałem i pisałem.

Dziś rozmyślamy o Chlebie Życia. Święte dni wielkanocne wkrótce się rozpoczną, a ciężka pięść egzystencji wciśnie nas w ziemię.

Jona kartkuje dalej, wzrokiem omiata strony o święcie Trójcy Świętej i przejściu w łatwiejsze półrocze roku liturgicznego, gdy nagle zamiera, czytając słowa:

Stało się, straszne, niemożliwe. Piszę o tym, błagam Boga o wybaczenie i więcej o tym nie wspomnę. Dłoń mi drży, kiedy zapisuję to dwa dni później:

Niczym stary Lot zostałem zwiedziony, by złamać Boże przykazanie, ale piszę, aby zrozumieć moją w tym rolę, moją winę w hańbie. Zrobiło się późno, wypilem więcej wina, niż powinienem, więcej niż zwykle, i byłem pijany, kiedy poszedłem do łóżka i zasnąłem.

Teraz, po wszystkim, myślę, że gdzieś w środku wiedziałem, że to nie Anna wślizgnęła się do mnie pod osłoną nocy, miała biżuterię i koszulę nocną mojej żony, ale bała się, drżała, kiedy położyłem się na niej.

Nie szeptała, nie wzdychała jak Anna, oddychała tak, jakby nie chciała poddać się bólowi.

Próbowałem sięgnąć do lampy, byłem wciąż jeszcze tak pijany, że zrzuciłem ją na podłogę, wstałem, zataczając się. Sunąc dłonią po ścianie, dotarłem do włącznika i zapaliłem światło.

W moim łóżku siedziała moja córka. Umalowana, w biżuterii, uśmiechała się, choć się bała.

Wyłem, ryczałem, wrzeszczałem, zerwałem kolczyki Anny z jej uszu, wytarłem jej twarz zakrwawionym prześcieradłem, zwlokłem ją po schodach i wyrzuciłem na śnieg, poślizgnąłem się i upadłem, wstałem znowu na nogi i odepchnąłem ją.

Marzła, krwawiła z uszu, ale nadal się uśmiechała.

Zostanę ukarany, muszę zostać ukarany, powinienem dostrzec, co się święci. Zamknięcie w sobie, pokwitanie, to jej wieczne szpiegowanie, skradanie się, podbieranie biżuterii i kosmetyków Anny.

Joona przerywa lekturę, spogląda na zardzewiały klucz i czarne kolczyki na wystawie oraz na tekst mówiący o przejęciu żony zmarłego pastora. Wychodzi z wystawy z dziennikiem w ręku, mijając zdjęcie wychudzonych wdów. W kawiarence Ellinor ustawia filiżanki i podstawki na półce za ladą. Porcelana brzęka cichutko. Jakaś zmęczona mucha zabłąkała się przez otwarte drzwi i teraz obija się o szybę.

Ellinor odwraca się, kiedy Joona wchodzi do środka. Z jej miny można wyraźnie wyczytać, że żałuje tego, iż powiedziała mu o dzienniku.

– Czy mogę panią spytać o śmierć żony Petera?

– Nie wiem – odpowiada krótko kobieta, nie przerywając ustawiania filiżanek i spodeczków.

– Powiedziała pani, że byliście przyjaciółkami.

Broda staruszki drży.

– Uważam, że powinien pan już sobie iść.

– Nie mogę – odpowiada Joona.

– Myślałam, że był pan zainteresowany kazaniami Petera, dlatego ja...

Kręci głową, podnosi tackę z kawą oraz dwoma ciastkami i rusza w kierunku wyjścia.

Joona idzie za nią, przytrzymuje jej drzwi, a potem czeka, aż kobieta postawi tacę przed gośćmi w ogrodzie.

– Nie chcę o tym rozmawiać – mówi słabym głosem Ellinor.

– Czy to był wypadek? – pyta ostro Joona.

Jej twarz wyraża całkowitą bezradność i wykrzywia się w płaczu.

– Nie chcę – prosi. – Nie rozumie pan? Już za późno...

Opuszcza głowę i płacze cicho.

Druga kobieta wychodzi i obejmuje drżące ramiona Ellinor. Goście jedzący ciastka wstają i zmieniają stolik.

– Jestem z policji – upiera się Joona. – Mogę się dowiedzieć, ale...

– Proszę już iść – odzywa się druga kobieta i przytula Ellinor.

– To był tylko wypadek – mówi staruszka.

– Nie chcę pani denerwować – odzywa się Joona. – Ale muszę się dowiedzieć, co się stało, i muszę to wiedzieć teraz.

– To był wypadek samochodowy – wydusza żałośnie Ellinor. – Lał

deszcz... wjechały prosto w kościelny mur, samochód zakleszczył w środku Annę, uderzyła twarzą tak potwornie, że...

Opada chwiejnie na krzesło przy jednym ze stolików i wbija wzrok w przestrzeń.

– Proszę mówić dalej – prosi Joonę spokojnie.

Kobieta spogląda na niego, ociera łzy i kiwa głową.

– Widzieliśmy to z plebanii... Mój brat wybiegł na zewnątrz i pognał w dół drogą... a ja za nim, w deszczu, widziałam, jak córka starała się ją wydobyć, waliła podnośnikami... w samochód... a ja tylko krzyczałam, biegłam przez gęste powoje...

Głos jej się załamuje, kobieta otwiera i zamyka usta kilka razy, zanim jest w stanie mówić dalej:

– Wszędzie były odłamki szkła i kawałki blachy, czuć było benzyną i rozgrzanym metalem... Córka poddała się, stała bez ruchu i czekała, aż jej tata nadejdzie... Pamiętam szok w jej oczach i ten dziwny uśmiech...

Ellinor unosi ręce i patrzy na swoje dłonie.

– Boże – szepcze. – Dziewczyna właśnie wróciła do domu ze szkoły w Klockhammarze, a teraz stała tam w swojej żółtej pelerynie i patrzyła na matkę. Twarz Anny była całkowicie zmiażdżona, wszędzie krew, aż na...

Znowu zawodzi ją głos, przetyka więc ślinę i po chwili kontynuuje wolno.

– Dziwna sprawa z tą pamięcią – mówi. – Wiem, że słyszałam jasny głos, kiedy zbliżałam się do nich w deszczu, jakby mowę dziecka... I wtedy wybuchł pożar, widziałam, jak błękitna kula obejmuje Annę i w następnej chwili leżałam w mokrej trawie w rowie, a ogień okręcał się spiralą wokół całego samochodu. Rosnąca obok brzoza zajęła się ogniem i...

– Kto prowadził?

– Nie chcę o tym rozmawiać...

– Córka – mówi Joonę. – Jak się nazywa?

– Nelly – odpowiada staruszka i spogląda na niego zmęczonym wzrokiem.

Idąc między stolikami po Rocky'ego, Jooną próbuje dodzwonić się do Erika.

Telefon jest wyłączony.

Wybiera prywatny numer Margot Silverman, ale nikt nie odbiera. Dzwoni więc do swojego byłego szefa Carlosa Eliassona z Krajowego Wydziału Kryminalnego i nagrywa mu krótką wiadomość na poczcie głosowej.

Rocky siedzi na swoim miejscu pod brzozą i wybiera okruchy ciastka z bluzy na brzuchu. Zdjął buty i skarpetki, palcami u stóp przebiera w trawie.

– Musimy iść – mówi Jooną, podchodząc do niego.

– Otrzymałeś odpowiedzi na swoje pytania?

Jooną mijają go i zbiega po schodach na parking. Myśli o tym, że Peter nie przechowywał dziennika z numerem dwadzieścia cztery w sekretarzyku, bo jego zawartość była zbyt wstydliva. I z tego powodu Nelly go przegapiła, kiedy niszczyła pozostałe.

Na końcu dziennika Peter napisał, że wysłał córkę do konserwatywnego, chrześcijańskiego internatu dla dziewcząt.

Jooną staje przed skradzionym samochodem i zdaje sobie sprawę, że Nelly miała czternaście lat, kiedy przeniosła się do szkoły w Klockhammarze pod Örebro. Została tam przez sześć lat. Możliwe, że przez cały ten czas nie widziała rodziców, ale fascynacja ojcem nigdy jej nie opuściła.

Uczucie miłości i odrzucenia, że podarowało się wszystko i wszystko straciło, sprawiło, że rozwinęło się w niej głębokie zaburzenie osobowości.

Obserwowała matkę, starała się do niej upodobnić i zająć jej miejsce.

Rocky włożył buty, ale skarpetki niesie w ręku, kiedy schodzi na parking i otwiera drzwi.

– Czy brudny kaznodzieja może być kobietą? – pyta Jooną.

– Nie sądzę – odpowiada Rocky, patrząc mu w oczy.

– Pamiętasz Nelly Brandt?

– Nie – mówi Kyrklund i siada w fotelu pasażera.

Jooną odsuwa uszkodzoną plastikową osłonę cylindra stacyjki, zwija razem czerwone kable i zrywa taśmę z brązowych startowych, po czym styka je ze sobą końcami. Kable iskrzą, a silnik się uruchamia.

– Nie wiem, co pamiętasz z hipnozy – mówi Jooną, prowadząc samochód. – Ale opowiadałeś o pierwszym razie, kiedy zobaczyłeś brudnego kaznodzieję... Spotkałeś ją na pogrzebie tu w Sköldinge, ale osoba, którą opisałeś, to był ksiądz w trumnie, jej ojciec Peter...

Rocky nie odpowiada, wpatruje się pustym wzrokiem przed siebie, gdy rozpędzają się na wąskiej drodze między polami i lasem.

Jooną domyśla się, że mama odebrała dorosłą córkę ze szkoły w Klockhammarze i pozwoliła jej prowadzić w drodze powrotnej.

Siedziała obok i może rozpięła pasy, kiedy zjechały z głównej drogi i podjeżdżały pod kościół.

Prawdopodobnie Nelly zauważyła ojca w oknie plebanii, kiedy nagle docisnęła pedał gazu i wjechała prosto w mur.

Może mama przeżyła, była tylko ranna i unieruchomiona.

W takim razie pasuje tu spostrzeżenie Ellinor biegnącej w deszczu – Nelly wzięła podnośnik z bagażnika, żeby uderzać nim matkę w twarz, aż będzie martwa.

Może podpaliła samochód na oczach ojca.

Ale po śmierci mamy zajęła się nim, izolowała od otoczenia, miała go dla siebie i dopilnowała, by stać się dla niego wszystkim.

Ojciec żył jeszcze przez cztery lata. Nelly trzymała go w zamknięciu, bezradnego, w klatce i uzależniła go od morfiny.

Wypuszczała go w niedziele i dawała mu kazania, które sama napisała.

Był złamany, wrak człowieka, nałogowiec.

Jooną sądzi, że może zdarzały im się chwile normalności. Często jest tak, że ludzie będący więźniami przez dłuższy czas mogą wspólnie ze swoim oprawcą odgrywać sekwencje z normalnego życia. Może jadali razem obiady, siadywali na kanapie i oglądali wybrane programy w telewizji.

Na koniec nauczył się zamykać swoją klatkę od środka i sypiać na

materacu.

Możliwe, że przedawkował albo po prostu zachorował.

Na pogrzeb przysłano wielu księży, niektórzy siedzieli tylko w ławkach, inni asystowali przy ceremonii.

Jednym z nich był Rocky Kyrklund z Salem.

Właśnie minęli Flen. Jezioro połyskuje srebrzyście niebiesko po prawej stronie samochodu, kiedy Jooną wyciąga telefon, wyszukuje stronę z listą pracowników szpitala Karolinska i znajduje zdjęcie Nelly.

– Spójrz na to zdjęcie – mówi.

Rocky bierze od niego komórkę, odsuwa od światła słonecznego, żeby lepiej widzieć, i spazmatycznie łapie powietrze.

– Stój! – ryczy. – Zatrzymaj się!

Otwiera drzwi w pędzie, uderzają o barierę przy drodze, odbijają i zatrząskują się z powrotem, aż szyba rozpryskuje się i zasypuje kabinę. Drzwi zwisają luźno i chroboczą o asfalt. Jooną zjeżdża na pobocze i zatrzymuje samochód, wjeżdżając dwoma kołami w trawę.

Przejeżdżająca ciężarówka buczy klaksonem i mija ich tak blisko, że aż ziemia się trzęsie.

Rocky idzie prosto przez przydrożne pole, między zawinięte w folię bele siana porzrzućane tu i tam na łące, staje i chowa twarz w dłoniach.

Jooną czeka, nie wyłączając silnika, wyciąga telefon i ponownie próbuje wybrać numer Erika. Rocky stoi na polu z twarzą zwróconą ku niebu. Po dłuższej chwili wraca do samochodu. Wyrzywa zwisające drzwi, wyrzuca je do rowu i siada na swoim fotelu.

– Pamiętam ją – mówi, nie patrząc na Joonę. – Miała ogoloną głowę, była jasna jak stearyna, chodziła do gimnazjum w Klockhammarze... Po pogrzebie zrobiliśmy to na podłodze przedpokoju na plebanii... To nic nie znaczyło, rozmawialiśmy, napiliśmy się kawy, a mnie się nie spieszyło do domu.

Jooną milczy, domyśla się, że zdjęcie Nelly przywróciło wspomnienia, ale że ich napływ jest ograniczony. W każdej chwili Rocky może znów stracić kontakt z przeszłością.

– Wszystko pamiętam – opowiada mężczyzna w zamyśleniu. – Odszukała mnie w Salem, chodziła na msze... Po prostu tam była, jak część mojego życia, nie wiem, jak to się stało...

Zatapia się w myślach i wydłubuje drżącymi rękami papierosa z paczki. Szczeciniaste siwe włosy się skręciły, a grube brwi połączyły nad nosem.

– Jestem pastorem – odzywa się w końcu. – Ale także mężczyzną... Robię rzeczy, z których może nie jestem dumny. Nie nadaję się do związków, nie ukrywałem tego, nigdy nie byłem wierny ani...

Milknie ponownie, jakby siła wspomnienia odebrała mu oddech.

– Czasami z nią sypiałem, czasami musiała poczekać, niczego jej nie obiecywałem, nie chciałem tych jej pieprzonych kazań... Pamiętam, zawsze miałem się strzec rozwiązłych kobiet... „Dom jej drogą jest do Szeolu: co w podwoje śmierci prowadzi”.

Samochód chwieje się od podmuchu przejeżdżającego autobusu, a Jooną widzi, że Rocky spogląda na niewielki zagajnik w oddali.

– Kiedy powiedziałem, że mam jej dosyć, zniknęła. Ale wiedziałem, że skrada się wokół plebanii... Otworzyłem drzwi i wrzasnąłem w ciemności, żeby się ode mnie odwaliła.



Znowu zapada cisza, Jooną czeka w milczeniu, żeby nie wyrwać Rocky'ego z kruchego połączenia z przeszłością.

– Następnego wieczoru przyszła do kościoła z dwudziestoma kapsułkami białej heroiny i wszystko zaczęło się od nowa... Poszło błyskawicznie – mówi Rocky, patrząc ponuro na Joonę. – Od razu wpadłem. Dzieliliśmy strzykawki, wszędzie za mną chodziła, mówiła o Bogu, wygłaszała kazania, pogrążyła się ze mną w tym brudzie, chciała być jak ja, chciała być częścią mnie.

Kręci głową i pociera twarz.

– Często siedzieliśmy w Strefie, miałem gdzieś te jej kazania... ekstremalne interpretacje Biblii, dowody na nasze małżeństwo... obraz świata, w którym zazdrosny Bóg przyznawał jej rację.

W jego oczach czai się ból, kiedy spogląda na Joonę.

– Byłem naćpany i dumny – przyznaje. – Powiedziałem jej, że kocham Natalię. To nie była prawda, ale i tak to powiedziałem.

Opuszczają go siły, broda opada na piersi.

– Natalia miała takie piękne dłonie – mówi i milknie.

Nagle cała krew odpływa mu z twarzy, odwraca wzrok ku polom uprawnym, czoło lśni od potu, którego kropla spada z czubka nosa na klatkę piersiową.

– Mówiłeś o Natalii – odzywa się Jooną po chwili.

– Co?

Rocky patrzy na niego nic nierozumiejącym wzrokiem, wychyla się na zewnątrz i spluwa w trawę. Mija ich samochód osobowy z przyczepą pełną drewna.

– Nelly pokazywała zdjęcia kobiet, które zamierzała zabić – mówi dalej Jooną. – Ale Natalia miała umrzeć na twoich oczach.

Kyrklund kręci głową.

– Wiem tylko, że Bóg zgubił mnie gdzieś po drodze i nie chciało mu się wracać i szukać – mamrocze ochryple Rocky.

Jooną nic więcej nie mówi. Wybiera raz jeszcze numer Erika, ale nie udaje mu się połączyć.

Dzwoni do Margot, ale poddaje się po dziesięciu sygnałach.

Teraz wie, kim jest kaznodzieja, ale nie może oczywiście niczego dowieść i nie ma nic do powiedzenia policji. Może Margot go wysłucha,

ale może posunął się za daleko z tym porwaniem Rocky'ego z aresztu.

Jooną stara się zrozumieć, dlaczego Nelly prześladowała Erika. Byli tylko kolegami z pracy, a Nelly jest żoną Martina Brandta. To musiało się zacząć wiele lat temu i nie może się dobrze skończyć.

Ruszają dalej, żwir wypryskuje spod kół samochodu. Wnętrze wypełnia huczący, porywisty wiatr.

Zmuszając auto do jazdy z maksymalną prędkością, Jooną jednocześnie stara się uporządkować obraz seryjnego mordercy. Po stosunku odbytym po pogrzebie ojca Nelly przeniosła swoją miłość na Rocky'ego. Obserwowała go, prześladowała, stała się częścią jego życia, starała się nim manipulować za pomocą narkotyków, zabiła kobiety, które zagrażały ich układowi. Sprawiała, że został wyrzutkiem, przez uczynienie go głównym podejrzanym o zamordowanie Rebecki Hansson. Na koniec umieściła go w klatce, zaopatrywała w heroinę i wydawało jej się, że ma nad nim absolutną władzę, ale udało mu się uciec. Ukradł samochód w Finście i rozbił się w drodze na Arlandę. W wyniku wypadku doznał poważnych uszkodzeń mózgu, stracił dla niej cały powab i został skazany na opiekę sądowo-psychiatryczną.

Nelly być może dostrzegła Erika, kiedy został wezwany jako biegły w procesie Rocky'ego Kyrklunda.

Joonę przechodzi dreszcz na myśl, że stalking Erika prawdopodobnie zaczął się już wtedy i Nelly zbliżała się do niego powoli, systematycznie.

Zdobyła wykształcenie, pracę w tym samym instytucie, wyszła za Martina i wspierała Erika w trakcie separacji z Simone.

Po rozwodzie jej roszczenia własnościowe prawdopodobnie wzrosły, zaczęła go pilnować, nie znosiła żadnej konkurencji i wpadła w patologiczną zazdrość. Przypuszczalnie chciała, żeby sam ją wybrał, żeby ją dostrzegł, ją i tylko ją, ale kiedy tak się nie stało, szczelina w jej duszy się pogłębiła i Nelly poczuła się zmuszona do działania, żeby nie rozpaść się na kawałki.

Kiedy Erik zaczął się spotykać z Marią Carlsson, pomyślała pewnie, że wszystko się ułoży, jeśli pozbędzie się rywalki.

Stalker zawsze tworzy w swojej wyobraźni relacje z ofiarą, relacje, które dla niego są prawdziwe i odwzajemnione.

W głowie Nelly Erik mógł być jej mężem i kiedy zobaczyła, jak ją

zdradza z Marią Carlsson, że podoba mu się Sandra Lundgren, jak flirtuje z Susanną Kern i że być może uśmiechnął się do Katryny Youssef, obudził się w niej drapieżnik.

Joona zjeżdża w kierunku Malmköping, zatrzymuje się na parkingu przed Lindbloms Golv & Byggservice i zmienia samochód na lepszy.

Pędzą sto dziewięćdziesiąt na godzinę drogą E20, kiedy dzwoni Margot z prywatnego numeru.

– Jesteś poszukiwany, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Wiem, ale...

– Trafisz za to do więzienia – przerywa mu policjantka.

– To jest tego warte – odpowiada cicho Joona.

Zapada kilkusekundowa cisza.

– Teraz rozumiem, dlaczego jesteś lepszym policjantem ode mnie – stwierdza przytłumionym głosem Margot.

Joona wyprzedza czarną corvetę po wewnętrznym pasie i wraca na swój pas zaraz za ciężarówką z przyczepą pokrytą woskowożółtą plandeką.

– Nasi technicy znaleźli włosy Erika w wannie Sandry Lundgren, mamy już jego odciski palców na łepku sarenki, miał powiązania z wszystkimi ofiarami, w piwnicy ma tysiące godzin filmów i...

– To za dużo – przerywa jej Joona.

– I analiza krwi w jego samochodzie wykazała, że to krew Susanny Kern... i w tym momencie to za dużo nawet dla mnie – dodaje ciężko.

– Dobrze – odpowiada Joona.

– Erik jest lekarzem... i to się nie zgadza, bo wszystkie morderstwa świadczą o znajomości anatomii patologicznej... Ale w takim razie nie powinien zalewać krwią własnego samochodu... Ktoś rozlał ją na tylnej kanapie, żeby go zrobić.

– Poznałaś prawdziwego mordercę – mówi Joona.

– To Nestor?

– To Nelly Brandt... To ona jest kaznodzieją.

– Nie masz wątpliwości.

– Chce dopaść Erika, stalkuje go, ofiary to tylko wyimaginowane rywalki w jej głowie.

– Jeśli jesteś tego pewien, od razu zorganizuję akcję – stwierdza

Margot. – Uderzymy jednocześnie w miejscu pracy i zamieszkania.

Jooną jedzie dalej w kierunku Sztokholmu, rozmyślając o tym, jak Nelly przez wiele lat podążała za Erikiem, jak rozpracowywała kobiety, którym okazywał zainteresowanie, jak próbowała zrozumieć, co one takiego miały, czego jej brakowało. Pyszniły się biżuterią, umalowanymi ustami, pięknymi paznokciami, a ona chciała im to odebrać, ukarać je i zwrócić uwagę na ich puste uszy czy brzydkie dłonie.

A kiedy i to nie wystarczyło, spróbowała odebrać mu cały świat. „Niczym Artemida ze swymi psami utworzyła nagonkę”, myśli Jooną. Jest sprawnym łowcą, izoluje zwierzynę, rani ją, straszy swoimi mackami, aż w końcu pozostaje tylko jedna droga ucieczki.

Chodziło o to, żeby Erik zrozumiał, że wszystko wskazuje na jego winę, i zaczął uciekać, zanim policja go złapie. Wszyscy mieli się odwrócić do niego plecami i musiał wreszcie przyjść do tej jedynej, która otworzyła przed nim drzwi.

Jeśli do tej pory nie zgarnęła go policja, to poszukał na pewno schronienia u Nelly.

Jackie nie może sobie znaleźć miejsca. Wychodzi do kuchni i myśli, że powinna coś zjeść, mimo że nie jest głodna.

Może po prostu usiądzie w ciszy z kubkiem herbaty.

Przesuwa dłonią po blacie wzdłuż kafelków, obok dużego moździerza i znajduje puszkę z listkami herbaty oraz szklaną kulką na wieczku.

Zatrzymuje dłonie, po czym cofa je z powrotem do kamiennego moździerza.

Ciężki tłuczek nie leży w misce, tak jak powinien.

Jackie przeszukuje palcami cały blat, ale nie znajduje go. Postanawia więc zapytać o to Madde, kiedy atmosfera między nimi nieco zelżeje.

Zdusza ziewnięcie i napełnia czajnik wodą.

Przez kilka dni po awanturze u Erika Madde mówiła o tym, jak jest mu przykro i że teraz już nigdy nie będzie chciał do nich wrócić. Próbowała ją przekonać, że sama zapomina o mnóstwie spraw, i wymyśliła długą historię o zapomnianych kluczach, nutach oraz butach do gry w piłkę.

Jackie chciała z nią porozmawiać o tym, że nie jest już zła, że nie jest niczyją winą, kiedy coś się nie uda między dwojgiem dorosłych ludzi. Potem zaczęła się medialna nagonka.

Nie wyjaśniła córce, dlaczego nie puszcza jej do szkoły. Odwołała lekcje ze swoimi uczniami i wszystkie zlecenia.

Aby dni jakoś płynęły i żeby nie musieć zbyt wiele myśleć, cały swój czas poza snem poświęca fortepianowi, godzinami powtarza gamy i ćwiczenia palców, aż robi jej się niedobrze i łokieć tak boli, że musi zażyć tabletkę przeciwbólową.

Oczywiście nie wspomniała córce o tym, co media opowiadają o Eriku.

Nigdy by tego nie zrozumiała.

Jackie sama nie rozumie.

Nie słucha już telewizji, nie ma siły śledzić spekulacji, sycenia się

bólem i żalobą.

Madde przestała mówić o Eriku, ale wciąż jest przygaszona. Ogląda programy dla maluchów i Jackie podejrzewa, że zaczęła ukradkiem ssać kciuk.

Jackie czuje w brzuchu ciężką kulę, kiedy przypomina sobie, jak straciła cierpliwość, gdy Madde nie chciała dziś ćwiczyć na fortepianie. Powiedziała jej, że zachowuje się jak dzidzius, i córka zaczęła płakać, a potem wrzasnęła, że już nigdy więcej w niczym jej nie pomoże.

Teraz znowu schowała się w garderobie, z kocami, poduchami i pluszakami, i nie odpowiada, kiedy Jackie próbuje z nią porozmawiać.

„Muszę jej pokazać, że nie ma obowiązku starać się przez cały czas – myśli Jackie. – Że kocham ją bez względu na to, co robi, bezwarunkowo”.

Mija chłodny korytarz i wchodzi w rozgrzany słońcem blask w salonie. Światło odczuwa jak strumień letniej wody i wie, że fortepian będzie ciepły jak wielkie zwierzę.

Na ulicy trwają jakieś prace remontowe, wyczuwa bosymi stopami na podłodze przytłumione wstrząsy wielkich maszyn, słyszy drzenie starych okien, brzęk szyb między szprosami i ramą.

Pośrodku parkietu coś przylepia się do jej pięty. Madde pewnie rozlała sok. W pokoju unosi się stęchły zapach, jakby pokrzyw i wilgotnej ziemi.

Poczucie zagrożenia dźga ją jak uderzenie prądem, przez plecy i kark przechodzi ją lodowaty dreszcz.

Jackie dochodzi do wniosku, że to wcale nie jest dziwne, że jest rozdygotana po tym wszystkim, co się wydarzyło, tych strasznych rzeczach, które opowiadano o Eriku. Nagle zdaje jej się, że słyszy coś od strony okna wychodzącego na podwórze.

Nasłuchuje i podchodzi bliżej szyby. Jest cicho, ale równie dobrze ktoś może stać i przyglądać się jej, jeśli zasłony są odsunięte.

Ostrożnie zbliża się do okna, wyciąga rękę i dotyka szkła.

Zaciąga zasłony, haczyki grzechoczą o karnisz, a potem znów jest cicho, poza delikatnym szuraniem materiału o ścianę. Jackie podchodzi do fortepianu, siada na taborecie, podnosi pokrywę klawiatury i czuje, że coś na niej leży.

Kawałek materiału.

Podnosi go i dotyka. To jakaś chusta albo makatka.

Pewnie Madde ją tu położyła.

Materiał jest misternie haftowany. Śledzi opuszkami wzory ściągów.

To chyba jakaś figura, zwierzę z czterema nogami i skrzydłami albo piórami na grzbiecie, męską głową i kędzierzawą brodą.

Jackie wstaje powoli i robi jej się zimno, jakby wpadała do przerębli z pokruszonym lodem.

Ktoś jest w pokoju.

Wyczuła to przed chwilą.

Parkiet za jej plecami trzeszczy pod ciężarem dorosłego człowieka.

Poczucie totalnego zagrożenia sprawia, że cały świat kurczy się do jednego, twardego punktu, w którym jest tylko ona i jej strach.

– Erik? – odzywa się, nie odwracając głowy.

Coś cicho chrzęści, a wibracje w podłodze wprawiają w drżenie pustą miskę po owocach stojącą na stole.

– Czy to ty, Eriku? – pyta, starając się zachować spokój. – Nie możesz tak po prostu tu przychodzić...

Odwraca się i słyszy czyjś oddech, płytki i podniecony.

Jackie powoli cofa się do drzwi.

Intruz stoi w miejscu, ale słyhać dziwny szelest, jakby był ubrany w podgumowaną tkaninę albo jakiś plastik.

– Możemy wszystko omówić – mówi Jackie z wyraźnym lękiem w głosie. – Zareagowałam trochę zbyt ostro, wiem, chciałam do ciebie zadzwonić...

Intruz nie odpowiada, przenosi tylko ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Podłoga pod nim trzeszczy.

– Nie jestem już zła, cały czas myślę o tobie... będzie dobrze – dodaje słabo.

Cofa się w stronę przedpokoju, chce wyjść z mieszkania, musi odciągnąć Erika od Madde.

– Usiądźmy w kuchni. Madde nie wróciła jeszcze ze szkoły – kłamie.

Nagle słyhać łupnięcie w podłogę, napastnik zbliża się szybkimi



krokami i Jackie podnosi rękę, żeby go powstrzymać.

Cios trafia w uniesioną rękę. Tłuczek od moździerza ześlizguje się po łokciu, Jackie zatacza się w tył.

Cofa się, przytrzymuje zranioną rękę, odwraca się i wpada na ścianę. Kolanami zahacza o stolik, chwytając szklaną misę, z której Madde jada popcorn, i mocno uderza. Trafia intruza i upuszcza misę. Napastnik przewraca się na nią, popychając ją plecami na półkę z książkami.

Jackie czuje jego płaszcz przeciwdeszczowy na swoim ciele. Odpycha go obiema rękami i czuje gorzki oddech na twarzy.

Książki spadają na podłogę.

„To nie Erik – myśli. – To nie jego zapach”.

Biegnie z dłońią przy ścianie prosto do przedpokoju i dociera do drzwi na klatkę, przekręca zamek trzęsącymi się rękoma.

Ciężkie kroki zbliżają się za jej plecami.

Otwiera drzwi, ale coś grzechocze i drzwi się odbijają.

Łańcuch, zapomniała zdjąć łańcuch.

Przyciąga drzwi, próbuje odpiąć łańcuch, ale za bardzo się trzęsie, nie udaje się jej go odplątać.

Ten ktoś, kto chce ją zabić, zbliża się, a z jego gardła dobywa się warczenie.

Jackie pcha skręcony łańcuch w bok i nagle napięcie puszcza, drzwi otwierają się i Jackie wypada na klatkę. O mały włos się nie przewraca, ale dociera do drzwi sąsiadów i łomocze dłońią.

– Otwórzcie! – krzyczy.

Czuje ruch za plecami, odwraca się i osłania twarz rękami, kiedy nadchodzi cios.

Jackie przewraca się na drzwi sąsiadów, krew spływa jej po policzku, dyszy ciężko i nagle kolejne uderzenie odrzuca jej głowę na bok.

Gorzki kwiat rozkwita w jej ustach i nozdrzach, ciepły kwiat o płatkach niczym zwiewne piórka.

W miejscu, w którym leży, Erik nie słyszy nic poza odgłosem silnika i szumem opon na asfalcie, i jeszcze nieświadomymi westchnieniami Nelly, która koncentruje się na ruchu drogowym.

Po wyjechaniu z Sickla strand przez dwadzieścia minut jechali przez Sztokholm, mijali liczne skrzyżowania i światła, zakręty i zmiany pasów ruchu. Potem zatrzymała się, wysiadła i długo jej nie było. Erik leżał całkowicie zasłonięty kocem, ostrożnie zmienił pozycję i czekał. Zasnął w cieple, ale zbudziły go nagle głosy obok samochodu.

Brzmiało to jak przyciszona dyskusja dwóch mężczyzn. Próbował dosłyszeć, o czym mówią, wydawało mu się, że to policjanci, ale nie był pewien.

Leżał nieruchomo pod ciepłym pledem i starał się cicho oddychać. Zdrętwiała mu cała prawa strona, ale nie odważył się zmienić pozycji, dopóki nie minęło trochę czasu od ucichnięcia głosów.

Po upływie kolejnych dwudziestu minut Nelly wróciła. Usłyszał, jak otwiera bagażnik i sapiąc z wysiłku, wrzuca do niego coś ciężkiego. Samochód się zakołysał, a potem znów usiadła za kierownicą. Odpaliła silnik i wewnątrz wypełniła symfonia psalmów Igora Strawieńskiego.

Dopiero kiedy wjechali na autostradę, Erik ośmielił się ściągnąć koc z twarzy. Nelly miała wesoły głos, kiedy przekrzykując muzykę, zawołała do niego, że chyba oszalała, robiąc to, ale że w wieku szesnastu lat przeżywała poważny okres punkowy i nadal czuła potrzebę zemsty na gliniarzu i tych wszystkich cholernych faszystach.

Jechali już przez ponad godzinę, kiedy zaczęła zwalniać, a Erik poczuł, jak siła hamowania wciska go w tył fotela kierowcy.

Samochód zjeżdża ostro w nierówną bitą drogę. Drobne kamyczki grzechoczą o podwozie. Nelly zwalnia jeszcze bardziej i Erik słyszy teraz gałęzie skrobiące po dachu i oknach. Pojazd kołysze się na nierównościach i dziurach, aż w końcu się zatrzymuje. Rozlega się odgłos zaciągania ręcznego hamulca, a potem zapada cisza.

Drzwi od strony kierowcy otwierają się i do Erika dociera chłodne powietrze o zapachu spalin diesla. Wreszcie ośmiela się usiąść na tylnym

siedzeniu. Oślepiiony słońcem rozgląda się po zarośniętych ruinach, widzi białe niebo, bujne korony drzew i pola leżące odłogiem.

Znajdują się gdzieś na wsi. W wysokiej trawie cykają świerszcze. Nelly stoi i przygląda mu się błyszczącymi oczyma. Zielona sukienka w kwiaty pomieła się jej na udach, a kosmyki rozjaśnianych włosów wysunęły się spod chustki na głowie. Na policzku ma dziwne zaczerwienienie, jakby się uderzyła. Wszystko wokół jest takie ciche i nieruchome, że Erik słyszy nawet breloczki w jej bransoletce, które pobrzękują, kiedy Nelly poprawia torebkę na ramieniu.

Erik otwiera drzwi i ostrożnie wychodzi na trawę. Podkoszulek mu już wysechł, ale całe ciało ma obolałe.

Nelly zaparkowała na zarośniętym podwórku. Pośrodku, wśród ruin jakiejś fabryki stoi żółty dwupiętrowy dom. Z zakopconego pieca wznosi się duży ceglany komin. Budynki otaczają zarośla, a w wysokiej trawie można jeszcze dostrzec potężne kraty murowanej podwaliny.

– Chodź, wejdźmy do środka – mówi Nelly i oblizuje usta.

– Czy to jest Solbacken? – pyta ze zdziwieniem Erik.

– Uroczo, prawda? – śmieje się Nelly.

Na podwórzu błyskają okruchy tłuczonego szkła, w trawie leżą cegły i okopcone kawałki blachy falistej. Niektóre fundamenty pozapadały się do piwnic, dziury w ziemi przypominają puste baseny z chwastami porastającymi dno i murowanymi wejściami do podziemnych korytarzy.

W zagajniku młodych wiązków stoją stara pralka, kilka brudnych plastikowych krzeseł i dwie opony do traktora.

– Teraz chciałabym pokazać ci dom, uwielbiam go – mówi Nelly, wsuwając rękę pod jego ramię z uśmiechem zadowolenia.

Cały żółty dom otoczony jest przez ciemnozielone pokrzywy. Rynna oderwała się i teraz opiera się o dach werandy.

– W środku jest bardzo ładnie – mówi Nelly, próbując pociągnąć go za sobą.

Ziemia się chwieje, Erik czuje nagłe mdłości, a jego wzrok pada na brązową oleistą kałużę.

– Jak się czujesz? – pyta Nelly z niespokojnym uśmiechem.

– Trochę trudno mi to wszystko ogarnąć... że tu jestem –

odpowiada.

– Wejdźmy do środka – zarządza Nelly i idzie tyłem w stronę domu, nie spuszczać oczu z Erika.

– Dziś rano zahipnotyzowałem Rocky’ego – opowiada jej kolega. – Przypomniał sobie osobę, która zabiła Rebeckę Hansson, powiedział, jak nazywał się kościół, w którym zobaczyli się po raz pierwszy.

– Musimy o tym powiedzieć policji.

– Nie wiem... wszystko...

– Chodźmy – przerywa mu Nelly i znowu rusza w stronę domu.

– Nie zdążyłem niczego przemyśleć, tylko uciekałem – mówi dalej Erik, idąc za nią przez podwórze.

– To jasne – odpowiada mu kobieta nieobecny tonem.

Jakaś wrona odskakuje i wlatuje ponad dach. Kabel anteny telewizyjnej zwisa przy fasadzie aż do ziemi. Sterty wilgotnych liści leżą wokół starej beczki na ropę z brudnym logo Shella.

– Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby się oddać w ręce policji – odzywa się Erik.

Idzie za nią po zielonej ścieżce wydeptanej przez wysokie pokrzywy.

– Zastrzelili Nestora na moich oczach, nie mogę tego pojąć – mówi dalej.

– Wiem.

– Myśleli, że to ja, i strzelili przez okno, to snajperzy, jak egzekucja...

– Opowiesz mi wszystko w środku. – Między brwiami kobiety pojawia się mała zmarszczka zniecierpliwienia.

W pokrzywach przy ścianie stoi łopata do odśnieżania ze złamanym trzonkiem. Farba na werandzie się łuszczy, jedno z okien jest rozbite. Zamiast szyby wstawiono w nie kawałek dykty.

– Teraz jesteś na miejscu, możesz się poczuć bezpiecznie – oznajmia Nelly. – Chcę przez to powiedzieć, że jeśli o mnie chodzi, możesz tu zostać, jak długo trzeba.

– Dałabyś radę skontaktować się z jakimś adwokatem, kiedy wszystko się uspokoi? – proponuje Erik.

Nelly kiwa głową, ponownie oblizuje wargi i wsuwa jasny kosmyk

pod chustkę.

– Pospiesz się – mówi.

– O co chodzi?

– Nic – rzuca prędko Nelly. – Ja tylko... no wiesz... to gadanie o tym, że wszyscy cię ścigają. A czasami zagląдают tu sąsiedzi, kiedy zauważą, że przyjechałam.

Erik zerka w stronę wąskiej drogi biegnącej wzdłuż pól. Nie widać żadnych innych domów, tylko zarośnięte pola i brzeg lasu.

– No chodź już – powtarza Nelly z uśmiechem zdradzającym napięcie i znów bierze go pod rękę. – Musisz się czegoś napić i ciepiej ubrać.

– Fakt – zgadza się Erik i rusza za nią ścieżką przez pokrzywy.

– A ja zrobię coś dobrego do jedzenia.

Wchodzą po schodach na niewielką werandę. Brudne worki ze śmieciami opierają się o zewnętrzną ścianę, a obok stoi skrzynka z butelkami pełnymi deszczówki. Nelly przekręca klucz w zamku, otwiera drzwi i wchodzi przed nim do przedpokoju. Kiedy próbuje zapalić światło, słychać tylko pstryknięcie.

– Muszę sprawdzić korki – chichocze.

Niebieski kombinezon ze śladami oleju wisi na wieszaku obok srebrnej puchówki. Na półce na buty stoją wysokie buty robocze z czerniejącymi plamami i para zniszczonych chodaków. Na oparciu niewielkiej sofy wisi haftowana makatka z napisem: „Bo jak śmierć potężna jest miłość, PnP 8, 6”.

W powietrzu unosi się słodkawy zapach surowego kurczaka i przejrzałych owoców.

– To stary dom – mówi Nelly.

– Tak – zgadza się Erik i myśli, że tak naprawdę chciałby stąd wyjść.

Kobieta przygląda mu się z uśmiechem z tak bliska, że Erik widzi grudki pudru pod jej oczami.

– Chcesz wziąć prysznic przed jedzeniem? – pyta Nelly, nie spuszczając z niego wzroku.

– A wyglądam, jakbym go potrzebował? – żartuje Erik.

– Sam wiesz, czy jesteś brudny – odpowiada z powagą kobieta,

a oczy błyszczą jej jak szkło.

– Nelly, jestem ci dozgonnie wdzięczny za wszystko...

– Tu w każdym razie jest kuchnia – przerywa mu koleżanka.

Kiedy popycha ciężkie drzwi obok sofy, daje się słyszeć zmienny, metaliczny dźwięk.

Odgłos wybrzmiewa przez chwilę, potem nagle cichnie.

Erik z wahaniem wchodzi za nią do ciemnego pomieszczenia.

Uderza go smród gnijącego jedzenia. Przez zasłonięte żaluzje sączy się słabe światło. Trudno cokolwiek dostrzec. Nelly weszła do środka i odkręciła kran.

Erik stoi w drzwiach i czuje zimny dreszcz na plecach. Cały kuchenny blat zagracony jest zardzewiałymi narzędziami, częściami silników, szczapami brzoźowego drewna, zmiętymi foliowymi torebkami, butami i rondlami z resztkami starego jedzenia.

– Nelly, co tu się stało?

– A co? – pyta lekko Nelly, napełniając szklankę wodą.

– Cała kuchnia – mówi Erik.

Kobieta podąża za jego wzrokiem, spogląda na blat i zachlapanę firanki. Trzy lampy naftowe stoją w wysuniętej szufladzie na sztućce.

– Musieliśmy mieć włamanie – odpowiada, podając mu szklankę.

Erik wchodzi do środka i już jest prawie przy niej, kiedy drzwi do kuchni zamykają się z hukiem za jego plecami.

Mężczyzna obraca się na pięcie, serce wali mu jak oszałałe.

Uwolniona przypadkowo potężna sprężyna przerośniętego mechanizmu samozamykającego drzwi świszczy metalicznie.

– Boże, ależ się przeraziłem – sapie Erik.

– Przepraszam – mówi beztróska Nelly.

Nelly zapala latarkę i kładzie ją niedbale na kuchennym blacie. Światło rozjaśnia warstwę pajęczyn na żaluzjach.

Erik stoi nieruchomo i próbuje zrozumieć, co właściwie widzi. Wielka mucha okrążyła kuchnię i ląduje na drzwiach do piwnicy. Z jednego ich skrzydła zwisa żelazna sztaba, która wygląda, jakby służyła do blokowania drzwi na całej szerokości.

– Chwalić należy niewiastę, co się boi Pana – szepcze Nelly.

– Nie do końca rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi.

Na podłodze obok zwiniętego dywanika ze szmatek leżą dwa noże, dalej skrzynia biegów z samochodu osobowego i brudny psalterz.

– Jesteś w domu – odpowiada kobieta z uśmiechem.

– Dziękuję, ale ja...

– Tam są drzwi. – Wskazuje Nelly.

– Tam są drzwi? – dziwi się Erik.

– Lepiej będzie, jak zejdziesz sam – dodaje kobieta, wyciągając w jego stronę szklankę z wodą.

– Gdzie? W dół?

– Nie sprzeczasz się teraz ze mną. – Nelly chichocze.

– Mam się twoim zdaniem schować w piwnicy?

Kobieta z zapalem kiwa głową.

– Czy to nie przesada? Nie sądzę, żeby...

– Cicho bądź! – krzyczy Nelly, rzucając w niego szklanką.

Naczynie trafia w ścianę za jego plecami, szkło sypie się na podłogę. Erik czuje kropelki rozpryskującej się wody na nogach i stopach.

– Co ty wyprawiasz?

– Wybacz, jestem trochę zestresowana – odpowiada Nelly, drapiąc się w czoło.

Erik kiwa głową, podchodzi do drzwi prowadzących do przedpokoju, naciska klamkę, ale mocna sprężyna zatrzasnęła je na dobre. W dziurce nie ma klucza. Erik czuje wyrzut adrenaliny, kiedy słyszy kroki Nelly za plecami. Szarpie za klamkę, ale drzwi ani drgną.

– Chcę po prostu, żebyś robił, co mówię – wyjaśnia Nelly.

– Ale ja nie zamierzam wcale schodzić do tej choleryjnej...

Erik nie rozumie, co się dzieje, ale potężny cios w plecy sprawia, że traci oddech i wali czołem w drzwi. Zatacza się w bok. Ma wrażenie, jakby złapał go skurcz nad lewą łopatką, ale nagle zdaje sobie sprawę, że po plecach płynie mu ciepła krew.

Zerka w dół i widzi rozpryski krwi na brudnym linoleum. Odwraca się do Nelly i domyśla się, że rąbnęła go polanem, które teraz leży na podłodze u jej stóp.

– Przepraszam, Eriku – mówi z lekkim rozbawieniem. – Nie miałam zamiaru...

– Nelly? – Erik sapie z bólu. – Zraniłaś mnie.

– Tak, wiem, to nie jest proste, ale ci pomogę. Nic się nie stało – mówi.

– Nie zrobiłem tego, co o mnie mówią – próbuje tłumaczyć Erik.

– Nie zrobiłeś?

Erik odsuwa się, staje przodem do Nelly i widzi, że wzięła z blatu solidny łom.

– Nie rozumiesz... jestem niewinny.

Erik cofa się i wpada na stół, na którym stoi wypełniona wodą balia. Pomyje huśtają się, obijają o brzegi i rozchlapują na podłodze.

Nelly podchodzi do niego szybkim krokiem i uderza. Erik zasłania się przedramieniem. Ból jest tak wielki, że mężczyzna prawie traci przytomność i potykając się, robi parę kroków w tył, w stronę jasnoniebieskich drzwi spiżarni.

Kobieta znowu wymierza cios, ale łom mija jego głowę. Z futryny drzwi spiżarni lecą drzazgi. Erik traci równowagę i wpada na stertę pustych słoików po dżemie. Przewracają się z brzękiem na blat, rozbijają o podłogę, aż szkło rozpryskuje się na wszystkie strony.

– Nelly, przestań – błaga Erik.

Ręka prawdopodobnie jest złamana, musi podpierać ją drugą.

Kiedy Nelly podąża za Erikiem, na jej twarzy widać jedynie koncentrację. W momencie gdy Nelly obraca się i uderza, mężczyzna szarpie głową w tył. Łom mija jego twarz i przelatuje tuż przy koniuszku nosa. Erik wali potylicą w drzwiczki szafki. Próbuje się odsunąć



i nadeptuje na rozbite szkło, kiedy Nelly ponownie zadaje mu cios.

Erik blokuje uderzenie złamaną ręką i wrzeszczy z bólu. Na kilka sekund ciemnieje mu przed oczami, nogi się pod nim uginają. Upada na kolana. Widzi brudną podłogę i krew spływającą z uszkodzonej ręki.

– Przestań, przestań – prosi i próbuje wstać, kiedy następny cios trafia go w skroń.

Siła uderzenia odrzuca głowę w bok, a on sam zapada się w dziwną ciszę, jakby zmarł w środku.

Ręka szuka oparcia.

Pole widzenia zbiega mu się do wąskiej rurki, widzi kurczącą się kuchnię i to, jak Nelly nachyla się i obserwuje go z uśmiechem.

Erik próbuje wstać. Zdaje sobie sprawę, że znów nadepnął na szkło, ból promieniuje niczym odległe ukłucia, gdzieś daleko w dole, pod stopą, w głębi ziemi.

Upada w tył, przetacza się na bok i leży, dysząc ciężko, z policzkiem na podłodze.

– Boże...

– I tak z prawego się śmieją – mamrocze Nelly. – Lecz zapytaj zwierząt, pouczą...

W ograniczonym polu widzenia dostrzega Nelly, która otwiera drzwi do piwnicy i stopą podsuwa pod nie klin.

Czuje jej perfumy, kiedy nachyla się nad nim, bierze go pod ramiona i ciągnie po podłodze. Jest bezsilny, stopy zwisają mu bezwładnie i rozmazują krwawy ślad na podłodze.

– Nie rób tego – dyszy.

Kobieta wlecze go do schodów, a Erik próbuje złapać się szafki, ale nie potrafi jej utrzymać. Krew spływa mu po policzku, na szyję i kark. Chwyta za futrynę, lecz jest zbyt słaby, żeby stawić opór.

Nelly schodzi tyłem po schodach i ciągnie go w ciemnościach. Jego stopy spadają z łupnięciem z kolejnych stopni.

Prawie nic nie widzi, czuje tylko ból promieniujący z ręki z każdym krokiem. Daleko w górze dostrzega poblask latarki. Potem traci przytomność.

Erik otwiera oczy w ciemności. W pomieszczeniu cuchnie starymi odchodami i zaawansowanym rozkładem. Prawe przedramię potwornie go boli, w głowie mu huczy.

Prawie nic nie widzi i wszystkie jego myśli rozprasza wrząca fala paniki. Nie rozumie, co się wydarzyło, a całe jego ciało spina się, czujne i gotowe do ucieczki.

Właściwie chciałby wołać o pomoc, ale zamiast tego zmusza się, żeby leżeć nieruchomo, nasłuchując. Dookoła jest zupełnie cicho.

Czasami słyszy huk, jakby wiatru w kominie.

Ostrożnie dotyka uszkodzonej ręki – jest cała owinięta papierem.

Serce zaczyna mu mocniej bić.

„To jakieś szaleństwo – myśli. – Nelly mnie pobiła, poważnie zraniła, ręka prawdopodobnie jest złamana”.

Kiedy próbuje się obrócić, czuje, że zakrzepła krew przykleiła mu włosy i policzek do materaca.

Podnosi głowę i aż sapie z powodu nagłych mdłości. Dudni mu w skroni, kiedy zmusza się do ukłęknięcia.

Z wysiłku oddycha ciężko przez nos, próbuje nasłuchiwać, ale nie wyczuwa żadnych ruchów, żadnego oddechu oprócz własnego.

Przewierca wzrokiem ciemności, mruga, ale oczy nie przyzwyczajają się do mroku.

Jeśli nie oślepl, to pomieszczenie nie ma źródła światła.

Teraz przypomina sobie, jak został zwleczony po stromych piwnicznych schodach, zanim stracił przytomność.

Próbuje wstać, trzyma uszkodzoną rękę tuż przy ciele, ale zanim uda mu się rozprostować plecy, uderza w coś głową.

Słysząc słabe grzechotanie metalu.

Zgięty w pół przesuwa się do przodu, wyciągając przed siebie rękę, ale po dwóch krokach dociera do kraty.

Coś mokrego rozbryzguje się pod jego stopą.

Erik dalej przesuwa się po omacku wzdłuż kraty i dochodzi do rogu.

To klatka.

Serce wali mu jak oszalałe, znowu ogarnia go panika, tętno szumi w uszach, ma wrażenie, że nie może oddychać.

Zaczyna rozumieć. Wszystko, co mu się przydarzyło, układa się, kawałek po kawałku, w wyraźne, pojedyncze zdarzenia – oświetlone lodowatym światłem.

Erik szuka dalej, nadeptuje na coś miękkiego, jakby koc. Przesuwa po omacku zdrową ręką po kratkach, palcami bada ich grube pręty, sprawdza okolice kątów. Wszędzie są zespawane. Opuszkami wyczuwa zgrubienia w miejscach łączenia prętów do kraty sufitu i podłogi.

„Nelly – myśli Erik. – To wszystko zrobiła Nelly”.

W jakiś sposób to ona jest owym, jak go nazywali, brudnym kaznodzieją. Seryjną morderczynią i stalkerem.

Erik depcze znowu materac, odnajduje drzwiczki. Kraty brzęczą ciężko, kiedy szarpie za pręty, a klatka świszczy wokół niego.

Wysuwa palce, żeby znaleźć wielką kłódkę, obraca nią, próbuje pociągnąć, ale jasne jest, że nie da się jej wyłamać, nawet jeśli miałby potężną dźwignię.

Erik klęka i próbuje uspokoić oddech. Podpiera się lewą ręką i zamyka oczy w ciemności, kiedy jakiś odgłos sprawia, że przechodzi go dreszcz. Drzwi do kuchni się otwierają.

Schody skrzypią, krąg światła powoli się rozszerza.

Ktoś schodzi z latarką.

Erik schyla się i dostrzega zieloną spódnicę oraz nogi Nelly.

Światło latarki chwieje się na stopniach i ścianie, z której odpadły spore kawałki tynku. Mocowanie barierki jest niestabilne, zaprawa się kruszy, kiedy Nelly opiera się na niej.

Erik ma wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

Zamordowała Marię Carlsson, Sandrę Lundgren, Susannę Kern i Katrynę Youssef – niewinne kobiety z jego otoczenia.

Nie może pojąć, że to zrobiła. Że siedziała na nich, dźgając ich twarze i szyje nożem, jeszcze długo po ich śmierci.

Teraz tu zesła. Światło omiata podłogę wokół niego i Erik zauważa, że klatka jest zrobiona z siatki zbrojeniowej. Otaczają go brązowe od rdzy żelazne pręty zespawane w ciasną kratę. Ciężka kłódką

zrobiona jest z polerowanej stali i zamyka drzwiczki z podwójnej siatki z zespawanymi okami.

Przez ściany piwnicy prześlizgują się cienie, kiedy Nelly zatrzymuje się i spogląda na niego.

Jej twarz jest czerwona z podniecenia, a oddech przyspieszony. Erik zauważa, że jego lewa ręka jest brązowa od rdzy z krat. Podkoszulek jest podarty i zwisa mu w strzępach wokół talii.

– Nie bój się – mówi Nelly, przysuwając do klatki fotel biurowy. – Ja wiem, w tej chwili próbujesz zrozumieć, jak to wszystko się łączy, ale nie ma pośpiechu.

Nie spuszczając z niego wzroku, odkłada latarkę na stary kuchenny stół. Erik widzi, jak oświetla ona ścianę przy schodach, i domyśla się konturów reszty pomieszczenia w słabej poświacie.

Obok niego leży stary materac. Kraciasty materiał jest poplamiony, z ciemnym śladem brudu pośrodku, jakby ktoś długo na nim leżał.

W innym rogu stoi wyblakły baniak z mętną wodą oraz porcelanowy talerz z wytartym motywem kwiatowym pod siateczką drobnych pęknięć.

To o tej klatce musiał opowiadać Rocky.

Siedział tu przez siedem miesięcy, zanim udało mu się uciec.

Wy dostał się z klatki, ukradł samochód w Finście, tylko po to, żeby się rozbić i trafić do więzienia za zamordowanie Rebecki.

W ciemnościach za kratami Erik dostrzega martwe szczury i stertę kijów z nadpalonymi końcami.

Czarna torebka Nelly leży pod stołem.

Erik odgarnia grzywkę z oczu, uznaje, że musi z nią porozmawiać, stać się dla niej kimś innym niż ofiarą.

– Nelly – odzywa się słabym głosem. – Co ja tu robię?

– Ochraniam cię – odpowiada kobieta.

Erik kaszle. Dochodzi do wniosku, że musi mówić do niej swoim zwyczajnym głosem, musi znowu stać się kolegą z Karolinska, a nie przestraszoną i odhumanizowaną istotą.

– Dlaczego sądzisz, że potrzebuję ochrony?

– Z mnóstwa różnych powodów – szepcze Nelly, uśmiechając się.

Kilka jasnych kosmyków wysunęło się spod chustki, a na zwiewnej

sukience pod pachami i na piersiach pojawiły się ciemne plamy potu.

„Twierdzi, że mnie ochrania – myśli Erik. – Nelly uważa, że z różnych powodów potrzebuję ochrony. Nie przyprowadziła mnie tu, aby zabić”.

Rocky siedział w klatce i nie był torturowany ani okaleczany, raczej karany i upominany.

Pajęczyna pełna much i stonóg huśta się na kracie przy podłodze. Erik zerka ku ciemnym drzwiczkom po drugiej stronie klatki. Od strony podziemnego korytarza wyczuwalny jest ruch powietrza.

Musi pomyśleć.

To ona doprowadziła do niego policję. Wiedziała, że będzie uciekał, że nie będzie miał gdzie się podziać, że prędzej czy później dobrowolnie do niej przyjdzie.

To on do niej zadzwonił, prosił, żeby tu przyjechać.

Tego właśnie chciała, nie było w tym żadnych zbiegów okoliczności, wszystko zgadza się aż za dobrze.

Musiała się przygotowywać przez wiele lat, prawdopodobnie zaczęła go obserwować, już kiedy zaczął pracować w szpitalu Karolinska.

Stalkowała go.

Była blisko niego od tak dawna, że potrafiła wyprzedzić każdy jego ruch, mogła zmanipulować dowody tak, by wydał się winny.

Erik patrzy na pająka wspinającego się powoli na martwego szczura. Myśli o tym, że jego życie się rozpadło, że być może zostanie tu do swej śmierci.

Bo nikt nie wie, gdzie się znajduje.

Jooną szuka w złym miejscu, kościół w Sköldinge to wynik chaosu i pomieszania wspomnień w umyśle Rocky'ego.

Jego rodzina, przyjaciele i reszta otoczenia będą go pamiętać jako seryjnego zabójcę, który ukrył się gdzieś i przepadł bez śladu.

„Muszę uciec – myśli Erik. – Nawet jeśli policja mnie zatrzyma, a sąd skaze na dożywocie”.

Nelly nachyla się do więźnia i przygląda mu się nieodgadzionym wzrokiem. Jej jasne oczy przypominają błyszczące, szklane kulki.

– Nelly, i ty, i ja jesteśmy rozsądnymi ludźmi – mówi Erik, słysząc jednocześnie drżenie strachu we własnym głosie. – Szanujemy się nawzajem... i rozumiem, że nie miałaś zamiaru mnie skrzywdzić, tak jak to się stało.

– To po prostu takie męczące, kiedy nie robisz tego, o co proszę – Nelly wzdycha.

– Wiem, że to męczące, ale każdy tak to odczuwa, to część życia.

– Jasne, w porządku – odpowiada, odgradzając się od niego.

Kobieta szepcze coś do siebie i przesuwa jakiś przedmiot na stole. Z blatu osypuje się piasek i osiada na zakurzonej szklanej płycie opartej o ścianę. To opraciona w ramkę umowa o współpracy między fabryką szkła Saint-Gobain Emmaboda Glas a hutą szkła Solbacken.

– Bardzo boli mnie ręka i...

– Chcesz może powiedzieć, że musisz jechać zaraz do szpitala? – pyta Nelly pogardliwie.

– Tak, trzeba zrobić zdjęcie i...

– Nic ci nie będzie – przerywa mu.

– Nie, jeśli to krwiak nadtwardówkowy – odpowiada jej Erik i dotyka rany na skroni. – Mogę mieć krwawienie wewnętrzne, tu, pomiędzy oponą twardą a kośćmi czaszki.

Nelly patrzy na niego zaskoczona, a potem wybucha śmiechem.

– Mój Boże, to było naprawdę żalosne.

– Chciałem powiedzieć... tylko tyle, że jeśli mam się tutaj dobrze czuć, to musisz się mną zająć, dopilnować, żeby mi nic nie dolegało...

– Przecież się zajmuję, masz wszystko, czego ci trzeba.

Erik myśli, że osoba, która zrobiła to wszystko co Nelly, musi odczuwać potworny głód uczuciowy. Jej potrzeby nie znają granic, w ciągu sekundy przeskakuje od pełnej oddania miłości po gwałtowną nienawiść.

– Nelly – odzywa się ostrożnie. – Jak długo twoim zdaniem

powiniennem być pod kluczem?

Nelly uśmiecha się wstydliwie ze wzrokiem skierowanym w dół, ogląda swoje paznokcie, a potem patrzy na Erika wyrozumiale.

– Przez pewien czas będziesz błagał, może groził – wyjaśnia. – Będziesz mi obiecywał różne rzeczy... A wkrótce spróbujesz mną manipulować na różne sposoby, zapewnisz, że nie zamierzasz uciekać, że chcesz tylko mi pomóc pozamiatać schody.

Poprawia sukienkę i patrzy na niego w milczeniu. Po chwili zakłada nogę na nogę i przesuwa się trochę, tak że światło latarki muska jej policzek.

– Nelly, jestem ci wdzięczny, że mogę tu być, ale nie lubię piwnicy, nie wiem czemu, tak po prostu jest – mówi Erik, ale nie otrzymuje żadnej odpowiedzi.

Przygląda się jej, jednocześnie próbując sobie przypomnieć, jak się poznali.

Musiała być gdzieś w pobliżu, kiedy badał sprawę Rocky'ego, a potem postarała się o pracę na jego oddziale.

Jak udało się jej ją zdobyć?

Szef kadr popełnił samobójstwo. To było krótko po jej przyjęciu.

Nelly była zabawna i beztroska, gadatliwa w uroczy sposób, z dystansem do samej siebie.

Kiedy rozwiódł się z Simone, było mu ciężko. Zwłaszcza nocami, te długie, bezsenne godziny. Nelly przekonała go, żeby wrócił do tabletek. Dawała mu valium, rohypnol, sobril, citodon – te same stare tabletki, od których uwolnił się wiele lat wcześniej.

Pili i zażywali je razem, śmiali się z tego. Teraz sam nie rozumie, co mu strzeliło do głowy. Zaczęli się całować, a potem wylądowali razem w łóżku. Uparła się, żeby włożyć starą koszulę nocną Simone, a on próbował nie pokazywać, jakie to było dla niego nieprzyjemne.

Teraz przypomniawszy sobie coś, co wydarzyło się całkiem niedawno. To był wyjątkowo ciężki dzień, jeden z jego pacjentów został przymusowo zamknięty w zakładzie i przypięty pasami do łóżka. Spotkał się z jego rodziną i przez wiele godzin wysłuchiwał ich oskarżeń. Potem był wykończony i zdenerwowany, zrobiło się tak późno, że postanowił zostać w klinice i przespać się na leżance

w gabinecie.

Nelly też tam była, pracowała po godzinach. Dała mu rohypnol, a potem przygotowała im po drinku ze spirytusu rektyfikowanego i schweppes russchian.

Albo lek był zbyt mocny, albo to zmęczenie organizmu, w każdym razie zasnął błyskawicznie, jakby stracił przytomność.

Wie, że spał długo i głęboko i że Nelly pomogła mu zdjąć ubranie, zanim pojechała do domu.

Ale śniło mu się, że ktoś go całował, lizał jego zaciśnięte wargi i włożył do ręki szklaną kulę, zacisnął ją w jego bezwładnej dłoni.

W narkotycznym śnie Nelly wróciła do niego, miała kolczyk w języku i powoli włożyła jego penis do ust. Potem śniło mu się, że do gabinetu weszła sarna, tą samą drogą co Nelly, minęła jego leżankę i zatrzymała się za lampą podłogową, uniosła łepkę i spojrzała na niego płochliwie.

Erik w tym śnie nie mógł mówić. Światło przedzierało się przez jego rzęsy i zobaczył Nelly. Klęczała, zaciskając zimny, twardy przedmiot w jego dłoni. Była to mała, brązowa główka sarny z porcelany.

Teraz Nelly siedzi nieruchomo i przygląda mu się z obojętną miną. Tak jakby czekała na jego powolne wyzdrowienie.

Po chwili wyjmuję z worka na śmieci kilka starannie złożonych ubrań i kładzie je sobie na kolanach.

– Czy te ubrania są dla mnie?

– Tak, przepraszam – odpowiada, zwija rzeczy w rulon i podaje mu przez kraty.

– Dziękuję.

Erik rozkłada parę brudnych dżinsów z plamami błota na kolanach i sprany T-shirt z napisem „Saab 39 Gripen”. Ubrania cuchną potem i pleśnią, ale Erik zdejmuję podarty podkoszulek i ostrożnie się przebiera.

– Masz śliczny brzuszek – odzywa się Nelly, chichocząc.

– Co nie? – odpowiada cicho Erik.

Kobieta kokieteryjnie unosi brodę i zsuwa chustkę z włosów. Jasne kosmyki są sztywne od krwi. Erik zmusza się, żeby spojrzeć jej w oczy,



nie uciec wzrokiem, choć tętno mu wzrasta ze strachu.

– Nelly, jesteśmy razem – mówi i przełyka z trudem ślinę. –  
Zawsze byliśmy... ale czekałem, bo myślałem, że jesteś z Martinem.

– Z Martinem? Ale... nie możesz wierzyć, że to cokolwiek  
znaczyło – odpowiada Nelly, a na jej policzki wpełza rumieniec.

– Wyglądaliście na szczęśliwych.

Twarz Nelly poważnieje, usta drżą.

– Jesteśmy tylko ty i ja. Zawsze tak było...

Erik ma trudności z oddychaniem, ale stara się, by jego głos  
brzmiał naturalnie.

– Nie wiedziałem, czy nie żałowałaś tego, co się stało, tego razu...

– Nigdy – szepcze Nelly.

– Ja też nie, wiem, robiłem głupie rzeczy, ale tylko po to, by nie  
czuć się odrzucony...

– Ale kochany...

– Bo zawsze czułem, że łączy nas coś wyjątkowego, Nelly.

Zawsze, przez cały czas.

Łzy napływają jej do oczu, odwraca twarz. Drżącymi palcami  
ociera wilgotny nos.

– Nie chciałam ci zrobić krzywdy – wyjaśnia cicho.

– Nie odmówiłbym kilku tabletek z morfiną – rzuca lekkim tonem

Erik.

– Jasne. – Nelly prędko potakuje, ociera twarz, wstaje i odchodzi.

Gdy tylko Nelly wychodzi do kuchni i zamyka drzwi za sobą, blokując je ciężką sztabą, Erik zaczyna szarpać za kraty. Ciągnie z całych sił, udaje mu się zagiąć gruby pręt o kilka milimetrów do środka, ale zdaje sobie sprawę, że nigdy nie zdoła ich wyrwać.

Kopie w nie bosą stopą, czuje ból w podbiciu po uderzeniu w żelazo, a potem słyszy cichy brzęk klatki. Załamany, przemieszcza się w koło, szarpie za kraty w rogach pułapki, poszukuje jakiegoś słabego punktu w konstrukcji, pcha sufit w górę, ale nigdzie nie ma szczelin, żadne spawy nie puściły. Kładzie się więc na brzuchu, wyciąga lewą rękę i udaje mu się sięgnąć palcami do jednego z drewnianych kijów. Przetacza go bliżej, aż w końcu może go chwycić i wciągnąć do klatki. Przechodzi do drugiej ściany i za pomocą kija zahacza o pasek czarnej torebki od Gucciego. Ostrożnie unosi czubek kija, aby torebka ześlizgnęła się do niego. Sapie z bólu, kiedy musi nieco obciążyć złamaną rękę. Zdaje mu się, że mija wieczność, zanim w końcu torebka dociera do kraty. Ręce mu się trzęsą, kiedy grzebie w niej w poszukiwaniu kluczy do kłódki wśród pozłaczanych szminek, małej buteleczki lakieru do włosów i pudru. W bocznej kieszonce znajduje telefon. Ponieważ jest w stanie używać tylko jednej ręki, kładzie komórkę na podłodze i wybiera numer alarmowy.

– SOS 112, co się stało? – odzywa się spokojny głos.

– Proszę posłuchać... Musicie spróbować wyśledzić ten telefon – mówi Erik półgłosem. – Jestem zamknięty w piwnicy seryjnej morderczynie, musicie tu przyjechać i...

– Bardzo źle pana słyszać – przerywa mu głos. – Czy może się pan przesunąć do...

– Morderczynie nazywa się Nelly Brandt, a ja znajduję się w piwnicy żółtego domu w drodze do Rimbo.

– Nic nie słyszę... Twierdzi pan, że jest pan w niebezpieczeństwie?

– To poważna sprawa, musicie tu przyjechać – wyjaśnia Erik i zerka ku schodom. – Znajduję się w żółtym domu w drodze do Rimbo, wokół są pola, widziałem ruiny jakiegoś zakładu, stara fabryka

z wysokim kominem i...

Coś zgrzyta w drzwiach do kuchni i Erik drżącymi palcami rozłącza się, upuszcza telefon na podłogę, ale podnosi go i wkłada do torebki. Słyszy kroki Nelly na stromych schodach, bierze kij i odpycha torebkę w stronę blatu. Torebka o mały włos się nie przewraca, Erik musi naciskać na nią tuż przy podłodze. Wyciąga się jak najdalej, żeby przesunąć ją do końca.

Kobieta jest już prawie na dole.

Erik przyciąga kij, chowa go pod materacem i zauważa, że zostawił lekki ślad w brudzie na podłodze.

Nelly schodzi do piwnicy. W ręce zwisa jej kuchenny nóż z szerokim ostrzem. Jest spocona na twarzy, odgarnia zakrwawione włosy i spogląda na torebkę leżącą pod stołem.

– Długo cię nie było – mówi Erik, opierając się plecami o kratę.

– W kuchni był bałagan – odpowiada.

– Ale znalazłaś morfinę?

– Dobra psu i mucha, kiedy głodny – mamrocze Nelly i kładzie białą pastylkę na końcu noża.

Uśmiecha się samymi ustami i podsuwa go do kraty.

– Otwórz buzię – mówi nieobecny głosem.

Erikowi serce o mało nie wyskoczy z piersi, kiedy przysuwa twarz do zardzewiałej kraty, otwiera usta i patrzy na zbliżające się ostrze.

Nóż drży, Erik słyszy, jak oddech Nelly przyspiesza, kiedy wsuwa ostrze do jego ust.

Czuje zimną stal na języku i po chwili ostrożnie zamyka wargi na nożu.

Nelly wyciąga nóż, który uderza z brzękiem o kratę.

Erik udaje, że przełyka tabletkę, ale tak naprawdę ukrywa ją między policzkiem a tylnymi zębami. Usta wypełnia gorycz, kiedy zewnętrzna powłoka się rozpuszcza. Nie ma znaczenia, jak bardzo go boli, nie może sobie pozwolić na senność.

– Masz nowe kolczyki – mówi, siadając na materacu.

Kobieta uśmiecha się krótko i zawiesza wzrok na nożu w dłoni.

– Ale nie byłam dla ciebie dość dobra – stwierdza półgłosem.

– Nelly, jeśli tylko bym wiedział, że na mnie czekałaś...

– Stałam w ogrodzie i widziałam, jak patrzyłeś na Katrynę – szepta Nelly. – Mężczyźni lubią ładne paznokcie, wiem, ale moje dłonie zawsze były dziwne, nic nie da się z nimi zrobić.

– Masz ładne dłonie, dla mnie są piękne. Są...

– Ładniejsze niż miała ona w każdym razie – ucina Nelly. – Teraz została tylko ta twoja nauczycielka... Widziałam was, widziałam jej śliskie usta i...

– Liczysz się tylko ty – wyznaje Erik, starając się, by nie drżał mu głos.

– Ale ja nie mam dzieci, nie mam małej dziewczynki – odpowiada szeptem kobieta.

– O czym ty mówisz? – pyta Erik, czując zalewające go lodowate zimno.

– Może nie powinno się rozniecać ognia w zagnieceniu koszuli, jeśli...

– Nelly, one mnie nie obchodzą. Myślę tylko o tobie.

Kobieta zadaje szybki cios nożem. Erik szarpie głową w tył i ostrze uderza w kratę w miejscu, gdzie przed chwilą znajdowała się jego twarz.

Nelly dyszy, patrzy na niego z rozczarowaniem i Erik zdaje sobie sprawę, że posunął się za daleko, że wyczuła kłamstwo.

– To, co mówisz – odzywa się Nelly, oddychając ciężko. – Nie wiem, to trochę jak szukanie śmierci przez ściganie wiatru.

– Co masz na myśli? Nie szukam śmierci, Nelly.

– To nie twoja wina – mamrocze kobieta w odpowiedzi i drapie się ostrzem po szyi. – Nie obwiniam cię.

Cofa się kilka kroków i cienie zamykają się wokół jej jasnej twarzy, malują czarne dziury w miejscu oczu, rysują ostre kontury wokół brody.

– Ale zaraz zobaczysz, na czym polega przemijanie, Eriku – zapowiada i rusza w stronę schodów.

– Nie zrób tylko czegoś głupiego! – woła Erik do jej pleców.

Nelly zatrzymuje się i odwraca. Pot spływa jej po policzkach, makijaż prawie całkiem się rozmył.

– Nie mogę do końca zaakceptować tego, że będziesz nadal o niej myślał – wyjaśnia ze spokojem. – Jeśli będziesz o niej myślał, to ujrzysz

twarz bez oczu i warg.

– Nie, Nelly! – krzyczy Erik, patrząc, jak znika na górze wąskich schodów.

Opada na podłogę, wypluwa na dłoń na wpół rozpuszczoną tabletkę i wtyka resztki do kieszeni dzinsów.

Margot Silverman zdaje sobie sprawę, że to mało prawdopodobne, aby Nelly Brandt znajdowała się w mieszkaniu w Brommie albo w gabinecie w Karolinska. Mimo to czuje głęboki wewnętrzny niepokój, siedząc w swoim samochodzie w dole ulicy i przyglądając się, jak Narodowe Oddziały Antyterrorystyczne rozbiegają się po modernistycznym domu Brandtów.

Pomijając ubranych na czarno i uzbrojonych po zęby policjantów, całe to willowe osiedle jest spokojne jak ze snu, jak jeden z wieczorów z dzieciństwa.

Margot śledzi akcję przez radio, a napięcie, jakie odczuwa, aż boli. Nie może przestać sobie wyobrażać, jak ciszę przecinają krzyk i strzały.

W radiu słysząc trzaski, kiedy dowódca akcji Roger Storm raportuje bezpośrednio do niej.

– Nie ma jej tu.

– Szukali wszędzie? – pyta Margot. – Piwnica, strych, ogród?

– Nie ma jej tu.

– A mąż?

– Siedział przed telewizorem i oglądał skoki do wody.

– Co powiedział?

– Nie owijałem w bawełnę, ale on jest pewien, że jego żona nie jest w to zamieszana... Czytali wszystko, co się ukazało o Eriku, i powiedział, że Nelly była w równie wielkim szoku co on.

– W porządku, w tej chwili mam to w dupie, niech tylko nam powie, gdzie ona może do cholery być. – Margot zerka w stronę budynku.

– Nie mają innych nieruchomości. Jej mąż nie ma pojęcia – odpowiada Roger.

– Antyterrorysty już skończyli?

– Właśnie wychodzą.

– W takim razie wchodzę – mówi Margot i otwiera drzwi samochodu.

W tej samej chwili, w której chce się wyprostować, czuje tępy ból

w dole pleców. Natychmiast zdaje sobie sprawę, co to oznacza, ale mimo to, kołysząc się na boki, podchodzi do otwartych na oścież drzwi wejściowych.

– Urodzę, kiedy skończę tę sprawę – mówi do policjanta stojącego w drzwiach.

Hol jest przytulny, przestronny i gościnny. Obraz Carla Larssona wisi naprzeciw wejścia. Oddział specjalny opuszcza dom, policjanci trzymają hełmy w rękach, zabezpieczone karabiny maszynowe kołyszą się im na pasach.

W ciemnościach salonu w fotelu siedzi tęgi mężczyzna. Poluzował krawat, rozpiął koszulę, na stoliku przed nim stoi tacka z obiadem odgrzewanym w mikrofalówce. Wygląda, jakby był w szoku, cały czas przesuwa dłonią po udzie i uśmiecha się z nic nierozumiejącym wyrazem twarzy do policjantów, którzy z nim rozmawiają.

– To wielki dom – tłumaczy. – Wystarczająco... bo zimą jeździmy na Karaiby i...

– Pana krewni, rodzina, nie mają domów? – przerywa mu Margot.

– Tylko ja mieszkam w Szwecji – odpowiada mężczyzna.

– Ale jeśli pańska żona korzystałaby z czyjegoś domu, do którego by jeździła, gdzie by to mogło być?

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia...

Margot zostawia go i wchodzi po schodach, rozgląda się, znajduje sypialnię i podchodzi do telefonu.

– Nelly Brandt nie było ani w domu, ani w Karolinska – mówi, jak tylko Jooną odbiera telefon.

– Czy ma powiązania z innymi nieruchomościami? – pyta Jooną Linna.

– Sprawdziliśmy wszystkie rejestry – odpowiada Margot i sapie z bólu przy kolejnym skurczu. – Nie posiadają innych nieruchomości, żadnego domku letniskowego, żadnej ziemi.

– Gdzie wcześniej mieszkała?

Margot wyciąga wydruk z danymi, których zażądała zaraz po rozmowie z Jooną.

– Według danych meldunkowych na plebanii w Sköldinge, wyprowadziła się dziesięć lat temu... Potem mamy czteroletnią przerwę

i od sześciu lat tutaj.

– Mieszkała z Rockym Kyrklundem w jego mieszkaniu służbowym – stwierdza Jooną.

– Tak, wysłaliśmy tam ludzi, ale teraz jest to mieszkanie socjalne dla...

– Wiem, wiem.

– Oczywiście mogła wynająć mieszkanie z drugiej albo trzeciej ręki.

– W pamiętniku jest mowa o gospodarstwie w Roslagen – mówi Jooną.

– Nie ma żadnego gospodarstwa, nie takiego, z którym by ją coś łączyło. Jej rodzina nigdy nie miała nieruchomości, a ona jest ostatnia z rodu.

– Ale Rocky, kiedy od niej uciekł, ukradł samochód w Finście. Nie wiemy, jak długo szedł pieszo...

– W okolicach Norrtälje musi być z tysiąc gospodarstw – przerywa mu Margot.

– Szukajcie we wszystkich papierach, bo jeśli wynajmuje od kogoś gospodarstwo, to może zapłaciła rachunki za prąd, które nie są na nią – podpowiada Jooną.

– Przypuszczamy, że za kilka godzin powinniśmy dostać nakaz rewizji.

– Szukaj, aż cię ktoś powstrzyma.

– W porządku, gdzie mam zacząć?

– Jeśli wierzysz, że jej mąż mówi prawdę, musisz poszukać w jej prywatnych rzeczach.

– Jestem na piętrze... Mają osobne sypialnie – opisuje Margot, wchodząc do przestronnego pokoju z tapetami w gołębicim kolorze.

– Nie przerywaj połączenia... Mów mi dokładnie, co widzisz.

– Łóżko jest posłane, na stoliku leży kilka książek, wyglądają na literaturę fachową z psychologii.

– Zajrzyj do szuflad.

Margot otwiera obie szuflady nocnej szafki i stwierdza, że nie ma w nich żadnych papierów.

– Są prawie puste... Listek mogadonu, tabletki na gardło, krem do



rąk.

– Zwykły?

– Clarins.

Margot wkłada rękę do szuflady, znajduje jeszcze pudełeczko z tabletkami i czyta napis na etykiecie.

– Suplement diety.

– Jaki?

– Żelazo... uwodniony tlenek żelaza.

– Dlaczego się to zażywa? Ty to bierzesz?

– Zamiast tego jem mięso za pięciu – odpowiada Margot i zamyka szafkę.

– Nie ma tam jakiejś garderoby?

– Właśnie wchodzę do jej *walk-in-closet* – relacjonuje policjantka, przeciskając się pomiędzy rzędami ubrań.

– Co tam jest?

– Sukienki, spódnice, kostiumy, bluzki... Nie myśl sobie, że jestem zazdrosna, ale to Burberry, Ralph Lauren, Prada i...

Milknie i przygląda się dłuższej ścianie garderoby.

– Co się dzieje? – pyta Joon.

– Jej buty... Chyba jednak uronię łezkę.

– Dalej.

– Joon, chcę tylko powiedzieć... Robiłam specjalizację i studiowałam wszystkie wielkie przypadki stalkingu, od Johna Hinckleya po Monę Wallén-Hjerpe... ale żadne z nich nie znalazło się nawet w pobliżu fiksacji Nelly... Jest najgorszym stalkerem ze wszystkich.

– Wiem.

– Gdzie mam teraz szukać?

– Jak najgłębiej – odpowiada Joon. – Zajrzyj za półki, pod pudła, musisz coś znaleźć.

Kończą rozmowę, a Margot sprawdza wszędzie, opiera się o ścianę i wczouguje w różne zakamarki, ale nie znajduje absolutnie nic.

W chwili, w której wraca do niebieskiej sypialni, widzi Rogera Storma wchodzącego po schodach na piętro. Ma spoconą twarz, patrzy na nią z przerażeniem w oczach. Margot wzdycha i przyciska zaciśniętą

w pięć dłoń do krzyża, żeby odeprzeć kolejny skurcz.

– Co się dzieje? – pyta zduszonym głosem.

– Przyszedł następny film – odpowiada policjant.

Zaszło słońce i Rocky właśnie zbudził się obok Joony. Uliczne latarnie zapalają się tuż przed Södertälje, kiedy oddzwania Margot.

– Przyszedł nowy film – mówi zduszonym głosem. – To prawdopodobnie jakaś znajoma Erika albo przynajmniej...

– Opisz materiał.

– Nelly jest już u ofiary... Kobieta wygląda na ranną, siedzi skulona w kącie... a pod koniec, pod koniec filmu widać małą stópkę... Jest ciemno, ale wygląda, jakby na podłodze leżało dziecko.

– Mów dalej.

– To zwyczajny, cholerny pokój, stare ściany z nierówną tapetą... Za oknem może być duży komin, ale technicy jeszcze nie skończyli.

– Mów dalej.

– Oglądam go w tej chwili na iPadzie... Kobieta ma krótkie czarne włosy, jest szczupła, nie wiem, co jeszcze... Krwawi, jest prawie nieprzytomna, porusza rękami, jakby nic nie widziała albo...

– Słuchaj – przerywa jej Joon. – Kobieta nazywa się Jackie Federer i mieszka przy Lill-Jans plan.

– Wysyłam oddział – mówi Margot i się rozłącza.

Joon nie zdążył jej wyjaśnić, że być może nie ma jej już w mieszkaniu, ponieważ Nelly zamierza zabić ją na oczach Erika, tak jak zabiła matkę na oczach ojca i Natalię na oczach Rocky'ego.

Mijają minibusa, który złapał gumę i stoi teraz na poboczu. Brodaty mężczyzna w szortach, z opalonymi nogami właśnie wystawia trójkąt.

– Mówiłeś o klatce, że siedziałeś w klatce – odzywa się Joon do Rocky'ego.

– Kiedy?

– Nelly trzymała cię gdzieś w zamknięciu.

– Nie sądzę – odpowiada mężczyzna, spoglądając na drogę.

– Wiesz, gdzie to by mogło być?

– Nie.

– Uciekłeś i ukradłeś samochód w okolicach Norrtälje.

- Ty chyba co rusz kradniesz jakiś samochód – burczy Rocky.
- Zastanów się... Gospodarstwo, komin...

Kyrklund siedzi ze wzrokiem wbitym w krajobraz, który miga w szybie, a kiedy przejeżdżają przez węzeł drogowy w Salem, wzdycha głęboko. Przeciąga wielkimi dłońmi po twarzy i brodzie, a potem znów spogląda na drogę.

- Nelly Brandt zamordowała Rebeckę Hansson – mówi powoli.
- Tak.

– Bóg powrócił i jednak mnie poszukał – dodaje Rocky, zgniatając w rękę paczkę po papierosach.

- Na to wygląda – stwierdza ze spokojem Joonas.

– Może mnie ukarzą za ucieczkę i heroinę w kieszeniach... ale po tym wszystkim znowu będę księdzem.

– Już jesteś niewinnie skazany, nie ukarzą cię jeszcze raz – wyjaśnia Joonas.

– Możesz się tu zatrzymać? – pyta spokojnie Rocky. – Muszę zajrzeć do mojego kościoła.

Joonas zjeżdża na pobocze i wypuszcza go. Wysoki ksiądz zatrząskuje drzwiami samochodu, stuka w dach i rusza z powrotem w stronę zjazdu do Salem.

Na porannej odprawie w komendzie policji w Norrtälje dowódca Ramon Sjölin zdecydował, że Olle i George Bomanowie wezmą radiowóz.

Ojciec i syn rzadko pracują jako partnerzy. Koledzy zażartowali, że tata Olle pewnie dostanie szkołę pracy policyjnej.

Olle uwielbia żargon kolegów i jest nieprawdopodobnie dumny z syna, który jest o głowę od niego wyższy.

Dzień upływał jak zwykle spokojnie i pod koniec skierowali się jeszcze na przemysłowe tereny Vallby, ponieważ w ostatnim półroczu napływały doniesienia o zorganizowanych kradzieżach. Ale wszędzie panował spokój i nie mieli nic do zaraportowania. Po krótkiej przerwie na wizytę w toalecie pojechali dalej w kierunku Rimbo.

Ollego rozboleły plecy, odchyła więc fotel, sprawdza godzinę i oznajmia, że mogą za jakieś pół godziny wracać na komisariat, kiedy pojawia się informacja z centrum powiadamiania ratunkowego.

Centrala SOS 112 odebrała telefon trzydzieści minut wcześniej.

Dzwonił mężczyzna, zasięg był bardzo słaby.

Operator prawie nic nie słyszał, ale po przeprowadzeniu analizy nagrania tej krótkiej rozmowy udało się co nieco zrozumieć. Mężczyzna zdawał się potrzebować pomocy i opisał teren z ruinami fabryki w okolicach Rimbo.

Miejsce zidentyfikowano jako dom mieszkalny wybudowany po wielkim pożarze w hucie szkła Solbacken.

– Jesteśmy już w drodze na komisariat – burczy Olle.

– Nie moglibyście najpierw na to zerknąć? – prosi operator.

– Tak, oczywiście – odpowiada policjant.

O dach pojazdu uderza kilka ciężkich kropel deszczu. Olle czuje zimny dreszcz i podnosi szybę, przez co niechcący przytrząskuje żółtego motylka.

– Podejrzanie awantury domowej w Gemlinge – mówi do syna.

George zawraca i rusza na południe, mijając wielkie gospodarstwa rolne otwierające krajobraz w środku czarnych lasów.

– Matka mówi, że jesz za mało warzyw, i chciała przyrządzić lasagne z marchewek. Ale zapomniałem kupić marchewki, więc zamiast tego będzie kotlet mielony.

– Brzmi nieźle. – George uśmiecha się półgębkiem.

Na polach jest już ciemno. Skrzydełko motyla spada do wnętrza samochodu i wiruje w strumieniu powietrza z wentylacji.

Milkną, kiedy zjeżdżają na wąską bitą drogę. Zawieszenie dudni na głębokich dziurach, gałęzie drapią dach i brzegi samochodu.

– To miejsce jest opuszczone – stwierdza młodszy policjant.

Światła samochodu wydrążają tunel w ciemnościach i sprawiają, że latające ćmy oraz wysoka trawa na poboczu błyszczą jak mosiądz.

– Czym się różni wróbel? – pyta Olle.

– Nie wiem, tato – odpowiada George, nie spuszczać wzroku z drogi.

– Tym że ma jedną nóżkę bardziej.

– Fajne – wzdycha syn i bębni palcami po kierownicy.

Podjeżdżają na spore podwórze i widzą wysoki komin odcinający się na tle nocnego nieba. Koła powoli toczą się po chrzęszczącym żwirze. Olle pochyla się naprzód i oddycha przez nos.

– Ciemno – mamrocze George i skręca kierownicę.

Światła reflektorów omiatają krzewy i zardzewiałe części maszyn, kiedy nagle coś je odbija.

– Rejestracja – odzywa się ojciec.

Podjeżdżają bliżej i dostrzegają samochód z otwartym bagażnikiem zaparkowany na podwórzu pomiędzy ruinami huty szkła.

Mężczyźni zerkają na żółty dom. Otaczają go wysokie pokrzywy, okna są czarne.

– Zaczekamy chwilę i zobaczymy, czy wynoszą telewizor? – pyta cicho Olle.

George skręca kierownicę w lewo i ustawia samochód tak, żeby reflektory oświetlały werandę.

– Ale alarm dotyczył podejrzenia awantury domowej – mówi, otwierając drzwi. – Rzucę na to okiem.

– Nie sam – odpowiada ojciec.

Obaj policjanci noszą jedynie lekkie kamizelki kuloodporne pod

kurtką munduru, a u pasa wiszą im służbowa broń, dodatkowy magazynek, baton, kajdanki, latarka i radio.

Ich wąskie cienie kładą się na trawie i sięgają przez pokrzywy do domu.

George wyjął latarkę i w tej samej chwili wydaje mu się, że widzi coś wśród szklanych odłamków w ruinach.

– O co chodzi? – pyta Olle.

– Nic – odpowiada George, czując, jak mu zaschło w ustach.

Coś szeleści w liściach w ciemności, a potem daje się słyszeć dziwny odgłos dochodzący z lasu, jakby pełne lęku wołanie.

– Pieprzone sarny, potrafią napędzić strachu – mówi Olle.

George oświetla głęboki dół pomiędzy zawalonymi ceglanyścianami. Wszędzie wśród chwastów walają się kawałki szkła.

– Co to za miejsce? – pyta szeptem George.

– Trzymaj się po prostu drogi.

Snop światła latarki przesuwają się po brudnych oknach domu. Szyby są tak zakurzone, że odbijają tylko szarawą poświatę.

Brodzą przez wysokie pokrzywy i George stara się zażartować, że ten ogród jest bardziej zielony niż ogród ojca.

Okno przy werandzie jest zabite płytą pilśniową, a o ścianę domu oparta jest zardzewiała kosa.

– Ta awantura to pewnie była o to, czyja kolej sprzątać – odzywa się cicho Olle.

Przez pręty klatki Erik widzi, jak Jackie robi ostrożny krok w tył. Jest przestraszona i zagubiona, próbuje zorientować się w sytuacji i nie dać się ogarnąć panice. Nelly musiała ją trzymać gdzieś w zamknięciu, zanim zmusiła do zejścia po schodach.

Mężczyzna nie wie, co zamierza zrobić Nelly, ale widzi jej egzaltowaną wściekłość, kiedy stoi tak z uniesioną brodą i wbija wzrok w Jackie.

Erik boi się błagać – wszystko, co powie, wzmoże jeszcze jej zazdrość. Myśli gonią szaleńczo, szukając sposobu, by przełamać jej pełną obrazy furję.

Jackie klaszcze językiem i robi krok wprzód. Wchodzi prosto w światło latarki i zatrzymuje się na sekundę, czując ciepło.

Teraz Erik dostrzega jej rany, ciemna krew na skroni, siniaki na twarzy i skaleczenie na dolnej wardze. Naprzeciwko niej Nelly ociera o sukienkę pot z prawej dłoni, a potem bierze nóż ze stołu.

Jackie słyszy ruch i cofa się aż do ściany. Erik widzi, jak szuka palcami czegoś wyróżniającego się, aby móc zorientować się w przestrzeni.

– Co ci zrobiłam? – pyta ze strachem w głosie.

Erik spuszcza wzrok, odczekuje kilka sekund i spogląda na Nelly, ale ona już zdążyła zauważyć, że patrzył na Jackie. Usta ma tak napięte, że wyraźnie widać ścięgna na szyi.

Ociera łzy z oczu, nóż drga w jej prawej ręce, kiedy powoli zbliża się do Jackie.

Erik widzi, że Jackie wyczuwa jej obecność. Nie chce okazać strachu, ale ruchy klatki piersiowej zdradzają krótki, urywany oddech. Widać, że instynkt każe jej się skulić, ale zmusza się, by wyprostować plecy.

Nelly z wolna przesuwają się w bok, żwirek chrzęści pod jej butami. Jackie na ten odgłos schyla lekko głowę. Lepka krew zakrzepła jej nad uchem, na skroni i policzku.

Nelly wyciąga w jej stronę nóż i patrzy na nią spod zmrużonych



powiek. Czubek ostrza porusza się przed nieświadomą tego twarzą, wąziutki zajaczek światła tańczy na suficie.

Jackie podnosi dłoń i nóż się odsuwa, ale zaraz wraca i zahacza ostrożnie o kołnierzyk bluzki.

– Nelly, ona nie widzi – odzywa się Erik, zmuszając się do zachowania spokoju. – Nie rozumiem, jaki jest sens...

Nelly wykonuje szybkie pchnięcie końcem noża w klatkę piersiową Jackie. Kobieta wydaje cichy skowyt i dotyka dłonią powierzchownej rany. Koniuszki palców zabarwiają się od krwi, a na jej jasnej twarzy pojawia się wyraz niekłamane przerażenia.

– Patrz teraz na nią – mówi Nelly. – Patrz na nią! Patrz!

Jackie idzie wzdłuż ściany, dotykając jej palcami, wchodzi prosto w stół i o mało się nie przewraca, potyka się o cegłę i robi duży krok, żeby nie upaść.

– Elegancko. – Nelly chichocze i odgarnia zakrwawione włosy z twarzy.

Jackie cofa się, Erik słyszy jej oddech, jak u zranionego zwierzęcia.

Nelly okrąża ją, Jackie obraca się do źródła dźwięku, cały czas trzyma ręce przed sobą, by się chronić, jednocześnie próbując zorientować się w pomieszczeniu.

Jeszcze raz wpada na stół, a Nelly zakrada się od tyłu i wbija jej nóż w plecy.

Erik zdusza krzyk.

Jackie jęczy z bólu, robi krok w przód, potyka się i uderza kolaniem o podłogę. Prędko zrywa się na nogi, krew zalewa jej ubranie, ścieka po nodze, kobieta chodzi w kółko, zagubiona, z rękami wyciągniętymi do przodu.

– Eriku, dlaczego to robicie? – pyta drżącym głosem.

– Dlaczego to robicie? – przedrzeźnia ją Nelly.

– Erik? – Jackie się odwraca.

– Między nami koniec – oznajmia twardo Erik. – Niech ci się nie wydaje, że...

– Nie rozmawiaj z nią! – krzyczy do niego Nelly. – Mam to w dupie, nie zamierzam wam pozwolić...

– Nelly, chcę rozmawiać tylko z tobą, z nikim innym – przerywa

jej Erik. – Chcę patrzeć tylko na ciebie, na twoją twarz i...

– Słyszysz?! – wrzeszczy Nelly do Jackie. – Co z tobą nie tak? On nie chce pierdolonej ślepej dziry. Dotarło? On cię nie chce.

Jackie nic nie mówi, osuwa się tylko na kolana, otacza twarz i głowę przedramionami i dłońmi.

– Nelly, dość tego – odzywa się Erik, ale nie jest w stanie zapanować nad drżeniem głosu. – Ona zrozumiała, ona nam w żaden sposób nie zagraża, ona...

– Wstawaj, on mówi, że wystarczy, chce na ciebie popatrzeć... Pokaż twarz... swoją słodką twarzyczkę.

– Nelly, błagam...

Jackie zaczyna ostrożnie się podnosić, a wtedy Nelly z całej siły zadaje cios, ale ostrze mija szyję. Nóż wbija się w ramię, tuż obok krtani. Jackie krzyczy i upada na plecy. Nelly znowu uderza, ale nóż przecina tylko powietrze. Przypadkiem wali w półkę wiszącą na ścianie, kilka puszek konserw przewraca się i spada na ziemię.

– Nelly, przestań, musisz przestać! – woła Erik, szarpiąc za kraty.

Jackie popycha ją obiema rękami, Nelly robi krok w tył, potyka się o drewniane kije i upuszcza nóż.

– Stłuczysz głupiego w mózdzierzu tłuczkiem, razem z ziarnami – odzywa się jękliwie Nelly wysokim głosem, szukając czegoś na podłodze.

Chwyta konserwę, wstaje i uderza nią Jackie. Mocne ciosy w brzuch, lewą pierś, obojczyk. Jackie krzyczy, udaje jej się wytrącić puszkę z rąk Nelly, dysząc, przetacza się ciężko na bok i próbuje się podnieść.

– Na wprost jest tunel! – woła do niej Erik.

Nelly wstaje i idzie za Jackie, chwyta ją za krótkie włosy i zaczyna walić pięścią w plecy i tył głowy.

Jackie upada do przodu, podnosi się na jedno kolano i próbuje stanąć na nogi.

Nelly, sapiąc, przeszukuje wzrokiem ciemności i znajduje nóż na podłodze przy ścianie.

– Teraz zabiorę jej twarz – bełkocze takim głosem, jakby miała usta pełne śliny.

Jackie klęczy, nie zasłania się, z rany na plecach wypływa jej mnóstwo krwi. Znalazła niewielki śrubokręt, ciężko oddycha i wstaje na chwiejących się nogach.

Nelly ociera pot z oczu, jej zielona sukienka jest zalana czarnymi plamami. Jackie odwraca się do niej tyłem i znajduje schody.

Nelly uśmiecha się do Erika i rusza za Jackie, unosi nóż do ciosu i uderza. Ostrze chybia i rozcina mięsień na barku.

Jackie pada na kolana, uderza czołem w pierwszy stopień schodów i osuwa się na ziemię.

Nelly zatacza się w tył z nożem w rękę i zdmuchuje włosy z oczu, kiedy nagle słyszc dzwonek.

Spogląda w górę schodów, wygląda, jakby nie wiedziała, co robić, nóż podryguje jej w dłoni. Znowu słyszc dzwonek, kobieta mówi coś pod nosem, prędko omija Jackie, wchodzi po schodach i zamyka za sobą drzwi na rygiel.

Obaj policjanci czekają na werandzie, ale nie słyszą żadnych niepokojących odgłosów. Tylko wiatr w drzewach i brzęczenie owadów w trawie.

– Czym się różni kanapka z szynką i ogórkiem konserwowym... i dziadek z papierosem w dupie? – pyta Olle, ponownie naciskając dzwonek.

– Nie wiem – odpowiada George.

– W porządku, ale w takim razie jutro poproszę kogoś innego, żeby mi kupił kanapki.

– No wiesz... tato...

Olle śmieje się i świeci na obdrapane drzwi z zardzewiałą klamką. George mocno stuka w szybę i się odsuwa.

– Wchodzimy – stwierdza Olle i kładąc dłoń na klamce, drugą pokazuje synowi, żeby cofnął się w dół schodów.

Już ma otworzyć drzwi, kiedy w środku zapala się ciepłe światło. Szare okno w przedpokoju nagle rozjaśnia się zapraszająco. Drzwi otwiera elegancka kobieta z apaszką na włosach i lampą naftową w dłoni. Zapina żółty płaszcz przeciwdeszczowy na piersi i spogląda na obu policjantów z rozbawieniem i zdziwieniem w oczach.

– Boże, myślałam, że to elektryk, mamy awarię prądu – mówi. – Co się stało?

– Otrzymaliśmy stąd zgłoszenie – odpowiada Olle.

– Jak to? – pyta kobieta, przyglądając się im.

– Czy wszystko jest w porządku? – upewnia się George.

– Tak... tak mi się wydaje – odpowiada kobieta z niepokojem. – Co to było za zgłoszenie?

Schody skrzypią, kiedy George podchodzi o krok bliżej. Od kobiety bije mocny zapach potu, coś zachlapało jej szyję.

Sam nie wiedząc czemu, odwraca się i świeci latarką wprost w ciemności, wzdłuż fasady budynku.

– Dzwonił mężczyzna. Czy ktoś jeszcze jest w tym domu?

– Tylko Erik... Czy to on do was dzwonił? Mój mąż ma

alzheimera...

– Chcielibyśmy z nim porozmawiać – mówi Olle.

– Nie możecie zrobić tego jutro? Właśnie dostał swoją dawkę donepezilu.

Kobieta unosi dłoń i odgarnia włosy z czoła. Ma czarne paznokcie, jakby grzebała w ziemi.

– Tylko krótką chwilę – wyjaśnia Olle i robi krok do środka.

– Wolałabym nie.

Obydwaj policjanci zagląдают do przedpokoju. Tapety są brązowe, a pleciony dywanik przykrywa zniszczone linoleum. Na ścianie wisi obraz ze słowami z Biblii, a na wieszakach wiszą okrycia wierzchnie. George widzi, jak jego ojciec wchodzi do przedpokoju, drży i spogląda na radiowóz. Silne reflektory zwabiły owady, które wirują teraz w więzieniu światła.

– Niestety musimy poprosić o chwilę rozmowy z pani mężem – mówi Olle.

– Musimy? – pyta syn półgłosem.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie – tłumaczy starszy policjant kobiecie. – Przykro mi... ale takie są procedury, musimy wejść.

– To zajmie tylko chwilę – dodaje George.

Wycierają dokładnie buty na wycieraczce. Na suficie przedpokoju na haku trzymającym lampę wisi także lep na muchy. Setki przyklejonych owadów pokrywają pasek niczym czarne futro.

– Może pan przytrzymać? – prosi kobieta, podając Ollemu lampę naftową.

Światło lampy tańczy na ścianach. George czeka, stojąc za ojcem, kiedy kobieta obiema dłońmi pcha drzwi prowadzące do ciemnej kuchni. W holu daje się słyszeć metaliczny świst. George słyszy, jak kobieta mówi coś o chorobie męża, kiedy wchodzi do kuchni. W nozdrza uderza ich smród. Olle kaszle i wchodzi za gospodynią, trzymając lampę w ręku.

Żółte światło tańczy w chaosie panującym w kuchni. Wszędzie leży rozbite szkło, rondle, stare narzędzia. Brudna podłoga jest zachlapaną świeżą krwią, a krople sięgają wysoko na drzwiczki szafek.

Olle odwraca się do syna, który wchodzi zaraz za nim, kiedy drzwi

zatrzaszają się nagle z potworną siłą. Trafiają George'a prosto w twarz. Mężczyzna przewraca się i uderza głową w podłogę w przedpokoju.

Olle wlepia wzrok w drzwi, zauważa ogromną sprężynę, widzi stopę syna przytrzaśniętą między skrzydłem drzwi a futryną.

Kiedy odwraca się z powrotem, kobieta trzyma na ramieniu siekiere na długim stylisku i zanim policjant zdąży się odsunąć, zadaje cios. Ostrze wbija się po skosie w jego szyję. Siła uderzenia odrzuca go w bok i widzi swoją własną krew opryskującą płaszcz przeciwdeszczowy kobiety. Czuje szarpnięcie, kiedy oprawczyni wyrzywa ostrze z ciała i robi krok, aby nie upaść.

Kobieta ze spokojem wyjmuje mu lampę z dłoni i odstawia ją na blat kuchenny, zanim ponownie uniesie ciężką siekiere na ramię.

Olle chce zawołać syna, ale nie może wydobyć głosu, jest na granicy utraty przytomności, w jego polu widzenia zaczynają się kłębić czarne chmury. Jedną ręką trzyma się za szyję, czuje krew spływającą pod koszulą, próbuje wyciągnąć pistolet, ale nie ma siły w palcach.

Kobieta uderza znowu i zapada ciemność.

Na zewnątrz w przedpokoju George otwiera oczy i rozgląda się dookoła. Leży na plecach i krwawi z rany na czole.

– Co się, kurwa, stało? – sapie.

Drżącymi palcami dotyka nosa i zakrwawionego czoła.

– Tato? – mówi i widzi, że stopa utknęła mu w drzwiach.

Kostka jest chyba złamana, ale, co dziwne, nie boli. Ciągnie i zauważa, że nie ma czucia w palcach.

Jest skołowany, spogląda w sufit, widzi kołyszącą się serpentynę lepu na muchy. Słyszy jakieś łomoty w kuchni, podpira się na łokciach, ale nic nie widzi przez szparę w drzwiach.

Po omacku wyciąga latarkę z pasa i kieruje snop światła do kuchni. Jego ojciec leży na plecach z otwartymi ustami i wlepia w niego wzrok. Nagle głowa przetacza się po podłodze, kiedy kobieta odpycha ją stopą. Toczy się i jeszcze chwilę wiruje na zakrwawionym linoleum.

George wpada w panikę, wrzeszczy z przerażenia, upuszcza latarkę i próbuje się wycofać, kopie we framugę drugą nogą, ale utknął, jak w potrzasku na lisy. Szuka na oślep pistoletu, lecz nie udaje mu się go wyjąć. Musi zdjąć rękawiczkę, wkłada palce do ust, żeby pomóc sobie

zębami, kiedy drzwi się otwierają i uwalniają mu nogę.

Dyszając, czołga się w tył, uderza plecami w niewielką komodę i strąca miskę z monetami, które z brzękiem rozsypują się wokół niego.

Udaje mu się zedrzyć rękawiczkę i próbuje wyszarpnąć pistolet z kabury, kiedy postać w żółtym płaszczu przeciwdeszczowym wychodzi do przedpokoju. Kobieta unosi siekierę nad głowę, trąc lampę na suficie, i zadaje cios, pociągając przy tym za sobą lep na muchy. Ciężkie ostrze wbija się z potworną siłą w pierś, przecina lekką kamizelkę kuloodporną, przechodzi przez kości klatki i zagłębia się w jego sercu.

Erik przez kraty próbuje dosięgnąć Jackie, ale jest za daleko, palcami chwyta powietrze gdzieś za jej plecami. Nie wie, czy go słyszy, mówi więc do niej cały czas, powtarza, że musi wstać i poszukać drogi wyjścia przez tunel.

Nelly nie ma już od kilku minut.

Najpierw nie był nawet pewien, czy Jackie żyje. Leżała skulona, bez ruchu, ale kiedy położył się na podłodze tuż przy kracie, usłyszał jej oddech.

– Jackie? – powtarza.

Wie, że byłaby już martwa, gdyby nie ten dzwonek do drzwi. Mimo ciszy domyśla się, że to policja, że go usłyszeli.

„Żeby tylko zdali sobie sprawę z powagi sytuacji – myśli. – Żeby tylko wysłali wielu funkcjonariuszy”.

Erik podnosi kij z podłogi, wyciąga rękę i trąca Jackie tępym końcem.

– Jackie?

Kobieta powoli porusza jedną nogą, odwraca twarz i kaszle.

Kolejny raz Erik wyjaśnia, co się stało, co zrobiła Nelly, w jaki sposób wina spadła na niego, ale że Jooną zna prawdę.

Jackie unosi zmęczoną dłoń do powierzchownej rany na szyi.

Erik nie ma pojęcia, ile zrozumiała z tego, co mówił, ale powtarza, że musi się wydostać, że trzeba się spieszyć.

– Musisz walczyć, inaczej nie przeżyjesz – mówi.

Jest mało czasu, Erik nasłuchuje strzałów, głosów, ale niczego nie słychać.

– Jackie, spróbuj wstać – prosi.

W końcu Jackie siada. Z brwi, po policzku, płynie jej krew, oddech ma urywany.

– Słyszysz mnie? – pyta znowu Erik. – Rozumiesz, co mówię? Musisz uciekać, Jackie. Dasz radę wstać?

Nie wspomina nic o telefonie na policję, nie chce dawać jej fałszywej nadziei. Jackie musi uciekać, bo Erik nie wierzy, że



funkcjonariusze wyczuwają nieszczerłość Nelly.

Jackie wstaje, jęczy, pluje krwią na podłogę. Chwieje się do przodu, ale nie rusza się z miejsca.

– Musisz stąd odejść, zanim ona wróci – powtarza Erik.

Oddychając z trudem, Jackie rusza z wyciągniętymi do przodu rękami w kierunku, skąd dochodzi jego głos.

– Idź w drugą stronę. Musisz wydostać się z ruin i przejść przez pola.

Jackie ostrożnie omija konserwy leżące na podłodze i natrafia dłońmi na kraty.

– Jestem zamknięty w klatce – wyjaśnia mężczyzna.

– Wszyscy mówią, że zamordowałeś cztery kobiety – odzywa się szeptem Jackie.

– To Nelly... Nie musisz mi wierzyć, bylebyś tylko stąd wyszła...

– Wiedziałaś, że tego nie zrobiłeś.

Erik głaszcze jej palce zaciśnięte na kracie, a Jackie opiera się o klatkę, przyciskając czoło do zardzewiałego metalu.

– Musisz wytrzymać jeszcze trochę. – Erik muska jej policzek. – Obróć się, niech zobaczą. Jesteś ranna... Jackie, jesteś ranna, musisz dotrzeć do szpitala. Pospiesz się teraz i...

– Madde została w domu – kwili Jackie. – Boże, schowała się w garderobie, kiedy...

– Da sobie radę, nic jej nie będzie – pociesza ją Erik.

– Nic nie rozumiem – szepcze, a jej twarz wykrzywia lęk.

– Co czujesz przy oddechu? Spróbuj raz zakaszleć... Nie jest źle, opłucna pewnie jest uszkodzona, ale miałaś szczęście, Jackie. Posłuchaj mnie, na stole leży latarka, czujesz ciepło, wiesz gdzie.

Jackie ociera usta, kiwa głową i próbuje wziąć się w garść.

– Możesz mi ją przynieść? Nie ma nic między tobą...

Przerywa, słysząc dobiegający z góry huk. To drzwi kuchenne zatraskują się na potężnej sprężynie.

– Co to było? – pyta Jackie, a jej usta zaczynają drżeć.

– Pospiesz się, możesz iść prosto do światła, na podłodze między tobą a stołem nic nie ma.

Jackie odwraca się i idzie w stronę źródła ciepła, palcami

przeszukuje blat, znajduje latarkę i wraca z nią do Erika.

– Wiesz, gdzie znajduje się wejście do tunelu?

– Mniej więcej – odpowiada szeptem kobieta.

– Jest dość wąskie, wąski ceglany portal, bez drzwi – wyjaśnia i w tej samej chwili ktoś na górze głośno krzyczy. – Musisz uciekać, jak najdalej zdołasz... Weź ten kij, możesz się nim podpierać.

Jackie wygląda, jakby miała się rozplakać. Jej twarz pozbawiona jest kolorów, wargi ma białe z powodu wstrząsu hipowolemicznego.

– Erik, to niemożliwe...

– Nelly cię zabije, jak wróci... Posłuchaj mnie, jest tu podziemny korytarz... Nie wiem, jak to wygląda dalej, może jest zablokowany, ale musisz spróbować się wydostać... Cały teren otaczają ruiny i będziesz... będziesz mogła...

– Nie mogę – płacze Jackie, kręcąc nerwowo głową.

– Kochanie, posłuchaj... Kiedy znajdziesz pomieszczenie bez sufitu, musisz się wspiąć, żeby dotrzeć na powierzchnię...

– A ty?

– Ja się nie wydostanę, Nelly ma klucz na szyi.

– Ale... jak odnajdę drogę?

– W ciemnościach ślepiec jest królem – odpowiada Erik.

Twąz Jackie drga, kiedy kobieta odwraca się i rusza, badając kijem podłogę przed sobą.

Erik świeci latarką, próbuje jej pomóc. Światło sprawia, że cienie rosną i się kurczą.

– Na podłodze na wprost leży sterta dachówek – mówi. – Trzymaj się bardziej z prawej, to trafisz prosto w wejście.

Oboje słyszą, jak rygiel zamykający drzwi do piwnicy się podnosi, słychać łomot i chrobot rozbijanej sztaby na ścianie.

– Wyciągnij teraz rękę – szepcze Erik. – Czujesz ścianę po lewej... idź za nią...

Jackie wpada na coś, co przewraca się z grzechotem, puszka po farbie toczy się po podłodze, a Erik widzi, jak Jackie kuli się ze strachu.

– Nie zatrzymuj się – syczy. – Musisz wracać do domu, do Madde.

Drzwi u góry otwierają się, zamykają i zatrząskują, a potem słychać kroki na schodach.

Jackie jest już przy portalu i Erik widzi, że wchodzi do tunelu, jedną dłonią sunąc po ścianie i badając teren przed sobą za pomocą kija.

Erik kieruje światło na podłogę i zauważa Nelly schodzącą w dół do piwnicy. Żółta peleryna cała umazana jest krwią, a w ręku kobieta trzyma mniejszy nóż kuchenny.

Wpatruje się prosto w Erika.

Mężczyzna nie wie, co zdążyła zobaczyć, zanim zgasił latarkę. Zapadają całkowite ciemności, jakby ktoś zmiotł cały świat wokół nich.

– Nelly, wyślą tu więcej policjantów – mówi, obejmując ręką złamane przedramię. – Rozumiesz? Już po wszystkim...

– Nigdy nie jest po wszystkim – odpowiada Nelly, stojąc w bezruchu metr od niego i oddychając głęboko.

Z tunelu słychać grzechot. Nelly chichocze i idzie w tamtym kierunku. Erik słyszy, jak zderza się ze stertą dachówek, obchodzi je dookoła i po omacku znajduje drogę do portalu.

Jackie idzie naprzód najszybciej, jak może, przez wąski korytarz. Prawą dłoń przesuwa po ścianie, kijem bada teren przed sobą.

Musi odejść jak najdalej, spróbować znaleźć wyjście i iść, aż spotka kogoś, kto jej pomoże.

Strach dopada ją falami niczym przyływ. Przypadkiem trafia stopą w leżącą w korytarzu butelkę, której nie wyczuła laską. Szkło toczy się z brzękiem po nierównej podłodze.

Opuszki suną po cegłach i pokruszonej zaprawie, zapamiętuje, że minęła siódme pionowe zagłębienie w ścianie. Liczy je, to dzieje się automatycznie, bo może się przydać, jeśli musiałaby tędy wrócić.

Jackie oddycha z trudem, przy każdym kroku czuje promieniujący ból pleców, jakby ktoś przypalał je rozżarzonymi węglami. Z rany cały czas wypływa ciepła krew, sączy się między pośladkami i po nogach.

Nie ma pewności, czy Erik mówił prawdę, że nie jest ciężko ranna, czy tylko starał się ją uspokoić, żeby miała odwagę uciekać.

Pokasłuje, bolesne skurcze łapią ją w uszkodzonym płucu po wewnętrznej stronie łopatki.

Kij nie nadąża za jej ruchem.

Uderza kością piszczelową w jakieś urządzenie w kanciastej plastikowej obudowie ze zwisającymi kablami. Musi wdrapać się na maszynę, żeby przejść na drugą stronę, nogi trzęsą się z wysiłku i strachu. Nie ma możliwości ocenić, jak długi jest ten korytarz, ale przypuszcza, że znalazła się w systemie tuneli i pomieszczeń.

Cały czas idzie trochę zbyt szybko i zdaje sobie sprawę z ryzyka, że uderzy w coś stopą.

Mija jakieś pomieszczenie po lewej stronie, słyszy je jak dziurę w akustyce.

Postanawia nie liczyć więcej wgłębień, musi skupić się na poszukiwaniu wyjścia.

– Nelly idzie! – woła Erik z piwnicy za jej plecami. – Już idzie!

Jest przestraszony, a jego głos przytłumił prosty korytarz, ale Jackie słyszy go i rozumie ostrzeżenie.

Nelly chce ją dopaść.

Jackie próbuje przyspieszyć, omija krzesło z oparciem i idzie dalej wzdłuż ściany, palcami muskając system półek. Coś brzdęka za jej plecami, kobieta ma ochotę krzyczeć ze strachu.

Coraz ciężej się jej oddycha. Zakrywa dłonią usta i próbuje cicho zakasłać, jednocześnie idąc naprzód. W pół kroku uderza w coś twarzą. Otwarte drzwiczki szafki. Zatraskują się z powrotem, słysząc brzęczenie szklanych przedmiotów na półkach.

Wspomnienia przemocy, której doświadczyła, migają jej przed oczami: uczucie rwącego bólu towarzyszące wyciąganiu ostrego noża z ciała i zaciskające się dotkliwie obcęgi w plecach.

Zadyszka jest jak ciężar, wie, że oddycha zbyt gwałtownie, ale czuje, że brakuje jej tlenu.

Przesuwa szybko laską tam i z powrotem, drugą ręką dotyka cegieł i zaprawy, grubego kabla, starych szyb opartych o ścianę.

Cały czas stara się zorientować w układzie przestrzeni.

Kiedy słyszy kolejne otwarcie, zatrzymuje się na kilka sekund, nasłuchując, czy to przejście, czy też zamknięte pomieszczenie.

Rusza dalej tym samym korytarzem, ponieważ z przodu wyczuwa słaby podmuch wiatru.

Wystający gwóźdź kaleczy jej skórę na knykciach. Rozlega się głos prześladowcy.

Nelly krzyczy coś z daleka, ale Jackie nie rozumie słów.

Przeraźliwe wołanie sprawia, że narasta w niej panika i zaczyna jej się pocić dłoń, w której trzyma laskę.

Potyka się o cegłę, traci równowagę, macha ręką, zrywając pajęczynę, i uderza mocno o ścianę. Niespodziewany skręt tułowia wywołuje palący ból w plecach, który promieniuje jak penetrujące ostrze włóczni, w ustach czuje posmak krwi.

W korytarzu z tyłu słysząc łomot, aż dudni w uszach. To pewnie ta szafa ze szklanymi przedmiotami się przewróciła. Do Jackie dociera brzęk szkła – miażdżonego, rozbijanego i rozsypującego się po podłodze.

Ociera spoconą dłoń o nogę, chwytając mocno kij i rusza naprzód, najszybciej jak potrafi. Opuszki prawej dłoni ma już obolałe od

chropowatej ceglanej ściany.

Za plecami słyszy kroki – o wiele szybsze niż jej.

Jackie w panice skręca w boczny korytarz.

Serce wali jej jak oszalałe.

„To się nie uda – myśli. – Nelly zna te korytarze, to jej dom”.

Jackie zmusza się, by iść naprzód. To przejście jest węższe niż poprzednie. Nadeptuje na jakieś szmaty, coś zahaczyło się o jej nogę i wlecze się za nią.

– Jackie! – woła Nelly. – Jackie!

Jackie stara się powstrzymać kaszel, mija otwór w ścianie u góry przy suficie i czuje, jak wlatuje przez niego powietrze, kiedy nagle coś łapie ją za ubranie. Trzyma ją mocno za bluzkę, ciągnie w tył. W ataku paniki kobieta wymachuje rękami i słyszy odgłos rozdzieranego materiału. Utknęła i próbuje się wyrwać, kiedy ponownie dociera do niej nawoływanie Nelly.

Musiała wejść za nią w ten boczny korytarz.

Jackie ciągnie za bluzkę, odwraca się, maca na oślep pod lewą ręką i wyczuwa grubą rurę zwieszającą się z sufitu. Weszła w nią, zahaczyła ubranie i musi teraz cofnąć się kilka kroków, żeby się uwolnić.

Nelly jest już blisko, grudki zaprawy chrzęszczą pod jej ciężkimi butami, ubranie szeleści w rytm ruchów.

Jackie oddycha przez nos, idzie dalej korytarzem, kiedy słyszy jęk prześladowczyni – też wpadła w tę zwisającą rurę.

Metaliczny ton odbija się od ścian.

Jackie spieszy dalej i wchodzi do sporego pomieszczenia, w którym echo odbija się z większym opóźnieniem.

W powietrzu unosi się zapach stojącej wody, jak ze starego akwarium. Jackie idzie naprzód i prawie od razu się z czymś zderza, upuszcza laskę.

Oddycha o wiele za szybko, pochyla się i wyczuwa duże wiadro pełne suchej ziemi, gałązek i drobnych kawałków kory. Nieomal upada z bólu, rękami przesuwając po starych butelkach, pajęczynach i patykach.

Ponownie słyszy głos Nelly. Jest coraz bliżej.

Jackie zaprzestaje poszukiwań, musi iść dalej bez laski.

Z wyciągniętymi przed siebie rękami mija rząd boksów

z wymurowanymi ściankami działowymi.

Zatrzymuje się przed dużym przedmiotem, który blokuje całe pomieszczenie. To długa umywalka rynnowa ze stali. Obchodzi ją dookoła, kiedy za plecami rozlegają się kroki Nelly.

Jackie klaszcze głośno językiem, tak jak się tego nauczyła. Otoczenie oddaje dźwięk w formie słabego echa, które mózg przekształca w trójwymiarowe mapy. Próbuje raz jeszcze, ale za bardzo się boi, by to zadziało. Nie ma czasu nasłuchiwać, obraz pomieszczenia się nie pojawia.

Ciężko dysząc, idzie naprzód. Całe ciało jej drży i nie wie już, jak to powstrzymać. Odwraca twarz, klaszcze językiem i nagle rozpoznaje przejście po skosie z lewej.

Jackie dociera do ściany, idzie wzdłuż niej, znajduje wyjście i znowu wyczuwa chłodny powiew świeżego powietrza.

Jest w wąskim korytarzu z podłogą przysypaną kawałkami gruzu o zapachu zwęglonego drewna i plastiku. Jedną nogą przebija szybę leżącego na ziemi okna, która pęka z głośnym trzaskiem. Wie, że skaleczyła się w stopę, ale idzie dalej, potykając się co chwilę. Opiera się o ścianę, okruchy zaprawy chrzęszczą pod jej palcami, kiedy słyszy Nelly przechodzącą przez szkło.

Jest tuż za nią.

Jackie zrywa się do biegu, jedną ręką dotykając cały czas ścianę, a drugą trzymając wyciągniętą przed siebie. Zderza się z drewnianym kozłem do cięcia drewna, przewraca się, upada na lewy bark i aż sapie z bólu. Próbuje się dalej czołgać, kiedy coś upada na podłogę tuż obok niej. Odgłos przywodzi na myśl plastikową rurkę albo kij od miotły.

Jackie idzie na czworakach przed siebie, aż trafia głową w ścianę. Podpiera się, wstaje, potyka się o cegłę, ale udaje jej się utrzymać w pionie.

Jackie nie jest pewna kierunku. Zawraca i cofa się około metra wzdłuż ściany, nasłuchuje, ale nie słyszy już Nelly. Jej własny oddech jest tak ciężki, że musi jedną ręką zasłaniać usta, by stłumić jego odgłos.

Coś chrobocze przed nią na podłodze, szura powolutku.

To tylko szczur.

Jackie stoi nieruchomo, oddychając przez nos. Nie ma pojęcia, jak się stąd wydostać na zewnątrz. Strach mąci jej myśli, napięcie nie pozwala prawidłowo odczytać otoczenia.

Niedaleko niej coś zgrzyta. Brzmi to jak ciężkie drzwi albo stary magiel. Jackie tak naprawdę chciałaby się tylko schować, skulić na podłodze, objąć głowę ramionami, ale zmusza się, by iść naprzód.

Depcze po kamieniach, zwęglonych belkach, kupkach piasku i gruzu. Korytarz wypełnia osypisko i Jackie musi się wspinać na górę. Kamienie uciekają jej spod nóg i staczają się z grzechotem w dół, odłamki szkła pękają na mniejsze kawałki.

Jackie słyszy szum powietrza w wąskim pasażu powyżej i wspina się dalej, pomagając sobie rękami. Złamana deska kaleczy ją w udo, stopy ślizgają się na ceglach i kawałkach zaprawy.

Coś za nią chrobocze i Jackie porusza się szybciej, aż uderza głową w sufit. Powietrze owiewa jej twarz, ale kobieta nie znajduje wyjścia. W rozpaczycy maca przed sobą rękoma, próbuje odsunąć kamienie zaplątane w druty, odgarnia sypki gruz i wyczuwa ciasne przejście. Chwyta palcami kawałek siatki i zaczyna ciągnąć. Udaje jej się poluzować duży kamień, wykopuje większą dziurę, kalecząc się przy tym w dłoń. Wciska się w otwór i stara się przeczołgać na drugą stronę. Stękając, przeciska jedno ramię i głowę, podczas gdy kamienie osypują się po drugiej stronie otworu. Prze z całej siły naprzód, odpycha się nogami i w ataku paniki przychodzi jej na myśl, że zaraz utknie.

Przesuwa ręką po podłodze, szukając czegoś, czego mogłaby się uchwycić i podciągnąć. Nie słyszy, czy Nelly jest tuż za nią. Może właśnie w tej chwili wspina się po osypisku z uniesionym do ciosu nożem.



Jackie znajduje kawałek liny i podciąga się na niej, jednocześnie z całej siły odpychając się nogami. Siatka i kamienie kaleczą jej ramię, ale w końcu udaje jej się precyzyjnie. Pociąga za sobą masę gruzu, osuwając się na drugą stronę. Noga więźnie jej w przejściu, Jackie szarpie, potem cofa nogę, zmienia ułożenie stopy i wreszcie się uwalnia.

Zsuwa się po osypisku i wyczuwa podłogę pod nogami. Nie wiedząc, gdzie jest, rusza po prostu naprzód z wyciągniętymi przed siebie rękami, aż dociera do ściany, za którą może podążyć.

Cegły są tu chłodniejsze i Jackie domyśla się, że zbliża się do wyjścia. Obchodzi róg pomieszczenia i wkracza do większego wnętrza. Sufit jest o wiele wyżej, dźwięk rozchodzi się płynnie jak spokojne morze.

Kobieta zatrzymuje się i przez chwilę odpoczywa, oddychając z trudem. Zapiera się dłońmi o kolana, całe ciało trzęsie się jej ze zmęczenia i szoku.

„Muszę iść dalej – myśli. – Muszę znaleźć stąd jakieś wyjście”.

Zakrwawionymi palcami sunie po ścianie, kiedy nagle słyszy skrzypienie otwieranych stalowych drzwi nieco dalej po prawej stronie.

Jackie przykuca i ma nadzieję, że jest za czymś schowana. Stara się cicho oddychać, ale serce wali jej jak młotem.

„Nelly poszła inną drogą – przychodzi jej do głowy. – Nelly wie, jak wyglądają te pomieszczenia, dokąd prowadzą korytarze”.

Rana od noża boli teraz o wiele bardziej, powoduje dziwny ucisk, trudno jest oddychać. Jackie odkasłuje słabo i czuje ciepłą krew spływającą po plecach.

Skulona, rusza ostrożnie naprzód i nadeptuje na coś, co chrzęści metalicznie, schyla się i odnajduje szpadel.

– Jackie! – woła Nelly.

Jackie wstaje powoli, idzie dalej przy ścianie, klaszcze językiem i wyczuwa wyjście po lewej stronie.

– Jackie?

Echo głosu Nelly uderza w ścianę po przeciwnej stronie. Jackie staje i nasłuchuje. Nagle ma pewność: Nelly skierowała głos w złą stronę.

„Ona mnie nie widzi”, myśli Jackie.

Nelly jest ślepa.

Jackie porusza się teraz powoli, schyla się, bierze do ręki kamyczek i odrzuca go gdzieś w bok. Odłamek stuka o ścianę, odbija się od niej, spada na podłogę i uderza o coś z brzękiem.

Stoi nieruchomo i słyszy, że Nelly idzie w stronę dźwięku.

Jackie wraca do szpadla i ostrożnie go podnosi. Ostrze skrobie o podłogę i Nelly zamiera z sapnięciem.

– Słyszę cię – mówi ze śmiechem w głosie.

Jackie zbliża się do niej i czuje zapach jej perfum. Krok za krokiem stawia stopy na podłodze i wsłuchuje się w cichy chrzęst gruzu.

Nelly cofa się i wpada na wiaderko, które z brzękiem się przewraca.

„Ona mnie nie widzi, lecz ja ją widzę”, myśli Jackie. Podchodzi bliżej, wsłuchując się w zdyszany oddech, i czuje ostry zapach potu przebijający się przez perfumy.

Jackie wyraźnie wyczuwa falującą obecność Nelly, słyszy ruchy noża przecinającego powietrze i uważa na ruch jej stóp na podłodze, kiedy cofa się o kilka kolejnych kroków.

„Wie, że tu jestem, ale mnie nie widzi”, powtarza w myślach Jackie, zaciskając dłoń na stylisku. Ostrożnie zmienia uchwyt, kląska językiem i nagle wie, gdzie znajduje się ściana, a gdzie stoi Nelly.

Prześladowczyni dyszy, wymierza kilka szybkich ciosów w różnych kierunkach. Nóż znajduje tylko powietrze i Nelly zamiera.

Nasłuchuje, oddychając nerwowo.

Jackie zbliża się po cichu, czuje ciepło bijące od ciała kobiety. Wyczuwa ruchy noża, potem robi krok w przód i uderza mocno szpadlem.

Ciężkie ostrze trafia ją w policzek. Głowa odskakuje w bok, Nelly upada na biodro.

Wyje z bólu.

Jackie obchodzi ją dookoła, słyszy każdy ruch, każdy oddech.

Nelly skomle coś do siebie i próbuje wstać. Jackie wymierza kolejny cios, ale ostrze mija głowę Nelly o milimetry, słychać tylko cichy świst metalu, kiedy przesuwają się po jej włosach.

Nelly wstaje, zatacza się do przodu i zadaje cios nożem. Koniec

ostrza rani Jackie w przedramię. Kobieta cofa się instynktownie, wchodzi w wiaderko, o które wcześniej potknęła się Nelly, i z mocno bijącym sercem odsuwa się w bok. Czuje palący ból, krew spływa jej po dłoni. Adrenalina wypełnia jej żyły, sprawia, że włoski na rękach stają dęba, kiedy strząsa krew, osusza dłoń o spódnicę i poprawia chwyt na szpadlu.

Zakrada się bliżej Nelly. Słyszy, że przeciwniczka przykuca i wyciąga nóż przed siebie, czuje wilgotne fale oddechu z jej ust. Bezgłośnie okrąża ją, zmienia kierunek i uderza z całej siły. Cios jest niezwykle mocny. Szpadel trafia Nelly w tył głowy. Jackie słyszy jej westchnienie i upadek niezłagodzony przez ręce.

Celuje raz jeszcze i trafia w głowę. Słysząc odgłos uderzenia w coś wilgotnego, a potem zapada cisza.

Jackie cofa się, dysząc ciężko, ręce jej się trzęsą, nasłuchuje, ale nie słyszy oddechu. Zbliża się ostrożnie, lekko trąca Nelly szpadlem, ale ciało jest bezwładne.

Jackie odczekuje chwilę, tętno dudni jej w uszach. Potem znowu, mocniej, uderza czubkiem łopaty, ale nie wyczuwa żadnej reakcji.

Oddech Jackie jest urywany, paraliżuje ją lęk. Ma wrażenie, że wszystko przewraca się jej w brzuchu. Odkłada szpadel i zbliża się do Nelly na trzęsących się nogach. Opary ciepła biją od ciała. Ostrożnie nachyla się, aż sięga koniuszkami palców do pleców Nelly. Kobieta ma na sobie płaszcz przeciwdeszczowy, szorstki materiał chrzęści jej pod palcami.

Erik powiedział, że ma klucze na szyi.

Jackie przesuwając palcami w górę, do karku, i czuje, że Nelly jest mokra od ciepłej krwi.

Drżącymi palcami szuka pod kołnierzem, wokół lepkiego karku, aż w końcu znajduje łańcuszek, pociąga za niego, ale bezskutecznie, utknął.

Musi przewrócić Nelly na plecy. Udaje jej się to z trudem, musi użyć obu rąk i odepchnąć się nogą.

Ciało przetacza się i Jackie łąduje na nim okrakiem. Ręce jej drżą, kiedy rozpina płaszcz pod szyją, ale przerywa, słysząc lepki odgłos, jakby Nelly zwilżała usta.

Jackie rozpina kolejny guzik i wydaje jej się, że słyszy szybkie,

cichutkie dźwięki przywodzące na myśl mruganie suchymi powiekami.

Strach kipi jej w głowie, kobieta rozdziera sukienkę Nelly pod szyją, znajduje klucz na łańcuszku i zaczyna przeciągać go przez zakrwawioną głowę.

Joona kieruje się drogowskazami na Rimbo, ale w okolicach Väsby zostawia drogę 280 i rusza w stronę miejscowości Finsta, kiedy dzwoni do niego Margot i mówi, że Jackie i jej córki nie ma w mieszkaniu przy Lill-Jans plan. Wszystko wskazuje na porwanie. Na podłodze klatki schodowej są ślady krwi ciągnące się aż do wyjścia. Drzwi do garderoby są rozbite, a wewnątrz na ścianie dziecko napisało, że „pani dziwnie mówi”.

Joona powtarza kilkakrotnie, że muszą odnaleźć dom w pobliżu Finsty, że tam właśnie Nelly zabrała Jackie i Madeleine. Prawdopodobnie Erik siedzi już w swojej klatce albo wkrótce się w niej znajdzie.

– Znajdźcie dom, tylko to ma teraz znaczenie – mówi Joona i kończy połączenie.

W ciemnościach wzdłuż drogi mijają różne zagrody, tereny rolnicze, tartaki z wyższymi i niższymi kominami.

Jedzie szybko czarną szosą, nie pozwalając sobie na myśl, że jest już za późno, że czas się skończył.

Musi dopasować elementy tej układanki.

„Nelly cały czas się powtarza, powraca do starych wzorów”, przychodzi mu do głowy.

W Roslagen musi być dom, do którego Nelly w jakiś sposób ma dostęp.

„Nie należał do jej rodziny, ale jej dziadek mógł nim w jakiś sposób zarządzać”, myśli dalej Joona. Też był księdzem, a Kościół szwedzki jest właścicielem ogromnych arealów ziemi, lasów i nieruchomości.

W czasie jazdy Joona stara się przeanalizować jeszcze raz całą sprawę i przypomnieć sobie wszystko, co przeczytał i zobaczył, na długo zanim dowiedział się, że to Nelly jest tą osobą, którą Rocky nazwał „brudnym kaznodzieją”.

Wszyscy popełniają błędy.

Musi znaleźć coś, co można by połączyć z gospodarstwem

w Roslagen i filmem z Jackie.

Joona myśli o żółtym płaszczu przeciwdeszczowym, narkotykach, zbieraniu trofeów i o tym, jak oskarżycielsko zaznaczała miejsca na ciałach ofiar, o niczego nieświadomym małżonku w Brommie, drogich ubraniach, kremie do rąk, pudełeczku z suplementem, po czym bierze telefon i dzwoni do Nålenu.

– Wspiąłeś się na dość kruchą gałąź – stwierdza Nålen. – Ta ucieczka z aresztu nie była...

– To była konieczność – przerywa mu Joona.

– Chciałeś mnie o coś zapytać – patolog odchrząkuje.

– Nelly zażywa tabletki z żelazem.

– Pewnie ma anemię.

– Co może ją powodować?

– Tysiąc różnych rzeczy... Wszystko od raka i chorób nerek po ciążę i menstruacje.

– Ale Nelly bierze uwodniony tlenek żelaza – dodaje Joona.

– Masz na myśli wodorotlenek żelaza?

– Ma kropki na rękach.

– Piegi?

– Bardziej czarne... prawdziwe zmiany pigmentacyjne i...

– Zatrucie arsenikiem – przerywa mu Nålen. – Wodorotlenek żelaza wykorzystywany jest jako odtrutka, antidotum na arsenik... Jeśli ma suche i nakrapiane ręce, to...

Joona przestaje go słuchać, kiedy przypomina sobie jedną z fotografii, które zostawił na podłodze swojego pokoju w hotelu.

Zdjęcie dwumilimetrowego okruchu, przywodzącego na myśl niebieską ptasią czaszkę.

Drzazgę znaleziono w podłodze Sandry Lundgren. Materiał wyglądał na ceramiczny, ale w rzeczywistości składał się ze szkła, żelaza, piasku i gliny szamotowej.

Mija dużą czerwoną szopę i myśli, że ta maleńka ptasia czaszka to był kawałek odpadu powstałego przy produkcji szkła.

– Szkło – szepcze.

Ziemię wokół starych hut szkła często zanieczyszczono są arsenikiem. Dawniej używano go w dużych ilościach jako środka

klarującego, aby pozbyć się pęcherzyków powietrza, i do homogenizacji szkła.

– Huta szkła – mówi Jooną na głos. – Są na terenie huty szkła.

– To absolutnie możliwe – zgadza się Nålén, jakby śledził rozumowanie Joony.

– Siedzisz przy komputerze?

– Tak.

– Znajdź mi starą hutę szkła w okolicach Finsty.

Jooną jedzie drogą nad brzegiem jeziora, które połyskuje w ciemnościach między drzewami i krzewami, i słyszy, jak Nålén, pomrukując pod nosem, wystukuje słowa na klawiaturze.

– Nie... Wyskakuje tylko jedna, która spaliła się w 1976, huta szkła Solbacken w Rimbo, produkcja szyb i luster... Teren należy do Kościoła szwedzkiego i...

– Wyślij adres i koordynaty na mój telefon – przerywa mu Jooną. – I zadzwoń do Margot Silverman.

Jooną hamuje z piskiem opon, skręca kierownicę ostro w prawo, zaciąga ręczny, wrzuca wsteczny i nawraca, aż żwir tryska spod kół. Zmienia bieg i znowu wciska gaz do dechy.

Sapiąc ciężko z bólu, Erik wysuwa miedzianą rurę przez sufit klatki, wykorzystuje jeden pręt jako oś obrotu i próbuje wyłamać następny. Dźwignia jest nieco za krótka, choć zawiesza się na jej końcu całym swoim ciężarem. Rura ześlizguje się z łomotem. Erik upada na podłogę i uderza zdrowym łokciem w kratę.

Zdyszany wstaje, świeci latarką i widzi, że udało mu się wygiąć pręt zbrojeniowy o kolejnych kilka centymetrów.

Nasłuchuje odgłosów z korytarzy, ale jest cicho, odkąd Nelly wyruszyła w pościg za Jackie.

Erik przeszukał światłem latarki piwnicę, ale nie znalazł lepszego narzędzia od tej miedzianej rury, którą udało mu się przyciągnąć do klatki.

Wszystkie spawy są całe i mocne, ale za pomocą rury udało mu się już wygiąć pręty zbrojeniowe u góry klatki na tyle, że może mieć nadzieję na ich wyłamanie. Może zajmie mu to godziny, może dni, ale nie jest nieprawdopodobne.

Wsuwa rurę w splot sufitu, ale przerywa w pół ruchu.

Z korytarza dobiega szuranie. Erik wyciąga swoją dźwignię i chowa pod materacem, bierze do ręki latarkę i nasłuchuje. Ktoś tam jest, dobrze słyszał, kroki są coraz bliżej.

Gasi latarkę i myśli, że musi wziąć udział w tej grze, bez względu na to, co się stanie. Nie ma wyboru, tak łatwo byłoby go zabić w tej klatce.

Wysłuchuje się w chrzest kroków i oddechy w pomieszczeniu obok klatki.

– Erik? – daje się słyszeć szept Jackie.

– Musisz stąd uciekać – odpowiada cicho.

Zapala latarkę i widzi, że Jackie stoi metr od niego. Jej twarz jest brudna i zakrwawiona, oddech przyspieszony, wygląda na wycieńczoną.

– Nelly nie żyje – mówi Jackie. – Zabiłam ją.

– Jesteś ranna?

Kobieta nie odpowiada, podchodzi bliżej, sięga do kraty i wsuwa



rękę między pręty. Erik dotyka pieszczotliwie jej palców i świeci na nią latarką, żeby obejrzeć jej rany.

– Dasz radę się stąd wydostać i sprowadzić pomoc? – pyta, odgarniając włosy z jej zalanej krwią twarzy.

– Mam klucz – odpowiada Jackie i kaszle ostrożnie.

Opiera się o klatkę, zdejmuje łańcuszek z szyi i podaje mu klucz.

– Zabiłam ją – dyszy i osuwa się na podłogę. – Zabiłam człowieka...

– To była samoobrona – odzywa się Erik.

– Nie wiem – odpowiada szeptem Jackie, a jej twarz wykrzywia płacz. – Tego się nigdy nie wie...

Erik sięga przez kraty do kłódki w drzwiczkach klatki, wsuwa klucz do zamka, przekręca i słyszy szcęk mechanizmu, kiedy pałak wysuwa się z obudowy.

Wydostaje się na zewnątrz, zabiera latarkę i obejmuje Jackie siedzącą na podłodze. Jej oddech jest płytki i urywany.

– Czy mogę zobaczyć ranę na plecach? – pyta ją szeptem.

– Wszystko w porządku. Muszę do domu, do Madde, daj mi tylko kilka sekund...

Erik omiata światłem latarki obdrapane ściany, stół i półkę.

– Wydaje mi się, że drzwi do kuchni są zamknięte na klucz, ale sprawdzę to.

– Dobrze. – Jackie kiwa głową i próbuje ponownie stanąć na nogi.

– Siedź tutaj – prosi Erik i wchodzi po stromych schodach.

Na brązowym linoleum zabezpieczonym przed poślizgiem widać krwawe ślady butów. Erik dociera do ciężkich metalowych drzwi, naciska klamkę, pcha i ciągnie, ale drzwi są zamknięte.

Szarpie za klamkę, jednocześnie poszukując w świetle latarki haczyka z kluczem, lecz nic nie znajduje. Wraca do Jackie. Kobieta wstała i opiera się teraz jedną ręką o kraty klatki.

– Drzwi są zamknięte na klucz – potwierdza Erik. – Musimy się wydostać przez korytarze.

– Dobrze – zgadza się cicho Jackie.

– Wydaje mi się, że zabiła policjanta, który tu przyjechał. Znajdą nas, ale nie wiemy, ile im to zajmie czasu, a ty musisz zaraz trafić do

szpitala.

– Chodźmy – szepcze Jackie.

– Dasz radę. – Erik kładzie jej dłoń na swoim ramieniu. – Mam latarkę, widzę, dokąd musimy iść.

Prowadzi ją do podziemnego korytarza, omijają krzesło z oparciem i niski taboret z poduszką. Stare szyby okienne stoją przy ścianie, a z pożółkłych stojaków sterczą zakurzone żarówki.

Mijają biegnący prostopadle tunel ze stromymi schodkami prowadzącymi w dół, przewróconą szafę i ostrożnie przechodzą po potłuczonym szkle.

Przy świetle latarki i z pomocą Erika łatwo jest posuwać się naprzód i wkrótce docierają do większego pomieszczenia, w którym znajdują się długie umywalki rynnowe z blachy, rzędy kranów i boks z odłóżającym ze ścian tynkiem.

Na suficie widać oprawy oświetleniowe, którym brak zarówno pokryw, jak i świetlówek. Kable zwisają luźno. Duże wiadro pełne ziemi stoi pośrodku. Rdza przeżarła gdzieś zieloną farbę. Obok, przy ścianie leży kij, którego Jackie używała jako laski.

Przechodzą na drugą stronę i trafiają do korytarza z powgniatanymi szafkami na ubrania. Pod sufitem ciągnie się rura wodociągowa, która urwała się na jednym końcu i zwisa teraz niczym włócznia, wygięta pod własnym ciężarem w łuk.

Erik świeci prosto w wąski korytarz. Ściany się osypują, fragmenty sufitu się zawaliły, przejście aż po sufit wypełniają cegły, gruz i kawałki drewna.

Erik otwiera jakieś drzwi i wchodzi do innego tunelu, skręcając w prawo, przechodzą przez zaokrąglony portal i nagle znajdują się pod gołym niebem.

Stoją w obszernym pomieszczeniu, w którym wieje chłodny wiatr. Nie ma sufitu, na tle ciemnego nieba majaczy wysoki komin. Światło latarki odbija się w potężnej, metalowej obudowie wentylatora. Wyłożona kafelkami podłoga jest brudna i spękana.

Wysokie chwasty wyrastają spomiędzy szczebli aluminiowej drabiny leżącej obok wielkiego pieca. Erik nie ma siły w zranionej ręce, ale jakoś udaje mu się podnieść drabinę i wyrwać ją z zielska. Nogą

odsuwa cegły i gruz, po czym opiera drabinę o ścianę.

Pomaga Jackie się wspiąć, idzie tuż za nią, jej stopy ześlizgują się i Erik, łapiąc Jackie, upuszcza latarkę, która odbija się z brzękiem od szczelbi, uderza o podłogę i gaśnie.

Ból w ręce pulsuje, jakby była przytrzaśnięta w jakiejś maszynie, kiedy w końcu wychodzą na porośniętą wysoką trawą powierzchnię ruin. Jackie wspiera się ciężko na Eriku, kiedy przedzierają się przez osty i niskie krzaki. Pusty radiowóz stoi, świecąc reflektorami prosto na żółty dom. Nie zatrzymując się, mijają go i odchodzą dalej drogą.

Joona jedzie najszybciej, jak się da po kiepskich drogach. Margot zorganizowała akcję policyjną, ale Joona nie chce ryzykować, że policja przybędzie zbyt późno. Koledzy z Norrtälje nie mają kontaktu z jednym radiowozem w tej okolicy.

Światła reflektorów omiatają pola, kiedy wpada w wąską bitą drogę prowadzącą przez las. Koła ślizgają się na luźnym podłożu, pojazd stracił przyczepność, ale Joona skręca w poślizgu i udaje mu się wyprostować. Dodaje znowu gazu i samochód, dudniąc, rusza po nierównej drodze.

Przez drogę przebiegają dwie sarny, Joona wciska hamulec i widzi, jak przecinają światło i znikają między drzewami.

Głęboka kałuża ustępuje z dziwnym oporem, kaskady wody wytryskują po obu stronach samochodu.

Joona wyjeżdża z zakrętu i znowu przyspiesza. Białe światło kładzie się na prostej drodze wzdłuż pola, wycinając w mroku świetlisty tunel.

Teraz dostrzega wysoki komin huty szkła wystający pomiędzy drzew niczym czarny obelisk na tle ołowianego nieba.

W oddali w świetle reflektorów dostrzega dwie postaci. Stoją na drodze, nieruchomo, obejmują się nawzajem.

To Erik i Jackie, jest tego niemal pewien.

Jakiś kamień wali w podwozie, przez parę sekund reflektory nie oświetlają drogi na wprost.

Gałęzie uderzają o przednią szybę, trudno dostrzec ich twarze w migotliwym świetle.

Dalej, w pobliżu zburzonych budynków, widać puste cysterny i kontenery na tłuczone szkło.

Głęboka dziura w drodze zmusza Joonę do przyhamowania i ominięcia jej. Słychać łupnięcie i światła wędrują wysoko ponad głowami obu postaci.

W tej samej chwili zauważa, że coś żółtego błysnęło na poboczu.

To Nelly.

Nelly znajduje się po skosie za plecami Erika i Jackie. Płaszcz przeciwdeszczowy odbija światła reflektorów. Kobieta idzie naprzód z opuszczoną twarzą przez mieniące się na zielono szklane okruchy pokrywające ziemię.

Joona trąbi, zmienia bieg i wciska gaz do dechy. Żwir grzechocze o podwozie. Samochodem zarzuca tak mocno, że schowek otwiera się i na siedzenie wysypują się papiery. Wypada na pobocze, wysoka trawa chłoczce przedni zderzak.

Joona naciska klakson, podczas gdy Nelly zbliża się od tyłu do stojącej pary. Idzie zamaszystym krokiem przez pokrzywy i niskie krzaczki.

Erik spogląda w stronę samochodu spod zmrużonych powiek, na jego twarzy maluje się ulga, macha ręką.

Joona trąbi, raz za razem, traci ich z oczu, wyjeżdża z zakrętu i widzi, że Nelly ma w ręku nóż.

Przekracza rów i jest już zaraz za nimi, skrada się, wchodzi w ich cień.

Joona znowu wciska klakson i dodaje gazu na prostym odcinku drogi. W podrygującym świetle reflektorów zauważa Nelly, która staje za Jackie i wbija jej nóż w ciało.

Ciężka gałąź rozbija jedną lampę samochodu i ruiny z prawej znikają w nagłych ciemnościach.

Joona widzi, jak Jackie osuwa się na drogę. Erik trzyma ją wciąż za rękę.

Kilka gałęzi przy drodze kołysze się, a Nelly znika.

Joona hamuje ostro, opony suną po żwirze, wzbijając kurz. Odbija kierownicą w bok, przednia szyba się rozbija, a deszcz szklanych okruchów sypie mu się w twarz i wiruje po kabinie samochodu. Gałęzie i trawa chroboczą o blachę, auto ślizga się dwoma kołami w rowie i w końcu staje.

Joona wspina się na maskę przechylonego wozu, zeskakuje na drogę i podbiega do Erika, który klęczy przy Jackie.

– Nic nie mów – prosi, rozdziera jej bluzkę i dotyka noża, żeby sprawdzić, jak głęboko siedzi. – Jej nerka może być uszkodzona, potrzebujemy jak najszybciej karetki...

- Gdzie jest Madeleine? – przerywa mu Joon.
- W domu, w mieszkaniu, musimy zadzwonić do...
- Nie było jej w mieszkaniu – Joon wchodzi mu w słowo. – Nelly

zabrała ją razem z Jackie.

- Boże – szepcze Erik i podnosi na niego wzrok.
- Czy może być gdzieś w domu?
- W piwnicy jest klatka i sieć korytarzy, które...

Jackie z trudem łapie oddech i Erik czuje, że jej puls słabnie. Rzuca okiem w stronę domu, zakrwawionymi palcami odgarnia włosy z czoła i widzi żółtawą poświatę w jednym z brudnych okien na piętrze.

- W oknie się świeci. – Wskazuje ręką. – Muszą być na...

Milknie, kiedy przestaje wyczuwać tętno u Jackie, i przytyka ucho do jej piersi. Serce stoi, słysząc tylko głucho trzaski wewnątrz ciała.

- Wezwij helikopter! – krzyczy. – Serce stanęło, trzeba się spieszyć, cholernie spieszyć!

Aby nie trzeba było wyciągać noża, utrzymuje ją w pozycji na boku. Zaczyna masaż serca i nie czuje już bólu w ręce, kiedy odlicza trzydzieści szybkich uciśnień, robi dwa oddechy i kontynuuje uciski. Joon w tym czasie przekazuje adres i współrzędne operatorowi centrum powiadamiania ratunkowego.

- Dopilnuj, żeby Jackie przeżyła. Ja przyprowadzę dziewczynkę – mówi Joon i rusza biegiem w stronę domu.

Jooną biegnie przez podwórze i wyciąga z kabury pistolet. Reflektory radiowozu padają tuż obok samochodu z otwartym bagażnikiem i oświetlają żółty dom. W jednej chwili nieruchome nocne powietrze wypełnia zapach ognia. Jooną przedziera się przez pokrzywy, patrząc, jak biały dym wzbija się niczym para wodna z chwastów wokół fundamentów budynku.

Wbiega na werandę, unosi broń, otwiera drzwi do przedpokoju i widzi martwego policjanta na podłodze.

Tułów jest czarny od krwi, twarz odwrócona.

Jooną celuje w następne drzwi, przekracza ciało, pochyla się, podnosi z podłogi pękniętą latarkę i oświetla nią kuchnię.

W słabej poświacie dostrzega ślady walki. Podłoga zalana jest krwią, a głowa drugiego policjanta leży metr od korpusu. Mężczyzna nie wyjął nawet pistoletu z kabury. Krew ochlapała szkło lampy naftowej, która stoi na krześle. Z piwnicy dobywa się dudnienie, a delikatny welon szarego dymu pełznie pod sufitem i otula stary czujnik przeciwpożarowy.

Jooną przechodzi przez chaos w kuchni i wchodzi przez następne drzwi. Mija pokój telewizyjny i dociera do ciasnego holu ze schodami prowadzącymi na piętro. Gęsty dym kłębi się pod sufitem jak mętna rzeka.

W pokoju obok pod wpływem temperatury wybucha lampa naftowa, jasnoniebieskie płomienie wspinają się po ścianach i suficie. Fragmenty płonącej drewnianej podłogi zapadają się do piwnicy, wzbijając wir iskier i dymu.

Jooną czuje na twarzy coraz większy żar, kiedy wchodzi na górę po schodach. Tapety płoną, ogień pełznie pod sufitem ku pokojom na piętrze.

Domyśla się, że Nelly chce spalić nawet najmniejsze dowody wskazujące na nią jako na sprawcę. Jeśli Jackie nie przeżyje, a dom spłonie, pozostaną tylko dowody przeciwko Erikowi.

Światło latarki słabnie i robi się żółtawe.

Joona dociera na piętro, kieruje pistolet przed siebie i wchodzi do pokoju panińskiego. Tapety w róże pokryte są zdjęciami Erika. Wiele z nich zrobiono ukradkiem, inne to portrety, a niektóre zdają się pochodzić z czasopism medycznych albo albumów.

Na półce w ciemnościach stoją przedmioty, które ukradła Erikowi. Kieliszki do wina, książki, dezodoranty i drewniany słonik z Malezji. Na wieszaku wisi brązowa sztruksowa marynarka, a pod nią niebieska koszula.

Głęboko pod podłogą pod jego stopami słychać syk. Joona słyszy, jak ogień wciąga tlen, i czuje, że powietrze robi się ostre i coraz trudniej nim oddychać.

Latarka gaśnie, ale potrząśnięta, zapala się na nowo słabym, drgającym światłem.

Joona idzie naprzód i widzi, że Nelly wystawiła na toaletce przed lustrem trofea zabrane ofiarom.

To tylko kilka buteleczek lakieru do paznokci, szminka z H&M i czerwony biustonosz. Na różowej serwetce leży matowy kolczyk z Saturnem, spinka do włosów i kolczyki Susanny Kern, połamane tipsy oraz naszyjnik z pereł poczerniałych od krwi.

Latarka ponownie gaśnie i Joona ostrożnie odkłada ją na podłogę. Podchodzi do drzwi do sypialni ze spadzistym sufitem, przesuwa się nieco w bok i nagle dostrzega Madeleine w zamglonym świetle.

Dziewczynka leży na podłodze obok tapczanu pośrodku pokoju. Usta ma zaklejone taśmą, a pod głową połyskuje kałuża krwi.

Joona domyśla się, że dziecko jest trofeum, które Nelly odebrała Jackie.

Oddycha, ale wygląda na nieprzytomną.

Nie widzi nigdzie Nelly, lecz klamka przy drzwiach obok łóżka jest lepka od krwi.

Pokój zaczyna wypełniać się jasnym dymem i Joona wie, że kończy mu się czas.

Rzuca okiem na dziewczynkę, kieruje broń w prawą stronę i wchodzi do pokoju.

Cios siekierą nadchodzi z lewej. Joona źle odczytał układ pokoju i za późno zauważa ruch. Udaje mu się tylko uchylić głowę w tył. Ostrze



mija o milimetry jego twarz i wbija się głęboko w gipsową ścianę.

Sypią się kurz i okruchy gipsu.

Nelly próbuje wyrwać siekierę ze ściany, kiedy Jooną uderza ją w twarz kolbą pistoletu.

Cios jest wymierzony po skosie od dołu i głowa Nelly odskakuje w tył, a ślina tryska jej z ust. Upada na plecy, drewniana podłoga ugina się pod nią, a czarny dym bucha spomiędzy szczelin.

Jooną zatacza się naprzód pod wpływem siły własnego ciosu i przewraca krzesło, na którym leżą plastikowe wieszaki.

Nelly siada i nagle znajduje się tuż obok Madeleine. Jooną nie rozumie, jak to się stało w czasie krótszym niż sekunda.

Tapczan się przemieścił.

Wtedy dociera do niego, że zaglądał w wielkie lustro. Lustrzane odbicie przekonało go, że Madde znajdowała się pośrodku pokoju, w bezpiecznej odległości.

Słychać trzaski i syki, kiedy ogień pochłania tlen.

Jooną trzyma pistolet przy boku i próbuje na nowo stworzyć sobie w głowie obraz pokoju. Wielkie tafle lustrzanego szkła stoją oparte o ściany i meble, co niszczy perspektywę i zmienia wygląd pomieszczenia.

Nelly krwawi z nosa, przyciągnęła do siebie dziewczynkę i trzyma ją mocno w objęciach. Wokół nich kłębi się dym i Jooną nie widzi, czy kobieta jest uzbrojona.

– Puść dziewczynkę – woła Jooną i zbliża się ostrożnie.

Znad zamkniętych drzwi po lewej stronie sączy się oleście czarny dym. Zdjęcia Erika leżące na podłodze zwijają się pod wpływem gorąca.

– Możesz puścić dziewczynkę? – powtarza Jooną.

– Tak – odpowiada łagodnie Nelly, ale siedzi wciąż z dzieckiem w ramionach.

Madeleine otwiera zmęczone oczy, a kobieta całuje ją w głowę.

– Nelly, musimy stąd wyjść... wszyscy. Rozumiesz?

Kiwa lekko głową i patrzy mu w oczy.

Drzwi naprzeciwko rozjaśniają się w błękitnej poświacie i w jednej chwili ogarniają je jęzory ognia smagające sufit, na którym zostawiają czarne znamiona. Pod podłogą słychać dudnienie, a cały dom trzeszczy,

jakby olbrzymie kamienie pocierały o siebie nawzajem.

– Możesz mi pomóc? – pyta Nelly, nie spuszczać z niego wzroku.

– Tak, mogę – odpowiada Jooną, starając się dojrzeć, co Nelly chowa przy biodrze.

Kobieta uśmiecha się dziwnie, z czułością, jakby odczuła zadowolającą ją pewność.

Iskry i lekkie płatki sadzy fruną w górę w strumieniu gorąca, a chłodniejsze powietrze zasysane jest do podłogi. Brudne firanki w oknie zajmują się ogniem, płomienie owijają się błyskawicznie wokół tkaniny.

– Co mówi ogień? – mamrocze Nelly i wstaje.

Chwyta szorstko Madeleine za włosy i podrywa ją z podłogi. Dziewczynka jest przestraszona, po policzkach płyną jej łzy.

– Nelly – powtarza Jooną. – Musimy wyjść. Pomogę ci, ale...

Rozlega się łoskot i cała ściana przylegająca do sypialni pokoju wali się na podłogę pomiędzy nimi, gipsowe płyty z podartą tapetą i rzędy belek są owinięte czarnym dymem. Małe rozżarzone płatki migoczą w szarej mgle nad ich głowami.

– Ale nie pozwolę ci skrzywdzić dziewczynki – kończy zdanie Jooną.

W jednym z luster widzi, że Nelly wyciągnęła nóż. Trzyma Madeleine za włosy drugą ręką i ciągnie w górę, zmuszając ją do stania na palcach.

Podłoga wibruje im pod stopami.

Żar bucha do środka gdzieś z boku, zniszczona ściana zajmuje się ogniem. Czarny dym wypełnia pokój, płomienie unoszą się z zapalem, sięgając sufitu.

– Puść ten nóż! Nie musisz tego robić! – woła Jooną i celuje z pistoletu w postać za płomieniami.

Próbuje przesunąć się nieco w bok, ale przez dym i ogień i tak dostrzega jedynie fragmenty żółtej peleryny.

– Nigdy nie jest dość – odzywa się jasny, dziecięcy głos.

Myśl zmienia kierunek w ułamku sekundy. Najpierw Jooną sądzi, że to mówi Madeleine, ale świadomość tego, że ma zaklejone taśmą usta, sprawia, że naciska spust.

Joona strzela trzy razy przez ścianę ognia.

Kule trafiają centralnie w pierś Nelly i w lustrze stojącym za nimi Joona widzi, jak krew tryska jej spomiędzy łopatek. Lustro upada razem z nią i rozbija się na podłodze.

Madeleine stoi nieruchomo, przyciskając dłoń do rany na szyi. Spomiędzy palców płynie krew, ale dziewczynka żyje.

Za każdym razem dziecięcy głos Nelly zapowiadał śmierć.

Joona dopada dziewczynki, kopnięciem wytrąca nóż z dłoni Nelly, choć wie, że kobieta nie żyje, bierze Madde na ręce i cofa się przez dym.

Kobieta leży na plecach wśród szklanych odłamków lustra, z otwartymi ustami. Zgubiła jeden but, stopa w brudnej pończosze podryguje konwulsyjnie.

Plastikowy kanister przewraca się i na deski z chlupotem wylewa się nafta, syczy, a ogień przebija się przez podłogę.

Fala gorąca uderza prosto na nich. Joona zatacza się w tył z dziewczynką w ramionach, przewraca się o próg do panińskiego pokoju i w tej samej chwili podłoga w sypialni zrywa się pod ciężarem Nelly.

Wsysa ją ogień, ciało znika we wzburzonym morzu płomieni.

Nogawkę spodni Joony zajmują płomienie, kiedy się cofa, wynosząc dziewczynkę z pożaru.

Jężory ognia wzbijają się z rykiem aż z piwnicy i uderzają w dach sypialni. Płonące fragmenty lampy spadają w chmurze wirujących iskier. Rama okienna płonie, szyba pęka z trzaskiem.

Joona pociąga za sobą Madeleine w głąb panińskiego pokoju. Ściany z przyczepionymi zdjęciami Erika zajmują się ogniem.

– Zdejmę to – mówi Joona, odrywając taśmę z ust dziewczynki. – Bolało?

– Nie – odpowiada szeptem Madeleine.

Wysoka szafa przebija się przez podłogę w sypialni i ginie w ryczącym ogniu.

– Teraz spróbujemy stąd wyjść – mówi Joona, owijając dziewczynkę skórzaną kurtką. – Dym jest niebezpieczny, więc proszę cię, żebyś oddychała przez podszewkę. Możesz to zrobić?

Madeleine kiwa głową. Joona bierze ją na ręce i zaczyna znosić po

schodach. Blask płomieni tańczy na ścianach. Lekkie iskry podrygują między stopniami. Z piwnicy dobiegają trzaski i zgrzyty skręcającego się metalu.

Ogień ogarnia ścianę, a potem cofa się, pozostawiając plamy sadzy na tapecie.

Jooną wdycha gorące powietrze do płuc, co wywołuje atak rwącego kaszlu.

W pokoju pod nimi słycać huk, kiedy żar sprawia, że wszystkie szyby w oknach pękają jednocześnie. Szkło osypuje się na podłogę, a do wewnątrz wdiera się powietrze, karmiąc płonące jęzory, które wzbijają się z rykiem pod sufit.

Żarząca się lampa skręca się wokół swojego haka.

Dziewczynka kaszle i Jooną woła do niej, żeby oddychała przez materiał.

Wszystko trawi pożar, od podłogi do sufitu w pokoju dziennym pod sypialnią na górze. Żar popycha mężczyznę do pokoju telewizyjnego. Fragmenty sufitu się wała, a dziewczynka krzyczy, kiedy na ich głowy osypuje się rozżarzony proch.

Jooną znowu kaszle, musi podeprzeć się ręką na gorącej podłodze. Czuje ogień w płucach, a zatrucie dymem powoduje zawroty głowy i zmęczenie. Wie, że nie pozostało im wiele sekund, wstrzymuje więc oddech i wstaje. Z dziewczynką w objęciach idzie chwiejnie naprzód i zgięty wół, przedziera się przez gęsty dym w salonie.

Oczy mu łzawią, prawie nic nie widzi. Kanapa płonie, iskry wzbijają się w gorącym powiewie prosto w jego twarz.

Huk za ich plecami przywodzi na myśl łopoczący na wietrze żagiel, a ogień rzuca się za nimi w pościg.

Jooną przekracza stertę dymiących dywaników i pcha drzwi.

Pożar dotarł też do kuchni, a z sufitu spadają płonące elementy konstrukcji. Wybuch rozrzuca szkło i płomień między ścianami a sufitem.

Jooną czuje szarpanie i pieczenie w płucach, musi wkrótce odetchnąć, serce wali mu desperacko.

Mocowanie belki sufitowej puszcza z jednej strony i spada niczym wielkie wahadło. Miażdży stół i wbija się głęboko w podłogę.

Na linoleum pojawiają się bąble, ściany pochłania ogień.

W wiadrze gotuje się woda.

Potężna sprężyna zamykająca kuchenne drzwi wygięła się i wyrwała je z jednego zawiasu.

Joona przekracza martwego policjanta. Przedpokój płonie. Uciekinierów pochłania żar. Joona wie, że potrzebuje natychmiast tlenu, ale zmusza się, by powstrzymać oddychanie.

Otoczony przez ogień, idzie naprzód i kopnięciem wyważa płonące drzwi. Urywają się z zawiasów i z łoskotem spadają po schodach.

Joona wychodzi na zewnątrz, niosąc na rękach dziewczynkę. Ma twarz czarną od sadzy, jego ubranie się pali. Policjanci i ratownicy medyczni rzucają się w ich kierunku z gaśnicami pianowymi i kocami.

Żar zmusza Margot Silverman do cofnięcia się o krok, kobieta czuje potężny skurcz i wody płodowe spływające jej między udami.

Śmigło furkocze, a wywołany przez nie powiew wiatru podrywa z ziemi śmieci i kurz.

Erik trzyma Madde za rękę, kiedy wzbijają się w powietrze. Dziewczynka leży przypięta do noszy tuż obok Jackie i patrzy na niego z uśmiechem. Potem zamyka oczy.

Wznoszą się, kołysząc, a Erik patrzy, jak Joona klęczy, opiera się rękami o ziemię i zanosi się kaszlem. Otaczają go policjanci i ratownicy medyczni. Margot próbuje stawiać opór, kiedy prowadzą ją do oczekującej karetki.

Żółta poświata płonącego domu oraz pulsujące niebieskie światła samochodów policji i pogotowia wypełniają okolicę.

Joona podnosi się z trudem z ziemi, wyjmując broń z kabury, rzuca na ziemię i wyciąga obie ręce przed siebie, żeby założono mu kajdanki.

Helikopter skręca, przechyla się i przyspiesza.

Erik widzi jeszcze, jak dom się wali, pochłonięty przez ogień, i jak skręcony sznur dymu wznosi się ku niebu niczym czarna pępowina. Drżący cień wysokiego komina rozciąga się na ruiny i zapuszczone pola.

## Epilog

Erik Maria Bark siedzi w swoim skórzanym fotelu ze wzrokiem utkwionym w białe paździenikowe niebo widoczne przez wysokie okna. Komisarz Margot Silverman chodzi tam i z powrotem po lakierowanym dębowym parkiecie z córeczką przy piersi.

Zarówno Erik, jak i Rocky zostali oczyszczeni z wszelkich podejrzeń o zabójstwa należące do tej sprawy. Nie przepaszając za nic, Margot relacjonuje główne wątki rekonstrukcji zdarzeń, której poświęciła czas od września.

Nelly prawdopodobnie rozpoczęła stalking Erika już w trakcie procesu Rocky'ego Kyrklunda. Przeniosła swoją fiksację na niego dokładnie w taki sam sposób, jak wcześniej na Rocky'ego w trakcie pogrzebu ojca.

Okazało się, że Nelly była zapisana na studia medyczne w USA, ale brakowało jakichkolwiek danych dotyczących ocen, stażu czy specjalizacji. Przypuszczalnie nauczyła się wszystkiego, co się dało, na własną rękę. W domu w Brommie miała tysiące książek na temat neurologii, psychotraumatologii i psychiatrii katastrof.

Nic nie wskazuje na to, by jej mąż miał pojęcie o podwójnym życiu, jakie prowadziła. W tajemnicy szpiegowała Erika, zbliżała się do niego sukcesywnie i zbierała jego zdjęcia w domu przy spalonej hucie szkła. Po rozwodzie Erika zaczęła sobie wyobrażać, że ona i on są małżeństwem.

Psychiatra zamyka oczy i chłonie spokojne tony fortepianu dochodzące przez ściany, jednocześnie wsłuchując się w głos Margot.

Stalking w połączeniu z narcystycznymi zaburzeniami osobowości sprawiły, że musiała stać się do niego podobna i być dla niego wszystkim.

Chciała, by ją zauważył, chciała być pożądana i kochana. Potrzeba ta nie miała granic i w końcu Nelly stała się jak ogień, który rośnie, dopóki wszystkiego nie strawi.

Nelly od zawsze była pod dużym wpływem swojego religijnego wychowania, stałej obecności Kościoła i kazań ojca. Studiowała Stary

Testament, a zazdrosny Bóg usprawiedliwiał jej uczucia.

Szpiegowała kobiety, co do których miała podejrzenia, że pociągały Erika, i skupiała się na ich atrybutach. Napędzana patologiczną zazdrością filmowała je, aby zdemaskować ich kokieterię, a potem odbierała im urodę i moc przyciągania mężczyzn.

Co budziło jej zazdrość i jak wybierała ofiary, nie jest do końca jasne. Wiele wskazuje na to, że samo zabijanie nakręcało sprężynę i przyspieszało ciąg wydarzeń. Kiedy nie było już odwrotu, kiedy zaczęła kierować nagonkę na Erika, zamieniła się w zaszczute zwierzę i uderzała, gdzie popadnie.

Wyśrubowane napięcie sprawiło, że uznała śledztwo policji za zbyt powolne i zaczęła zostawiać więcej śladów. Zazdrość kazała jej zabijać rywalki, jednocześnie tworząc pułapkę na Erika, więcierz mający zaprowadzić go do niej.

Nelly zabiła swoją mamę na oczach ojca, zabiła domniemaną wybrankę Rocky'ego na jego oczach i planowała zabić Jackie na oczach Erika.

Wzięłyby sobie Madeleine jako trofeum, a Jackie pozostawiłyby bez twarzy, z ręką wskazującą macicę, aby podkreślić jej zbrodnię.

Margot milknie, ostrożnie kładzie sobie córeczkę na ramieniu i głaszcze ją po plecach, aż małej się odbija.

Kiedy policjantka opuszcza jego dom, Erik idzie w kierunku, skąd dochodzą perliste tony instrumentu, i otwiera podwójne drzwi do salonu. Pośrodku stoi fortepian z otwartą nakrywą i zdaje się sam grać. Dopiero po obejściu wielkiego sprzętu dookoła dostrzega skoncentrowaną twarzyczkę Madeleine i palce biegnące po klawiaturze.

Erik siada cicho na kanapie obok Jackie, która po chwili opiera głowę na jego ramieniu.

Jeszcze przed przeniesieniem do śmigłowca ratunkowego personel ustabilizował jej rytm serca defibrylatorem. Została uśpiona w trybie pilnym i przeszła siedmiogodzinną operację w szpitalu akademickim w Uppsali.

Dla Erika to jak przebudzenie z koszmarnego snu, a kiedy Jackie splata swoje palce z jego dłonią, czuje jedynie wdzięczność, że żyją, i radość, że Kupidyn miał dla niego w swym kołczanie jeszcze jedną

strzałę.

Madeleine pozwala wybrzmieć ostatnim tonom, zanim wycisza struny, czeka, aż cisza wypełni pokój, a potem odwraca twarz i spogląda na nich z uśmiechem.

Erik wstaje i bije jej brawo, nie przestaje, dopóki Madeleine nie zaczyna podwyższać taboretu. Mężczyzna podchodzi i siada na nim, zmienia nuty, zamyka na parę sekund oczy i zaczyna grać swoją etiudę.

W piątek dwudziestego czwartego października kończy się długi przewód sądowy w sądzie rejonowym w Sztokholmie. Sędzia i trzech ławników oceniają jako fakt niebudzący wątpliwości to, że Joon Linna jest winien całej listy zarzucanych mu czynów w związku z uwolnieniem aresztanta z zakładu w Huddinge.

Rezultat obrad nie powinien być zaskoczeniem pomimo okoliczności łagodzących, ale kiedy odczytywany jest wyrok, Erik wstaje z ławki. Jackie i Madeleine stają obok niego, a potem dołączają także Nils Åhlén, Margot Silverman i Saga Bauer.

Joon siedzi ze spuszczoną głową obok swego obrońcy, podczas gdy sędzia odczytuje jednogłośnie wyrok:

– Sąd rejonowy skazuje Joonę Linne za użycie przemocy wobec funkcjonariusza, umyślne poważne uszkodzenie własności, nakłanianie do ucieczki, podawanie się za funkcjonariusza publicznego, kradzież i uszkodzenie mienia... na karę czterech lat pozbawienia wolności.



## Przypisy

- [1] Instytut Karolinska – jeden z największych w Europie uniwersytetów medycznych, mieszczący się w Solnie, dzielnicy Sztokholmu (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
- [2] O’Learys – szwedzka sieć barów i restauracji sportowych.
- [3] „Svensk Psykiatri” – czasopismo lekarskie „Szwedzka Psychiatria”.
- [4] Centrum Oshera – centrum badań naukowych przy Instytucie Karolinska.
- [5] Automated Fingerprint Identification System – Automatyczny System Identyfikacji Daktyloskopijnej.
- [6] Snus – rodzaj tabaki.
- [7] Systembolaget – państwowa sieć sklepów z alkoholem.
- [8] Svenska spel – państwowe przedsiębiorstwo zajmujące się grami hazardowymi i zakładami.
- [9] Układy STR (ang. *short tandem repeat*) – krótkie sekwencje tandemowe w ludzkim DNA w kryminalistyce służące do identyfikacji śladów biologicznych.
- [10] Bundeskriminalamt – Federalna Policja Kryminalna Niemiec.
- [11] Norra Latin – dawna szkoła średnia dla chłopców w dzielnicy Norrmalm, działała w latach 1880–1982.
- [12] Brunkebergsverket – najstarsza elektrownia w Sztokholmie, działała w latach 1892–1911. Portal elektrowni znajduje się naprzeciwko hotelu Birger Jarl.
- [13] Dramatiska Institutet – Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa w Sztokholmie.
- [14] System Triage polega na segregacji pacjentów ze względu na pilność udzielenia pomocy. Każda z kategorii powiązana jest z czasem oczekiwania na pomoc. Kolor czerwony to pomoc natychmiastowa, pomarańczowy – bardzo pilna (do dziesięciu minut), żółty – do sześćdziesięciu minut, zielony – do stu dwudziestu minut, niebieski – do dwustu czterdziestu minut.
- [15] Allmänna spaningsregistret – rejestr operacyjny.

[16] Inspektionen för vård och omsorg – Inspektorat Zdrowia i Opieki Społecznej.

[17] *Non serviam* – rzeźba Ernsta Nordina, umieszczona w 1980 roku na chodniku przy Malmskillnadsgatan 25, przedstawia dziewczynkę, która czyta wiersz Gunnara Ekelöfa o niebezpieczeństwach czekających na człowieka w bezlitosnym świecie. Przez długi czas okolica ta znana była z prostytutek.

[18] Fältöversten – osiedle z centrum handlowym w dzielnicy Östermalm.

[19] Centralna kuchnia NBA – zakład, który przygotowuje posiłki na przykład dla szkół czy więzień.

[20] *Segertoner* – psalterz zielonoświątkowców *Tony zwycięstwa* wydany po raz pierwszy w 1914 roku. Wydanie z 1988 roku wykorzystywane jest przez różne wspólnoty kościelne.

[21] *Pyydän anteeksi* (fin.) – Przepraszam.

[22] *Nyt se pian satuttaa* (fin.) – Zaraz będzie bolało.

[23] Chodzi o dawny system ceł miejskich, zachowany obecnie w szwedzkich nazwach miejscowych.

[24] *Viihtyisä* (fin.) – Przytulnie.

Wydawnictwo Czarne sp. z o.o.

[czarne.com.pl](http://czarne.com.pl)

Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, III p., 38-300 Gorlice

tel. +48 18 353 58 93, fax +48 18 352 04 75

[mateusz@czarne.com.pl](mailto:mateusz@czarne.com.pl), [tomasz@czarne.com.pl](mailto:tomasz@czarne.com.pl),

[dominik@czarne.com.pl](mailto:dominik@czarne.com.pl), [ewa@czarne.com.pl](mailto:ewa@czarne.com.pl),  
[edyta@czarne.com.pl](mailto:edyta@czarne.com.pl)

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

[redakcja@czarne.com.pl](mailto:redakcja@czarne.com.pl)

Sekretarz redakcji: [malgorzata@czarne.com.pl](mailto:malgorzata@czarne.com.pl)

Dział promocji: ul. Marszałkowska 43/1, 00-648 Warszawa

tel./fax +48 22 621 10 48

[agnieszka@czarne.com.pl](mailto:agnieszka@czarne.com.pl), [dorota@czarne.com.pl](mailto:dorota@czarne.com.pl),

[zofia@czarne.com.pl](mailto:zofia@czarne.com.pl), [marcjanna@czarne.com.pl](mailto:marcjanna@czarne.com.pl),

[magda.jobko@czarne.com.pl](mailto:magda.jobko@czarne.com.pl)

Dział marketingu: [honorata@czarne.com.pl](mailto:honorata@czarne.com.pl)

Dział sprzedaży: [piotr.baginski@czarne.com.pl](mailto:piotr.baginski@czarne.com.pl),

[agnieszka.wilczak@czarne.com.pl](mailto:agnieszka.wilczak@czarne.com.pl), [urszula@czarne.com.pl](mailto:urszula@czarne.com.pl)

Audiobooki i e-booki: [anna@czarne.com.pl](mailto:anna@czarne.com.pl)

Skład: [d2d.pl](http://d2d.pl)  
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków, tel. +48 12 432 08 52  
[info@d2d.pl](mailto:info@d2d.pl)

Wołowiec 2016

Wydanie I

